

P.T. DEUTERMANN

Wojskowy pociąg z tajemniczym ładunkiem...
Nieuchwytny terrorysta...
I... groźba zagłady Ameryki!



Powieść
porównywana
do bestsellerów
Forsytha
Dobry Szekela



POCIĄG ŚMIERCI

P.T. DEUTERMANN

POCIĄG ŚMIERCI

Przekład
Krzysztof Bednarek

AMBER

Tytuł oryginału TRAIN MAN

Redaktorzy serii
MAŁGORZATA CEBO-FONIOK
ZBIGNIEW FONIOK

Redakcja stylistyczna
KATARZYNA SUCHCICKA

Ilustracja na okładce
EDWIN HERDER

Opracowanie graficzne okładki
STUDIO GRAFICZNE WYDAWNICTWA AMBER

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu
<http://www.amber.sm.pl>
<http://www.wydawnictwoamber.pl>

Copyright © 1999 by PT. Deutermann.
All rights reserved.

For the Polish edition Copyright © 1999 by Wydawnictwo Amber Sp, z o.o.

ISBN 83-241-0428-3

WYDAWNICTWO AMBER Sp, z o.o
00-108 Warszawa, ul. Zielna 39, tel. 620 40 13, 620 81 62
Warszawa 2000. Wydanie I

Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza
Ponowna oprawa: 2003, Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza

*Pamięci dzielnych ludzi, którzy w ubiegłym stuleciu zbudowali
z żelaza i stali wspaniałe mosty kolejowe nad rzeką Missisipi.
Były one wówczas prawdziwymi pomnikami inżynierii.
I stałyby się nimi i dziś, gdyby trzeba było zbudować je na nowo.*

1.

Rzeka była prawie niewidoczna w ciemności, jakby pozbawiona brzegów. Odczuwało się siłę późnowiosennych deszczów - prąd był wartki, a spieniona powierzchnia wody miała zapach szlamu. Mężczyzna pozwalał prądowi unosić się w dół, w kierunku mostu. Płynął wzdłuż brzegu po stronie Missouri, aby nikt z obozu rybaków po stronie Illinois nie usłyszał łodzi. Wypatrywał świateł barek, dostrzegał jednak tylko czasami błyski boi wyznaczających tor wodny. Czarna struktura mostu z jego niemal niewidocznymi kratownicami majaczyła przed nim jak widmo.

Przyciągnął do siebie wilgotny zwój liny zakończonej kotwiczką; drugą ręką dotknął pękatego plecaka. Z tyłu buczał cicho na jałowych obrotach mały silniczek. W oddali widać było żółtawy poblask świateł ostrzegawczych, obrysowujących kontury urwiska. Przyjrzał się uważnie jego krawędzi w poszukiwaniu śladów ruchu. Niedaleko linii kolejowej, w Thebes, budowano nowe osiedle. Chciał się upewnić, że w pobliżu torów nie ma nikogo. Zwiększył nieco obroty śruby i kiedy zarys mostu stał się wyraźny, skręcił. Chciał znaleźć się na środku rzeki i skierować łódkę na wprost wylaniającego się z ciemności filaru, który ograniczał tor wodny od zachodu. Dwie masywne konstrukcje z betonu i stali podtrzymywały środkowe przęsło mostu, zawieszone trzydzieści metrów nad powierzchnią wody.

Narastające odgłosy spiętrzanej filarami wody odbijały się echem od stalowych dźwigarów. Mężczyzna zacisnął dłoń na uchwycie steru i przestawił pracę śruby na bieg wsteczny. Obroty wzrosły. Aluminiowa łódka natychmiast zwolniła i niemal zamarła kilka metrów przed filarem. Ukazała się metalowa drabinka, której poręcze rozcinały wartki nurt. Łódka stuknęła w nią lekko. Mężczyzna puścił ster i zarzucił kotwiczkę. Przymocował linę do przedniej ławki. Łódka ustawiła się dziobem do prądu i oparła się burtą o filar mostu. Mężczyzna zadarł głowę.

Znajdował się bezpośrednio pod zachodnim końcem środkowego przęsła.

Odgłosy wzburzonej wody odbijały się echem. Przez chwilę mężczyźni wydawało się, że filar jest dziobem olbrzymiego statku, pędzącego wprost na niego. Obejrzał się ku zachodniemu brzegowi rzeki, który majaczył za trzema kolejnymi filarami. Sprawdził linę i podświetlił tarczę zegarka. Jeszcze wcześniej. To dobrze. Ale czas działać.

Podniósł ciężki plecak i założył go powoli. Z wysiłkiem utrzymywał równowagę w chwiejącej się łodzi. Włożył skórzane rękawice i jednym płynnym ruchem znalazł się na zardzewiałej drabince. Pomału zaczął się wspinać. Drabinka chwiała się odrobinę pod jego ciężarem - niektóre z mocujących ją śrub przerdziały na wylot i skruszyły się. To był stary most.

Po pokonaniu czterdziestu szczebli mężczyzna wszedł na pierwszą stalową platformę. Wysunął głowę przez otwartą klapę. Był trochę zdyszany, jego serce biło jednak w przyspieszonym rytmie raczej z podniecenia niż zmęczenia. Plecak na chwilę zaklinował się w otworze; mężczyzna przekręcił się bokiem i jakoś przecisnął. Na platformie odpoczął, siadając z podciągniętymi pod brodę kolanami, aby zrównoważyć plecak. Słyszał wzmacniany przez stalowo-betonową strukturę mostu szum rzeki. Spojrzał na zegarek i odpoczął jeszcze minutę, czekając aż ustąpi zadyszka. Czas iść dalej.

Przeszedł na drugą stronę platformy, ku następnej drabince. Wspinał się uważnie w ciemności następne dziesięć metrów, aż dotarł do głównych dźwigarów podtrzymujących podtorze. Drabinka biegła dalej po łuku kratownicy. Ściągnął plecak i położył go ostrożnie na stalowej kracie. Przeszedł trzy metry dzielące go od połączenia łuku i głównych poziomych dźwigarów podtrzymujących środkowe przęsło mostu. Odnalazł krótką drabinę i wspinał się na podłużnicę podtorza, gdzie znajdowały się sworznie kratownicy. Przejechał rękawicą po łbach nitów wielkości srebrnej jednodolarówki, aż wyczuł sworznie.

Wyjął małą, czarną latarkę, wycelował ją w dół i zapalił. Zobaczył wnękę, której szukał. Wszystko zgadzało się z planami. Wyłączył latarkę i wspinał się znowu po drabince. Stał na pomoście i popatrzył na błyszczącą stal zachodniego toru, która znajdowała się na poziomie jego oczu. Podciągnął się i stanął pośrodku. Spojrzał na zachód. Poczuł dreszczyk emocji, jaki odczuwałby niejeden w podobnej sytuacji, w każdej chwili można było się spodziewać pociągu wypadającego naprzeciw z mroku - lub, co gorsza, uderzającego z tyłu. Zeskoczył na drewniany pomost pomiędzy torami. Deski śmierdziały smarem i olejem; zdziwił się, jakie są oślizgłe. Rzeki nie było widać, jednak od dołu ciągnęło wilgocią i chłodem. Mężczyzna zdał sobie sprawę, że jest zawieszony trzydzieści metrów nad kłębiącą się wodą. Zszedł z powrotem na pomost zewnętrzny, aby przyjrzeć się konstrukcji mostu.

Kratownica była z dwóch stron przymocowana do filarów. Miała ponad pięćdziesiąt metrów długości. Po obu stronach torów wznosiły się pionowe kratownice, połączone na górze kolejną, poziomą. Na ich końcach, pod torami, po obu stronach, znajdowały się stalowe prostopadłości z przechodzącymi przez

środek poziomymi otworami o średnicy trzydziestu centymetrów. Przez każdy z nich przełożono tej samej średnicy sworzeń, długi na półtora metra. Końce każdego sworznia były zabezpieczone siodłowatymi łożyskami, przykręconymi do betonowej powierzchni filaru. Boczne dźwigary kratownicy podtrzymywane były wyłącznie przez te sworznie.

Cała struktura wydawała się sztywna niczym Gibraltar, jednak mężczyzna wiedział, że kratownica może obracać się na sworzniach, rozszerzając się podczas upałów, a kurcząc w okresie mrozów i pod wpływem obciążenia masą pociągu, która ugiwała przeszło. Potężne mosty to pracujące, niemal żywe konstrukcje. Wyglądają statycznie, ale przez cały czas poddają się wpływowi zmian temperatury, siły wiatru i obciążenia.

Wrócił po plecak i przeciągnął go do jednego ze sworzni. Wyjął dwie puszki po kawie i umieścił je ostrożnie na głównym poziomym dźwigarze. Wyciągnął dwa drewniane kołki i sześć dużych, plastikowych woreczków pełnych czarnego prochu. Z latarką w zębach, nachylił się ku wnętrzu i zaczął wciskać ważące po półtora kilograma woreczki pomiędzy ściankę a wewnętrzny koniec sworznia. Między dwiema pierwszymi torbami umieścił kołek; dołożył pozostałe cztery woreczki. Kołek wystawał jakieś dziesięć centymetrów. Stos opierał się o całą powierzchnię wewnętrznego końca sworznia wielkości dużego talerza; z drugiej strony zaś był dociśnięty do betonu.

Mężczyzna przeszedł przez tory na drugą stronę mostu i powtórzył czynności - wcisnął kolejne worki do drugiej wnęki i umieścił pomiędzy nimi kołek. Spojrzał na zegarek. Jeśli pociąg nadjedzie zgodnie z rozkładem, pozostało niecałe pół godziny. To wystarczy.

Podniósł jedną z puszek po kawie; przyświecając sobie trzymaną w zębach latarką zdjął wieczko, wyciągnął spomiędzy znajdujących się w puszcze strzępów szmat laskę dynamitu i zapalnik. Rozwinął gruby papier przy jednym z końców laski i delikatnie wcisnął w otworek zapalnik tak, żeby wystawał tylko jego srebrzysty wierzch i dwa przewody. Nachylił się nad workami z prochem, ostrożnie wyciągnął drewniany kołek i wrzucił go do rzeki. Zastąpił go laską dynamitu, umieszczając ją tak głęboko, że z otworu wychodziły jedynie przewody.

Wyjął dwa zwoje kabla i rolkę taśmy izolacyjnej. Skręcił końcówki przewodów zapalnika z końcówkami jednego zwoju. Zrzucił z mostu puszkę. W górę wleciały strzępy szmaty uniesione podmuchem wiatru.

Skręcił razem odcinek przewodów i owinął go wokół dźwigara. Końcówki drutów zabezpieczył taśmą izolacyjną. Przeciągnął kable pod torem, przez przebiegający środkiem pomost, potem pod drugim torem. Zastąpił wetknięty w stos worków z prochem drewniany kołek wyjętą z drugiej puszką laską dynamitu z zapalnikiem. Kiedy skończył, połączył jeden z przewodów zapalnika z jednym z kabli idących do drugiego zapalnika. Ułożył na torebkach z prochem przedmiot

przypominający korpus latarki, z wystającymi po bokach drutami oraz plastikowe pudełeczko wielkości paczki papierosów i przymocował taśmą do jednego z worków. Gdy zauważył, że taśma ślizga się nieco - proch zaczął już absorbować wilgoć - zadrżał. Do końca „latarki” przyłączył drugi przewód zapalnika. Z plastikowego pudełeczka wyciągnął cienki, sprężysty drut długości piętnastu centymetrów. Wcisnął guzik na pudełeczku. Zaświecił się ciekłokrystaliczny wyświetlacz. Widniał na nim napis: TEST: WCIŚNIJ RAZ. Ponownie wcisnął guzik. Rozległ się cichy pisk. Napis zmienił się na: WŁĄCZANIE: WCIŚNIJ DWA RAZY. Nie wypuszczając z zębów latarki, mężczyzna podłączył drugi drut wychodzący z „latarki” do gniazda w pudełeczku i ułożył je koło woreczków z prochem. Trzymało się na magnesie. Drugi przewód idący do zapalnika po przeciwnej stronie torów podłączył do drugiego gniazda w pudełeczku. Zabezpieczając końcówki taśmą.

Wyjął z zębów latarkę i zrobił głęboki wydech. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że przez długi czas wstrzymywał oddech. Sprawdził czas. Pociąg miał nadjechać za dwadzieścia minut. Jeszcze lont detonacyjny. Opróżnił plecak. Wyciągnął zwój czegoś, co przypominało koncentryczny przewód antenowy do telewizora. Przykleił taśmą końcówkę do dźwigara mostu i zaczął rozwijać lont, posuwając się na zachód, w stronę środka sąsiedniego przęsła mostu. Przez cały czas rozplaszczał materiał na deskach pomostu. Rozwinął dwadzieścia metrów ładunku. Wrócił do miejsca, z którego zaczął, złapał końcówkę i na czworakach zaczął wciskać rozwinięty ładunek w szczelinę pomiędzy stalową konstrukcją podtrzymującą pomost a idącą równoległe do niej masywną belką. Wepchnął materiał wybuchowy za wiązkę biegnących tamtędy przewodów elektrycznych. Przykleił do mostu drugi koniec lontu i znowu wrócił do worków z prochem. Pozostałą końcówkę ładunku wcisnął pomiędzy torebki tak, aby dotknęła dynamitu. Wyrzucił się.

Popatrzył przez ramię na zachód. Wciąż widział jednak tylko ciemność, jeśli nie liczyć odległej poświaty reflektorów kolejnej wieży sygnalizacyjnej. Miał ochotę przyłożyć ucho do jednej z szyn, żeby sprawdzić, czy nie słychać zbliżającego się z daleka pociągu, jednak powstrzymał się. Łagodny powiew chłodził jego spoconą twarz. Odetchnął głęboko. Most pachniał starym żelazem, rdzą, smarem do silników diesla, rozłożonym na słońcu impregnatem. Zdawał się skrzypieć w ciemności pod naporem wody.

Mężczyzna wolno wrócił do sworzni, zamknął oczy i przeanalizował w myśli połączenia. Obwód został wykonany poprawnie i był zamknięty. Wszystko zostało rozmieszczone właściwie. Przed oczami stanęło mu wyobrażenie osmalonych szczątków samochodu rozerwanego na drobne kawałki, leżących pomiędzy nimi żółtych worków okrywających ciała...

Z trudem przełknął ślinę, szybko otworzył oczy i wziął kolejny głęboki oddech.

To dlatego tu jesteś, powiedział do siebie. Od tego się wszystko zaczęło. A więc zrób to. Teraz.

Nachylił się ku znajdującemu się w betonowej wnęcie pudełeczku, wymacał przycisk i wcisnął go raz. Rozległ się pisk. Drugi raz - usłyszał drugi pisk. Teraz szybko po sobie nastąpiły trzy kolejne, a na wyświetlaczu pojawił się napis: OD-BIORNİK WŁĄCZONY. Mężczyzna kiwnął głową, podniósł pusty plecak, wrzucił do niego taśmę samoprzylepną i latarkę. Zszedł szybko po drabinkach na dół filaru, do łódki. Dwusuwowy silnik pracował wciąż cicho na jałowych obrotach, wyrzucając smużkę spalin. Mężczyzna spojrział w stronę obozu rybaków. Było tam jeszcze ciemno.

Usadowił się w łódce, dodał gazu i odczepił kotwiczkę od szczebla drabinki. Łódź natychmiast przekreśliła się i wartki prąd pociągnął ją na środek i w dół rzeki. Mężczyzna, skrzył jednak ku zachodniemu brzegowi, aby trzymać się jak najdalej od znajdujących się trzysta metrów od niego, pograżonych w ciemności barakowozów. Minutę później łódka z powrotem przepłynęła pod mostem; jej mały silniczek z trudem pokonywał prąd. Wciąż panowała noc; widać było tylko światła Thebes, leżącego na szczycie urwiska po prawej.

Łódź zaczęła płynąć spokojnie nowym kursem. Mężczyzna wyciągnął z wewnętrznej kieszeni kamizelki nadajnik. Wydawał się ciepły. Wysunął antenę ze sprężynującego drutu, przesunął przełącznik, na nadajniku zapaliła się czerwona lampka. Spojrział na zegarek i znowu skierował łódź ku środkowi rzeki, nie spuszczać oka z mostu.

Kiedy przepłynął jakieś pół kilometra od mostu w górę rzeki, z ciemności na zachodnim brzegu wyłonił się długi pociąg. Z początku widać było tylko światło głównego reflektora lokomotywy, potem sam reflektor, a w końcu trzy zestawione lokomotywy spalinowe. Pierwsza wydawała się gonić poświatę własnego reflektora. Odgłosy rzeki zagłuszał narastający łoskot.

Mężczyzna zmniejszył obroty, puszczając łódkę w dryf. Obrócił się na ławeczce, ściskając obiema rękami nadajnik. Serce waliło mu jak młotem; wyszło w ustach. Dwanaście lat planował dzisiejszą noc. Dwanaście trudnych lat, spędzonych w samotności, które był w stanie przetrwać tylko dzięki przygotowywaniu się do zemsty. Patrzył teraz, jak pociąg wjeżdża z łomotem na most; jak lokomotywy mijają pierwszy, drugi i trzeci filar, oświetlając konstrukcję kratownicy. Zdawało się, że pociąg zwalnia, tocząc się po moście; mężczyzna wiedział jednak, że to tylko złudzenie optyczne. Trzy wielkie lokomotywy minęły czwarty, największy filar i wjechały na środkowe przesło.

Czekał. Ponad klekotem potężnych dieslowskich silników rozlegał się łoskot poszczególnych wagonów. Lokomotywy minęły drugi z głównych filarów, a potem jeszcze jeden, szósty z kolei. Mężczyzna wyczekał jeszcze sekundę i popchnął przełącznik do oporu.

Pod poziomem szyn, na zachodnim filarze środkowego przęsła, pojawił się jaskrawoczerwony błysk, a zaraz po nim nastąpiły dwa, niemal jednoczesne zaskakująco głośne wybuchy. Spod torów wystrzeliła ku zachodniemu brzegowi rzeki żółtoczerwona, ognista błyskawica, na moment ukazując spód pociągu, niczym w błysku flesza. Przez moment mężczyźnie wydawało się, że widzi nawet literowe oznaczenia na ścianach wagonów. Zachodni koniec głównego przęsła mostu opuścił się jak gdyby w zwolnionym tempie, i z wielkim hałasem runął do rzeki. Wschodni koniec pozostał na swoim zamocowaniu jeszcze przez kilka sekund, a później także zerwał się z filaru i opadł w dół pod masą pociągu. Kryte wagony i platformy, które nie przejechały jeszcze środka mostu, zaczęły spadać jedne po drugich do wody, nie zwalniając ani na chwilę; każdy następny wagon był ciągnięty w dół przez ciężar poprzedniego. Mężczyzna patrzył, jak kolejne wagony odbijają się z łomotem od wygiętego, zawalonego przęsła mostu, a potem znikają w czarnej toni. Na powierzchni pojawiło się kilka cystern, które niczym w gotującej wodzie to wypływały, to znów znikaly, pchane przez potężny prąd.

Po upływie pół minuty z rzeki wyłaniał się stos wraków. Ostatnie wagony spadały teraz bezpośrednio na stos odbijając się i staczając z niego na obie strony. Niektóre pozostawały nienaruszone, inne pękały, a ich zawartość wydostawała się do wody. Trzy czy cztery z tych, które przejechały już na następne przęsło także wpadły do rzeki, jednak początek pociągu znikł już za znajdującym się na wschodnim brzegu zakrętem. Echo odbijało się jeszcze od wysokich brzegów. Szczątki mostu i wagonów ogarniała stopniowo wielka chmura dymu i mgły.

Mężczyzna patrzył jak zaklęty na pełen grozy obraz; łoskot potężniał i potężniał. Wreszcie zdał sobie sprawę, że szybko zbliża się ku piekłu. Otworzył przepustnicę silnika do końca, aby uniknąć wciągnięcia przez prąd w dymiące szczątki. Tuż za jego łódką wypłynęła nagle z gotującej się toni srebrzysta cysterna, niczym rozwścieczony, stalowy hipopotam. Z jej zaworów upustowych z sykiem wydobywały się ostre, chemiczne opary. Po chwili metalowy kołos przewrócił się i zanurzył znowu.

Mężczyzna zdołał zawrócić łódkę i zaczął z powrotem posuwać się w górę rzeki. Zdawał sobie sprawę, że teraz w barakowozach obozu rybaków zapalają się światełka. Wydawało się, że od wysokiego brzegu stanu Illinois ciągle odbija się echo; nie martwił się więc odgłosem silnika swojej łódky, a jedynie tym, czy zdoła w porę umknąć. Słyszał za sobą hałas wydobywających się z zaworu upustowego innej cysterny chemikaliów, wyzwolonych nagłym wzrostem ciśnienia.

Za pierwszym zakrętem zobaczył dalszą drogę aż do znajdującego się dziesięć kilometrów w górę rzeki starego mostu drogowego Cape Girardeau, podświetlonego od tyłu reflektorami śródlądowego portu. Sterował teraz ku środkowi rzeki. Po pokonaniu zakrętu słyszał już tylko gwizd wiatru w uszach, i cichszy odgłos małego silniczka łodzi. Obejrzał się przez ramię. Poprzez, rosnące na wysokim brzegu, powykręcane drzewa przeświecała złowieszczą poświata.

Ten był pierwszy - pomyślał, mrużąc oczy przed wiatrem. Spodziewał się, że odczuje radość, coś w rodzaju smaku zwycięstwa; nie czuł jednak nic. Pozostał wewnątrz martwy - wszystkie jego emocje wypaliły się dawno temu. Osiągnął swój pierwszy cel; ani więcej, ani mniej. Po dwunastu latach faza planowania była zakończona. Teraz działał niczym niszcząca siła natury. Jeden już za mną - pomyślał. Zostało jeszcze pięć.

2.

Major Tom Matthews otworzył lodówkę i poszukał wzrokiem czegoś innego niż piwo. Był dowodzącym oficerem dyżurnym należącej do armii placówki Anni-ston - wielkiego składu broni. Dyżur oznaczał, że tego wieczora Matthews musi zrezygnować ze swego wieczornego zwyczaju popijania alkoholu. Zobaczył jedną puszkę coli; kiedy po nią sięgał, zadzwonił telefon. Odebrała żona Toma i zawołała go. Dzwonili z sekcji operacyjnej bazy. Matthews spojrzął na zegarek. Była akurat pora na obiad. Podniósł słuchawkę kuchennego telefonu.

- Oficer dyżurny - rzucił.
- Panie majorze, dzwonię z sekcji operacyjnej. Mamy wyjątkową sytuację.
- A bywają inne, sierżancie? Proszę mówić.
- Odebraliśmy wezwanie o pomoc z C-130 należącego do Sił Powietrznych.

Pilot mówi, że mają dym w kabinie; prawdopodobnie pożar instalacji elektrycznej. Proszą o zezwolenie na awaryjne lądowanie na naszym lotnisku.

- Główny pas jest nie używany od lat, sierżancie - przypomniał Matthews. Wyrzwał przez okno. Słońce już prawie zachodziło. - Funkcjonuje tylko lądowisko dla śmigłowców. Poza nim nie ma żadnych świateł. Nie wiem nawet, czy nie zatarły się namalowane na pasie linie.

- Sir, ten pilot mówi bardzo podnieconym głosem. Właściwie, to nie poprosił o zezwolenie, tylko powiedział, że wylądują za jakieś osiem minut.

- Cholera jasna! - zaklął Matthews. - Wezwij strażaków; niech wyjadą na pas. W trzy miga! Jadę prosto na lotnisko. Postaw w stan alarmu drużynę ratownictwa medycznego.

- Tak jest!

Major rzucił słuchawkę i pobiegł po kluczyki do służbowego pikapa, radiotelefon i portfel. Minutę później wyjeżdżał już z mieszkalnej części bazy. Włączył radiotelefon i porozumiał się znowu z sekcją operacyjną. Potwierdzono,

że transportowy C-130 zgłosił awaryjne lądowanie i leciał prosto nad lotnisko bazy, od wschodu. Widać było pędzące na pas samochody strażackie. Dowódca strażaków pytał, gdzie je ustawić.

- Nie wiem, do licha! - burknął Matthews, skręcając w część magazynową bazy. - A z której strony nadlatuje?

- Mówi, że od wschodu, panie majorze. Powiedział, że odbierają sygnał naszego TACAN i lecą jak po sznurku. - Sierżant także był podekscytowany.

Tom skręcił teraz w drogę, która wiodła brzegiem bazy i omijała magazyny. Przyspieszył. Starał się przypomnieć sobie, jaką długość ma opuszczony pas startowy. Wiedział tylko, że przebiega ze wschodu na zachód, a na jego końcu znajduje się lądowisko dla śmigłowców.

- Niech strażacy ustawią samochody w pobliżu zachodniego końca pasa - polecił. - Jeśli będzie katastrofa, to wrak zatrzyma się właśnie tam. Powiadomiłeś dowódcę bazy?

- Wysłał mi wiadomość na pager, ale jeszcze nie odpowiedział.

Matthews potwierdził, że usłyszał. Skręcił po raz kolejny w zwirową drogę, biegnącą po północnej stronie magazynów broni. Przyspieszył jeszcze bardziej. Po lewej stronie, pomiędzy drzewami, ciągnął się wysoki, podwójny płot z drutu kolczastego, zwieńczony zwojem specjalnego drutu, którego ostre jak brzytwa elementy połyskiwały w świetle reflektorów samochodowych. Poza lądowiskiem dla śmigłowców w Anniston nie ma właściwie lotniska - myślał major - nie ma świateł na pasie ani wieży kontrolnej, niczego. Kiedy ostatni raz był na pasie, widział, że spomiędzy płyt wyrastają chwasty. Znowu wywołał sekcję operacyjną.

- Sierżancie, proszę jeszcze raz spróbować nadać wiadomość na pager dowódcy. I upewnij się, czy ci w samolocie wiedzą, że to opuszczone lotnisko. Że nie ma żadnych urządzeń, a pas jest zarośnięty chwastami.

- Potwierdzam, sir.

Tom odłożył radiotelefon i zwiększył prędkość samochodu do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. C-130 to maszyna turbośmigłowa, nie potrzebuje więc bardzo długiego pasa. Jednak udane lądowanie wymagało sprawnej pracy przyrządów pokładowych samolotu. Jeśli instalacja elektryczna się spaliła, przyrządy mogły nie działać. Major zobaczył na drodze przed sobą unoszący się kurz. Miał nadzieję, że wzbily go samochody strażackie. Wtedy sierżant odezwał się znowu:

- Panie majorze, pilot mówi, że nie mogą skierować się gdzie indziej. Muszą lądować na lotnisku wojskowym, a na pokładzie jest coraz gorzej. Ocenia, że nadlecą za cztery minuty; prosi o otoczenie lotniska kordonem bezpieczeństwa i o drużynę dekontaminacyjną.

Matthews aż zdjął nogę z gazu.

- Drużynę dekontaminacyjną? - powtórzył ze zdumieniem. - Co oni, do cholery, wiozą?

- Nie wiem, sir. W tej chwili nic nie mówię; myślę, że mają pełne ręce roboty.

Tom potwierdził. Skręcił w prawo, gdzie za sosnowym zagajnikiem znajdowało się lotnisko. Kurz, jaki wzbily strażackie cysterny, gęstniał w świetle reflektorów. Major zwolnił i zastanawiał się, co robić. Baza Anniston służy do przechowywania broni chemicznej. Prośba o drużynę dekontaminacyjną nie oznaczała nic dobrego.

- Słuchaj - odezwał się do sierżanta z mniejszą niż poprzednio pewnością w głosie. - Daj tu drużynę ratownictwa chemicznego. Porozum się z Fort McClellan; niech przyślą jednostkę żandarmerii. Oba oddziały - sytuacja wyjątkowa. I ponawiaj próby porozumienia się z pułkownikiem Andersonem.

Sierżant potwierdził, a Matthews skręcił w zagajnik. Po chwili droga rozszerzyła się w betonową płytę, otaczającą starą wieżę kontrolną o zabitych deskami oknach i drzwiach. W blasku reflektorów ukazał się strażacki pikap.

Tom jechał dalej. Przy zachodnim końcu pasa widać było migające światła strażackich samochodów. Major zahamował koło nich, złapał radiotelefon i wysiadł. Ruszył w stronę dowódcy straży, który miał na sobie kombinezon i rękawice; także trzymał radiotelefon.

- Jestem major Matthews, dowodzący oficer dyżurny bazy - przedstawił się Tom. - Czy powiedzieli panu, co tu mamy?

- Tylko tyle, że może nastąpić katastrofa lotnicza - odparł dowódca strażaków. Był cywilem, pięćdziesięcioletnim, mocno zbudowanym mężczyzną. Widać było, że się niepokoi. Na jego kasku fosforyzujące litery składały się w słowo DOWÓDCA. - Mam jedną jednostkę z pianą gaśniczą i dwa wozy z wodą. Wezwałem jeszcze dwa ze straży pożarnej okręgu. Niech ktoś powiadomi żandarmów na bramie, żeby ich wpuścili. Może ktoś ich tu przyprowadzi?

- Słusznie - zgodził się Matthews. - Zajmę się tym. To będzie C-130. Spory transportowiec. Czy pańscy ludzie potrafią sobie radzić z dużą katastrofą lotniczą?

- Nie, sir - przyznał bez ogródek dowódca straży. - Ale oprócz nas nie ma nikogo innego.

Tom skinął głową i popatrzył na ciemne już całkiem niebo. Ani śladu samolotu. Major wezwał sekcję operacyjną i poinformował o dodatkowych wozach strażackich, które spieszyły na teren bazy. Dyżurny podoficer przekazał mu wiadomość, że na lotnisko jedzie drużyna ratownictwa chemicznego i że z McClellan wysłano dwunastu żandarmów, którzy zakładają po drodze kombinezony przeciwchemiczne MOPP.

- Zakładają MOPP?

- Tak jest. Powiedziałem im, że wysyłamy naszą drużynę ratownictwa chemicznego. Skoro tak, to pomyślałem, że żandarmi powinni mieć na sobie kombinezony.

Matthews zaklął w duchu. Sam powinien był na to wpaść. Drużyna ratownictwa chemicznego stacjonowała w bazie na wypadek przypadkowego skażenia składowaną bronią chemiczną. Oczywiście, że żandarmi powinni być gotowi na skażenie. Tom zastanawiał się, co wiezie uszkodzony transportowiec.

- Panie majorze, leć - odezwał się dowódca straży, wskazując na niebo. Matthews podniósł wzrok i tuż nad wierzchołkami sosen, rosnących za wschodnim krańcem pasa zobaczył słabe, migające światełka nadlatującego z oddali samolotu. Jeszcze nie było go słyhać. Nagle pilot zapalił światła lądowania. Matthews pokręcił głową i zastanowił się, co jeszcze powinien zrobić. Dowódca straży zapiął kombinezon i sprawdził swoją butlę z tlenem.

- Niech pan powie swoim ludziom, że to transportowiec - polecił Tom. - Jedyni ludzie na pokładzie siedzą z przodu, tam skierujcie siły ratownicze.

Strażak skinął głową i odezwał się do mikrofonu umieszczonego w kołnierzu. Matthews podszedł do krawędzi pasa. W świetle reflektorów swojego samochodu zobaczył, że spomiędzy płyt pasa naprawdę wyrastają chwasty. Żałował, że było zbyt mało czasu, aby oczyścić pas z ewentualnych śmieci czy nieoczekiwanych przeszkód. Światła samolotu zbliżyły się i dał się słyszeć odgłos turbośmigłowych silników. Tom wezwał znów sekcję operacyjną i powiedział, że samolot już widać, więc drużyna ratownictwa musi się spieszyć. Sierżant poinformował, że stracił łączność radiową z C-130.

Dlaczego zdarzyło się to akurat mnie? - pomyślał Matthews. Wolałby, żeby na miejscu był pułkownik Anderson. Znosiło się na sprawę znacznie większego kalibru niż tego chciał.

Dowódca straży wszedł do swojego pikapa i ruszył powoli wzdłuż lewej krawędzi pasa, migając światłami na dachu kabiny. Wielki samolot zaczął się zniżać. Matthews wstrzymał oddech, kiedy płatowiec omal nie zawadził o sosny. Lądował z hałasem; wydawał się o wiele za duży na wąski pas starego betonu, który nagle oświetliły jego silne reflektory. Chwilę przed tym, nim maszyna dotknęła ziemi, Matthews zobaczył, że pod brzuchem samolotu nie widać wypuszczonego podwozia. Tom chciał ostrzec o tym strażaków, ale jego krzyk został zagłuszony.

Pilot posadził maszynę na betonie. Rozległ się straszliwy zgrzyt szarpanego metalu; wielki płatowiec wzbil chmurę iskier i dymu. Uderzenie było tak silne, że jedno ze skrzydeł obniżyło się i znalazło niebezpiecznie blisko betonu. Jedno ze śmigieł urwało się i potoczyło, dzwoniąc, po pasie, przelatując tuż obok Matthews, który nie zdążył nawet się skulić. Samolot sunął po betonie z ogłuszającym łoskotem; pozostałe trzy śmigła przyspieszyły nagle, gdyż pilot nastawił wsteczny ciąg. Tom instynktownie uniósł ręce, podczas gdy sypiący iskrami olbrzym przesunął się obok niego. Transportowiec zaczął powoli obracać się w prawo, ślizgając się teraz pod kątem; hałas nieco się zmniejszył.

A jednak maszyna nie zwalniała; nagle Matthews z przerażeniem zdał sobie sprawę, że samolot uderzył za moment w jeden z wozów strażackich, a może nawet we dwa. Strażacy ustawili je na samym środku końca pasa, zamiast po bokach. Dziób C-130 uderzył prosto w środek jednej z cystern. W powietrze poleciał wielki strumień wody, a ciężarówka została zmieciona prosto w rosnące za pasem sosny. Prawe skrzydło samolotu ścięło wierzch drugiej cysterny, zmiatając w okamgnieniu drabinę. Tylko samochód z pianą gaśniczą pozostał nietknięty. Wielki samolot zatrzymywał się powoli pięćdziesiąt metrów za pasem pośród ogłuszającego trzasku dziesiątków łamanych sosen.

Matthews, widząc, jak transportowiec znika w chmurze kurzu na krawędzi lasu, pobiegł do samochodu. Zawołał przez radiotelefon, że maszyna jest już na ziemi, że wylądował na brzuchu, bez podwozia i że potrzeba natychmiast jak najwięcej karetek pogotowia. Zobaczył, że z głównej części bazy nadjeżdża jakiś pojazd - widać było snopy światła reflektorów. Ruszył środkiem pasa, po drodze widział kawałki metalu i dymiące opony, jechał po czarnym śladzie samolotu, ciągnącym się jeszcze przez kilometr. Zahamował gwałtownie, żeby nie wjechać prosto we wrak. Ocalały wóz strażacki zalewał strumieniami piany dymiący spód płatowca. Załoga uszkodzonego wozu biegła w stronę samolotu; szczątków staranowanej cysterny nie było widać. Przez opuszczoną szybę Matthews poczuł zapach paliwa lotniczego; dzięki Bogu na razie nie było pożaru. Gdy wysiadł, w nozdrza uderzył go smród spalonego metalu.

Odezwwał się radiotelefon. Meldował się dowódca drużyny ratownictwa chemicznego; prosił o instrukcje. Tom obejrzał się i zobaczył pędzące ku niemu cztery terenowe samochody humvee. Rozkazał ich załogom pozostać po północnej stronie pasa i natychmiast wysłać do wraku sanitariusza. Chciał, żeby ludzie pozostali w miarę możliwości z dala od samolotu, pod wiatr w stosunku do niego i tego, co przewoził. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że nie ma w samochodzie kombinezonu przeciwchemicznego dla siebie; nie miał nawet maski.

Reflektory cysterny z pianą oświetlały zniszczony dziób wraku. Matthews widział, że gromadzą się wokół niego strażacy. Wsiadł z powrotem do wozu i ustawił się koło pojazdów ratownictwa chemicznego. Wysiadł znów, żeby pomówić z dowódcą drużyny. Nadjechał pozbawiony drabiny drugi wóz strażacki. Załoga zaczęła polewać dziób C-130 wodą. Matthews chciał włączyć się czynnie do pomocy, jednak na razie musiał zająć się drużyną ratownictwa. Jej dowódca, kapitan Korpusu Chemicznego, ubrany w kombinezon, lecz trzymający hełm w rękę, podszedł do Toma, zaszalutował i zapytał, co się dzieje. Sanitariusz pobiegł ku przodowi samolotu, dźwigając dwie torby z przyrządami.

Matthews powiedział, co wie, a wiedział niewiele.

- Z jakiegoś powodu poprosili o drużynę ratownictwa chemicznego - mówił - jednak potem straciliśmy łączność z nimi. Samolot uderzył w jeden z wozów strażackich. Muszę tam iść i zobaczyć, ile mamy ofiar. Przygotujcie się, chłopcy, ale trzymajcie się pod wiatr od wraku.

Kapitan potwierdził, że zrozumiał słowa Toma, a ten ruszył ku dziobowi transportowca. Poczul skurcz w żołądku, kiedy zobaczył, że właściwie nie było dziobu. Przód maszyny został zniszczony niemal aż do nasady skrzydeł. W świetle reflektorów widać było wystającą z kłębowiska przewodów po lewej stronie samolotu samotną, ludzką nogę. Kadłub C-130 polewany był silnym strumieniem wody z działka strażackiego samochodu. Druga cysterna leżała na dachu pośród połamanych sosen, pozbawiona kół. Matthews zdziwił się, że żaden ze strażaków nie zajmuje się nią, jednak zdał sobie sprawę, że wszyscy, spora gromada, pracują przy samolocie. Pomyślał z ulgą, że załoga zniszczonego wozu musiała widzieć pędzący ku nim transportowiec i zdołała w porę wyskoczyć. Cysterna bez drabiny dotarła na sam przód wraku; sanitariusz z drużyny przeciwchemicznej wdrapał się na dach wozu, aby dostać się do samolotu. Akcją kierował przez radio dowódca straży pożarnej stojący obok swojej półciężarówki.

W powietrzu unosiło się jeszcze dużo dymu. Opary gaśniczej piany i paliwa lotniczego JP-5 utrudniały oddychanie. Wyglądało na to, że jeśli nie liczyć kolizji z wozem strażackim, katastrofa przebiegła względnie łagodnie. Spod kożucha piany wypływała wielka kałuża paliwa, nasączając czerwonawą, gliniastą ziemię i zbierając się za samolotem i wokół niego. Dowódca drużyny ratownictwa chemicznego zameldował, że rozkazał swoim ludziom odstawić samochody dalej od wycieku paliwa. Nadjechała cysterna z pianą i zaczęła przykrywać kałużę kolejnymi strumieniami piany.

Matthews podjechał powoli do lewej burty transportowca, uważając, żeby nie wjeżdżać w pianę. Zobaczył, że zbliżają się na sygnale dwa samochody strażackie z okręgu i chyba karetka pogotowia bazy. Major zatrzymał samochód i wysiadł. Poleciał przybyłym jednostkom ustawić się sześćdziesiąt metrów od samolotu, przez wzgląd na kałużę paliwa. Sanitariusz kazał wysłać przodem. Kilku strażaków próbowało oderwać od zniszczonego wozu ocalałą drabinę. W końcu oparli ją o mniej uszkodzoną stronę dziobu samolotu. Trzech z nich wspięło się do wnętrza wraku, żeby pomóc pierwszemu sanitariuszowi szukać ofiar.

Matthews przez radiotelefon polecił sekcji operacyjnej bazy odwołać prośbę o wszystkie dostępne w okolicy karetki do czasu, aż zorientuje się lepiej, co do ofiar wypadku. Szybko nadszedł dowódca straży, prowadząc jednego ze swoich ludzi, który wydawał się w stanie szoku. Chwiał się, był bardzo blady i bez przerwy mówił o tym, jak to zdążyli w ostatniej chwili wyskoczyć, jak przesunęło się nad ich głowami skrzydło i o hałasie, o straszliwym łoskocie. Dowódca przekazał strażaka pod opiekę sanitariuszy z karetki bazy.

- Jak wygląda sytuacja, szefie? - spytał Matthews, spoglądając na dymiący transportowiec.

- Moim ludziom nic się nie stało - odparł dowódca straży. - Chociaż nie wiem, jakim cudem zdołali wyskoczyć z tego samochodu. - Pokazał na białą nogę wystającą z wraku. - Wygląda na to, że jest przynajmniej jedna ofiara śmiertelna.

Odezwwał się jego radiotelefon. Przyłożył go do ucha i po chwili poinformował:

- W szczątkach prawego fotela znaleźli żywego pilota. Ten z lewego fotela zginął. Zdaje się, że w tyle kabiny jest jeszcze jeden człowiek, ale nie wiadomo, co z nim. Będą musieli przecinać blachy.

- Może strażacy okręgowi mają nożyce - zauważył Matthews. Dowódca straży poszedł to sprawdzić. Tom poinformował bazę o ofiarach. Zobaczył, że kilku ratowników dostaje się do wnętrza samolotu. Wystarczyło; zbyt wielu przeszkadzałoby sobie w ciasnej przestrzeni. Matthews wciąż zadawał sobie pytanie, co jeszcze powinien zrobić. Jednak przede wszystkim należało wydostać ofiary z wraku, zwłaszcza żywe. Wyglądało na to, że ryzyko pożaru samolotu minęło. Dziękował za to Bogu.

Po półgodzinie ratownicy dotarli do jeszcze jednego członka załogi, kobiety. Była przytomna, poobijana, lecz mniej więcej cała i zdrowa. Natomiast pilot z prawego fotela znajdował się w krytycznym stanie - miał poważne obrażenia brzucha i zmiążdżone przez tablicę przyrządów obie nogi. Potwierdzono zgon pilota z lewego fotela. Wyglądało na to, że na pokładzie C-130 nie było więcej ludzi. Kobieta z samolotu prosiła o rozmowę z dowodzącym oficerem dyżurnym bazy, z nim zostanie odwieziona do szpitala. Nalegała.

Matthews przekazał wszystkie te informacje sekcji operacyjnej i podszedł do najbliższej karetki, gdzie przypinano do noszy młodą kobietę. Do dziobu samolotu zbijało się więcej ratowników. Tymczasem kozuch piany podpływał powoli do karetki. Tom kazał kierowcy uważać na pianę, po czym przepchnął się ku tyłowi samochodu. Zobaczył pobladłą dziewczynę, która wydawała się za młodą na to, żeby służyć w wojsku. Próbowwała mówić. Na jej prawej skroni widniało brzydkie rozcięcie. Zielony kombinezon lotniczy był poplamiony krwią. Dziewczyna popatrzyła niemo na pochylającego się nad nią majora. Któryś ze strażaków wypuścił z butli do wlotu turbiny jednego z silników wraku dwutlenek węgla. Wszyscy podskoczyli, słysząc nagły hałas. Tom przedstawił się.

Kobieta poprosiła sanitariuszy o odejście, żeby mogła porozmawiać z dowodzącym oficerem w cztery oczy. Mężczyźni popatrzyli na nią, potem na Matthews. Skinął głową. Odeszli więc. Dziewczyna rozejrzała się, upewniając się, że rozmowa nie zostanie przez nikogo podsłuchana. Tom nachylił się nad nią. Była przeciętnej urody, miała krótkie, czarne włosy i wystraszone oczy.

- Kiedy minie zagrożenie, niech pan im każe się wycofać, panie majorze - odezwała się. - Niech nikt nie wchodzi do ładowni. Musimy otoczyć samolot kordonem bezpieczeństwa o promieniu trzystu metrów.

- Musimy? - powtórzył Matthews. - Co wyście wieźli?

- Ten transportowiec należy do Dowództwa Operacji Specjalnych, panie majorze - odpowiedziała dziewczyna. - Czy jest gdzieś dowódca bazy?

Tom rozejrzał się. Nie widział dobrze w świetle reflektorów wszystkiego, nie było jednak śladu pułkownika Andersona. Powiedział więc, że dowódca został wezwany przez pager. Dziewczyna skinęła głową.

- Jemu możemy powiedzieć, sir - oznajmiła. To jest Anniston, prawda? Skład broni chemicznej? Macie drużynę ratownictwa chemicznego?

- Są tutaj - poinformował Matthews. - Ale muszą wiedzieć, z czym mają do czynienia.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech, ale potem jakby zrezygnowała. Tom chciał zawołać sanitariuszy, lecz młoda kobieta złapała go za rękaw i powiedziała:

- Nic mi nie jest, panie majorze. Może i straciłam panowanie nad sobą, kiedy lądowaliśmy bez podwozia, ale, do licha, już jesteśmy na ziemi, i nie było pożaru. Czy piloci...? - urwała.

- Ratownicy właśnie zajmują się pilotami - odpowiedział wymijająco Matthews. - Pani sierżant, nie chcę pani dręczyć, ale jednak musimy wiedzieć, z jakiego rodzaju substancją możemy mieć do czynienia. Od tego zależy, jakie chemikalia powinni przygotować moi ludzie.

Podoficer zawahała się.

- Jeśli panu powiem, wtedy pan, pańscy ludzie i wszyscy ci sanitariusze będą musieli pozostać zamknięci w bazie do czasu, aż Pentagon zdecyduje, co z wami zrobić dalej.

Tymczasem odezwał się radiotelefon.

- Chwileczkę - rzucił Tom i podniósł urządzenie do ucha.

- Jedzie do pana pułkownik Anderson - usłyszał.

Dzięki Bogu! - pomyślał Matthews i potwierdził, że zrozumiał komunikat. Przekazał młodej sierżant, że nadjeżdża dowódca bazy i że tymczasem on zajmie się zorganizowaniem kordonu bezpieczeństwa. Skinął na sanitariuszy, żeby wrócili. Dziewczyna podziękowała mu.

Tom udzielił instrukcji dowódcy drużyny ratownictwa chemicznego i podszedł w stronę nadjeżdżających pasem samochodów żandarmerii. Szef straży odesłał strażaków okręgowych z powrotem, uznając, że niebezpieczeństwo pożaru definitywnie minęło. Matthews kazał sierżantowi dowodzącemu oddziałem żandarmerii ustawić wokół samolotu kordon bezpieczeństwa i skierował się naprzeciw nadjeżdżającemu prywatnemu samochodowi pułkownika Andersona.

Pułkownik Henry Anderson z Korpusu Chemicznego armii, dowódca bazy Anniston, był wysokim mężczyzną o wyglądzie naukowca. Miał pedantyczny,

często oschły sposób bycia, skrywający prawdziwą troskę o innych, i zdrowy dystans do biurokracji, z którą trzeba było sobie radzić w bazie. Był dobrym opiekunem podległych sobie ludzi, a oni w zamian troszczyli się o niego, jak mogli. Pułkownik wysiadł teraz z samochodu, ubrany w mundur. Ogarnął wzrokiem olbrzymi wrak, spoczywający za końcem pasa w kałuży piany i paliwa lotniczego i pokręcił głową. Matthews ucieszył się widokiem swojego dowódcy. Zsalutował i zameldował w krótkich słowach, jak przedstawia się obecnie sytuacja.

- Dziękuję, Tom - odpowiedział Anderson. - Dobrze się spisaliście, pan i pańscy ludzie. Bardzo mi przykro z powodu pilotów. Trzeba się dowiedzieć, dlaczego ta sierżant domaga się drużyny ratownictwa chemicznego i żandarmerii.

- Nie chciała mi powiedzieć, panie pułkowniku. Mówi, że może to wyjaśnić tylko panu.

Sanitariusze, którzy zajmowali się dziewczyną, wycofali się znowu na widok dowódcy bazy. Matthews także pozostał poza zasięgiem ich głosów, gdy pułkownik rozmawiał z młodą podoficer. Tymczasem zameldowano, że drugi pilot właśnie zmarł. Tom zaklął cicho. Jednostka strażacka czynnego lotniska wiedziałaaby, że nie można ustawiać samochodów na środku pasa. Matthews był przygnębiony tym, że w porę o tym nie pomyślał. Sprawdził przez radio, czy żandarmi formują kordon, a później spytał dyżurnego z sekcji operacyjnej, jakie komunikaty nadeszły w związku ze zdarzeniem. Zobaczył, że pułkownik Anderson wraca na pas.

- Niech pan posłucha, Tom - odezwał się dowódca bazy. - Proszę powiedzieć dowódcy drużyny ratownictwa chemicznego, żeby pozostawali w gotowości, ale trzymali się z dala. Mogą zdjąć kombinezony, z tym że przez cały czas musi pozostawać w pełnym stroju ochronnym trzech ludzi.

- Tak jest, sir. Jaką substancję przewozili?

Anderson zawahał się.

- To tajna informacja, Tom - wyjaśnił. - Chcę, żeby pan przekazał dowodzenie akcją na miejscu szefowi drużyny przeciwchemicznej; i niech ci wszyscy strażacy zjeżdżają stąd jak najprędzej.

Matthews powiadomił o śmierci drugiego pilota. Pułkownik pokiwał ze smutkiem głową.

- Normalnie, przy dwóch ofiarach śmiertelnych, powinniśmy rozpocząć oficjalne śledztwo - powiedział. - Jednak w tej sytuacji chcę, żeby ciała ofiar zostały jak najszybciej wydobyte z wraku, a wszyscy cywile opuścili miejsce katastrofy.

- Tak jest. Ale...

- Na razie mogę panu powiedzieć tylko tyle, że potrzebujemy więcej sił żandarmerii. Zajmą pozycje, kiedy tylko odjadą strażacy. Chcę także, żeby wszyscy przez cały czas byli informowani o aktualnym kierunku wiatru i byli gotowi przebiec się na rozkaz pod wiatr w stosunku do wraku.

Pułkownik zrobił pauzę, żeby uzmysłowić Matthewsowi, że kwestia kierunku wiatru jest bardzo ważna. Ciągnął:

- Dowództwo Operacji Specjalnych przysłała drużynę techników. Wylądują śmigłowcem za parę godzin.

Matthews był zdumiony. Co mogło znajdować się w samolocie, wokół którego wszyscy musieli mieć w pogotowiu kombinezony przeciwchemiczne i dodatkowo wiedzieć, skąd wieje wiatr? Nie mogło chodzić o broń chemiczną, a biologiczna już w Stanach Zjednoczonych nie istnieje. Pozostawała zatem... atomowa? Na C-130? To nieprawdopodobne. Tymczasem uszkodzony samochód strażacki zaczął się wycofywać.

- Niech drużyna sygnałowa przygotuje się na lądowanie śmigłowca z Operacji Specjalnych - polecił jeszcze pułkownik. - Prawdopodobnie będzie to pięćdziesiątkatrójka, ten duży.

- Tak jest. - Matthews odbiegł, żeby wykonać rozkazy dowódcy.

- Tom! - zawołał za nim pułkownik. - Niech pan powie sekcji operacyjnej, żeby wstrzymali przekazywanie dalszych meldunków do Centrum Operacyjnego Armii, chyba że osobiście polecę je przesłać. Niezależnie od tego, ile hałasu narobi Waszyngton.

Według rozkazu, szefie - pomyślał major. Poczul ulgę, że Anderson jest na miejscu i przejął dowództwo.

Matthews znajdował się w centrum operacyjnym bazy. Była północ. Kończył właśnie raport z katastrofy, kiedy zadzwonił telefon z biura pułkownika Andersona. Za dwadzieścia minut miała odbyć się tam odprawa sztabu. Matthews, jako etatowy oficer operacyjny, miał być obecny. Przekazał więc pisanie raportu swojemu dyżurnemu zastępcy, wziął radiotelefon i wyszedł na świeże powietrze. Biuro dowódcy bazy znajdowało się w budynku odległym o dwadzieścia minut szybkiego spaceru. Po katastrofie C-130 Matthews siedział przez kilka godzin w sekcji operacyjnej bazy. Centrum Operacyjne Armii w Pentagonie zasypywało Anniston pytaniami i żądaniem kolejnych meldunków, jednak nagle cały ten szum informacyjny się urwał. Najwyraźniej pułkownik Anderson zadzwonił do nich i wyjaśnił, o co chodzi.

O dwudziestej drugiej wylądował śmigłowiec Operacji Specjalnych. Usiadł na środku lotniska. Matthews był przy tym obecny, razem z pułkownikiem, załogą jednego z wozów strażackich i drużyną sygnałową. Olbrzymi CH-53 omal nie zdmuchnął ich wszystkich wiejącym w dół z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę strumieniem powietrza. Pułkownik przywitał i odprowadził na miejsce katastrofy cztery przybyłe osoby. Wezwano jeden z hummerów jednostki przeciwchemicznej, aby przewiózł potrzebny sprzęt ze śmigłowca. Matthewsowi polecono pozostać na zewnątrz kordonu bezpieczeństwa. Nie widział pośród ciemności, co za ludzie przybyli ani jaki mieli sprzęt. Może teraz się dowie.

Odprawę przeprowadzano w osobistej sali narad dowódcy bazy, znajdującej się na pierwszym piętrze budynku dowództwa. Tom zdziwił się, widząc czuwających w holu żandarmów. Był jeszcze bardziej zaskoczony, kiedy, przed dopuszczeniem go do biura pułkownika, poproszono o pokazanie dokumentów. Jako oficer operacyjny Tom chodził tam codziennie. Zanim wszedł na salę narad, nalał sobie kubek kawy.

Zdziwił się, zobaczywszy za stołem majora Carla Hilla - miejscowego oficera do spraw transportu. Hill był ekspertem od logistyki kolejowej. On i Matthews służyli w Anniston od trzech lat. Carl uniósł na powitanie swój kubek z kawą i spytał, co się dzieje.

- Nie wiem - przyznał Matthews. - Słyszałeś o katastrofie samolotu?

- Pewnie; wszyscy o tym słyszeli. Wiem, że była tam jednostka ratownictwa chemicznego. Ale kto tam siedzi z szefem?

- Nie wiem. - Tom usiadł na końcu stołu. - Przyleciała drużyna z Operacji Specjalnych, więc pewnie to ich dowódca. Co z 2713?

Hill uniósł głowę. Pociąg 2713 był kluczowym elementem specjalnego projektu, nad którym pracował od dwóch lat. W związku z podpisaniem międzynarodowego traktatu o broni chemicznej, każdy z amerykańskich składów takiej broni rozpoczął proces likwidacji posiadanego arsenału. Jednym z produktów ubocznych owego złożonego procesu była wielka liczba pustych głowic bomb i rakiet, z których wydobyto toksyczne materiały. Mimo iż głowice pozostawały puste, traktowano je jak w wysokim stopniu skażone. Każda z baz magazynujących broń chemiczną wysyłała specjalnymi, wojskowymi pociągami nagromadzone, opróżnione głowice do dużej placówki w Toole, w stanie Utah, przeznaczonej do likwidacji broni chemicznej.

- To samo, co zwykle - odpowiedział Hill. - Ciągłe zmagam się z władzami, ustalając trasę przejazdu. Chociaż zdaje się, że już dochodzimy do szczęśliwego końca. Pociąg jest już zestawiony, brakuje tylko lokomotyw. Będzie gotowy za dwa dni. - Spojrzał na zegarek. - Nie przychodzi mi do głowy, do czego mogą być im tu potrzebny.

Matthews zaczął się pomału domyślać, kiedy otworzyły się drzwi gabinetu pułkownika i Anderson wszedł na salę. Wraz z nim pojawił się inny pułkownik, w polowym mundurze. Był potężnym mężczyzną - niezbyt wysokim, ale wyjątkowo mocno zbudowanym. Miał króciutko przystrzyżone włosy i groźną, jak gdyby żabią twarz. Na tabliczce z nazwiskiem miał napisane: „Mehle”. Tom zobaczył ze zdziwieniem, że pułkownik Mehle ma przy sobie broń. Anderson przedstawił przybyszowi swoich dwóch oficerów, a ten skinął tylko głową i nie przedstawił się. Jakaś szycha - pomyślał Matthews.

- Panowie, pan pułkownik Mehle przyleciał z Dowództwa Operacji Specjalnych - zaczął Anderson. - To do nich należał samolot, który rozbił się dziś

w nocy przy awaryjnym lądowaniu na naszym lotnisku. To, co teraz usłyszycie, to informacje tajne specjalnego znaczenia. Będziecie jedynymi oficerami w Anniston oprócz mnie, którzy je poznają. Przykro mi, ale muszę panom oznajmić, że żadnemu z nas nie wolno opuszczać terenu bazy, zanim cała sprawa nie zostanie rozwiązana. Zrozumieliście?

Mehle nachylił się naprzód. Robił wrażenie, jakby było mu niewygodnie.

- Macie panowie nie opuszczać fizycznie bazy ani też nie kontaktować się w żaden sposób z nikim, kto pozostaje poza jej terenem, aż do odwołania - powiedział. Miał ostry, surowy głos. Matthews odnalazł w nim ślady niemieckiego akcentu. Hill odezwał się:

- Panie pułkowniku, właśnie zestawiam skład specjalnego pociągu amunicyjnego. Codziennie muszę porozumiewać się z agendami ochrony środowiska każdego stanu, przez który przebiega planowana trasa przejazdu; a także z funkcjonariuszami kolei.

Mehle spojrzął mu w oczy i oznajmił:

- Właśnie o pańskim pociągu będziemy rozmawiać, majorze. - Popatrzył na Andersona: - Panie pułkowniku?

- Tak. Carl, Tom - ten C-130, który rozbił się u nas dziś w nocy, miał na pokładzie - ciągle ma - cztery głowice jądrowe.

Matthews pokiwał głową. A jednak. Broń atomowa. Miał rację. Choć to niezwyczajnie, żeby broń jądrowa znajdowała się na pokładzie herculesa.

- To nie są amerykańskie głowice - wtrącił Mehle. - Rosyjskie. Konkretnie, to cztery rosyjskie torpedy z okrętu podwodnego z głowicami atomowymi.

- A niech to!... - wyrzucił z siebie Hill. - Skąd udało nam się zdobyć...

- To tajna informacja, majorze - przerwał Mehle. - Stanowczo odradzam wam spekulacje na ten temat.

- Problem leży w tym, że głowice zostały uszkodzone podczas katastrofy - zmienił szybko temat Anderson. - Ładownia tego herculesa jest w tej chwili skrajnie skażona. Dlatego mamy na miejscu drużynę przeciwchemiczną i kordon żandarmerii.

- Wyciek trytu? - spytał Matthews. Pułkownik Operacji Specjalnych spojrzął na niego zdumiony. Tom był w poprzedniej bazie oficerem odpowiedzialnym za bezpieczeństwo broni atomowej i szkolił się w tej dziedzinie na miesięcznym kursie.

- Tak, tak podejrzewamy - zgodził się niechętnie Mehle. - Chociaż te głowice przeciekały od samego początku. Jednak nieznacznie. W tej chwili mamy do czynienia z niedopuszczalnie wysokim poziomem promieniowania.

- Dokąd wieźliście te torpedy?

- Do INEL. Idaho National Engineering Laboratory, koło Idaho Falls. Miały tam być badane, a następnie zabezpieczone betonowym sarkofagiem.

Hill domyślił się, o co chodzi. Zaczął kręcić głową.

- Zaraz, panie pułkowniku. Czyja...?

- Nie, Carl, niech pan się przestawi na słuchanie - przerwał mu Anderson. - Ta decyzja została podjęta na najwyższym szczeblu, w sztabie Armii w Waszyngtonie. Byłoby to zbyt niebezpieczne znowu ładować te głowice do samolotu. Pański pociąg miał jechać do stanu Utah, ale teraz pojedzie do Idaho.

- Ależ, sir, uzyskanie zgody na przejazd 2713 zajęło nam dwa lata. Musieliśmy zmagać się z każdą instytucją, która mogła mieć coś do powiedzenia, na poziomie stanowym i federalnymi i z kolejami. Wie pan, że nigdy byśmy się z tego nie wypłatali, gdyby tylko doszły ich słuchy, co teraz wiemy.

- Nie „dojdą ich słuchy”, majorze - powiedział z naciskiem Mehle.

Pułkownik Anderson był najwyraźniej zakłopotany.

- Carl, Tom - pan pułkownik przypuszcza, że podczas kraksy samolotu korpusy głowic torped popękały. Poziom promieniowania może nagle wielokrotnie wzrosnąć. Musimy wywieźć stąd te głowice. Zabrać z naszej bazy.

- Macie tu w Anniston specjalne wagony do przewozu źródeł skażenia - przypomniał Mehle. - Będą nam potrzebne cztery, po jednym na każdą torpedę. Wkrótce przyłecą tu wyłożone ołowiem pojemniki i zestawy do monitoringu poziomów skażenia.

- Rozkazano nam włączyć te torpedy do składu 2713 - dodał Anderson. - Kiedy zostaną odpowiednio zamknięte, nie będą stanowić większego zagrożenia niż pozostałe ładunki pociągu.

- Panie pułkowniku, z całym szacunkiem, ale muszę się nie zgodzić - odpowiedział Hill. - Pozostały ładunek 2713 nie jest skażony bronią chemiczną, a jedynie jej binarnymi składnikami. Rzeczywiście, i one są toksyczne, jednak to tylko miejscowe skażenie chemiczne, a nie gaz paralityczno-drgawkowy. Natomiast pan pułkownik Mehle mówi o głowicach jądrowych. Na litość boską, rosyjskich głowicach jądrowych. Kto wie, jaki poziom bezpieczeństwa mają te ich torpedy?

Anderson westchnął. Nie był przyzwyczajony do podobnego trybu załatwiania spraw. Matthews widział, że Anderson zgadza się z Carlem i współczuje mu, ale też, po dwudziestu latach służby, umiał wyczuć, że została po prostu uruchomiona nieubłagana machina dowodzenia. Dowódca bazy spojrział na zegar ścienny. Dochodziła pierwsza w nocy.

- Panowie. Otrzymaliśmy rozkazy - skwitował, - Ludzie pana pułkownika przygotowują głowice. Tom, niech pan sporządzi plan przemieszczenia ich z wraku samolotu do uszczelnionej komory w budynku numer dziewięć. Carl, proszę się zastanowić, co musi pan zrobić, żeby opróżnić cztery ciężkie wagony. Potem opracujecie plan wspólnych działań.

- Plan musi zawierać część dotyczącą zapewnienia bezpieczeństwa na trasie przejazdu - wtrącił Mehle. - Będzie potrzebna całodobowa uzbrojona ochrona w pociągu oraz nieprzerwana bezpieczna łączność.

Hill popatrzył po twarzach obu pułkowników, po czym powiedział:

- Tak jest. Zamówię dla naszego pociągu wagon dowodzenia. I wagon z pryzkami dla żandarmów. Panie pułkowniku Mehle, zdaje pan sobie sprawę z tego, że przejazd potrwa trzy doby, może dłużej?

- Moi ludzie zajmą się zapewnieniem nam pierwszeństwa przejazdu - odparł Mehle.

- Jak to zrobią, nie mówiąc ludziom z kolei, o co chodzi?

- To mój problem, majorze. Niech pan zajmie się swoją działką. Panie pułkowniku, sądzę, że odprawa jest zakończona. Teraz muszę z panem pomówić w cztery oczy.

Dowódca bazy pokiwał głową i wstał. Niechętnie zbierał się tak od razu do wyjścia, jednak Mehle wchodził już do jego pokoju. Matthews pokazał swojemu pułkownikowi na odchodnym, że dadzą sobie radę, po czym został sam na sam z Carlem Hillem.

- To po prostu nie do wiary - odezwał się cicho Carl. - Dwa lata - co ja mówię - już trzy lata zajęło nam zdobycie zaufania tych wszystkich cywili. Przekonanie ich, że to, co przewozimy, jest wprawdzie toksyczne, ale bezpieczne, że nie jest to broń, a jedynie jej poszczególne, trujące składniki. Atu nagle...

- Wiem, wiem - odparł Matthews. Wstał i skinął na kolegę, żeby odeszli od biura dowódcy. - Obaj mamy tu w bazie rodziny. Pułkownik ma rację: musimy wywieźć stąd te cholerne torpedy, zanim sytuacja jeszcze się pogorszy.

Ruszyli korytarzem, mijając żandarmów, i po chwili znaleźli się na dworze. Hill nadal nie był przekonany.

- No, dobrze - odezwał się. - Ale co będzie, jeśli coś się wydarzy podczas jazdy. Już pomijam, jak się z tego wytłumaczymy, ale co w ogóle w takim wypadku będziemy mogli zrobić?

- Przecież nie będą jechały uzbrojone - pocieszył Matthews. - Nawet Rosjanie nie trzymają w głowicach zapalników gotowych do działania.

Hill zatrzymał się na schodkach. Budynek dowództwa stał niemal kilometr od warsztatów chemicznych, mieszczących się w betonowych budynkach pozbawionych okien.

- Nie wiesz tego na pewno - powiedział. - Prawda jest taka, że nic, nie wiemy o tych torpedach, z wyjątkiem tego, co zechce powiedzieć nam Mehle; a w dodatku ja ani trochę nie ufam temu typowi. Ale powiem ci jedno.

- Co takiego?

- Nieważne, że jestem tylko majorem. Zażądam tych rozkazów na piśmie.

Matthews popatrzył w ciemność, zamyślony. Podobna prośba będzie w pewnym sensie obelgą wobec pułkownika Andersona; jednak Carl miał rację. Tom nagle poczuł ulgę, że to nie on jest dowódcą pociągu numer 2713 z bronią atomową na pokładzie...

3.

Zastępca dyrektora Federalnego Biura Śledczego, FBI, William Morrow Hanson, zdał sobie sprawę, że odgłosy strzałów przycichły. Przygotowywał się do swojej rundy w strzelnicy, znajdującej się na rogu Dziewiątej i Pennsylvania Avenue. Skoncentrował się na czynnościach kontrolnych. Sprawdził pistolet marki sig sauer, P-228, nałożył ochronne słuchawki i okulary, załadował dwa magazynki.

Specjalnie wybrał na strzelanie poranek, jednak wydawało się to już nie mięt znaczenia. Wieść, że Hush Hanson pojawił się na strzelnicy, rozeszła się szybko i ludzie zebrali się, żeby popatrzeć, jak strzela. Zwykle przeszkadzało mu to, ale teraz skoncentrował się, ignorując gapiów. Przeładował, włożył broń do kabury, wybrał przyciskiem tryb pojawiania się celu i czekał z opuszczonymi po bokach rękami.

W odległości siedmiu metrów, w półmroku, pojawiła się tarcza w kształcie sylwetki ludzkiej. Sięgnął po broń i płynnym ruchem pociągnął za spust. Wystrzelił. Ponownie schował broń. Spróbował jeszcze pięć razy. Kiedy na jego stanowisku zapaliło się żółte światelko, cofnął się na odległość piętnastu metrów i powtórzył sześciokrotną sekwencję strzałów do nowego celu. Załadował błyskawicznie nowy magazynek i zakończył próbę sześcioma strzałami z odległości dwudziestu pięciu metrów, i jeszcze sześcioma, oddanymi z lewej ręki. Wreszcie powtórzył wszystko od początku, z nowymi celami.

Nigdy nie przyznawał się do tego, jak wiele satysfakcji sprawiało mu ćwiczenie na strzelnicy. Nie było tu biurokratów, nie musiał martwić się o to, co i jak powie. Był tylko płynny ruch, refleks, dobrze wyważona broń i celowanie. Miał duże dłonie, dlatego też strzelał z jednej ręki, przykucając lekko; lewą ręką przytrzymywał marynarkę, a prawą strzelał. Celując, nie wahał się, nie mrużył jednego oka, nie wstrzymywał oddechu. Po prostu wyciągał broń i oddawał strzał w środek celu; słyszał hałas, wyobrażał sobie linię rozgrzanego powietrza, łączącą wylot lufy i cel. Strzelając, powtarzał sobie na pół świadomie, szeptem imiona: Domingo, Herrera, Santos i Belim. Wybierał, w które oko namalowanej twarzy trafi i po chwili widział w tym miejscu dziurkę. Potrafił strzelać.

Po zakończeniu drugiej serii zabezpieczył i ponownie sprawdził pistolet, po czym odłożył go na półkę bezpieczeństwa. Rozluźnił ręce i wziął kilka głębokich oddechów, patrząc na mały, elektroniczny licznik zawieszony pod sufitem. Widniały na nim trzy zgaszone „ósemki”. Zdjął słuchawki i okulary. Ledwie zdawał sobie sprawę z obecności stojących za nim ludzi. Zamigotały cyferki i na liczniku pojawiła się liczba „300”. Znakomity wynik. Zignorował pomruk za

plecami. Asystent szefa strzelnicy umieścił na linii ognia nowe cele. W dowództwie kilkoro innych agentów było w stanie osiągnąć trzysta punktów. Poruszenie wzbudził jednak fakt, że „twarz” każdego z celów była kompletnie podziurawiona na poziomie oczu.

Hush podniósł magazynki. Zaniósł do stanowiska czyszczenia pistolet lufą do góry, i z widocznym w rękojeści pustym otworem na magazynek. Czekał tam ostrzyżony najeża Morrison, kierownik strzelnicy, były żołnierz marines.

- Sam środek? - mruknął Morrison, przyglądając się podziurawionym tekturowym celom. Kolejni strzelcy także patrzyli na pozbawione twarzy sylwetki.

Hanson uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział. Oddał broń do czyszczenia.

- Czekam za godzinę, sir - przypomniał Morrison. Kiedy Hush odszedł, kierownik strzelnicy przełożył palce przez dziury w celach i popatrzył.

Hush wpadł na agenta Jimmy'ego Watkina, trzymającego żółtą kartkę z dalekopisu w ręku. Był najmłodszym agentem w dowództwie. Służbiście podał kartkę Hushowi.

- Dyrektor wzywa pana do siebie, sir - oznajmił odrobinę za głośno.

- O, nieba!... - mruknął Hanson, czytając wiadomość. Wezwanie dyrektora oznaczało zazwyczaj coś, w ten czy inny sposób, ekscytującego. Wiadomość mówiła o zamachu bombowym na most. Czyli - zanosilo się na coś interesującego.

Hush i jego młody kolega ruszyli do wind; Watkins z trudem nadażał za długimi krokami Hansona. Hush miał bowiem posturę Abrahama Lincolna - był podobnie chudy i mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Garbił się odrobinę, jak gdyby zdawał sobie sprawę, że przechodząc przez drzwi ma zazwyczaj nad głową mniej niż dziesięć centymetrów wolnej przestrzeni. Jego szaroniebieskie oczy i pociągła, nieco posępna twarz pasowała do całej postaci. Angielscy przodkowie odkryliby w nim rysy Normana. Miał włosy długie u góry głowy, a z boków i tyłu przystrzyżone krótko; częściowo dlatego, że na skroniach zaczynał siwieć. Jego skrojony na miarę garnitur był odpowiednio konserwatywny jak na siedzibę dowództwa FBI. Hush miał na sobie także białą koszulę, krawat o skromnym wzorze i wypastowane do połysku buty. Sam Hoover oceniłby pozytywnie jego wygląd.

W windzie Hush założył okulary i przeczytał teleks dokładniej. Nadał go agent specjalny Joseph Herlihy, kierujący oddziałem FBI w St Louis, w stanie Missouri. Meldował o katastrofie kolejowej na moście nad rzeką Missisipi, niedaleko Cape Girardeau, w stanie Missouri. Hanson przypomniał sobie, że rzeczywiście, w CNN mówili tego ranka o jakiejś katastrofie kolejowej; nie zwrócił jednak wtedy na to uwagi. Co jednak ciekawe, Herlihy donosił, że wstępne dochodzenie miejscowej policji wykazało, że most nie zawalił się, jak początkowo sądzono, ale został wysadzony. Hush zdjął okulary.

- Czy wiemy coś jeszcze o tej sprawie? - spytał, wymachując kartką.

- Nie, sir - odparł krótko Watkins, podnosząc głowę. - Centrum operacyjne przysłało nam ten teleks po tym, jak wezwał pana dyrektor. Przypuszczam, że sprawa zostanie przydzielona Niezależnej Grupie Śledczej?

Watkins był niebieskookim blondynem. Miał dwadzieścia siedem lat i był z wykształcenia prawnikiem. Wyjął notes i przygotował długopis, gotów notować polecenia. Hush zastanawiał się, czy on sam także wyglądał kiedyś na tak młodego i niedoświadczonego jak Jimmy. Pewnie tak.

- Tak sędzę - zgodził się. Opuścił wzrok. Winda zatrzymała się na szóstym piętrze. Wchodząc do biura dyrektora, Hush poczuł, jak zwykle, niemiłe uczucie w żołądku. Hanson został niegdyś mianowany szefem Niezależnej Grupy Śledczej FBI i jednocześnie zastępcą dyrektora FBI. Nowy dyrektor obsadzał teraz wszystkie stanowiska zastępców swoimi ludźmi i już kilka osób odsunął niespodziewanie na emeryturę. Należało się spodziewać odejścia jeszcze kilku; między nimi mógł być i Hanson.

Gabinet dyrektora znajdował się na północnym końcu korytarza, za parą przeszkolonych drzwi i sekretariatem. Na całość biura składały się także pokoje pierwszego zastępcy dyrektora, szefa personelu, specjalnych asystentów, dwa stanowiska recepcjonistek, dyrektorska sala konferencyjna i węzeł łączności. Hush zobaczył w recepcji kilku zastępców dyrektora oraz pewną oszałamiająco piękną kobietę. Był pewien, że powinien ją znać; nie mógł sobie jednak przypomnieć jej nazwiska. Watkins spojrzął na zebranych dyrektorów i szybko zniknął z powrotem w windzie.

Hanson doszedł do wniosku, że chodzi o naradę operacyjną - byli obecni dyrektorzy kierujący Wydziałami: Śledztw Kryminalnych, Finansów, Informacji, Bezpieczeństwa Państwa, Kontroli, Spraw Publicznych i Parlamentarnych oraz Laboratoryjnym, a także ich zastępcy. Zaraz za szklanymi drzwiami stał pierwszy zastępca dyrektora FBI, George Wellesley. Hush starał się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Dzień dobry panu, panie Hanson - pozdrowił go Wellesley, patrząc na niego z dołu i wyciągając dłoń.

- Dzień dobry, panie dyrektorze - odparł Hush, potrząsając jego ręką w formalnym uścisku. Mężczyźni zachowywali się tak beznamyślnie, jak gdyby się nie znali. George Wellesley był szczupłym, śniadym mężczyzną, o dwa lata młodszym od Husha. Zanim przeszedł do FBI, był generałem brygady w bardzo upolitycznionej Sekcji Doktryny Wojskowej Dowództwa Sił Powietrznych. Jako człowiek z zewnątrz, przy podejmowaniu decyzji personalnych nie przejmował się zupełnie tym, kto ma w Biurze wobec kogo dług wdzięczności; nie był też niczym przyjacielem. Nazywano go po cichu „Heinrich”, od imienia Himmlera; po części dlatego, że przypominał go z twarzy, a po części, ze względu na ważną rolę, jaką odgrywał w biurokratycznym systemie dowództwa FBI. Dyrektor naczelny mówił do niego „George”; wszyscy inni zwracali się do Wellesleya „panie dyrektorze” lub „sir”.

Teraz spojrzął na zegarek i odezwał się:

- Panowie - i, eee, proszę pani - pan dyrektor Hanson i ja wejdziemy na parę minut do pana dyrektora naczelnego. Kiedy wyjdziemy, w sali konferencyjnej odbędzie się odprawa poświęcona ostatniemu wydarzeniu. To nie potrwa zbyt długo.

Po tych słowach Wellesley poprowadził Husha przez wielkie mahoniowe drzwi do gabinetu dyrektora. Naczelnym stał przy dużym stole bibliotecznym, na którym leżały stosy różnokolorowych teczek. Dyrektor miał w zwyczaju rzucać się do pracy nad jednym ze stosów, a kiedy skończył, zabierał się za następny. W ten sposób, w miarę upływu dnia, przemieszczał się z jednego do drugiego stołu. Gabinet był przestronny, miał kształt litery L; wystrój wnętrza przywodził na myśl raczej salon niż biuro. W dłuższej odnodze L znajdował się drugi stół biblieczny, na którym leżało mniej teczek niż na pierwszym; nieopodal stał wielki skórzany fotel, naprzeciw pulpitu z urządzeniami telekomunikacyjnymi; były tam także: skórzana kanapa, stoliki po jej bokach, regały z książkami i elegancki kominek na końcu pomieszczenia. W krótszym odcinku L stało tradycyjne biurko oraz dyrektorski fotel. Na ścianach wisiały w ramach portretowe zdjęcia prezydenta, prokuratora generalnego, a także J. Edgara Hoovera.

Dyrektor pokazał gościom miejsca na kanapie stojącej naprzeciw fotela. Częściowo przysłonięte, sięgające od sufitu do podłogi okna wychodziły na Pennsylvania Avenue. Perspektywa ulicy, w formie zwężającego się ku Białemu Domowi V, niknęła w porannym smogu. W pokoju panowała cisza, jeśli nie liczyć stłumionych odgłosów ulicznego ruchu. Można było usłyszeć skrobanie pióra dyrektora. Na wszystkich oknach znajdowały się nieduże urządzenia antypodśluchowe.

- Sekundkę - rzucił naczelnym, dopisując grubym, czerwonym piórem na samym dole jakiegoś oficjalnego raportu swój komentarz. Nikomu innemu w dowództwie FBI nie wolno było używać czerwonego atramentu. - Dobrze... - mruknął. Odetchnął głęboko, zamknął teczkę i usadowił się w fotelu. Poruszał się ostrożnie, lecz z gracją, jak gdyby drwiąc ze swoich siedemdziesięciu lat. - Jak rozumiem, ktoś wysadził w powietrze most kolejowy? - zagadnął.

- Tak jest, sir - odpowiedział jego pierwszy zastępca. - Wielki most, jeden z tych nad Missisipi; co więcej do rzeki wpadł pociąg towarowy.

- Czy mamy absolutną pewność, że było to czyjeś rozmyślne działanie?

Hush zmienił nieco pozycję na kanapie. Człowiek jego wzrostu musiał na niej siedzieć z uniesionymi kolanami. Czuł się niemal jak rodzic, który przyszedł na zebranie do szkoły podstawowej i siedzi na krzeselku dla pierwszaków. Zauważył, że kanapa jest znacznie niższa niż fotel dyrektora. Założył ręce i słuchał uważnie.

- Tak, sir - odpowiedział Wellesley. - Pierwszymi osobami, które dotarły na miejsce zdarzenia, byli funkcjonariusze policji ze stanów Missouri i Illinois; potem pojawiła się jeszcze prywatna straż kolejowa. Wreszcie przyjechali inspektorzy do badania przyczyn katastrofy z Union Pacific - właśnie to towarzystwo jest

właścicielem mostu. Dziś rano powinna się tam znaleźć grupa z waszyngtońskiego Biura do Spraw Bezpieczeństwa Kolei. Według raportu policji stanowych, na krańcu środkowego przęsła mostu bliższym brzegowi Missouri znajdują się widoczne ślady użycia materiałów wybuchowych. Ponieważ nie ma wątpliwości, że nie był to wypadek, Biuro do Spraw Bezpieczeństwa Kolei wycofa się - śledztwo w sprawie sabotażu nie leży w ich kompetencjach. Kontrolę nad miejscem katastrofy przejęła policja drogowa z Missouri, ponieważ wybuch nastąpił po stronie tego stanu. Naczelny westchnął.

- Rozumiem. Domyślam się, że chcieliby panowie, żeby zajęła się tym Niezależna Grupa Śledcza?

Poprzedni dyrektor powołał w obrębie FBI Niezależną Grupę Śledczą, dla prowadzenia dochodzeń w sprawach wielkiej wagi, w których zwykle dochodzi do spotkania przedstawicieli kilku różnych agencji rządowych. Jak na razie, nowy naczelny nie zmienił tego stanu rzeczy, choć Hush zdawał sobie sprawę, że kilku starszych od niego zastępców dyrektora, a zwłaszcza Carswell, odpowiedzialny za bezpieczeństwo narodowe, chcieli zlikwidować Niezależną Grupę, aby powiększyć własne kompetencje. Hush był w wieku, w którym można było go posłać na wcześniejszą emeryturę, a w ciągu ostatniego roku doszły go niejasne sygnały, że sprawy mogą potoczyć się w tym właśnie kierunku. Jeśli naczelny przydzieliłby Niezależnej Grupie Śledczej dochodzenie w ważnej sprawie, równałoby się to udzieleniu Grupie i kierującemu nią Hansonowi wotum zaufania.

- Tak jest, sir - odpowiedział Wellesley. - Doszło do dużej katastrofy kolejowej. W wodzie znalazło się prawie sto wagonów, w tym cysterny; nastąpiły wycieki chemikaliów. Możemy spotkać się z oporami z zewnątrz, jednak uważam, że to my powinniśmy przejąć sprawę w swoje ręce. Dysponujemy Niezależną Grupą Śledczą, która umożliwi współpracę pomiędzy różnymi agencjami, a jednocześnie kierowanie całością przez FBI. Proponuję także przydzielić sprawę panu dyrektorowi Hansonowi. Osobiście.

Naczelny skinął głową. Jego nieprzenikniony wyraz twarzy dał Hushowi do myślenia. Przyszło mu do głowy, że być może naczelny i Wellesley odgrywają właśnie z góry ustalony scenariusz.

- George - powiedział dyrektor - twoje kompetencje obejmują tego rodzaju sprawy. Po co chciałeś ze mną porozmawiać? Tylko po to, żeby usłyszeć potwierdzenie, że zajmiemy się tym wydarzeniem?

Dobre pytanie - pomyślał Hanson, obserwując uważnie twarz Wellesleya. Przydzielenie śledztwa osobiście jednemu z wicedyrektorów FBI należało raczej do wyjątkowych przypadków, choć od czasu do czasu się zdarzało.

George odłożył trzymaną w rękę teczkę i odpowiedział:

- Chcę także rozwiązać pewien wewnętrzny problem polityczny, sir.

- Słucham? - Dyrektor najwyraźniej nie wiedział, o co chodzi. Hush tym bardziej nie.

- Chciałbym, żeby osobistym zastępcą pana Hansona w tej sprawie, jego prawą ręką, była Carolyn Lang. Obecnie pełni funkcję zastępcy dyrektora działu w Biurze Spraw Publicznych i Parlamentarnych.

Teraz w sennych z pozoru oczach naczelnego Hush dojrzał błysk zrozumienia. Doszli do sedna sprawy. Dyrektor patrzył Hansonowi prosto w oczy orlim wzrokiem, o którym opowiadano z grozą w całym FBI. Wymyślono już kilka barwnych określeń na to spojrzenie.

- To bardzo interesujące, George - zaczął naczelny. - Czyżby denerwowała cię obecność pana Hansona tu, na miejscu?

Wellesley wyszczerzył zęby w uśmiechu i powoli pokręcił głową. Hush znowu musiał z niepokojem wyteżać umysł, żeby dojść, o co chodzi. W końcu Hanson przypomniał sobie, kto to jest Carolyn Lang i skojarzył nazwisko z osobą - piękną kobietą czekającą za drzwiami.

- Skądże, sir, dlaczego; oczywiście, że nie - odpowiedział wreszcie Wellesley.

Naczelnny popatrzył znów na niego i oznajmił:

- To może być doskonały pomysł, George. Niech Lang zostanie numerem dwa w wielkim śledztwie, a jednocześnie niech wie, że jej praca będzie starannie oceniana. Jeśli spartoli robotę - dłużej tu nie popracuje. Jeżeli dobrze się spisze - awansujemy ją. Podoba mi się to. Panu, panie Hanson - naczelny znowu zwrócił się do Husha - także powinno. Zwłaszcza, że podoba się mnie, jak już z pewnością pan zrozumiał. - Dyrektor wstał i podszedł powoli do okna, żeby wyjrzeć na Pennsylvania Avenue. Pośród nagłej ciszy dały się słyszeć odgłosy ulicznego ruchu. - Wie pan chyba, kto to jest Carolyn Lang? - upewnił się dyrektor.

- Tak jest, sir; słyszałem o niej - mruknął Hush. Zaczynał się czuć, jak na dywaniku. Był już całkowicie przekonany, że naczelny i jego pierwszy zastępca zaplanowali starannie całą scenę.

- Myśląc o pani Lang, musi pan zapomnieć o jej powierzchowności i rozumować w kategoriach opisywanych przez przymiotniki: kompetentna, bezwzględna, ambitna, inteligentna, sprytna - pouczał dyrektor. - Pani Lang jest piękną kobietą; bardzo zależy jej na sukcesach i jest gotowa iść naprzód po trupach. - Naczelnny usiadł, odczekując chwilę, żeby Hanson przetrwał to, co usłyszał. Wellesley studiował tymczasem własne paznokcie. - Lang nie należy do trywialnego typu feministek, które podpierają się prawem o zakazie dyskryminacji seksualnej i molestowania. Zamiast tracić czas i energię na palenie biustonoszy, realizuje po prostu swoje ambicje - choć zdarzyło jej się kilka razy przywołać kwestię molestowania. Przed oczami ma jednak niezmiennie cel i nagrodę. Koncentruje się na sprawach zawodowych. - Dyrektor poddał Husha obróbce przy pomocy kolejnego przeszywającego spojrzenia. - Innymi słowy, jest bardzo podobna do nas, panie Hanson.

Wellesley przewidział, o co chciałby zapytać Hush i uprzedził go:

- Dlaczego to robimy? Głównie dlatego, że miała problemy podczas ostatniego prowadzonego przez nią śledztwa. Została posłana do St Louis żeby pokierować sprawą, i nie sprawdziła się.

- Skoro się nie sprawdziła, to po co ta cała dyskusja? - zapytał Hush, uważając, żeby kierować słowa do Wellesleya. Nie chciał stworzyć wrażenia, że przeciwstawia się naczelnemu; jednak to on właśnie odpowiedział:

- Dyskusja wynika z tego, że nie jesteśmy do końca pewni, co tam się stało. A nasz miejscowy szef, Herlihy, zwany „Regentem”, postanowił nabrać wody w usta. Skutkiem ubocznym sytuacji było to, że inny wysoko postawiony agent, numer dwa w sprawie, nagle przeszedł na wcześniejszą emeryturę w atmosferze wyjątkowo niemiłych oskarżeń o molestowanie seksualne.

Hush zaczynał powoli rozumieć. Cokolwiek się stało w St Louis, sytuacja, w jakiej znalazła się pani Lang, była na tyle niejasna, że z pewnością należało dać jej drugą szansę. Tyle, że tym razem będzie musiał nadzorować jej działania ktoś pełniący jeszcze wyższą funkcję. Widać było, że dyrektor i jego pierwszy zastępca nie są skłonni do dalszych wyjaśnień.

- W porządku, chyba zrozumiałem - powiedział w końcu Hush.

Wellesley wyraźnie się ucieszył.

- Dobrze - odparł. - Zatem wszystko uzgodnione.

- Jeszcze nie do końca - wtrącił jednak naczelny. Wyprostował się i oparł dłonie na kolanach, pozując na ważną waszyngtońską osobistość, którą w istocie był. Mimo że jego fotel był znacznie wyższy od kanapy, na której siedział Hush, dyrektor musiał unieść wzrok, żeby spojrzeć podwładnemu w oczy. - Panie Hanson - oznajmił - tymczasowo znajduje się pan na stanowisku GS-16, pełniąc jednocześnie funkcję zastępcy dyrektora. Stanowisko pani Lang to GS-15. Jak już powiedziałem, jest ona wyjątkowo kompetentnym detektywem. Zajmuje się dochodzeniem w sprawach o defraudacje, w których się specjalizuje. Ma wolę pracować tak długo i tak ciężko, jak będzie trzeba, żeby postawić winowajców przed sądem i przedstawić na tyle niezbite dowody, żeby nawet ci tchórzliwi i miłośni chrześcijańscy liberałowie z Sądu Najwyższego nie byli w stanie spartolić jej roboty.

Hush nie odpowiadał.

Dyrektor nachylił się i mówił dalej:

- Będę z panem szczery. Po zakończeniu sprawy jedno z was zostanie awansowane na stałe na poziom SES. Drugie prawdopodobnie przejdzie na emeryturę.

- A pan będzie miał tę przewagę w stosunkach zawodowych z panią Lang, że będzie pan wiedział, jaka jest stawka w tej grze, prawda? - wtrącił Wellesley. Obaj dyrektorzy spojrzeli z zaciekawieniem na Hansona. A zatem ta kobieta im bruździ - pomyślał Hush. „Wykończ ją dla nas, to dostaniesz awans” - oto propozycja, którą mi przedstawiają. „Jeśli tego nie zrobisz, ona awansuje zamiast ciebie”. Przełożeni nie odrywali wzroku od twarzy Hansona. Postanowił, że najlepiej będzie nic nie odpowiedzieć; kiwnął tylko głową.

- Teraz już wiem, dlaczego nazywają pana „Hush”* - odezwał się naczelny z pochwalnym uśmiechem. - Podejrzewam, że wielu ludzi z tego budynku mogłoby się wiele od pana dowiedzieć. George, myślę, że już skończyliśmy - chyba, że pan Hanson ma jeszcze jakieś pytania.

* ang. hush - cicho.

- Tylko jedno - odparł Hush. - Pracując nad sprawą będziemy wchodzić w liczne kontakty z innymi agendami rządowymi. Lang, jako moja zastępczyni, będzie pełnił rolę kluczowego koordynatora współpracy między agencjami, zarówno w praktycznym, jak i oficjalnym wymiarze. Jeśli to zawali, czy mam prawo ją odwołać?

- Ma pan prawo poprosić o jej odwołanie - wyjaśnił naczelny. - Proszę skieruje pan do George'a, który oczywiście skonsultuje to ze mną. Jeśli do tego dojdzie, to my oficjalnie określimy, czy i kiedy pani Lang poniosła porażkę. - Uniósł brwi, skinął głową na obydwu podwładnych i wstał. Spotkanie było zakończone. Hush i Wellesley podnieśli się. Dyrektor dodał jeszcze:

- Mówiąc szczerze, panie Hanson, wątpię, żeby miał pan problemy z jej niekompetencją. Życzę miłego dnia.

Wellesley nieznacznie popchnął Husha w stronę drzwi.

- Zwołałem w sali konferencyjnej dyrekcji naradę kierownictwa, panie dyrektorze - poinformował. - Przedstawimy sprawę, po czym ogłoszę, kto jaki otrzymuje przydział.

- Bardzo dobrze, George - pochwalił naczelny, zabierając się już do jednego ze stosów leżących przed nim teczek. Hanson wyszedł za Wellesleyem, zastanawiając się, w co właśnie został wpakowany.

Przeszli do sali konferencyjnej. Znajdowali się już tam pozostali dyrektorzy wydziałów. Przy mównicy czekał cierpliwie pracownik Wydziału Operacyjnego, który miał opisać wydarzenie. Wellesley usiadł na pustym krześle dyrektora, demonstrując w ten sposób swoje znaczenie w FBI. Hush poszedł wzdłuż bocznej ściany na swoje miejsce. W sali konferencyjnej dyrekcji przy stole siedzieli tylko zastępcy dyrektorów kierujący wydziałami. Ich zastępcom i śmiertelnikom niższej rangi przypadały miejsca w długim rzędzie krzeseł ustawionych wzdłuż ścian. Mogli oni doskakiwać z tyłu do swoich szefów i podawać im szybko potrzebne fakty czy liczby, jeśli padało jakieś konkretne pytanie.

Hanson usadowił się cicho na krześle. Zobaczył panią Lang, siedzącą na przodostatnim miejscu pod ścianą, naprzeciw niego, po drugiej stronie stołu. Patrzyła w stronę mównicy, dzięki czemu Hush mógł niepostrzeżenie się jej przyjrzeć. Wydawała się wysoka - musiała mieć metr siedemdziesiąt pięć - metr siedemdziesiąt osiem wzrostu. Była mocno zbudowaną kobietą, o szerokich ramionach, gęstych popielatoblond włosach, gładkiej cerze. Nie miała makijażu, przynajmniej takiego, który byłoby widać z tej odległości. Ubrana była bardzo skromnie, a jednocześnie „biurowo” - w ciemne luźne spodnie, kremową bluzkę,

konserwatywny, niebieski rozpinany sweter, buty na prawie płaskim obcasie; nie miała żadnej biżuterii. Jest bardzo ładna, ale nie piękna - ocenił Hanson. Wyraz twarzy pani Lang, oglądany z profilu, był na to zbyt surowy. Zapadła cisza i Hanson także popatrzył na mówcę.

- Proszę zaczynać - rzucił Wellesley.

Przygaszono światła i na ściennym ekranie pojawił się film. Na widok szczątków pociągu i mostu, zaśmiecających rzekę, rozległo się na sali kilka nieartykułowanych dźwięków. Zdjęcia zostały zrobione o świcie, z brzegu stanu Missouri, kilkaset metrów w górę rzeki od mostu. Przesłano je do Waszyngtonu specjalnymi łączami telewizyjnymi FBI. Środkowe przęsło mostu nadal było częściowo połączone ze wschodnim filarem; wygięło się podczas katastrofy. Jego zachodnia połowa była prawie całkowicie zanurzona w wodzie i przysypana stosem zniszczonych wagonów kolejowych, wystających z rzeki. Na urywającym się krańcu mostu, po zachodniej stronie zawalonego przęsła widać było kilku ludzi stojących za żółtymi taśmami widocznymi zza grubych elementów kratownicy. Nieopodal mostu stały na kotwicy dwa statki gaśnicze z Korpusu Inżynieryjnego Armii. Małe pchacze rozciągały w poprzek rzeki pływającą zaporę do ograniczania wycieku ropy naftowej.

- Rzeczywiście, to poważne wydarzenie - odezwał się Wellesley. - Jakie fakty już znamy?

Sprawozdawca zapalił wszystkie światła i zajął w notatki.

- Wypadek miał miejsce dzisiaj w nocy około pierwszej trzydzieści czasu środkowoamerykańskiego. Wiemy to, ponieważ około pierwszej dwadzieścia pięć Centrum Kontroli Ruchu linii Union Pacific straciło połączenia biegnące przez most. AT&T potwierdza utratę kilku dalekodystansowych połączeń o tej samej godzinie. Pociąg towarowy, który uległ katastrofie, składał się zarówno z wagonów krytych, jak i cystern. W sumie było osiemdziesiąt osiem wagonów i kilka lokomotyw. Most został najpewniej wysadzony już po tym, kiedy lokomotywy przejechały przez środkowe przęsło. Oprócz lokomotyw, po drugiej stronie znalazło się jedenaście nie uszkodzonych wagonów. Jak widzieliście państwo na filmie, siedemdziesiąt siedem wagonów wpadło do rzeki.

- Nie ma ofiar w ludziach? - upewnił się jeden ze słuchaczy.

- Nie, sir. Union Pacific twierdzi, że jedyne osoby, które mogły znajdować się w pociągu, to maszyniści. Dodali wprawdzie, że zawsze istnieje możliwość, iż w którymś w wagonów zaszył się włóczęga.

- Nie było wagonu kuchennego? - upewnił się szef Wydziału Informacji, pod którego pieczęcią znajdowały się słynne na cały świat banki danych FBI. Rozległy się stłumione chichoty.

- Nie, sir - odpowiedział z poważną miną sprawozdawca. - Zadaliśmy im to samo pytanie. Jednak w dzisiejszych czasach nie używa się raczej wagonów kuchennych.

- Jazda towarowym to już nie to samo... - wtrącił dyrektor laboratorium, wywołując dalsze śmiechy.

- Jak przedstawia się sprawa toksycznych bądź w inny sposób niebezpiecznych substancji przewożonych w cysternach? - zapytał szef Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego.

- Szczególnie toksycznych substancji nie było; mieli natomiast dziewiętnaście cystern z łatwo palnymi cieczami. Szesnaście z nich znalazło się w rzece. Korpus inżynierski próbuje rozciągnąć pływającą zaporę, ale, proszę państwa, to jest Missisipi. Prąd na wiosnę jest bardzo silny. Prawdopodobnie nastąpi istotne skażenie środowiska naturalnego.

- A zatem będziemy mieli na głowie Agencję Ochrony Środowiska - mruknął Wellesley. - Po prostu świetnie. A jakie znane fakty w sprawie przyczyn katastrofy?

- Sir, znane nam fakty są następujące: wyraźne ślady materiałów wybuchowych na filarze, podtrzymującym środkowe przęsło od strony zachodniej, oraz rozerwanie o pierwszej dwadzieścia pięć biegnących mostem przewodów.

- A opinie?

- Według śledczego z Policji Stanowej Missouri most został wysadzony w chwili, kiedy przejeżdżał przez niego pociąg, wskutek czego zawaliło się środkowe przęsło i większa część pociągu wpadła do wody. Sprawcy posłużyli się bombą zegarową bądź odpalili ładunek zdalnie. Jeśli celowo przepuścili lokomotywy na drugą stronę, to wybrali raczej to drugie rozwiązanie.

- Dowody? - pytał Wellesley.

- Ślad przewodu wtopiony w beton w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca eksplozji.

- Czy są ślady obecności jakiegoś odbiornika czy innych urządzeń elektronicznych?

- Na razie nie, sir, ale to wielkie rumowisko; na dobrą sprawę dopiero teraz zaczynają je przeszukiwać.

- Jakiego materiału wybuchowego użyto?

- Wstępne oceny śladów wskazują na pyrodex.

- Pyrodex? Co to jest?

Teraz głos zabrał dyrektor Wydziału Laboratoryjnego. Był to potężny, krępy mężczyzna o grubo ciosanej, irlandzkiej twarzy i siwiejących, rudych włosach. Odezwał się donośnie:

- To proch strzelniczy. A dokładniej, substytut czarnego prochu. Używany przez bractwa kurkowe oraz niektórych myśliwych. Zachowuje się tak samo jak czarny proch, z tym, że jest czystszy i bardziej stabilny, a eksplozja przebiega płynniej.

- I można za pomocą czegoś takiego wysadzić most?

- Cóż, kiedy chce się coś zniszczyć, jak na przykład pokład skały w kopalni, używa się materiału wybuchowego, który eksploduje, jak dynamit. Spala się cały niemal w jednej chwili, powodując potężne, krótkie uderzenie. Jednak jeżeli chce się przesunąć, czy wyrwać coś dużego, jak na przykład wielki, stary pień, stosuje się raczej materiał, którego spalanie to deflagracja, a nie eksplozja. Deflagracja to także bardzo szybkie spalanie, ale nieco wolniejsze niż w przypadku dynamitu. W efekcie uzyskuje się nie tyle błyskawiczną, kruszącą siłę, co raczej skierowaną siłę pchającą. Różnica między deflagracją a eksplozją to zaledwie setne sekundy, ale każda ma trochę inny efekt.

- Oczywiście to wszystko jedynie spekulacje - zauważył szef Wydziału Śledztw Kryminalnych. - Pewność będziemy mieć dopiero wtedy, kiedy przeanalizujemy w laboratorium próbki pozostałości po tym materiale.

- To jasne, Bill - zgodził się dyrektor Wydziału Laboratoryjnego. - Ale dyskutujemy tylko o opiniach. Dla mnie użycie tego, a nie innego materiału oznacza, że ktoś spośród terrorystów jest ekspertem od materiałów wybuchowych, lub, być może, to po prostu kwestia dostępności. Aby zniszczyć strukturę mostu o takich rozmiarach, trzeba by użyć wielkiej ilości dynamitu. Już nie tak łatwo o niego jak kiedyś. A pyrodex można kupić w każdym sklepie z bronią. Podejrzewam, że da się go nawet zamówić pocztą.

- Czy żeby wysadzić coś tak dużego, jak ten most, nie potrzeba wiadra pyrodexu? - spytał dyrektor wydziału śledztw kryminalnych.

- To zależy, gdzie się go umieści. Ale, tak czy owak, można w legalny sposób zgromadzić pokaźną jego ilość, jeśli tylko ma się odpowiednio dużo czasu.

- Wracając do sprawy - odezwał się Wellesley. - Jakie skutki przyniesie zniszczenie tego mostu?

- Jego właścicielem jest linia Union Pacific, sir. Jeszcze nie poinformowali nas o tym.

- Dyrekcja Union Pacific oznajmiła, że dziś przed południem wydadzą na ten temat oświadczenie - powiedział szef Wydziału Spraw Publicznych. - Jednak mam wrażenie, że będą próbowali mówić jak najmniej.

- Dlaczego?

- Proszę postawić się w ich sytuacji - będą mieli na karku Agencję Ochrony Środowiska. Za te wszystkie wycieki z cystern wytoczą im procesy; oskarżą o zaniedbania w zakresie bezpieczeństwa. Od razu skierowali mnie do biura swojego głównego doradcy prawnego.

- Rozumiem. Cóż, myślę, że to wystarczy, jak na wstępne informacje o sprawie - podsumował Wellesley, patrząc na zegarek. - Panie dyrektorze Wydziału Śledztw, czy ma pan już jakieś podejrzenia co do tego, z kim albo czym mamy do czynienia?

Zastępca dyrektora FBI do spraw śledztw kryminalnych był drobnym, łysiejącym człowieczkiem, noszącym zbyt duże okulary w złotej oprawce. Pogmerał przez moment w leżących przed nim na stole papierach i ku zdumieniu wszystkich powoli pokręcił głową.

- Najkrócej mówiąc, nie mamy pojęcia - przyznał. - Pobieżny przegląd naszej bazy danych wskazuje, że tego rodzaju sabotaż nie pasuje do charakteru znanych amerykańskich grup wyrotowych, ekstremalnych bojówek czy nawet poszczególnych notowanych osób.

- A co mówią inne źródła?

- Poprosiliśmy oczywiście Wydział Bezpieczeństwa Narodowego o skontaktowanie się z naszą wspianą CIA, żeby sprawdzili, czy w sprawę mogą być zamieszani członkowie zagranicznych organizacji terrorystycznych lub agencji obcych wywiadów. - Rozejrzał się po twarzach zebranych. - Jednak w tej chwili ze wstydem melduję, że Wydział Śledztw nie dysponuje niczym. Ten zamach ma zupełnie niespotykany dotąd charakter.

Wellesley skrzywił się. Hush wiedział, dlaczego. Wyznanie dyrektora Wydziału Śledztw Kryminalnych było także czymś niespotykanym. Wydział niemal zawsze dysponował przynajmniej jakimiś strzępkami informacji, a już w ostateczności przynajmniej starał się zrobić wrażenie, że wie, o co chodzi. Narastała złowroga cisza.

- Rozumiem - odezwał się w końcu Wellesley. - Rozmawiałem z przedstawicielem Departamentu Sprawiedliwości. Dostaliśmy, słowne na razie, zezwolenie na przeprowadzenie śledztwa w sprawie. Zamierzam przydzielić je Niezależnej Grupie Śledczej.

- To bez wątplenia zamach terrorystyczny - zaprotestował natychmiast szef Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego. - A więc nasza działka.

Wellesley pokręcił jednak głową.

- Dyrektor naczelny zgadza się ze mną - powiedział - że sprawą będzie zajmowała się duża grupa ludzi z różnych agencji rządowych. Właśnie w celu koordynowania współpracy z nimi powołaliśmy Niezależną Grupę.

Dyrektor Wydziału Bezpieczeństwa, rosły mężczyzna o czerwonej twarzy, nazwiskiem J. Kenneth Carswell, trzasnął w stół ołówkiem, nie mówił jednak nic więcej. Za czasów poprzedniego dyrektora przeciwstawiał się sformowaniu Niezależnej Grupy Śledczej i wykorzystywał następnie każdą okazję, żeby uświadamiać wszystkich, iż jej istnienie uważa za głupi pomysł. Jednak, tak samo jak pozostali, zwrócił uwagę na to, że decyzję podjął dyrektor naczelny. Wellesley postanowił zignorować dasy Carswella i kontynuował:

- Sprawę poprowadzi osobiście pełniący obowiązki zastępcy dyrektora pan Hanson. - Rozległ się cichy pomruk. - Jak rozumiem, zdarzały się już podobne przydziały. Och, a starsza agentka specjalna Carolyn Lang z Wydziału Spraw Publicznych i Kongresowych będzie zastępcą pana Hansona.

Hush był pełen podziwu co do tego, jak swobodnie, niemal nonszalanckim tonem, Wellesley rzucił tę małą sensację. Zobaczył, że Lang unosi głowę. Zebrani, zwłaszcza ci spod ściany, zaczęli rzucać w ich stronę ukradkowe spojrzenia. Wellesley nie dał nikomu czasu na dalsze zastanawianie się nad powziętymi decyzjami.

- Panie Hanson - ciągnął - panu pozostawiamy to, czy swoją bazę zorganizuje pan na miejscu, czy też tutaj. Przypuszczam, że będzie pan chciał polecieć na miejsce zdarzenia jeszcze dzisiaj?

- Oczywiście - zgodził się Hush. Zdawał sobie sprawę, że w tej chwili ogląda go Carolyn Lang; nie odwracał jednak oczu od Wellesleya.

- Dobrze. Mogą zatem państwo przystąpić do działania. Pozostałych dyrektorów proszę o pozostanie w sali jeszcze przez kilka minut. Mam do omówienia pewne długoterminowe kwestie budżetowe.

Nastąpiła krótka przerwa, podczas której asystenci dyrektorów wydziałów wysypali się na korytarz. Jako ostatni wyszli Hanson i Lang. Hush, przytrzymując jej drzwi, zobaczył na twarzy Wellesleya coś jakby uśmiešek. Ruszyli we dwoje korytarzem i zatrzymali się przy windzie. Pani Lang sięgała Hansonowi mniej więcej do brody.

- William Hanson - przedstawił się, wyciągając rękę.

Uścisnęła ją.

- Carolyn Lang. Czy wiedział pan o wszystkim, zanim pan dyrektor Wellesley to ogłosił?

Trudno było Hushowi ocenić, ile lat ma Lang, jednak nie miała żadnych zmarszczek. Jej oczy były zielone, czy też brązowozielone. Musiał się powstrzymać przed wpatrywaniem się w rozmówczynię.

- Jak rozumiem, ma pani na myśli wiadomość, że zostaje pani zastępczynią szefa grupy śledczej? ...Tak.

- Rozumiem. Czy przydzielenie mi tej funkcji było jedyną kwestią, z powodu której odbył pan rozmowę z naczelnym dyrektorem?

Hush zastanowił się chwilę. Właściwie Lang zadała niegrzeczne pytanie. Spotkanie z naczelnym było prywatną sprawą Hansona. Jednak pomyślał: może i wsadza nos w nie swoje sprawy, jednak bezpośrednio jej dotyczące i bardzo dla niej ważne. Mimo to postanowił nie opowiadać od razu o wszystkim.

- Niezupełnie. Zastępcy dyrektorów rzadko osobiście kierują konkretnym śledztwem. Dyrektor poinformował mnie, że pani będzie moją prawą ręką, jednak rozmawialiśmy głównie o wysadzeniu mostu.

Przyjechała winda. Kiedy wsiedli, Hanson wyczuł delikatny zapach perfum. Włożył swoją kartę magnetyczną w otwór tablicy rozdzielczej i wybrał przycisk swojego piętra. Poczul się niespokojny - nie podobało mu się, że zaczął współpracę z Lang od kłamstwa.

- Rozumiem - powtórzyła Carolyn. - Kiedy pan Wellesley obwieścił o moim przydziale, pomyślałam sobie, że otrzymuję w ten sposób szansę poprawienia swojej reputacji.

- A czy jest ona w jakiś sposób zepsuta? - zapytał Hush. Winda mijała kolejne piętra, za każdym razem wydając przyjemny brzęk.

Lang uśmiechnęła się i dotknęła dłonią włosów.

- Chyba mało wychodzi pan ze swojego biura - odpowiedziała. - Myślałam, że dałam się wszystkim we znaki.

- A więc do tej pory uważała się pani za legendę, czy tak?

Carolyn roześmiała się na głos. Była wprost rozbijająca. Jej sposób bycia zupełnie nie odpowiadał temu, jaki zasugerowano Hansonowi w biurze naczelnego dyrektora. Spodziewał się złośliwej, agresywnej kobiety, nieustannie domagającej się „politycznej poprawności” i profesjonalizmu. Drzwi windy otworzyły się. Hush postanowił nie wyjawiać nic więcej ponad to, co już powiedział. Wyszedł pierwszy; Lang ruszyła za nim, do jego biura.

- Mam nadzieję, że nie boi się pani podróży - zagadnął. - Chcę natychmiast lecieć na miejsce i sądzę, że pani także powinna tam być.

- Kiedy? - rzuciła, spoglądając na zegarek. Hush zrobił to samo.

- Poproszę mojego zastępcę z Niezależnej Grupy Śledczej, Tylera Redforda, żeby sprawdził, czy wojsko nie podstawia nam czegoś z Andrews. Powiadomi panią o godzinie wyjazdu. Spodziewam się, że spędzimy tam ze dwa dni; potem przylecimy z powrotem. Zorganizuję ludzi w jednym z pomieszczeń sytuacyjnych w centrum operacyjnym; będą czuwać nad przebiegiem sprawy, zanim złapiemy jakiś konkretny kierunek. Czy kiedykolwiek pracowała już pani w międzyagencyjnej grupie śledczej?

- Nie, sir, jeszcze nie. - Lang natychmiast przeszła do spraw zawodowych. Wyciągnęła mały notatnik i zaczęła pisać. Jeśli spotkanie Hansona z dyrektorem naczelnym nadal ją niepokoiło, nie dawała tego po sobie poznać. Hush z przyjemnością usłyszał w jej ustach słowo „sir”. Postanowił ustalić rozróżnienie pomiędzy sobą a panią Lang.

- Czy mogę zwracać się do pani per Carolyn? - spytał.

- Oczywiście, proszę pana.

Dobrze - pomyślał.

- Zwykle pracujemy w ten sposób, że jako dyrektor Niezależnej Grupy Śledczej desygnuję starszego agenta kierującego śledztwem i jego jednego zastępcę. W miarę rozwoju wypadków prowadzący śledztwo decyduje, kto jeszcze jest mu potrzebny. To daje lepsze efekty niż wyznaczanie od razu całego tłumu ludzi, którzy potem tylko stoją i przeszkadzają. Centrum operacyjne organizuje pomieszczenie sytuacyjne, które działa do czasu ustalenia się składu międzyagencyjnej grupy.

- A jakie są moje zadania, jako pana zastępcy?

- W przypadku, z jakim mamy do czynienia, FBI będzie musiało współpracować z innymi agendami rządowymi, zapewne z bardzo wieloma. Na panią składam odpowiedzialność za dużą część pracy organizacyjnej i łącznikowej. Obecnie pracuje pani w Wydziale Spraw Kongresowych, prawda?

- Tak jest.

- To dobrze. Wie pani, co to jest egotyczne zarządzanie. Jak już powiedziałem, wchodząc głębiej w tę sprawę, zaangażujemy ludzi z Biura. - Hush

przyjrzał się lepiej ubraniu Lang, które z bliska wydawało się kosztowne. - Będziemy wspinać się po rozwalonym moście - zauważył. - Proszę przygotować sobie jakieś odpowiednie do tego ubranie. Czy ma pani jakieś pytania?

Lang oceniła go wzrokiem. Hush pomyślał, że ta kobieta potrafi patrzeć na człowieka bardzo przenikliwie. Nie była piękna, a mimo to każdy mężczyzna obejrzałby się za nią. Hanson przypomniał sobie jednak, z kim rozmawia, i przestał snuć dywagacje.

- Nie, sir - odpowiedziała na postawione pytanie Carolyn. - Będę gotowa, kiedy tylko postanowi pan ruszać.

Hush skinął głową i wszedł do swojego pokoju, próbując nie myśleć o ostrzeżeniu naczelnego.

Hush wszedł na pokład odrzutowca C-21 Sił Powietrznych. Ponieważ ciągle miał na sobie garnitur, poszedł do toalety i tam przebrał się w spodnie moro, takąż bluzę i wysokie buty. Klimatyzacja samolotu działała aż nazbyt dobrze, narzucił więc granatową kurtkę z wypisanymi na plecach i ramionach wielkimi literami „FBI”. W jednej z kieszeni kurtki znajdowała się latarka, w drugiej - skórzane rękawice. W jednej z obszernych kieszeni bluzy tkwił mały dyktafon. Jako zastępca dyrektora, Hush nie musiał nosić broni; pozostawił więc pistolet w biurze. Usadowił się wygodnie w fotelu i zapiął pas. Jako najstarszemu stopniem na pokładzie przypadł mu duży, pojedynczy fotel, znajdujący się z tyłu kabiny.

Zdumiał go widok wchodzącej na pokład Carolyn Lang. Miała na sobie prostą spódnicę, znów niemal płaskie buty i półprzezroczystą bluzkę, na którą narzuciła rozpinany sweter. Miała ze sobą tylko małą torbę podrózną i torebkę. Włosy spięła w kok, przecząc wszelkiej zalotności. Kiedy pilot uruchamiał lewy silnik, skinęła głową na swojego nowego szefa i usiadła. Nadszedł członek załogi i sprawdził, czy pasażerowie zapięli pasy. Hush zastanawiał się, czy pani Carolyn będzie wspinać się po moście w stroju, który zobaczył.

Milczeli podczas startu i wznoszenia się samolotu. Kiedy pilot wyrównał lot, steward pojawił się znowu i pokazał lodówkę, gdzie znajdowały się przekąski. Hush rozpiął pas i nalał Lang i sobie soku. Wrócił na swój fotel i popatrzył na nią z ukosa.

- Dlaczego chciała pani wiedzieć, czy to z pani powodu zostałem wezwany do dyrektora? - spytał. Mimo że kabina była dobrze wyciszona, musiał podnieść głos, żeby było słychać, co mówi.

Kobieta spuściła wzrok i odpowiedziała:

- Od czasu, kiedy wróciłam z St Louis, moja kariera zawodowa załamała się. Jeśli zajęli się mną Heinrich i naczelny, można spodziewać się najgorszego.

Hanson uważał, żeby patrzeć na jej twarz, a nie na co innego:

- Myślę, że przypisuje sobie pani zbyt wiele, Carolyn. Zastępca dyrektora spytał mnie, czy przeszkadza mi, że moim zastępcą będzie kobieta. Powiedziałem,

że nie, jeśli tylko będzie kompetentna. Stwierdził, że jest pani nadzwyczaj kompetentna i tyle było rozmowy na pani temat. To chyba nic szczególnego.

Lang popatrzyła na Husha, zamyślona.

- Heinrich tak o mnie powiedział? Odkąd pracuję w FBI, narobiłam mnóstwo hałasu w kwestii równych szans i mam niejasne wrażenie, że nie odniosło to pożądanego przeze mnie skutku.

- Czy osobiście dyskryminowano panią jako kobietę, Carolyn?

- Nie jestem w stanie tego udowodnić, proszę pana - odparła Lang. Wyrażała się bardzo bezpośrednio, nie eksponując szczególnie szacunku dla Hansona jako zastępcy dyrektora Biura.

- A zatem nie dziwię się, że pani mocodawcy nie przyjęli do wiadomości owego „hałasu”.

Lang uniosła brwi.

- Jest pan zdania, że w FBI nie dyskryminuje się kobiet?

- Chcę tylko powiedzieć, że nikt nie wybrał pani na reprezentantkę interesów kobiet w Biurze. Oczywiście zawsze może pani mówić za siebie. Jeśli rzeczywiście ktoś panią dyskryminował czy też, na przykład, molestował seksualnie lub w inny sposób, albo uciekał się do jakichkolwiek innych nadużyć względem pani, ma pani pełne prawo podnieść wokół tego szum, zostać usłyszaną i otrzymać rekompensatę.

Carolyn zaróżowiła się nieco, jednak zaraz opanowała i przytaknęła.

- Cokolwiek się stało, trzeba o tym na razie zapomnieć - pouczył Hush. - W tej chwili rozpoczynamy operację w terenie i oboje musimy skoncentrować się na niej. Na samym początku spotkamy się pewnie z demonstracyjnie niemiłym przyjęciem ze strony oddziału w St Louis.

- Herlihy...! - sapnęła Lang, jak gdyby dopiero teraz zdała sobie sprawę, na czym terytorium wysadzono most.

- Zgadza się. Policja stanowa też pewnie się zjeży, kiedy sprowadzimy im gromadę federalnych. Nie mówiąc już o Carswellu i jego wesołej kompanii, która chce zlikwidować Niezależną Grupę Śledczą. Będziemy mieli pełne ręce roboty, i to nie tylko bezpośrednio przy sprawie.

- Rozumiem... - Carolyn odwróciła wzrok.

Hush poczuł się głupio, że zamienił rozmowę w wykład. Przez całe dojrzałe życie był wysokim, tyczkowatym brzydalem i wszystkie ładne kobiety przyprawiały go o kompleksy i wywoływały w nim szorstkość. Wyciągnął teraz neser i udawał, że zajmuje się papierami. Kiedy Carolyn wstała i wzięła jakieś kolorowe czasopismo, przekręcił swój obrotowy fotel oparciem do niej, otworzył zamykaną na suwak teczkę i wyciągnął z niej kartotekę agentki Lang. Przysłało mu ją przed odjazdem biuro Wellesleya. Hush zwrócił uwagę, że jego nowa zastępczyni mówiła o zastępcy dyrektora jako o „Heinrichu”. To także nie było grzeczne, biorąc pod uwagę choćby fakt, że dopiero się z Hansonem poznali.

Carolyn Brownell Lang, dawniej nazywana „Colley”. Hush zadumał się. „Colley”. Może i pasowało to do niej, kiedy była o wiele młodsza, ale na pewno nie teraz. Trochę za ostra, jak na tak słodkie zdrobnienie. Powrócił do lektury. Jej ojciec służył w Gwardii Narodowej, dwaj bracia także poszli służyć w San Diego; ona sama skończyła college, specjalizując się w finansach i biznesie. Najpierw podjęła pracę w dużym banku w Los Angeles, gdzie pozostała przez trzy lata. Następnie powróciła na studia magisterskie kończąc Anderson School, należąca do słynnego UCLA. Wreszcie otrzymała posadę w biurze prokuratora generalnego Kalifornii w Los Angeles, w wydziale defraudacji. W wieku dwudziestu ośmiu lat zgłosiła się do FBI. Hush znowu zaczął się zastanawiać. Dlaczego tak zrobiła? Popatrzył na datę urodzenia. W tej chwili Carolyn Lang miała prawie czterdzieści jeden lat. Sześć lat młodsza od niego. A niech ją, nie wygląda na tyle.

Czytał dalej. Prawie trzynaście lat służby w Biurze. Najpierw, jak każdego, przydzielano ją jako młodszą agentkę do kolejnych śledztw. Zawsze dostawała oceny znacznie powyżej przeciętnej. Wcześniej odbyła obowiązkową służbę w Wydziale Kontroli. Oznaczało to, że szykuje się do kariery. W użytych w dokumencie sformułowaniach kryła się sugestia, że agentka Lang ma trudny charakter. Poruszała kwestie, o których szefowie woleli nie słyszeć. W ciągu siedmiu lat pracy zebrała jednak trzy pochwały. Po trzeciej wysłano ją do Waszyngtonu. Od tej pory otrzymywała inne zadania. Dostawała z reguły półtoraroczne przydziały. Ostatni z nich do St Louis, gdzie pełniła funkcję zastępcy specjalnego agenta kierującego oddziałem. Jak gdyby ktoś z góry układał ścieżkę jej kariery tak, żeby szybko awansowała. A może też jej kolejni szefowie byli w stanie wytrzymać z nią zaledwie rok, a potem znajdowali sposób, żeby się jej pozbyć - szła w górę. Pasowałoby to do tego, co powiedział Heinrich.

Hush zamknął oczy. Stanowisko zastępcy szefa średniej wielkości oddziału po około dziesięciu latach pracy. To bardzo szybko, bardzo wysoko. Coś tu nie pasowało...

Specjalnym agentem kierującym oddziałem FBI w St Louis, czyli miejscowym szefem, był Joseph Michael Edward Herlihy, nazywany „Regentem”. Był to rosły Irlandczyk, znany z głośnego wypowiadania krytycznych opinii o kobietach pracujących na stanowisku agentek. Chyba że były „seksolapkami” - jak mawiano w CIA- niczym więcej. Każdy, kto znał Herlihy'ego domyśliłby się, że kobieta w typie Carolyn Lang natychmiast wywoła w jego biurze konflikt, którego koniec łatwo było przewidzieć. Jeśli chodzi o rozwiązywanie konfliktów osobistych, w FBI postępowano podobnie jak w wojsku: osoba młodsza stopniem kończyła karierę. Hanson zastanawiał się, czy Herlihy specjalnie wrobił panią Lang. A jednak to wybrany przez niego kandydat na jego kolejnego zastępcę, a nie ona, skończył na wcześniejszej emeryturze. Ktoś podjął dziwną decyzję posyłając Carolyn Lang na zastępcę Herlihy'ego.

Teraz Hush przeszedł do czytania oceny, jaką wystawił swojej zastępczyni Herlihy po zakończeniu współpracy. Niewiele jednak można było się z niej dowiedzieć. Oznaczało to, że sprawa została załatwiona drogami pozaoficjalnymi, żeby uniknąć formalnych procedur i wypływających z nich konsekwencji. Hanson przypominał już sobie teraz plotki na temat oskarżeń o molestowanie seksualne, wysuwanych najpierw przez Lang, a potem, ku zaskoczeniu wszystkich, przez Herlihy'ego, jako kontratak. Nie było jednak mowy o lubieżnych spojrzeniach czy dotknięciach; Carolyn usiłowała raczej dowiedzieć, że podlegający jej mężczyźni ignorowali ją jako zwierzchnika. Herlihy utrzymywał, że Lang sama była winna tej reakcji, wykazując skrajne przeczulenie na domniemaną przez nią dyskryminację i utrudniając tym pracę całego oddziału. Trzy pozostałe agentki pracujące w St Louis położyły uszy po sobie, zamiast poprzeć Lang, została więc osamotniona. W końcu ściągnięto ją z powrotem do Waszyngtonu i przydzielono do Wydziału Spraw Publicznych i Kongresowych. Zastępcą Herlihy'ego został decyzją Welle-sleya inny człowiek z centrali.

Hush włożył dokument z powrotem do teczki. W zasadzie nie pozostało na piśmie nic, co wskazywałoby na istotne znaczenie tego, co zdarzyło się Carolyn Lang w St Louis. Biorąc pod uwagę plotki na ten temat, Hush doszedł do wniosku, że Lang musi osłaniać kogoś ważny. Bardzo potężny, skoro Heinrich i sam naczelny uciekają się do pałacowych gier, żeby się jej pozbyć. Kto to mógł być? Ktoś z Departamentu Sprawiedliwości?

Hanson obrócił trochę fotel, żeby sprawdzić, czy Carolyn nie śpi. Chyba drze-mała. Popatrzył na nią i spróbował wyobrazić ją sobie roześmianą, kiedy świetnie się bawi, na przykład pluskając się w wodzie na roziskrzonym słońcem kalifornijskiej plaży. „Colley Lang”, a nie „starsza agentka specjalna Suka Lang”.

Hush Hanson miał czterdzieści sześć lat, a od dwudziestu dwóch służył w FBI. Nigdy się nie ożenił. Pędził dość spokojne życie w Waszyngtonie; miał skłonność do długich rozmyślań nad sobą. Od poniedziałku do piątku mieszkał w swoim mieszkaniu w północnej części stanu Wirginia. Na weekendy wyjeżdżał z reguły do własnego domku na wsi, w dolinie Shenandoah, gdzie relaksował się pracą fizyczną na sześci hektarowym gospodarstwie.

Był z natury nieśmiałym samotnikiem. W kontaktach z ludźmi, zwłaszcza z kobietami wydawał się niezdarzy ze względu na wzrost. Wiedział od lat, że zawsze będzie przedkładał karierę w FBI nad wymagania, które stawia pełnienie roli męża i ojca. Kobiety znał wystarczająco dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, że oczekują czegoś wręcz przeciwnego. Intuicja podpowiadała mu, że małżeństwo to jedna z tych wielkich kwestii życiowych, które powinien rozważyć. Wolne dni spędzał przede wszystkim sam, trzymając się z dala od burzliwego życia w stolicy okręgu oraz zalotów ze strony żon swoich sąsiadów. Znał paru dyrektorów z centrali FBI, którzy wchodzili w różne związki z atrakcyjnymi kobietami, których coraz więcej

pojawiało się w Biurze. Nie marzył jednak nawet o nawiązaniu bliższej znajomości z kobietą z FBI; tak bardzo ostudzał jego zapal hałas wokół tych wszystkich spraw związanych z molestowaniem seksualnym. Carolyn Lang, pomimo swojej atrakcyjności, nie będzie dla niego wyjątkiem. Uważał, że tylko w taki sposób daje się w dzisiejszych, niełatwych czasach przeżyć w jego zawodzie.

Popatrzył na Carolyn po raz drugi i poczuł, że mimowolnie wstrzymuje oddech. Wyglądało na to, że Lang śpi teraz głębokim snem. Jej czasopismo zsunęło się na podłogę, a spódnica podwinęła się wysoko, ukazując długie, lśniące uda. Hush patrzył przez kilka sekund na piękne nogi kobiety, niczym oczarowany nastolatek, po czym, czując na szyi gorąco, zmusił się do odwrócenia fotela z powrotem. Był zawstydzony swoim zachowaniem, a jednocześnie podekscytowany widokiem ciała Carolyn. Czując, że postępuje wbrew sobie, powoli obrócił fotel po raz kolejny. Lang zmieniła już jednak pozycję i jej spódnica wróciła na swoje miejsce; mimo że chyba nadal spała. We śnie jej twarz wyglądała znacznie delikatniej.

Hush zadumał się po raz kolejny nad tym, co usłyszał w biurze naczelnego. Ta kobieta po prostu nie wyglądała na kogoś, kto lubi wygrywać pojedynki czy też prowokować. Znacząco, naprawdę niewiele o niej wie. Westchnął, powrócił do przyzwyczajonej pozycji tyłem do niej i spróbował odegnać wszelkie myśli o kobietach i skoncentrować się na sprawie. W tej chwili najbardziej interesującym aspektem śledztwa było to, że on, zajmujący wysokie stanowisko członek dyrekcji FBI, miał nim osobiście kierować. Po tym, co się zdarzyło w Baltimore, zważał na to, żeby nie trafiały mu się przydziały w miejsca, gdzie znowu będzie musiał do kogoś strzelać. Miał wrażenie, że jego przełożeni od lat wspierają tę taktykę, zupełnie jak gdyby oni także mieli wątpliwości, czy można wysłać do akcji agenta, który jest w stanie zrobić to, co Hanson zrobił tamtego popołudnia.

Złą stroną całej sprawy było to, że Hush nigdy nie kierował żadnym lokalnym oddziałem FBI. Nabral doświadczenia w tropieniu wielkich spisków, udzielaniu specjalnych porad w skomplikowanych przypadkach, które wymagały ścisłej współpracy międzyagencyjnej na poziomie federalnym. Była to dla Biura bardzo ważna dziedzina i uważano go za wybitnego eksperta.

Tym razem jednak mogło być inaczej. Ktoś zniszczył wielki most kolejowy i utopił cały pociąg towarowy w największej rzece Stanów Zjednoczonych. J. Kenneth Carswell miał poniekąd rację: tą sprawą powinien zająć się Wydział Bezpieczeństwa Narodowego. Z tym, że jej rozwiązanie wymagać będzie współpracy tak wielu agencji rządowych, że Niezależna Grupa Śledcza poradzi sobie z nią o wiele lepiej niż Wydział Bezpieczeństwa. Hush westchnął, zastanawiając się, jak zachowa się w przypadku, kiedy staną oko w oko z przestępcami. Będzie dla mnie lepiej, żeby mnie tam wtedy nie było - pomyślał.

Wylądowali na lotnisku regionalnym Cape Girardeau we wschodnim Missouri tuż przed zachodem słońca. Na spotkanie wyjechali im agenci z oddziału FBI w St Louis. Policja stanowa dostarczyła radiowóz, który miał odwieźć przybyszów na miejsce katastrofy. Pieczę nad nim sprawował kapitan Mike Powers - szef miejscowego biura śledczego policji. Zanim samolot zaczął schodzić do lądowania, Carolyn zdążyła przebrać się w wojskowe spodnie, uniwersytecką bluzę i kurtkę FBI, identyczną z tą, jaką miał Hanson. Na prawym biodrze agentki zwiisał w kaburze pistolet sig sauer, P-228. Stroju dopełniały wysokie buty oraz mała, skórzana torebka o długim pasku, która dawała się założyć za szyję.

Hush, jako człowiek bardzo wysokiego wzrostu, usiadł z przodu samochodu, żeby było mu wygodniej. Po dwudziestu minutach jazdy, podczas , której powoli zapadała ciemność, napotkali pierwsze wozy policyjne, stojące przy skrzyżowaniu drogi stanowej z podporządkowaną. Po chwili kierujący wozem funkcjonariusz skręcił w lewo, na bitą drogę i po przejechaniu półtora kilometra zatrzymał się koło skupiska policjantów, kolejarzy, dziennikarzy z kamerami oraz żołnierzy i ich pojazdów. Zdążające z tyłu trzy samochody FBI także się zatrzymały. Hush podziękował policyjnemu kierowcy i wysiedli.

- Stanowi są dla nas niezwykle mili - skomentowała Lang. Agenci z St Louis także wyszli z wozów.

- Chcą wiedzieć, co mówimy - wyjaśnił Hanson. - Rozmawiamy sobie w samochodzie i już wiedzą, co myślimy.

Hanson polecił swoim nowym towarzyszom zebranie wszelkich faktów od bodaj tysiący ludzi, którzy zebrali się dotąd na przyczółku mostu. Zauważył, że niektórzy z nich zerkają na Carolyn jak gdyby z niesmakiem. Spytał, czy pojawił się na miejscu pan Herlihy. Jeden z agentów, który przedstawił się jako szef Sekcji do Spraw Przestępstw z Użyciem Przemocy, wyjaśnił, że jego przełożony już jedzie.

Hush skinął głową. Obecność zastępcy dyrektora FBI była czymś na tyle niezwykłym, że szef rejonowego oddziału uznał, iż lepiej będzie się stawić. Nawet pomijając, że Herlihy miał o jeden szczebel wyższy stopień od Hansona. Przyjazd na miejsce katastrofy osobistości z Waszyngtonu wymagał pewnej dyplomacji. Gdyby nie Hush, to Herlihy decydowałby tu o wszystkim. Tymczasem Hanson przekonał się, że, tak jak mu się zdawało, agenci z St Louis starają się unikać spojrzenia Carolyn czy jakiegokolwiek kontaktu z nią. Normalnie powinni odnosić się do zastępcy dyrektora z szacunkiem i pewną rezerwą, jednak do Lang wyraźnie odwracali się plecami. Hush skinął na nią i oboje ruszyli ku rzece. Policjanci z nieprzeniknionym wyrazem twarzy rozstąpili się. Przypuszczenia Hansona potwierdziły się, mimo że FBI uczyniło w ciągu ostatnich lat wiele w kwestii poprawy stosunków z policjami stanowymi.

Na ciemniejącym niebie, w oddali widać było błękitne błyski światła radiowozów i poświatę od dużych reflektorów oświetlających drzewa w dole rzeki. Koło przyczółka mostu stało kilka wojskowych ciężarówek, a także wozy policji stanowej i okręgowej. Kakofonia odgłosów z radiotelefonów rozbrzmiewała echem ponad pustymi polami bawelny. Piętnaście metrów od drogi wylądował śmigłowiec typu huey cobra należący do Gwardii Narodowej. Odpoczywał teraz, niczym groźny owad, a trzech członkowie jego załogi siedzieli znudzeni na płozie i ukradkiem palili. Hush ruszył energicznym krokiem poprzez rój pojazdów. Lang stąpała ostrożnie za nim po nierównej ziemi. Kiedy znaleźli się na przyczółku mostu, zamachał do nich zastępca szeryfa. Był to potężny mężczyzna o wielkim brzuchu piwosza i mięsistej, opalonej twarzy; nawet pośród zapadającej ciemności widać było, że jest czerwona. Z kieszonki jego bluzy zwisały starannie wypolerowane okulary przeciwsłoneczne. Hanson i Lang pokazali mu swoje papiery. Policjant poświecił na nie latarką, po czym kiwnął głową i puścił ich dalej. Hush spytał go, kto tu rządzi.

Zastępca szeryfa uśmiechnął się.

- Niech państwo spróbują zorientować się sami. Mamy tu policję stanową, okręgową - to my - Korpus Inżynieryjny Armii, jakichś facetów z biura bezpieczeństwa czegoś tam z Waszyngtonu, parudziesięciu palantów z kolei, a teraz jeszcze was... Przed chwilą widziałem tu kapitana Powersa. Zdaje mi się, że on jest najstarszy stopniem z policji stanowej.

- Dziękuję panu. Można tu gdzieś dostać kawy?

- Minęliście państwo stanowisko dowodzenia policji, ale wojskowi powinni coś mieć. O, tam.

Podeszli do jednej z małych, dwuipółtonowych ciężarówek, których używał Korpus Inżynieryjny Armii, i dostali dwa kubki kawy. Wokół kręciło się kilkunastu żołnierzy w mundurach, najwyraźniej czekając na dalsze rozkazy. Z tego, co było na naradzie, Hush zrozumiał, że za mosty oraz żeglugę na systemie rzeczonym Missisipi dzielą odpowiedzialność Korpus Inżynieryjny Armii oraz Straż Przybrzeżna. Ten właśnie most oraz tory kolejowe wiodące do niego były własnością firmy przewozowej Union Pacific. Kolejy były odpowiedzialne za utrzymywanie swoich mostów w dobrym stanie technicznym, jednak podlegały w tym zakresie kontroli ze strony Korpusu Inżynieryjnego. Dla Straży Przybrzeżnej mosty kolejowe były z jednej strony - pomocą w nawigacji, gdyż można było na nich instalować światła; z drugiej zaś - przeszkodami, gdyż można uderzyć w nie holownikiem czy barką, jeśli coś się działo na rzece.

Zanim Hush i Carolyn dotarli do samego przyczółka mostu, minęli jeszcze co najmniej kilkudziesięciu policjantów, żołnierzy i kolejarzy. Pękata lokomotywka wtaczała ostrożnie na most potężną platformę kolejową z ogromnym dźwigiem, należącą do Union Pacific. Towarzyszyły temu wrzaski licznych kolejarzy,

usiłujących spędzić policję z torów. Hanson skinął na swoją towarzyszkę, żeby ruszyła z nim na dół, na sam brzeg rzeki. Przedarli się między drzewami. Ziemia roztajała na wiosnę, a buciory kręcących się wokół ludzi zamieniły ją w błoto.

Teraz struktura mostu zwisała się nad głowami dwojga agentów. Wzdłuż brzegu ustawiono tuzin reflektorów, zasilanych z przenośnych, wojskowych generatorów. Oświetlały one potężną górę złomu, piętrzącą się na środku rzeki. Wyglądało na to, że na samym moście także roi się od ludzi. Po tej stronie widać było cztery stojące nadal na swoich miejscach filary podtrzymujące konstrukcję. Na tle wody rysowało się wyraźnie wygięte środkowe przęsło, częściowo trzymające się z drugiej strony. Wydawało się, że na drugim brzegu znajduje się tyle samo ludzi i sprzętu co na tym, choć trudno było to ocenić z powodu świecących stamtąd reflektorów.

Missisipi miała tu ponad pół kilometra szerokości. Hush, aż pokręcił głową - mapy nie dawały wyobrażenia o jej rozmiarach. Niedaleko stosu wagonów czekały na wodzie dwa holowniki Korpusu Armii; przeszukiwały rumowisko przy pomocy silnych szperaczy. Niektóre wagony zostały zaciągnięte przez prąd nieco dalej; ich pojedyncze wierzchołki wystawały tu i ówdzie wzdłuż zachodniego brzegu, gdzie zatrzymały się na pływaczach. Hanson zobaczył obok siebie krępego kolejarza w czapeczce baseballowej z dużymi literami „UP”, od nazwy firmy.

- Jakim cudem oni to wszystko posprzątają?! - zawołał Hush, przekrzykując hałas.

Kolejarz popatrzył na niego, w górę, po czym pokręcił głową, pokazując na uszy. Hanson pomyślał, że wagonu raczej nie da się podnieść z mostu. Zwisał się bowiem prawie trzydzieści metrów nad wodą. Trzeba będzie prawdopodobnie użyć pływającego dźwigu i barek. Być może potrzebni będą nurkowie. Nie będzie to łatwa operacja na wartkiej, potężnej rzece. Hush przyjrzał się uważnie brzegowi. Woda podcinała go, omywając korzenie drzew. Pokazał Carolyn, że będą wracać na górę.

Wspięli się z powrotem po brzegu, a potem po stromym nasypie, chwytając się kęp trawy i ruszyli po torach na most. Platforma z dźwigiem zatrzymała się przed drugim filarem. Na poziomie torów stało mnóstwo ludzi, przeważnie kolejarzy. W powietrzu unosił się duszący zapach spalin z dieslowskiego silnika lokomotywki; widać było przesuwający się w snopach reflektorów niebieskawy dym. Dźwig był potężny. Na krańcu mostu zatrzymało ich trzech policjantów. Najniższy z nich nie miał kapelusza, trzymał za to w rękę radiotelefon. Zaczął zadzierać dramatycznie głowę, żeby przyjrzeć się twarzy Husha.

- Poczekaj chwilę, chłopie - zawołał, przekrzykując klekot lokomotywy. - Musimy sprawdzać każdego, kto wchodzi na most.

Hush pokazał na rękaw, gdzie widniały litery FBI, i sięgnął po dokumenty. Policjant zerknął na nie, przyjrzał się uważniej Lang, po czym powiedział coś do

radiotelefonu, posłuchał przez moment, przyciskając go do ucha i skinął głową, machając na agentów. Carolyn i Hush weszli na most, środkowym pomostem, biegnącym pomiędzy dwoma torami. Był on wąski, wyłożony śliskimi od smaru, nierówno przybitymi deskami. Trzeba było zatrzymywać się i przepuszczać każdego, kto nadchodził z przeciwnika. Po zawieszonych w górze poziomych elementach kratownicy łazili, jak gdyby nigdy nic, kolejowi robotnicy; Hush jednak nie był fanem wspinaczki i lepiej się czuł na wyposażonym w barierki pomoście. Mijając lokomotywkę i dźwig, oboje agenci przyłożyli dłonie do uszu. Kiedy dotarli do przęsła poprzedzającego zerwane, napotkali przeszkodę w postaci rozpiętej w poprzek żółtej, policyjnej taśmy. Wspięli się więc na tor, zeszli po drugiej stronie i znaleźli na zewnętrznym pomoście. Hush nie wiedział, dlaczego przejście ograniczono do trzydziestu metrów przed miejscem, gdzie most się urywał.

Zobaczył rosnącego mężczyznę w kapeluszu policji stanowej. Pomyślał, że to zapewne kapitan Powers. Kiedy minęli wreszcie wszystkich innych i dotarli do ostatniego filaru, przed nimi znajdował się Powers mówiący coś do wyraźnie zmęczonego oficera Armii w polowym mundurze oraz dwóch kolejarzy w koszulach, krawatach i białych kaskach. Był jeszcze jeden cywil, który usiłował rozmawiać przez radiotelefon. Wszyscy stali za żółtym pasem taśmy. Hałas lokomotywki ściszał w tym miejscu nieco zasłaniający ją wierzchołek filaru. Kapitan policji zobaczył dwoje ludzi w kurtkach FBI, przerwał więc rozmowę i zamachał do nich. Kiedy Hush przechodził przez taśmę, zdawało mu się, że kapitan mówi coś niemiłego o FBI. Po chwili Hanson przedstawił się, nie wymieniając swojego stopnia.

- Powers - rzucił policjant, nie wyciągając nawet ręki. - Jak rozumiem, jest pan gotów przejść dowodzenie i powiedzieć swoim kuzynom ze wsi, co mają robić?

Hanson był zaszokowany otwartą wrogością Powersa, próbował jednak zachować neutralny wyraz twarzy.

- Niedokładnie tak, panie kapitanie - zaczął. - FBI zorganizuje międzyagencyjną grupę śledczą do wykrycia sprawców zamachu, ale na razie jeszcze za mało wiemy, żeby mówić innym, co mają robić.

Powers wyduł wargi i warknął:

- Za mało wiecie, tak? Międzyagencyjna grupa śledcza. Wkurzacie mnie, tyпки z Waszyngtonu. A to kto, pańska prywatna sekretarka, czy co?

Pozostali mężczyźni pospuszczali oczy. Hush odwrócił się ku Carolyn, żeby włączyć do rozmowy, czy też konfrontacji, jakkolwiek by to nazwać.

- To jest starsza agentka specjalna Lang - przedstawił ją. - Będzie zastępcą kierownika grupy śledczej, o której wspomniałem. Grupa będzie się składać z ludzi ze wszystkich organów stojących na straży prawa, zainteresowanych katastrofą, a także z oficerów marines zajmujących się bezpieczeństwem żeglugi, ze służby

ochrony kolei, z odpowiednich agencji z Waszyngtonu oraz wszystkich innych, którzy będą nam potrzebni, kapitanie. Także z policji drogowej stanu Missouri - bo, jak rozumiem, także jesteście zainteresowani.

- Zainteresowani?! - wykrzyknął Powers.

Ściągnął kapelusz, i wytarł poczerwieniałą twarz wilgotną chusteczką. Pokręcił głową, jakby pomagało to mu się opanować.

- Niech się pan tylko rozejrzy i zorientuje, czy powinniśmy być zainteresowani. Jezu Chryste, panie Hanson, niech pan patrzy, co się tu dzieje!...

Wszyscy rozejrzeli się. Wyspa, jaką utworzyły porozbijane wagony była tak duża, że dzieliła potężną rzekę na dwie części. Woda ciągnęła za nią ślad białej piany, przybrudzonej ropą naftową i innymi chemikaliami, wyciekającymi ciągle z cystern. Zaraz za rumowiskiem stał, skierowany tępym dziobem do niego, holownik. Po wodzie niosły się odgłosy silników dwóch stateczków rozciągających zaporę do powstrzymywania skażeń. Ludzie uwijali się, usiłując ułożyć pływającą zaporę na wartkiej wodzie, choć każdy, kto obserwował ich z góry w świetle reflektorów, mógł natychmiast stwierdzić, że tylko tracą czas i siły. Prąd był za silny; zwłaszcza, że rozdzielał się na dwie części, omijając stos wagonów, i tworzył wielkie wiry, szarpające zaporę. W pewnym momencie woda oderwała od reszty jeden z krytych wagonów, wypełniając noc łoskotem rozszarpywanego metalu. Pudło wagonu przesunęło się i znikło w czarnej toni. Parę chwil później na powierzchni zaczęły wyskakiwać tekturowe pudła, które prąd poniósł w dal, poza obszar oświetlony reflektorami. Stojący na moście przerwali rozmowy i patrzyli. Hush pierwszy odwrócił się z powrotem do Powersa i oznajmił:

- Wstępne raporty stwierdzają, że był to zamach bombowy. Czy mogą zobaczyć dowody?

- Nie wierzycie nam, co?

Hanson spojrzał na niego.

- Nie powiedziałem tego - zauważył. - Poprosiłem tylko o dowody.

Powers badał go przez chwilę wzrokiem, jakby chciał odkryć, czy w jego głosie była ironia, po czym uspokoił się nieco.

- No tak. To będzie męcząca noc, a jest dopiero wieczór... A tak w ogóle, to jest pan Campbell, inspektor od mostów z Korpusu Inżynieryjnego z okręgu St Louis. To jest pan Jameson, szef bezpieczeństwa kolei Union Pacific, a to pan Canning, naczelny inżynier Union Pacific do spraw torowisk i budowli. No i major Williams z okręgu St Louis, z Korpusu Inżynieryjnego Armii.

Hush uściśniętą rękę przedstawionych, a oni wydali w jego kierunku przyjazne pomruki. Trudno było im nie zwrócić uwagi na otwartą wrogość Powersa, czekali więc do tej pory na reakcję ludzi z FBI, zanim wyciągnęli do nich dłonie. Lang, przedstawiona ponownie przez Hansona, skinęła do każdego grzecznie głową. Posłała także słodko-jadowity uśmiech Powersowi.

Kapitan zaprowadził Husha nad samą krawędź przepaści, w miejsce, gdzie urywał się most. Poręcze pomostu wygięły się i zwieszały w dół, niczym spaghetti. Niektóre z pustych otworów po olbrzymich nitach, biegnących wzdłuż głównych dźwigarów, zdeformowały się na kształt wielkich, poszarpanych łez, wybitych w metalu. Betonowa półka, podtrzymująca do niedawna środkowe przęsło, leżała w ciemności. Hanson miał trudności z wypatrzaniem czegoś.

- Czuje pan coś? - zagadnął Powers.

Hush już wcześniej wyczuwał dziwny zapach, sądził jednak, że pochodzi on z leżących w rzece cystern. Nagle skojarzył.

- Siarka...!

- Tak, siarka. A teraz niech pan popatrzy tutaj.

Powers kucnął koło belek odchodzących na zewnątrz od filaru i wskazał latarką kanciastą wnękę. Hanson wyjął własną latarkę i poświecił sobie dokładniej. Wewnętrzne ścianki zagłębienia były białe od pozostałości po materiale wybuchowym. Poczul jeszcze silniejszy niż przedtem zapach siarki. Tak czuć czarny proch. Stalowa jama miała wklęsłe, a nie płaskie ściany.

Hush wyprostował się. Wiedział, że w oglądanym zagłębieniu spoczywał potężny sworzeń, podtrzymujący środkowe przęsło. Popatrzył w górę na odchodzące od krańca ocalałego przęsła elementy kratownicy, mającące w mroku. Kapitan podążył za jego spojrzeniem.

- Właśnie - powiedział. - To dlatego odgradziliśmy także i to przęsło. Pokażę panu.

Wspięli się na poziom torów i cofnęli odrobinę poza obręb filaru. Powers przykłęknął i wycelował latarką pomiędzy szyny, oświetlając jeden z dwóch głównych podłużnych dźwigarów kratownicy przęsła sąsiadującego z zawalonym. Hush znowu poświecił swoją latarką we wskazane miejsce. Nawet z tej odległości widać było, że wzdłuż górnej powierzchni stalowej belki biegnie długie pęknięcie. Ciągnęło się niemal piętnaście metrów w stronę brzegu. Elementy podtrzymujące tory także były poszarpane i powyginane.

- Detacord? - odgadł Hush.

- Detacord albo Primacord, coś w tym rodzaju. Lont detonacyjny. Gdyby zrobili to porządnie, to przęsło także by runęło; ale większa część siły wybuchu poszła w powietrze. Jednak przęsło zostało na tyle osłabione, że nie można podjechać z tym dźwigiem aż tutaj. Specjalista z Union Pacific mówi, że prawdopodobnie będą musieli wymienić całe to przęsło mostu, zanim wezmą się za środkowe.

Hush, który przykłęknął na jedno kolano obok kapitana, pokiwał powoli głową. Zapach unoszących się znad wody chemikaliów był w tym miejscu wyraźnie wyczuwalny.

- Zniszczyli to przęsło tak, żeby spowolnić naprawę mostu. Ktoś dobrze wiedział, co robi.

- Ma pan rację - zgodził się Powers, wstając i otrzepując spodnie. Wrócili do pozostałych. Lang trzymała notatnik i rozmawiała z naczelnym inżynierem kolei. Potwierdził słowa Powersa.

- Pęknięcie belki oznacza, że to przeszło musi pozostać zamknięte. Poza tym, zawalenie się środkowego przęsła prawdopodobnie spowodowało chwilowe przeciążenie całej kratownicy aż do brzegu. Czekamy na przyjazd naczelnego inżyniera specjalizującego się w konstrukcjach kratownicowych. Powinien dotrzeć tu rano. Trzeba będzie naprawić odkształcenia i mocowania całej pozostałej struktury mostu, po obu stronach zerwanego przęsła.

Campbell parsknął, a jego kolega odezwał się:

- Nie trzeba specjalistów od konstrukcji kratownicowych, żeby to potwierdzić. Beton, z tego mostu ocalały filary, i tyle; resztę diabli wzięli.

W tym momencie silnik lokomotywy zgasł nagle i zapadła względna cisza. Do uszu zebranych szybko dotarło buczenie przewoźnych generatorów prądu i odgłosy policyjnych radiotelefonów.

- Jak panowie sądzicie, czy to była bomba zegarowa czy też sterowana radiem?

Powers podniósł oczy ku niebu.

- Jak sądzimy? Cholera. Każdy jest innego zdania. Jeśli jeszcze federalni wtykają kije w całe to mrowisko, to już na pewno niczego nie ustalimy.

Hush popatrzył na kapitana przeciągle, usiłując zachować spokój. Lang przezwalała pisanie.

- Kapitanie Powers - odezwał się w końcu Hanson - myślę, że jest pan bardziej zmęczony niż się panu wydaje.

Powers otworzył szeroko oczy i zjeżył się cały:

- Słuchaj, no, pan...

- Nie, kapitanie - przerwał mu Hush. - Agentka Lang i ja jesteśmy oficerami federalnymi. Będziemy prowadzić federalne śledztwo w sprawie tego zamachu. Być może coś panu dolega, ale to nie może stanowić przeszkody w naszej federalnej robocie ani chwili dłużej. FBI będzie rade, jeśli zechcecie z nami współpracować, policja stanowa i wszystkie inne lokalne organizacje. Jednak jeśli nie potrafi pan sobie poradzić ze swoją nienawiścią do przedstawicieli władz federalnych i natychmiast przejść do profesjonalnej współpracy, każę federalnej Armii oczyścić ten most i otoczyć go kordonem razem z taką częścią miejscowego okręgu, jaką uznam za stosowne. Mogę to zrobić przy pomocy jednej rozmowy z tego telefonu komórkowego. I zrobię to; ale jeśli do tego dojdzie, pańskie nazwisko zostanie wyraźnie wymienione jako powód mojej decyzji. Rozumiemy się, kapitanie Powers? Czy mam jeszcze coś panu wyjaśnić? Może pan robić to, co należy do policji?

Pozostali mężczyźni starali się wtopić w otoczenie. Lang obserwowała uważnie kapitana, którego twarz poczerwieniała. Przez chwilę Hush pomyślał, że ten wielki facet go uderzy. Hanson był wprawdzie nieco wyższy od niego, ale nieporównanie

chudszy. Kątem oka zobaczył, że prawa ręka Carolyn zaczyna opuszczać się powoli w kierunku kabury. Powers także musiał to zauważyć, gdyż drgnął, popatrzył na Husha jeszcze raz i uspokoił się nieco.

- Dobra, - mniejsza z tym! warknął. - Chcesz pan rządzić, to rządz pan. Policja drogowa stanu Missouri niecierpliwie oczekuje na pańskie rozkazy. ...Ważniak z Waszyngtonu!

- W porządku, kapitanie - powiedział spokojnie Hush. Starsza agentka specjalna Lang powie panu, co macie robić. Przede wszystkim, trzeba zabezpieczyć miejsce przestępstwa.

Carolyn natychmiast przejęła pałeczkę.

- Kapitanie Powers, chcę, żeby policja stanowa oczyściła most, po obu stronach, ze wszystkich ludzi poza waszymi i federalnymi detektywami. Niech zostanie zorganizowane jedno stanowisko dowodzenia pracami na rzece, lepiej po tej stronie. O świcie przyjadą nasi laboranci i w chwili przybycia będą oczekiwać od was oraz przedstawicieli Biura do Spraw Bezpieczeństwa na Kolei informacji o sytuacji i dotychczasowych wynikach. Następnie będziecie wspólnie pracować, aż zostanie sporządzony wstępny raport.

Powers zaszokowany patrzył na stojącą przed nim kobietę. Hush postanowił dorzucić jeszcze coś od siebie.

- A ja chcę, żeby wszyscy ci ludzie kręcący się na brzegach - żołnierze, policjanci, wszyscy - dostali plastikowe worki na śmieci i wyzbierali wszyściutkie zrobione przez człowieka przedmioty, na długości pięciuset metrów w dół rzeki od mostu; po obu stronach. Worki wraz z zawartością mają zostać złożone w hangarze miejscowego lotniska jako dowody. Kiedy już pan to wszystko uruchomi, chcę zrobić spotkanie i porozmawiać z panem, szefem pańskich detektywów, najstarszym stopniem oficerem Korpusu Inżynieryjnego i najstarszym stanowiskiem przedstawicielem kolei - jak rozumiem, obecnymi tutaj. Powiedzmy, że spotkanie odbędzie się za godzinę na stanowisku dowodzenia Armii. - Teraz Hanson zwrócił się do wysłannika Union Pacific. - Panie Jameson, czy pańscy ludzie mogą pomóc w ustanowieniu wokół mostu sprawnie funkcjonującego kordonu bezpieczeństwa?

- Eee, tak, sir, oczywiście... - zająknął się Jameson, zerkając ostrożnie na Powersa. Jednak musimy jednocześnie kontynuować prace przy moście, jeśli oczywiście nam wolno.

- W porządku. Wolałbym tylko, żeby holowniki nie stały przy samym moście, jeżeli to możliwe. Chodzi mi o to, żeby nie cumować ich ani żadnych łodzi do filarów, i tak dalej. Można by wykorzystać któryś z holowników na pływające stanowisko dowodzenia waszymi pracami; ale spróbujcie na razie trzymać się w pewnej minimalnej odległości od mostu.

- Dobrze, sir, to da się zrobić. Będziemy za godzinę na stanowisku dowodzenia armii. - Mężczyzna skinął głową na Canninga i obaj ruszyli szybkim krokiem na brzeg. Campbell tymczasem odszedł parę kroków i zaczął mówić coś do radiotelefonu.

Hush popatrzył znowu na Powersa, który ciągle tam stał. Widać było, jak pracują jego szczęki i mięśnie skrzywionej twarzy.

- A pan?...

Kapitan nic nie odpowiadał przez bardzo długą chwilę. Wreszcie przeszedł pod taśmą i zawołał na jednego ze swoich ludzi, żeby przyniósł mu „ten cholerny radiotelefon; tylko, do cholery, szybko!”. Major Williams ściągnął tymczasem inżynierski kask, otarł ręką czoło i wyszczerzył zęby do Husha.

- Na waszym miejscu, kochaniutcy, nie robiłbym pośpiechu na tej rzece - poradził. - To jest Missisipi.

- Nie chciałem zaczynać pracy w ten sposób - odezwał się cicho Hush do Carolyn. - Nie ma czasu na teatralne tyrady. I tak jest tu niezłe zamieszanie...

- Po co panu te wszystkie śmieci zebrane w hangarze? - zainteresował się major.

- Zawsze jest jakaś szansa - niewielka, ale jest - że znajdziemy jakiś użyteczny dowód. Przyznaję, że to mało prawdopodobne, ale spróbować trzeba. Carolyn, niech pani znajdzie naszych ludzi z St Louis, bardzo proszę. Niech pani zerknie do ich księgi sprawy; a potem pójdzie na stanowisko dowodzenia armii i poinformuje oficera, który tam rządzi, co robimy. Proszę tam na mnie zaczekać.

Lang skinęła głową i ruszyła na brzeg. Trzej policjanci, obok których przechodziła, powiedli za nią wzrokiem. Hush poprosił wojskowego inżyniera, żeby opisał mu w krótkich słowach konstrukcję mostu. Major poprowadził go ku filarowi i wskazał na zasadnicze elementy konstrukcyjne kratownicy. Wy tłumaczył, jak zamocowane były sworznie, utrzymujące na miejscu zawalone przęsło. Przeszli do kolejnego przęsła, żeby Hanson mógł zobaczyć, jak wygląda nienaruszone połączenie ze sworzniami. Poszli jeszcze raz na samą krawędź zerwanej części mostu, żeby porównać zniszczone złącze z całym. Kiedy major skończył, Hush zadał mu jedno pytanie:

- Proszę mi powiedzieć, jak wielka to strata? Jaki wpływ będzie miało zniszczenie mostu na przewozy kolejowe?

Williams założył z powrotem kask, popatrzył na wodę i odpowiedział:

- Na to pytanie lepiej panu odpowiedzą chłopcy z Union Pacific. Armia nie zajmuje się samymi przewozami kolejowymi. Ale z tego, co wiem, to będzie raczej poważny kłopot. Wszystkie duże firmy przewozowe wykorzystują obecnie posiadane linie niemal na granicy przepustowości.

- To znaczy, nie da się posłać pociągów przez inny most?

- Wie pan, da się i nie da. Pewnie pan nie wie, ale pomiędzy St Louis i Zatoką Meksykańską, na odcinku rzeki długości tysiąca stu kilometrów, jest tylko sześć mostów kolejowych. W tej chwili zostało pięć. Moim zdaniem, odbudowa tego mostu potrwa bardzo długo - chociaż wezwaliśmy Morgana Keelera; to jest największy w całym Korpusie Inżynieryjnym ekspert od mostów na Missisipi.

Nadszedł jeden z policjantów, z radiotelefonem w ręku.

- Pan dyrektor Hanson? - upewnił się.
- Tak?
- Pani chce z panem mówić - poinformował, teatralnie podając urządzenie ponad taśmą.

- Słucham, Hanson.
- Mówi Carolyn Lang, sir. Jestem na stanowisku dowodzenia Korpusu Inżynieryjnego. Wojsko organizuje w tej chwili przeszukiwanie brzegów. Policja stanowa nie weźmie w nim udziału, powtarzam: nie weźmie udziału. Najwyraźniej taki rozkaz wydał Powers. Zgodzili się za to na ustanowienie kordonu bezpieczeństwa wokół podejść do mostu i usunięcie z niego wszystkich oprócz detektywów. Poinformowano mnie poza tym, że za około pół godziny przyleci śmigłowcem oficer armii nazwiskiem Morgan Keeler; to naczelny inżynier od mostów Korpusu Inżynieryjnego. Powiadomiono go o naszym zebraniu. W pana stronę idą w tej chwili agenci specjalsi Russo i Markham. Odbiór.

- Mówi Hanson, odebrałem wszystko. Niech pani uzyska potwierdzenie, że szef detektywów policji stanowej stawi się na spotkaniu.

- Tak jest, sir.

Hush oddał radiotelefon. - Na most wejdzie za chwilę dwóch agentów FBI, proszę ich wpuścić - powiedział.

Policjant wykonał krótki ukłon głową, splunął przez kratownicę do rzeki i wrócił na swój posterunek, znajdujący się na końcu przęsła. Ta nienawiść policji stanowej do FBI musi wynikać ze stosunków pomiędzy nimi a naszym tutejszym oddziałem - pomyślał Hush. Ech...

Wyjął latarkę i podszedł do zawieszanej nad przepaścią betonowej półki, przyświecając sobie. Uważał, żeby nie stanąć na mokrym betonie tuż koło wnęki po sworzniu. Przyjrzał się uważnie jeszcze raz. Siodłowe łożysko sworznia, znajdujące się w zagłębieniu, było skrajnie zniekształcone, chociaż pozostało na miejscu. W drugim końcu łożyska widniały głębokie bruzdy, które zostały wyzłobione przez opadający do rzeki koniec łuku kratownicy. Hanson wychylił się i poświecił w dół. Jakieś siedem metrów pod sobą zobaczył złożoną jakby na pół drabinę, której szczytki zwisały nad wodą. Kołysały się, szarpane u dołu wartkim prądem rzeki. Coś trzepotało na wietrze. Wyglądało na to, że mniej więcej w połowie wysokości drabinki zaplątał się pomiędzy nią a powierzchnią filaru kawałek materiału. Patrząc tak w dół, na strome krawędzie filaru i otchłań wody, Hanson poczuł nagle zawroty głowy. Uniósł ją więc gwałtownie z powrotem.

- Pan Hanson? - odezwał się ktoś za jego plecami. Wyprostował się i odwrócił. Za żółtą taśmą stali dwaj agenci z oddziału FBI w St Louis.

- Dobry wieczór. Czy agentka Lang poinformowała panów o uruchomionym przeszukiwaniu brzegów?

- Tak jest, sir - odparł Russo. - Sir, czy mamy jakieś problemy z policją stanową? Nagle zaczęli zachowywać się jakoś szorstko i co chwila rzucają panienkami i innymi takimi.

Hush uśmiechnął się pod nosem.

- Szef miejscowej policji najwyraźniej nas nie znosi. Poczułem się w obowiązku przemówienia mu do rozsądku - wyjaśnił. - Chciałbym, panowie, żebyście pokierowali trochę ludźmi zbierającymi przedmioty. Worki mają być opisane w taki sposób, żeby było wiadomo, gdzie mniej więcej, w stosunku do mostu, znajdowały się zebrane w nich rzeczy. Na przykład: „prawy brzeg, sto metrów w dół rzeki”. W taki sposób. I niech w hali, gdzie będziemy je przeglądać, kładą je w jakimś porządku. Nie chcę bezładnej góry śmieci. Jeżeli będzie dość miejsca, niech zostaną ułożone w takim wzajemnym położeniu, w jakim znajdowały się zebrane w nich przedmioty. Niech do każdego worka będzie łatwy dostęp, tak, żeby nasi chłopcy z laboratorium mogli łatwo go otworzyć i zbadać zawartość.

- Tak jest, sir - odpowiedział Markham. - Agentka Lang mówiła coś o hangarze na lotnisku?

- To jedyne miejsce, jakie przyszło mi do głowy - wyjaśnił Hush. - Zdawało mi się, że kiedy lądowaliśmy, widziałem kilka hangarów. Tak postępuje się po katastrofie lotniczej - układa się szczątki w hangarze - to duża przestrzeń, a jednocześnie pod dachem.

- Oczywiście. Skoordinujemy wszystko. Wojsko dostarczy nam ciężarówek. Policja stanowa zgodziła się zabezpieczyć budynek po zwiezieniu tam worków.

- W porządku. Czy ci wszyscy faceci nie dokuczają przypadkiem pani Lang?

Russo popatrzył na Markhama i uśmiechnął się.

- Jeden z miejscowych glin rzucił za nią złośliwy komentarz - odparł. - Lang podeszła do niego, zapisała w notatniku jego nazwisko i numer służbowy, spytała, czy ma dobrego prawnika, i odeszła. Facet wyglądał, jak gdyby dostał ataku kolki. „Żyleta” niewiele się zmieniła.

„Żyleta”? - pomyślał Hanson. W istocie, w St Louis dobrze pamiętali panią Lang.

- Czy „Regent” już przyjechał?

- Zdaje się, że tak, sir.

- Dziękuję. To wszystko.

Agenci uklonili się i odeszli. Obecność zastępcy dyrektora FBI nakazywała im szacunek wobec jego towarzyszkii. Co innego „Regent”, ten mógł zachowywać się jak samiec na swoim terytorium. Hanson był pewien, że kiedy Herlihy się pojawi, Carolyn doświadczy nieuchronnych przykrości. Z tymi myślami Hush ruszył do stanowiska dowodzenia armii.

Pułkownik Anderson rozmasował sobie skronie. Była prawie dziewiąta wieczorem. Członkowie jego sztabu, siedzący po obu stronach stołu konferencyjnego, czekali cierpliwie. Referent - młody kapitan z sekcji operacyjnej bazy - stał przy mównicy w pozycji „spocznij”. Na ekranie widać było jeszcze niewyraźne zarysy obrazu z ostatniego slajdu, gdyż zapalono już światło, Anderson rozejrzał się.

- A zatem - po ilu? - trzech latach przedzierania się przez biurokratów z Agencji Ochrony Środowiska, walki z protestującymi i wrogo nastawionymi mediami, nie mówiąc już o naszych własnych biurokratach z armii; po tym wszystkim mamy zmienić trasę przejazdu?!...

Oficerowie milczeli. Niektórzy z nich służyli tu od niedawna, ale inni, jak Tom Matthews, spędzili w Anniston już tyle czasu, że dobrze wiedzieli, o jak wielkiej pracy mówił pułkownik. Spojrzał na Carla Hilla, który siedział na końcu stołu, z ponurą miną.

- Może zdołają go naprawić, panie pułkowniku - odezwał się pocieszająco Tom. - Ci robotnicy kolejowi potrafią naprawić szyny po wykolejeniu w jeden dzień.

Hill pokręcił głową.

- Tom, czy widziałeś kiedykolwiek most kolejowy nad Missisipi? - spytał.

- Chyba nigdy nie widziałem.

Carl tym razem pokiwał głową.

- Są ogromne - wyjaśnił. - Może nie aż takie, jak na Renie, ale prawie. I stare. Wielkie kratownicowe mosty. To ogromna masa stali, gigantycznych nitów, potężnych belek. Niektóre z nich przebiegają czterdzieści metrów nad powierzchnią wody, żeby nie tamować żeglugi.

- Ale będą musieli go zreperować czy też odbudować? - próbował się upewnić Anderson.

- Nie wiem, sir. To będzie prawdopodobnie bardziej zależało od możliwości finansowych Union Pacific niż od problemów inżynierskich. Kłopot jednak w tym, że nasz plan trasy 2713 przepadł. Biorąc pod uwagę czas, to dla nas nieszczęście. Zgoda Agencji Ochrony Środowiska na przejazd dotyczy wyłącznie krótkiego, wymienionego w umowie okresu. Najdalej za dziesięć dni ten pociąg musi ruszyć. W przeciwnym razie zezwolenie straci ważność i będziemy musieli zacząć wszystko od początku.

Zapadło głucho milczenie. Matthews wiedział, że Anderson i Hill nie mogą wyjawiać drugiego, jeszcze pilniejszego powodu, dla którego pośpiech był konieczny. Wszyscy dowódcy sekcji wiedzieli oczywiście o katastrofie samolotu, żaden jednak - o uszkodzonych głowicach jądrowych.

- Od wyjęcia ładunku transportowca z uszczelnionych bunkrów i załadowania go na pociąg do czasu przewiezienia może upłynąć najwyżej czternaście dni - odezwał się Hill, żeby przerwać ciszę. - Nie możemy trzymać wagonów w budynkach dłużej niż do przyszłego czwartku.

Anderson zaczął nerwowo stukać ołówkiem w stół.

- Ile kilometrów jest stąd koleją do Utah? - spytał.

- Dwa tysiące pięćset, sir. Jeśli założymy przeciętną prędkość pięćdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę, podróż powinna potrwać czterdzieści pięć godzin. A raczej, tyle potrwałaby, gdyby jechać przez Cape Girardeau.

- A w tej sytuacji?
- Skoro ten most się zawalił, musimy obliczyć inną trasę. I dostać zgodę na jej modyfikację. Tak czy owak, do następnego czwartku pociąg na pewno musi ruszyć.

- Może uda nam się załatwić to metodą, że tak powiem, faktów dokonanych - zasugerował Matthews. - Zmienimy trasę, kiedy pociąg będzie już w drodze. Jeśli ktoś narobi krzyku, wyjaśnimy, że robimy to, dajmy na to, ze względów bezpieczeństwa.

- To samo sobie pomyślałem, Tom - odparł pułkownik. - Jednak będę musiał uzgodnić to z Waszyngtonem. Nie ma mowy, żebyśmy dostali zgodę na nową trasę w ciągu dziewięciu dni, będą więc nam potrzebne bardzo mocne plecy. No dobrze, panowie, na tym chyba skończymy. Tom, Carl, zostańcie, proszę, na chwilę.

Sala szybko opustoszała. Anderson poprosił Matthews'a o zamknięcie drzwi.

- Tom, co ze sprawą C-130? - spytał. - Czy pułkownik Mehle wie o tym moście?

Matthews usiadł i przesunął dłonią po rzednących włosach. Służył w Anniston na stanowisku oficera operacyjnego od prawie trzech lat. Będzie to jego ostatni przydział w Armii Stanów Zjednoczonych.

- Sir, pan pułkownik Mehle przez cały dzień był na miejscu katastrofy. Być może i usłyszał o zawaleniu się mostu, ale prawdopodobnie nie zdał sobie sprawy, jakie to ma dla nas znaczenie.

- Chciałbym się upewnić - powiedział Anderson, patrząc na przemian w oczy obu oficerom. - Czy fakt, że mamy tu uszkodzone głowice jądrowe pozostaje tajemnicą?

Mężczyźni przytaknęli.

- Tak, sir. Chłopcy z ratownictwa chemicznego i żandarmi domyślają się, że coś się dzieje, ale nie zostali dopuszczeni w pobliże głowic; zgodnie z rozkazami pana pułkownika.

- Carl, czy znalazł pan wagony, jakich domaga się Mehle?

- Dwa, a nie cztery. Możemy wykorzystać te dwa opancerzone wagony z płaszczem próżniowym. Oficjalnie możemy powiedzieć, że wieziemy korpusy głowic rakiet skażone iperytem. Potem pomyślimy, co zrobić z prawdziwymi głowicami skażonymi iperytem...

- Mehle mówił, że potrzebne są cztery wagony. Zastanawiam się, czy nie można włożyć dwóch głowic do jednego wagonu. Może kiedy zbyt dużo plutonu znajdzie się koło drugiej dużej partii, jest jeszcze niebezpieczniej...

- Chyba nie, panie pułkowniku - próbował uspokoić dowódcę Matthews. - W tym samolocie znajdowały się bliżej siebie.

- Przed katastrofą - zauważył Anderson. - No dobrze, trzeba będzie spytać o to Mehlego. Powiem mu, że mamy tylko dwa duże wagony próżniowe i one będą musiały wystarczyć. Przekazał mi, że chce, żeby głowice znalazły się w budynku numer dziewięć już niedługo...

- Kiedy je przeniesiemy, będzie o nich wiedziało więcej ludzi - stwierdził Matthews. - Obsługa budynku dziewięć, kierowcy wozów amunicyjnych. Kiedy tylko zobaczą liczniki Geigera i dozymetry, będą wiedzieć, że nie chodzi o broń chemiczną.

Anderson zaniepokoił się.

- Może przechowywaniem głowic w budynku dziewiątym mogliby się zająć ludzie Mehlego? A o wszystkim wiedziałby tylko jeden, wysoki stopniem cywil nadzorujący wszystko?

- A potem trzeba będzie potrzymać ich wszystkich trochę, żeby sprawa poszła w zapomnienie - dodał Matthews. - Bo jeśli tylko się wyda...

- Lepiej nawet o tym nie myśleć. Dobra, dzwonię do Waszyngtonu, a potem pogadam z Mehlem. Carl, na razie nie mówmy mu nic o zmianie trasy.

- Tak jest - rzucił Hill. Wstał i podszedł do ściany.

Rozwinął wielką mapę Stanów Zjednoczonych z wyrysowanymi wszystkimi większymi liniami kolejowymi.

- Nasz problem to, jak pokonać Missisipi - zaczął. - Jest pięć innych mostów, przez które można przejechać, żeby zmieścić się w czasie. Wybraliśmy przedtem Cape Girardeau, ponieważ trasa omijała miasta.

Anderson skinął głową. Wpatrywał się w mapę.

- Nie wyobrażam sobie, żeby jechać tym pociągiem przez St Louis albo Nowy Orlean - stwierdził.

- Zatem pozostają trzy mosty - skwitował Hill, pokazując je na mapie. - Koło Memphis, Baton Rouge i Vicksburga. Tom, czy ludzie z Korpusu Inżynieryjnego wiedzą, dlaczego ten most się zawalił?

- Nie. Wiedzą tylko, że runął do wody, kiedy przejeżdżał po nim pociąg. Wstępne meldunki napływają do nas od naszego łącznika w Korpusie, w St Louis. Jednak na razie mają tam tylko gigantyczny stos złomu w wodzie.

- To powinno zainspirować wszystkich, którzy lubią przykuwać się do drzew, stąd aż do Toele, żeby pokładli się, jeden za drugim, na szynach na całej trasie 2713 - mruknął pułkownik, kręcąc głową. Zwłaszcza, jeśli zaczniemy starać się o jej zmianę.

- Musi pan jednak przyznać, panie pułkowniku...

- Nie muszę niczego przyznawać, Tom! - zirytował się Anderson. Matthews nie słyszał jeszcze u niego takiego tonu. - Dzisiaj o wpół do pierwszej w nocy, cholera jasna, rozmawiałem z generałem armii, który postanowił podzielić się ze mną swoją opinią. Naczelnym zadaniem tego pociągu jest dowiezienie tych fosforyzujących zabawek pułkownika Mehlego do laboratorium w Idaho. Broń chemiczna zesłała na dalszy plan. I jeszcze mamy zachować to w tajemnicy.

Matthews zauważył, że Hill jest bliski prośby o wydanie mu rozkazów na piśmie. Tom popatrzył na kolegę i pokręcił powoli głową. Chciał mu przekazać, że to wyjątkowo nieodpowiedni moment. Wstał, zanim Hill zdążył otworzyć usta, i rzucił:

- Tak jest, sir. Zrozumiano.
- To dobrze - odparł Anderson. - Waszyngton powie nam, którędy przejechać rzekę. Tom, Carl, opracujecie nową trasę.

Pułkownik zwolnił oficerów i poszedł do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Hill popatrzył na Matthewsą zdumiony, ale ten pokazał mu, żeby wyszli z sali. Począł, aż znaleźli się poza zasięgiem słuchu dowódcy.

- I tak jest przyparty do muru - powiedział Tom. - Nie musimy go jeszcze dobijać. Poczekajmy i zobaczymy, co będzie. Osobiście nie jestem przekonany, że uda się zrobić tak, jak chce Mehle.

- Według tego generała armii - wszystko jedno, który to - ma być dokładnie tak, jak domaga się Mehle.

- Na razie tak - zgodził się Matthews. - Ale im więcej ludzi będzie zamieszanych w to wszystko, tym mniej prawdopodobne, że tajemnica zostanie zachowana.

Tymczasowe stanowisko dowodzenia Korpusu Inżynieryjnego urządzone w jednej z ciężarówek zostało przeniesione do dużej, specjalnie przystosowanej naczepy z urządzeniami łączności. Wzdłuż jednego z jej boków rozpięto brezentową płachtę oliwkowego koloru. Pod nią właśnie odbyło się spotkanie. Nie było żadnych stołów ani krzeseł. Jedyne oświetlenie stanowiła poświata padająca z otwartych drzwi stanowiska dowodzenia. Obecni byli: kapitan Powers, Hush, Carolyn, szef detektywów policji stanowej, naczelny inżynier z Union Pacific, komandor porucznik z Gwardii Narodowej i major Williams. Podczas gdy grupka zebrała się wokół termosu z kawą, w odległości stu kilkudziesięciu metrów wylądował wojskowy śmigłowiec. Spod obracającego się wirnika wyszedł ostrożnie pojedynczy pasażer. Był to wysoki, chudy mężczyzna o krótkich, siwych włosach; pod pachą niósł skórzaną teczkę. Hush nie widział dokładnie jego twarzy w ciemności, ale miał wrażenie, że jest ona smutna, jak gdyby przybysza drażył jakiś ból. Mężczyzna wyprostował się pod brezentową płachtą i przejął prowadzenie spotkania. Skinął głową do ludzi z kolei i majora Williamsa, jak gdyby dobrze ich znał; Powersa zignorował.

- Który z panów to zastępca dyrektora, Hanson? - spytał.

- To ja - odparł Hush, robiąc krok naprzód.

Przybysz odwrócił się i wyciągnął rękę.

- Jestem Morgan Keeler, główny inspektor do spraw mostów Oddziału Doliny Missisipi Korpusu Inżynieryjnego - przedstawił się. - Jak rozumiem, pokieruje pan federalną grupą śledczą do zbadania przyczyn tego wypadku.

- Zgadza się. Już uruchomiłem pewne działania.

- Tak sądziłem.

Kiedy oczy Hansona przyzwyczyły się do panującego pod brezentem półmroku, stwierdził, że jego spostrzeżenia co do Keelera potwierdziły się.

Twarz przybysza robiła ascetyczne wrażenie, była ostro zarysowana, niemal wychudła. Mężczyzna miał inteligentne, głęboko osadzone pod siwymi brwiami oczy, od których kącików odchodziły „kurze łapki”; wysokie czoło i długi wydatny nos. Zamilkł nagle, więc Hush poczuł się w obowiązku mówić, co nie leżało w jego naturze.

- Ślady zamachu na moście zachowały się tylko częściowo - powiedział, nie patrząc na Powersa. - Zbieranie przedmiotów wzdłuż brzegów to działanie trochę na wyrost, ale być może coś znajdziemy. Łatwo natomiast stwierdzić, jakich środków użyli terroryści.

- Przekazano mi, że czarnego prochu - odparł Keeler. - Wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki papierosy i zapalił. Husha uderzyła siła spojrzenia inżyniera. Jego oczy błysnęły w świetle zapalniczki. Trudno było powiedzieć, ile Keeler ma lat. Pięćdziesiąt kilka, może pod sześćdziesiątkę. Zdecydowany typ „A” - ocenił Hanson.

- To prawda; a przynajmniej pachnie jak czarny proch - powiedział.

- To był czarny proch - podkreślił Powers, wtrącając się do rozmowy. Wsunął się naprzód i przedstawił. - Jestem kapitan Mike Powers z policji drogowej stanu Missouri. - Podał Keelerowi rękę i przywitał się. - Moi detektywi pracują tu już od kilku godzin; meldują, że użyto jakiejś formy czarnego prochu, najprawdopodobniej pyrodexu, z dobrym środkiem inicjującym. Oczywiście, FBI przyśle swoich laborantów, więc wyniki zdecydowanie mogą się zmienić. Jak pan wie, mają najlepsze laboratorium na całym świecie...

Hush zignorował ten komentarz, wypowiedziany złośliwym tonem.

- Nasi laboranci przybędą wkrótce - skwitował. - Z pewnością potwierdzą wyniki analizy, której dokonali detektywi policji stanowej.

Keeler zupełnie nie reagował na sygnały, że pomiędzy człowiekiem z FBI a szefem miejscowej policji panuje napięcie.

- To dobrze - powiedział tylko. - Detektywi to wasza działka. A moja - to analiza strukturalna tego, co zostało z mostu. Majorze, co z waszą robotą?

- Próbujemy ustabilizować ten złom, który leży w rzece, panie pułkowniku - odparł Williams. - Usiłujemy zapobiec skażeniu na większą skalę; kiedy już wyeliminujemy to zagrożenie, zaczniemy oczyszczać tor wodny. Biuro Bezpieczeństwa Żeglugi Straży Przybrzeżnej już melduje o korkach z barek czekających na rzece po obu stronach mostu.

Hush zwrócił uwagę, że Keeler nosi stopień pułkownika.

- Czy barek nie da się skierować na kanały omijające most? - spytał tymczasem Keeler.

- Nie, sir - odpowiedział komandor porucznik Straży Przybrzeżnej. - Miejscowy kanał jest za płytki; wydaje się szeroki, ale ma głębokość zaledwie dwóch i pół do trzech metrów, i to przy wysokiej wodzie. Musimy usunąć stąd te wszystkie wagony, a już przede wszystkim - zawałone przęsło.

- Cóż, to zadanie Korpusu Inżynieryjnego - wtrącił się znowu Hanson. - Kiedy zakończymy przeczesywać brzegi - w czym uprzejmie pomaga nam armia, gdyż policja stanowa najwyraźniej ma inne zadania - skupimy swoje wysiłki na samym moście.

Powers usiłował się bronić:

- Policja stanowa wykonuje tylko zadania, które leżą w jej obowiązkach; zwłaszcza, że pana ludzie przejęli kontrolę nad całością.

- Wszystko jedno - uciał Hush. - Czy potrzebuje pan, pułkowniku Keeler czegoś, co ułatwiłoby naszą współpracę?

Pułkownik popatrzył na Husha i Powersa z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Nie dzisiaj - odparł. - Dajcie tylko mnie i inżynierom z Union Pacific jak najszybciej dostęp do mostu, zanim prąd rozprzestrzeni szczątki po jeszcze większym obszarze. Im bliżej mostu leżą, tym łatwiej będzie nam je podnieść. Dobrze?

- Najpierw będziesz chciał zobaczyć przęsło od tej strony kanału, Morgan - wtrącił naczelny inżynier z Union Pacific. - Jesteśmy zdania, że ułożyli na głównym dźwigarze lont detonacyjny.

- Lont detonacyjny? - zdziwił się Keeler. Westchnął. - No dobrze. Macie zespół, który tam pójdzie?

- Tak, zaraz o świcie. Będą mierzyć teodolitem z poziomu brzegu przemieszczenia konstrukcji kratownicy, no i, oczywiście, badać stan sworzni i nitów. Ale przewiduję, że nie uda się użyć zestawu dźwigu kolejowego.

- Cholera! No dobra, muszę tam iść i popatrzeć na to - mruknął pułkownik. - Chyba ustaliliśmy, co kto robi. Belon, usiądźmy we trzech z panem oficerem ze Straży Przybrzeżnej i sporządźmy plan oczyszczenia kanału. Zdaje się, że gliniarze mają pełne ręce roboty.

- Każę moim detektywom obejrzeć szybko cały most, a potem skoncentrować się na samym miejscu eksplozji - powiedział Hush. - W ten sposób będziecie mogli szybciej zacząć robotę.

- Dziękuję, panu. Niech szef waszej drużyny detektywów powiadomi majora Williama, kiedy będzie można wejść na przyczółek mostu.

Hush skinął głową i spotkanie zakończyło się. Odwrócił się teraz do Carolyn i dwóch agentów z St Louis.

- Russo - od tej pory będzie pan zarządzał przeczesywaniem brzegów - rzucił. - Niech rozpocznie się jeszcze tej nocy, kiedy mamy tu tylu ludzi. Markham - chciałbym, żeby pracował pan razem z szefem detektywów policji stanowej; zdaje mi się, że to ten niski facet koło kapitana Powersa. Niech się pan za wszelką cenę stara, żeby była to naprawdę współpraca, jedna drużyna. Nie możemy pozwolić, żeby wszyscy tutaj przejęli nastawienie Powersa. I zorganizujcie jakiś samochód, żeby zabrał mnie rano z motelu, powiedzmy, o ósmej trzydzieści. Są pytania?

Dwaj agenci nie mieli pytań i szybko poszli. Hush zwrócił się teraz do Carolyn:

- Załóżmy, że jest jeszcze wieczór. Jutro rano wyślę panią z powrotem do Waszyngtonu, żeby organizowała pani międzyagencyjną grupę. Ja zostanę tu jeszcze dobę lub trochę dłużej; jednak nie mamy tu nic więcej do roboty.

- Mam nadzieję, że ten policjant, który nas przywiózł, jeszcze czeka, razem z samochodem...

- Myśli pani, że Powers mógł go odwołać?

- Humor ostatnio mu nie dopisuje.

Hanson popatrzył przed siebie. Oświetlony jaskrawym blaskiem reflektorów Powers mówił coś do swoich ludzi. Widać było, jak gniewnie gestykuluje i jak wściekle miny robi.

- Cóż, zdaje mi się, że to mój problem - mruknął Hush. - À propos. Dobrze się pani spisała, tam na moście.

Lang uśmiechnęła się.

- Tak naprawdę myślę, że jest niegroźny. Swędzą go tylko jądra na myśl o tym, że jest tu FBI.

Hanson wybuchnął śmiechem.

- Mam nadzieję, że ten samochód jednak jest, gdzie był - zakończył.

Ruszyli ku drodze. W pewnym momencie zbliżyła się do nich jakaś pokaźna postać. Hush rozpoznał mężczyznę. Był to Joseph Michael Edward Herlihy, agent specjalny kierujący oddziałem FBI w St Louis. Herlihy pozdrowił Husha ciepło. Jednak, kiedy zobaczył Carolyn, wyraz jego twarzy zmienił się.

- Och, na litość boską! A co ona tu robi?! - sapnął. Mówił w taki sposób, jak gdyby Lang nie stała tuż przed nim. Hanson zobaczył kątem oka, że Carolyn cała sztywnieje.

- Starsza agentka Lang została mianowana zastępcą szefa międzyagencyjnej grupy śledczej - poinformował.

Herlihy wbił w kobietę nienawistny wzrok.

- Coś takiego! No, to się diabelnie pomylili. Lang w grupie śledczej!... Ze wszystkich...

- Z rozkazu naczelnego dyrektora - przerwał cicho Hanson.

Herlihy nie próbował skończyć. Widać było, jak walczy ze sobą, żeby się opamiętać. W końcu złapał Husha za ramię i odszedł z nim parę kroków na bok. Odwrócił się do Carolyn plecami i zaczął mówić:

- Mogę zrozumieć, że do tak dużej sprawy sprowadzili tu zastępcę dyrektora. Nie przeszkadza mi to. Moi ludzie mówią, że tam, na rzece, jest naprawdę jedna wielka ruina. Ale musi pan uważać z tą kobietą, Hush. Naprawdę. Może i niebrzydka z niej sztuka, ale to kawał zgagi.

- Hmm; słyszałem, że poprzednim razem były problemy... - zaczął Hanson.

- Problemy?! - przerwał mu Herlihy. - To mało powiedziane! - Niespecjalnie starał się ściszać głos. - Ta cholerna kobieta wpadła tu z zębami i pazurami; nie minął tydzień, jak poszła w górę skarga. Chłopcy nienawidzili jej. Straciłem Hankę

McDougala, najlepszego i najbardziej doświadczonego agenta, jakiego miałem. Przez nią. Musiał odejść na wcześniejszą emeryturę.

- Joe, niech pan da spokój - odparł Hush, sam starając się opanować. - Ona będzie siedzieć głównie w Waszyngtonie i organizować grupę od strony formalnej. Odsyłam ją już rano.

- No, to dobrze - zakończył Herlihy, tak głośno, żeby Lang na pewno usłyszała. - Ten stan jest wystarczająco duży na nas dwóch, panie dyrektorze - czy nie dyrektorze... Czy ma pan wszystko, czego pan potrzebuje? Moi chłopcy mówią, że wynajęli wam pokoje w motelu Best Western, w Cape Girardeau.

Hush skłonił głowę w podziękowaniu.

- Na razie nic mi nie trzeba. Wojsko pomaga nam przeczesywać brzegi - to zapewne strata czasu, ale kto wie? A, poza tym, miałem małe starcie z facetem z policji stanowej, niejakim Powersem. Zdaje się, że nie może znieść widoku Federalnych...

Herlihy roześmiał się.

- Tak; ten gość chce być pierwszym policjantem w całym stanie. Miał pewnie wielkie nadzieje na odegranie głównej roli w tym przedstawieniu. W gruncie rzeczy, to wcale nie jest zły człowiek. Ma tylko charakterek. Mam z nim pogadać?

- Nie trzeba, poradzę sobie. Później przydałoby mi się własne centrum dowodzenia. Czy ma pan ruchome centrum?

- Nie bardzo. Mam tylko parę chevroletów suburban z urządzeniami łączności, to wszystko.

- No dobrze, na razie będę wykorzystywał stanowisko dowodzenia armii. - Hush popatrzył w ciemność. - Sam pan przyjechał? - spytał. - Powers dał nam radiowóz z kierowcą, ale nie wiem, czy go nie odwołał.

- Chłopcy mogą zabrać was do motelu, jeśli trzeba - zaofiarował się Herlihy. Wyglądało na to, że się uspokoił. Mówił teraz normalnym tonem. - Pójdę tam i zobaczę, co robią moi ludzie. Jakie ma pan plany?

- Jestem wyczerpany. Pojadę trochę się przespać. - Po tym wstępie Hush opisał, co ustalili z wojskiem. Herlihy powiedział, że spróbuje przyjechać nazajutrz rano do hangaru. Spojrzał jeszcze gniewnie na Carolyn i ruszył wściekłym krokiem tam, gdzie świeciły reflektory.

4.

Wśród rano, kiedy Hush przyjechał do hangaru, zaczynało tam już śmierzć. Na wielkiej, betonowej płycie stały w równych rzędkach sto sześćdziesiąt dwa worki z wybieranymi z brzegów przedmiotami. Każdy z

worków wyglądał jak odchody jakiegoś dinozaura; śmierdział i był otoczony kałużką płynu o toksycznym wyglądzie. Hush odruchowo zatkał nos. Nieopodal stali ludzie dbający o porządek w hangarze; na ich twarzach widoczny był wyraz niezadowolenia i obrzydzenia. Obok wrót hangaru stała wielka śmieciara. Dwaj śmieciarze siedzieli obojętnie na przednim zderzaku i palili. Na spotkanie Hansona wyszedł zastępca Herlihy'ego w towarzystwie trzech innych agentów. Wszyscy mieli na sobie papierowe fartuchy, maski z gazy i gumowe rękawice; w rękach trzymali grabie. Hush powitał ich i skomentował:

- Obawiam się, że cała wina za tę piękną kolekcję jest przypisywana wyłącznie mnie.

- Rzeczywiście, sir - zgodził się zastępca szefa oddziału. - Wyłącznie. Dyrektor lotniska poprosił, żebyśmy zrobili, co tylko chcemy z całym tym... wszystkim, dzisiaj, jeśli to tylko możliwe. Musiał zabrać stąd trzy samoloty, które znajdowały się w trakcie napraw. Wolałyby jak najszybciej wprowadzić je z powrotem pod dach. Poza tym, sir, dzisiaj ma być ciepło. Nawet gorąco.

- Rozumiem. Czy to detektywi? - spytał Hanson.

- Tak jest. - Przedstawił dwóch ludzi z waszyngtońskiego laboratorium. Trzeci był detektywem z policji stanowej.

Hush uściśnął wszystkim dłonie. Starszy z laborantów FBI wyjął buteleczkę pastylek zapachowych, wsadził sobie po jednej do każdej dziurki w nosie i podał buteleczkę pozostałym. Wszyscy chętnie skorzystali. Hush założył sięgający mu do kolan fartuch. Ruszył z pozostałymi do pierwszego rzędu worków. Zastępca Herlihy'ego zaczął mówić:

- Nasi specjaliści od materiałów wybuchowych zjawili się na moście o wpół do trzeciej w nocy. Potwierdzili to, co wykryła policja stanowa. Są tam w tej chwili dwaj z naszych ludzi, starszy specjalista nazywa się doktor Franklin. Pozostali śpią. W biurze hangaru jest kilku ludzi z policji stanowej. Powiedzieli, że będą odpędzać wszystkich intruzów czy dziennikarzy, którzy chcieliby nam przeszkodzić w przetrząsaniu tego świństwa. Ee, czy wiemy, mniej więcej, czego szukamy, sir?

- Nie - odparł wesoło Hush. - Najbardziej ucieszyłbym się ze znalezienia przedmiotów, z których robi się bomby - drutu, zegarów, baterii, pustych pudełek po dynamicie, puszek po czarnym prochu, podpisanych kwitów na kartę kredytową poświadczających zakup czarnego prochu, grupowego zdjęcia terrorystów - no, wiecie.

Mężczyźni uśmiechnęli się pod maskami.

- Ale to, czego od was chcę, to żebyśmy przeszukali każdą torbę i poszukali czegoś, co zwykle nie powinno się znajdować na brzegu rzeki, albo czegoś, co w jakiś sposób może skojarzyć wam się z bombą na moście, jeśli ruszycie wyobraźnię. Nie jestem w stanie powiedzieć, co to może być - po prostu wszyscy przetrząśniemy raz tę - ee... kolekcję - a potem zajmiemy się innymi rzeczami. Chciałbym, żebyśmy to robili zespołowo.

Przeszukali pierwszy szereg worków, jeden po drugim, szukając wszystkiego, co mogłoby wydać się dziwne. Na brzegu rzeki znajdowały się najprzeróżniejsze śmieci. Detektywi rozciągali je za pomocą grabi. Były tam butelki, plastikowe torby, szczątki drewna, ubrania, stare buty, tekturowe pudła, puszki, zdechły kot, większe kawałki drewna, opony. Wszystko, co znajduje się niestety wzdłuż wielu amerykańskich rzek. Po skończeniu pierwszego rzędu agenci odłożyli na bok dwa świeżo odłamane kawałki przesiąkniętej smarem maszynowym deski. Musiały pochodzić z mostu. W całym drugim szeregu nie znalazło się nic interesującego. Tak samo w trzecim.

Śmieciarze wjechali swoim wozem do hangaru i zaczęli posuwać się za agentami, pracując za pomocą łopat i mioteł. W połowie czwartego rzędu worków Hush zobaczył szmatę - strzęp ubrania, długości mniej więcej trzydziestu centymetrów. Wyglądała, jak gdyby została wydarta z T-shirtu. Podniósł ją. Wydawała mu się dziwnie znajoma. Nie pamiętał, dlaczego.

- Sir?
- Schowajcie to, proszę - rzucił.

Skończyli czwarty rząd, zaczęli piąty. Odnaleźli w nim jeszcze kilka kawałków drewna pochodzących z mostu. W większej części były one przesiąknięte czymś, co pachniało jak płyn do chemicznego czyszczenia ubrań. Pod koniec jeden z agentów nachylił się i wyciągnął spomiędzy śmieci szmatę niemal identyczną jak ta, którą znalazł Hush.

- Ma pan dobre oko - pochwalił Hanson. - Widzicie, ktoś podał tę koszulkę na strzępy. Wygląda, jakby chciał sobie zrobić bandaż. Poza tym, w porównaniu z tym wszystkim, jest całkiem czysta. Te szmaty przypominają mi coś, co widziałem wczoraj, tylko nie mogę sobie przypomnieć co. Schowajmy ją. Idźmy dalej.

Jeszcze półtorej godziny grupka mężczyzn przeszukiwała pozbierane na brzegach rzeki śmieci, jednak niczego interesującego poza kolejnymi fragmentami pomostów nie znaleziono. Kiedy agenci skończyli, mechanicy z hangaru natychmiast rozwinęli węża przeciwpożarowego i zaczęli zlewać podłogę czystą wodą. Detektywi wyszli na słońce, żeby omówić wyniki poszukiwań.

- Nie wiem, czy to coś nam dało, czy nie - przyznał bez ogródek Hush. - Czulem jednak, że powinniśmy byli to zrobić. Nigdy nie wiadomo, jakie fizyczne dowody przestępstwa się znajdzie. Chcę, żeby te dwa kawałki ubrania zostały przetestowane na obecność drobin związków chemicznych. Co w nich jest i czy w obydwóch to samo. Z kawałków pomostów prawdopodobnie da się tylko wyczytać, że zostały oderwane w obrębie działania ognia i palącego się czarnego prochu. Czy zgadzacie się panowie z teorią, że użyto czarnego prochu?

- Tak, sir - odpowiedział starszy z laborantów FBI. - Sam pan mógł wyczuć; ale analiza śladów eksplozji potwierdza to. Będziemy wkrótce w stanie powiedzieć, jakiego dokładnie rodzaju prochu użyto, być może, gdzie go wyprodukowano, i prawdopodobnie, jaki środek inicjujący zastosowano. Podejrzewam zapalnik elektryczny lub zapalnik elektryczny plus dynamit.

- Czy to była duża bomba? Coś, co musiałyby tam wnosić kilku ludzi?
- Niekoniecznie- odezwał się śledczy z policji. - Betonowa wnęka wzmacniała wielokrotnie siłę wybuchu prochu i skupiała ją na jedynym elemencie ruchomym, którym był sworzeń kratownicy. Ten Keeler powiedział, że wystarczyło tylko wyrwać jeden sworzeń, a nie wysadzać całego mostu. Most zawalił się, bo główne złącze sworzniowe podtrzymujące całą strukturę przeszła zostało rozłączone, podczas gdy na przeszło naciskał ważący dwa tysiące ton pociąg. Do tego nie była potrzebna bomba lotnicza.
- A zatem terroryści wiedzieli dokładnie, gdzie umieścić materiał wybuchowy, żeby wyrządzić jak największe szkody, jak najmniejszym nakładem środków.
- Zgadza się, sir. Musieli sporo wiedzieć o tym moście, tak uważam. Gdyby nie pociąg, może wcale by się nie zawalił.
- Dobrze, panowie, dziękuję wam za wykonanie tej pracy. Pojechalbym teraz z wami na most.

Resztę dnia Hush spędził na moście, jeszcze raz oglądając miejsce zdarzenia oraz wypatrując dowodów rzeczowych. Dźwig kolejowy wycofano na brzeg. Najwyraźniej Morgan Keeler stwierdził, że przeszło sąsiadujące z zawalonym może runąć. Korpus Inżynieryjny i Straż Przybrzeżna rozpoczęły na dobre uprzątnięcie rzeki. Pojawił się ogromny, pływający dźwig. Podniesiono już z dna trzy kryte wagony, które spoczywały teraz na zakotwiczonej nieopodal barce. Po drugiej stronie mostu czekały na kotwicy jeszcze dwie puste barki. Wokół filarów krzątały się trzy duże i dwa małe holowniki, próbując omijać grube liny trzymające barkę z dźwigiem na miejscu, pośród potężnego prądu. Nawet kiedy stało się na filarze mostu, hałas silników był wprost ogłuszający. Wszyscy porozumiewali się za pomocą notatników; nie słychać było nawet krzyku.

Wtedy Hanson zobaczył trzeci strzęp ubrania, zaplątany w drabinkę filaru. Wyglądał tak samo, jak te znalezione w hangarze. Zdał sobie sprawę, że to tę szmatę już widział i że to ją skojarzył rano z tymi wyciągniętymi z worków. Około czternastej mężczyźni wrócili na przyczółek mostu, aby odbyć pierwszą naradę. Zabrali ze stanowiska dowodzenia Armii trochę kanapek i kawę. Kiedy omawiali swoje odkrycia, nadjechał radiowóz policji stanowej. Z przedniego fotela podniósł się kapitan Powers. Podeszedł do zgromadzonych. Hush zaofiarował mu styropianowy kubek kawy.

- Dołącza pan do nas? - zagadnął przyjaźnie.
- Powers zrobił kwaśną minę, ale przyjął kawę i nic nie powiedział.
- Właśnie się zwijamy - stwierdził Hush. Skinął głową w stronę mostu i wyjaśnił: - Myślę, że zebraliśmy już z miejsca przestępstwa większość dowodów rzeczowych.

Kapitan przytaknął.

- Tak. Wygląda mi na to, że wysadzono tu most. - Hush spojrział na niego z góry, ale Powers nie uśmiechał się. Jego podwładny uśmiechał się natomiast w swój kubek z kawą. - Słyszałem, że wszystko, co znaleźliście na lotnisku to dwa kawałki jednej szmaty - dodał Powers.

- Owszem, a z mostu zdjeliśmy trzeci.

- I co?

- Tego jeszcze nie wiemy, panie kapitanie - próbował wytłumaczyć jeden z laborantów FBI. - Musimy je zbadać. Wie pan, robimy śledztwo, bo tym się zajmujemy. Kojarzy pan? Federalne Biuro... jakie? - Teraz to Hush stłumił uśmiech. Facet z laboratorium był całkiem błyskotliwy. Ku zdumieniu Hansona, Powers zaczął szczerzyć zęby. W końcu wszyscy wybuchnęli śmiechem. Kapitan ściągnął swój policyjny kapelusz, postukał butami, żeby otrząsnąć je z błota i pokręcił głową. Hush podszedł do niego.

- Przyjechałem, żeby zaprosić pana na obiad - wyjaśnił Powers. - Niedaleko, koło drogi, jest całkiem dobra restauracja. Myślę, że musimy się poznać.

Twarz Hansona rozjaśniła się.

- Nielichy pomysł, kapitanie - powiedział. - Zastanawiałem się, jak powiedzieć panu to samo.

- Cieszę się, że to słyszę. À propos, na imię mi Mike. Podstawię pod pana motel radiowóz, dajmy na to, o dziewiętnastej. Może być?

- Super. Mów mi Hush.

Powers włożył kapelusz i poszedł z powrotem do samochodu. Hanson odczuł wielką ulgę. Wrócił do pozostałych i wydał krótkie polecenia. Poprosił agentów, żeby odwieźli go z powrotem do motelu. Tam wziął szybki prysznic i zamówił przez telefon budzenie na osiemnąstą trzydzieści. Runął na łóżko. W pokoju panowała już ciemność. Na automatycznej sekretarce nie było żadnych wiadomości od Lang. Oznaczało to, że albo robi postępy, albo też nie zamierza prosić o pomoc, mimo że nie robi postępów. Hanson przykazał Tylerowi Redfordowi, żeby dopomógł agentce Lang wszelkimi możliwymi środkami. Tyler będzie wiedział, co to znaczy.

Punktualnie o dziewiętnastej pod wejście motelu podjechał wypucowany na wysoki połysk policyjny radiowóz. Hush usiadł po prawej stronie kierowcy. Kierowcą był tym razem bardzo wysoki Indianin. Hanson ucieszył się, gdyż oznaczało to, że przednia kanapa limuzyny jest maksymalnie cofnięta. Policjant przyłożył do kapelusza dwa palce, po czym wcisnął pedał gazu i skierował wóz na szosę. Hush bawił się oglądaniem sprzętu elektronicznego, w jaki wyposażony był radiowóz, podczas gdy milczący Indianin prowadził gładko z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę. W samochodzie znajdowały się radia, terminal komputerowy, notatniki, apteczka, strzelba - wszystko, czym posługują się policjanci. I kamera wideo. Hush zastanawiał się, czy służy ona do filmowania przestępców, czy też raczej do ochrony policjanta przed prawnikami przestępców.

Hanson tak długo zajmował się papierkową robotą, że już prawie zapomniał, jak wygląda od środka prawdziwy wóz policyjny. W tym egzemplarzu brakowało stalowej kraty pomiędzy przednią a tylną kanapą. Wyglądało na to, że ta ostatnia stanowi centrum dowodzenia - były tam dwa telefony i drugi terminal komputerowy. To musi być osobisty wóz Powersa - pomyślał Hanson.

Zajechali przed restaurację. Był to przydrożny budynek z kamienia i cegły. Na parkingu stało mnóstwo samochodów, co było dobrą wróżbą. Policjant otworzył Hushowi drzwi samochodu. Hanson dostrzegł, że ludzie na parkingu patrzą na niego zdumieni. Założył bowiem ciemny garnitur, białą koszulę, reprezentacyjny krawat, lśniące, czarne pantofle. Sam jego wzrost zwracał uwagę, nie mówiąc już o tym, że wysiadł z policyjnego radiowozu...

Powers czekał już przy stoliku. Miał na sobie sportową kurtkę, koszulę i krawat, jasnobrązowe kawaleryjskie spodnie i mokasyny. Hush zwrócił uwagę na to, że kurtka kapitana jest na tyle obszerna, że może pod nią ukryć broń na uprzęży. Zastanowił się przez chwilę, czy i on nie powinien teraz nosić broni, jako że pracował w terenie. Obsługa restauracji z pewnością dobrze wiedziała, kim jest Powers. Przydzielili mu narożny stolik w końcu sali. Była ona wyłożona ciemną boazerią. Wyżej widać było nagie cegły; sufit był biały i nisko zawieszony. W obu końcach sali znajdowały się duże kominki. Na klientelę składali się ludzie różniący się w typie; od szorstkich z wyglądu, krzepkich rancherów, po młodych ludzi ubranych jak „kowboje” z miasta. Hush, jak zwykle, czuł, że rzuca się w oczy. Zapadł się więc jak najgłębiej w stojący przy stoliku fotel. Kiedy usiadł, natychmiast pojawiła się atrakcyjna młoda kelnerka.

- Podwójna szkocka z lodem bez wody - zadudnił Powers. Pytająco uniósł brwi w kierunku Husha.

- To samo - rzucił Hanson. Normalnie, kiedy pracował, nie pił wysokoprocentowego alkoholu, jednak czuł, że Powers może jeszcze ciągle go oceniać.

- Dziękuję panom, a oto nasze menu. Specjalność dzisiejszego wieczoru to...

- Dobrze, Cindy - przerwał jej kapitan. - Zamówimy za chwilę.

Dziewczyna odeszła pospiesznie i po dwóch minutach wróciła z drinkami. Powers podniósł szklaneczkę w kierunku Husha, a potem pociągnął duży łyk. Wetchnął z zadowoleniem.

- Nie ma to jak pierwszy łyk po ciężkim dniu - skomentował. - Na początku chciałbym cię przeprosić, że zachowywałem się jak miejscowy goguś. To było dalekie od zawodowstwa. Nie ma dla mnie wytłumaczenia.

- Przyjmuję. A ja przepraszam, że zachowywałem się jak federalny goguś. To twoje terytorium i ja wtargnąłem na nie.

- No, dobrze; a teraz... - chciałbym, to znaczy, chcielibyśmy, pomóc. Wysadzenie mostu kolejowego to w naszym małym Missouri wielka rzecz. Nie mówiąc już o tym, jaka to strata dla Union Pacific i ich przewozów.

- Nie mówią zbyt wiele o tym, ile tracą, prawda?
- W końcu powiedzą, ale w tym biznesie jest duża konkurencja. Faceci z kolei pilnują swojego podwórka. ...Słuchaj: wiem, że to wy macie wszystkim kierować, ale naprawdę chcielibyśmy się włączyć, bo myśle, że mamy z czym.

Hush pokiwał głową, odstawiając drinka.

- Liczę na to - stwierdził. - Niezależnie od tego, co słyszeliście, FBI wie, że policja stanowa zawsze ma lepszy obraz lokalnej sytuacji niż my, chyba że od dłuższego czasu zastawiamy na kogoś pułapkę. Powiedz mi, jak jest zorganizowana policja w waszym stanie?

- My jesteśmy policją drogową stanu Missouri. Mamy też szeryfów okręgowych, a także policje miejskie; w tych miastach, które są na tyle duże, żeby je utrzymać, jak St Louis, Kansas City, Jefferson City. Nie mamy oddzielnego, stanowego biura śledczego, tak jak na przykład w Georgii. Tym zajmują się moi chłopcy.

- A więc jesteś szefem okręgu śledczego?

- Biura Śledczego - poprawił Powers. W Missouri jest pięć biur - operacyjne, śledcze, techniczne, administracyjne i wsparcia. Ja kieruję Biurem Śledczym. To do nas należy prowadzenie śledztw, wykonywanie nakazów rewizji i dokonywanie aresztowań na terenie całego stanu; nawet jeśli w sprawę zamieszana jest policja okręgowa lub miejska.

- Rozumiem - skwitował Hanson. Przypomniało mu się, co mówił Herlihy. - Pozwól, że cię spytam - mówił. - Czy chodzi tu także o kwestie natury politycznej? To znaczy, na przykład, czy zależy ci na tym, żeby aresztować przestępców, jeśli powiedzmy my ich znajdziemy i ja będę miał prawo to zrobić.

Powers oparł się wygodnie i popatrzył na Hansona z aprobatą.

- Niech mnie licho, Hush - powiedział. - Agent FBI ze zmysłem politycznym. Obawiam się, że możesz być niebezpieczny, mój kolego.

Hanson uśmiechnął się.

- Przyznaję, że czasami bawimy się w biurową politykę - rzucił.

Kapitan roześmiał się na głos.

- Jedyną rzeczą, którą nasze Biuro absolutnie musi robić - ciągnął Hush - to zyskiwać uznanie samego Waszyngtonu. To jedyna społeczność, od oceny której zależy nasz los.

- Rozumiem. A ty masz chyba bardzo wysoki stopień, co? Jesteś zastępcą dyrektora?

- Zgadłeś. Mój wydział został powołany w celu koordynacji zespołów z różnych agend federalnych w złożonych przypadkach. Jeśli łapiemy przestępców, zawsze mamy w Waszyngtonie kogoś, kto zadba o nasz wizerunek w mediach. Ale jeśli wam, chłopcy, przyda się na przykład występ przed kamerami, to nie ma problemu. - Przerwał na chwilę, żeby pociągnąć drinka. - Jednak pod warunkiem, że sprawcy są miejscowi. Jeżeli to, przypuścmy, iracki spisek, wtedy sprawa zrobi się bardzo, bardzo federalna.

- Dobrze, nie ma sprawy - powiedział Powers. - To całkiem sensowne. Myślicie, że to zrobiło jakieś ugrupowanie terrorystyczne?

- Dopiero zaczynamy - przyznał Hush. - Zawsze wysuwamy przypuszczenie, że zamach terrorystyczny polegający na podłożeniu bomby to efekt zbiorowego wysiłku. Choćby dlatego, że może to być skomplikowane ze względów logistycznych. Prawda jest taka, że w tym momencie nie mamy nic, poza wiedzą na temat użytych materiałów wybuchowych.

- Jaka jest rola tej pani Lang w grupie śledczej? - spytał Powers, kończąc szkocką.

- Starszej agentki Carolyn Lang. Pracuje w centrali w Waszyngtonie i została mianowana zastępcą kierownika grupy śledczej. Jej głównym zadaniem będzie koordynacja współpracy międzyagencyjnej w Waszyngtonie.

- Nieźle wygląda - stwierdził kapitan. - Ale słyszałem, co gadali niektórzy chłopcy Herlihy'ego. Mówili, że to jedna z tych kastrujących bab.

Hush westchnął.

- Nie pracuję z nią zbyt długo - przyznał. - Dlatego sam wiem tyle, co o niej opowiadają. Tak czy owak „Regent” z pewnością jej nie znosi.

Powers zagrzechotał pozostałymi w szklaneczce kostkami lodu i pokiwał głową.

- Zdążyliśmy się zorientować. Ale coś ci powiem. Wczoraj, kiedy zdarzyła nam się ta konfrontacja, byłem tak wkurzony, że miałem ochotę kogoś walnąć. Nie wiem, czy ona zdawała sobie z tego sprawę, czy nie, ale zaczęła opuszczać rękę ku broni akurat w momencie, kiedy miałem wybuchnąć. Trzeba przyznać, że potrafi wyczuć niebezpieczną sytuację.

Hush pamiętał minioną noc.

- Dobrze wiedzieć.

Następny temat poruszony przez kapitana zaskoczył go.

- Skąd wzięła się twoja ksywka? „Hush”. „Cichy”. Od czego to?

- Zawsze nalegałem, żeby ludzie za dużo nie gadali. Ktoś to kiedyś zauważył, przypiął mi łatkę i tak już zostało. Chyba tak - to było dawno temu.

- To nie ma nic wspólnego z tą strzelaniną w Baltimore?

Hanson starał się zachować neutralny wyraz twarzy. Zastanawiał się, kto znowu za dużo ruszał jadalnicą. Strzelanina w Baltimore była dla niego już prehistorią i tak miało zostać.

- Nie - odparł krótko. - To nie ma z tym nic wspólnego. Jestem raczej waszyngtońskim biurokratą.

Powers uśmiechnął się i nie mówił nic więcej, tylko zerknął w menu. Hush zorientował się, że Powers musiał zadzwonić w kilka miejsc. No cóż - pomyślał - to tylko dobrze świadczy o jego inteligencji. Hanson zapytał o policjanta, który przywiózł go do restauracji.

- To jest „Pagórek” - wyjaśnił kapitan. - Ludzie myślą, że jest Indianinem, ale jego rodzice przyjechali z Samoa. Wykorzystuję go jako osobistego kierowcę. Potrafi trzymać język za zębami; jeśli robi się gorąco, jest bardzo użyteczny.

- „Pagórek”... Powers uśmiechnął się.
- Powinieneś być zobaczyć jego ojca, którego nazywali „Góra”. Ten to dopiero był policjantem... - Postukał w menu palcem. - Jakie lubisz steki?
- Raczej krwiste, w zależności od tego, co to znaczy w miejscowej kuchni.
- W naszych stronach „krwisty” to taki stek, że odcinają bykowi rogi, wycierają mu dupę i przynoszą go na stół.
- Hmm. W takim razie wolałbym krwisto-średnie.

Podczas obiadu dwaj mężczyźni rozmawiali o błahostkach. Resztki wzajemnej, biurokratycznej rezerwy zmiękczyli następną kolejką whisky. Przy kawie Powers zaczął wprowadzać Husha w tajniki miejscowej sytuacji, oglądanej z punktu widzenia policjanta. Przerwał na chwilę, kiedy kelnerka przyszła zabrać puste talerze.

- Powiedziałeś, że głównie siedzisz w biurze - zagadnął kapitan. - Myślałem, że aby dojść do swojego stanowiska, musiałeś spędzić ładne parę lat w pracy w terenie.

- Tak rzeczywiście było, chociaż nasza praca zrobiła się na tyle złożona i wyspecjalizowana, że niektórzy robią kariery pracując od samego początku w budynku dowództwa.

Powers pokiwał głową i zamieszał kawę. Zdawało się, że nad czymś przez chwilę się zastanawia. W końcu, popatrzył na Husha i powiedział:

- Baltimore. Słyszałem, co opowiadają ludzie. Byłbym zobowiązany, gdybyś opowiedział mi, jak było naprawdę.

Hush musiał to przemyśleć. Prawie nigdy nie rozmawiał o tym, co zdarzyło się w Baltimore. Powers wyglądał jednak na doświadczonego policjanta, który nie zadowala się pachnącymi kitem historyjkami. A przecież mieli pracować razem. Poczul nagłą chęć opowiedzenia mu wszystkiego. Może to przez tę whisky...

- Byłem wtedy młodym agentem - zaczął. - Zasadziliśmy się na facetów, którzy robili pieniądze na narkotykach. Moi dwaj partnerzy weszli do budynku, ja osłaniałem ich z zewnątrz. Wydawało mi się, że sprawa coś się przeciąga. Kiedy nie wychodzili, wszedłem do środka. Powinienem był poprosić o nadesłanie posiłków. Wywiązała się strzelanina. Dobrze mi poszło. Potem było mnóstwo papierkowej roboty. Dobrali mi się do dupy za postępowanie niezgodne z procedurą. Mieli do tego prawo.

Powers przyglądał się Hushowi uważnie.

- Z tego, co słyszałem - powiedział w końcu - kiedy wszedłeś, twoi partnerzy klęczeli na podłodze w kuchni i wyglądało na to, że przestępcy mają właśnie ich rozstrzelać. Wszedłeś tylnymi drzwiami i zabiłeś wszystkich czterech bandytów. Każdego trafiłeś w głowę.

Hush patrzył przed siebie. W oko - poprawił Powersa w myśli, a potem szybko spróbował zapomnieć o tym szczególe. Nie był jednak w stanie zagłuszyć wspomnień. Posłał cztery strzały w ciągu może trzech sekund. Pierwszy z przestępców, nazwiskiem Herrera, padł na ziemię niczym jednooki wór piachu, kiedy Hanson trafił już ostatniego. Strzały padły tak szybko, że Hush nie

wiedział, czy nie chybił za jednym razem. Ale nie. Jeden z kłęczących agentów zmoczył się, kiedy strzelanina się zaczęła. Drugi podniósł oczy dopiero po kilku sekundach, rozejrzał się, a potem popatrzył na Husha z takim wyrazem twarzy, że Hanson już nigdy go nie zapomni. W kuchni, która zamieniła się w ludzką rzeźnię zapadła dojmująca cisza. Po tym wydarzeniu przezwisko Hansona nabrało zupełnie nowego wymiaru.

- Coś w tym rodzaju... - mruknął teraz Hush, żeby przerwać milczenie. Wzruszył ramionami. - To było dawno temu. Byłem na tyle świeży, że mi wybaczyli. Po tym incydencie zmienili procedury - teraz w odwodzie zostawia się doświadczonego agenta. Kiedy okazuje się, że jest potrzebny, nie ma miejsca na amatorszczyznę.

- A po pierwszych czterech latach wszedłeś na ścieżkę kariery - ciągnął Powers. - Poprosiłeś o zdjęcie cię z ulicy.

- Tak - odparł krótko Hanson.

- Czy to z powodu strzelaniny? - Powers patrzył na niego wzrokiem, który mówił: obaj jesteście gliniarzami i jest ważne, żebyś znał odpowiedź.

Hush zawahał się po raz drugi. Wypadek z Baltimore odmienił jego życie. Zawsze był introwertykiem, ale po tej krwawej jatce zbudował wokół siebie mur, otoczył się skorupą, w której miał zostać zamknięty ten inny Hush Hanson, ten, który potrafił zakończyć życie czterech ludzi w ciągu trzech sekund. Strzelał w obronie, ale jednak...

- Tak - przyznał. - Kiedy zabiłem tych czterech, dowiedziałem się czegoś o sobie. Czegoś, co mnie bardzo zaniepokoiło.

Powers odczekał moment, po czym dokończył za niego:

- Tego, że ci się to podobało.

- Podobało? Nie, to nietrafne określenie, absolutnie.

Kapitan nie poczuł się zbity z tropu.

- W takim razie, może nie podobało - ciągnął. - Ale ekscytowało cię, mimo wszystko. Była to najbardziej zapadająca w pamięć rzecz, jaką zrobiłeś w życiu. Nawet, jeśli źle się później czułeś.

Hush pokiwał powoli głową.

- Źle się czułem, zabiwszy czterech... ludzi, jeśli mogę użyć tego słowa. Oczywiście, bardzo dobrze się czułem z tego powodu, że ocaliłem życie moich dwóch kolegów. - Przerwał. - Chyba miałem trudności z uwierzeniem, że to zrobiłem. W mgnieniu oka. - Poczul, że za dużo gada. Cholera. To przez tę whisky.

Powers pokiwał w zamyśleniu głową.

- A zatem zdecydowałeś, że zejdziesz z ulicy i zostaniesz niegroźnym biurokratą z dowództwa.

- Chyba trochę mi w tym pomogli - dodał Hush. Skinął na kelnerkę i pokazał jej, żeby przyniosła mu jeszcze kawy. - Myślę, że moi szefowie też byli trochę zaszokowani. Wcześniej wkroczyłem na drogę kariery i nikt mi się specjalnie nie sprzeciwiał. ...Tak to wszystko wyglądało - zakończył.

Powers widział, że Hanson nie powie nic więcej. Zagrzechotał raz jeszcze lodem w szklance i poruszył ostatni temat, zadając pytanie nie mniej zaskakujące niż poprzednie.

- Dziękuję za szczerość - powiedział. - A teraz... masz pomysł, co zrobimy z tym cholernym mostem kolejowym?

W środę, wczesnym wieczorem, major Matthews obserwował montowanie składu pociągu amunicyjnego numer 2713. Stał na znajdującej się na drugim piętrze budynku zamkniętej szklaną ścianą galerii, z której można było przyglądać się, co dzieje się w znajdującej się poniżej hali. Mężczyźni pracujący w dole przy pociągu mieli na sobie kombinezony przeciwchemiczne i hełmy. Za pomocą suwnicy podnosili pojemniki ze skażonymi głowicami chemicznymi z szeregu wózków amunicyjnych i umieszczali je w kolejnym z wagonów. Matthews nie musiał mieć na sobie kombinezonu, gdyż galeria była uszczelniona.

Budynek do załadunku broni był dużym, trzypiętrowym, pozbawionym okien betonowym klockiem, zakończonym z obu stron wrotami o rozmiarach stosownych do wielkości pociągu. Wewnątrz znajdowały się urządzenia do ładowania dziesięciu wagonów naraz. W betonowej podłodze znajdowały się dwie bocznice kolejowe, biegnące równoległe do dwóch innych torów, przechodzących przez budynek. Na zewnątrz biegły dwie pary jeszcze innych szyn, o mniejszym rozstawie, po których jeździły wózki amunicyjne. Na zawieszonych wysoko na ścianach szynach poruszała się z kolei suwnica, o udźwigu trzydziestu ton. Specjalne wagony ważyły po osiem ton. Były kryte, zbudowane według szczegółowych wymagań armii, na potrzeby przewozu broni chemicznej, a konkretnie dwustudwudziestopięciokilogramowych bomb, pocisków artyleryjskich do haubic kalibru 200 mm, głowic rakiet balistycznych oraz zbiorników do rozpraszania aerozoli. Podczas załadunku w zamkniętym budynku dachy i ściany wagonów były zdejmowane. Zakładano je, kiedy broń była już przymocowana do znajdujących się na platformach wagonów specjalnych uchwytów. Wtedy uruchamiano pokładowe systemy utrzymujące stałe podciśnienie wewnątrz wagonów. Panowało ono również w każdym z budynków do załadunku wagonów. Oprócz wrót, w budynkach tych znajdowało się tylko po jednym wejściu dla ludzi, ze śluzą powietrzną. Chodziło o to, żeby toksyczne substancje pozostały wewnątrz, jeśli przypadkiem nastąpi rozszczelnienie budynku czy wagonu. Dodatkowo, sama hala montażowa stanowiła zamkniętą strefę o jeszcze niższym ciśnieniu niż w otaczającej części budynku. Chroniło to pozostałych w budynku ludzi, podczas gdy ci montujący skład zawsze mieli na sobie kombinezony przeciwchemiczne, maski, rękawice i awaryjne butle tlenowe. Matthews wiedział, że w takim kombinezonie pracuje się powoli i niewygodnie, jednak z punktu widzenia bezpieczeństwa powolna praca nie była wcale takim głupim pomysłem.

Zadzwoniono ze sterowni budynku. Pułkownik wzywał Matthews'a do budynku montażowego numer dziewięć. Tom wyszedł na korytarz i zjechał windą na parter. Budynek oznaczony cyfrą dziewięć charakteryzował się tym, że stał na samym końcu podwójnego szeregu olbrzymich, betonowych klocków, a jego wnętrze podzielone było na trzy, a nie dwie ciśnieniowe strefy bezpieczeństwa. Powstał w celu prowadzenia w nim prac z bronią, której pojemniki podejrzewane były o nieuszczelnienie, ze względu na wiek czy też dostrzegalne gołym okiem uszkodzenia. Sama broń ani razu nie okazała się nieuszczelniona, ale pojemniki, z których spora część miała już ponad pięćdziesiąt lat, rdzewiały. W takim stanie nie nadawały się już do bezpiecznego użytku. Uszkodzone rosyjskie torpedy atomowe zostaną załadowane na dwa specjalnie zmodyfikowane wagony amunicyjne w budynku dziesiątym.

Matthews opuścił budynek, w którym się znajdował, podpisał się na liście wychodzących i przeszedł przez służbę powietrzną. Poczłł chłodne, nocne powietrze. Po lewej białła się ściana montażowni numer trzy. Za nią stały dwie kolejne. Po prawej biegła główna linia kolejowa. Montażownia dziesiąta była o trzy budynki dalej. Pomiędzy dwoma rzędami montażowni przechodziła główna bocznica. Po zmontowaniu składu pociągu, lokomotywa manewrowa ustawiała go na linii kolejowej. Podłączano duże wojskowe, spalinowe lokomotywy i pociąg ruszał w dal. W tym przypadku miał pojechać do Utah.

Tom ruszył po betonowej płycie, przykrywającej teren pomiędzy dziesięcioma montażowniami bazy. Dni zaczynały się już robić gorące. Ciepłe, betonowe ściany budynków przypominały o tym, że lato w Alabamie jest upalne. Za wysokim płotem z drutu kolczastego widniały drzewa - wielki, sosnowy las, który ciągnął się całymi kilometrami, przechodząc dalej w rezerwat przyrody o powierzchni trzech i pół tysiąca hektarów. Jednak za pierwszą połacią lasu znajdowały się pilnie strzeżone rzędy częściowo wkopanych w ziemię betonowych bunkrów, wyglądających trochę jak wielkie grobowce. Przechowywano w nich to, co zostało z amerykańskiego arsenału broni chemicznej. Stany Zjednoczone podpisały konwencję o zakazie stosowania broni chemicznej oraz o jej zniszczeniu. Jednak likwidacja całego arsenału miała potrwać jeszcze około dziesięciu lat. Wszystkie składy broni chemicznej uruchomiły „fabryki” do jej niszczenia. Trzeba było zbadać stan każdej chemicznej głowicy czy pocisku w całym kraju, zawyrokować, czy obchodzenie się z nią jest bezpieczne, wydobyć z bunkra, załadować na wózek amunicyjny, przewieźć do placówki demontażu broni, wreszcie, zdemontować i wydobyć toksyczną zawartość, która była palona na miejscu. Następnie, puste korpusy głowicy czy bomb były ładowane na specjalne pociągi do transportu broni chemicznej i przewożone do specjalnej wojskowej huty, zbudowanej na pustyni stanu Utah, gdzie przetapiano je na złom.

Pułkownik Anderson musiał otrzymać decyzją z Waszyngtonu w sprawie trasy pociągu - pomyślał Matthews. Początkowo Armia zamierzała przewozić do Utah całe pociski, jednak uzyskiwanie zgody na przejazd pociągów graniczyło z niemożliwością. Każda organizacja ekologiczna w kraju walczyła o powstrzymanie przewozów - jednocześnie oskarżając wojsko, że nie niszczy broni chemicznej dostatecznie szybko. Armia była krytykowana zarówno, gdy za wszelką cenę usiłowała ją zlikwidować, jak i wtedy, kiedy dawała za wygraną. Propozycja przejazdu pociągu numer 2713 z Anniston do Toole spotkała się z podobnym przyjęciem co zwykle; mimo że w wagonach miały znajdować się jedynie opróżnione korpusy po pociskach.

Wojsko posługiwało się trzema argumentami: po pierwsze, Stany Zjednoczone podpisały traktat i na jego mocy były zobowiązane przez prawo międzynarodowe, które ma pierwszeństwo przed prawem państwowym, do likwidacji broni chemicznej. Po drugie, amerykańska broń chemiczna jest binarna, czyli dwuskładnikowa - a więc możliwie maksymalnie bezpieczna. Oznacza to, że każda bomba, każdy pocisk chemiczny zawiera dwa oddzielne składniki, które dopiero po wystrzeleniu, pod wpływem przyspieszenia ziemskiego, mieszają się i zamieniają w śmiertelnie szkodliwą substancję. W najgorszym przypadku rozbicia się pociągu może dojść do skażenia terenu toksycznymi składnikami, a nie wydostania się na zewnątrz zabójczego gazu paralityczno-drgawkowego czy czegoś podobnego. Trzeci argument miał największą moc - 2713 miał przewozić nawet nie broń binarną, ale puste korpusy pocisków i bomb. Jedynym powodem powzięcia wszystkich złożonych środków ostrożności było to, że być może wewnątrz niektórych pojemników skorodowały do tego stopnia, że na zewnątrz mogła wydostać się jakaś substancja powodująca skażenie. Było to jednak mało prawdopodobne. Tom wiedział, że wprawdzie argument ten nadal jest wiarygodny, wiedział jednak również, że w dwóch wagonach będzie jechało coś nieskończenie bardziej niebezpiecznego niż w pozostałych - uszkodzone rosyjskie głowice atomowe, o których, z czego Matthews zdawał sobie sprawę, ani pułkownik Anderson, ani w ogóle nikt w bazie Anniston nie miał zielonego pojęcia.

Tom mógł za rok odejść na wcześniejszą emeryturę, po dwudziestu latach służby w wojsku. Zamierzał to zrobić i dlatego był bardzo ostrożny w ostatnim stadium swojej ubogiej w wydarzenia kariery oficera Korpusu Chemicznego. Dawno już zrozumiał, że nigdy nie zostanie podpułkownikiem. Korpus Chemiczny Armii przestawał pomału istnieć. Jednakże Tom służył swojej ojczyźnie od niemal dwudziestu lat i pragnął odejść na emeryturę czysty jak łąza. Z pewnością nie chciał brać udziału w wysyłce przez Stany Zjednoczone groźących katastrofą głowic jądrowych, a już zwłaszcza pod fałszywą przykrywką.

Dotarł do budynku dziewiątego. Na zewnątrz czekał samochód Andersona i jego kierowca. Obok stał drugi samochód sztabowy. Tom zameldował się u wartowników po przejściu pierwszej służby. Przydzielono mu żandarma. Z zewnątrz

budynek dziewiąty wyglądał tak samo jak inne montażownie, jednak w środku, zaraz za wartownią, znajdowała się druga śluza powietrzna, sterowana zamkiem cyfrowym. Po przejściu przez nią Matthews i jego towarzysz pojechali windą na pierwsze piętro, gdzie przeszli przez kolejną służę, prowadzącą do sterowni budynku. Centrala miała większe ciśnienie niż jej otoczenie. Szklana ściana wychodziła na halę montażową, podobnie jak w budynku, z którego major przyszedł. W pomieszczeniu znajdowały się pulpity sterownicze suwnic, głównych i zapasowych wrót oraz wszystkich systemów bezpieczeństwa w budynku. W tej chwili w środku nie znajdował się ani jeden wagon, w hali nie było ludzi, a więc pulpity sterownicze były wyłączone. Żandarm pozostał na zewnątrz sterowni.

Na środku pomieszczenia stali pułkownicy Anderson i Mehle. Oprócz nich znajdowali się tu jeszcze dwaj podpułkownicy armii, których Matthews nie znał. Pomyślał, że to pewnie ludzie Mehlego. Anderson wyglądał na cokolwiek zakłopotanego.

- Wzywał mnie pan, panie pułkowniku? - zagadnął Matthews, specjalnie zwracając się do swojego dowódcy, a nie do Mehlego.

- Tak. Sytuacja się rozwija. Po pierwsze: wywiad wojskowy z Waszyngtonu donosi, że most w Thebes nie zawałił się sam. Doszło do sabotażu.

- Cholera! Ktoś podłożył bombę?

- Właśnie. Po drugie: odbyłem dwie telekonferencje z generałem Whitfieldem na temat zniszczenia mostu i konieczności zmiany trasy pociągu. Pan generał rozumie nasze ograniczenia czasowe, to, że musimy ruszyć z 2713 w przyszłym tygodniu.

Matthews zerknął na Mehlego.

- A czy nasz generał wie o naszym nowym problemie, panie pułkowniku?

Anderson także popatrzył na Mehlego, a ten odpowiedział:

- Nie. Generał Whitfield nie został wtajemniczony. I nie będzie. Ten problem jest rozwiązywany powyżej jego szczebla dowodzenia.

Matthews zastanowił się chwilę nad tym, co powiedział Mehle. Przecież generał dywizji Whitfield był naczelnym dowódcą całego Korpusu Chemicznego. Jeżeli i jemu nie wspomniano o rosyjskich głowicach nuklearnych, to znaczy, że Mehle musiał odbierać rozkazy bezpośrednio z najwyższych kręgów Pentagonu.

- W takim razie, kto udziela nam zezwolenia na wysłanie tym pociągiem uszkodzonych głowic jądrowych, sir? - spytał Tom. Mehle patrzył tylko na niego. Matthews zdawał sobie sprawę z tego, że jego pytanie graniczy z impertynencją, ale pamiętał także i o tym, co Carl Hill mówił o rozkazach na piśmie.

- Otrzymałem słowny rozkaz z biura szefa sztabu armii - odpowiedział Anderson.

- Słowny, panie pułkowniku?... - spytał Matthews, starając się nie wyrażać zdumienia zbyt ostentacyjnie.

- Potwierdzony przez naczelnego dowódcę Operacji Specjalnych - dorzucił Mehle. - O co chodzi, majorze? Nie podobają się panu rozkazy dwóch generałów armii? - Oficerowie Mehlego zaczęli przyglądać się Tomowi podejrzliwie.

Carl miał rację, pomyślał.

- Sir, rozmawiamy o posłaniu po kryjomu przez kraj, publiczną siecią kolejową, uszkodzonych głowic atomowych... - powiedział. - Myślę, że chciałbym dostać rozkazy na piśmie od kogoś, kto ma kompetencje do zaaprobowania tego. Niesubordynacja nie przechodzi mi nawet przez myśl, jednak na razie usłyszałem tylko sprawozdanie z rozmów telefonicznych...

Mehle zaczerwienił się, jednak pułkownik Anderson poczuł się w obowiązku przyjść oficerowi z pomocą.

- Rozumiem pański problem, Tom. Osobiście wydam rozkaz wysłania pociągu numer 2713, na piśmie. Wymyślimy jakieś sformułowania, żeby nie było wprost mowy o specjalnych wagonach. Jednak otrzymaliśmy także bezpośrednie rozkazy niewspominania na piśmie o tych głowicach atomowych. Z samej góry.

Anderson patrzył na swojego oficera takim wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć „może mi pan zaufać”. Matthews miał zamiar to zrobić. Pułkownik Anderson nie był typem dowódcy, który w przypadku kłopotów pozostawia podwładnych na lodzie. Wydawało się, że nie można by tego powiedzieć o Mehlem.

- Tak jest, sir - odparł Tom, postanawiając poczekać z dalszą rozmową na okazję, kiedy będzie mógł ją odbyć sam na sam ze swoim dowódcą, bez ludzi z Operacji Specjalnych.

Anderson odetchnął z ulgą.

- Dobrze. Oczywiście, problem z trasą polega na tym, jak przejechać przez Missisipi. Nasz generał zgadza się, że pojedziemy z 2713, jak planowaliśmy, aż do skrzyżowania linii kolejowych pod Birmingham, a potem skierujemy się na most w Memphis. Według obliczeń jego ludzi, pozwala to na odbycie trasy w niemal nie zmienionym czasie. Musicie to jednak starannie sprawdzić z majorem Hillem.

- Oczywiście, sir - odpowiedział Matthews, czekając na następny grom z jasnego nieba. Mehle przysłuchiwał się tymczasem wszystkiemu z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Poza tym, generał Whitfield wydał rozkaz, żebyśmy nie ogłaszali, powtarzam, nie ogłaszali zmiany trasy przed odjazdem. Przeczuwa, że w świetle wysadzenia mostu w Thebes, ustalenia armii z Agencją Ochrony Środowiska i innymi agencjami rządowymi mogą stracić ważność ze względu na „zmienione warunki bezpieczeństwa”. Dlatego też, jak powiedział generał Whitfield, gdyby było to konieczne, może uzyskać zgodę naczelnego dowódcy na przejazd tego pociągu. - Naczelnym dowódcą był prezydent Stanów Zjednoczonych.

Załóżę się, że uzyskałby taką zgodę, pomyślał Matthews. Tylko, że nie miałby pojęcia, dlaczego poszłoby mu to tak łatwo.

- Obecność rosyjskich głowic jądrowych nie może zostać zdradzona nikomu, majorze - ostrzegł Mehle. - Wszystkie niezbędne nowe ustalenia w kwestii bezpieczeństwa mają dotyczyć dwóch specjalnych wagonów z podejrzanymi o skażenie pojemnikami z korpusami pocisków po broni chemicznej. Zrozumiano?

Tom wziął głęboki oddech.

- Potrafię sobie wyobrazić, że wyprowadzimy w pole federalną Agencję Ochrony Środowiska. Ale, panie pułkowniku, mówi pan, żeby zmienić trasę w trakcie przejazdu. Jeśli dobrze wiem, jak to przebiega, trzeba będzie zawiadomić przynajmniej władze stanowe. Major Hill twierdzi, że kontrolerzy ruchu kolejowego nie przepuszczą niczego toksycznego, jeśli nie będą mieli zezwolenia agencji stanowej.

- To prawda. Zdaję sobie z tego sprawę. Jednak nie załatwiamy niczego z góry. Waszyngton proponuje, żeby posłać pociąg pierwotną trasą, a dopiero później dokonać jej awaryjnej modyfikacji i pojechać przez Memphis. Oczywiście, nie obwieszając tego publicznie. To się rozumie samo przez się.

- To jasne, sir. - Matthews zastanawiał się, jakie jest prawdopodobieństwo tego, że fakt zmiany trasy wyjdzie na światło dzienne. Oznaczałoby to fatalne skutki dla wszystkich, nawet gdyby nikt nie dowiedział się o głowicach nuklearnych.

- Moi ludzie przywieźli drogą lotniczą nowe pojemniki na głowice - poinformował Mehle. - Wasi chłopcy od bezpieczeństwa szkolą w tej chwili naszych, jak obsługiwać te wózki amunicyjne. Sprowadzimy też specjalistów z innego oddziału Operacji Specjalnych, którzy w stosownym czasie dokonają załadunku, tu, w budynku dziewiątym.

- Jak rozumiem, panie pułkowniku, ktoś wymyślił fałszywy powód całej operacji? - upewnił się Matthews. - Kiedy zastąpicie naszych ludzi swoimi, cała baza będzie natychmiast o tym mówić.

- Przedyskutowaliśmy to, majorze. Zmyślony powód jest taki, że rozbity C-130 przewoził jakieś irackie substancje, zarekwirowane przez ekspertów ONZ. Rozpuścimy plotki, że to broń chemiczna, jednak dla zachowania absolutnego bezpieczeństwa, traktujemy ją na wszelki wypadek jak biologiczną.

- Pana ludzie chodzili po miejscu katastrofy z dozymetrami, panie pułkowniku - przypomniał Matthews.

- Już nie chodzą - skwitował Mehle. - Przynajmniej wtedy, kiedy ktokolwiek może ich zobaczyć. Nie powiemy wyraźnie, co znajduje się w nowych pojemnikach, ale chcemy, żeby ewentualne spekulacje na ten temat obracały się wokół broni chemicznej.

Matthews pokiwał głową, zastanawiając się nad tym, co proponuje zrobić Mehle. Pierwotna trasa pociągu prowadziła z Anniston do Birmingham, w stanie Alabama, następnie na północny zachód, przez oddalony od dużych miejscowości most w Cape Girardeau, w stanie Missouri; wreszcie dalej na północny zachód, w stronę Utah. Przejazd przez tak duże miasto jak Memphis znacznie powiększał stawkę w tej grze.

- W porządku, sir - odezwał się Tom do Andersona. - Carl i ja obliczymy nową trasę. Będziemy musieli wybrać najlepszy czas na przejazd przez Memphis, ponieważ to jedyne duże miasto, które będziemy mijać. Na poranną naradę sztabu będę już miał parametry nowej trasy.

- Dobrze, zatem wszystko uzgodnione - powiedział Anderson, czując wyraźną ulgę, że Mehle nie robił żadnych trudności.

Ten ostatni rzucił jeszcze Matthewsowi groźne spojrzenie, po czym skinął na swoich oficerów i ruszył z nimi po schodach w dół. Tom chciał także wyjść, ale wyglądało na to, że jego dowódca chce jeszcze coś powiedzieć. Pułkownik podszedł do okna, wychodzącego na pustą halę montażową. W słabym oświetleniu sterowni jego twarz wydawała się zmęczona i ściągnięta.

- To wielkie bagno, Tom - mruknął. - Nieoficjalnymi kanałami przychodzi dużo wiadomości, o których nie wiecie.

Matthews zastanawiał się ostrożnie, co odpowiedzieć. Jego szef znajdował się między młotem a kowadłem, przyciskany przez najwyższych dowódców, a prawdopodobnie także przez Mehlego. Jednak Tom czuł się w obowiązku dać wyraz swoim obawom. Wyjaśnił, jakie jest niebezpieczeństwo napromieniowania w przypadku wycieku gazowego trytu. Powiedział też pułkownikowi o tym, co pamiętał ze szkoleń, na których opisywano, jak źle zmontowane są rosyjskie głowice jądrowe. Anderson pokręcił tylko powoli głową.

- Wiem o tym - skwitował. - Wbrew pozorom Mehle jest ze mną całkiem szczery, jeśli chodzi o zagrożenia płynące z obecności i transportu tych głowic. Jednak armia znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Po tym, co się tu zdarzyło, Waszyngton nawet nie dopuszcza myśli o przysłaniu kolejnego samolotu. Z punktu widzenia Waszyngtonu zdarzyło się szczęście w nieszczęściu - głowice spadły na ziemię obok specjalnego, wojskowego składu amunicyjnego, gdzie akurat montuje się dobrze zabezpieczony pociąg, który jedzie bardzo blisko miejsca przewożenia głowic...

- Tak jest, sir, ale nie kryliśmy niczego na temat tego pociągu i jego przejazdu. Co teraz będzie, jeżeli zostaniemy złapani na potajemnym przewożeniu tych uszkodzonych głowic publiczną siecią kolejową?

Anderson popatrzył na majora zmęczonym wzrokiem.

- Lepiej, żebyśmy po prostu nie zostali złapani - powiedział. - Ten pomysł z rozkazami na piśmie wyszedł od Hilla?

Pułkownik zna swoich ludzi - pomyślał Matthews.

- Tak. Ale podzielam jego obawy. I z całym szacunkiem, pan także powinien. Anderson uśmiechnął się kwaśno.

- Dziękuję ci za troskę, Tom. Zadbam o to, żebyście byli kryci. Toja za to beknię, jeśli coś się nie powiedzie. Mam tylko nadzieję, że nasi dowódcy wiedzą, co robią...

Matthews popatrzył na pogrążoną w półmroku halę montażową. A zatem jest nas dwóch - pomyślał.

5.

Mżył zimny, nieprzyjemny deszcz. Mężczyzna wyszedł zza okrągłego budynku, trzymając brezentową torbę, pochodzącą z nadwyżek armii. Znajdował się na należącej do linii Illinois Central Railroad stacji rozrządowej East St Louis. Miał na sobie standardowy płaszcz przeciwdeszczowy, kask kolei Illinois Central i wyglądał jak każdy inny hamulcowy pracujący na nocnej zmianie. Biorąc pod uwagę pogodę, było mało prawdopodobne, że spotka kogokolwiek na swojej drodze. Chciał jednak na wszelki wypadek stosownie wyglądać. Przeszedł z ciężką torbą przez sześć torów, korzystając z osłony wszystkich stojących na jego trasie wagonów. Nie chciał zamoczyć stóp. Na pierwszych sześciu bocznicach trzymano zestawy wagonów, które zostały przetoczone z drugiej strony mostu, ze stanu Missouri. Na torach od siódmego do dwunastego stały składy, które jechały w przeciwną stronę. Na torze siódmym znajdował się kolejny zestaw, który miał być przetaczany. Mężczyzna rozejrzał się, wrzucił torbę na tylną platformę cysterny przedsiębiorstwa Norfolk Southern i wspiał się na nią. Schował torbę pod półokrągły spód zbiornika cysterny, chociaż sam nie próbował specjalnie się kryć. Zwrotnicowi ciągle jeździli przez most na przetaczanych przez lokomotywy manewrowe zestawach wagonów. Teraz, w ciemności i deszczu, widział tylko majaczącą górną część mostu MacArthura. Resztą zasłaniały mu setki wagonów, krytych i otwartych, pojedynczych i piętrowych platform, cystern, węglarek i jeżdżących tu i ówdzie lokomotyw.

Stacja rozrządowa East St Louis jest olbrzymia. Zajmuje powierzchnię stu pięćdziesięciu hektarów, pełną zwrotnic i bocznic; jest tam górka rozrządowa i lokomotywownia. W tym miejscu zbiega się bowiem osiem linii kolejowych, zarówno ogólnokrajowych, jak i regionalnych. Główną funkcją stacji jest montowanie i wysyłanie składów, które przekraczają most MacArthura w St Louis i jadą dalej, do zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Po drugiej stronie rzeki, należącej do stanu Missouri, znajduje się druga, mniejsza stacja rozrządowa, należąca do Terminal Railroad. Zwrotnice tamtej stacji znajdują się pod przechodzącą na filarach autostradą międzystanową I-55. Most MacArthura wisi na wysokości trzydziestu pięciu metrów ponad Missisipi. Niemal przez cały czas znajdują się na nim jakieś pociągi, ponieważ przetaczane są składy, montowane na stacji rozrządowej po stronie stanu Illinois, na stację po stronie Missouri, i *vice versa*. Przez most MacArthura przechodzi także droga, jednak jest stara i bardzo wąska; ruch na niej jest bardzo mały. Więcej samochodów przejeżdża tu tylko w

godzinach szczytu, kiedy okoliczni mieszkańcy zdążają do pracy.

Od przodu dobiegały metaliczne odgłosy, świadczące o tym, że skład rusza. Mężczyzna złapał się poręczy, a cysterna po chwili drgnęła i zaczęła powoli posuwać się naprzód. Stalowe koła skrzypiały na mokrych szynach. Spojrzała na zegarek. Oto, jakie efekty daje scentralizowana kontrola ruchu pociągów. Uspokoił się. Pociągi przetaczano z prędkością pięciu, maksymalnie ośmiu kilometrów na godzinę - most Mac Arthura, jak większość mostów kolejowych w Stanach Zjednoczonych jest stary, a przetaczane składy są często dłuższe od niego, mimo że rozciąga się on na półtora kilometra. Człowiek usiadł na schodku platformy, uważając, żeby nie wystawiać stóp na zewnątrz, gdyż cysterna co chwila mijała zwrotnice. Wyładowane wagony kołysały się gwałtownie. Kiedy znalazły się na wjeździe na most, z przeciwka pokazał się pociąg przetaczany z Missouri. Naprzeciw mężczyzny zaczęły przesuwać się mokre, metalowe pudła wagonów.

Odczekał, aż poczuł, że jego cysterna zaczyna wjeżdżać na niski nasyp prowadzący do przyczółka mostu, a potem przesunął się z torbą na koniec małej platformy. Ubrany, tak jak był, o tej godzinie i podczas deszczu, nie bał się specjalnie, że ktoś go zobaczy. Zdziwił się jednak, że po tym, co stało się sto kilkadziesiąt kilometrów w dół rzeki od tego miejsca, na stacjach rozrządowych nie wzmocniono ochrony. Po dzisiejszej nocy to się zmieni - pomyślał. Ale obecny stan rzeczy pracował na jego korzyść. Oceniał, że uda mu się zniszczyć dwa mosty, zanim zaczną naprawę pilnować pozostałe. Kierujący kolejami są aroganccy, jak zawsze. Pewnie ciągle gapią się na rumowisko w Thebes, niczym na jakieś wielkie, powolne zwierzę, które zostało postrzelone z dużej odległości i ciągle zastanawia się, dlaczego siedzi. Poza tym, ten most był ostatnim, na który musiał bezpośrednio, fizycznie się dostać.

Usadowił się teraz pod półokrągłym spodem zbiornika cysterny i popatrzył na rzekę. Widział światła położonego po drugiej stronie rzeki St Louis. Roziskrzony miasto było tylko częściowo widoczne, reszta niknęła w nisko zawieszonej, nocnej mgłę. Za znajdującym się nieopodal mostem drogowym błyszczały czerwone i białe światła stateczków, na których znajdowały się kasyna. Wjazd na most miał półtora kilometra długości, skręcał z północy na zachód. W górze pulsowały światła ostrzegające samoloty; pokazywały, gdzie kończą się najwyższe elementy mostu.

To było niemal dokładnie dwanaście lat temu - myślał mężczyzna, zamykając oczy. Ciągle tak samo żywo pamiętał zajeżdżający przed jego dom samochód policyjny. Wsiadło z niego dwóch funkcjonariuszy o twarzach niczym chmury gradowe. On stał przed drzwiami w płaszczu, z kluczykami do samochodu i neseserem w rękę, wychodził akurat do biura. Kiedy zobaczył twarze policjantów, wypuścił neseser na ziemię; wiedział, co się stało, zanim jeszcze starszy z nich powiedział mu, że jego świat się skończył.

„Wszyscy” - powiedział sierżant. On ciągle dopytywał się - „Wszyscy?... Wszyscy?...! „ Wtedy sierżant odparł: „Tak, sir. Tak, bardzo, bardzo nam przykro. Czy jest ktoś, kogo możemy do pana wezwać, sir? Może pan lepiej usiądzie?...”

Otworzył oczy. Widzialność była akurat taka, jak chciał. Zrzucił jaskrawożółty płaszcz, zwinął go ciasno i wcisnął do saszetki na pasku, którą miał na sobie. Kasku nie zdejmował. Miał teraz na sobie ciemnozielony kombinezon roboczy, czarne skórzane rękawice i wysokie wojskowe buty. Do prawej nogi przypiął duży myśliwski nóż w pochwie; pod kask założył czarną wełnianą czapkę. Po piętnastu minutach od chwili, kiedy zaczął się podjazd, cysterna zaczęła się zbliżać do środkowego przęsła. W przeciwieństwie do mostu w Thebes, tutaj środkowe przęsło było wiszące. Płaskie podtorze podtrzymywała platforma o długości sześćdziesięciu metrów, która z kolei wisiała pod wysokim łukiem, na stalowych linach o średnicy dziesięciu centymetrów każda, zwieszających się z łuku. Liny znajdowały się w odstępach niecałego metra tak, że po każdej ze stron było ich ponad sześćdziesiąt pięć. Po obu stronach zamocowań lin biegły pomosty o pełnych barierkach.

Mężczyzna przygotował się, wziął torbę. Kiedy cysterna była mniej więcej w połowie długości przęsła, rzucił torbę na pomost, najdelikatniej jak mógł. Skoczył za nią i złapał się rękawicami krawędzi barierki, błyskawicznie przyciskając się do niej. Wagony mijaly go teraz zaledwie metr za piecami. Musiał uważać, czy nie nadjeżdża jakiś wagon o nietypowym kształcie, który w ciemności urwie mu głowę. Popchnął nogami torbę do samej barierki i w momencie kiedy nie mijało go nic szerokiego, przeszedł przez metrową barierkę, dzielącą wewnętrzny i zewnętrzny pomost, przeciskając się pomiędzy dwiema linami nośnymi. Na tym moście pomosty wykonane były ze stalowej kraty. Były bardzo śliskie. Ocenił szerokość kolejnego wagonu, sięgnął po torbę i przełożył ją na zewnętrzny pomost.

Znalazł się na zewnętrznym pomoście i rozejrzał, żeby się upewnić, czy nie spaceruje tu przypadkiem ochrona stacji. Otworzył torbę. Wyciągnął zwój lontu detonacyjnego; tym razem około stu metrów, przecinając go na pół. Wyjął także pakiecik wielkości pudełka cygar i cienką, długą, czarną latakę. Wziął pustą torbę i rzucił ją w ciemność. Zaczął rozwijać ładunek. Każda z lin nośnych kończyła się niczym wielki, obrócony do góry nogami kamerton. U jego spodu przechodził w poprzek sworzeń o średnicy siedmiu i pół centymetra. Na sworzniu zawieszony był pionowy, stalowy pręt, podtrzymujący sekcję platformy podtorza. Terrorysta przełożył końcówkę ładunku przez małą wolną przestrzeń, znajdującą się tuż nad sworzniem, pociągnął, przełożył przez otwór nad drugim sworzniem, i tak dalej; szedł, posuwając się od sworznia do sworznia i przekładał przypominający linę ładunek, jak gdyby szył, tworząc jakiś olbrzymi ścieg. Pracował cicho; spociał się nieco z wysiłku, jakiego wymagało przeciąganie długiego, oleistego ładunku przez

wszystkie otwory. Przełoży ładunek przez całą długość przęsła. Eksplozja powinna porozrywać „widełki” lin, uwalniając w jednej chwili wszystkie sworznie.

Pociąg na zachód jechał i jechał; wagony skrzypiały, klekotały, stukały, mijając mężczyznę w ciemności. Zakładając ładunek, przez cały czas zwracał uwagę na pociąg, żeby nie zostać nagle zaskoczonym widokiem dwóch hamulcowych trzymających się zawsze końca ostatniego wagonu. Pociąg jadący na wschód także było wciąż słyhać, choć nie było go prawie widać; zasłaniał go nie kończący się, jak się zdawało, skład, zdążający na zachód. Po następnych trzydziestu minutach całe dwa zwoje lontu były już przewleczone przez liny; od środka przęsła do obu jego końców. Pociąg jadący na wschód zniknął w oddali. Mężczyzna musiał poczekać, aż skończy się bliższy jemu skład; nie było innego sposobu przedostania się na drugą część mostu, jak przejście przez oba tory.

Mężczyzna miał jeszcze jedną rzecz do zrobienia. Wrócił na bliższy brzegu Missouri koniec przęsła i minął filar. Przeszedł jeszcze trzy metry, przykleknął i przykleił małe pudełko taśmą samoprzylepną do belki podtrzymującej podtorze. Z kieszeni saszetki wyjął zwój czarnego kabla telefonicznego i przeciągnął go pod pomostem. Następnie zaciągnął go do filaru i uwiązał tam końcówkę. Wrócił teraz do pudełeczka i wyjął z niego trzydziestocentymetrowy kawałek kabla z pierścieniem na końcu. Zaczepił go o rozwinięty przewód. Kiedy go puścił, krótki kabel napiął się, ciągnięty sprężyną znajdującą się w pudełku. Stąpając ostrożnie, mężczyzna wrócił na środkowe przęsło. Przykucnął na jego końcu. Przycisnął się do podstawy stalowej wieży, podtrzymującej łuk nośny, z którego zwisały liny, i uczepił tam końcówkę ładunku. Zostawił sobie jeszcze odcinek lontu, który starał na przeciągnięcie pod torami na przeciwległą krawędź mostu.

Deszcz wzmagał się. Mężczyzna obawiał się, że zamokną połączenia elektryczne. Oparł się o zimny, mokry beton i wziął głęboki oddech. Serce biło mu szybko; zmęczył się przeciągając ładunek. W powietrzu czuło się ozon ze spalino-wo-elektrycznych lokomotyw i kwaskowaty zapach starego smaru i żelaza. Na chwilę chmury podniosły się i odsłoniły miasto, jego światła zabłyszczały jaskrawo, odbijając się brązowym blaskiem od wielkiego łuku nośnego. Przez moment poczuł się odsłonięty, zanim przypomniał sobie, jak mikroskopijna jest jego postać w porównaniu do otaczającej go olbrzymiej stalowej konstrukcji. Długo już ta konstrukcja nie powisi - pomyślał sobie. Ściany sześćdziesięcioletnich krytych wagonów zdążających ku Missouri przywiodły mu na myśl wielkie klatki filmu, przesuwające się w zwolnionym tempie. Próbował wywołać w sobie podniecenie tym, co zamierzał zrobić. Z mostem w Thebes poszło mu bardzo łatwo. Wyglądało na to, że z tym będzie tak samo. Wystarczy dostać się na most, założyć ładunki i odejść.

Dokładnie tak, jak planował. Jednak nie czuł dumy ani nie miał poczucia sukcesu, mimo że, jak dotąd, wszystko się udawało. Począł, aż minie go wreszcie skład, odliczając w myśli ostatnie wagony. Zaczął wstawać, kiedy nagle zobaczył strażnika.

Szedł środkowym pomostem, z rękami w kieszeniach. Na głowie miał biały kask; twarzy nie było dokładnie widać. Sekundę przed tym, nim strażnik go zauważył, mężczyzna puścił ładunek, podniósł wielką latarkę i zapalił ją, kierując jaskrawy snop światła prosto w twarz nadchodzącego. Zaskoczony strażnik zasłonił oczy ramieniem.

- Co tu robisz?! - zawołał mężczyzna, przechodząc przez tor. - Nie chowaj rąk! Mam widzieć obie!

Strażnik zaczął coś mówić. Przestępca uderzył go ciężką latarką w skroń. Niezależnie runął na pomost niczym wór kartofli; jego kask potoczył się na tory.

Mężczyzna stwierdził, że trzęsą mu się ręce, a serce wali jak młotem. Zaatakował instynktownie, nie zastanawiając się nad tym w ogóle. Strażnik leżał wciąż na pomoście, przerażająco nieruchomy. Nawet w panującej ciemności widać było ciemny siniak na jego skroni. Mężczyzna zastanowił się, czy zabił tego człowieka. A jeśli nawet, to co? - odezwał się w jego głowie jakiś głos. Trudno, daj temu spokój. Z odległości słychać było przeciągły gwizd pociągu. Mężczyzna popatrzył przed siebie i zobaczył, że reflektor lokomotywy ciągnącej następny skład na wschód oświetla już podjazd na most.

Zaczął szybko działać. Przewrócił ogłuszonego strażnika na bok i zobaczył, że miał on przy sobie radiotelefon. Sprawdził, czy strażnik oddycha i czy ma broń. Nie, nie był uzbrojony; oddychał wciąż, krótkim, urywanym oddechem. Zamachowiec puścił jego głowę, sięgnął po pozostały odcinek lontu i przeciągnął go pod obydwa torami i przez pomost. Jedynymi widocznymi fragmentami lontu były te, które przechodziły ponad barierkami pomostów; były jednak czarne i nie rzucały się w oczy. Przy przeciwległej krawędzi mostu terrorysta uwiązał końcówkę ładunku do pierwszej liny nośnej. Pobiegł następnie pomostem, żeby odnaleźć drugą torbę, pozostawioną godzinę wcześniej w składzie jadącym na wschód. Uważając na pociąg, który wjeżdżał teraz na podjazd mostu, powtórzył cały zestaw dotychczasowych czynności, jakie wykonywał z ładunkiem - przewlekał nowe zwoje przez otwory nad każdym szwornikiem podtrzymującym przęsło. Kiedy skończył, czuł suchość w ustach, a serce ciągle biło mu bardzo szybko. Nie bał się jednak; niepokoił się tylko, czy skończy w porę, żeby zrobić coś ze strażnikiem. Zaprzętał jego myśli przez cały czas. Czy powinien zrzucić go z mostu i w ten sposób utopić?

Popatrzył w stronę Illinois i zobaczył, że na długi podjazd mostu zaczyna wjeżdżać nowy skład kierujący się na zachód. Reflektor ciągnącej go lokomotywy oświetlał żółtawym blaskiem mokre szyny. Terrorysta wyciągnął zestaw detonatora, rzucił do rzeki drugą pustą torbę i wykonał połączenia. Nie były to zbyt

skomplikowane urządzenia: pudełko łączące detonator z odbiornikiem, zapalnik i mnóstwo taśmy samoprzylepnej. Teraz mężczyzna zerkał to na ten, to na tamten pociąg, starając się ocenić, ile ma czasu do chwili, kiedy już na pewno będzie musiał usunąć z pomostu leżącego bezwładnie strażnika.

Przymocował ostatni odcinek kabla, sprawdził raz jeszcze połączenia i wrócił do leżącego częściowo na torze człowieka. Tracił, nieszczęśnika butem w jądra, żeby sprawdzić, czy nadal jest nieprzytomny, po czym zaciągnął go pomostem za betonową krawędź filaru. Zanim nadjechała pierwsza z lokomotyw, strażnik był już zwinięty w kłębek. Mężczyzna oceniał, że osłonięty filarem nieprzytomny człowiek powinien przeżyć to, co stanie się wkrótce ze środkowym przęsłem. Zdecydował, że nie zabije strażnika. Jego celem była kolej, a nie pracujący na niej ludzie. Chyba, że stanęli mu na drodze...

Sam także się schował, kładąc się pomiędzy filarem a torem i zasłaniając uszy. Kiedy lokomotywa go minęła i odjechała na odpowiednio dużą odległość, skoczył na najbliższą cysternę. Kiedy to zrobił, pociąg zwolnił i zatrzymał się. I co teraz? - pomyślał. Wiedział jednak, że składy często zatrzymują się w tym miejscu, czekając na przestawienie zwrotnicy na stacji. Przyszło mu coś do głowy. Zeskoczył z wagonu i wrócił do strażnika. Złapał bezwładnego mężczyznę pod pachy i zaciągnął na platformę cysterny. Sam przeszedł do następnej. I w samą porę - za chwilę nadjechał pociąg kierujący się na wschód. Jego lokomotywa oświetliła wszystkie pomosty jakieś pół minuty po tym, jak mężczyzna się schował. Cienki ładunek, w otoczeniu masywnych połączeń i lin byłby niewidoczny nawet dla bystrego obserwatora. Nagle, przypomniał sobie, że zostawił na torach kask strażnika. Cholera jasna! Czy maszyniści go zobaczą? I czy, co gorsza, zatrzymają się?

Usłyszał zbliżającą się sekwencję brzęków i jego cysterna ruszyła. Pociąg zaczął zjeżdżać na stronę Missouri. Niecierpliwił się już, żeby jak najszybciej znaleźć się poza mostem i odpalić ładunki. Założył z powrotem swój żółty, przeciwdeszczowy płaszcz. Wyglądało na to, że drugi pociąg nadal jedzie. Może zauważyli kask, może i nie. W końcu, to tylko kask. Może nie zameldują o tym.

Uspokój się - poinstruował się w myśli. Oddychaj. Skup się - jeszcze nie skończyłeś. Popatrzył na poprzedzającą cysternę. Strażnik spoczywał nadal bezwładnie na platformie. Nadal nieprzytomny. To dobrze. Znajdą go na stacji rozrządowej. A jeśli nie, to odbędzie niestety długą podróż koleją. W każdym razie nie będzie na wysadzonym moście.

Kiedy skład zatrzymał się i zaczęto odłączać lokomotywy, mężczyzna zeskończył z cysterny i ruszył ostrożnie pomiędzy stojącymi na kolejnych torach wagonami. Na przebiegającej nad stacją rozrządową linii Terminal, po zawieszonych na filarach autostradzie przejeżdżały z hałasem wielkie ciężarówki. Mężczyzna przechodził pomiędzy wagonami, sprawdzając najpierw, czy przypadkiem niespodziewanie nie ruszą. Nie mógł sobie pozwolić na konfrontację z kolejnym strażnikiem. Zobaczył pośród deszczu żółte plamy płaszczy drużyny zwrotnicowych.

Migały światła latarek, mężczyźni sprawdzali ustawienia torów. Skulił się więc i posuwał dalej. Miał robić wrażenie jednego z wielu zwykłych, ubranych na żółto kolejarzy, który idzie wykonać swoją robotę. Próbował nie myśleć o tym, co się stało na moście. O mało co! Gdyby to strażnik zauważył go pierwszy...

Po dwudziestu minutach dotarł do swojej półciężarówki. Odpiął z paska saszetkę i wszedł. Jeszcze przez dziesięć minut patrzył uważnie przez mokre szyby na ciemny parking dla pracowników stacji. Nie widząc nikogo, uruchomił silnik. Deszcz padał teraz równym rytmem i terrorysta czuł się w miarę bezpieczny, gdy wycofywał samochód spośród innych półciężarówek i ruszał powoli ku drodze dojazdowej. Nie była to bynajmniej godzina, o której kończy się zmiana. Najmniej bezpiecznie będzie w chwili mijania budynku głównej sterowni stacji; jednak wszystkie jego okna wychodziły na drugą stronę. Mężczyzna wiedział, poza tym, że jak na tak duży zakład, znajduje się na jego terenie bardzo niewielu ludzi: czterech w sterowni, może z sześć par maszynistów, ze dwunastu hamulcowych na torach i, najprawdopodobniej, dwóch strażników, którzy w deszczową noc powinni siedzieć w swojej budce. Najbardziej zdumiewające było to, że przy głównym wjeździe na stację nie było żadnej bramy ani strażników. Pewnie za dużo wjeżdżało tu i wyjeżdżało wielkich ciężarówek, żeby sprawdzać każdy pojazd. Ale to się zmieni - pomyślał terrorysta. Teraz wreszcie sukinsyny się obudzą.

Minął powoli budynek sterowni, poczekał na wpełzający powoli na bocznicy zestaw wagonów i wyjechał na ulicę. Znajdował się na południowych krańcach St Louis. Pojechał Południową Dwunastą ulicą, przez dzielnicę fabryczną, ku dwupoziomowemu skrzyżowaniu autostrad I-44 i I-55. Kiedy dotarł do skrzyżowania z Aleją Chouteau, zaparkował za stojącą tam półciężarówką. Oczami wyobraźni przedstawił sobie po raz ostatni wykonane połączenia elektryczne i pokiwał głową. Jeśli nawet po wybuchu lontu detonacyjnego pozostanie kilka całych zamocowań lin, masa środkowego przęsła mostu będzie wystarczająca, żeby je zerwać. Kiedy na przęsle będzie znajdował się pociąg, nie będzie możliwości, żeby pozostało ono na swoim miejscu. Najlepiej dwa pociągi - pomyślał. Najpierw jednak należało nastawić nadajnik, a potem zatroszczyć się o idące wzdłuż krawędzi mostu jezdnie. Zamachowiec nie chciał, żeby po moście w chwili eksplozji wracał akurat do domu jakiś zapóźniony kierowca.

Wyciągnął nadajnik i wprowadził do niego dane. Położył urządzenie na fotelu pasażera, cofnął samochód i skręcił w Chouteau. Przy najbliższej przecznicy skręcił znowu w prawo i po paru chwilach znalazł się na podjeździe mostu Mac Arthura. Nie widział, żeby jechały nim jakieś samochody. Zatrzymał się, wysiadł i wyciągnął z platformy wozu cztery czerwone pacholki, jakich używają drogowcy. Ustawił je, blokując wjazd, i ruszył. Jechał teraz szybciej niż powinien, spiesząc się. Jezdnie wznosiły się wzdłuż kolejowego nasypu do około jednej trzeciej wysokości podjazdu na most; następnie podtorze szło coraz wyżej. Na środku

mostu tory przebiegały dziesięć metrów ponad drogą. Teraz mężczyzna widział tylko spód środkowego przęsła. Zjechał z mostu po stronie stanu Illinois, gdzie tory zniżały się znowu, i zobaczył, że na most zaczyna powoli wtaczać się zdążający ku zachodowi pociąg z węglem. Dobrze, pomyślał. Ładny, ciężki skład.

Kiedy dojechał do początku podjazdu, zatrzymał znowu samochód, tym razem na środku zablokowanej drogi. Rozejrzał się, ale nikt nie nadjeżdżał. Wysiadł, złapał cztery kolejne pachołki i zablokował przeciwległą jezdnię. Pocił się, mimo że było chłodno. Czas się kończył. Pachołki powinny powstrzymać ruch na wystarczająco długo, zanim kierowca jakiejś ciężarówki złapie za telefon komórkowy i do mostu podjedzie radiowóz, żeby sprawdzić, co się dzieje. O tej porze nie powinny kręcić się tutaj patrole, chyba że kolejowi strażnicy zorientują się, że ich kolega, który miał pilnować mostu, nie odpowiada na radiowe wezwania. Nawet i wtedy strażnicy będą przeszukiwać tory, a nie jezdnie.

Skoczył do samochodu i pojechał ku Południowej Dziesiątej ulicy w East St Louis. Stąd mógł dostać się na wjazd na most drogowy, którym przebiegała autostrada I-55. Znajdował się w odległości około pół kilometra w górę rzeki od mostu MacArthura. Na tym moście przez prawie cały czas panował ożywiony ruch; w obie strony jechały wielkie ciężarówki. Nie miało to już jednak znaczenia. Mężczyzna przejechał pod wiaduktem autostrady, a następnie wjechał na nią. Teraz widział przed sobą wyraźnie roziskrzony łuk, jaki tworzyło wielkie miasto i odbijające się w wodzie światła pływających kasyn. Deszcz ustał na chwilę. Niskie chmury zdawały się ocierać o wierzchołek łuku.

Popatrzył na most MacArthura i pojechał dalej. Teraz jego samochód otaczało mnóstwo innych. Zmienił pas na skrajny lewy, żeby lepiej widzieć zaminowany most. Zamarł, zobaczywszy po stronie East St Louis błyskające światła radiowozu; najwyraźniej ktoś już zameldował o zablokowanym wjeździe. Skoncentrował się jednak na samym moście. Miał szczęście. Wyglądało na to, że po garbatym wierzchołku mostu jadą w przeciwnych kierunkach dwa pociągi. Zerkając na drogę przed sobą, szukał wzrokiem świateł lokomotyw na moście, ale nie zobaczył ich. A zatem nie ma lokomotyw, nie ma ludzi - tylko wagony. Doskonale. Jeszcze tylko kilka sekund.

Obejrzał się w prawo, żeby się upewnić, czy akurat jakiś ciekawski kierowca ciężarówki nie zagląda mu z góry do samochodu. Kiedy znajdował się na środku mostu, podniósł nadajnik, opuścił szybę, wycelował nadajnik niczym pilota od telewizora i przesunął przełącznik. Wzdłuż środkowego przęsła rozbłysły dwie długie, czerwono-żółte błyskawice ognia, a następnie zniknęły w chmurze dymu i pyłu. Szarpnął kierownicą, gdy poczuł, że lewe przednie koło wjeżdża na krawężnik. Z furgonetki zbliżającej się z tyłu prawym pasem rozległ się klakson. Kiedy mężczyzna mógł znowu popatrzeć w lewo, środkowe przęsło mostu MacArthura, opadając płasko, wzbijało właśnie z rzeki białą ścianę wody, która

poleciała na prawie sześćdziesiąt metrów w obie strony. Za przęsłem wpadła do Missisipi kaskada wagonów z węglem. Z tej odległości ciężkie wagony wyglądały jak chłopiające zabawki.

Zobaczył kątem oka zapalające się przed nim światła hamowania; żeby uniknąć wypadku sam musiał wcisnąć gwałtownie hamulec. W jego lusterku błysnęły reflektory, z tyłu rozległ się także klakson i pisk hamulców. Wszyscy użytkownicy autostrady, którzy znajdowali się na moście, zwalniali, żeby przyjrzeć się temu, co działo się pół kilometra od nich. Mężczyzna miał ochotę zmienić pas i odjechać z tego miejsca jak najszybciej; wiedział jednak, że zwróciłoby to uwagę, zwłaszcza że inni przystawali i wyciągali w zdumieniu szyje. Zwolnił więc do minimalnej prędkości i patrzył, jak długie szeregi wagonów ulegają stopniowo zniszczeniu.

- To dwa - powiedział na głos.

Hush wrócił do swojego mieszkania w Belle Haven Apartments w Alexandrii, w stanie Wirginia, kilka minut po wpół do piątej rano czasu wschodnioamerykańskiego. Czuł się skonany - przyleciał właśnie z Missouri, a samolotem rzucało, gdy przelatywał przez deszczowy front atmosferyczny, potem zaś przez głęboki niż. Hanson wziął długi, gorący prysznic, a potem zrobił sobie kawy. Pomyślał, żeby zadzwonić do Carolyn, ale było o wiele za późno. Odbył już z nią wcześniej długą telekonferencję na temat postępów w organizacji międzyagencyjnej grupy śledczej. Sprawa, która nie otrzymała jeszcze nazwy, została zaszeregowana jako specjalna, a zatem pierwsze zebranie członków grupy miało się odbyć już o czwartej po południu w czwartek. To znaczy, dzisiaj - przypomniał sobie Hush. Kiedy mieszał kawę, rozmyślając o tym, co się stało w Missouri, zadzwonił telefon. Spojrzał na zegarek - była piąta piętnaście. Wydział operacyjny FBI wiedział już, że wrócił do domu. Kto zatem dzwonił?

- Dzień dobry panu, mówi Carolyn Lang.

Niespodzianka; o tej porze? - pomyślał.

- Słucham?

- Sprawdziłam w wydziale operacyjnym, że właśnie pan przyjechał; przepraszam, że dzwo...

- Jeszcze się nie położyłem. Sam chciałem do pani zadzwonić, tylko pomyślałem, że pora jest nieodpowiednia. Co się stało?

- Wysadzili drugi. Drugi most. W St Louis. Most MacArthura; także kolejowy.

- Sukinsyny!

- To prawda. Według pierwszych meldunków wysadzono środkowe przęsło w powietrze. To znaczy, raczej wpadło do wody. Razem z nim utopili dwa pociągi z węglem.

- Dwa pociągi?! Cholera jasna! Do jakiej sieci kolejowej należy ten most?
- Do różnych. St Louis to wielki węzeł kolejowy. Jest aż osiem linii, które korzystają z wielkiej stacji rozrządowej na brzegu Illinois i jeszcze trzy po stronie Missouri. Zaraz po telefonie od wydziału operacyjnego, zadzwoniłam do tego Canninga z Union Pacific - pamięta pan, naczelnego inżyniera. Powiedział mi, że to bardzo poważna sprawa. Wyeliminowanie tego mostu spowoduje istotne zakłócenie ruchu kolejowego w skali całego kraju.

Hush pamiętał swoje podróże do St Louis. Widział tam nad rzeką całe dziesiątki hektarów torów i zwrotnic.

- Czy to jedyny most kolejowy w St Louis? - spytał.
- Jest jeszcze most Merchants, ale akurat znajduje się w remoncie. Funkcjonuje tylko most MacArthura - to znaczy, funkcjonował do dzisiaj... Canning powiedział, że na odcinku ponad trzystu kilometrów na północ od miasta znajdują się jeszcze trzy mosty kolejowe - w Quincy, w stanie Louisiana i w Hannibal, w stanie Missouri. Ten w Quincy należy do siódmej grupy tonażu, tak samo jak most MacArthura, ale stacje rozrządowe w Quincy są znacznie mniejsze niż w St Louis.

- Wy tłumacz mi, co to jest ta siódma grupa tonażu.
- Canning mi to wyjaśnił. Linie kolejowe są podzielone na siedem grup tonażu, w zależności od tego, ile milionów ton brutto są w stanie obsłużyć na odcinku jednej mili. Grupa siódma to linie o zdolności przewozowej ponad czterdziestu milionów ton rocznie.

Hush nie potrafił sobie wyobrazić, ile to jest czterdziestu milionów ton rocznie na odcinku jednej mili, jednak rozumiał, o co chodzi. Pamiętał, że o moście w Cape Girardeau także mówiono, że należy do siódmej grupy.

- Ci faceci chyba wiedzą, czego chcą... - skomentował.
- Na pewno. Canning powiedział, że po stronie stanu Illinois jest siedem stacji rozrządowych i cztery po stronie Missouri. W sumie, jego zdaniem, przewozy do Chicago, te, które idą na północ od St Louis, będą nadal funkcjonowały; jednak południowa część kraju poważnie na tym zamachu ucierpi. I to szybko.

Powinni byli podnieść w stan alarmu ochronę i obstawić strażnikami wszystkie mosty na tej cholernej rzece - pomyślał Hush. Przypuszczał wcześniej, że przedsiębiorstwa przewozowe dopilnowały tego.

- Proszę pana?
- Tak, jestem; próbuję tylko myśleć...Wie pani co, przenieśmy lepiej nasze zebranie grupy międzyagencyjnej na rano. Będziemy musieli niedługo stawić się na nim. A pani musi zadzwonić i sprawdzić, kto zdąży, a kto nie. Gdzie pani teraz jest?

- W domu. W Old Town.

Dotychczas Hush nie wiedział, gdzie Carolyn mieszka.

- No, to jesteśmy sąsiadami. Ja mieszkam w Belle Haven.

- Wiem - odparła cierpliwie Lang. Hanson zdziwił się, że wiedziała, ale zaraz zdał sobie sprawę, że powinien był się tego spodziewać.
- Dobrze. Wyślę po panią samochód - rzucił. - Proszę tylko podać mi adres. Wystarczy pani czterdzieści pięć minut?

Po zebraniu międzyagencyjnej grupy śledczej w czwartek rano Hush zwołał mniejsze, w swoim biurze, w celu przeanalizowania wyników. Oprócz niego i Carolyn w pokoju siedzieli: Ben Fenton, przedstawiciel wydziału operacyjnego, Carter Van Kampf z Wydziału Wywiadu i zastępca Hansona do spraw administracyjnych, Tyler Redford. Pierwsze oficjalne zebranie międzyagencyjnej grupy zwołane zostało z konieczności naprędce; niewiele było na nim faktów do omówienia, za to dużo formalnych utarczek. Stawiły się wszystkie zainteresowane strony. Z Departamentu Transportu przybyli przedstawiciele Administracji Kolei, Rady Transportu Naziemnego, Straży Przybrzeżnej i Biura do Spraw Bezpieczeństwa na Kolei. Z Departamentu Obrony reprezentanci Korpusu Inżynieryjnego, Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony i Gwardii Narodowej podległej armii. Secret Service, czyli ochrona rządu, przysłała specjalistów od wywiadu i materiałów wybuchowych. Wreszcie, ze strony FBI, obecni byli ludzie z wydziałów: Informacyjnego, Laboratoryjnego, Śledztw Kryminalnych, Spraw Publicznych i Kongresowych, Bezpieczeństwa Narodowego oraz młody i inteligentny przedstawiciel biura dyrektora naczelnego. Lang posłużyła za sekretarza zebrania, a Hush był referentem, choć nie miał do podania zbyt wielu faktów. Wydział operacyjny podał odpowiednie numery telefoniczne centrum dowodzenia i ustalono termin następnego zebrania na piątek, na piętnastą.

Hush celowo przeprowadził jak najkrótsze zebranie, przede wszystkim dlatego, że znano mało faktów. Uzgodniono, że FBI będzie informować media o postępach sprawy, a Departament Transportu - o skutkach zamachów. Zgodzono się też, że jak najszybciej należy włączyć do grupy śledczej przedstawicieli dużych przedsiębiorstw przewozowych, obsługujących transkontynentalne linie kolejowe. Miał o to zadbać człowiek z Departamentu Transportu.

Biuro Husha znajdowało się na dziewiątym piętrze wysokiej części budynku dowództwa; rozciągał się z niego widok na podwórze. Ważniejsi zastępcy dyrektora urzędowali na szóstym piętrze, jednak jako pełniący obowiązki zastępcy dyrektora, Hush nie zasłużył sobie jeszcze na miejsce na „poziomie dowodzenia”. Jego biurko znajdowało się w końcu pokoju, w drugim był mały stół konferencyjny z sześcioma krzesłami. Przy ścianie stał regał z książkami, na przeciwległej - wisiała olbrzymia mapa Stanów Zjednoczonych. Hush siedział w tej chwili przy biurku i przeglądał notatki, które zrobiła Carolyn.

- Ben, czy wiemy coś nowego o zamachu w St Louis? - spytał.

Ben Fenton, wysoki rangą agent wydziału operacyjnego, popatrzył na dalekopis, który przyniesiono po zakończeniu zebrania i odpowiedział:

- Policja z Missouri jest zdania, że tym razem użyto lontu detonacyjnego. Eksplozja zerwała jednocześnie wszystkie liny nośne, podtrzymujące środkowe przęsło mostu tak, że opadło płasko do wody. Mamy na to mnóstwo świadków, którzy oglądali wydarzenie z pobliskiego mostu drogowego, którym biegnie autostrada. Wszyscy mówią to samo: podłużny, poziomy błysk, przypominający czerwoną błyskawicę, a potem opadające również poziomo przęsło, które uderzyło płasko w powierzchnię Missisipi.

- Czy są jakieś ofiary?

- Zaginął jeden strażnik kolejowy. Union Pacific posłało go, jak się zdaje, na pieszy patrol na moście, po tym jak wysadzono most w Thebes. Meldował się w dyżurce czterdzieści minut przed eksplozją i nie zauważył do tego czasu nic szczególnego. Maszynista jednej z przejeżdżających przez most lokomotyw zeznał, że widział na torach kask. Nie da się jednak w tej chwili stwierdzić, czy to był kask, ponieważ runął do wody razem z mostem.

- Myślę, że powinniśmy założyć, że strażnik był na środkowym przęsle w chwili, kiedy runęło - powiedział Hush. - A może zaskoczył terrorystów. To podnosi stawkę w tej grze. Ile wagonów runęło do rzeki?

- Kolejarze oceniają, że sto pięć: sześćdziesiąt siedem pełnych wagonów z węglem, a reszta z różnymi innymi ładunkami bądź pustych. Zdarzyło się to samo, co zeszyłem razem - najwyraźniej zamachowcy czekali, aż lokomotywy zjadą z mostu. Miejscowa Agencja Ochrony Środowiska ocenia już niebezpieczeństwo skażenia, chociaż z ich perspektywy sprawa jest dużo mniej znacząca niż w Thebes. Do wody wpadł przede wszystkim węgiel. Jednak tor wodny także został zablokowany, co powiększa dodatkowo straty.

Zapadła cisza. Hush mazał długopisem w notatniku, po czym zadał kluczowe pytanie:

- No dobrze, a kto, u diaska, to robi?...

VanKampf pokręcił głową.

- Przeszukaliśmy ogólnokrajowe bazy danych pod kątem zamachów - powiedział - i nie znaleźliśmy niczego. Ludzie Carswella nie są w stanie nic powiedzieć. Nie pasuje żadna znana międzynarodowa grupa terrorystyczna. Istnieją pewne dalekie skojarzenia z dwoma krajowymi ugrupowaniami ekstremistycznymi, które jednak atakują tylko „infrastrukturę rządową” i są to zamachy na budynki.

- Może to tylko kwestia czasu - wtrącił się Fenton - zanim ci wariaci zaczną atakować krajową sieć energetyczną, telefoniczną, jak teraz mosty?

Hush popatrzył na swoją zastępczynię, która wyglądała tak, jakby chciała coś powiedzieć.

- Pani Lang?

- Trzeba postawić pytanie: qui bono? - powiedziała. - Kto na tym skorzysta? Lub też odwrotnie: kto straci?

- Dwa mosty kolejowe siódmej grupy tonażu - zaczął Hush. - Żadnych pozostawionych wiadomości ani żądań. Jak mi się zdaje, na razie nikt nie próbuje niczego zyskać. Natomiast możemy zastanowić się, kto straci. Zostały wyłączone z użytku dwa wielkie, ważne mosty kolejowe. Ważne dlatego, że jest ich bardzo niewiele. - Wstał i podszedł do mapy. - Na odcinku Missisipi długości tysiąca stu kilometrów, od St Louis do Nowego Orleanu, znajduje się - czy raczej znajdowało - tylko sześć czynnych, dużych mostów kolejowych: w St Louis, Thebes, Memphis, Vicksburgu, Baton Rouge i Nowym Orleanie. Są jeszcze dwa inne - drugi most w St Louis i drugi w Memphis - jednak oba znajdują się w remoncie od więcej niż roku. - Wrócił do biurka i podniósł leżącą na nim książkę. - To jest *Atlas Ruchu Kolejowego w Stanach Zjednoczonych* i jak mi powiedziano, absolutnie najlepsze, publicznie dostępne źródło informacji na ten temat. Od St Louis do południowego wybrzeża przewozi się około czterdziestu procent tonażu amerykańskich transkontynentalnych kolei. Przez sześć mostów. W tej chwili zostały cztery. Oznacza to trzydziestoprocentowe zmniejszenie się możliwości przewozowych w południowej części kraju.

- Szkody mogą być większe niż pan mówi, sir - wtrąciła Lang. - Znowu rozmawiałam z naczelnym inżynierem Union Pacific. Powiedział, że bez stacji rządowych każdy most będzie za mały. Stacje pozwalają na scentralizowaną kontrolę ruchu bez powstawania korków na liniach prowadzących do mostów. W Thebes były tylko dwie bocznice, po jednej na każdym z brzegów, gdzie pociągi mogły czekać na siebie, ale St Louis to olbrzymi węzeł, gdzie znajduje się ponad trzysta bocznic.

- To znaczy, że jego wyeliminowanie oznacza poważne kłopoty - podsumował Tyler Redford. - Ten gość z Rady Transportu Naziemnego mówił, że koleje już działały niemal na granicy swoich możliwości. Pamiętacie państwo?

- No, dobrze - uspokajał Hush. - To jest odpowiedź na pytanie, kto straci. Być może, celem nie są same mosty, ale przedsiębiorstwa przewozowe.

- Mimo wszystko może być to jednak atak skierowany przeciwko całemu krajowi - zauważył Van Kampf. - Oczywiście, najbardziej tracą spółki przewozowe, ale w konsekwencji tego wszystkiego ucierpi cała gospodarka, ponieważ nie będzie można przewieźć towarów. Zastanówcie się nad tym.

Hush usiadł za biurkiem.

- Kochani, drepczemy w miejscu - skwitował. - Uwaga, organizujemy się w pomieszczeniu sytuacyjnym numer cztery. Carter, może skontaktuje się pan ze swoimi odpowiednikami w dużych kolejowych firmach przewozowych. Gdyby udało się sprowadzić ich tu w celu wymiany informacji... Oczywiście nic z tego, jeśli ich prawnicy będą się stawiać. Ben - przyda nam się w czwórkę kilka dobrych map linii kolejowych. Tyler, niech pan zadba, żeby podłączono tam stosowne urządzenia łączności i żebyśmy mieli dwudziestoczęterogodzinną obsługę. Kiedy

już ludzie zaczną pracować, niech przygotują teksty, które podamy w trakcie wypowiedzi do mediów. Trzeba będzie je stale karmić, bo inaczej rozpoczną takie spekulacje, że nas głowy rozboleją... Czy ktoś ma jeszcze inne pomysły? Wszyscy zgodnie pokręcili głowami.

- Rozumiem. Starsza agentka Lang i ja polecimy z powrotem do Missouri.

Carolyn powiedziała, że musi przez chwilę porozmawiać z VanKampfem. Redford został w pokoju. Hush zebrał do nesesera kilka dokumentów, po czym spytał Tylera, jak Lang radziła sobie z organizowaniem grupy międzyagencyjnej.

- Świetnie - odparł krótko Redford. - Dałem jej kilka wskazówek, ale w zasadzie poradziła sobie bardzo szybko.

- Czy ktoś stwarzał jej szczególne trudności?

- Wydział Bezpieczeństwa Narodowego strasznie się stawia. Ale Carswell jest wkurzony na nas, na Niezależną Grupę Śledczą, a nie na nią. Kto by rzucał kłody pod nogi kobiecie, która tak wygląda? Faceci, z którymi widziałem, jak rozmawiała, wydawali się natychmiast nią zauroczeni. Znakomicie sobie radziła.

Hush usiadł wygodnie w swoim specjalnie zaprojektowanym fotelu biurowym i zamknął na chwilę oczy. A więc Carolyn Lang, której stosunki zawodowe w tym budynku nie były - przynajmniej według niej samej - najlepsze, poradziła sobie znakomicie... Bardzo ciekawe. Zastanowił się, czy może Wellesley nie prowadzi jakiejś kolejnej gry, jak gdyby gry wewnątrz gry. Nagle zadzwonił telefon, przerywając myśli Husha.

W czwartek, w południe, kiedy Matthews jadł szybki lunch w klubie oficerskim, odezwał się jego pager. Miał zadzwonić do centrum operacyjnego bazy. Wyciągnął więc telefon komórkowy i po chwili usłyszał oficera dyżurnego:

- Panie majorze, właśnie otrzymaliśmy wiadomość z Centrum Operacyjnego Armii w Waszyngtonie: wysadzono wielki most kolejowy w St Louis.

- Dobry Boże! Jeszcze jeden?!

- Tak jest, sir. Na razie nie ma szczegółów. Powiadomiłem pana pułkownika Andersona. Powiedział, że chce z panem mówić.

Matthews poczuł, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

- Oczywiście - rzucił. - Dobrze, zaraz tam będę.

Wyszedł z biura Andersona raptem godzinę temu, po tym jak przedstawili z Hillem skorygowaną trasę przejazdu składu 2713, z przekroczeniem Missisipi w Memphis przez most Frisco. Okazało się, że nowa trasa jest o dwie godziny krótsza od pierwotnie planowanej, co dawało więcej czasu na skręt do Idaho. To była dobra wiadomość. Natomiast złą stroną całej sprawy było to, że mieli wieść skrajnie niebezpieczny ładunek przez duże miasto. Anderson wysłuchał z grobową miną obaw Toma i nakazał oficerom zrobić tak, żeby przejazd pociągu przez Memphis wypadł około trzeciej w nocy, kiedy ruch pojazdów i ludzi jest

najmniejszy. Matthews opuścił pokój pułkownika nieusatisfakcjonowany. Wracając, zdecydował, że spróbuje jeszcze raz.

Jednak kiedy znalazł się na miejscu, zobaczył Mehlego zamiast Andersona.

- Proszę zamknąć drzwi - rzucił Mehle. - Słyszał pan już o wysadzeniu mostu MacArthura w St Louis?

- Tak jest, sir. Gdzie jest pan pułkownik Anderson?

- To nie pułkownik Anderson pana wezwał, tylko ja. Pułkownik Anderson mówi, że pan i major Hill macie jakieś obiekcje w kwestii tego, co będzie z pociągiem numer 2713.

Matthews wiedział, że musi zachować ostrożność. Nie podobało mu się, że nie ma Andersona. Jeśli Mehle czuł się władny wykorzystać w taki sposób biuro Andersona, to znaczy, że stało się coś ważnego.

- Tak, sir, można powiedzieć, że to prawda - odpowiedział Tom.

Mehle nachmurzył się. Matthews postanowił jednak brnąć dalej.

- Po pierwsze, panie pułkowniku, uważam, że ryzykujemy zmieniając trasę. Transport uszkodzonych głowic jądrowych przez miasto to coś zupełnie niesłychanego.

- Pańskim zdaniem.

Tom zawahał się.

- Tak jest, sir, moim zdaniem. Pracowałem nad zgodą na pierwotną trasę przez trzy lata, panie pułkowniku.

- Mówiono mi to, majorze. - Mehle zaakcentował słowo „major”, żeby nie było wątpliwości, kto ma tu ważniejszy głos. - Czy nie sądzi pan, że nasi zwierzchnicy w Waszyngtonie wzięli pańskie obawy pod uwagę?

- Hmm, przypuszczam, że wzięli, sir.

- „Przypuszcza” pan? Pozwoli pan, że potwierdzę pańskie przypuszczenie. Tylko czasowo zostałem przydzielony do Dowództwa Operacji Specjalnych. Stale służę natomiast w sztabie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Czy to coś panu mówi, majorze?

- Nie, sir.

- Co?! - wrzasnął Mehle. - Czy pan naprawdę jest aż tak głupi?! Wie pan w ogóle, co to jest Rada Bezpieczeństwa Narodowego? Wie pan, do kogo i do czego mam dostęp?

- Do tego samego, do czego miał dostęp Oliver North - odparł zimno Matthews. - Sam pan wie, do czego nas to doprowadziło.

Przez chwilę wydawało się, że Mehle wściekł się do tego stopnia, iż pobije Toma. Chciał coś z siebie wyrzucić, ale zrezygnował. Wziął głęboki oddech i usiadł.

- Muszę wiedzieć, majorze Matthews, czy pan jest z nami, czy nie - rzucił. Zostało panu ile? - niecały rok do dwudziestu lat służby?

Ach! - pomyślał Tom z nagłym zrozumieniem.

- Tak jest - odparł niezbyt pewnym głosem.

- W takim razie zasugeruję panu, że najlepszym sposobem na przejście na emeryturę o nie zmniejszonej wysokości będzie położyć uszy po sobie i wykonać nadarzającą się misję. Pańskie obawy co do przedsięwzięcia są traktowane poważnie, ale czas na nie minął. Decyzja została już podjęta przez kompetentne wysokie dowództwo. Przejedziemy tym pociągiem gdzie trzeba i rozwiążemy problem całej armii. Jasne?

- Tak jest, sir. Absolutnie jasne.

Mehle popatrzył przez chwilę na oficera.

- Przyznaję, że ryzyko istnieje. Jednakże obecność broni specjalnej na pokładzie tego pociągu jest tajemnicą wojskową i oczekuję, że tajemnica ta zostanie zachowana do chwili, kiedy pociąg dotrze na miejsce przeznaczenia. Jeśli zachowanie tej tajemnicy jest dla pana problemem, ma pan teraz czas, żeby powiedzieć „nie”.

- Ależ, sir! W ciągu dziewiętnastu lat służby ani razu nie złamałem regulaminu bezpieczeństwa i nie zamierzam teraz zacząć tego robić.

Mehle wpatrywał się w Matthewsę przez chwilę.

- Dobrze, majorze. Jak powiedział pułkownik Anderson, rozkaz wysłania pociągu zostanie wydany na piśmie i ochroni zarówno pański tyłek, jak i majora Hilla. Czy muszę urabiać Hilla, czy może pan zrobić to za mnie?

- Porozmawiam z majorem Hillem, sir.

- W porządku. Czy coś jeszcze pana niepokoi?

Tom zawahał się.

- Sir, a wysadzenie tych mostów? Czy fakt, że ktoś wysadza mosty kolejowe na Missisipi nie zwiększa ryzyka?

- Ta kwestia leży w gestii Waszyngtonu. Sprawę bada FBI i dostanie tych sukinsynów, wszystko jedno kim są. Naszym zadaniem jest wykonywanie decyzji, a nie kwestionowanie ich. Proszę mi przynieść raport na temat stadium przygotowania składu 2713 najpóźniej o siedemnastej.

Matthews zamrugał oczami. Nie służył pod pułkownikiem Mehle.

- To znaczy, sir, ma pan na myśli, pułkownikowi Andersonowi? - spytał.

- Pułkownik Anderson wyjechał na tymczasowy przydział. Ja jestem dowódcą tej misji. Wszystkie następne raporty w sprawie 2713 będzie pan składała na moje ręce, aż do odwołania. Odmaszerować.

W czwartek po południu mężczyzna jechał powoli swoją półciężarówką po wyboistej polnej drodze długości trzech kilometrów, biegnącej pomiędzy dwoma polami bawełny mierzącymi po dwieście pięćdziesiąt hektarów. Olbrzymie płaskie połacie czarnej ziemi, upstrzone tu i ówdzie kępami bezlistnych drzew, powinny działać na człowieka przynębiająco. Jednak dla tego człowieka samotność, z którą

się kojarzyły, była niemal uspokajająca. Od czasu wypadku żył w położonej nad rzeką chatce. Przed nim mieszkał w niej pewien artysta-samotnik, który popełnił samobójstwo. Ze względu na tę historię oraz na fakt, że nowy lokator zgodził się płacić gotówką każdego miesiąca, właściciel wyznaczył mu bardzo skromny czynsz.

Droga wiodła od lokalnej szosy do niewielkiego, okolonego drzewami kawałka łądu, leżącego nad samym brzegiem Missisipi, lecz na tyle wysoko, żeby uniknąć powodzi nawiedzających corocznie okolice. Po tej stronie rzeki nie było tam przeciwpowodziowych, dlatego też z drewnianej chaty rozciągała się pomiędzy drzewami cała perspektywa rzeki. Chata była dość mała: była tam jedna większa izba, łącząca funkcje dużego pokoju, jadalni i kuchni, dwie sypialnie i łazienka. Z trzech stron znajdowały się werandy. Dom stał na betonowych słupach, które podnosiły go o dodatkowy metr na wypadek powodzi. Z tyłu znajdowała się stara stodoła, którą mężczyzna wykorzystywał na skład narzędzi i garaż dla półciężarówki. Obok stało kilka szop, wypełnionych pleśniejącymi narzędziami ogrodowymi. Chata była zaopatrywana w wodę ze studni, miała kanalizację, telefon i prąd. Najbliżsi sąsiedzi mieszkali na dużej farmie odległej o pięć kilometrów.

Po jednej stronie domu znajdował się mały ogród warzywny, który dawał niezbędne plony ze względu na rosnące wszędzie wokół duże drzewa. Zaraz za tylnymi schodkami znajdował się schron przeciwko tornadom. Nachylone pod kątem drzwi prowadziły do chłodnej ziemianki, która jednocześnie pełniła rolę piwnicy. Jak każdy inny mieszkaniec okolicy, mężczyzna spędził w schronie trochę czasu, kiedy to podczas letnich nocy przez Wielkie Równiny Prerii przechodziły straszliwe burze, a z kuchennego radia rozlegały się ostrzeżenia o tornadach.

Rzeka podcięła pod drzewami strome brzegi wysokości pięciu metrów, jakieś sto metrów od tylnej werandy chaty. W małym parowie wyżłobionym przez spływającą z płaskich jak stół bawełnianych pól deszczówkę stała umocowana łańcuchem łódź. W tym miejscu Missisipi miała szerokość tysiąca dwustu metrów. Główny tor wodny przechodził bliżej brzegu Illinois. Niemal bez przerwy słychać było odgłos silników pchaczy, popychających w jedną i drugą stronę długie na trzysta metrów szeregi barek, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Każdy taki zestaw mieścił niemal trzydzieści tysięcy ton kukurydzy, pszenicy, soi, węgla, bawełny, paliwa dieslowskiego, drewna, arkuszy blachy - surowców, które pochodziły ze środkowego zachodu Stanów Zjednoczonych, aby karmić, stanowić budulec i ubierać połowę świata. Nocą odgłosy silników brzmiały głośniejsze; barki i pchacze zdawały się pełzną w górę rzeki; ich kolorowe światła były przysłonięte przez zestawy płynące z prądem, posuwające się nienaturalnie szybko po błyszczącej, czarnej wodzie. Mężczyzna często spędzał całe godziny na brzegu, przyglądając się barkom, nasłuchując. I wspominając.

W tej chwili wracał właśnie z zakupów w Festus, miasteczka położonego jakieś trzydzieści kilometrów od jego chaty. Uwielbiał egzotyczne nazwy leżących nad wielką rzeką miast i miasteczek: Cairo, Herculaneum, Memphis, Karnak, New Athens, Thebes.

Thebes...

Kiedy zatrzymywał samochód koło chaty, poczuł przypływ chłodnej satysfakcji. Siedział w półciężarówce jeszcze przez chwilę. W Thebes poszło mu idealnie. W St Louis - niemal idealnie. Według doniesień agencyjnych, strażnik kolejowy na razie zaginął. Zamachowiec żałował tego, co stało się z niewinnym człowiekiem, ale było to nie do uniknięcia - być może z założenia nieuniknione, biorąc pod uwagę skalę tego, co zamierzał zrobić. I zrobi to. Dokończy dzieła. Jeśli przy tym zginie - trudno, nie ma za bardzo po co żyć. Zamknął oczy i w jego wyobraźni rozegrała się po raz dziesięciotysięczny ta sama scena: samochód Kay, szerniały, zniszczony tak, że ledwie można go było rozpoznać, zmiażdżony, rozdarty na kawałki - te słowa przychodziły mu na myśl jedno za drugim, uporczywie, pałące. Tu i tam leżały żółte, plastikowe worki na ciała, przykrywające krwawe kawałki tego, co zostało z jego rodziny; na plastiku nie powstają plamy. Jak gdyby ktoś przepuścił przez maszynkę do mięsa wielką górę...

I te lokomotywy; olbrzymie, spalinowe lokomotywy, stojące nieruchomo pięćset metrów dalej. Zupełnie niewrażliwe, obojętne, pozbawione śladów tego, co się stało. Na potężnym, stalowym zderzaku pierwszej lokomotywy było jedynie kilka miejsc, ze zdrapaną farbą; niewiele więcej. Potężny silnik lokomotywy ciągle pracował, jak gdyby spieszyła się z powrotem do swoich spraw, niecierpliwiąc się z powodu tych denerwujących, dymiących i ciekących zmiażdżonych szczątków, walających się wzdłuż torów w odległości trzydziestu metrów od przejazdu. Policjanci i kolejarze pocieszający maszynistę, na litość boską, podczas gdy to, co zostało z jego żony i dzieci skapywało powoli do rowu.

Po raz kolejny mężczyzna zobaczył przejazd kolejowy zablokowany przez półtorakilometrowej długości szereg krytych wagonów. Przejazd kolejowy, na którym ostrzegawcze światła nie działały - albo działały tylko od czasu do czasu. Kiedy dotarł na miejsce, akurat migały, ale później, znacznie, znacznie później, jego adwokat znalazł jednego świadka, który powiedział, że semafony nie działały aż do chwili, kiedy pociąg się zatrzymał. Ale ta osoba nie widziała, jak Kay rusza przez tory.

Ci wszyscy ludzie z kolei o kamiennych twarzach, w pięknych garniturach. Prawnicy za milion dolarów, całe zastępy.

Głęboko współczujemy z powodu śmierci tej rodziny, Wysoki Sądzie, ale ludzie ciągle postępują tak samo - próbują przemknąć przed pociągiem. Pociąg jedzie dwa razy szybciej i znajduje się dwa razy bliżej niż się wydaje. To ma coś wspólnego ze złudzeniem optycznym, powodowanym przez równoległe, schodzące się szyny. Nie, nie było zapór, ale były światła ostrzegawcze. Inne

samochody zatrzymały się. Ona - nie, Wysoki Sądzie. Tak można to podsumować. Ta kobieta starała się pokonać pociąg. I przegrała.

Jej mąż także przegrał. Niejeden proces, ale dwa. Trwało to cztery lata. Stracił wszystkie pieniądze, do ostatniego centa. Wspólny dom, rodzinne oszczędności, wszystko. A potem jeszcze - to oni wytoczyli proces jemu. Uszkodzenia lokomotywy. Stracony dochód. Koszty sądowe - opłacenie zatrudnianych przez nich na stałe adwokatów. Nałożyli procent na jego płacę, a banki zabrały wszystko inne. Ciągłe im płacił. Będzie im chyba płacił do końca życia i prawdopodobnie także i po śmierci, ze swojej polisy ubezpieczeniowej.

Jego jedyny świadek zeznał, że światła po stronie szosy nie działały.

„To dlaczego pan się zatrzymał?”

„Bo zobaczyłem, że samochody po drugiej stronie przejazdu się zatrzymują. Spojrzałem, czy nie nadjeżdża pociąg - i nadjeżdżał.”

„Czy ta pani zatrzymała się?”

„Nie jestem pewien. Być może. Ale potem była na przejeździe i pociąg także; jej samochód wjeżdżał prosto pod lokomotywę, jak pies pod ciężarówkę, i... Nie chcę więcej o tym mówić, Wysoki Sądzie. Dość mam złych snów.”

No i przegrał.

Otworzył oczy.

A teraz, na Boga - jeśli Bóg istnieje - oni przegrają. Przystawi im nóż do ich łaknących pieniędzy gardeł. Powstrzyma pociągi, unieruchomi całą ogólnokrajową sieć kolejową. Zatrzyma rozwój gospodarczy państwa, jeżeli będzie musiał. Nie miało to dla niego znaczenia. W tej chwili już nic nie miało dla niego znaczenia.

Poczuł, że bołą go palce od ściskania kierownicy i szczęka - od zaciskania zębów. Zniszczę je wszystkie - myślał. Wiem dokładnie, jak to zrobić i zrobię to. Sam jeden. Każdy zamach został zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach. Wspiął się na wszystkie mosty. Rozpoznał okolicę. Zapamiętał, gdzie znajdują się poszczególne urządzenia. Ukradł materiały wybuchowe. Zbudował własnoręcznie całą elektronikę. Nienawiść, zimna, bezwzględna nienawiść toczyła od środka jego mózg niczym jakiś śmiertelny wirus.

Wziął głęboki oddech, potem drugi. Zmusił swoje ciało, żeby się rozluźniło, na siłę: po jednym palcu, jednej dłoni, jednej ręce. Puścił kierownicę. Jeden element po drugim. Tak samo jak z mostami.

Z następnym będzie trudniej - myślał. Teraz podnieśli już alarm, a w grę wkroczyło FBI. Jego doświadczenie wskazywało, że obecnie FBI zajmowało się mniej więcej w równym stopniu biurokacją, co prowadzeniem śledztw, jednakże jego ogrom i banki informacji powodowały, że było całkiem efektywne. W końcu domyślał się, a wtedy, któregoś chłodnego świtu, na jego polnej drodze pojawi się kilka rządowych samochodów. Przygotował i na tę ewentualność kilka interesujących niespodzianek; jednak na razie, jak sądził, FBI będzie błędzić po omacku. W telewizji mówiono o dużej, złożonej z różnych agencji rządowych

grupie śledczej, odbywających się w Waszyngtonie spotkaniach na wysokim szczeblu... Media wariowały na punkcie terrorystów, serwując bzdurę za bzdurą, a ponuro wyglądający rzecznicy różnych agencji kluczyli, unikając odpowiedzi na konkretne pytania, podczas gdy ich mocodawcy usiłovali domyśleć się, kto i dlaczego zrobił, to co zrobił. I co, do jasnej cholery, mają robić oni. Mężczyzna miał jedną, wielką przewagę - dwanaście lat na zaplanowanie swojej zemsty. Te aroganckie sukinsyny nie zrobiły nawet tyle, żeby postawić płot wokół wjazdów na mosty. Zupełnie, jakby wyzywali kogoś, żeby przyszedł i spróbował zniszczyć te mosty. Cóż, oto jestem - myślał.

Zachód był krótki; na oczach patrzącego ostatni błysk pomarańczowego światła przyblakł i przeszedł w czerwień, zamieniając kolor drzew na czarny, a rzekę - w połąć migoczących odcieni. Przypomniało mu to czerwoną błyskawicę, jaka zaświeciła wzdłuż przęsła mostu MacArthura i to, w jaki sposób uderzyło ono w powierzchnię wody, niczym gigantycznych rozmiarów deska.

Dwa zniszczone; pozostały cztery. Gdzieś w okolicach przedniej szyby, w przygasającym świetle dnia przepłynęło wyobrażenie Kay i dzieci, żywych, roześmianych, szczęśliwych. Tak bardzo żywych, jak bardzo on był teraz w środku martwy.

Wszystko, co miał do roboty, to właśnie to.

- Nie ma sprawy - powiedział na głos.

6.

W piątek rano Hush i Carolyn stali na urywającym się krańcu mostu, po stronie brzegu Missouri i patrzyli na znany już sobie widok - zniszczone przęsło mostu i stos wagonów kolejowych spoczywających w wodzie. Za deszczowym frontem przysłała masa zimnego powietrza. Panował ponury chłód. Most MacArthura był zawieszony nad powierzchnią rzeki jeszcze wyżej niż most w Thebes, jednak góra mokrych i połamanych wagonów wyglądała bardzo podobnie. I tu policja rozciągnęła w poprzek mostu żółte taśmy bezpieczeństwa. Z nienaruszonych, przechodzących wysoko w górze łuków, zwisały bezużytecznie dwa szeregi czarnych, stalowych lin. Kołysane wiatrem, przypominały szubieniczne sznury. Dwaj agenci z oddziału FBI w St Louis rozmawiali z grupką zaopatrzonych w kaski inżynierów kolejowych, specjalizujących się w mostach. U przyczółka mostu stała kolekcja migających niebieskimi światłami pojazdów; grupa podobnych świateł widoczna była na brzegu należącym do stanu Illinois. Kapitan Powers opierał jedną rękę na żółtej taśmie, a drugą pokazywał na zwieszające się liny.

- Znowu lont detonacyjny - powiedział jak najgłośniej, przekrzykując wiatr. - Przeciął od razu wszystkie mocowania lin i przeszło poleciało w dół jak kamień. Tym razem mamy cały stos zeznań świadków.

- Czy wiadomo coś o tym zaginionym strażniku? - spytał Hanson.

- Nie. Pracował dla Union Pacific. Posłali go na most, żeby przechadzał się w tę i z powrotem. Każda z kolei, których terminale znajdują się w St Louis miała na przemian wysyłać na most swojego człowieka. Podejrzewam, że teraz znacznie zwiększą ochronę.

Hush popatrzył uważnie na znajdujące się w dole rumowisko i pokręcił głową. Schował ręce do kieszeni wiatrówki. Carolyn stała przytulona do stalowej ściany zwieńczenia filaru i rozmawiała przez telefon komórkowy z Waszyngtonem. Przylecieli oboje późnym popołudniem w czwartek i zajęli pokoje w hotelu w mieście St Louis. Herlihy osobiście przyjechał rano do ich hotelu, żeby zabrać ich na miejsce zamachu. Chciał, żeby Lang pojechała innym samochodem, ale Hush naciskał, żeby siedziała w tym samym co on. Herlihy był niezadowolony. Cóż, będzie musiał przejść nad tym do porządku dziennego - pomyślał Hanson. Nie pozwoli, żeby jego zastępczyni była w jakikolwiek sposób źle traktowana, zwłaszcza że sprawa coraz bardziej wikłała się, zamiast rozwiązywać. Z biura naczelnego dyrektora już zaczynały wychodzić ponaglące sygnały. Po stronie Illinois znajdowali się Herlihy i kilkudziesięciu pracowników Sekcji do Spraw Przystępstw, którzy służyli w jego oddziale. Przesłuchiwali wszystkich, którzy minionej nocy mieli dyżury w wielkich stacjach rozrządowych, które tam się znajdowały.

Do zachodniego krańca zawałonego przęsła przybył Keeler, główny inspektor do spraw mostów Korpusu Inżynieryjnego. Przyjechał czymś, co wyglądało na półciężarówkę osadzoną na opuszczanych hydraulicznie szynowych kołach. W jego towarzystwie znajdowali się także: inżynier do spraw obsługi torowisk z Union Pacific, jego nadzorca okręgu i bardzo młodo wyglądający oficer armii w świeżo nakrochmalonym mundurze polowym. Hush i Powers ruszyli na spotkanie Keelera, Lang rozmawiała dalej przez telefon.

- Znowu się spotykamy, panie Hanson - odezwał się Keeler. - Jak szybko...

- To mnie niepokoi, panie Keeler - odparł krótko Hush. Keeler przedstawił inżynierów z kolei i oficera z Korpusu Inżynieryjnego, który był specjalistą od konstrukcji mostowych. Czterej inżynierowie podeszli do najbliższej z rozerwanych lin. Keeler założył grube, skórzane rękawice i pociągnął za końcówkę liny, bez zauważalnego efektu. Lina miała dziesięć centymetrów średnicy i około dwunastu metrów długości; musiała ważyć parę ton. Keeler poczekał więc, aż wiatr kiwnie nią z powrotem w jego stronę, po czym szybko przyjrzał się popalonemu, nadtopionemu końcom rozerwanej pętli.

- Lont detonacyjny - zawyrokował.

- Eureka - burknął półgłosem Powers.

Keeler nie zdradzał, czy go usłyszał. Wyprostował się i spytał:

- Czy podłożyli ładunek także na przyległym prześle, tak jak w Thebes?

Hanson i Powers wymienili spojrzenia, a potem popatrzyli na inżynierów. Nikomu nie przyszło do głowy tego sprawdzić. Keeler i jego towarzysze ruszyli więc za filar i zaczęli oglądać podtorze, posuwając się powoli wzdłuż prześła. Nadeszła Carolyn, przyciskając do piersi notatnik, i spytała Husha, co robią przybyli. Hanson zaczął wyjaśniać, ale wtedy ktoś krzyknął:

- Nieee! - a zaraz potem nastąpił błysk i uderzenie gorąca, oraz donośna eksplozja, która wstrząsnęła powierzchnią, na której stali, i odrzuciła ich w tył.

Hushowi wydawało się, że Lang zaskowyczała z bólu, kiedy owionęła ich chmura czarno-szarego dymu. Kiedy chmura znikła za krawędzią mostu, Carolyn gapiła się na środek swojej bluzki, gdzie pomiędzy rozsuniętymi połami jej kurtki rosła czerwona plama. Wypuściła telefon i gruby notatnik i zaczęła szarpać guziki bluzki. Zanim Hanson zdążył cokolwiek zrobić, Lang wsuwała już rękę pod bluzkę. Po chwili wyciągnęła stamtąd zakrwawiony kawałek metalu i szybko wypuściła go, jak gdyby był gorący, przeklinając przy tym. Zanim zakryła klatkę piersiową, Hush zobaczył małą, krwawiącą ranę, pomiędzy jej piersiami.

- Cholera! To mnie paliło! - rzuciła zdumionemu szefowi. Hanson schylił się i podniósł fragment metalu spomiędzy jej stóp, a potem sięgnął po notes. Telefonu nie widział. Kiedy się wyprostował, oboje zobaczyli, że w samym środku grubego notatnika widniała poszarpana dziura. Lang pobladła. Hush złapał ją za ramię i poprowadził delikatnie do ściany zwieńczenia filaru.

- Usiądź - polecił. Wyjął chusteczkę i przycisnął ją do piersi Carolyn, po czym złapał jej prawą rękę i przystawił ją do chusteczki. - Opuść głowę - rzucił. - Niżej. Jeszcze. Pomiędzy kolana. ...Nic ci nie jest. I miałaś cholerne szczęście! A teraz, oddychaj głęboko. Powoli.

Zostawił Carolyn siedzącą przy ścianie filaru i zaczął biec, ale nagle stanął jak wryty. Keeler stał jakieś sześć metrów od niego; widać było, że z jednej strony, w miejscu, gdzie podtorze łączyło się z odchodzącym od filaru dźwigarem, wyraźnie się ono obniżyło. Widniała w nim duża dziura. Obok niej leżały poszarpane szczątki ciała młodziutkiego oficera. Właściwie, zniknęła cała górna połowa jego ciała. Inżynier z okręgu, który w chwili wybuchu znajdował się akurat na drugim torze i był częściowo osłonięty pełną, metalową barierką, leżał na szynach, rozciągnięty na plecach, próbując uratować się i nie spaść pomiędzy podkładami do rzeki. Kiedy znalazł się z powrotem na pomoście, złapał się obiema rękami za głowę. Po jego czole lała się strumieniem krew z porożcinanej w wielu miejscach głowy.

Powers, który był osłonięty od wybuchu przez betonowy wierzchołek filara, nadawał już przez radiotelefon. Keeler przeszedł ostrożnie na drugi tor i z popielatą twarzą zaczął wspinać się z powrotem w stronę filaru. Hush, gdy zdał sobie sprawę, że młody oficer i tak już nie żyje, wrócił, żeby zobaczyć, co z Lang. Ciągle siedziała przy filarze i przyciskała chustkę do piersi. Postanowił przy niej

zostać, ponieważ nie pomogłoby jej, gdyby w tym momencie zobaczyła szczątki wojskowego inżyniera. Pomimo wiatru czuć było silną woń materiału wybuchowego, a także mdły smród spalonego ciała. Hanson przyklęknął przy Carolyn i wziął ją za drugą rękę. Ciągle była blada, jednak minę miała przytomniejszą.

- Missisipi, tu się inaczej oddycha! - zażartowała, po czym spuściła wzrok na poplamioną krwią chusteczkę. - Co się, u licha, stało?

- Zdaje się, że przestępcy pozostawili pułapkę - odparł Hush. - Powers wezwał przez radio pomoc medyczną. Dziękujemy Bogu za ten notatnik.

- Amen - odparła, znowu spoglądając na chustkę. - Ale przeżycie. Aż rozdziera w piersi, że tak powiem.

Usiłowała obrócić całe wydarzenie w żart, jednak nie udawało jej się to za bardzo. Wyraz twarzy miała ciągle bardzo niepewny. Hush postanowił nie mówić jeszcze nic o zabitym człowieku. Chwilę później nadszedł Powers, zobaczył Lang i podbiegł, zaniepokojony. Inspektor z kolei, który nie został ranny, spojrzął tylko raz na szczątki oficera i od razu zwymiotował. Pozbierał się i ruszył, żeby pomóc Keelerowi. Zdjął z niego kurtkę, a w końcu i własną koszulę i zabandażował prowizorycznie głowę rannego. Powers, jedyny z obecnych, który miał radiotelefon, gdy stwierdził, że Lang przyciska do piersi krwawą chusteczkę, zgłosił natychmiast przez radio, że i ona jest ranna.

- Czy to poważne? - spytał, spoglądając na poplamioną krwią bluzkę agentki.

- Chyba nie - uspokoił go Hush. - Dostała tym, ale najpierw przebiło na wylot notatnik. - Pokazał kapitanowi zakrwawiony kawałek metalu. Powers obejrzał go i zawinął w jedną ze swoich skórzanych rękawic.

- Co się stało? - spytał Hanson.

Kapitan pokręcił głową.

- Szukaliśmy jakichś śladów zniszczenia na ocalałym przęsle. Usłyszałem, że Keeler coś krzyknął, a potem lupnęło i tyle. ...Widziałeś tego chłopca z armii?

- Tak, cholera jasna... - Zobaczyli, że na podjazd mostu wjeżdża następny samochód obsługi technicznej, błyskając żółtym światłem. Nadszedł Keeler. Ciągle był błądy; lewą ręką pocierał dolną szczękę. Stał na moment jak wryty, gdy zobaczył Lang, ale potem odezwał się do Powersa:

- Kapitanie, jeśli jest pan w stanie porozumieć się z tą półcięzarówką, niech im pan powie, żeby zatrzymali się, zanim wjadą na to przęsło. Jest prawdopodobne, że się zawali.

Powers bez słowa sięgnął po radio, a Hush klęknął znowu przy Carolyn.

- Jak się czujesz? - spytał. Uniosła kciuk i pokiwała głową. Odsunęła nasiąkniętą krwią chusteczkę i oboje przyjrzel się uważniej ranie. Hanson starał się nie widzieć uwypuklających się po obu stronach rany piersi.

- Rozciągnęła skórę i tyle - skwitowała Lang. - Bardziej szczypie niż boli. - Zaciągnęła z powrotem poły bluzki i kurtki. - Czy ktoś jeszcze został ranny?

Tym razem Hush powiedział, że młody oficer armii zginął. Carolyn z trudem przelknęła ślinę i szczerzej owinęła się kurtką. Ręce zaczęły jej się trząść. Zdała sobie sprawę, że o mało co ona także nie została zabita. Keeler odwrócił się od nich, błady jak ściana Hush starał się zapomnieć o straszliwym widoku poszarpanego ciała. Tymczasem nowa półciężarówka zatrzymała się na początku przęsła. Wysiedli z niej dwaj policjanci z zestawami pierwszej pomocy. Powers wyszedł im na spotkanie.

Hanson poczuł mdłości. Za długo tkwiłem przy biurku - pomyślał.

- Jakie znaczenie ma ta bomba dla stanu mostu? - zapytał Keelera.

- Obawiam się, że takie same jak w Thebes - powiedział specjalista. - Nie da się podjechać z tej strony ciężkim sprzętem. Najpierw trzeba będzie naprawić to przęsło, a dopiero potem środkowe. Na moje oko - ładunek skierowany. Ten most będzie wyłączony z obiegu przez długi czas.

- Z tego, co wiem, most Merchants także nie funkcjonuje - mruknął po chwili Hush. - Ci terroryści to nie amatorzy, prawda?

Keeler pokręcił tylko głową. Lang wstała, trzymając chustkę pomiędzy połami kurtki. Nadszedł jeden z policjantów. Na rękach miał białe, gumowe rękawiczki. Przyniósł duży kawałek gazy i bandaż. Powers stał za jego plecami.

- Ten drugi inżynier jest pocięty, ale nie wygląda to groźnie - poinformował.

- Poinformowałem o wszystkim centrum sterownicze stacji po stronie Illinois. Moi ludzie wezwali oddział bombowy, żeby zbadał cały most. Poinformowano także pana Herlihy'ego.

- Dziękuję ci - powiedział Hanson. - Pan Keeler uważa, że to był ładunek skierowany.

- Najpierw myślałem, że to granat zaczepny - wtrącił Keeler. - Ale konstrukcja była w tym miejscu za mocna. A poza tym to, co stało się z tym chłopakiem... to był za silny wybuch jak na granat.

Lang zapięła kurtkę, osłaniając zabandażowany tors. Policjanci wrócili do szczątków oficera, żeby je przykryć plastikiem.

- Dobrze, zjeżdżamy na dół - odezwał się Hush. - Media będą deptać nam po piętach. Muszę odwieźć agentkę Lang do szpitala. Potem prawdopodobnie będziemy musieli porozumieć się z Waszyngtonem.

- Musicie przede wszystkim złapać tych sukinsynów! - sapnął Keeler. - Takich wielkich mostów nie da się niczym zastąpić.

Hanson zauważył, że specjalista Korpusu Inżynieryjnego odbiera ataki na mosty w bardzo osobisty sposób. Nagle odnalazł telefon komórkowy Carolyn. Podniósł go, wziął ją za ramię i odpowiedział Keelerowi:

- Wiemy o tym, proszę pana i, niech mi pan wierzy, pracujemy nad tym, jak złapać zamachowców.

Hush dziękował Bogu, że przyniesiono plastikową płachtę i przykryto nią szczątki zabitego. Przeprowadził Carolyn koło dziury w moście i dalej, do następnego przęsła. Policjanci nadal zajmowali się rannym inżynierem. Po szynach

jechała kolejna półciężarówka. Hush poczekał, aż jej pasażerowie wysiądą, po czym nakazał kierowcy zawieźć Lang i siebie do stacji rozrządowej, gdzie czekał już Herlihy ze swoimi ludźmi oraz kilkoma samochodami. U przyczółka mostu stał tłumek kolejarzy i kilku policjantów. Niedługo zjawią się i dziennikarze - pomyślał Hush.

- Co tam się stało? - zapytał zdenerwowany Herlihy, spoglądając podejrzliwie na bladą twarz Lang i jej zakrwawione palce.

- Zostawili bombę-pułapkę. Ten inspektor od mostów, Keeler i jeszcze jeden młody oficer z Armii sprawdzali, czy przeszło sąsiadujące z zerwanym także nie zostało uszkodzone. W którymś momencie ten młody musiał pociągnąć za drut, który zauważył. Rozerwało chłopaka na kawałki i zerwało dźwigar przeszła. Keeler mówi, że teraz mostu długo nie da się naprawić. Agentka Lang dostała odłamkiem, ale rana wydaje się powierzchowna. Czy któryś z chłopaków może zabrać ją na ostry dyżur?

- Oczywiście - rzucił Herlihy, spoglądając na Carolyn zmieszonym wzrokiem. Zawołał jednego z agentów i po chwili oboje odeszli w stronę samochodu. Hush zawołał za nią, że przyjedzie do szpitala.

- Nic jej nie będzie? - chciał upewnić się Herlihy.

- Naprawdę obchodzi to pana?

Dowódca oddziału zaczerwienił się.

- Daj pan spokój; napsuła nam wszystkim krwi, ale w końcu to nasza agentka. Oczywiście, że mnie obchodzi.

- Przepraszam pana - zmitygował się Hanson. - Ale od czasu naszego przyjazdu po wysadzeniu mostu w Thebes odnosi się pan do niej z wrogością. Ona nie jest dla pana zagrożeniem, naprawdę.

Herlihy popatrzył na Husha z sardonicznym uśmiechem.

- Myśli pan, że o to mi chodzi? Że czuję się zagrożony przez Carolyn Lang?

- Nie wiem, co pan czuje - odparł chłodno Hanson. - Wiem tylko, jak się pan zachowuje.

Herlihy pokręcił głową.

- Hush, wie pan co? Jak na zastępcę dyrektora, jest pan dosyć naiwny. To nie ja jestem zagrożony przez Carolyn Lang. Niech pan tylko poczeka. Ona tylko daje człowiekowi trochę czasu, a potem - jak się rzuci... Będzie pan miał drugie Pearl Harbor. Zobacz pan.

- Joe, ja nie mam czasu na takie dywagacje. Obaj nie mamy na to czasu.

Herlihy sapnął energicznie i zakończył:

- Dobra. Ale niech pan potem nie mówi, że pana nie ostrzegąłem. Czy ktoś dzwonił już do Waszyngtonu?

- Mam zamiar zaraz to zrobić - odpowiedział Hush. Odciągnął Herlihy'ego na bok i powiedział: - Ta sprawa wymyka się spod naszej kontroli, a nie doszliśmy jeszcze do niczego.

- Ma pan słuszność. Chłopcy z policji stanowej też nic nie mają. A niech pan zgadnie, co przed nami. - Mówiąc to, pokazał wymownie na most drogowy, przez który przechodziła autostrada I-55. Do przyczółka mostu podjechała już furgonetka z ekipą telewizyjną. Druga sunęła właśnie w stronę rozmawiających. Herlihy rozkazał swoim ludziom zamknąć dla mediów stację rozrządową z obu stron. Następnie wyciągnął wielkie cygaro i zapalił, wypuszczając chmurę białego dymu. Hush, który nie był palaczem, wciągnął mimo wszystko w nozdrza dym z cygara, żeby pozbyć się zapachu śmierci, który ciągle czuł. Ruszyli w stronę wozu Herlihy'ego.

- Czy ludzie z kolei mają jakieś pomysły? - spytał Hanson.

- Nic, cholera jasna. Wszyscy martwią się tylko o to, że z powodu wyłączenia mostu z obiegu stracą swoją „konkurencyjną pozycję”. Wybrali to chyba na wyrażenie dnia. A poza tym nie mają żadnych pomysłów. Mój zastępca mówi, że pierwsza rzecz, jaką zrobili, kiedy usłyszeli, że wysadziło oficera Armii, to zawiadomili swoich prawników.

- Na pierwszym zebraniu grupy międzyagencyjnej też nie byli zbyt pomocni - stwierdził Hush. - Nie chcieli oddelegować do nas swoich przedstawicieli, bo bali się, żeby to nie wyglądało, że oni są odpowiedzialni za zamach. Cały czas zachowują się w tym stylu.

- Wracajmy lepiej do mojego biura - zakończył Herlihy. - Stamtąd może pan zadzwonić gdzie trzeba. Potem pan pojedzie, żeby sprawdzić, co dzieje się z Razo i starszą agentką Lang.

- Aż rozdziera piersi... - przypomniał sobie Hanson. Jego usta zadrgały w powstrzymanym uśmiechu.

- Już w porządku - uspokoił go Herlihy. - Będę grzeczny. Obiecuję. Mogę nawet poprowadzić.

Major Matthews jadł w domu lunch, gdy zadzwonił telefon. To był Hill.

- Przyszedł rozkaz wykonawczy z Waszyngtonu - poinformował. - Po południu mamy zacząć zestawianie składu. W poniedziałek skontrolować gotowy pociąg. Odjazd przewidziany wstępnie na przyszły wtorek.

- Dobra - rzucił Matthews, przełykając. Po drugiej stronie słuchawki panowało dziwne milczenie.

- Tom, muszę cię o coś zapytać - zaczął Hill.

Matthews poczuł, że wie, o co chodzi. Carl przez cały czas uwijał się jak ukropie - pracował nad rozkazami wynikającymi ze zmiany trasy i nadzorował załadunek wagonów. Dlatego też Tom nie miał jeszcze okazji, żeby go „urobić”, jak przyobiecał Mehlemu, głównie dlatego, że to jemu, a nie Carlowi Mehle groziło.

- Tak? - odpowiedział.

- Co się dzieje z tym Mehlem? Nagle składam raporty na jego ręce, a nie pułkownika Andersona. A teraz, przed chwilą, poszedłem do budynku dziewięć - a

tu żandarmi mówią mi, że nie ma mnie na aktualnej liście dostępu. A ty - podobno jesteś. Na litość boską, przecież ja mam być dowódcą tego pociągu! Co tu się wyprawia?

- Nie wpuścili cię do budynku dziewiątego?... - powtórzył Matthews, żeby zyskać odrobinę czasu. Co za idiota z tego Mehlego! - pomyślał. Żona Toma, stojąca w drugim końcu pokoju, udawała, że nie słyszy rozmowy. - Wiesz co, Carl, chyba musimy pogadać.

- Przecież to, co dzieje się w budynku dziewiątym nie jest dla mnie żadną tajemnicą. Sprowadzili tam swoich chłopców i robią załadunek. Ale przecież nie mogą mnie tam nie wpuszczać.

- Gdzie teraz jesteś?

- W pokoju operacyjnym.

- Zaraz tam będę. Wyjdz do mnie przed budynek. I nie rozmawiaj z nikim więcej.

Po dwudziestu minutach stali koło samochodu Matthews'a. Hill kopał w tę i z powrotem mały kamyk, a Matthews opowiadał mu, co zaszło w pokoju Andersona.

- Więc on naprawdę przyleciał z Rady Bezpieczeństwa Narodowego - zakończył Tom.

- Wielkie mi co - burknął Carl. - To wcale nie znaczy, że nie jest świrem. Przy obecnej administracji?... A poza tym, gdzie jest Anderson? Przez cały wczorajszy dzień nikt go nie widział.

- Mehle powiedział, że posłali go na tymczasowy przydział do Waszyngtonu. Słuchaj, ten cały pułkownik ze stolicy musi mieć poważne powody, skoro tak się zachowuje. Na lotnisku ciągle tkwią chłopcy z ratownictwa chemicznego i ci wszyscy żandarmi, a z Fort McClellan nie ma żadnej łączności. Musimy uważać na tego gościa.

- Powiem ci jedno - podsumował Hill. - Mnie się to wszystko nie podoba. Ani mi się nie podoba zmienianie w tajemnicy trasy, ani przejazd z rozbitymi głowicami jądrowymi przez Memphis, ani też to, że przyjechał tu jakiś dupek z Waszyngtonu i rozbija się na prawo i lewo.

Matthews obawiał się takiej reakcji kolegi.

- Zaczekaj, Carl - powiedział. - Sprowadzają na te głowice specjalne pojemniki, a twoje dwa opancerzone wagony zapewniają naprawdę najwyższy możliwy stopień bezpieczeństwa. Waszyngton boi się ewentualnych kłopotów pewnie jeszcze bardziej niż ty.

- To zależy od tego - mruknął Hill, kopiąc w krawężnik - kto w Waszyngtonie wydaje formalny rozkaz, żeby wdepnąć w to całe gówno.

Biuro szefa oddziału FBI w St Louis znajdowało się w budynku Abrams Federal Office Building. Hush i Herlihy spędzili czterdzieści pięć minut na wspólnej rozmowie telefonicznej z siedzącym w Waszyngtonie Tylerem.

Redfordem. Zrelacjonowali szczegółowo dotychczasowe odkrycia w sprawie zamachu na most MacArthura i opowiedzieli o wypadku z drugą bombą. Hush polecił Redfordowi porozumieć się z odpowiednim przedstawicielem Departamentu Transportu i poprosić o udzielenie kompetencji do postawienia w stan alarmu ochrony pozostałych mostów kolejowych na Missisipi, zarówno na północ, jak i na południe od St Louis. Włączając w to możliwość zasilenia ochrony mostów jednostkami Gwardii Narodowej. Redford, ze swojej strony, potwierdził, że przedsiębiorstwa kolejowe rzekomo z powodu obaw o swoje interesy opierają się jakiegokolwiek próbie oceny przyszłych strat wynikających z wyeliminowania dwóch mostów. Co więcej, prawdopodobnie nie zaakceptują propozycji przyjęcia oddziałów federalnych, jako że ich prywatne służby ochrony mają wyłączne prawo pilnowania bezpieczeństwa i porządku na kolei i nie chcą zmieniać tego stanu rzeczy, ustanawiając precedens. Hush jęknął na głos: grupa szalonych terrorystów likwidowała jeden po drugim najistotniejsze dla funkcjonowania biznesu kolejowego punkty, a przedsiębiorstwa kolejowe broniły się przy pomocy prawników!

Redford powiedział, że w Waszyngtonie zastanawiano się przede wszystkim, co robi FBI, poza organizowaniem spotkań międzyagencyjnej grupy śledczej. Herlihy rzucił, że policja stanowa przeszukuje swoje bazy danych pod kątem grup czy osób, które potencjalnie mogłyby przeprowadzić zamach bombowy, choć, jak dotąd, nie dowiedziała się niczego. Naprawdę niebezpieczne bandy, zorganizowane na wzór milicji, operowały znacznie bardziej na zachód od stanu Missouri. Redford przypomniał obu dowódcom, że ogólnokrajowa prasa coraz bardziej interesuje się sprawą, i stwierdził, że dyrektor naczelny otrzymuje już konkretne pytania od nadzorujących działania FBI komisji Kongresu. Niektórzy z komentatorów telewizyjnych zaczęli przewidywać katastrofę gospodarczą, jeśli sieć kolejowa poniesie więcej strat podobnych do tych dwóch, i tak dalej.

Redford dysponował także statystykami Departamentu Transportu. Przez most MacArthura, jak podawano, przejeżdżało dziennie w obie strony średnio dwanaście długich pociągów, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Stuwagonowy pociąg oznaczał niemal osiemdziesiąt tysięcy ton towaru. Biorąc pod uwagę, że przeciętnie połowa przejeżdżających przez mosty wagonów była pusta, trzeba było skierować na inne linie niemal milion ton ładunku dziennie. Tymczasem pozostałe mosty już wykorzystywano w zasadzie w stu procentach; do tego jeszcze trzeba było korzystać z regionalnych linii kolejowych o mniejszej przepustowości.

Hush potwierdził, że rozumiał wszystko, co słyszy, i zakończył temat stanowczym zaleceniem, żeby chronić pozostałe mosty. Grupa międzyagencyjna mogła wybrać, czy wykorzystać do tego siły służb ochrony kolei, policję stanową, agentów FBI - wszystko jedno, byle tylko nie było więcej nieograniczonego dostępu do mostów.

- Chce pan powiedzieć, że most nie był w ogóle chroniony? - zdumiał się Redford.

- Mieli jednego strażnika, który patrolował, w ciemności i deszczu, długi na półtora kilometra most. Zaginał. Nie ma żadnych fizycznych przeszkód, aby dostać się na mosty i do stacji rozrządowych; są najwyżej zwykłe, nie strzeżone płoty. Most w Thebes znajdował się na zupełnym pustkowiu. Mogli na niego wjechać furgonetką i też nikt by ich nie zauważył. Skuteczne zabezpieczenie mostów jest absolutnie konieczne.

- Zrozumiałem, szefie. Zwołam natychmiast telekonferencję grupy międzyagencyjnej.

- Dobrze. A jeśli wielkie przedsiębiorstwa kolejowe nie będą chciały współpracować, niech Departament Transportu przestanie je prosić, a zaczniesz im mówić, co mają robić. Kurczę, przypuszczam, że w razie czego rząd mógłby w każdej chwili je znacjonalizować; a przynajmniej - mosty.

Redford zamilkł na chwilę, żeby przetrwać ostatnie zdanie szefa. Hanson zdał sobie sprawę, że sugestia, jaką podał, jest być może odrobinę zbyt daleko idąca. Mężczyźni zakończyli rozmowę. Herlihy kazał przynieść kawy. Do pokoju zajrzała jedna z sekretarek i powiedziała, że w nadawanych właśnie przez lokalną stację telewizyjną południowych wiadomościach puszczają sekwencję o wysadzeniu mostów. Herlihy jęknął i włączył stojący w jego gabinecie telewizor.

Na ekranie pokazał się kapitan Powers, wypytywany przez prześliczną blondynkę, która bezskutecznie starała się poprawiać swoje uczesanie na hulającym po stacji rozrządowej wietrze. Powers udzielał zawodowo zdawkowych i możliwie wymijających odpowiedzi.

„Rzeczywiście, był to drugi most kolejowy wysadzony w tym tygodniu”.

„To prawda, dzisiaj rano na moście nastąpiła druga eksplozja. Jedna osoba zginęła, nazwisko podamy po zawiadomieniu rodziny ofiary, dwie osoby ranne, więcej szczegółów nie możemy podać”.

„Jakie będą skutki dla ogólnokrajowego systemu przewozów kolejowych?”

„Cóż, to będzie musiała określić międzyagencyjna grupa, która została zorganizowana w Waszyngtonie”.

„Czy to prawda, że już nastąpiły opóźnienia w przejazdach pociągów towarowych?”

„Na to pytanie muszą odpowiedzieć przedstawiciele kolei”.

„Czy sprawę bada także FBI?”

„Tak, ściśle współpracujemy”.

„Czy FBI ma podejrzenia, kto jest odpowiedzialny za zamachy?”

„Wszystkie zaangażowane w śledztwo organizacje aktywnie podążają za kilkanaście śladami”.

„Czy współpraca policji drogowej stanu Missouri z agencjami federalnymi rzeczywiście przebiega ściśle i bez przeszkód?”

„Absolutnie”.

„Czy FBI uważa, że sprawcami zamachów są organizacje terrorystyczne?”

„Nie mogę odpowiadać za FBI. Jednak nie lekceważą żadnej z zaproponowanych przez nas sugestii”.

W tym momencie Powers powiedział, że przeprasza, ale musi już wracać do swoich obowiązków.

Oglądając dziennik, Hush zaczął bezwiednie myśleć o Carolyn Lang. Doznała rano na moście przykrego szoku. Gdyby nie jej notatnik, kawałek metalu wybiłby dokładnie tej samej wielkości dziurę w jej sercu... Poza tym, Hanson niepokoił się słowami Herlihy'ego. Czy Lang rzeczywiście stanowi zagrożenie dla niego, Husha Hansona? Czy „Regent” wiedział coś o rozgrywkach pałacowych naczelnego? Po tych wszystkich ostrzeżeniach, które Hush słyszał na temat Carolyn Lang, nie zaobserwował u niej żadnego innego zachowania poza absolutnie profesjonalnym. Zdał sobie sprawę, że chciałby już wyjść z biura i zobaczyć, jak jego zastępczyni się miewa.

- Nieźle mu poszło - pochwalił Powersa Herlihy, wyłączając odbiornik. - Nie podał żadnego faktu, który nie byłby łatwo widoczny z mostu drogowego.

- Powers to w porządku gość, tak go odbieram - skomentował Hanson. - Po pierwszej konfrontacji na tamtym moście przeszliśmy do sojuszu. Zjedliśmy razem obiad, napiliśmy się. Powiedziałem mu, że pozwolimy im wziąć na siebie tyle zasług, ile tylko będzie im potrzebne ze względów politycznych. Zdaje się, że to go uspokoiło.

- Wie pan, jak postępować z ludźmi - przyznał Herlihy. - Ale na razie nie ma wiele zasług do podziału... Kto, u licha, podkłada te bomby?

Hush był w stanie jedynie pokręcić głową.

- Pojadę sprawdzić, co z Lang - rzucił.

Herlihy chciał coś powiedzieć, ale potem przybrał dojmująco niewinny wyraz twarzy.

- Co znowu? - spytał Hush.

Herlihy poprosił Hansona o zamknięcie drzwi, po czym zapytał:

- Czy robiłby pan to samo, gdyby była mężczyzną?

- Tak, robiłbym to samo. Joe, na litość boską; przecież ona służy pod moim dowództwem. I została ranna podczas tej służby. Nie muszę wykazywać obojętności na ludzi tylko dlatego, że pan nie potrafi się pogodzić z ideą agentów-kobiet.

Herlihy spojrzał na Hansona z rozbawieniem.

- Czy powiedział pan to jako zastępca dyrektora czy tylko tak, między nami, sukinsynami?

Hush zamachał niecierpliwie ręką.

- Chcę tylko powiedzieć, że jeśli szef nie umie założyć, że kobiety mogą być równie dobrymi agentami jak mężczyźni, to jego ludzie przejmują od niego to przekonanie. Przypuszczam, że to właśnie stało się tutaj poprzednim razem.

- Bzdura - odparł bez wahania Herlihy. - Kobiety służyły tu, odkąd tylko zostałem kierownikiem oddziału, i żadna z nich nigdy nie miała ochoty wydać nam

walki. A przynajmniej do czasu, kiedy pojawiła się Lang. Zbyt długo znajdował się pan z dala od frontu, Hush. Nigdy nie kierował pan oddziałem terenowym. I nie wie pan, jak to jest, kiedy przyjeżdża osoba, która działa jak zapalnik - tak, jak było z Lang - i zaczyna szerzyć spustoszenie. Ona była jak wirus, infekujący po kolei wszystko i wszystkich.

Hush zdał sobie sprawę, że Herlihy ma rację, co do jednego - on nigdy nie kierował oddziałem Biura. Poza tym trzeba było zachować ostrożność - Herlihy od wielu lat znał obecnego dyrektora naczelnego - jak zresztą wielu specjalnych agentów kierujących oddziałami terenowymi. Zresztą to prawdopodobnie dlatego przeniesiono do Waszyngtonu Lang, a Herlihy pozostał na swoim miejscu.

- Do tego jeszcze - ciągnął „Regent” - człowiek, który powinien być zostać moim zastępcą, Hank McDougal - chłopak, którego szykowałem, żeby w przyszłości objął moją obecną funkcję - wypadł przedwcześnie z gry. Przez nią. Niech pan się nad tym lepiej zastanowi.

- Co pan chce konkretnie przez to powiedzieć? - dopytywał się Hush.

- To, że ona idzie po trupach.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy w jakimkolwiek stopniu współzawodniczyli ze sobą - odparł Hanson i natychmiast uświadomił sobie, że w pewnym sensie jest wręcz przeciwnie.

- No dobrze, ale - jest pan stanu wolnego, prawda? - upewnił się Herlihy, kiwając na Hansona palcem. - Ona na sto procent też jest stanu wolnego. Wprawdzie ja nie wyobrażam sobie, żeby jakiś mężczyzna był w stanie coś poczuć do takiej kobiety jak Carolyn Lang, jednak niech pan lepiej na siebie uważa. Wystarczy, że ludzie raz na nią spojrzą i od razu zaczną gadać. W ten sposób właśnie człowiek zaczyna pakować się w gówno, Hush.

Hanson podniósł ręce na znak, że się poddaje.

- Przyjąłem ostrzeżenie - powiedział. - Ale i tak pojedę zobaczyć, co z nią. A tak à propos, to dokąd stąd ruszamy, Joe? Nasi chłopcy z wywiadu nie mają nic. Nawet notoryczni szaleńcy tym razem nie przyznają się do zamachów, a teraz jeszcze firmy kolejowe obstawiają się prawnikami i nabiorą wody w usta.

Herlihy opadł gwałtownie na oparcie swojego wielkiego fotela. Biuro było duże, a przez to, że znajdowało się z niego bezpośrednio wejście do sali konferencyjnej, wydawało się jeszcze obszerniejsze. Za zamkniętymi drzwiami znajdowała się na tym samym piętrze reszta głównej części biura FBI w St Louis. Agenci siedzieli przy biurkach, odbierali telefony. Teraz, zanim Herlihy odpowiedział na pytanie Hansona, odezwał się i jego telefon. Odebrał, posłuchał chwilę, po czym odłożył słuchawkę.

- Jeden problem rozwiązany - Lang już tu przyjechała. ...Potrzebne wam biuro? Mogę kogoś wyeksmitować.

Hush uświadomił sobie, że powrót Carolyn Lang do tego budynku będzie dziwnie odbierany - zarówno przez Herlihy'ego, jak i jego ludzi, jak też wreszcie

przez samą Carolyn. Fakt, że wraz z nią przybył zastępca dyrektora FBI, niewiele w tym pomógł.

- Dziękuję, przyda się nam - odparł Hanson. - ...Szybko wezwą mnie z powrotem do Waszyngtonu. Dlatego chcę teraz wrócić na stację rozrządową - porozmawiać z ludźmi, obejrzeć jeszcze raz to miejsce. Zejdziemy panu z oczu. Jeśli tylko mógłby pan przydzielić mi samochód...

Herlihy zaofiarował samochód razem z kierowcą, jednak Hush wolał przez pewien czas podziałać niezależnie. Wyszedł w tej chwili do recepcji, żeby powitać Carolyn. Przebrała się, ale poza tym nie było widać po niej śladów zdarzenia. Tylko zza wycięcia jej bluzki wystawał fragment bandaża, splamiony brązowym środkiem odkażającym. Kiedy wyszli na dwór, przy krawężniku czekał jeden z agentów, który wręczył Lang kluczyki do starszego modelu wielkiego forda crown victoria. Skinął głową na widok Husha i wrócił do budynku.

Carolyn podeszła do samochodu i otworzyła prawe tylne drzwi. Hush uśmiechnął się i wszedł z przodu po prawej.

- Jestem za wysoki, żeby zmieścić się na tylnym siedzeniu czegokolwiek - wytłumaczył.

Lang, nic nie mówiąc, zamknęła tylne drzwi i obeszła samochód, zajmując miejsce za kierownicą.

- Czy aby na pewno może pani prowadzić? - spytał Hush, kiedy ruszyli.

- Rana była powierzchowna. Zdaje mi się, że przede wszystkim się przestraszyłam. Zwłaszcza kiedy zdałam sobie sprawę, że...

- Ma pani rację. Może zjemy razem lunch?

- Nieczęsto jadam lunch. Ale jeśli pan...

- Prawdę mówiąc, pomyślałem sobie, że przyda się pani łyk dobrej szkockiej. No i lunch, choćby tylko dla zachowania pozorów. W końcu jest środek dnia.

Carolyn popatrzyła na Hansona. Po raz drugi, odkąd się poznali, pomyślał, że zobaczył ciepło w jej oczach.

- Szkocka. W samym środku dnia - powtórzyła.

- Tak. Może nawet podwójna.

- Brzmi wspaniale. Ale wtedy pan będzie musiał prowadzić, sir.

- Przypuszczam, że powinienem dać sobie z tym radę.

Znaleźli restaurację nad brzegiem rzeki, tuż za szeregiem pływających kasyn. Zostawili w samochodzie kurtki FBI i weszli do lokalu na lunch oraz szkocką dla Lang. Przy kawie Carolyn opowiedziała szybko Hushowi, czego dowiedziała się od agenta, który odwiózł ją na ostry dyżur. Ludzie Herlihy'ego przeczesujący stocznię potwierdzili, że most nie był w żaden sposób chroniony.

- A zatem, faktycznie nie mają nic, żeby zapobiec wejściu na pomost, lub przynajmniej obserwować, kto się tam dostaje? Na przykład, jeśli przybędzie grupa zdeterminowanych terrorystów?

- Nie mają nic. Owszem, mają systemy telewizji wewnętrznej na stacjach, ale kamery obserwują pociągi, a nie ewentualnych intruzów. Monitory znajdują się w centralnej sterowni stacji. Stacje rozrządowe, mosty, a prawdopodobnie także i część przewożonych towarów jest łatwo dostępna dla każdego człowieka, który tylko zna się na rzeczy.

- Człowieka? - powtórzył Hanson, przerywając posiłek.

Carolyn popatrzyła na niego poważnie i pokiwała powoli głową.

- Tak właśnie ostatnio myślałam. A jeśli to nie jest żadne ugrupowanie, tylko jeden facet?

Hush zaczął intensywnie myśleć.

- Proszę mówić dalej. Na jakiej podstawie wyciąga pani taki wniosek?

- Dowody? Fakty? - Lang wydeła wargi. - Nie mam żadnych. Ale pomyślałam sobie, stojąc na tym moście; parę chwil przedtem, zanim tego biedaka... rozewało na strzępy; pomyślałam, że ja też mogłabym założyć lont detonacyjny na te liny. I pozostawić taką bombę-pułapkę. To znaczy, w rzeczywistości nie umiałabym tego zrobić; ale znająca się na tym osoba byłaby w stanie sama tego dokonać. Zrobić wszystko w pojedynkę. I tym bardziej, jedna osoba z łatwością mogłaby poruszać się po tych stacjach i po moście, zwłaszcza w nocy.

- Podczas gdy grupę ludzi czy ich samochody łatwiej byłoby zauważyć.

- Właśnie. A już jeśli sprawca był ubrany tak samo, jak pracownicy stacji...

- Albo był jednym z nich! - dokończył Hush. - Może to kolejarz? Jakiś pracownik, który miał o coś żal i pragnął się zemścić?

- O to mi chodzi. Ani nasz wywiad, ani też miejscowa policja nie wpadła na trop żadnej znanej grupy. Myślę, że powinniśmy zająć się wersją samotnego sprawcy.

Hush zastanowił się przez chwilę. Wszyscy w naturalny sposób przyjęli, że zamachu dokonała zorganizowana grupa. Zagraniczni terroryści. Może antyrządowa, faszystowska milicja. Tyle, że atakowano koleje, a nie rząd.

- Myślę, że powinniśmy wrócić do Waszyngtonu - powiedział Hush. - Jeszcze dziś wieczorem. Ale najpierw znajdziemy tego inspektora od mostów, Keelera. Zobaczmy, co on myśli o pani teorii.

Kobieta zerknęła na pustą szklaneczkę i podała swojemu towarzyszowi kluczyki. Ich oczy spotkały się i zostały tak na ułamek sekundy, nieco dłużej, niż było to niezbędne.

- Lepiej pani? - spytał Hanson.

- O wiele. Przeraziłam się tam. Nie w momencie wybuchu, ale już potem. Gdyby nie ten notatnik...

- Ale był na miejscu. To powoduje, że człowiek zaczyna zastanawiać się nad tym, co jest ważne. Prawda? ...Chodźmy, poszukamy Keelera.

Z samochodu zatelefonowali do biura. Chłopcy z St Louis odszukali głównego

inspektora Korpusu Inżynieryjnego. Inżynier znajdował się w centrum operacyjnym linii Union Pacific, na stacji po stronie East St Louis. Brał właśnie udział w zebraniu specjalistów z kolei, którzy oceniali przyszłe skutki wyeliminowania z ruchu mostów MacArthura i Thebes. Kiedy dwoje agentów wjechało na teren stacji - a było tuż po piętnastej - zwrócili uwagę, że niemal na każdym torze stał jakiś skład, i że nikt nie zareagował na pojawienie się ich samochodu.

- Wygląda na początek wielkiego korka - odezwał się Hush, podczas gdy limuzyna podskakiwała na wyboistym parkingu stacji, przed pozbawionym okien centrum operacyjnym. Budynek wyglądał jak bunkier, jednak w środku nie było żadnego stanowiska ochrony. Nie było nawet recepcjonisty. Stojący koło drzwi hamulcowy powiedział, że zaraz spróbuje znaleźć kogoś, kto zejdzie do przybyłych. Po chwili wrócił sam i poprosił, żeby poszli za nim do głównej sterowni. Wchodzących agentów powitał i przedstawił obecnym dyrektor stacji East St Louis.

Wokół zespołu pulpitów zajmujących środek dużego, pozbawionego okien pomieszczenia stało około dwudziestu mężczyzn. Na ścianach pięciometrowej wysokości znajdowały się kolorowe schematy sieci torów; po niektórych z linii przesuwano się powoli białe i żółte światelka. Z niewidocznego głośnika dobiegały odgłosy prowadzonej przez radio rozmowy. Przy konsolach pracowało przez cały czas ośmiu operatorów, mówiąc cicho, lecz szybko do umieszczonych tuż przed ustami mikrofonów. Nie zwracali uwagi na stojący za ich plecami tłumek. Dwie jaskrawoczerwone linie na schematach reprezentowały mosty, MacArthura i Merchants. W kącie sali stało jeszcze trzech mężczyzn. Dwóch z nich prowadziło wspólnie ożywioną kłótnię z trzecim, który trzymał przy każdym uchu telefon.

Dyrektor stacji przedstawił także obecnych przedstawicieli kolei; byli tam ludzie z Union Pacific, Illinois Central, Norfolk Southern, Burlington Northern Santa Fe, CSXT, Gateway Western i Conrail. Z Korpusu Inżynieryjnego Armii przybyli Morgan Keeler oraz inny, umundurowany pułkownik. Był także ponury cywil z Rady Transportu Naziemnego z Waszyngtonu.

- Przepraszamy panów, że przerywamy - powiedział Hush, przedstawiając siebie i Carolyn. - Przyjechaliśmy, żeby porozmawiać z panem Keelerem, ale z pewnością możemy poczekać, aż skończycie.

- Już prawie skończyliśmy - odpowiedział krzepki mężczyzna o czerwonej twarzy, z identyfikatorem Union Pacific. - W tej chwili staramy się tylko upchnąć tysiąc pociągów do jednego worka, że tak powiem.

Hush pokiwał głową.

- Widziałem na terenie stacji całą masę pociągów - powiedział. - Jakie jest pierwsze, doraźne rozwiązanie problemu?

- Doraźnym rozwiązaniem byłoby posłanie części z nich przez Thebes - odparł mężczyzna. - Ponieważ to także jest niemożliwe, będziemy musieli dzielić poszczególne składy na priorytetowe i te mniej ważne, i puszczać te najważniejsze przez mosty leżące na północ od St Louis.

- A zatem, klops - podsumował Hush.

Korpulentny mężczyzna parsknął.

- W tej chwili przyjeżdża w to miejsce około sześciuset pięćdziesięciu wagonów. Co godzinę. Zanim opracujemy i wprowadzimy w życie plan zmian tras pociągów, będzie kompletna katastrofa. Priorytety Union Pacific niekoniecznie pokrywają się z priorytetami innych linii - i tak jest z każdą. Niech to szlag, za przeproszeniem pani.

Zawstydzeni zebrani zamilkli, więc Hanson szybko wypełnił ciszę, mówiąc:

- FBI pracuje tak intensywnie, jak tylko może. Zarówno tu, jak w Thebes i Waszyngtonie. I nasza współpraca z policją stanową i lokalną przebiega znakomicie.

- Co to się stało z tą drugą bombą, dzisiaj rano? - zapytał inny mężczyzna, stojący tuż obok Keelera. Hanson zauważył, że inspektor Korpusu Inżynieryjnego wydawał się zniecierpliwiony ich nagłą wizytą i przerwaniem zebrania. Hush wyjaśnił wszystkim, co się stało i dodał, że agentka Lang została trafiona odłamkiem. Zewsząd rozległy się wyrazy współczucia.

- Czy macie już jakichś podejrzanych? - zapytał ktoś.

Hanson zawahał się. Poprawną odpowiedzią, stosowaną przez Biuro w podobnych przypadkach było „podążamy tropem kilku obiecujących śladów”. Hush nie chciał jednak oszukiwać stojących przed nim ludzi.

- Nie. Byłbym zobowiązany, gdyby nie wyszło to poza obręb tej sali, ale - nie mamy. Zebraliśmy kilka dowodów rzeczowych na moście w Thebes i przypuszczam, że na tym też trochę znajdziemy. Jednak do tej pory nikt nie przyznał się do zamachów, a nasz wywiad po sprawdzeniu wszelkich posiadanych źródeł pozostał z pustymi rękami. Przynajmniej za pierwszym podejściem. Ale, jak powiedziałem, pracujemy naprawdę intensywnie. Zazwyczaj to jedyna metoda pracy policyjnej, która przynosi efekty.

- Panowie, Korpus Inżynieryjny potrzebuje odpowiedzi na jedno pytanie - odezwał się z boku Morgan Keeler. - Czy chcecie, żebyśmy zbudowali tymczasowy most pontonowy?

Natychmiast odpowiedział mu przedstawiciel linii CSXT:

- Tylko pod warunkiem, że będziecie w stanie trzymać go otwartym dwanaście godzin na dobę. Już powstaje korek z barek, a po ponownym otwarciu żeglugi przez Thebes będzie znacznie gorzej.

Odpowiedź ta wywołała natychmiast kłótnię. Hush wydedukował z niej tyle, że CSXT była również właścicielką olbrzymiej floty barek rzecznych pływających po Missisipi, w przeciwieństwie do pozostałych przedsiębiorstw kolejowych. Keeler uniósł ręce w geście bezradności. Hanson skinął na niego. Wyszli we trójkę z Carolyn na korytarz. Lang przedstawiła inżynierowi swoją teorię pojedynczego sprawcy. Hanson zapytał specjalistę, czy jego zdaniem jeden człowiek byłby w stanie dokonać tego, co się stało. Keeler musiał zastanowić się chwilę nad odpowiedzią.

- Tak - odparł w końcu. - Musiałyby jednak najpierw wykonać wielką pracę, przygotowując się do zamachów pod względem posiadanej wiedzy. To znaczy musiałyby poznać dokładnie konstrukcję obu tych konkretnych mostów, zbadać częstość przejazdów w ciągu dłuższego czasu, dowiedzieć się o systemach zabezpieczeń.

- Jakich „systemach zabezpieczeń”? - spytała ironicznie Lang.

Keeler zerknął na nią z góry.

- Obawiam się, że to trafny komentarz - stwierdził. - Stocznie i linie kolejowe są patrolowane, ale mosty...

- Mosty są dostępne dla każdego - dokończył Hanson. - Mam nadzieję, że ci wszyscy ludzie obecni w sterowni omówili ten problem.

- Gdzie tam - zachnął się Keeler - przynajmniej ja nic takiego nie słyszałem. Cały czas starają się wykombinować, jak by tu ruszyć stąd ich pociągi; do diabła z konkurencją. Facet z Union Pacific słusznie to zauważył: firmy przewozowe po prostu nie są przyzwyczajone do tego rodzaju współpracy. W sensie technicznym, w kwestii torów i stacji współpracują oczywiście cały czas, ale w ramach ścisłego systemu wzajemnych rozliczeń i opłat. Pod wszelkimi innymi względami mają raczej ochotę skakać sobie do gardeł.

- Pan jest naczelnym inżynierem ze strony rządowej od mostów na tej rzece - zaczął Hush. - Gdybyśmy nakazali firmom przewozowym wzmocnienie ochrony pozostałych mostów lub zagrozili użyciem w tym celu jednostek Gwardii Narodowej; czy wtedy zechciałyby pan przeprowadzić na tych mostach w trybie pilnym kontrolę stanu ich bezpieczeństwa? Zobaczyć, czy nie majstrowano przy nich albo nie podłożono już przypadkiem jakichś bomb?

- Oczywiście. I tak planowałem zresztą to zrobić; czekałem tylko, aż ktoś zwróci uwagę na to, co mówię. Jednak proszę nie mylić pilnej kontroli z szybkością.

- To znaczy?

- Na południe stąd pozostały cztery czynne mosty. W Memphis, Vicksburgu, Baton Rouge i Nowym Orleanie. Z wyjątkiem tego w Vicksburgu, są gigantyczne. Równie wielkie, czy nawet większe niż most MacArthura. Sugerowałbym, żeby nakazał pan firmom, będącym właścicielami mostów, kontrolę bezpieczeństwa każdego z nich, a ja przeprowadzę szczegółową inspekcję.

- Dobrze. Poruszę tę sprawę na jutrzejszym zebraniu grupy międzyagencyjnej w Waszyngtonie.

- Jutro jest sobota - przypomniał Keeler.

- No to co? Po tym, co zobaczyłem, przypuszczam, że w niedzielę także się zbierzemy. Czuję, że przewozy kolejowe w Stanach Zjednoczonych będą bardzo utrudnione.

- Nie „będą” - już są - odparł inspektor. - Sprawę komplikuje dodatkowo fakt, że firmy przewozowe będą, niejako ze swojej natury, utrudniać współpracę.

- Czy armia jest faktycznie w stanie zbudować most pontonowy na Missisipi? - spytała Carolyn.

- Jeżeli potrafili zbudować taki most na Renie i przepuścić przez niego całe zastępy czołgów, to na Missisipi także się uda - odpowiedział Keeler. - Nie będzie to jednak łatwe. Poza tym jest kłopot z żeglugą. ...A zatem, sędzicie, że zamachów dokonał samotny sprawca? - zagadnął Husha.

- Nie możemy tego wykluczyć - odparł Hanson. - Choć, w pewnym sensie, wolałbym, żeby to była grupa.

- Dlaczego?

- Znaleźć pojedynczego faceta, działającego na odcinku ponad półtora tysiąca kilometrów rzeki? - Hush zachnął się. - Wie pan, panie Keeler, lubimy myśleć o sobie, że jesteśmy dobrzy, ale nie jestem pewien, czy jesteśmy aż tak dobrzy.

Major Matthews stał w centrum sterowniczym wieży kontrolnej operacji kolejowych bazy Anniston. Obserwował dowódcę operacji kolejowych i trzech podległych mu dyspozytorów, którzy kierowali ustawianiem na głównej bocznicy siedemdziesięciu ośmiu specjalnych wagonów. Z zewnątrz wieża wyglądała zupełnie jak wieża kontrolna jakiegoś lotniska. Ze wszystkich czterech jej stron znajdowały się nachylone pod dużym kątem okna, na dachu rósł las anten. Rozciągał się z niej widok na całą stację rozrządową bazy. Zaraz za kompleksem torowisk stało dziesięć prostopadłościennych budynków montażowych. Dyspozytorzy pozostawali w kontakcie radiowym ze sterowniami każdej z montażowni oraz z hamulcowymi i zwrotniczymi na terenie stacji. Każdy zestaw wagonów wyciągany był ze swojej montażowni przez pojedynczą lokomotywę manewrową, a następnie dołączany do pociągu. Każdy z hamulcowych potwierdzał następnie prawidłowe sprzęgnięcie wagonów. Ruchy wszystkich śledziło kilkunastu patrolujących stację żandarmów. Patrząc na ten ruch, nikt nie odgadłby, że jest akurat sobota.

Do sterowni wszedł z biegnącej na zewnątrz wieży klatki schodowej major Hill. Zamienił parę słów z dowódcą stacji, a potem podszedł do Matthews.

- Nadjeżdżają lokomotywy - powiedział, pokazując na okna za plecami Toma. Matthews odwrócił się. Główna linia kolejowa, przechodząca obok składu amunicji Anniston, była to linia siódmej grupy tonażu, łącząca Atlantę z Birmingham, a należąca do Norfolk Southern. Tory przechodziły w pobliżu głównej bramy bazy, jednak na zewnątrz strzeżonego terenu. Stacja rozrządowa Anniston kończyła się pojedynczą odnogą torów, idącą pomiędzy montażowniami. Matthews zobaczył teraz trzy wielkie, zestawione razem, spalinowe lokomotywy, które czołały się w stronę pierwszego punktu kontrolnego żandarmerii.

Hill poinformował, że lokomotywy były sześciosiowe i miały po cztery tysiące koni mechanicznych mocy. Były pomalowane na czarno, a zamiast logo tej czy innej firmy kolejowej, nosiły numery identyfikujące je wśród taboru armii. Lokomotywy były opancerzone nachylonymi stalowymi płytami, dzielonymi osłonami bocznych okien, oraz specjalnie ukształtowanymi elementami chroniącymi wózki kołowe i piasecznice. W miejscu, gdzie normalnie znajduje

się kończąca lokomotywę platforma, zainstalowane miały dodatkowe, opancerzone kabiny z otworami strzelniczymi dla ciężkich karabinów maszynowych, wojskowymi systemami łączności i miejscem dla dwóch żandarmów.

- Po co aż trzy lokomotywy? - zapytał Matthews.

- Pociąg został oficjalnie sklasyfikowany jako „ciężki”. Masy poszczególnych wagonów wahają się, w zależności od przewożonych ładunków, od dziewięćdziesięciu do stu dwudziestu ton.

- W takim razie, jak szybko może maksymalnie jechać ten pociąg? - Wiedza Matthews'a na temat pociągów ograniczała się do tego, co działo się w obrębie bazy. Przewozy kolejowe były specjalnością Hilla i to on miał pojechać 2713 na zachód, jako kierownik pociągu.

- Trudno zgadnąć - odparł Carl. Lokomotywy tymczasem znowu ruszyły i zaczęły się zbliżać do drugiego, wewnętrznego punktu kontroli. Za nimi zamykała się potężna, stalowa brama. - Trasę musimy liczyć posługując się prędkościami przeciętnymi - ciągnął. - Biorąc pod uwagę opóźnienia, oczekiwanie na poprzedzające pociągi, czas pobytu na bocznicach - setki rzeczy. Przeciętna długość pociągu towarowego w Stanach Zjednoczonych to sześćdziesiąt dziewięć wagonów, masa bez lokomotyw - dwa tysiące sześćset ton, prędkość - zaledwie trzydzieści cztery i pół kilometra na godzinę.

- To wszystko?

- W tym, co powiedziałem, ważne było słowo „przeciętny”. Na płaskim odcinku te lokomotywy są w stanie ciągnąć taki skład z prędkością stu dziesięciu czy nawet stu trzydziestu kilometrów na godzinę. Jednak prawdziwym powodem, dla którego są aż trzy, jest to, że w zachodniej części trasy znajdują się duże wzniesienia.

Lokomotywy przejeżdżały w tej chwili przez wewnętrzną bramę. Matthews zorientował się, że pracuje silnik tylko jednej z nich.

- Dlaczego montaż składu trwa aż tak długo? - zapytał.

- Dlatego, że kontrolujemy starannie stan każdego koła każdego wagonu, a także hamulce pneumatyczne i cały pozostały osprzęt. W przypadku 2713 także systemy uszczelniające i bezpieczeństwa. Już prawie skończyliśmy. Jednak w czasie jazdy, co tysiąc sześćset kilometrów, będziemy musieli zatrzymać się i na nowo sprawdzać koła. Takie są przepisy Federalnej Administracji Kolei. Módl się, żeby nie okazało się, że któreś łożysko czy koło jest uszkodzone.

- A jeśli będzie?

- Oczywiście nie możemy rozładować któregoś z wagonów poza obrębem bazy. Jeżeli będziemy mieli uszkodzony wagon, zostawimy go na bocznicy, postawimy na straży całą masę żandarmów i poczekamy, aż z najbliższej bazy wojskowej, do której dochodzą tory kolejowe, przyjedzie drużyna obsługi technicznej. Każde z tych kół waży po trzysta pięćdziesiąt kilo. To nie to samo, co zmiana koła w samochodzie.

Lokomotywy znajdowały się już w głębi bazy Anniston. Zbliżały się do wieży kontrolnej, której okna zaczęły dygotać.

- A co ze sprawą tych wysadzonych mostów? - spytał Hill. - Czy Waszyngton nadal nalega, żebyśmy jechali?

Matthews skinął głową. Rozejrzał się, czy ktoś może słyszeć rozmowę - w wieży znajdowało się jeszcze czterech ludzi.

- I czy na pewno nie zamierzają powiadomić o zmianie trasy przejazdu aż do chwili, kiedy będziemy w drodze?

Tom znowu przytaknął.

Hill pokręcił głową.

- Prosto przez piękne śródmieście Memphis!...

Lepiej już nic nie mów, Carl, pomyślał Matthews. Jeszcze parę dni i ten ciężar spadnie nam z serca.

7.

Wniedzielnego ranka Hush chodził w tę i z powrotem po głównej poczekalni dla odwiedzających szpitala George Washington University Hospital, czekając, aż Lang wróci z apteki. Dziwił się, że w szpitalu znajduje się aż tyle osób, dopóki nie uświadomił sobie, że dopiero co była sobotnia noc...

Lot do Waszyngtonu w piątek wieczorem przebiegł spokojnie. Samochód służbowy Hansona zawiózł Carolyn do jej domu w Alexandria a potem Husha do Belle Haven. Wyglądało na to, że Lang wydobrzała już całkowicie po wypadku na moście; a jednak w samochodzie przyciskała bandaż do piersi. Hanson mógł się założyć, że bolała ją bardziej, niż to po sobie pokazywała.

W sobotę rano zwołali w trybie pilnym zebranie międzyagencyjnej grupy śledczej. Jego przebieg mógł przyprawić człowieka o frustrację - padło o wiele więcej pytań niż odpowiedzi. Redford zdołał nakłonić koleje do wysłania swoich przedstawicieli, jednak największe przedsiębiorstwa, jak CSXI, Norfolk Southern, Union Pacific i Burlington Northern Santa Fe przysłały prawników, z których większość pracowała w trybie piskliwego nadawania. FBI nie było w stanie ogłosić żadnych postępów w śledztwie. Tymczasem człowiek z Departamentu Transportu mówił dużo o potrzebie zasadniczego poszerzenia zakresu śledztwa i wykorzystywanych w nim środków. Dwudziestokilkuletni karierowicz z Białego Domu dywagował na głos, czy do rozwiązania sprawy nie byłby bardziej odpowiedni Departament Obrony. Delegat tegoż szybko stłumił jednak tę propozycję, wiedząc, że i tak nie ma szans, żeby przeszła.

Wyniki sprowadzały się do przeanalizowania pozostałości po materiałach wybuchowych, co, niestety, nie doprowadziło do niczego. Pyrodex zastosowany w Thebes był praktycznie wszędzie dostępny, a z lontu detonacyjnego nie zostaje, z samej jego natury, nic, poza czarną smugą dookoła. Trzy kawałki szmaty, na których wykryto ślady substancji stosowanej w zapalnikach, były poddawane dalszej analizie. Bomba, która zabiła młodego oficera armii była kombinacją ładunku skierowanego i burzącego; prawdopodobnie pochodziła z wojska. Dowiedziono, że zamachowcy potrafili podłożyć ładunek skierowany, nic więcej.

Hush postanowił na razie nie wspominać o teorii pojedynczego sprawcy. Jeśli nawet zdecydują się popchnąć śledztwo w tym kierunku, publicznie dalej będą mówić o poszukiwaniu grupy terrorystycznej; w ten sposób stwarzając rzeczywistości zamachowcowi fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Wewnątrz FBI teoria Carolyn spotkała się ze sceptycyzmem wyrażanym na granicy grzeczności - szczególnie mocno przez przedstawiciela Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego. Człowiek Carswella uparcie obstawał przy koncepcji grupy terrorystów. Hush czuł, że w miarę jak sprawa mostów kolejowych zamieniała się w miażdżący wszystkich walec, odzywały się wewnętrzne podziały w FBI.

Hanson przypominał sobie to wszystko i przestał chodzić po poczekalni. Usiadł na jednym z pustych krzeseł próbując zebrać myśli. Skupienie utrudniały mu dzwoniące bez przerwy pagery lekarzy i pielęgniarek. W sobotę po południu, kiedy Hanson poszedł z biura naczelnego dyrektora do sali konferencyjnej Niezależnej Grupy Śledczej, zobaczył, że Lang wygląda nie najlepiej. Pomyślał, że może dostała infekcji rany. Miała zaczerwienioną twarz i cały czas przyciskała kurczowo bandaż. Hush kazał zabrać ją do szpitala, gdzie przyjęto ją w środku nocy, aby zlikwidować ewentualną infekcję. Rano zadzwonił, żeby spytać o jej stan, i dowiedział się, że ją wypisują. Pozostawił więc wiadomość, że przyjedzie po nią.

Spojrzał na zegarek. Spędziła już prawie godzinę w aptece. Czekając na Carolyn, Hanson zaczął analizować powody własnej obecności w tym miejscu. Ciągle myślał o postawionym przez Herlihy'ego pytaniu: czy robiłby to samo, gdyby podległy mu agent był mężczyzną, a nie atrakcyjną kobietą.

To było wcale niełatwe pytanie. A właściwie dwa. Po pierwsze, należało rozważyć sprawę niepisanych rozkazów naczelnego dyrektora, żeby, jeśli tylko się da, skompromitował Lang. Wiedział, że może to zrobić - wystarczyło, że pozwoliłby, żeby obecna nieufność do niej i jej pracy rozwijała się bez przeszkód i nie interweniowałby, kiedy ludzie dawaliby jej wyraz. Zwłaszcza teraz, kiedy wymyśliła własną teorię na temat zamachów. Carswell i jego towarzystwo uradowałoby się, gdyby ta teoria upadła i Lang razem z nią. Hush zastanawiał się z niepokojem, czy chciał do tego dopuścić? Jak na razie, Carolyn ani razu nie zachowała się nieprofesjonalnie, nie popełniła ani jednego błędu i jeszcze wpadła na pomysł, który może dać nowy kierunek śledztwu.

Drugie pytanie było osobiste i bardziej kłopotliwe. Hush dziwnie się czuł, ciągnięty jak gdyby przez dwie przeciwne siły naraz - swoją zwyczajową powściągliwość względem atrakcyjnych kobiet oraz rosnące zainteresowanie Carolyn Lang. Wystarczyło, że popatrzył w dowolne lustro, byle tylko nie kończyło się na poziomie jego krawata, żeby stwierdzić, że wygląda tak, jak większość ludzi wyobraża sobie stracha na wróble. Carolyn, dla odmiany, była ładną i do tego błyskotliwą kobietą. A mimo to był tutaj. Zastępca dyrektora FBI czekał od godziny na młodszą od siebie stopniem agentkę, żeby odwiedzić ją do domu. Dlaczego? Przecież w żaden sposób nie kokietowała go, nie zwracała na siebie specjalnie uwagi. Hanson zastanawiał się, czy przypadkiem nie ma jakiejś utajonej skłonności do igrania z ogniem...

- Ja jestem gotowa, a pan? - odezwał się nagle z góry jakiś głos. Podniósł wzrok - Carolyn stała naprzeciw niego z białą reklamówką apteki w jednej ręce i torebką w drugiej. Poprawiła chyba makijaż; w każdym razie wyglądała znacznie lepiej, dużo bardziej świeżo niż rano. Miała na sobie ten sam kostium, który założyła na sobotnie zebranie, z dość obcisłą spódnicą. Hush zorientował się, że podziwia stojącą przed nim piękną postać odrobinę dłużej niż powinien.

- Jasne - rzucił pospiesznie, wstając z krzesła. Natychmiast zdominował ją swoim wzrostem, ale nie cofnęła się. Przez moment stali bardzo blisko siebie.

- ...Dobrze - dodał i odchrząknął. Lang z nieznacznym uśmiechem na ustach, odwróciła się w bok, i ruszyła w stronę wyjścia. Jej gęste, jasne włosy kołysały się w rytm jej kroków; ciągnęła za sobą subtelny zapach perfum. Hush poszedł za nią, starając się nie wyglądać, w oczach znajdujących się w poczekalni w mężczyzn, którzy popatrzyli za nim z pełną szczerą podziwu zazdrością - jak przynależna jej duża maskotka.

Dom w Alexandra, w którym mieszkała Carolyn, stał przy Union Street, w Old Town, około trzech kilometrów od bloku Hansona. Był duży, dwupiętrowy, ceglany, z widokiem na ostatni szereg sklepów znajdujących się nad Potomakiem. Lang zaprosiła Husha na kawę. Miał ochotę odmówić, ale usłyszał siebie samego przyjmującego propozycję.

Kiedy znaleźli się w środku, wydał z siebie okrzyk podziwu i uznania. Dom urządzony był bardzo wystawnie i elegancko.

- Nie mam rodziny, a studiowałam finanse - rzuciła przez ramię Carolyn, jakby odpowiadając na niewypowiedziane pytanie. - Ta długa hossa na giełdzie przyniosła mi duże zyski.

Hush poszedł za nią do kuchni, gdzie zabrała się za parzenie kawy. Zobaczył przez okno przestronny, otoczony ceglany murem ogród. Na ozdobnym, ceglany tarasie stały kosztowne z wyglądu ogrodowe meble otaczające przykrytą, podgrzewaną wannę.

- Cała przeszedłam zapachem szpitala - powiedziała Carolyn. - Pójdę się przebrać. Kawa będzie za parę minut. Niech pan sobie weźmie.

Jako osoba lubiąca gotować, Hanson zbadał dokładnie urządzenie kuchni, starając się przy tym uniknąć kolizji z niebezpiecznie nisko zwisającymi z sufitu na specjalnym, podłużnym wieszaku przyborami kuchennymi. Lang wróciła po piętnastu minutach, kiedy kończył kawę. Wyglądało na to, że wzięła prysznic, no i, rzeczywiście, przebrała się - miała teraz na sobie biały, jednoczęściowy kostium kąpielowy, sandały i długą, białą, półprzezroczystą bluzkę, zapiętą niedbale na kostiumie. Hush starał się nie gapić na kobiece kształty agentki Lang; spoglądał tylko na duże, białe bandaże.

- Szyli panią? - zagadnął.

- Nie. - Nachyliła się, szukając w lodówce śmietanki do kawy. - Zrobili mi tylko zastrzyk i podali z pięć litrów antybiotyków. Lekarze powiedzieli, że dopadliśmy zarazki akurat na czas.

Odwróciła się z powrotem do Hansona, zrobiła sobie kawy i dodała dużą ilość śmietanki.

- Chodźmy na dwór. Tęsknię już za odrobiną słońca.

Hush ruszył za Lang przez ogrodowe drzwi, powstrzymując swój odruch kulewania się. W tym domu drzwi miały po dwa metry dziesięć wysokości. Carolyn otrzepała leżak z kwiatowego pyłku i usiadła. Hanson wybrał sobie jedno z krzeseł i skupił się, żeby nie rozlać kawy. Z wysokiego, ceglanego muru wydarła się na nich ochryple sójka.

- No, to... - odezwała się gospodyni, rozpinając bluzkę i zrzucając sandały - witam w moim ogrodzie.

Hanson skłonił głowę i wymamrotał coś w odpowiedzi, miesząc zawzięcie wymieszaną już idealnie kawę. Czuł się trochę roztrzęsiony; nie wiedział, czy to z powodu kofeiny, czy też przebywania sam na sam z Carolyn Lang. Tymczasem ona uniosła oburącz kubek z kawą i popatrzyła na niego długim, oceniającym spojrzeniem. W jasnym świetle dnia jej oczy okazały się soczystozielone. Hush poczuł, że kompletnie brakuje mu słów. Cały on.

- Widzę, że niezręcznie się pan czuje, siedząc ze mną sam na sam - powiedziała po prostu. - Czy jest pan żonaty?

Roześmiał się krótko.

- Gdzież tam... - Poczul, że trochę zaschło mu w gardle. Lang zaczęła poprawiać się na leżaku drobnymi, płynnymi ruchami, a on starał się, jak tylko mógł, nie patrzeć.

- Dlaczego wyraził się pan „gdzież tam”?

- Nie jestem klasycznym donżuanem - odpowiedział.

Carolyn wzruszyła ramionami i roześmiała się.

- Jest pan bardzo wysoki - skwitowała. - Przypuszczam, że z tego powodu czuje się pan niezdarnie i przez to wydaje się sobie nieatrakcyjny. Zabawne, jak to jest z wami, mężczyznami.

- Co jest z nami?

- Mężczyźni oceniają kobiety przede wszystkim pod względem wyglądu - przynajmniej na początku - a potem myślą, że z nami jest tak samo. Nie jest pan nieatrakcyjnym mężczyzną, Hushu Hansonie.

Hush uśmiechnął się tylko, nie wiedząc, jak na to odpowiedzieć.

- Słynie pan ze swojej umiejętności operowania w waszyngtońskim środowisku, zdołał pan zostać zastępcą dyrektora FBI w ciągu mniej niż stu lat. Niech się pan odpręży. Wyluzuje, jak to się mówi. A przynajmniej zdejmie ten krawat. Nie ugryzę pana.

Hanson odstawił kubek.

- Tak; cóż... Dziękuję pani za wszystkie komplementy. Ciągłe jestem zakłopotany z powodu wszystkich tych napięć w instytucjach rządowych związanych ze sprawą molestowania seksualnego i tak dalej. Gdyby Heinrich siedział w tej chwili, tam, na murze, spytałby, czy kompletnie zwariowałem...

Lang roześmiała się.

- Gdyby Heinrich siedział teraz na tym murze, próbowałby zajrzeć mi od góry w kostium - odparła. - Chociaż akurat w tej chwili nie byłby to najprzyjemniejszy z możliwych widok. - Przechyliła głowę i kontynuowała: - Doskonale zdaję sobie sprawę, z tego, że ten przydział ma na celu wypróbowanie mnie. Proponuję, żebyśmy wobec tego zwarli szyki, zaprzyjaźnili się trochę. Po prostu, jestem panu wdzięczna za to, że jest pan... sobą. Hushem Hansonem - panem Poprawnym.

Hanson chciał coś odpowiedzieć, ale zawahał się. Ona czekała. Zdecydował się więc mówić.

- Miałem na myśli, że współpraca z panią odrobinę mnie rozprasza. Oczywiście rozumiem, że to mój problem, a nie pani...

- Przypuszczam, że moja reputacja w centrali nie pomaga panu.

- Nie. Tak. To znaczy, proszę choćby przypomnieć sobie, jak zachowywał się Herlihy w St Louis. Byłem tym szczerze zdziwiony.

- Taki już ma styl. Ale, jestem ciekawa - czy dobrze słyszałam, że ostrzegał pana przede mną?

Hush szybko próbował przypomnieć sobie, jak blisko stała Lang, kiedy Herlihy go ostrzegał. Dość blisko - zawyrokował.

- Rzeczywiście, ostrzegał.

- Tak myślałam. Pozwoli pan, że spytam o jeszcze jedną rzecz: czy jest jakikolwiek powód, dla którego powinnam się niepokoić? Na przykład, czy któryś z dyrektorów przydzielił mnie do tej trudnej sprawy w nadziei, że sobie nie poradzę?

Cholera jasna - pomyślał Hanson. - Ona wie. Ale skąd? Miał ochotę powiedzieć jej prawdę, ale wyrobione w Waszyngtonie instynkty nakazywały mu gwałtownie, żeby udzielił wymijającej odpowiedzi.

- Pierwszy zastępca naczelnego zazwyczaj nie czuje się zobowiązany do wyjaśniania swoich decyzji personalnych - odparł ostrożnie. - Jak pani być może wie, a być może nie wie, ja także jestem na swego rodzaju okresie próbnym.

- Jak to?

Hush wyjaśnił istotę swojego statusu „pełniącego obowiązki” zastępcy dyrektora.

- Jednak jeśli uda nam się osiągnąć sukces w tej sprawie, będzie to miało bezpośredni wpływ na przyszłość zarówno pani, jak i moją - zakończył.

- Nieźle, panie Hushu Hansonie - skomentowała z uśmiechem Lang. - Już rozumiem, dlaczego zdołał pan przetrwać w centrali tak długo. - Przez chwilę Hush dostrzegł w swojej rozmówczyni Colley Lang, której nie potrafił wyobrazić sobie wcześniej. Próbował uśmiechnąć się w odpowiedzi, chociaż nie był całkiem pewny, co Carolyn miała na myśli. Lang nachyliła się tymczasem, żeby odstawić kubek i skrzywiła się.

- Ciągle boli?

- Odrobinę.

Hanson zaczął podnosić się z krzesła.

- Zdaje się, że chyba powinienem już iść... - mruknął.

Carolyn spoczęła z powrotem na oparciu leżaka i potarła oczy.

- To, co zdarzyło się na moście - zaczęła, zupełnie jakby Hush nic nie powiedział - także ze mną, ale przede wszystkim z tym biednym chłopakiem z armii - sprawia, że człowiek zaczyna zastanawiać się nad różnymi rzeczami.

- Miała pani szczęście. Z tym notatnikiem.

- Czy wie pan, że oprawili to w ramkę, w akademii w Quantico? Takie zdanie - pamiętam dokładnie - zawsze noś przy sobie notatnik. - Roześmiała się. - Ale nie da się ukryć, przestraszyłam się.

- Każdy się boi, kiedy do niego strzelają. W zasadzie, można powiedzieć, że, do pani strzelano.

Otworzyła oczy.

- Słyszałam o panu różne historie. O czymś, co zdarzyło się w Baltimore.

- Carolyn, to było dawno temu. Byłam wtedy jeszcze zupełnie świeży.

- Opowie mi pan o tym?

Hanson wziął głęboki oddech - i wypuścił demony z ukrycia. Domingo, Herrera, Santos i Belim. Te cztery imiona przypominały mu się nieproszone, tkwiły w jego głowie niemal fizycznie, jak straszliwe trofea. I jednookie głowy na ścianie. ...Na otoczonym murem tarasie robiło się gorąco od jaskrawo świecącego słońca.

Kobieta pokazała na bandaż pomiędzy swoimi piersiami.

- Myślę, że otarłam się o śmierć - powiedziała. - Podział pan na mnie, tam na moście, bardzo kojąco. Chciałabym wiedzieć, skąd biorą się tak stalowe nerwy.

Hush już od tyłu, tyłu lat nie opowiadał o Baltimore nikomu. Zaraz - przecież powiedział Powersowi...

- Spokój pod ostrzałem to raczej sprawa samokontroli niż niewzruszonych nerwów - pouczył szybko, żeby Lang zrozumiała, iż nie chce zagłębiać się w temat.

Czekała jednak. Działała w ten sposób, że nie umiał nie przerwać powstałej tak ciszy. Tak naprawdę, nie znasz jej! - ostrzegwał Husha wewnętrzny głos. Ale ja chcę jej to opowiedzieć - sprzeciwił się mu. I opowiedział jej to samo, co Powersowi.

Carolyn pokiwała głową, myśląc intensywnie. Jej oczy płonęły zainteresowaniem, a może nawet czymś więcej, zupełnie jakby opowieść ją podekscytowała.

- Co pan czuł w momencie, kiedy pan strzelał? - spytała.

- Coś jak odrętwienie, przede wszystkim. Miałem w głowie tyle adrenaliny, czułem, jak gdyby czas niemal zatrzymał się w miejscu, widziałem sekwencję obrazów za celownikiem, którym towarzyszył bardzo gwałtowny hałas. A potem...

- Tak... - Lang pokiwała głową. - Wyobrażam sobie.

- Nie wyobraża sobie pani.

Znowu pokiwała głową. Jej twarz była teraz lekko zarumieniona; Hush zdał sobie sprawę, że narasta pomiędzy nimi fizyczne napięcie. W pewnej chwili Carolyn wyprostowała się, ściągnęła bluzkę i wyjęła tubę emulsji do opalania.

- I co teraz będzie? - zapytała, zaczynając smarować sobie ramiona i przednią stronę nóg. Robiła to powoli i z namaszczeniem, masując swoje długie nogi i wcierając emulsję; zataczała duże kręgi po smukłych mięśniach. Hush patrzył jak zahipnotyzowany. Czuł się także zmieszany jej pytaniem.

„Teraz”? - myślał. Czy ona mówi o sprawie?

- Hmm, teraz wrócę do biura - odpowiedział. - Spróbuję pogłótkować, co możemy zrobić, poza organizowaniem spotkań z innymi agendami rządowymi, na których wszyscy mogą się pokłócić. Chcę przemyśleć pani koncepcję, że sprawcą zamachów jest pojedynczy człowiek.

Lang pokiwała głową i zwinęła się na leżaku. Nie odwracając się, podała Hushowi tubę z balsamem i rzuciła:

- Czy mógłby pan? A ja myślę, że trochę się prześpię. Przeznaczę jeden dzień na zebranie sił, a jutro wrócę do pracy.

Hanson zawahał się, wstał i przyciągnął swoje krzesło do leżaka. Carolyn rozłożyła leżak płasko i wyciągnęła się na nim na brzuchu, opierając głowę na ramieniu i odwracając twarz od Husha. Zaczął smarować jej plecy, odsuwając drugą ręką jej wspaniałe włosy. W jaskrawym świetle słońca karnacja Carolin wydawała się wyjątkowo jasna. Agentka miała delikatne, lecz zdradzające częste ćwiczenia, mięśnie.

- Mam nadzieję, że ta emulsja to bloker - powiedział Hanson, chcąc przerwać niezręczne milczenie, towarzyszące masowaniu. Zamruczała w odpowiedzi, że tak.

Teraz smarował jej ramiona i górną część pleców. Robił to tak długo, jak tylko mógł, wsuwając palce także pod ramiączka kostiumu. W końcu przeszedł do nóg. Rozpoczął od stóp, a potem posuwał się stopniowo w górę. Próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio trzymał ręce na ciele kobiety i uświadomił sobie, że było to dawno, dawno temu.

Nie rób z siebie idioty, zbeształ się. Ona chce tylko uniknąć poparzenia słonecznego... Czuł się trochę dziwacznie, nachylony nad leżakiem, w swoim eleganckim garniturze; jak przykucnięty pasikonik. A jednak... Jej oczy były zamknięte, a na ustach widniało coś na kształt uśmiechu. ...Hush doszedł ze smarowaniem do wewnętrznej strony jej kolan, zrobił małą pauzę, a potem posuwał się dalej. Sposób, w jaki oddychała, zmienił się. Zobaczył, że palce jej dłoni zaciskają się na płótnie leżaka.

Hanson dostrzegł też zmianę w wyrazie twarzy Lang. Bez wątpienia, była coraz bardziej podniecona. Hanson poprawił się na krześle i zaczął smarować ją inaczej; poruszać dłońmi rytmicznie, przesuwając nimi wzdłuż jej ud. Carolyn ścisnęła metalową ramę leżaka. Jej mięśnie, do tej pory rozluźnione, napięły się. Hush spojrział na jej zaczerwienioną twarz jeszcze raz, żeby być absolutnie, na sto procent przekonany o tym, że się nie myli, a potem opuścił dłoń pomiędzy jej udami i przejechał powoli po jej najczulszych miejscach swoim kościstym nadgarstkiem. Jęknęła gardłowo, zacisnęła nagle jego dłoń między udami i sama zaczęła się poruszać. Jej biodra falowały powoli, potem coraz bardziej nerwowo, podczas gdy on rozpostarł palce na jej kroczu; uniosła się i zaczęła jeździć kroczem po twardych ścięgnach jego przedramienia, aż w końcu, w jednym momencie całe jej ciało zesztyniało, twarz przybrała kolor purpury i orgazm wstrząsnął nią od czubka głowy, aż po koniuszki palców. Przeciągle jęknęła, potem mięśnie całego jej ciała zaczęły stopniowo się rozluźniać. Oddychała urywanie, kilka razy przełknęła ślinę i w końcu odprężyła się zupełnie... Hanson wycofał rękę i powrócił do masażu; teraz przesuwał dłońmi po jej szyi i ramionach, dotykał ją coraz lżej i lżej, aż wreszcie zapadła w głęboki sen.

Hush wstał ostrożnie, żeby jej nie obudzić, i poprawił wypukłość, która rysowała się na jego spodniach. Rozejrzał się nerwowo, obawiając się, czy ktoś nie obserwował ich z okna któregoś z przyległych domów. Nie było to jednak możliwe - osłaniał ich mur otaczający taras. Lang spała, oddychając głęboko i równo; tylko połyskujące u podstawy jej szyi kropelki potu dawały znać o niedawnym wysiłku. Uważnie, żeby przypadkiem nie narobić hałasu, Hanson podniósł kubek, z którego pił kawę, i wrócił do wnętrza domu. Tam postawił kubek w zlewku i wyszedł frontowymi drzwiami. Upewnił się, czy zamek zatrzaśnie się i delikatnie zamknął drzwi. Odetchnął głęboko, po czym ruszył w promieniach słońca do samochodu, miło zaskoczony samym sobą.

Była niedziela wieczorem. Matthews, Hill, Mehle i kilku jego oficerów stali na galerii obserwacyjnej budynku montażowego numer dziewięć. Poniżej, ubrane w kombinezony ochronne drużyny przygotowywały się do zmontowania rozłożonego wagonu do przewozu broni specjalnej, którym pojadą rosyjskie głowice. Należało dopasować jego górną połowę do dolnej. Był to zmodyfikowany wagon ciśnieniowy w kształcie cysterny, jakim zwykle przewożono broń chemiczną. Miał dwadzieścia metrów długości, a jego udźwig wynosił siedemdziesiąt ton. Cysterna była rozcięta poziomo, co pozwalało na zdjęcie górnej części i przeprowadzenie załadunku. Powłoka wagonu miała dwie warstwy - na zewnątrz znajdowała się warstwa polerowanego aluminium, wewnątrz, stalowy pojemnik ciśnieniowy. W dolnej połowie znajdowały się dwa ciemnozielone pojemniki przymocowane do hydraulicznie zawieszanej ramy. Poza tym w środku nie było niczego więcej. Pojemniki miały po dziewięć metrów długości, metr dwadzieścia średnicy; były podłużne, niczym rakiety. Do każdego z ich końców były doczepione przewody; na obu pojemnikach znajdowały się także zestawy przyrządów. Matthews widział na ściankach pojemników czarne prostokąty z wymalowanymi literami: UWAGA! PROMIENIOWANIE. Pomiędzy jedną a drugą głowicą zamontowano prowizoryczną przegrodę, którą stanowiło kilka ołowianych płyt. Na pojemnikach widać było pulpity sterownicze, wyposażone między innymi w białe, żółte i czerwone kontrolki. Na jednym z końców górnej części wagonu znajdowały się dwa, identyczne jak wewnątrz pulpity. W tej chwili paliły się białe światełka, co, jak sądził Tom, oznaczało, że wewnątrz pojemników panują standardowe warunki. Wydawało się, że żaden z pracujących przy wagonie ludzi nie zwraca uwagi na to, co pokazują kontrolki. W każdym rogu wagonu stanął teraz człowiek. Mężczyźni nakierowywali linami wazącą piętnaście ton połową cylindrycznej cysterny, podczas gdy dźwigająca ją suwnica opuszczała ją powolutku ku kołkom ustalającym. Czynność ta zdawała się przebiegać w przesadnie zwolnionym tempie. Matthews spojrzął na zegarek.

- Czy ci ludzie to chłopcy z Anniston? - spytał cicho, widząc, że Mehle i jego ludzie nachylili się w kącie nad jakimiś planami.

- Nie, Mehlego. Tylko kontroler, stojący tam, na końcu, jest nasz. Reszta obsady budynku dziewięć została wyproszona, kiedy tylko przygotowano wagony.

- I nikt nie puści pary z ust?

- Na jaki temat? Ludzie Mehlego rozpuścili pogłoski, że C-130 wiozł jakieś niebezpieczne substancje; podejrzewają, że to broń biologiczna z jednego z rządowych laboratoriów. Wirus Ebola. Anthrax. Coś w tym rodzaju. Nasi z zadowoleniem oddali sprawą w ręce chłopców Mehlego. ...Jak stoimy z resztą pociągu?

- Przegląd pozostałej części pociągu jest już prawie zakończony - wyjaśnił Hill. - Podejrzewam, że jutro będzie ten wielki dzień... Dokonano również inspekcji kół.

- A kontrola stanu bezpieczeństwa? - dopytywał Matthews. - Zwłaszcza tych dwóch wagonów?

Carl kiwnął tylko głową. Tom spojrział na niego z ukosa, ale nie drążył tematu.

Teraz górna połowa wagonu opadała na swoje miejsce. Kilku mężczyzn ciągnęło z całej siły, żeby otwory trafiły na kołki.

- Cały czas martwię się tymi zamachami na mosty - odezwał się Carl. - Z tego, co widzę w telewizji, FBI nie jest w stanie podjąć żadnego śladu.

- Słyszałem, że rząd nakazał wzmocnienie ochrony wszystkich mostów na Missisipi - pocieszył kolegę Matthews. - Mam nadzieję, że to powstrzyma terrorystów.

- Najpierw most w Thebes, teraz most MacArthura w St Louis... Jeśli posuwają się w dół rzeki, to, zgadnij, który będzie następny?

Tom przypomniał sobie wiszącą w sztabowej sali konferencyjnej mapę.

- Następnym byłby most Frisco w Memphis... - powiedział z niepokojem. - W takim razie, lepiej się pospieszmy.

- Nie sądzę, żeby koleje zgodziły się na modyfikację trasy - gderał dalej Hill. - Myślę, że odstawią pociąg na bocznice, kiedy tylko zechcemy skrócić w stronę Memphis bez zezwolenia Agencji Ochrony Środowiska w ręku. Poza tym, robi się tam wielki korek pociągów.

- Może powinniśmy powiedzieć o tym Mehlemu - zaproponował Matthews.

Hill stęknął, zniechęcony.

- To ty mu powiedz. Jeden z jego oficerów mówił mi, że jeśli to będzie konieczne, rozpuści tę plotkę o broni biologicznej także wśród kontrolerów ruchu kolejowego, kiedy pociąg ruszy. Wtedy już nikt nie będzie chciał, żebyśmy się zatrzymywali.

Górna część cysterny spoczęła na dolnej z potężnym, głuchym odgłosem, który wstrząsnął całym budynkiem. Matthews doznał uczucia ulgi. Jeden gotowy, jeszcze tylko drugi.

- Wiesz, myślę, że tak naprawdę jakoś uda się ich przekonać - powiedział. - Ale i tak cieszę się, że nie jadę tym pociągiem.

Hill popatrzył na kolegę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

8.

Poniedziałkowy rano był dla Husha ciągiem spotkań i kularowych dyskusji na temat zamachów na mosty. W niedzielę, po wyjściu od Carolyn, powrócił do biura. W spokoju, jaki umożliwiła mu samotność, przygotowywał się do gorącego poniedziałku. Tak bywa z podobnymi do prowadzonej sprawami. Cały poniedziałek

spędził w swoim gabinecie oraz pomieszczeniu sytuacyjnym numer cztery. Ślęczał nad raportami z obydwu zamachów, rozmawiał z oficerami dyżurnymi, technikami i analitykami wywiadu. Odbyła się także krótka telekonferencja międzyagencyjnej grupy; jej meritum był ogłoszony przez przedstawicieli dwóch innych agend rządowych opis chaosu powstającego na kolei.

Carolyn przyszła do pracy w poniedziałek rano i zatrzymała się w gabinecie lekarskim dowództwa, żeby pielęgniarka zmieniła jej bandaż. Następnie zamknęła się w pokoju z Tylerem Redfordem i razem wzięli się do pracy nad programem polepszenia stosunków pomiędzy zainteresowanymi stronami. Hush nie miał okazji zobaczyć się z nią aż do popołudnia. Stało się to podczas jednego ze spotkań; Lang zachowywała się całkowicie profesjonalnie i nie dawała po sobie poznać tego, co zdarzyło się poprzedniego dnia na jej tarasie. Hanson z początku poczuł się tym rozczarowany. Podczas przerwy podał jej kubek kawy:

- Dzięki, tego mi było trzeba - uśmiechnęła się do niego znacząco. Później wezwano go do biura dyrektora i z powrotem wpadł w wir pracy.

Zanim upłynął poniedziałek, dla wszystkich stało się jasne, że w kwestii śledztwa rozwinęły się dwie sprzeczne teorie. Niezależna Grupa Śledcza, czyli Hush i jego ludzie, chciała pójść tropem teorii, że sprawcą zamachów był pojedynczy człowiek. Natomiast Wydział Bezpieczeństwa Narodowego, podległy Carswellowi, hołubił nadal przekonanie, że chodzi o organizację terrorystyczną, i wpajał je każdemu, kto był gotów słuchać. Hanson starał się wyczuć, co sądzi na ten temat Wellesley, jednak pierwszy zastępca dyrektora był nieuchwytny. W końcu Hush poszedł do znajdującego się w budynku fitness klubu, żeby wzmocnić ciało i pozbyć się nagromadzonych stresów. Największym osiągnięciem dnia było to, że Mike Powers został naczelnym koordynatorem dwóch organizacji policyjnych zajmujących się sprawą. O dwudziestej trzydzięci, Hanson miał już dosyć. Zbierał papiery do teczki, kiedy nagle w drzwiach jego gabinetu pojawiła się Carolyn.

- Dlaczego pracujesz po godzinach, zamiast odpocząć? - spytała.

Uśmiechnął się.

- Chcę tylko ogłosić, że zwyciężyliśmy, zanim ogłoszą za nas, że zostaliśmy pokonani - odpowiedział rezolutnie. Obramowana framugą drzwi Lang wyglądała wprost rozkosznie. - Lepiej wyglądasz - dodał. Teraz ona się uśmiechnęła.

- I czuję się lepiej - powiedziała. Ale zaraz potem spoważniała. - Tej sprawy z Carswellem nie da się dłużej ukrywać przed grupą międzyagencyjną - stwierdziła. - Biuro Spraw Publicznych pyta szóste piętro, jak rozgrywać sprawę, a wokół rozlega się tylko cisza.

- Czy nasze śledztwo ma już jakąś nazwę? - zapytał Hanson.

- Nie słyszałam.

- Nazwijmy sprawę „Kolejarz”. Słyszałem parę dni temu, jak naczelny użył tego słowa. Powiedz Wellesleyowi. Nazwijmy ją „Operacja Kolejarz” i wyjaśnijmy ludziom, skąd wzięła się ta nazwa.

- „Kolejarz”, w liczbie pojedynczej. W ten sposób wzmocnimy naszą teorię.
- O to chodzi. A niech to, warto spróbować. Carswell sporo znaczy w tym budynku, ale może zdołamy go zaskoczyć.

Lang pokiwała głową.

- Zajmę się tym. Ale rozumiesz, że drepczemy tu wszyscy w miejscu.
- Wiem. Jeśli to jeden człowiek, musimy znaleźć sposób, żeby do niego dotrzeć i odnaleźć go. Pojadę teraz do domu, napiję się szkockiej i spróbuję coś wymyślić.

Carolyn spojrzała na zegarek.

- Muszę jeszcze pójść na spotkanie w Biurze Spraw Publicznych; kazano im odbyć jutro poważną konferencję prasową i nie wiedzą, jak się za to zabrać.
- Nikt z nas nie wie, jak się za to wszystko zabrać. Mam nadzieję, że ten sukсын już skończył.
- Mogę się założyć, że nie - powiedziała Lang.

Mężczyzna leżał w ciemności na stosie żwiru i obserwował przez lornetkę mosty w Memphis. Była poniedziałkowa noc. Godzinę temu przeciął nożycami otaczający kopalnię żwiru płot i pospiesznie czołgając się pomiędzy usypanymi pagórkami urobku, znalazł sobie dogodny punkt obserwacyjny. Mosty kolejowe w Memphis znajdowały się tysiąc dwieście metrów w dół rzeki od niego. Były dwa: Harahan i Frisco. Harahan leżał nieco bliżej, ale to nie on stanowił cel. Wymieniano jego podtorze i miał zostać przywrócony do użytkowania dopiero za osiemnaście miesięcy. Stojący tuż za nim Frisco był mostem łukowo-kratownicowym. Przechodził przez niego pojedynczy tor. Po lewej, po drugiej stronie rzeki rozciągało się Memphis. Kwarcowe, dające różowe światło latarnie na nowszym moście drogowym, zaraz za Frisco, podświetlały od tyłu cel mężczyzny. Noc była pogodna i spokojna, a widzialność znakomita.

Zbyt znakomita - pomyślał, licząc spacerujących w pobliżu swoich samochodów ochroniarzy, znajdujących się przy wjazdach na most oraz pod samym przyczółkiem, na brzegu należącym do stanu Arkansas. Pod obydwoma mostami, aż do przyczółków, umieszczono dodatkowe reflektory. Zamachowiec był pewien, że po samym moście także chodzą patrole, prawdopodobnie na niewidocznych stąd postwach. Jeśli byli sprytni, powinni obserwować rzekę i okoliczne pola przy użyciu podczerwieni. Mężczyzna leżał przyciśnięty do żwiru, otoczony gładkimi, ciepłymi kamykami i osłonięty tworzonym przez nie wzgórkami, żeby nie stanowił kontrastu w urządzeniach umożliwiających nocne widzenie. Po wysadzeniu mostu w St Louis FBI musiała niewątpliwie nakazać wzmoczenie ochrony, o czym świadczyła liczba jeżdżących tu i tam dużych, terenowych chevroletów suburbańskich i fordów bronco z kogutami na dachach. Ich

kierowcy zatrzymywali się co chwila i rozmawiali z grupkami ludzi, którzy pełnili służbę pod mostem. Zamachowiec ucieszył się, widząc płonący w czymś, co wyglądało jak oparta o filar beczka, mały ogień. Oznaczało to, że ochroniarze zaczną gromadzić się tam w miarę upływu nocy; dawało nadzieję, że kiedy zaatakuje, liczba ofiar nie będzie duża.

Wybrzeża obu stanów bardzo różniły się od siebie. O ile na brzegu Tennessee rozciągało się wielkie miasto, o tyle brzeg Arkansas był w zasadzie pogrążony w ciemności. Po prawej znajdowały się, co prawda, światła West Memphis, jednak pomiędzy obydwooma miastami rozciągały się rozległe rzeczne rozlewiska, porośnięte niską roślinnością moczary i groble. Tory z obydwu mostów schodziły się w odległości około ośmiuset metrów na zachód od biegnącego środkiem rzeki toru wodnego. Za plecami mężczyzny, na północ od pogrążonej w mroku kopalni żwiru, jakieś sześć, siedem kilometrów w górę rzeki, widniały światła fabryki nawozów fosforowych. Rzeką płynęły, jak zwykle, wielkie barki, za którymi gulgotały duże, jasno oświetlone holowniki, pokonujące ciągnący w przeciwną stronę prąd. Zasadnicza różnica pomiędzy dzisiejszą nocą, a wszystkimi poprzednimi, kiedy rozpoznawał ten most, była taka, że przez Frisco nieustannie przejeżdżały pociągi, w związku z trzydziestoprocentowym spadkiem przepustowości innych mostów na Missisipi, jaki nastąpił w poprzednim tygodniu.

Mężczyzna odłożył lornetkę i spojrzął na zegarek. Można powoli zaczynać - pomyślał. Wjechał swoją półciężarówką na teren stanu Arkansas i powtórzył kilkakrotnie w pamięci plan na dzisiejszą noc. Kiedy zniszczył most w Thebes, przedsiębiorstwa przewozowe w zasadzie nie zareagowały, przez co atak na most MacArthura przebiegł łatwiej niż powinien był, znacznie łatwiej. Jednak plan ataki» na ten trzeci cel przewidywał obecność na moście podniesionych w stan pełnego alarmu sił bezpieczeństwa. Dlatego też postanowił uderzyć z odległości.

Ponownie wcisnął podświetlenie tarczy zegarka, a następnie ześliznął się ostrożnie po stosie żwiru. Zamarł, słysząc nadjeżdżający groblą samochód agencji ochrony. Jego reflektory przesuwają się po płocie i wielkich ciężarówkach do przewozu żwiru. Zatrzymał się na chwilę, oświetlając przycumowaną do brzegu, częściowo wypełnioną żwirem rzeczna barkę, a potem wycofał swój napędzany na cztery koła pojazd z pochyłości pomostu na groblę i skierował się z powrotem w stronę mostu. Wstał i skupił się na tym, aby jechać tak, żeby pomiędzy nim a mostami przez cały czas znajdował się przynajmniej jeden stos żwiru.

Czterdzieści minut później siedział z powrotem w swojej półciężarówce, którą ukrył u podnóża grobli, w gęstej kępie drzew. Otrzeptał się i wsiadł do kabiny. Wykręcał na czas zamachów żaróweczkę jej wewnętrznego oświetlenia, żeby nie zapalała się pośród otaczającej ciemności. Nie włączając reflektorów, ruszył

powoli w górę rzeki. Oddalał się od mostów. Kierował się ku drodze pomiędzy wytwórnią nawozów a kopalnią żwiru. Skręcił w nią, w lewo, i przejechał około półtora kilometra w kierunku zachodnim, aż znalazł się przed stacją uzdatniania wody podległą administracji lokalnej Memphis. Liczył, że na drodze nie będzie żadnego ruchu, aż do chwili, kiedy skończy się zmiana w fabryce nawozów. Zgodnie z tym założeniem miał dwie godziny na przeprowadzenie zamachu.

Skręcił w żwirową drogę prowadzącą do zamkniętej bramy stacji uzdatniania wody, po czym zaczął objeżdżać płot i znalazł się w końcu z tyłu zakładu. Ujęcie wody, uzdatnianej przez stację na potrzeby miasta Memphis, znajdowało się odrobinę w górę rzeki przed wielką fabryką nawozów. Woda była filtrowana w dużych osadnikach, a następnie oczyszczana odśrodkowo oraz chlorowana. Wreszcie, pompowano ją pięćdziesięciocentymetrowej średnicy rurociągiem do końcowej stacji filtracyjnej, znajdującej się w samym Memphis. Stacja uzdatniania wody zajmowała obszar około pięciu hektarów, z czego większość pokrywały osadniki. Na środku, pomiędzy rozmieszczonymi na podobieństwo płatków czterolistnej koniczyny osadnikami, stał betonowy, pozbawiony okien budynek. Mieścił główne pompy pobierające wodę, sieć zaworów rozdzielczych, sekcję chlorowania oraz pompy tłoczące wodę do przechodzącego na drugą stronę rzeki rurociągu. Na zewnątrz znajdował się jeszcze jeden zestaw zaworów i zbiornik propanu, o pojemności dziewiętnastu metrów sześciennych. Zamachowiec wiedział, że stacja jest bezobsługowa, monitorowana zdalnie z zakładu w Memphis. W zasadzie nie trzeba było niczym sterować; uzdatnianie wody było ciągłym procesem, który ludzie sprawdzali fizycznie tylko raz dziennie. Jeśli któregoś wieczoru lub w nocy okazywało się, że coś jest nie w porządku, centrum sterownicze wyłączało zdalnie pompy pobierające wodę do stacji i wysyłało ekipę techniczną następnego ranka. Miejskie wieże ciśnień mieściły tyle wody, że z powodzeniem starczało jej na dwa dni. Mężczyzna właśnie na to liczył.

Zaparkował przy tylnym odcinku płotu, za najdalej wysuniętym osadnikiem, wziął z platformy półciągarówki wielkie nożyce i wrócił wokół płotu do bramy. Sprawdził wcześniej, że stacja nie jest wyposażona w elektroniczny system bezpieczeństwa. Podszedł do zamkniętej bramy, za którą była droga wiodąca pomiędzy basenami osadników do budynku stacji. Wszystko chronione było zwykłym łańcuchem i kłódką. Przeciął łańcuch nożycami.

Jego plan był prosty. Zamierzał zamknąć zawory wszystkich butli z chlorem, stojących rzędem wzdłuż zewnętrznej ściany budynku. Spadek ciśnienia chloru zostanie odebrany przez centrum sterownicze w Memphis jako awaria systemu chlorowania. Powinni odpowiedzieć na nią wyłączeniem pomp i unieruchomieniem stacji do rana, kiedy to przyjedzie wysłana z miasta ekipa techniczna. Kiedy usłyszy, że pompy przestają pracować, przejdzie na drugą stronę budynku i zamknie odcinający zawór rurociągu, który dostarczał oczyszczoną

wodę do Memphis. Następnie otworzy zawór spustowy rurociągu i wypuści całą znajdującą się w nim wodę do najbliższego osadnika. Pięćdziesięciocentymetrowej średnicy rura nie przechodziła pod rzeką. Szła nad nią, a konkretnie, była podwieszona pod mostem Frisco.

Zamknął dopływ chloru i wrócił po samochód. Wjechał nim przez bramę zakładu. Zamknął ją. Podjechał do budynku i zaparkował koło zbiornika z propanem. Czekając na wyłączenie pomp, rozejrzał się raz jeszcze. W czterech rogach budynku świeciły jaskrawe lampy, mające na celu zwiększenie stanu bezpieczeństwa stacji. Dawało to jednak, paradoksalnie, taki efekt, że w głębokim cieniu znajdowały się nie tylko sam budynek, ale także stojąca pod jego ścianą półcieńzarówka. Na drodze wciąż nie było żadnego ruchu. Nad otaczającymi zakład drzewami widać było światła ostrzegające samoloty, zainstalowane w najwyższych punktach mostów. W końcu mężczyzna usłyszał, że znajdujące się wewnątrz budynku duże pompy zwalniają, w efekcie czego przestaje stopniowo tryskać woda z umieszczonych w osadnikach fontann napowietrzających.

Odczekał pięć minut, żeby spadło ciśnienie w całej instalacji. Podszedł do zaworu odcinającego, zainstalowanego na zewnątrz przy ścianie budynku, na samym początku zasilającego miasto rurociągu. Odkręcił mały zawór spustowy, znajdujący się u podstawy wielkiego zaworu odcinającego. Trysnął z potężną siłą strumień wody i wypływał pod ogromnym ciśnieniem jeszcze przez trzy minuty, aż wreszcie zaczął ciec łagodniej. Oznaczało to wyrównanie ciśnienia wewnątrz głównego zaworu. Sięgnął po nożyce i przeciął łańcuch przewleczoney przez pokrętło zaworu. Przełożył długie nożyce przez pokrętło i z wielkim wysiłkiem zamknął zawór odcinający dopływ wody do miasta. Dzięki temu miał pewność, że jeśli przypadkiem pompy zostaną znowu włączone, będzie mógł skończyć to, co zaczął.

Przeciął łańcuch znajdującego się u spodu rurociągu potężnego zaworu spustowego i otworzył go znowu, stękając z wysiłku. W odległości około trzech metrów od niego w ciemności zaczął szaleć wodny żywioł. Cały, przechodzący ponad rzeką, półmetrowej średnicy rurociąg zaczął się opróżniać. Mężczyzna uwiesił się na pokrętle zaworu, żeby mieć pewność, iż odkręcił go do końca; opróżnianie rurociągu musiało potrwać dłuższy czas. Z miejsca gdzie się znajdował do mostu było około trzech kilometrów i jeszcze półtora kilometra przez most. Nie był pewien, czy woda wypełniająca część rurociągu po stronie Memphis przepłynie wierzchołek wyginającego się w górę mostu i dotrze aż tutaj, czy nie. To zależało od tego, czy system zasilający wodociągi miasta był odpowietrzany, czy nie. Nie robiło to jednak zasadniczej różnicy; wystarczy, że opróżni się połowa rurociągu. W końcu połowa mostu była lepsza niż nic.

Czekał i rozmyślał o swoich przygotowaniach do ataków na mosty. Zdobycie materiałów wybuchowych zajęło mu trochę czasu i wymagało wysiłku, jednak,

pracując w zawodzie, w jakim był zatrudniony, wiedział, gdzie i kiedy przechowywano różne ich rodzaje. Zawsze bardzo uważał, żeby podkraść jedynie małe ilości: pojedynczą laskę dynamitu, dwa zapalniki, mniej niż pół kilo mieszanki azotanu amonu z paliwem dieslowskim. Jedynymi jego większymi kradzieżami było zabieranie całych zwojów lontu detonacyjnego, trudno go było potem łączyć bez odpowiednich końcówek. Ilość wystarczającą na wykonanie swoich zamierzeń gromadził przez całe lata, dlatego nigdy nie wzbudził podejrzeń.

Znaczną liczbę godzin spędził na rozpoznaniu miejsc ataków. Studiował czas i liczbę pojawiających się pociągów, badał most po moście, kręcił się nocami po terenach stacji rozrządowych, żeby sprawdzić, jak wygląda ochrona obiektów - o ile w ogóle jakaś była. Urządzał próby, zastanawiał się, gdzie i jak umieścić ładunki, jakie są najlepsze trasy dojazdu i odjazdu z terenu celu. Nie wszystko robił w nocy; niektóre z wymienionych czynności mógł wykonywać w biały dzień. Może koleje nie dają wytchnienia włóczęgom, ale ochrona infrastruktury kolejowej nie istnieje.

Samotny człowiek czuł ponurą satysfakcję z tego, co do tej pory osiągnął. I wszystko na czas, zgodnie z planem. Po zniszczeniu tego mostu, most w Vicksburgu zabezpieczą tak, jak naprawdę tylko się da, ale on ominie go i zniszczy most w Baton Rouge. Potem, być może, powróci do Vicksburga, a może posunie się dalej, do Nowego Orleanu? Reszta planu nie była już tak precyzyjna; wiedział, że w końcu odgadną, kim jest, i zaczną go ścigać. Z południowych krańców Memphis doleciał odległy gwizd lokomotywy. Brzmiał jak długie, płaczące wycie, jak gdyby pociąg wiedział, co się za chwilę zdarzy.

Mężczyzna usłyszał charkot powietrza z zaworu spustowego. Wstał i zamknął go. Wrócił do samochodu i zdjął brezent, spod którego wyłonił się acetylenowy zestaw do spawania z trzema butlami. Ostrożnie opuścił po kolei wszystkie trzy butle na ziemię, a później zatoczył je do budynku. Zamiast jednej, zielonej butli z tlenem i dwóch żółtych z acetylenem, przywiózł same butle tlenowe. Podniósł je i oparł wierzchołkami o stojący obok budynku wielki zbiornik propanu. Poszedł po mechanizm zegarowy, za pomocą którego miał uruchomić zapłon. Chodząc tak w świetle jaskrawych lamp, czuł się trochę nieswojo. Zdawał sobie sprawę, że jest widoczny ze sporej odległości; był jednak niemal absolutnie pewien, że nikt się nie pojawi. Powietrze pozostawało przejrzyste, a niebo czyste, rozgwieżdżone. Raz przystanął, kiedy wydało mu się, że słyszy jadący drogą samochód, ale po chwili stwierdził, że widocznie echo przeniosło przez rzekę jakiś odgłos z przeciwległego brzegu. Pozwolił sobie na mały uśmiezek - tym razem całkowicie zaskoczy wszystkich. Wrócił do pracy.

Godzinę później, po przejechaniu autostradą I-55 przez most drogowy do Memphis, pojechał w kierunku znajdującej się za północnym skrajem miasta grobli. Była położona niemal dokładnie naprzeciwko znajdującej się na przeciwległym

brzegu kopalni żwiru. Zatrzymał samochód na końcu podjazdu na groblę, wyłączył światła, opuścił szybę i zapalił papierosa. Stosy białego żwiru na przeciwległym brzegu wyglądały w ciemności jak małe, szare wzgórciki. Mosty majaczyły po lewej, odległe o niecałe półtora kilometra w dół rzeki. Ich wschodnie przyczółki znikwały w morzu światel rozjaśniających przemysłową dzielnicę miasta.

Przyłożył do oczu lornetkę i zobaczył, że wokół zachodniego przyczółka mostu nadal widać światła samochodów ochrony, a pod filarem dalej płonie niewielki ogień. Popatrzył na zegarek. W każdej chwili może wybuchnąć. Nie spodziewał się, że most Frisco zawali się, ale szacował, że zostanie poważnie uszkodzony. Z satysfakcją stwierdził, że będzie miał pomoc - od strony Arkansas zaczął na most wjeżdżać pociąg.

Po raz drugi sprawdził, która godzina. No, już. Czy dobrze nastawił zegar? Czy baterie na pewno nie są zużyte? Rozważył jeszcze z dziesięć podobnych szczegółów, wiedział jednak, że wszystko wykonał prawidłowo. Powietrze, które już było w rurociągu, powinno stworzyć z propanem mieszkankę o wystarczających proporcjach; dodanie do niej tlenu dopełni dzieła. W czasie, gdy jechał na drugą stronę rzeki i dalej, ku grobli, sprężony pod ciśnieniem stu pięćdziesięciu atmosfer gaz wślączał do rurociągu propan, który w warunkach normalnych zajmował dziewiętnaście metrów sześciennych. Przy zamkniętym głównym zaworze odcinającym, mieszanina wybuchowa mogła podążyć tylko w kierunku Memphis, wypełniając zawieszony pod mostem Frisco rurociąg. Mężczyzna pozwolił, żeby gazy wędrowały przez długą rurę godzinę. Po jej upływie zapali je włączony za pośrednictwem zegara żarnik wolframowy, wkręcony w gniazdo manometru. Stanie się to za chwilę.

Obejrzał ponownie most, wypatrując śladów ochroniarzy. Wiedział, że muszą tam być. W pole jego widzenia wpłynął holownik i barka, zamontowane na maszcie reflektory rzuciły białe światło na czarną wodę, na powierzchni której skrzyły się migotliwe odbłyski. Zamachowiec omal nie przeoczył eksplozji. Z ziemi, po drugiej stronie mostu, gdzieś zza stosów żwiru, wystrzeliła żółtopomarańczowa kula ognia. Rozprzestrzeniła się błyskawicą za drzewami, jak wściekły smok, pędzący prosto na most Frisco, aż przeszła przez niego. Ognisty żywioł oświetlił każdy element kratownicowej konstrukcji, obrysował nawet pojedyncze dźwigary i wszystkie wagony pociągu. Po nim nastąpił przeciągły grzmot, który odbił się potężnym echem od brzegu. Wszystko zdarzyło się tak szybko, że przed oczami patrzącego widniała po krótkiej chwili już tylko zielona zorza. Echa detonacji wybrzmiewały jeszcze przez kilka sekund.

Mężczyzna, oślepiiony, zamknął na chwilę oczy, a potem popatrzył znowu. Most ogarnęła chmura dymu i pyłu, dobiegały stamtąd przeraźliwe odgłosy gnącego się metalu i hamulców pociągu. Z szarej chmury zaczęły wypadać do rzeki płonące obiekty, wzbijając z sykiem kłęby pary. Mężczyzna uruchomił silnik i wycofał się z grobli. Kiedy odjeżdżał, kolejny raz starał się poczuć smak

zwycięstwa, jednak czuł tylko tak dobrze sobie znaną pustkę w sercu. Thebes. St Louis. A teraz Memphis. Trzy zniszczone, zostały jeszcze trzy. Mówi się, że zemsta jest słodka, jednak on nie odczuwał radości. Za nim, ku przyczółkom mostu zaczęły zbliżać się pierwsze, migające, niebieskie światła.

9.

Telefon rozdzwonił się parę minut po drugiej w nocy. Zaczął się wtorek. Hush poszukał dłonią włącznika nocnej lampki i odebrał.

- Hanson - odezwał się chrapliwym głosem.
- Sir, mówi agent Styles z pomieszczenia sytuacyjnego cztery. Właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że wysadzono kolejny most!
- Nie! Znowu?! - wykrzyknął Hush, zrywając się i siadając na krawędzi tapczanu. Rozbudził się w jednej chwili. - Gdzie?
- W Memphis, proszę pana. Most Frisco. Właścicielem jest Burlington Northern Santa Fe, ale korzysta z niego pięć firm przewozowych.

Hanson przetaił oczy. Przecież ostrzeżono wszystkich i koleje obsadziły mosty ochroniarzami.

- Znasz już jakieś szczegóły?
- Nie, sir. Wiemy tylko, że most wyleciał w powietrze i że prawdopodobnie są ofiary w ludziach.
- Przyślijcie mi, proszę, samochód - rzucił, wstając. Zaczął wystukiwać numer do Carolyn, ale rozmyślił się. Kiedy wychodził z centrali, Carolyn wciąż pracowała, a przecież była jeszcze na antybiotykach. Postanowił jej nie budzić. Niech przyjdzie do pracy o normalnej godzinie, kiedy on prawdopodobnie zacznie tracić siły. Jeszcze jeden most. To po prostu okropne!

Kiedy dojechał do centrali FBI, pomieszczenie sytuacyjne numer cztery było pełne ludzi. Agenci słuchali przez telefony napływających na bieżąco informacji i sporządzali z nich raporty. Dyżurny agent przekazał Hansonowi najnowsze informacje. Większość sił ochrony znajdowała się w chwili eksplozji pod mostem albo bezpośrednio na moście. Tym razem struktura mostu nie zawaliła się, podczas wybuchu na moście znajdował się jednak ciężki pociąg z ziarnem. Wstępne meldunki mówiły o jednoczesnej eksplozji na całej długości mostu. Jeden donosił, że w sąsiedztwie mostu nastąpiły dodatkowe eksplozje podziemne, na obu brzegach rzeki. Ludzie z pomieszczenia sytuacyjnego cztery usiłowali dojść, co to oznacza.

- Skoro most się nie zawalił, to co się z nim stało? - spytał Hush.

- Stoi, ale pociąg wklinał się w jego konstrukcję na całej długości mostu. Widać wiszące nad rzeką koła. Trudno na razie powiedzieć, w jakim stopniu uległa zniszczeniu struktura nośna, ale na wszelki wypadek wstrzymano na razie żeglugę. Tuż obok stoi drugi most kolejowy, ale obecnie znajduje się w remoncie.

Naczelnym będzie wściekły, pomyślał Hush. Sprawa nabrała teraz takiej rangi, że prawdopodobnie zajmie się nią Rada Bezpieczeństwa Narodowego, co bez wątpienia zasugeruje za parę godzin Carswell. A oni ciągle do niczego nie doszli. Nagle Hanson pomyślał, że nie chce więcej brać udziału w spotkaniach grupy międzyagencyjnej. Miał ochotę polecieć na brzeg Missisipi i nie ustawać w poszukiwaniach, póki nie znajdzie zamachowca. Podszedł do wielkiej ściennej mapy, którą dostali z Kolejowej Służby Kartograficznej.

W trzech miejscach w linię oznaczającą Missisipi wbito duże, czerwone szpilki. Zniszczono trzy kolejne mosty. W Thebes, St Louis, a teraz w Memphis. Zupenie, jak gdyby terrorysta posuwał się na południe, w dół rzeki. Terrorysta? Jeden? Czy aby na pewno? - pytał sam siebie Hush. Myślenie koncepcyjne nie było jego mocną stroną tego wieczoru. Przed oczami ciągle stał mu obraz Carolyn Lang na leżaku. Przesunął teraz palcem po mapie. Na logikę, następnym celem powinien być Vicksburg. ...Co, u licha, mogłoby nakłonić pojedynczego człowieka do wysadzania mostów kolejowych? Jednak o wiele bardziej prawdopodobne wydawało się, że to sprawka jakiegoś ugrupowania. A mimo wszystko, nie było żadnych sygnałów charakterystycznych dla działania grupy.

- Przepraszam, panie Hanson - zawołał jeden z agentów. - Sir, dzwoni Morgan Keeler.

Hush odebrał telefon przy centralnym biurku, zatykając drugie ucho palcem; wokół panował hałas.

- Pan Hanson? - odezwał się głos Keelera. - Właśnie usłyszałem, od naszego centrum operacyjnego w Baton Rouge, co się stało. To po prostu nie do wiary!

- My także nie jesteśmy zbyt ucieszeni, proszę pana - odparł Hanson. - Gdzie pan jest?

- W St Louis, w Wydziale Bezpieczeństwa Żeglugi Straży Przybrzeżnej. O świcie powinien przylecieć po mnie śmigłowiec, którym polecę do Memphis. Musimy to w końcu powstrzymać! Ci ludzie rujną amerykański system kolei. Nie wyobraża pan sobie nawet, jaki gigantyczny korek z pociągów powstaje wokół St Louis; a do tego jeszcze stoją barki. Ludzie zaczynają wariować.

- Wiem, tutaj też robi się jedno wielkie szaleństwo - odpowiedział Hanson. - A będzie jeszcze gorzej, kiedy obudzi się sama śmietanka Waszyngtonu. Rozważam wyjazd stąd,

- To może być niegłupi pomysł - ocenił Keeler. - Ta pana międzyagencyjna grupa jakoś nie zatrzęsała do tej pory niebem i ziemią, prawda?

Hush nie odpowiedział: chyba i tak widać, jaki jest stan rzeczy.

- Pamiętaj pan, że wymyśliliśmy teorię, że to wcale nie ugrupowanie terrorystyczne, ale pojedynczy sprawca? - zapytał w końcu.

- Tak, pamiętam.

- Co pan o tym sądzi teraz?

Keeler zamilkł na moment.

- Nadal myślę, że to jest wykonalne - stwierdził. - Chociaż muszę zobaczyć najpierw, jak wygląda most w Memphis. To, co na razie słyszę, zupełnie nie ma sensu. Niech mi pan powie, czy macie jakiegoś podejrzanego?

- Nie, ale przyjęcie koncepcji grupy albo samotnego sprawcy ma zasadnicze znaczenie, co do podejścia do śledztwa. Ugrupowania terrorystyczne łapie się, poznając ich modus operandi i dzięki zwiększającej się z czasem liczbie danych wywiadowczych. Pojedynczego człowieka trudniej złapać, jeśli nie domaga się okupu ani nie stawia żądań politycznych czy nie odzywa w inny sposób. Dlaczego mówi pan, że to, co słyszał pan o ostatnim zamachu, nie ma sensu?

- Mam na myśli te doniesienia o podziemnych eksplozjach. To się zupełnie nie klei; ale, oczywiście, jeszcze nie widziałem miejsca zdarzenia. Mogę powiedzieć jedno, że zamachowiec musiałby założyć ładunki wybuchowe na długo przed tym, zanim firmy kolejowe postawiły wokół mostów dodatkową ochronę. Od czasu St Louis na wszystkich pozostałych mostach pracowali nasi specjaliści od konstrukcji, szukając bomb.

- Nasi, to znaczy czyi?

- Korpusu Inżynieryjnego, a także firm przewozowych.

- Racja. Próbujemy w tej chwili powiadomić kapitana Powersa.

- To nie ten stan - pouczył Keeler. - Most Frisco łączy Arkansas i Tennessee.

Hush wyjaśnił inżynierowi, że Powers został mianowany międzystanowym koordynatorem działań policji.

- Szybko ruszy policję z obydwu stanów do działania - podsumował Hanson.

- Prędeż posłuchają jego niż nas, federalnych.

- Rozumiem. A co pan będzie robił?

- Lecę do Memphis. Rozumiem, że się tam spotkamy?

- Tak. Jeszcze jedno - niech ktoś wreszcie pójdzie po rozum do głowy i spróbuje ochronić most w Vicksburgu. Jeżeli ten facet realizuje jakiś plan, to Vicksburg jest następną na południe po Memphis.

- Wiemy. Właśnie przed chwilą sam patrzyłem na mapę. Do wieczora możemy postawić tam nawet Gwardię Narodową.

- Jeżeli trzeba, rozłokujcie Gwardię Narodową na wszystkich pozostałych mostach - radził Keeler. - Wie pan, panie Hanson, ja biorę te zamachy bardzo do siebie. Osobiście. Dlatego że, o ile jestem ich inspektorem, to są moje mosty. Przez okrągłe dwadzieścia lat nachodziłem firmy kolejowe i zmuszałem do robienia niezbędnych wysiłków, choćby minimalnych, żeby te piękne mosty nie pozawalały się. A teraz... Niech się pan pospieszy i dorwie tego sukinsyna!

Hush obiecał, że dorwie, i odłożył słuchawkę. Pomyślał, że za kilka godzin stanie przed dyrektorem naczelnym i wszystkimi zastępcami, a oni będą siedzieć dookoła tego pięknego stołu w sali konferencyjnej dyrekcji i oceniać. Będzie musiał wytłumaczyć im, że nadal nie mają żadnych podejrzanych ani nawet tropów, którymi mogliby podążyć. Nie była to miła perspektywa.

- Agencie Styles! - zawołał. - Proszę mi zorganizować przelot do Memphis; o świcie chcę też mieć tam samochód.

- Tak jest, sir - odparł Styles. - Czy będzie pan zawiadamiał pana dyrektora i pana pierwszego zastępcę?

- Tak. Ale z samolotu, jeśli rozumie pan, o co mi chodzi.

Styles uśmiechnął się i zaczął dzwonić. Hush wrócił do stołu i jeszcze raz przeczytał meldunki z Memphis. Przeczytał, że powinien szybko opuścić nie tylko budynek centrali, ale w ogóle Waszyngton. Lepiej będzie, jeżeli od tej pory pozostanie w terenie, o ile chce złapać sprawcę i do tego nie stracić pracy. Pozostawało tylko pytanie, co zrobić z Carolyn Lang? Czy zostawić ją tutaj, żeby dalej koordynowała działania międzyagencyjnej grupy? Tym normalnie zajmuje się zastępca kierującego śledztwem; po to właśnie jest. Z drugiej strony, to wydawało się nie w porządku wobec niej. Przecież to ona wpadła na pomysł, że zamachowiec jest jeden - a Hush coraz bardziej przekonywał się do tej teorii. Poza tym, na Carolyn spadłoby użeranie się z Carswellem i chodzenie na dywanik do dyrektora, który wyżywałby się na niej za brak postępów w sprawie, podczas gdy on, Hanson, po spakowaniu manatków, zniknąłby mu z oczu.

Hush odłożył plik teleksów i jego wzrok spoczął na mapie. Zaczęło się w Thebes, potem było St Louis, teraz Memphis. Jeśli to wszystko robił jeden człowiek, to, po pierwsze, miał możliwość w miarę szybkiego podróżowania, a po drugie, musiał wszystko dawno przygotować, jak powiedział Keeler. Hanson zastanawiał się, czy celem terrorysty jest zniszczenie wszystkich mostów kolejowych, przecinających południowy bieg Missisipi. To znaczy, jeszcze tylko trzech. O co, u licha, temu gościowi chodzi? Jak na razie, objął swoim działaniem odcinek czterystu kilometrów... Hush zawołał znowu Styleśa.

- Przekaż oddziałowi w Memphis, żeby zorganizowali u siebie filię naszego biura. Poza tym poinformuj ich, że dzisiaj, na około siedemnastą zwołuję spotkanie z udziałem agentów kierujących oddziałami w Memphis, w St Louis, kapitana Powersa i wszystkich przedstawicieli miejscowych policji, których uznają za stosowne przyprowadzić, oraz tego eksperta Korpusu Inżynieryjnego, Morgana Keelera.

Styles zapisywał wszystko w notatniku tak szybko, jak tylko mógł. Hanson zrobił małą pauzę, żeby agent mógł nadążyć. Następnie wytłumaczył mu, dlaczego jeszcze nie wezwał Lang.

- Niech pan przekazuje operacyjnemu, że do dyrektora naczelnego zatelefonuję z samolotu, żeby powiadomić go o ostatnim zamachu. Następnie poinformuję starszą agentkę Lang - powiedzmy około szóstej trzydzieści rano - i powiem jej, żeby objęła kierownictwo sprawy w zakresie działań grupy międzyagencyjnej tu, w Waszyngtonie. Będziemy przekazywać do pomieszczenia sytuacyjnego numer cztery wszelkie uzyskane w Memphis informacje, a agentka Lang będzie w tym czasie mogła realizować zadania związane ze współpracą pomiędzy różnymi agendami. I jeszcze jedno - powiadom zaraz o tym, co się stało, Tylera Redforda. Chcę, żeby pomagał Lang tyle, ile tylko będzie mógł.

Kiedy tylko Hush znalazł się w powietrzu, w bezpiecznej odległości godziny lotu od Waszyngtonu, zadzwonił linią specjalną do dyrektora naczelnego. Zastanawiał się, czy nie będzie lepiej załatwić tego przez Wellesleya, ale pomyślał, że nie można chować głowy w piasek. W końcu, Hanson piastował stanowisko zastępcy dyrektora, a nie zastępcy zastępcy dyrektora. Zdał naczelnemu sprawę z tego, co wiedział o zamachu na most Frisco, wysłuchał kilku wściekłych przekleństw i tym podobnych sformułowań, po czym nakreślił swój plan objęcia bezpośredniego kierownictwa nad śledztwem na miejscu i pozostawienia Lang inicjatywy w zakresie wszystkiego, co działo się i wkrótce miało zacząć się dziać w Waszyngtonie. Ku jego zdumieniu, dyrektor zgodził się z tymi zamierzeniami. Hush wykorzystał więc okazję do przedstawienia mu teorii samotnego sprawcy. Głównym argumentem przemawiającym na jej korzyść było to, że wywiad nie zdołał niczego wykryć. Hanson opisał dokonaną przez Carolyn Lang analizę:

- Odwróciła stare pytanie „kto zyskuje?” - mówił. - Sprawca jest zdeterminowany wyrządzić maksymalne szkody przewoźnikom kolejowym, atakując ich piętę Achillesową - wielkie mosty na Missisipi.

- Czy wnioskuję pan, że to może być kolejarz? - zapytał naczelny. - Ktoś z biura jednej z firm przewozowych czy szeregowy, rozżalony czymś pracownik?

Hush podchwycił użyte przez dyrektora, po raz drugi zresztą, słowo:

- Właśnie, panie dyrektorze, tak samo pomyśleliśmy; dlatego też nazwaliśmy sprawę „Operacją Kolejarz”. Kimkolwiek jest sprawca, najwyraźniej dysponuje dużą wiedzą na temat wszystkiego, co związane z zaatakowanymi mostami i ich użytkowaniem. I miał do nich łatwy dostęp; przynajmniej do tych w Thebes i w St Louis.

Nastąpiła pauza, po czym dyrektor zapytał, jak sobie radzi starsza agentka Lang.

- Jakkolwiek by na to patrzeć, radzi sobie bardzo dobrze. To świetna profesjonalistka. Myślę, że wydobrzała już po ranie, jaką odniosła w St Louis. Prawdopodobnie zniechęci mnie teraz za pozostawienie jej z dala od miejsca akcji.

- Takie są jej zadania, jako zastępcy kierującego śledztwem - odpowiedział naczelny. Jego ton wskazywał, że rozbudził się już całkowicie. - Proszę posłuchać,

zaczynamy dostawać ciągi za kolejne zamachy i brak postępu w śledztwie. Na razie, ludziom na moim poziomie władzy, mogłem mówić, że jeśli mają jakieś lepsze pomysły, to niech się zgłoszą. Ale dłużej już tak nie mogę. Potrzebne nam konkretne wyniki, i to szybko. Odezwał się już Biały Dom. Kolejne to nie jest coś politycznie obojętne.

- Tak jest, sir - zgodził się Hush. - Dlatego właśnie lecę na miejsce zamachów. Zamierzam zostać tam aż do czasu, kiedy uzyskam przełom w śledztwie.

- Lepiej późno niż wcale, panie Hanson. - Proszę informować nas na bieżąco. Kiedy tylko przyjdę rano do pracy, chcę mieć na stole raport od Lang o aktualnym stanie „Operacji Kolejarz”.

Hush odłożył słuchawkę i odetchnął głęboko. Spojrzał na zegarek. Carolyn naprawdę go znienawidzi. Za godzinę wylądowuje w Memphis. Planował zatelefonować do niej dopiero przed lądowaniem, ale wobec tego, co powiedział naczelny, lepiej było to zrobić teraz. No proszę, dyrektor oficjalnie nazwał sprawę „Operacją Kolejarz”. Była więc jakaś pozytywna rzecz, od której Hanson mógł zacząć rozmowę. To, do dzieła...

Matthews kończył właśnie poranne golenie, kiedy zadzwonił telefon. Centrum operacyjne informowało, że pułkownik Mehle zwołał wcześniej niż się spodziewano zebranie sztabu w sprawie pociągu 2713. Wszyscy biorący udział mieli stawić się w sali konferencyjnej dowództwa za pół godziny.

- Co się stało tym razem? - zapytał Tom oficera dyżurnego.

- Piętnaście minut temu pułkownik otrzymał wiadomość z Pentagonu oznaczoną „do rąk własnych”. To zdarzyło się po raz pierwszy. Jeden z chłopaków z łączności musiał pojechać do kwatery pana pułkownika Mehlego i osobiście wręczyć mu wiadomość. Nic więcej nie wiem, panie majorze.

Matthews podziękował dyżurnemu i pobiegł po mundur. Jego żona jeszcze spała, ale obudziła się, kiedy zaczął nerwowo przerzucać ubrania w ciemnej szafie. Zapaliła światło i machinalnie włączyła telewizor na poranne wiadomości. Tom zdążył założyć bluzę, kiedy usłyszał, że redaktor mówi o moście w Memphis. Wysunął głowę z szafy i z rosnącym przerażeniem patrzył na zrobione wczesnym świtem zdjęcia mostu Frisco.

- Cholera jasna! - mruknął. Poprzedniego dnia w jednej z lokomotyw 2713 nastąpiła awaria instalacji elektrycznej i do tej pory czekali na części. A teraz jeszcze to!

- O co chodzi? - spytała Ellie, na wpół rozbudzona.

- Mieliliśmy przejeżdżać tym mostem przez Missisipi - wyjaśnił. - Najpierw zepsuła się lokomotywa, a teraz jeszcze zniszczyli most. Mehle znalazł się pod straszliwą presją.

- Co teraz będzie? - spytała pani Matthews.
- Przypuszczam, że będziemy musieli wstrzymać odjazd 2713. I znaleźć inną trasę. Z tego wysadzania mostów robi się poważna sprawa. A czas nam się kończy.
- Tom złapał pozostałe części munduru i wybiegł z sypialni, zanim Ellie zdążyła zapytać, dlaczego.

Hush wylądował w Memphis o ósmej trzydzięci. Półtorej godziny później Powers pokazywał mu stację uzdatniania wody.

- W tym miejscu zapalili ten cholerny gaz - powiedział, pokazując na osmałoną tylną ścianę budynku stacji. Szczątki rozerwanego zbiornika na propan otwierały poczerńiałe metalowe ramiona, jak gdyby chciały objąć równie czarny, co one, beton. Od tego punktu aż do samego mostu zmierzał długi, metrowej głębokości rów. Leżące po obu jego stronach kawałki świeżej ziemi śmierdziały propanem. Hansonowi i Powersowi towarzyszyli szefowie policyjnych detektywów ze stanów Arkansas i Tennessee oraz grupka przedstawicieli miejskich wodociągów z Memphis. Parę kroków dalej stali agenci FBI z oddziału w Memphis i patrzyli, jak drużyna z Arkansas wykonuje ich robotę.

- Ten rów prowadzi prosto do samego mostu - powiedział jeden z inżynierów. - Przed wybuchem biegł tędy rurociąg o średnicy pięćdziesięciu centymetrów, zasilający miasto w wodę.

- Rurociąg z wodą? - upewnił się Hush, rozglądając się. Co może mieć wspólnego z wysadzeniem mostu rura z wodą? - zastanawiał się.

Powers odpowiedział na to nie zadane pytanie:

- Panowie z wodociągów myślą, że terroryści spuścili wodę z rurociągu, a potem w jakiś sposób zdołali napęlić go propanem.

- Ale, co to ma do rzeczy?

- Ten rurociąg przechodził nad rzeką, podwieszony pod mostem Frisco, pod torami.

- Aha...

- No, właśnie...

- Prawdopodobnie był to propan plus jakiś utleniacz - odezwał się szef drużyny detektywów z policji stanowej Arkansas. - Sam propan nie wybuchłby w taki sposób. Musimy zbadać gruntownie szczątki tego zbiornika. Pewnie reszta leży dookoła w tych osadnikach. Albo poleciała aż na Marsa.

- Czy to wystarczyłoby, żeby zniszczyć taki wielki most? - spytał sceptycznie Hush.

- Tak, do diabła - odparł zdenerwowany inżynier z wodociągów. - Proszę sobie wyobrazić: rura o średnicy pół metra, długa, w części podwieszona pod mostem, na jakieś tysiąc dwieście metrów, wypełniona propanem i odpowiednim

utleniaczem? Czy nawet zwykłym powietrzem. Wystarczyło stężenie rzędu jedenaśtu, dwunastu procent. Niech pan przedstawi to sobie jako bombę rurową o pojemności jakichś dwustu trzydziestu, dwustu pięćdziesięciu metrów sześciennych. Jest czym strzelić.

- O, cholera!... - sapnął Hanson, wyobrażając sobie opisaną bombę.

- Prawda? Jedynym powodem, dla którego ten most jeszcze stoi, jest to, że większa część siły wybuchu poszła po prostu w powietrze. Ale specjaliści z kolei mówią, że rozerwało tory i całe ich mocowanie.

- Rurociąg szedł bezpośrednio pod torami - wyjaśnił Powers. - Zasadnicza struktura mostu wydaje się nienaruszona, ale cała konstrukcja torów wygląda tak, jak gdyby ktoś ją pociągnął i rozpruł. W dodatku tym mostem także jechał pociąg... W tej chwili jest tam ten facet z Korpusu Inżynieryjnego, Keeler.

Hush patrzył na wyrwany wybuchem rów, a w jego umyśle kiełkowała już pewność.

- Koleje - mruknął. - Zamachowiec nie chce zniszczyć mostów, tylko koleje.

Powers odciągnął Hansona na bok i zapytał:

- Powiedziałeś „zamazowiec”?

Hush wyjaśnił w krótkich słowach, jakie jest przekonanie przynajmniej części FBI na temat sprawcy zdarzeń, po czym spytał kapitana, czy byłby w stanie zorganizować mu na popołudnie spotkanie ze wszystkimi przedstawicielami miejscowych policji w oddziale FBI w Memphis. Dodał, że organizuje w mieście lokalne centrum dowodzenia oraz, że zdaniem Biura most w Vicksburgu może być przewidziany jako następny cel.

Powers powiedział, że da radę zorganizować spotkanie, i zasugerował, żeby poszli obaj na most. Hush polecił najstarszemu stopniem agentowi z Memphis zobaczyć, jak chcą się zorganizować detektywi policyjni. Powers akurat zaczął z nimi rozmawiać, Hanson zrobił więc inspekcję stacji uzdatniania. Poza rozerwanym zbiornikiem i wyrwanym przez eksplozję rowem w ziemi, nie było śladów zniszczeń. Na podstawie szczątków zbiornika Hush ocenił, że zmieścił on kilkanaście, może ze dwadzieścia metrów sześciennych propanu. Ponieważ jest to gaz cięższy od powietrza, zamachowiec musiał sprężyć go w jakiś sposób - może wpuścić do środka sprężone powietrze - podłączyć zbiornik do rurociągu z wodą i odczekać jakiś czas. Nie trzeba do tego było specjalnego sprzętu - ani zbiornik z propanem, ani tym bardziej rurociąg nie były wysokociśnieniowe. Hanson wiedział, że most był silnie strzeżony. Zapewne terrorysta musiał się przygotować i na to. Musiał też wiedzieć jedną rzecz - pod każdym mostem podwieszono są różne przewody - kable telefoniczne, rurociągi z wodą, czasami nawet z ropą naftową. Im większy most, tym z reguły więcej pod nim rur i kabli. Hush popatrzył na otaczających zbiornik ludzi z laboratorium.

„Operacja Kolejarz”. Carswell będzie wkurzony, ale dyrektor przyjął już tę nazwę - myślał. Być może, od samego początku instynkt naczelnego wskazywał trafne rozwiązanie. Zamachowiec zdawał się wiedzieć o mostach wszystko, co tylko mogło mu się przydać. W tym przypadku w ogóle nie zbliżał się do mostu. Posłał gaz półmetrowej średnicy rurociągiem na wodę, z bezpiecznej odległości, zupełnie zaskakując pilnujących mostu ochroniarzy.

Hansonowi przyszło do głowy, że o ile w przypadku dwóch pierwszych mostów trzeba było po prostu wnieść na nie materiały wybuchowe i podłożyć je, o tyle ten zamach wymagał naprawdę intensywnego planowania. „Kolejarz” musiał zdawać sobie sprawę, że po dwóch kolejnych zamachach ochrona zostanie postawiona w stan alarmu, co oznaczało, że nie będzie już mógł biegać w nocy po moście i owijać go lontem detonacyjnym. To potwierdzało podejrzenie Husha, że sprawca prowadził walkę z kolejami, a nie z mostami. Zniszczenie mostów było po prostu sposobem na zrujnowanie przedsięwzięcia kolejowych. W południowej części Stanów Zjednoczonych pozostały tylko trzy: w Vicksburgu, Baton Rouge i Nowym Orleanie. Departament transportu szacował, że koleje straciły już około czterdziestu procent możliwości przewozowych ze wschodu na zachód. W Waszyngtonie musi się nieźle gotować - pomyślał Hanson.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Powersa, ale kapitan ciągle był zajęty rozmową. Jeden z inżynierów rozmawiał przez telefon komórkowy. To nasunęło Hushowi myśl, żeby wyciągnąć swój i zadzwonić do pomieszczenia sytuacyjnego cztery, w centrali FBI w Waszyngtonie i zapytać o Carolyn. Oficer dyżurny poinformował, że starsza agentka Lang jest na zebraniu dyrekcji, z udziałem dyrektora naczelnego. W pomieszczeniu znajdował się jednak Redford.

- Tyler, czy poranne wiadomości zainteresowały się nami? - spytał Hanson.
- Czy ja wiem; rzucają po parę słów tu i tam. ...Średnio raz na godzinę wpada tu Heinrich, z pianą na ustach; Biały Dom wysyła do nas na stałe swojego przedstawiciela w celu „polepszenia koordynacji”, jak się wyrazili; po południu zbiera się Rada Bezpieczeństwa Narodowego; Gwardia Narodowa prawdopodobnie otrzyma zlecenie zabezpieczenia pozostałych mostów na Missisipi na poziomie wojskowym... a my przejęliśmy dodatkowo pomieszczenie sytuacyjne pięć, żeby pomieścić cały dodatkowy sprzęt, jaki nam przydzielono. Poza tym niewiele się dzieje, szefie.

Hush znał od dawna Redforda, a także jego żonę, która pracowała w wydziale personelu Biura.

- Szkoda, że to wszystko dzieje się za moimi plecami - odparł. - Jak trzyma się Lang?
- Jeśli mam oceniać po ilości tekstów, które słyszy od dyrekcji, to już na pewno pana nie kocha. Ostatnio zaczyna spędzać dużą ilość czasu z Heinrichem. A tak poważnie, to ludzie, którzy powinni coś wiedzieć, zaczynają gadać, że być może ona stara się pana zastąpić.

- Pamiętaj, o kim mówisz, Tyler. Poza tym, jeśli Lang chce wchodzić w paszczę lwa, to proszę bardzo.

- Bylebyśmy tylko nie my zostali pożarci. Wie pan, ta sprawa robi się śliska. Im więcej instytucji włącza się do tej gry, tym bardziej dyrektor się rzuca, wołając o braku postępu w śledztwie. Carswell sekunduje mu przy każdej okazji. Jeśli macie cokolwiek, to dajcie nam szybko, bo potrzebujemy postępów jak powietrza.

Hush opisał w odpowiedzi metodę, za pomocą której został przeprowadzony ostatni zamach.

- Powiedz wszystkim zainteresowanym, że dzisiaj późnym wieczorem będziemy mieli coś do przekazania - zakończył. - I zadbaj o to, żeby pilnowali mostu w Vicksburgu jak oka w głowie. Ten facet wyszedł na polowanie, a Vicksburg jest następny, w dół rzeki. Poinformuj Lang, że około południa będę próbował ją złapać w pomieszczeniu czwartym.

Hush usłyszał odgłos zamykanych drzwi i nagle odgłosy w tle zamilkły.

- Powiem jej, powiem... - zapewnił Redford. - Ale niech pan porozmawia osobiście z naczelnym albo przynajmniej z Heinrichem. Nie podoba mi się to, co słyszę o tej kobiecie.

- To nie trzyma się kupy, Tyler. A może chciałbyś przejść teraz pod swoje skrzydła to enfant terrible? Kiedy zadzwoniłem dzisiaj rano, nie skakała z radości na wieść o tym, że lecę tutaj, a ją zostawiam tam.

- Wiem - mruknął Redford. - Ale niech pan lepiej uważa na swoje zaplecze i nie zrywa kontaktu z siódmym piętrem. Muszę już wracać - jest tu ten cukiereczek z Białego Domu.

- O, ładna?

- Zdaje się, że to facet.

Radiowóz Powersa zadudnił po prowizorycznej kładce zbudowanej z zerwanych płyt mostu nad rowem po rurociągu; minął inne pojazdy policji i ratownictwa zgromadzone koło przyczółka mostu drogowego. Zaraz za nim stały dwa mosty kolejowe. Przybyli zameldowali się w ruchomym stanowisku dowodzenia, pożyczonym od oddziału antyterrorystycznego policji miejskiej Memphis, a ulokowanym na przechodzącym pod mostem torze. Piętnaście metrów od niego stał zaparkowany zestaw trzech lokomotyw i nieskończony, jak się zdawało, ciąg krytych wagonów towarowych. Kiedy Hanson i Powers wysiedli z samochodu, poczuli w powietrzu silny zapach propanu oraz wypalanej ziemi. Rów zaczynał się powoli wypełniać wodą z rzeki.

Hush pomyślał, że przyzwyczajają się już do tego rodzaju scen - widział zgrupowanie pojazdów, policjantów, kolejarzy, gapiów, żołnierzy Korpusu Inżynieryjnego, Straż Przybrzeżną. Ci sami ludzie, co zawsze - pomyślał. Widział stąd, że po drugiej stronie rzeki, skąd mrugały żółte i niebieskie światła, zebrało się

podobne towarzystwo. Przybycie zastępcy dyrektora FBI wywołało wśród policjantów pewne poruszenie; przekazywali sobie wiadomość przez krótkofalówki. Powers, Hush, zastępca oddziału FBI z Memphis oraz policjanci z Arkansas i Memphis weszli na most.

Z początku wydawało się, że most nie jest uszkodzony, jednak po chwili Hush zobaczył miejsce, gdzie rurociąg wchodził pod tory. Od niego aż po samą górę most wyglądał tak, jak gdyby ktoś rozciął go wzdłuż wielkim otwieraczem do puszek. Większa część podkładów kolejowych była połamana albo spalona; balustrady zwisały smętnie między elementami kratownicy mostu. Nieco wyżej znajdowały się wagony do przewozu ziarna; każdy z nich przysiadł pod innym kątem; wydawało się, że niektóre są o połowę niższe od sąsiadujących.

Z góry zszedł Morgan Keeler, wyglądający na bardzo zmęczonego. Zdawało się, że nie zważa, po czym idzie. Hush wiedział, że nie potrafiłby tak swobodnie się poruszać po zniszczonym moście.

- Witam, panie Hanson - mruknął inżynier, zdejmując rękawice i wyciągając rękę. Miał na sobie zielony mundur połowy i biały kask z emblematem Union Pacific. Przesunął kask na tył głowy, aby patrzeć w górę, na Husha.

- Dzień dobry - odparł Hush. - Wie pan co, musimy przestać spotykać się w takich okolicznościach. Co mamy tym razem?

- Człowieka sprytnego jak diabeł, jeśli pańska teoria jest poprawna - odparł Keeler, spoglądając na rozerwane tory aż po wykolejony pociąg. - Niech pan tylko sam zobaczy, jak to wygląda.

- Czy most się teraz zawali?

- Jeszcze nie wiem. Podtorze jest rozerwane na kawałki. Może i można by wjechać dźwigiem i pozbierać wagony, ale prawdopodobnie najpierw trzeba by odbudować podtorze i położyć nowy tor. Prawdę mówiąc, nie zdołaliśmy jeszcze ocenić, w jakim stanie jest struktura mostu.

- Ale jednak, według pana, nie zawali się?

- Być może i nie, hmm... Wisi na nim ciężki pociąg z ziarnem. Kilka tysięcy ton jest teraz podtrzymywanych bezpośrednio przez elementy kratownicy, które nie były projektowane na takie obciążenie. Znajdujemy odkształcone sworznie, powyrywane nity, pęknięcia dźwigarów. Nowy most...

Hush rzucił ciche przekleństwo. Powers pociągnął go za rękaw i powiedział:

- Musimy odtworzyć sposób, w jaki to zrobił. Bo to nie zaczęło się stąd.

Hanson zastanowił się. Powers miał rację. Cały zamach został przeprowadzony w stacji uzdatniania wody. Zniszczone podtorze było tylko jego skutkiem.

Odezwał się teraz zastępca agenta kierującego oddziałem FBI w Memphis. Był to chudy mężczyzna o pociągłej twarzy, nazwiskiem L. Watkins Thomas; wydawał się o wiele starszy od Husha. Zdążył już wyjaśnić mu, że jego szef jest na zwolnieniu lekarskim.

- Oglądamy to wszystko razem z ludźmi z Arkansas - poinformował. - Ktokolwiek to zrobił, przeciął łańcuch na bramie stacji uzdatniania wody, pokręcił wielkimi zaworami, a potem zdołał w jakiś sposób sprężyć propan w stojącym tam wielkim zbiorniku i skierować mieszaninę wybuchową do opróżnionego rurociągu po wodzie. Spodziewam się licznych dowodów rzeczowych, a także dającej nam trop wiedzy systemowej.

- Dającej trop? Wiedzy? - zdumiał się Powers.

- Zrobienie tego wszystkiego wymagało specjalistycznej wiedzy - wyjaśnił Thomas. - Sprawcy musieli wiedzieć o rurociągu, wiedzieć, że nikt nie przyjdzie do stacji aż do rana - bo odcięli dopływ chloru, wiedzieć, że zbiornik z propanem zasila instalację na zasadzie parowania, a nie wysokiego ciśnienia, że sam propan nie wystarczyłby...

- No i musieli wiedzieć, co stanie się z mostem, kiedy rozerwie tę rurę - dodał Powers.

- Właśnie - zgodził się agent. - Dlatego szukamy grupy, czy człowieka, który wiedziałby te wszystkie rzeczy naraz i jednocześnie miałby możliwość wykorzystania tej wiedzy. Do tego jeszcze motyw. Dlatego użyłem sformułowania: „dająca nam trop wiedza systemowa”.

Hush pokiwał głową. Stojący przed nim Thomas potrafił wyciągać wnioski. To ty powinienes to robić - zbesztiał siebie.

- Panie inżynierze - odezwał się - gdyby musiał pan doprowadzić ten most z powrotem do stanu używalności, czy potrafiłby pan to zrobić?

- To zależy, jaki byłby wymagany poziom bezpieczeństwa - odparł Keeler. - Gdyby można było dojechać do tych wagonów, kolejarze pozdejmowałyby je bardzo szybko. Ale najpierw trzeba odbudować tory stąd do końca pociągu. Potem krok po kroku: przygotować dźwig, podnieść wagon, zjechać z nim, odstawić go na platformę ratownictwa technicznego, wysłać zestaw do układania torów, ułożyć fragment torów długości jednego wagonu. Wycofać pociąg, posłać dźwig - i tak dalej. Ale sam most...

- Tak, rozumiem, struktura mostu może być uszkodzona. Jednak gdyby pan musiał doprowadzić ten most z powrotem do stanu używalności, ile by to zajęło czasu?

Keeler popatrzył na starszego inżyniera do spraw konserwacji torów, a ten wzruszył ramionami.

- Ja wiem? - rzucił. - Jakby pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę, z obu stron? Ze trzy doby...

- Ale, Bill, nie można by normalnie użytkować mostu, prawda? - zaprotestował Keeler. - Trzeba by ograniczyć masę przejeżdżających pociągów. Ustalić limit. Jego kolega przytaknęła.

- No tak, ale pan zapytał o przywrócenie komunikacji. Tak zrozumiałem. Hush skinął głową.

- Dzisiaj o trzeciej po południu robimy zebranie w oddziale FBI w Memphis - oznajmił. - Ale poza tym, jako szef federalnej międzyagencyjnej grupy zajmującej się tymi zamachami, zarządzam, żeby kolej zabrała się natychmiast do naprawy tego mostu i przywrócenia komunikacji. Potrzebujemy jakichś dobrych wiadomości, panowie. Odzyskanie tego mostu dla kolei będzie, choćby częściowym, ale jednak sukcesem. Który nie był możliwy w Thebes ani w St Louis. Zgadzacie się spróbować, chłopaki?

Inżynierowie kolejowi zerknęli na Keelera, a potem popatrzyli po sobie. Ich kierownik powiedział, że zatelefonuje do dyrekcji firmy i zorientuje się, jaką pomoc mogą uzyskać od konkurencji i jakimi środkami będą mogli dysponować. Hush podziękował i odciągnął na bok Keelera i Powersa.

- Panie inżynierze, myślę, że powinien pan pojechać do Vicksburga - powiedział. - Chciałbym, żeby dokonał pan osobistej inspekcji mostu pod kątem tego, czy ktoś nie podłożył na nim czegoś. Proszę wziąć pod uwagę wszystkie możliwości. Rury, kable, druty, dynamit powpychany do poręczy, gołębie z bronią jądrową pod ogonami - wszystko, co przyjdzie panu do głowy. Rozumiemy się?

Keeler pokiwał głową. Powiedział tylko, że będzie musiał wrócić do Memphis, żeby przeanalizować stan struktury mostu Frisco, kiedy zacznie się jego reperacja. Hush poprosił go, żeby został na popołudniowym zebraniu. Potem niech jak najszybciej jedzie lub leci do Vicksburga. Wreszcie, Hanson zwrócił się do Powersa:

- Jedźmy - my dwaj i cały ten tłum detektywów - z powrotem do tej stacji uzdatniania wody i spróbujmy pozbierać wszystko do kupy. Nie zapominając o motywie przestępstwa.

- Ma pan na myśli, żebyśmy pobawili się trochę w policjantów?

- Dokładnie. Bardzo obrazowo się pan wyraził. Thomas ma rację. Tam muszą być jakieś dowody.

Hush w końcu miał możliwość porozmawiać z Carolyn. Zadzwoił do niej o pierwszej z oddziału w Memphis. Odezwała się udręczonym głosem. Hanson zaczął więc od pytania, jak się czuje.

- Przez te antybiotyki mam małe kłopoty żołądkowe - przyznała się. - Ale infekcja została zwalczona. Fizycznie czuję się w porządku. Za to psychicznie - nie za bardzo.

- O, to znaczy, że akurat nadajesz się do pracy w centrali - skomentował ze śmiechem Hanson. - Przynajmniej nie masz złudzeń. ...Co słyhać w jaskini lwa?

- Naczelną się rzuca, co oczywiście znaczy, że Wellesley rzuca się jeszcze bardziej - chodzi po całym budynku i atakuje wszystkich po kolei. Carswell tymczasem nalega, żeby przenieść sprawę pod jego komendę. ...Czy naprawdę będziesz miał dzisiaj po południu coś konkretnego do zameldowania?

Hush powiedział, co kazał robić w Memphis zarówno policjantom, jak i

kolejarzom. Potem podzielił się swoimi przemyśleniami na temat celu ataków „Kolejarza”.

- Pociągi, a nie mosty... - mruknęła Lang. - No dobrze, ale dlaczego?

- Właśnie tego masz się dowiedzieć. Chciałbym, żebyś poszła do Wydziału Informacji. Powiedz im, że trzeba przejrzeć bazy danych pod kątem pojedynczych osób, które mają powody, żeby nienawidzić pociągów albo kolejowych firm przewozowych.

- Może to ktoś, kto został ranny w katastrofie kolejowej? - wysunęła przypuszczenie Carolyn. - Albo człowiek, który stracił majątek przez przedsiębiorstwo kolejowe? ...Obawiam się, że w naszym systemie komputerowym nie ma informacji o takich przypadkach.

- Wiem. Ale Wydział Informacji będzie wiedział, kto przechowuje tego rodzaju dane. Prawdopodobnie firmy przewozowe. Niech chłopcy z informacji skontaktują się z odpowiednimi służbami kolei i nakłonią je do sporządzenia listy osób, które mają powody, żeby ich nienawidzić, takich które im groziły i się z nimi procesowały.

- Mój Boże, to może być bardzo długa lista.

- Nie szkodzi, możemy ją ograniczyć do osób, które posiadają wiedzę techniczną na temat instalacji kolejowych i jednocześnie materiałów wybuchowych, z uwzględnieniem gazów. To na początek. Wiesz, tak się robi z bazą danych - bierze się listę wszystkich możliwych podejrzanych, a potem ogranicza się ją stopniowo do coraz mniejszych kręgów. Mam nadzieję, że w tym czasie miejscowa policja znajdzie jakieś fizyczne dowody. Nasz zamachowiec potrzebował trochę sprzętu, żeby zrobić to, co zrobił.

- Dobra. Z jednym zastrzeżeniem: czy to nie ty powinieneś opowiedzieć to wszystko dyrektorowi? Żeby było widać, że działasz.

Hush zawahał się.

- Tak... - mruknął w końcu. - Ale ty to zrobisz. Daj mu tyle informacji, żeby miał z czym iść na zebranie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Jednocześnie możemy w ten sposób przygłuszyć Carswella.

- Rzeczywiście. Ale i tak myślę...

- Wiem i nie mylisz się. Jednak jestem bardziej użyteczny tutaj, zbierając wszystkich tych ludzi i kierując ich do roboty. Poza tym, to tu jest nasz sprawca, gdzieś nad tą rzeką.

- Wiesz, jak tu jest, w centrali. Trzeba czasem pokazać twarz.

- Nie mogę teraz zwracać sobie głowy takimi rzeczami, Carolyn. To, co tutaj robię, to też jest swego rodzaju kampania reklamowa. Musimy przeszkodzić zamachowcowi w realizacji jego planu, a nie da się tego zrobić siedząc w Waszyngtonie.

- No, już dobrze. - Lang roześmiała się. - Mógłbyś iść w zawody z niektórymi z naszych pomocników z najważniejszego odcinka Pennsylvania Avenue... A więc ruszam do jaskini lwa. Czy powinnam poinformować kogoś jeszcze?

- Owszem, załogą pomieszczenia cztery i Redforda. Całkiem poważnie, mam nadzieję, że wieczorem zadzwonię z czymś konkretnym.

Matthews poszukał w teczce tabletki od bólu głowy, którą popił zimną kawą. Hill zobaczył to i poprosił o jedną pastylkę dla siebie. Było późne popołudnie, czwartek. Znowu siedzieli w sali konferencyjnej dowództwa bazy. Czekali na telekonferencję z Waszyngtonem, mającą się odbyć na specjalnej linii. Przez otwarte drzwi sali widać było Mehlego, który zżywieniem rozmawiał przez telefon z biura pułkownika Andersona. Obok biurka stali dwaj podpułkownicy, z rękami pełnymi grubych, spiętych metalowymi kółkami instrukcji. Na korytarzu czuwali żandarmi; Tom widział nawet w budynku dowódcę żandarmerii Anniston. Odkąd Mehle przejął faktyczne dowództwo bazy, żandarmi byli po prostu wszędzie. Zupełnie, jakby wzięli bazę szturmem - przyszło Tomowi do głowy.

- Od początku powinniśmy byli zdecydować się na Vicksburg - odezwał się cicho. - Moglibyśmy już być po drugiej stronie rzeki.

Rano przywieziono części do lokomotywy numer dwa. Do dziesiątej wieczorem miała być gotowa dojazdy. Nie mogąc skorzystać z mostu w Memphis, Mehle zadzwonił pilnie do Waszyngtonu i zaproponował, żeby pociąg numer 2713 przejechał przez most w Vicksburgu.

- Tak. Lepiej byłoby to wiedzieć z góry - powiedział Hill. - Na moście w Vicksburgu obowiązuje ograniczenie masy pociągów. To stary most.

- Więc dlatego nie został wybrany.

- Kiedy zaczęliśmy obmyślać nową trasę, zasugerowałem Mehlemu Vicksburg, jednak zaznaczyłem, że potrzebowalibyśmy dostać specjalne zezwolenie na przekroczenie dopuszczalnej masy. To mogłoby z kolei wymagać od nas podania specyfikacji przewożonych pociągiem obiektów. Mehle odpowiedział tylko: „Nie, proponujemy Memphis”.

Matthews pokiwał głową. Tymczasem jeden z podpułkowników zauważył, że Matthews i Hill obserwują ich, i przymknął drzwi czubkiem buta. Matthews pogroził palcem w stronę gabinetu.

- Tom - odezwał się cicho Carl - ja nie będę z tym jechał przez ten most.

Matthews zamarł. Obawiał się tego.

- Jesteś jedyną osobą, która ma kwalifikacje do dowodzenia tym pociągiem - powiedział.

Hill nie pozwolił mu jednak mówić dalej.

- Próbowałem wczoraj wieczorem dowiedzieć się szczegółów technicznych dotyczących tych specjalnych wagonów - zaczął. - Jakie mają systemy bezpieczeństwa, jakiego wymagają monitoringu, i tak dalej. Co trzeba robić, jeżeli te światelka na panelach zaczną zmieniać kolory. Tymczasem jeden z tych facetów z Operacji Specjalnych praktycznie wyrzucił mnie za drzwi.

- Może oni robią ci przysługę, Carl - zasugerował Matthews. - Może będzie dla ciebie lepiej, jeżeli nie będziesz za dużo wiedział o tych głowicach. Gdybym

to ja był dowódcą pociągu, nie chciałbym nic o nich wiedzieć. Wtedy, gdyby coś się stało, mógłbym zwalić całą winę na Mehlego i jego ludzi, i miałbym w dodatku rację.

Hill pokręcił głową.

- Mówisz teraz jak prawnik, Tom. A mnie nie o to chodzi. Dowódca pociągu jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo przejazdu od stacji początkowej aż do końcowej. Względem całej reszty pociągu nie mam żadnych zastrzeżeń. Wiem, co jest w środku, a czego nie ma. Ale te głowice... - Pokręcił głową. - Obawiam się, że są w gorszym stanie niż nam się wydaje, a Mehle i całe to jego SS starają się to ukryć.

Matthews westchnął. Znał Carla od trzech lat. Hill był uparty, zwłaszcza jeśli chodziło o kwestie bezpieczeństwa. I dlatego właśnie był dobrym dowódcą pociągów. Fakt, że prawdopodobnie Carl ma rację, nie poprawiał ani trochę stanu rzeczy.

- No cóż, jeśli jesteś naprawdę o tym przekonany, to musimy poinformować Mehlego... - skwitował Tom.

Jego kolega roześmiał się.

- Chcesz przez to powiedzieć, że ja mam go poinformować. Słuchaj, Tom, rozumiem, w jakiej jesteś sytuacji zawodowej. Akurat zbliżasz się do dwudziestu lat służby. Ale ja mam jeszcze siedem lat. Może się zdarzyć, że Mehle odejdzie wcześniej niż ja.

Matthews chciał odpowiedzieć, ale w tym momencie drzwi do zajmowanego przez Mehlego gabinetu otworzyły się i trzech oficerowie weszli do sali konferencyjnej.

- Telekonferencja nie jest już potrzebna - oznajmił pułkownik. Otrzymałem instrukcje skierowania 2713 przez Baton Rouge.

- Znowu przez duże miasto? - spytał Hill z wyraźną złością.

- Zgadza się, majorze. A co, nie podoba się panu?

Zanim Matthews zdążył zainterweniować, Carl wstał i rzucił przez salę swoim pustym kubkiem po kawie, który rozbił się o ścianę nad stojącym w rogu koszem na śmiecie. Zapadła nagle cisza.

- Najpierw Memphis, teraz znów Baton Rouge?! - krzyknął Hill. - Żeby pan wiedział, że mi się nie podoba! Moja odpowiedź to: nie ma mowy! Odmawiam brania w tym udziału. To sprzeczne z prawem, z zasadami oficera armii i ze wszystkim innym! A poza tym: to głupie. Jeśli zdarzy się wypadek...

- Przyjmuję rezygnację - przerwał Mehle. Tom zobaczył na jego twarzy zimny wyraz triumfu. Nagle zdał sobie sprawę, że Hill mógł wpaść w pułapkę bez wyjścia. Zobaczył, że na głośniku telefonu, przez który przeprowadzało się telekonferencje, świeci się mała, czerwona dioda. Sukinsyny, podsłuchiwali ich!

- Co?!.. - bąknął Hill.

- Przyjmuję pańską rezygnację, majorze. Niech pan tu zaczeka. - Mehle skinął na jednego z podpułkowników, który wstał i wyszedł, zamykając za sobą drzwi,

zanim Carl zdołał cokolwiek powiedzieć. Hill wstał, a jego twarz zaczęła przybierać kolor buraka. Po upływie minuty podpułkownik wrócił w towarzystwie podpułkownika VanSandta, dowódcy żandarmerii bazy. Za VanSandtem stało dwóch potężnych żandarmów. Mehle także wstał.

- Pułkownikowi VanSandt, proszę aresztować majora Hilla za złamanie regulaminu bezpieczeństwa bazy w zakresie broni specjalnej - rozkazał. - Osobiście wypełnię formularze oskarżenia. Proszę przetransportować majora do aresztu w forcie McClellan i osadzić go tam, w celach prewencyjnych. Nie wolno mu z nikim rozmawiać, czy to jasne?

- Nawet z własną rodziną, panie pułkowniku? - upewnił się VanSandt.

- Z nikim. Majorze Hill? Proszę iść z panem dowódcą żandarmerii.

Carl zacisnął zęby.

- To jakaś parodia - rzucił. - Ja nie służę pod pana rozkazami, tylko pana pułkownika Andersona. I nalegam, żeby powiadomić moją żonę o tym...

- Jeśli pan woli, mogę trzymać pana w jednym z bunkrów Rejonu Dwadzieścia Sześć - przerwał Mehle.

Hill zamrugał oczami. Matthews omal nie przestał oddychać. W Rejonie Dwadzieścia Sześć przechowywano broń chemiczną, przy kontroli której stwierdzono wyraźne przecieki.

Mehle wysunął się tymczasem naprzód i kontynuował:

- Powinien pan zrozumieć, że w tej chwili uważam pana za poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Pułkownikowi VanSandt, rozkazuję w razie potrzeby użyć wszelkich dostępnych środków, włącznie z bronią palną, żeby powstrzymać majora Hilla przed rozmową z kimkolwiek. Rozumie pan?

VanSandt uniósł brwi.

- Będę potrzebował tego rozkazu na piśmie, panie pułkowniku - odpowiedział.

Matthews widział, że dwaj stojący w drzwiach żandarmi usiłovali ukryć swoje przerażenie tym, co usłyszeli. Mehle natychmiast nachylił się i napisał coś w leżącym przy jego miejscu na stole notatniku, po czym wyrwał kartkę i wręczył ją VanSandtowi. Ten zerknął na papier, mrugnął oczami i skinął głową.

- Chodźmy, majorze - rzucił.

Hill został wyprowadzony.

- Niech pan zamknie drzwi, majorze Matthews - polecił Mehle.

Tom wstał i wykonał polecenie, po czym usiadł z powrotem. Poczul, że kolana się pod nim uginają. Rozkazał zabić Carla na miejscu?...

- Dobra - odezwał się tymczasem pułkownik. - Wydałem rozkazy całkowitego odizolowania bazy do czasu, aż 2713 bezpiecznie przejedzie przez Missisipi. Nikomu nie wolno wjeżdżać ani wyjeżdżać; wszelkie połączenia telefoniczne zostają odcięte aż do odwołania. Majorze Matthews - od tej chwili jest pan dowódcą pociągu numer 2713.

Tom zaniemówił. Dowódcą pociągu? Odebrało mu mowę. Po pierwsze, nie

miał kwalifikacji do pełnienia tej funkcji. Po drugie, nie chciał dowodzić tym interesem. Jednak, jeśli odmówi, co się wtedy stanie? Czy dołączy do Hilla, w areszcie, z kneblem zatykającym usta? A potem zostanie wyrzucony z armii po dziewiętnastu latach służby, bez emerytury? Mehle patrzył, jak Matthews myśli nad tym wszystkim.

- Słuchaj, Tom - odezwał się znowu pułkownik, zmieniając ton. - Kraj naprawdę znajduje się w stanie zagrożenia. Zniszczenie tych mostów zakłóciło funkcjonowanie całego systemu transportu. Przez całe rano rozmawiałem z Waszyngtonem i jest znacznie gorzej niż mówią w wiadomościach.

Matthews nie dał się omamić tym, że Mehle powiedział do niego po imieniu. Wrócił mu głos.

- Dlaczego zatem nie wstrzymać przejazdu pociągu, panie pułkowniku? - zapytał. - A przynajmniej broni specjalnej? Pozostałe mosty będą skrajnie obciążone. Prawdopodobieństwo wypadku na trasie wzrasta.

- Tom, zapominasz o tym, że zezwolenie opiewa na określony czas. Nawet bez broni specjalnej musielibyście wyruszyć z tymi głowicami chemicznymi najpóźniej do czwartku.

- Jak pan powiedział, panie pułkowniku, mamy do czynienia ze stanem zagrożenia państwa. Skoro mamy nieoczekiwanie dla wszystkich zmieniać trasę, to po co w ogóle martwić się przepisami Agencji Ochrony Środowiska?

W tym momencie odezwał się jeden z podpułkowników:

- Głównym powodem, dla którego nie możemy odkładać przejazdu, jest to, że zeszłej nocy nasze przyrządy wykryły wzrost temperatury głowic specjalnych.

Matthews przeraził się na dobre.

- Jak to? - zapytał. - To znaczy, że jeszcze trochę i powybuchają?

- Nie całkiem - odparł ostrożnie Mehle. - W każdym razie, wystąpiła zauważalna zmiana temperatury. Rzecz jasna, nie chodzi o materiał rozszczepialny.

Tom musiał się chwilę zastanowić. Wzrosła temperatura, nie poziom promieniowania. To znaczy, wewnątrz głowic zachodziła jakaś reakcja chemiczna, a nie jądrowa. Najwyraźniej, otaczający oddzielone od siebie kawałki plutonu, materiał wybuchowy stał się niestabilny.

- Wspaniale - rzucił w przestrzeń. - Po prostu wspaniale...

- Musimy ruszyć z tym pociągiem, Tom - stwierdził poważnie Mehle. - Musimy je szybko przewieźć. Zaraz. Wywieźć je na zachód. A przede wszystkim przewieźć przez Missisipi. Proszę się zastanowić: niedaleko stąd mieszka pańska rodzina. Ma pan osobisty interes w wyprowadzeniu tego pociągu z Anniston, prawda?

Matthews zrozumiał, że pułkownik chce przez to powiedzieć, co złego może się jeszcze stać na terenie Anniston. To przeraziło Toma bardziej niż cokolwiek innego. Pomyślał o Ellie i innych rodzinach, które mieszkały na terenie bazy lub w jej pobliżu. Jeśli materiał wybuchowy w którejś z głowic eksploduje, nie nastąpi

wprawdzie wybuch atomowy, jednak baza zostanie zasypana radioaktywnym pyłem. A jeżeli eksplodują i pozostałe, pod wpływem wybuchu pierwszej...

- Ma pan wiedzę techniczną na temat pojemników do przechowywania broni chemicznej - mówił tymczasem Mehle. - I był pan szkolony, jak postępować z bronią jądrową. Wszelkimi operacjami kolejowymi pokieruje inżynier Godowski. Rozkazy dotyczące trasy będą przekazywane z centrum operacyjnego, stąd. Ja je będę wydawał.

- Ale, przez Baton Rouge? - nie dawał spokoju Matthews.

- Tom, to nie jest coś, co chcemy zrobić. Wiemy, że trasa przez Vicksburg byłaby lepsza. Ale przejazd przez tamten most jest w tej chwili niemal całkiem zapchany przez te wszystkie pociągi kierowane z północy, od strony zniszczonych mostów, a do tego jeszcze na moście obowiązuje ograniczenie masy pociągów. Waszyngton rozkazał jechać przez Baton Rouge. Jest tam mniej pociągów, a poza tym dopuszcza się tak ciężkie, jak nasz.

Matthews pokręcił głową. Czuł, że musi to przemyśleć, jednak Mehle nie dawał mu zbyt wiele czasu, a zwłaszcza możliwości manewru.

- Słuchaj, Tom, te głowice mają fundamentalne znaczenie dla naszego programu wywiadowczego związanego ze zwalczaniem terroryzmu. Słyszałeś przecież, co mówią wszyscy eksperci: znikają głowice ze starego radzieckiego arsenału. To, że położyliśmy na kilku łapę, to prawdziwe wybawienie. Możemy teraz przeprojektować swój sprzęt do wykrywania broni jądrowej i przeszkolić drużyny NEST tak, że będą mogły skutecznie szukać tych bomb, kiedy i jeśli tylko pojawią się na terenie Stanów. Ale najpierw musimy przewieźć te cztery do Idaho.

- Przy okazji tej sprawy zginęło już dwóch żołnierzy, majorze - wtrącił jeden z podpułkowników - wtedy gdy samolot uderzył w wasz źle ustawiony wóz strażacki.

Matthews podniósł się i podszedł do mapy, usiłując uspokoić walące mu jak młotem serce. Nie dał się zastraszyć Mehlemu - przynajmniej na razie. Może jednak ten choleryczny pułkownik ma rację?... Sytuacja była rzeczywiście zła, zwłaszcza jeśli materiał wybuchowy w głowicach stracił stabilność. Gdyby któraś eksplodowała, potężne, ciśnieniowe powłoki wagonów powinny to wytrzymać, aczkolwiek... zwłaszcza, jeśli pozostałe także wybuchną... Tom wolał nawet nie myśleć o tym, co by się w takim przypadku stało.

- Dobrze, panie pułkowniku. Nie mam wystarczająco dobrych kwalifikacji, ale zrobię to - powiedział, odwracając się do Mehlego. - Jednak żądam pisemnych rozkazów, w których będzie jasno napisane, że sprzeciwiałem się przewozowi niebezpiecznej amunicji jądrowej cywilnymi szlakami kolejowymi oraz przez duże amerykańskie miasto. Poza tym, musi mi pan obiecać, że nie zrobi pan Carlowi Hillowi nic złego, poza trzymaniem go w odosobnieniu i cofnięcie rozkaz użycia przeciw niemu broni palnej i wszelkich ostatecznych środków.

Mehle pokiwał powoli głową.

- Nie wydałem takiego rozkazu - powiedział. - Powiedziałem to tylko, żeby zastraszyć Hilla. Natomiast na kartce napisałem, że nie zezwalam na użycie środków ostatecznych, w szczególności broni palnej. Zrobiłem przedstawienie. Może pan sprawdzić u VanSandta. ...A na całą resztę zgadzam się.

- Chciałbym także dostać pozwolenie na przekazanie żonie Carla informacji, że w istocie nic złego się z nim nie dzieje. Nic więcej jej nie powiem, ale nie może pan pozwolić, żeby dowiedziała się, że jej mąż siedzi w areszcie, i martwiła się, co będzie dalej.

Mehle popatrzył na swoich współpracowników, ale w końcu pokiwał głową po raz drugi.

- Dobrze - zgodził się. - A teraz, proszę zaplanować trasę od węzła w Birmingham do Baton Rouge. Po pokonaniu rzeki będzie oczywiście potrzebna trasa do Idaho, ale proszę obmyśleć także zapasową, do Pine Bluff w Arkansas.

- Do Pine Bluff?

- Tak. Na wypadek, gdyby stan którejs z głowic zszedł poniżej minimalnego stopnia bezpieczeństwa. W składzie amunicyjnym Pine Bluff jest mały piec do spopielania.

Matthews skinął głową. Pine Bluff Arsenal jest także składem broni chemicznej. Oczywiście, leży nieporównanie bliżej Anniston niż Idaho. Tom nie był pewien, czy w razie czego, znajdując się w Pine Bluff piec będzie w stanie oddzielić materiał wybuchowy od plutonowego rdzenia.

- Kiedy tylko wyliczy pan trasę, przekażę ją do Waszyngtonu, żeby zaaprobowano operację - kontynuował Mehle. - Aby dostać dla nas pierwszeństwo przejazdu i ułatwić nam uzyskanie zezwoleń stanowych Agencji Ochrony Środowiska, będą musieli wyrzucić naciski na odpowiednie instytucje na poziomie federalnym.

- Nie sądzę, żeby mieli z tym trudności - skomentował Matthews.

- Mogą mieć większe niż myślisz, Tom. To nie jest pociąg z ropą naftową, węglem, łatwo psującą się żywnością, takimiz surowcami do jej produkcji ani lekarstwami. To są towary, które otrzymują w tej chwili pierwszeństwo przejazdu. Tak źle dzieje się na kolejowych szlakach.

- Kiedy wyjazd, panie pułkowniku?

- Szykuj się na środek wieczorem. Jeszcze jedna sprawa - nasi ludzie z bezpieczeństwa sugerują, żebyśmy poruszali się 2713 tylko po zmierzchu. Niech pan zaplanuje tę trasę najszybciej, jak się da. Start jutro o zachodzie słońca.

- Jazda po ciemku dwukrotnie wydłuży czas przejazdu, panie pułkowniku.

- Też im to powiedziałem. Podejrzewam, że kiedy już ruszymy, problem ze wzrostem temperatury może zmienić priorytety Waszyngtonu. Ale pierwsza i najważniejsza rzecz do zrobienia to przekroczenie tej cholernej Missisipi.

We wtorek Hush zaaranżował na godzinę dziewiętnastą telekonferencję na linii specjalnej kierowaną z pokoju operacyjnego w kwaterze głównej w FBI w Waszyngtonie. Razem z nim w sali konferencyjnej w Memphis znajdowali się zastępca dowódcy oddziału Thomas, Powers, Keeler oraz stenografistka. W pomieszczeniu w Waszyngtonie byli zastępca dyrektora Tyler Redford, Carolin Lang, Carswell oraz dwóch dyżurnych funkcjonariuszy z czwartego zespołu nadzorującego.

Hush zaczął od zrelacjonowania zebrania z członkami współdziałających policji na temat „Kolejarza”. Poziom współpracy oceniał na sto procent, co było możliwe dzięki talentowi przywódczemu kapitana Mike'a Powersa z Wydziału Śledztw Kryminalnych Policji Stanowej stanu Missouri, jak zaznaczył. Następnie streścił argumentację na rzecz teorii pojedynczego sprawcy. Wyglądało na to, że zamachowiec opracował całościowy plan zamachów i poczynił do nich drobiazgowo przygotowania na dużą skalę. Kimkolwiek był, z pewnością posiadał gruntowną wiedzę na temat operacji kolejowych, znał dające się wykorzystać słabe punkty mostów na Missisipi, wreszcie, był obeznany z materiałami wybuchowymi.

- Starsza agentka Lang powiedziała nam już to wszystko, panie Hanson - przerwał w tym momencie Wellesley. - Co pan ma nowego?

Hanson, nie zważając na miny, jakie zaczęły robić zebrani koło niego ludzie, kontynuował:

- Nowe jest to: koleje potwierdziły, że są w stanie przywrócić komunikację na moście Frisco w ciągu siedemdziesięciu dwóch do dziewięćdziesięciu sześciu godzin. Jest tu pan Morgan Keeler z Korpusu Inżynieryjnego Armii, który może to uszczegółowić.

Keeler nachylił się w stronę stojącego na środku telefonu głośno mówiącego i streścił zakres uszkodzeń oraz sposób przywrócenia komunikacji na moście. Poparł teorię, że sprawca może być pojedynczy.

- Czy pan jest ekspertem, panie Keeler? - odezwał się Wellesley z nie skrywaną pogardą. - Ma pan jakieś dowody, o których nie wiemy?

Hush wiedział, że sceptycyzm pierwszego zastępcy dyrektora jest skierowany w istocie przeciwko niemu. Keeler nie poczuł się zbity z tropu.

- Opieram się na fakcie, że zastosowane podczas zamachów materiały wybuchowe mogła wnieść i podłożyć jedna osoba - wyjaśnił.

- Dobrze, rozumiem to, ale powtarzam: czy macie jakieś dowody rzeczowe, że tak właśnie było?

Tym razem odpowiedź wziął na siebie Hush.

- Po wysadzeniu mostu w Thebes zdjęliśmy pozostałości po wybuchu pyroksydu oraz lontu detonacyjnego. Mamy także trzy kawałki tkaniny, na których znajdują się śladowe ilości dynamitu. Być może były nimi owinięte zapalniki. Mamy wreszcie dowody, że ktoś wchodził na most po drabince od nurtu rzeki po filarze. Ktoś, a nie cały tłum ludzi. Z mostu w St Louis zdjęliśmy minimalne pozostałości po wybuchu ładunku, identyczne z tymi, które znaleźliśmy w Thebes. Mamy

wreszcie chemiczne pozostałości po wybuchu bomby-pułapki i jeden jej fragment, który, że tak się wyrażę, odzyskała agentka Lang.

- No, dobrze. A z mostu w Memphis?

- Z samego mostu nic. Jednak na stacji uzdatniania wody znaleźliśmy ślady zastosowania narzędzia, którym przecięto łańcuch na bramie i łańcuchy na pokrętkach zaworów, i ślady mosiądzu na zaworze nadmiarowym zbiornika z propanem, wskazujące, że sprawca wykorzystał otwór wylotowy zaworu do podłączenia czegoś, co sprężyło gaz; odkryliśmy za płotem ślady opon pojazdu wielkości półciężarówki, dowody wejścia na teren leżącej nieopodal mostu kopalni żwiru i kolejne ślady opon tego samego pojazdu w jej okolicy. Policja stanowa skupia się na śladach samochodu; może to wprawdzie do niczego nie doprowadzić, jednak jeżeli zdołamy znaleźć podobne ślady w St Louis czy Thebes, moglibyśmy do czegoś dojść.

- No, no - mruknął Wellesley. - Chcecie szukać pojedynczej półciężarówki na całym wielkim Środkowym Zachodzie.

- Wiem, panie dyrektorze. Ale, niestety, tak się to właśnie robi. Podejmuje się jeden ślad i idzie się jego tropem - powiedział i zaraz pomyślał, że Wellesley jest „spadochroniarzem” z Sił Powietrznych.

- Oczywiście, oczywiście - zgodził się Wellesley - ale co konkretnie robicie? Na przykład, co pan robi?

- Maksymalnie wykorzystujemy wszystko, co robią dla nas policje stanowe i lokalne, a oferują nam bardzo wiele. Detektywi na miejscach przestępstw, szczególnie znajomość terenu, możliwość komunikacji z mieszkańcami na zasadzie rozmowy ze znanym sobie policjantem, a nie przybyszem z FBI w ciemnych okularach. Miejscowi z reguły nie chcą nam nic mówić. Oczywiście, nasi ludzie także pracują. Proszę sobie uzmysłowić, że mamy co badać, panie dyrektorze.

Powers podał mu tymczasem jakąś kartkę. Hush spojrział na nią i przekazał jej treść Wellesleyowi:

- Właśnie nadszedł meldunek, że policja z Dallas odnalazła zaginionego strażnika Union Pacific, tego z mostu MacArthura, pamięta pan dyrektor?... Znaleźli go nieprzytomnego, na platformie cysterny kolejowej. Otrzymał pojedyncze uderzenie z boku głowy. Przewieziono go do szpitala.

- Czy zaczął mówić?

- Jeszcze nie odzyskał przytomności. Nastąpiła pauza.

Przerwał ją natychmiast Carswell:

- Pojedyncze uderzenie w głowę... - może to nie był jeden sprawca?

- Dlaczego pan tak wnioskuje? - zainteresował się Wellesley.

- Jeśli na moście był cały gang i strażnik zaskoczył jednego z jego członków, bandyta starał się go zająć, podczas gdy drugi zaszedł strażnika od tyłu i uderzył go.

- Są jeszcze inne ofiary, prawda? W Memphis? - upewnił się zastępca dyrektora.

- Tak - odpowiedział mu Powers, zaglądając do innego raportu. - Podczas

eksplozji rurociągu zostało rannych pięciu ochroniarzy kolejowych. Wszystko przypadki poparzeń. Dwóch jest w stanie krytycznym.

- A zatem zamachowiec - jeśli wasze przypuszczenia są trafne - nie waha się ranić czy nawet zabijać ludzi, jeśli nie ma innego wyjścia.

- Na to by wyglądało - zgodził się Hush. - Proszę także nie zapominać o tym oficerze armii na moście MacArthura. W czasie gdy policje lokalne zbierały dowody z miejsc zbrodni, agentka Lang także sprawdzała pewne rzeczy. Carolyn, czy masz coś do zameldowania?

- Porozumiałam się z Wydziałem Informacyjnym oraz z kilkoma instytucjami - zaczęła Carolyn - Służbą Ochrony Rządu, Biurem do Spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej, Agencją do Walki z Narkotykami, wojskiem. Umówiłam się na spotkanie jutro z samego rana z naczelnymi prawnikami oraz szefami służb ochrony trzech największych przedsiębiorstw kolejowych. Ustalimy, jak najlepiej przeprowadzić przeszukiwanie baz danych. Aczkolwiek, kiedy padło z mojej strony pytanie: „Kto was nie kocha?”, odpowiedział mi tylko śmiech.

- Tu nie ma nic do śmiechu - zaprotestował Wellesley. - Powiem dyrektorowi, żeby porozmawiał z prezesami tych spółek.

- Oni nie uznali tego za zabawne, panie dyrektorze - wyjaśniła Lang. - Tylko, za beznadziejne.

- Bo to błędna teoria - wtrącił Carswell. Na chwilę zapadła cisza.

- Cóż, musimy wykorzystać u nich pojęcie „beznadziejny” - wtrącił Hanson, postanawiając zignorować Carswella. - Przecież właśnie w tym jesteśmy najlepsi, panie dyrektorze, w przeszukiwaniu naszych wielkich baz danych i odnajdywaniu igły w stogu siana. Carolyn, zabierz ze sobą na to spotkanie paru chłopców z Informacyjnego. Niech wytłumaczą, w jaki sposób przeglądamy wielkie i liczne bazy danych.

- Może jeszcze powinniśmy zaangażować specjalistów od wizerunków psychologicznych! - powiedział z ironią Carswell.

- Świetny pomysł! - zgodził się natychmiast Hush.

Przez następne pół godziny dyskutowano na temat innych możliwych sposobów działania. W końcu Wellesley polecił Hansonowi zaczekać piętnaście minut, po upływie których miał zadzwonić do niego jeszcze raz, ze swojej prywatnej linii specjalnej. Telekonferencja zakończyła się. Keeler poinformował, że Powers przydzielił mu radiowóz z kierowcą, który zawiezie go jeszcze tego wieczora do Vicksburga, żeby zdążył skoordynować mającą nastąpić nazajutrz inspekcję. Ustalono kilka szczegółów. Thomas i jego ludzie wyszli, żeby dokończyć organizowanie pokoju operacyjnego akcji „Kolejarz”. Hush sięgnął po słuchawkę.

- Teraz będziesz przeprowadzał prawdziwą rozmowę, prawda? - skomentował Powers.

- Cóż, tak to jest w FBI - przyznał Hush. - Na moim poziomie organizacyjnym zakulisowe dyskusje są o wiele ważniejsze od tego, co mówi się na oficjalnych spotkaniach. Co innego w policji stanowej, jak mniemam...

Powers odpowiedział z najpoważniejszą w świecie miną: - Absolutnie. Wszystko, co robimy, jest całkowicie oficjalne, jawne i uczciwe wobec wszystkich. Amen.

Dopiero teraz obaj mężczyźni roześmiali się. Powers wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Hush wystukał numer do Tylera Redforda, mając nadzieję, że przed rozmową z Wellesleyem zdoła złapać jego lub Carolyn. Odebrał jednak starszy agent, który wrócił akurat z dziesięciodniowego urlopu. Agent powiedział, że nie wie, co się dzieje, ale że Redford został wezwany na szóste piętro, na specjalne spotkanie z udziałem kierującego Wydziałem Bezpieczeństwa Narodowego pana Carswella.

- Naprawdę? A o co chodzi?
- Właśnie wróciłem z urlopu, więc nie jestem pewien, proszę pana. Ale zdaje się, że organizują nową grupę śledczą.
- Słucham?!
- Z tego, co słyszałem, pan dyrektor naczelny postanowił zreorganizować poszukiwania „Kolejarza”. Szefem grupy śledczej ma być kobieta, nazwiskiem Lang. Ma działać tutaj, z centrali.

Husha zatkało. Podziękował agentowi i odłożył słuchawkę. Siedział w pustej sali konferencyjnej i starał się przetrwać to, co usłyszał. Bez wątplenia, właśnie o tym chciał rozmawiać z nim Wellesley. Pozbawiono go komendy nad „Operacją Kolejarz”? Na rzecz jego dotychczasowej zastępczyni? Coś tu nie grało. Niby to przydzielono ją do sprawy na zasadzie próby, szanse poprawy reputacji po klęsce, jaką poniosła jako zastępca agenta kierującego oddziałem w St Louis. Atu nagle...? Jeśli „Kolejarza” przesunięto pod skrzydła Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego, to co pozostało jemu, Hansonowi? Był zastępcą dyrektora czego? Co właściwie miał robić?

Nalał sobie nowej kawy, a właściwie przypominającej roztopiony asfalt mazi, która została w ekspresie. Spojrzał na zegarek i zadzwonił z linii specjalnej do Wellesleya. Główna sekretarka pierwszego zastępcy kazała Hushowi zaczekać. Trwało to kilka minut. Akurat kiedy chciał się rozłączyć, Wellesley odezwał się:

- Och, Hush Hanson. Dziękuję, że zadzwoniłeś.

Zupełnie, jakbym miał wielki wybór - pomyślał Hush.

- Jak rozumiem, nastąpiła zmiana w organizacji grupy śledczej... - zaczął.
- Widzę, że twoja sieć informacyjna funkcjonuje dobrze... Tak. Tak się rzeczywiście tego popołudnia stało. Pan dyrektor wrócił z Białego Domu i polecił mi zreorganizować sprawę, pod kątem zwiększenia jej zasięgu. „Kolejarz” stał się ogromną operacją. To nie ma nic wspólnego z tobą, Hush; nie powinieneś tego uważać za efekt jakiegokolwiek refleksji nad twoim działaniem. Po prostu musimy sprawiać publiczne wrażenie, że...
- Przepraszam, panie dyrektorze - przerwał Hush. - Ale tak to będzie wyglądać, przynajmniej tutaj, w terenie. Będzie wyglądać, że wylano zastępcę dyrektora FBI.

- Nie, chcemy, żebyś dalej kierował operacją terenową. Carolyn Lang będzie natomiast szefować temu, co będzie dziać się w Waszyngtonie. A kierownikiem międzyagencyjnej grupy śledczej jest teraz sam dyrektor naczelny.

- Pan dyrektor naczelny??

- Osobiście. Międzyagencyjna grupa śledcza to obecnie ciało na poziomie niemal rządowym.

- To coś niesłychanego!...

- Hush, myślę, że ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy ze skali tego, co się wydarzyło, odkąd te mosty zaczęły wylatywać w powietrze. W całym państwie mamy do czynienia z trudnościami w funkcjonowaniu gospodarki, związanymi z transportem kluczowych towarów. Chodzi o węgiel dla elektrowni, żywność, wszystkie produkty naftowe, które nie są transportowane rurociągami, chemikalia potrzebne do produkcji praktycznie wszystkiego. I jeszcze ciężarówki.

- Ciężarówki? - zdumiał się Hanson. Starał się uzmysłowić sobie to, co słyszy.

- Tak. Ja też tego nie wiedziałem, ale okazuje się, że duża część transkontynentalnych przewozów odbywa się w ten sposób, że naczepy jadą przez Stany Zjednoczone na platformach kolejowych, a tylko na odcinki początkowe i końcowe doczepiają je do ciągników siodłowych, żeby jechały jako ciężarówki.

Wellesley najwyraźniej próbował odwrócić uwagę Hansona. Ten spytał więc:

- To co konkretnie ja mam robić?

- To samo, co robisz. Będziesz kierował, z federalnego namaszczenia, wszystkim, co dzieje się w terenie. Masz organizować i zestrajać ze sobą wszystkie lokalne instytucje wzdłuż Missisipi, żeby posuwały się naprzód w działaniach.

„Organizować i zestrajać?” „Posuwały się naprzód w działaniach?” - powtarzał w myśli mało konkretne sformułowania Wellesleya Hush.

- Już to robię - skwitował.

- Właśnie dlatego jest tak ważne, żebyś pozostawał na miejscu, prawda? A zatem, będziesz składał raporty dyrektorowi naczelnemu, za pośrednictwem Carswella.

Zaraz, zaraz. Carswella?!

- Nie rozumiem. Zdawało mi się, że powiedział pan, że...

- Wiem. Ale Lang nie jest zastępcą dyrektora. A Carswell jest. Oboje będziecie podlegać naczelnemu dyrektorowi za pośrednictwem biura pana Carswella. W ten sposób komunikacja w obie strony będzie łatwiejsza.

- A co konkretnego ma robić Lang?

- Będzie tu osobą kontaktową. To ona będzie musiała pokazywać się w telewizji, odpowiadać na pytania komisji Kongresu i przyjmować na siebie płacz i gniew spółek kolejowych. Przedstaw to sobie, Hush. Kto ma lepszy układ?

Wellesley jednak odwracał jego uwagę. Było jasne, że Carswell zdołał przejąć kontrolę nad „Operacją Kolejarsz”. Wellesley mówił dalej:

- Będziesz ostrzem naszej włóczni, Hush. A my, tu w Waszyngtonie, będziemy robić wszystko, co w naszej mocy, żeby cię podtrzymywać. To ty pracujesz dla naczelnego, nie Carswell. Jego zadaniem jest tylko zbieranie wszystkiego w całość. Naczelnny dyrektor FBI nie może otrzymywać nie obrobionych meldunków z terenu, prawda?

- Przypuszczam, że nie powinien. - Hush był ciągle oszołomiony.

- No, to dobrze. A teraz, jedna wskazówka: masz niczego publicznie nie oświadczać. Wszystko, co związane z „Operacją Kolejarz” będzie koordynowane z Waszyngtonu. Im dłużej sprawa będzie się przeciągać, tym bardziej Biuro będzie musiało się bronić. Najlepiej robi się to z centrali.

Hanson uświadomił sobie, że przytakuje do słuchawki, niemal wbrew woli. Carolyn Lang. Niewątpliwie przeoczył coś ważnego. Czy padł ofiarą spisku? Zdecydował, że warto zapytać.

- A co z naszą małą rozmową-nierozmową w biurze pana dyrektora naczelnego, kiedy wszystko się zaczynało, panie dyrektorze?

- Hush, patrząc z perspektywy Waszyngtonu, kto zostanie kozłem ofiarnym, jeśli zostanie wysadzony kolejny most? Ty czy Lang?

Hush wyczuwał w rozumowaniu Wellesleya lukę, nie wiedział jednak, co powiedzieć.

- No, dobrze - skwitował. - Jak sądzę, pan dyrektor naczelnny rozpowszechni to wszystko teleksem?

- Jeszcze dzisiaj wieczorem. Dostaną go wszyscy agenci kierujący oddziałami terenowymi. A ty po prostu wracaj do pracy. Zadbamy, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to ty jesteś człowiekiem z Waszyngtonu. Możesz nam w tej sprawie zaufać, Hush.

Hanson odłożył słuchawkę. Ostatnie zdanie pierwszego zastępcy dyrektora brzmiało mu ciągle w uszach. Zaufać George'owi Wellesleyowi. Jasne, ty zmijo... Wystukał ponownie wcześniejszy numer i polecił znajdującemu się po drugiej stronie linii agentowi, żeby Tyler Redford zadzwonił do niego, kiedy tylko wróci. Znowu odłożył słuchawkę i siedział przez chwilę bez ruchu, próbując przetrwać to, co zaszło. Był przekonany, że właśnie został wyrolowany. I Carolyn Lang miała w tym jakiś udział...

10.

O dwudziestej trzydziści w środę major Matthews znajdował się w wagonie dowodzenia na samym końcu pociągu. Czekał na meldunek w sprawie dwóch wagonów specjalnych. Cały pociąg był już gotowy do jazdy; wszystkie wagony z

korpusami głowic chemicznych sprawdzone z wynikiem pozytywnym. Lokomotywy były zatankowane, załoga pociągu była na pokładzie - zarówno w wagonie dowodzenia, jak i w poprzedzającym go wagonie żandarmerii. Siedemdziesiąt osiem wagonów i trzy lokomotywy ustawione przed nimi ciągnęły się na długości półtora kilometra. Pociąg stał na boczniczy jako ostatni, wagon dowodzenia znajdował się na skraju lasu, z dala od rozjazdów i zwrotnic. Została już tylko kontrola dwóch wagonów specjalnych. Na równoległej boczniczy, za wagonem dowodzenia, stała pękata lokomotywa manewrowa. Jej maszynista czekał na wiadomość z budynku montażowego numer dziewięć.

Wagon dowodzenia był przerobiony z wyjątkowo dużego wagonu kuchennego, jakich dawniej używano w Stanach na potrzeby obsługi pociągów. Był pomalowany na stosowany w armii oliwkowobrunatny kolor i składał się z przedziału sypialnego, łazienki z prysznicem, małej kuchni i przedziału dziennego. Ten ostatni został zamieniony na centrum operacyjne. Po jednej jego stronie znajdowała się podłużna szafka z nadajnikami radiowymi, dwa pulpity łączności, pulpit nawigacji satelitarnej GPS oraz pulpit kontrolny, pokazujący stan bezpieczeństwa i ciśnienie w każdym z wagonów pociągu. Przy ścianie działowej znajdowała się szafka z bronią. Było w niej dwadzieścia automatów M16 i cztery wojskowe działka kalibru 12 mm do tłumienia zamieszek. Na środku przymocowano stół i krzesła. Przy drugiej burcie były szafki z kombinezonami przeciwchemicznymi i aparatami tlenowymi. Z tyłu wagonu znajdowała się mała platforma wyposażona w poręcz, a w każdej ze ścian wagonu było po jednym oknie. Na dachu znajdowało się pięć prętowych anten i antena systemu GPS, w kształcie kopułki. Wagon żandarmerii, zestawiony jako przedostatni, był podobny do wagonu dowodzenia, z tym że pozbawiony całego sprzętu operacyjnego. Za to jego przedział sypialny był większy.

Matthews zatrząsł się z powodu klimatyzacji, która zdawała się mieć tylko jedno nastawienie: na maksimum. Dobrze, że na pryczach w przedziale sypialnym były koce. Wzdłuż pociągu stali rozstawieni żandarmi, otaczając go kordonem bezpieczeństwa. Kiedy pociąg ruszy, dwóch żandarmów będzie jechało w specjalnej gondoli zainstalowanej na jednej z lokomotyw. Ich zadaniem będzie ochrona samych lokomotyw. Pomiędzy przedziałem, który zajmowali żandarmi, a kabiną maszynistów nie było wewnętrznego połączenia. Żeby przedostać się z jednego do drugiego, trzeba było przejść po idącym prawą stroną lokomotywy pomoście, zaopatrzoną w barierkę. W gondoli znajdował się zapasowy sprzęt łączności, szafka z bronią i amunicją dla żandarmów i otwory strzelnicze dwóch cekaemów M-60. Było także wyposażenie do prowadzenia obserwacji w nocy i miejsce na dwa kombinezony przeciwchemiczne.

Dwie godziny wcześniej Matthews przeprowadził kontrolę wagonu dowodzenia, wagonu żandarmerii i gondoli lokomotywy. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Urządzenia łączności zostały przetestowane. Sprawdzono łączność zarówno pomiędzy wagonem dowodzenia a gondolą lokomotywy, jak i wagonem dowodzenia a centrum dowodzenia bazy Anniston. Z obu wymienionych

punktów pociągu można było monitorować rozmowy maszynistów z ośrodkami kontroli ruchu; były także częstotliwości, na których można było połączyć się z policją mijanych okolic, zarówno lokalną czy stanową, jak i FBI. Major stłumił w sobie chęć sprawdzenia jeszcze raz wszystkich połączeń radiowych.

Zrobił sobie kolejny kubek kawy i wyjrzał przez okno. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca rysowały się ciemne sylwetki sosen. W końcu powiedział swojej żonie o całej sprawie i dał jej oficjalny, podpisany przez Mehlego list, zlecający mu funkcję dowódcy pociągu i rozkazujący zajechać nim do Tooele. List zawierał także zgłoszone przez Matthews'a obiekcje. Tom oświadczył Ellie, że to ich polisa ubezpieczeniowa, na wypadek, gdyby coś się stało, i wymógł na niej przysięgę zachowania tajemnicy. Gdyby nie zamknięto bazy, nakłoniłby żonę, żeby jak najprędzej wyjechała i zabrała ze sobą Marshę Hill i jej dzieci. Tymczasem wszyscy musieli siedzieć na miejscu i brać udział w grze rozgrywanej przez armię.

Matthews powtarzał sobie ciągle, że jeśli tylko nie zdarzy się przypadkiem poważna katastrofa kolejowa, głowice powinny być całkiem bezpieczne. Ważące po prawie sto ton wagony ciśnieniowe były wyjątkowo mocnej konstrukcji, a ładunki wybuchowe, stanowiące zapalnik głowicy atomowej, nie są wielką bombą. Stanowią podzieloną na segmenty sferę, która jest tak ukształtowana, żeby ścisnąć rdzeń. Jeśli nie zdarzy się wybuch jądrowy, wagon powinien raczej wytrzymać eksplozję jednej czy nawet dwóch głowic.

Major spojrzął na zegarek. Była już prawie dziewiąta wieczorem. Zastanawiał się, co też może być przyczyną opóźnienia. Próbował nie myśleć o Carlu i o tym, czy Mehle dotrzyma danego słowa czy nie. Nagle zadzwonił telefon, łączący wagon z centrum operacyjnym bazy.

- Słucham, major Matthews.

- Tu centrum operacyjne bazy. Wiadomość od pułkownika Mehlego: Waszyngton wstrzymał odjazd 2713. Proszę wyłączyć systemy pociągu związane z jazdą, aż do odwołania. Cały personel ma pozostać na stanowiskach. Przewidywany czas odjazdu - jutro, godzina dwudziesta. Niech pan potwierdzi odebranie rozkazów, panie majorze.

- Potwierdzam i wykonam.

Odłożył słuchawkę. A więc jednak w czwartek - pomyślał. Cholerna robota w tej armii: trzeba się spieszyć, a potem czekać. Wyszedł na tylną platformę wagonu i zawołał sierżanta żandarmerii.

11.

Mężczyzna zaparkował półciężarówkę na jedynym wolnym miejscu, koło miejskiego parku w Baton Rouge, na początku ulicy Battery. Był czwartek,

siedemnasta trzydzieści. Słońce świeciło niemal prosto w oczy; jego słabnące promienie wzmacniał migotliwy odbłask od rzeki. Czarna, romboidalna sieć stalowych kratownic znajdującego się o trzy kilometry w dół rzeki mostu kolejowego rysowała się po lewej, na tle nieba, które przybrało kolor metalicznego brązu. Park był nieduży, wciśnięty pomiędzy kompleks magazynów a małą stocznnię remontową, gdzie naprawiano barki. Między drzewami nie było widać prawie nikogo, tak że mężczyzna dziwił się, gdzie znajdują się właściciele wszystkich zaparkowanych samochodów. Po chwili zrozumiał, że tutaj trzymają swoje pojazdy pracownicy stoczni.

Wysiadł i rozejrzał się. Na pobliskiej ławce siedziały dwie starsze Murzynki; rozmawiały i podziwiałały rzekę. W krzakach, rosnących wzdłuż pochylonego płotu z kutego żelaza, węszył pies, wyglądający na zniedołężniałego ze starości. Na kapeluszu odlanego z brązu, przedstawionego na koniu generała, siedziały gołębie. Na rzece wydały sygnały dźwiękowe dwa mijające się pchacze. Posuwały przed sobą długie szeregi barek. Pchacz, który płynął w górę rzeki, zdawał się na próżno wyteżać siły i niemal stał w miejscu. Znad wody wiała lekka bryza, nasyciona oleistym zapachem ze znajdującej się nieopodal w górze rzeki rafinerii ropy naftowej.

Uwagę mężczyzny przykuł biały statek, przycumowany po drugiej stronie rzeki, przy nabrzeżach Jameson. SS „Cairo”, mający sto pięćdziesiąt pięć metrów długości i osiem tysięcy ton wyporności nadawał się akurat do tego, o czym myślał zamachowiec. Był to względnie nowy statek i potrzebował zaledwie trzynastu członków załogi. W tej chwili ładowano na niego ziarno luzem; zapewne ryż. Podniesione pokrywy dwóch przednich ładowni, tworzyły na pokładzie wielkie „M”. Według rozkładu, jaki zamachowiec uzyskał z kapitanatu portu, SS „Cairo” miał ruszyć w dół rzeki o jedenastej wieczorem i odbyć dwustuczerdziestokilometrowy rejs do Zatoki Meksykańskiej. Był to typowy dla Missisipi frachtowiec o małym zanurzeniu, z sześciopokładową nadbudową na rufie i długim pokładem otwartym aż do samego dziobu.

Mężczyzna zapalił papierosa, oparł nogę na niższym pręcie starej żelaznej bariery, biegnącej wzdłuż wału i popatrzył w kierunku mostu. Z tej odległości nie można było stwierdzić, czy są tam jakieś siły ochrony, on wiedział jednak, że są. W telewizyjnych wiadomościach ciągle mówiono o zamachach na mosty i pokazywano żywe obrazy dokonanych do tej pory zniszczeń. W tej chwili podjazdy na mosty patrolowały jednostki Gwardii Narodowej, a po rzece pływały w tę i z powrotem kutry patrolowe Straży Przybrzeżnej. Telewizja pokazywała także policjantów miejskich, stanowych i drogowych, żołnierzy Korpusu Inżynieryjnego Armii i przedstawicieli kilku agend federalnych, od których zariło się na pozostałych mostach; szukali na nich zapamiętane bomb i przewodów.

Wszystko dobrze się układa, myślał, wypuszczając smugę dymu. Firmy kolejowe przeszukiwały, kontrolowały i strzegły ocalałych dotąd mostów. A legiony zatrudnianych przez nich prawników były bez wątpienia zajęte

poszukiwaniem kogoś, kogo mogłyby pozwać do sądu, osoby fizycznej czy prawnej, którą miałyby możliwość pokonać i doprowadzić do ruiny. Tak samo, jak kiedyś prawnicy pokonali i zrujnowali jego, po wypadku jego najbliższych. Tłumił myśli o młodym oficerze armii, który zginął od bomby i o poparzonych ochroniarzach, walczących o każdy oddech w szpitalu w Memphis. To wojna - powtarzał sobie. Wojna wymaga ofiar. Gdyby ochroniarze kolejowi złapali go teraz na jednym z mostów, zastrzeliliby go i rzucili jego krwawiące ciało na pożarcie rybom. To uczciwy układ - myślał. Przestał już bać się śmierci. Przeciwników będzie teraz traktował tak samo, jak lokomotywy potraktowały jego rodzinę - jak maszyna, bez skruchy i przebaczenia. Wystarczyło, że zamknął oczy i przypomniał sobie scenę z przejazdu kolejowego, a od razu opuszczało go poczucie winy. Był zdeterminowany. Był niezastąpiony. I zwyciężał.

Wciągnął w płuca jeszcze jeden, długi haust dymu i wypuścił go powoli tak, żeby owionął mu twarz. Odganiało to komary i pozwalało mu delektować się aromatyzowaną wonią papierosa. Istniało spore prawdopodobieństwo, że nie przeżyje dzisiejszego ataku. Jeśli nawet, cztery zniszczone mosty na sześć, to nie taki zły wynik. A jeżeli jednak przeżyje, to - cóż, pozostaną jeszcze dwa. Nie było wątpliwości, że spodziewali się, iż teraz zostanie zaatakowany most w Vicksburgu. Do tej pory posuwał się w dół rzeki, niszcząc po kolei most za mostem. Na każdej mapie sytuacyjnej, wiszącej w którejkolwiek z federalnych instytucji, Vicksburg widniał jako oczywisty, następny cel. A on ocali Vicksburg, ale dzisiejszej nocy dowiedzą się, że tam także był.

Zaciągnął się ostatni raz, rzucił niedopałek do rzeki i wrócił do samochodu. Kobiety i pies zniknęli. Rozejrzał się, czy nikt się nie przygląda, i podszedł do platformy samochodu, która była teraz zakryta przykręconą od góry, pozbawioną okien skrzynią. Otworzył ją z tyłu i sprawdził duży, pękaty, pokryty gumą przedmiot, zajmujący połowę platformy. Z jednej jego strony wystawała końcówka i śruba małego, zaburtowego silnika do łodzi. Do drugiej uczepiony był zwój ciemnej, nylonowej linki. Pomiędzy tajemniczym przedmiotem a tylną klapą samochodu wciśnięta była mała torba podróżna. Z drugiej strony platformy leżał przywiązany zardzewiały motocykl crossowy, pozbawiony wyposażenia, takiego jak błotniki i tym podobne. Wbrew niepozornemu wyglądowi, jeździł znakomicie. Posiadał Jakże skradziony numer rejestracyjny z Luizjany oraz superefektywny tłumik.

Mężczyzna wiedział, że będzie musiał poczekać, aż zrobi się zupełnie ciemno. Wtedy przygotuje swoją nadmuchiwaną łódź. Jediną niewiadomą było to, czy brama prowadząca do molo paliwowego, jakie znajdowało się nieco w dół rzeki w stosunku do mostu drogowego, będzie otwarta czy też zamknięta. Oczywiście, miał środki do tego, żeby ją otworzyć, jednak lepiej będzie, jeśli zdoła nią wejść nie zostawiając żadnych śladów. Wrócił do kabiny, uruchomił silnik i ruszył.

Chciał znaleźć miejsce, gdzie mógłby zjeść obiad. Wszystkie te rozmyślenia pobudziły jego apetyt.

Hush stał w jednym z dołów, w których znajdowały się stanowiska armat z tysięcy osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku z wojny secesyjnej. Rozciągał się z tego miejsca widok na Missisipi i most w Vicksburgu, na który wjeżdżał właśnie długi pociąg. Trzy spalinowe lokomotywy wysyłały w powietrze gorące kolumny szaroniebieskich spalin, ciągnąc skład ku zachodowi. Był czwartkowy wieczór. Na małym parkingu, tuż poniżej historycznych stanowisk artylerii znajdowało się ruchome stanowisko dowodzenia, najeżone antenami, należące do Gwardii Narodowej. Wokół niego stało kilku żołnierzy. Wyglądali dziwnie; byli to mężczyźni w wojskowych mundurach, ale nie mieli włosów ostrzyżonych krótko, po wojskowemu. Większy oddział Gwardii patrolował most. Poniżej i po lewej znajdowało się stanowe Centrum Informacji Turystycznej Missisipi, z którego tarasu rozciągał się wspaniały widok na rzekę. Centrum oferowało widokówki rzeki i znakomite mapy pobliskich stanowisk z wojny secesyjnej. Tymczasem budynek i jego parking zostały zajęte przez policję stanową i Gwardię Narodową. Wokół pełno było ludzi i pojazdów. Prowadzące w stronę mostu ulice zostały zagrodzone przez wojskową żandarmerię. Wszystkie te działania przyciągnęły tłumy gapiów.

Hush znajdował jakąś zadziwiającą ironię losu w tym, że wzgórza Vicksburga znowu zostały zajęte przez siły zbrojne. Kontrast pomiędzy ogromną, dziewiętnastowieczną armatą a antenami satelitarnymi na dachu ruchomego stanowiska dowodzenia był niezwykle. Brzeg po stronie stanu Missisipi był wysoki; most biegł przez rzekę poziomo, a na drugim brzegu schodził na wysokość gruntu dopiero po kilkuset metrach. Był to most kratownicowy, mieszczący pojedynczy tor i bardzo wąską drogę - starą „osiemdziesiątkę”. Za zjazdem z mostu, po stronie Vicksburga, znajdował się placyk i opuszczona budka do pobierania opłat drogowych. Większość samochodów korzystała jednak ze stojącego jakieś osiemset metrów w dół rzeki znacznie nowszego mostu drogowego. Biegła nim autostrada międzystanowa numer 20. Budka do pobierania opłat przy starym moście była zabita deskami, jednak znajdowały się na niej aktualne znaki ograniczające wymiary i masę pojazdów. Turyści mogli przejechać sobie na drugą stronę, chociaż nie znajdowało się tam nic, poza składem piasku i żwiru, należącym do Korpusu Inżynieryjnego, oraz sześciometrowej długości pozostałością po niesławnym kanale generała Granta.

Lasy i rozlewiska, rozciągające się wzdłuż brzegu Luizjany, pogrążyły się w coraz głębszym cieniu, w miarę jak nad zachodnim brzegiem rzeki zachodziło słońce. Niebo po stronie zachodniej wypełniało się mniej więcej od godziny cumulonimbusami i żołnierze wyciągali z ciężarówek wyposażenie przeciwdeszczowe.

W prostej linii poniżej, na rzece, pływał jasno oświetlony kompleks kasyn. Hush, pasjonujący się historią amerykańskiej wojny secesyjnej, uważał te kasyna za profanację. W miejscu, skąd kiedyś płaskie, czarne kanonierki admirała Portera ostrzeliwały trzydziestocentymetrowymi kulami zasadzone na wysokim brzegu stanowiska armat konfederatów, przykucnął teraz fałszywy parowiec. Przystrojony był girlandami migających czerwonych, niebieskich i białych świateł. Obok znajdował się wielopoziomowy parking wypełniony półciężarówkami.

Całe rano Hanson spędził z Morganem Keelerem, oglądając każdy metr kwadratowy mostu. Towarzyszyli im młodzi inżynierowie armii oraz ochroniarze kolejowi. Zadanie utrudniała istna procesja długich pociągów. Przejeżdżały co pięć minut - koleje posyłały przez ocalałe dotąd mosty na Missisipi tyle pociągów, ile tylko się dało. Pod mostem czuwał patrol rzeczny. Kutry patrolowe pływały na odcinku rozciągającym się po kilka kilometrów w górę i w dół rzeki. Chodziło o to, żeby nikt nie mógł zbliżyć się do mostu także od strony wody. Do środkowego filaru był przycumowany wyposażony w radar kuter należący do marynarki, który miał zapewnić obserwację okolicy w nocy. Na przeciwległym brzegu wysokie groble patrolowały terenowe hummery Gwardii Narodowej. Za linią, gęsto rosnących wzdłuż rzeki, smukłych drzew zaczęły zapalać się przesłonięte wzmocnieniami żółte reflektory hummerów. Nad leżącą na południe krainą delty Missisipi, należącą do stanu Luizjana, migały błyskawice.

Prowadzący inspekcję zbadali tory i podtorze, idącą mostem drogę, połączenia sworzniowe kratownicowej struktury i wszystkie główne dźwigary, szukając śladów czyjejś pracy, dodatkowych drutów czy przewodów, jakichkolwiek podejrzanych zmian. Wspinali się po wysokich, stalowych kratownicach, strasząc stada gołębi i brudząc się rdzą i odpadającą czarną farbą, podczas gdy pociągi przejeżdżały w dół, grzechocząc i trzęsąc starą konstrukcją. Schodzili po zardzewiałych, skrzypiących drabinkach przy betonowych ścianach filarów. Szczególnie cierpiał przy tym Hush, który miał lęk wysokości. W ciągu całego dnia Keeler udzielał Hansonowi wyczerpująco szczegółowych lekcji na temat konstrukcji mostu, wieku tworzącej ją stali i jej zamocowań, zawartości przechodzących pod mostem rur, rodzajów przewodów, sposobów utrzymywania łączności na kolejowym szlaku, problemów z obsługą techniczną mostu i z przekonywaniem przedsiębiorstw kolejowych, żeby utrzymywały starzejącą się konstrukcję w odpowiednim stanie. Było tego więcej niż chciał wiedzieć Hush, jednak widać było, że Keeler darzy ogromne stare mosty kolejowe na Missisipi głębokim uczuciem. W południe pojawił się Powers, przyleciał z Memphis. Wtedy Keeler wyjechał na południe, żeby przeprowadzić podobnego rodzaju inspekcje mostów w Baton Rouge i Nowym Orleanie.

Przez dwa poprzedzające dni Powers koordynował wysiłki detektywów, starając się zgromadzić wszystkie znalezione dowody rzeczowe i wyciągnąć

z nich wnioski. Najbardziej obiecujące były dowody z Memphis. Jeśli „Kolejarz” był sam, to prawie na pewno posługiwał się półciągarówką. Powers polecił policji stanowej Missouri przejrzeć jeszcze raz zeznania kierowców, którzy byli przesłuchiwani w noc zamachu na most MacArthura. Wynikało z nich, że w momencie wysadzenia mostu na środku mostu drogowego był jeden pikap. Kierowca ciężarówki zaznaczył, że tej właśnie chwili jechał przed nim skrajnym lewym pasem brązowy pikap, w którym znajdował się tylko kierowca; pikap ten zaczął wykonywać gwałtowne, nieskoordynowane manewry. Szofer ciężarówki nie zwrócił uwagi na jego numery, ale był pewien, że był to ford, typu 150 lub 250. Ślady opon z okolic stacji uzdatniania wody pasowały wielkością do forda 150. Powers zauważył zmęczonym tonem, że ograniczało to poszukiwania do kilkuset tysięcy pojazdów jeżdżących po sześciu stanach leżących wzdłuż południowego odcinka Missisipi.

Z samego terenu stacji uzdatniania wody zdjęto jeszcze kilka nowych śladów. Drobinosy mosiądzu na zaworze bezpieczeństwa zbiornika z propanem były podobne do metalu, z jakiego zrobione były końcówki acetylenowego zestawu spawalniczego. Mogło to wskazywać, że terrorysta sprężył propan w zbiorniku za pomocą tlenu z butli spawalniczych. Łańcuchy na bramie i pokręta zaworów przecięte zostały dużymi nożycami, jakie można kupić w większych sklepach z artykułami metalowymi. Kształt nacięć wskazywał, że nożyce są względnie nowe. Źródło zapłonu mieszanki wybuchowej nie zostało jeszcze określone, znaleziono jednak pozostałości wolframu.

Laboratoria FBI wraz z Biurem do Spraw Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej próbowały wyciągnąć wnioski na podstawie użytych do tej pory w zamachach materiałów wybuchowych. Most w Thebes wysadzono jednak przy użyciu zwykłego, czarnego prochu, a nie, jak początkowo sądzono, pyrodexu; zastosowano także wojskowy lont detonacyjny. Czarny proch został zapalony małym ładunkiem dynamitu, który z kolei odpalono zapalnikiem, najprawdopodobniej zdalnie sterowanym. We wnękach po sworzniach znaleziono ślady drutu.

Czarny proch można kupić w każdym sklepie dla myśliwych-hobbystów. Jednak już ładunek detonacyjny i dynamit mogły naprowadzić na ślad przestępcy. Zwłaszcza wojskowy ładunek detonacyjny, ponieważ amerykańskie siły zbrojne kupowały go tylko od jednego wytwórcy. Taki sam lont został użyty w St Louis. Bombapułapka także była wojskowym ładunkiem. Dwuipółcentymetrowej średnicy kawałek stali, który zranił Lang, był końcówką rurowej bomby. Na kartkach grubego notatnika, który pochłonął większą część energii owej końcówki bomby, znaleziono ślady dającego się zidentyfikować smaru, ułatwiającego przewlekanie ładunku. Mimo wszystko, zebrane dane były nie powiązanymi strzępkami informacji, które nie wydawały się prowadzić w żadnym konkretnym kierunku.

W środę po południu zadzwonił do Husha Redford i zdał mu sprawę z koordynowanego przez Carolyn przeszukiwania baz danych. Firmy kolejowe

dostarczyły stopy różnych dokumentów; część danych przechowywali w komputerach, jednak większość była zapisana na papierze. Dokumenty i bazy danych były najprzeróżniejszych rodzajów i formatów; Lang była podobno zniechęcona ogromem pracy, jaką trzeba było wykonać, żeby przejrzeć to wszystko pod wszelkimi sensownymi kątami. Dyrektor techniczny Wydziału Informacyjnego zaproponował stworzenie własnej, tymczasowej bazy danych, ze skompilowanych informacji pochodzących od kolei. Później mogłyby mieć do tej bazy dostęp wszystkie amerykańskie instytucje związane z przestrzeganiem prawa i wymiarem sprawiedliwości.

Powstawał przy tym kłopot - naczelny prawnik FBI ostrzegał, że nastąpią wówczas problemy związane z ustawą o ochronie danych osobowych. Poza tym adwokaci przedsiębiorstw przewozowych obawiali się przejęcia dokumentów przez rządowe instytucje - przypuszczali, że niektóre informacje mogą później stać się przyczyną pociągnięcia firmy do odpowiedzialności za inne przewinienie. Tymczasem dyrektor naczelny oraz prokurator generalny naciskali, aby poszerzyć zakres śledztwa. Carolyn używała tego jako argumentu, żeby przekonać Wydział Informacyjny do dalszych starań. Carswell uważał oczywiście całą rzecz za bezsensowną i głośno wtórował ostrzeżeniom naczelnego prawnika.

Hush opowiedział Redfordowi o swojej rozmowie z Wellesleyem, powtarzając jego opinię, że on, Hanson, otrzymał lepszą część owego podzielonego na dwa szefowania śledztwu. Tyler nie był tego wcale taki pewien, jednak w tej chwili zbyt wiele się działo, żeby pozostawał czas na zajmowanie się tą sprawą. Hush do tej pory nie zdołał porozumieć się bezpośrednio z Carolyn, na co z wielką niecierpliwością czekał.

W chwili, kiedy tak rozmyślał, minął go wreszcie koniec wjeżdżającego na most pociągu. Hanson ruszył w dół po trawiastym zboczu wzgórza. Zobaczył Powersa, który czekał na kładce dla pieszych, prowadzącej ponad kolejowym torem do Centrum Informacji Turystycznej.

- I co? Będziemy czekać? - zagadnął kapitan paląc papierosa.

- Ano, będziemy - przyznał Hush. - Mimo wszystko nie ma gwarancji, że to jest następny cel.

- Masz rację. Kurczę, mógł zobaczyć wszystkich tych żołnierzy i policję i zaszyć się, żeby nas przeczekać. Tak, jak robi Saddam Hussein.

Hanson pokiwał głową i wszedł na kładkę. Czerwone światła pociągu znikaly pośród zmierzchu, jaki widniał jeszcze na brzegu Luizjany.

- Po zbadaniu wszystkich śladów cały czas prawie nic nie mamy - powiedział. - Parę dowodów rzeczowych, dwie współzawodniczące teorie...

- Tysiąckilometrowe podróże, cały ten bałagan i co?... - Powers rzucił niedopałek na tory.

- Ostateczna odpowiedź nadejdzie z Waszyngtonu, wiesz? - ciągnął Hush. - Jeżeli zdołają pozamykać usta tym wszystkim cholernym prawnikom, to znajdą jedno czy dziesięć konkretnych nazwisk, które będą odpowiadać wszystkim

naszym danym. Jeśli, oczywiście, Carolyn zdoła przekonać Wydział Informacyjny do kontynuacji całego przedsięwzięcia.

- Ludzie, którzy nienawidzą kolei. - Powers parsknął. - To będzie chyba z dziesięć tysięcy nazwisk.

Hush przyznał, że skala problemu jest rzeczywiście taka. Jednak, mimo wszystko, instynkt mówił mu, że w tej chwili prawdziwa akcja toczy się w Waszyngtonie. A tymczasem on łąził po mostach kolejowych na Missisipi. Kapitan zdawał się czytać w jego myślach.

- Masz jakieś nowe informacje o waszym zmienionym układzie dowodzenia?

Hanson pokręcił głową.

- Wybacz, że pytam - ciągnął Powers - ale jak widzisz nową organizację grupy śledczej? Jednego dnia pani Lang była twoją zastępczynią, a teraz kieruje wszystkim z całej tej waszyngtońskiej menażerii?

Hush uśmiechnął się.

- Wieści się rozchodzą - skomentował. - Tak naprawdę, formalnym kierownikiem międzyagencyjnej grupy śledczej został sam dyrektor naczelny. Zadaniem Lang jest odpieranie ataków ze strony wszystkich zagniewanych, wysoko postawionych obywateli. Carswell ma, teoretycznie, „koordynować” spływające od nas dane. Pierwszy zastępca dyrektora mówi mi, że to dla mnie lepiej, że jestem tutaj. A ty wywnioskuj, o co w tym wszystkim chodzi.

- Hmm... - mruknął kapitan.

- No cóż, myślę, że zostałem odsunięty na boczny tor. Tyler Redford mówi, że chce porozmawiać ze mną na osobności. Może on będzie w stanie mi wytłumaczyć, dlaczego mam poczucie, że tracę grunt pod nogami.

Powers roześmiał się tak, że aż spojrzano na nich kilku zgorszonych żołnierzy. Ludzie z Gwardii Narodowej zostali nagle zmobilizowani, oderwani od rodzin i miejsc pracy i nie widzieli dookoła siebie niczego zabawnego. W oddali pokazało się pojedyncze białe światło kolejnego, tym razem zdążającego na wschód pociągu. Po stronie stanu Missisipi dały się słyszeć odgłosy następnego, jadącego na zachód.

- Znam jednego kapitana z policji stanowej Missisipi - powiedział Powers - mieszka tu, w Vicksburgu. Zaprosił mnie na drinka, kiedy skończymy. Może pójdziesz ze mną. Niech wojacy robią swoje.

- Oni przynajmniej wiedzą, co mają robić - mruknął Hush, ruszając za Powersem w stronę radiowozu, gdzie czekał zawsze gotowy „Pagórek”. Hanson zamachał do agentów z oddziału FBI w Jackson, którzy stali koło otwartych drzwi przejętego Centrum Informacji Turystycznej. Nie odpowiedzieli mu.

O dwudziestej pierwszej trzydzięci mężczyzna zaparkował półciężarówkę w cieniu pogrążonego w mroku magazynu, po stronie stanu Luizjana. Odczekał piętnaście minut, wyglądając przez okna i obserwując, czy na i wokół grobli kogós

nie ma. Magazyn stał po przeciwnej stronie ulicy w stosunku do grobli, więc z miejsca, w którym mężczyzna się znajdował, nie było widać rzeki. Popatrzył w lewo, w górę rzeki, gdzie majaczyła górna część mostu kolejowego, zawieszonego nad Missisipi około pół kilometra od niego. Miasto Baton Rouge jawiło się tylko w formie świecącej zza grobli poświaty. Już dawno temu zapamiętał, jak wygląda okoliczny fragment wybrzeża. Znajdowała się tu stocznia remontowa, wyposażona w pływający suchy dok, długi wał nadbrzeżny, przy którym często cumowały barki, molo paliwowe, oraz jego pierwszy cel - drugie, opuszczone molo paliwowe, należące do firmy Esso. Około trzystu metrów od samochodu w dół rzeki znajdował się pochyły wjazd na groblę, prowadzący z ulicy. Umieszczone tam znaki ostrzegały, że prywatnym samochodom nie wolno jeździć po groblach. Zaraz po lewej znajdował się podobny podjazd, dla pracowników stoczni remontowej.

Mężczyzna widział o zachodzie słońca zbierające się po tamtej stronie nieba chmury burzowe, ale nad rzeką było na razie tylko wilgotno i ciemno. Miał szczęście, gdyż potrzebował dobrej widoczności i spokojnych wiatrów. Odczekał jeszcze pięć minut, po czym ponownie uruchomił silnik i ruszył na bliższy podjazd. Kiedy do niego dotarł, wyłączył światła i ruszył po stromej, wysypanej żwirem powierzchni na groblę. Zatrzymał się na moment, żeby sprawdzić, czy w dole nie ma jakichś samochodów, przejechał przez groblę i zjechał z powrotem na dół, na sam brzeg rzeki. Skręcił w lewo i po jakichś trzydziestu metrach zatrzymał się koło kępy drzew. Sprawdził czas. Miał go jeszcze mnóstwo.

Rozglądał się znowu; opuścił też szyby, żeby móc nasłuchiwać. W stoczni prowadzono na nocnej zmianie jakieś prace. Skrzące się, białoniebieskie światło elektrycznej spawarki zarysowywało kształty reperowanej barki do przewozu ziarna. Obok czekał duży dźwig, poruszający się po szynach wzdłuż mola stoczni. Światła na jego ramieniu kołysały się nieco na wietrze, który nie marszczył jednak rzeki. Nad wodą kładł się niebieskawy dym, pochodzący z pracującego silnika dźwigu. Na rzece zmagał się z prądem pchacz. Płynął po barkę, podczas gdy drugi zdążył z przeciwnej strony, popychając przed sobą cały szereg barek z chmielem. Miasto Baton Rouge leżało po drugiej stronie Missisipi, naprzeciw i nieco w prawo od patrzącego mężczyzny. Daleko po prawej widać było most drogowy, przecho- dzący nad rzeką spłaszczonym łukiem. W oddali, po lewej, można było dostrzec ostrzegawcze, czerwone światelka na moście kolejowym, a za nimi, białą i bursztynową poświatę od latarni portu, znajdującego się za zakrętem rzeki. Woda połykiwała tysiącem objających się o betonowe nabrzeże niewielkich fal, wywołanych przez barki i pchacze. Po drugiej stronie szerokiego na niecały kilometr toru wodnego czuwał kuter patrolowy Straży Przybrzeżnej. Widać było w ciemności jego biały kadłub i światła. Mężczyzna spodziewał się patroli rzecznych. Jednak i one nie zdołają ocalić mostu.

Pomiędzy drzewami, tuż obok półciązarówki, wiła się wąska, żwirowa droga. Kończyła się przy zardzewiałej bramie prowadzącej na opuszczone moło paliwowe. Powierzchnia z desek i drucianej maty dawno zapadła się do rzeki; z moła pozostały właściwie tylko dwa rzędy pękających, gnijących pali. Mężczyzna zamierzał nadmuchać ponton, rzucić go do wody i przymocować do jednego z pali. Ponton miał zaledwie metr osiemdziesiąt długości; zrobiony był z czarnej, syntetycznej gumy. Silnik był mały, jego moc wynosiła tylko dwadzieścia dwa konie. Spryskał go starannie matową, czarną farbą w sprayu. Powinien być niemal niewidzialny.

Po przygotowaniu pontonu, wrócił do półciązarówki, przejechał z powrotem przez groblę i pojechał wzdłuż niej na południe, a potem na zachód, do autostrady stanowej, przebiegającej równoległe do rzeki, w odległości półtora kilometra od niej. Skierował się nią w dół rzeki do miejsca, gdzie ukrył samochód. Na tym zakończyła się pierwsza, względnie bezpieczna faza akcji. Kiedy zostawił półciązarówkę, zaczęło się robić o wiele ciekawiej. Po raz kolejny popatrzył na zegarek. Wiedział, że niedługo zacznie działać. Po dzisiejszej nocy będą mieli o wiele większe szanse go dopaść, ponieważ dzisiaj zobaczą go ludzie. Upewnił się, że zdjął pager i że telefon komórkowy jest naładowany. Postukał w kolbę używanego przez instytucje rządowe modelu colta, kaliber 0,45..Stary, ale jeszcze funkcjonuje - pomyślał. Zupełnie jak ja.

O dwudziestej drugiej pięć, w czwartek, Matthews usłyszał, że stojące przed nim wagony ruszają. Seria metalicznych szczęków doszła aż do wagonu dowodzenia. Dwa najbliższe wagony z głowicami chemicznymi zasłaniały resztę pociągu, ale bez wątplenia pociąg jechał. Tom i sierżant dowodzący przydzielonymi do ochrony pociągu żandarmami wyszli na tylną platformę wagonu. Patrzyli na przesuające się coraz szybciej w tył sosny.

Spędzili męczący dzień na czekaniu; tym dłuższy, że musieli beczynnymie siedzieć w pociągu. Matthews rozmawiał dwukrotnie z Mehlem w sprawie zgody na najnowszy wariant trasy i na wyjazd. Za każdym razem wydawało się, że pułkownik naprawdę troszczy się o znajdujących się na boczniczy ludzi. W pociągu pozostali nawet dwaj cywilni inżynierowie, którzy siedzieli z żandarmami w ich wagonie. Wartownicy zostali podzieleni na dwie drużyny po sześciu, patrolujące okolice pociągu. Wychodziły one na przemian na czterogodzinne patrole przez całą noc i dzień. Przydzielono także dwóch dodatkowych specjalistów od łączności, którzy czuwali na dwunastogodzinnych dyżurach. O dwudziestej trzydzieści przyszło w końcu zezwolenie na wyjazd. Dwa wagony z bronią specjalną przyprowadzono godzinę później. Zostały sprzęgnięte tuż przed dwoma wagonami załogi.

Pociąg zbliżył się do bram bazy; oświetliły go znajdujące się tam latarnie.

Trzeba było otworzyć wewnętrzną i zewnętrzną bramę naraz, ponieważ pociąg miał półtora kilometra długości. Skład nabierał prędkości, wjeżdżając na główny tor, prowadzący na zachód. Matthews spodziewał się, że przy bramach będzie jakiś mały, pożegnalny tłumek, jednak nie było nikogo, poza czuwającymi, jak zawsze, żandarmami. Widoczni byli tylko jako ciemne sylwetki, z powodu silnych, sodowych lamp świecących w górze. Kiedy wagon dowodzenia wyjechał poza obręb bazy, wewnętrzna brama zaczęła się zamykać.

- Dlaczego te dwie wielkie cysterny przyjechały ostatnie? - zagadnął sierżant. Był to rosły Murzyn, palący bez przerwy jakieś strasznie śmierdzące cygara.

- Dlatego, że przewożą najbardziej niebezpieczny ładunek - odpowiedział Tom. Był ciekaw, co dowódca żandarmów mógł słyszeć.

- Taak. Iperyt. Jeżeli ten syf zacznie się ulatniać, to pierwsi to zauważymy, co nie, panie majorze?

- Widział pan, jak wyglądają te cysterny - odparł Matthews. - Myślę, że bardziej niebezpieczne są te dziesięcioletnie puszki z żarciem niż wyciek iperytu.

Sierżant roześmiał się. Wojskowe puszki zjedzeniem często bywały przedmiotem żartów. Tom już słyszał, jak żandarmi dyskutowali o tym, jak by tu skoczyć po jakieś hamburgery, gdyby przypadkiem pociąg stał chociaż dłuższą chwilę na bocznicy. Wyglądało na to, że historyjka o iperycie chwyciła.

Pociąg coraz bardziej przyspieszał. Zapach spalin z lokomotyw doleciał aż do wagonu dowodzenia. Matthews zobaczył pierwszy mijany semafor i spróbował odczytać, co pokazuje. Nie udało mu się. Major spędził część długich godzin oczekiwania na próbach nauczenia się czegoś o operacjach kolejowych. Przy okazji inżynierowie nauczyli go całkiem nowego języka, w którym opisali pociąg. Tom nie wszystko z tego zrozumiał. Wiedział, że Carl czułby się na jego miejscu jak u siebie, jednak ten gnił teraz w areszcie fortu McClellan.

Radiooperator zawołał Matthews'a do wagonu dowodzenia. Dzwonił pułkownik Mehle i chciał rozmawiać z nim osobiście. Co znowu? - zastanawiał się Tom, siadając przy pulpicie łączności.

- Słucham, major Matthews.

- Mówi pułkownik Mehle. Niech pan przełączy na linię specjalną.

Tom uruchomił szyfrator telefonu. Pułkownik kontynuował:

- Jakaś wielka międzyagencyjna grupa śledcza, która teraz wszystkim trzęsie, wydała właśnie ostrzeżenie wywiadowcze, w którym mówi, że na wszystkich mostach na Missisipi panuje zagrożenie terrorystyczne o poziomie trzy. Departament Obrony ocenia, że FBI jest podzielone - jedna teoria głosi, że sprawcą zamachów jest pojedynczy człowiek, a druga, że to grupa terrorystów. W każdym razie są pewni, że to jeszcze nie koniec zamachów.

- Zrozumiałem, panie pułkowniku. Czy są jakieś zmiany w rozkazach dotyczących pociągu?

- W tej chwili nie. Poinformowałem dowództwo, że 2713 ruszył. Wasz spóźniany czas przyjazdu do Birmingham to nadal dwudziesta trzecia trzydzieści.
 - Tak samo mówi maszynista.
 - To bardzo dobrze. Norfolk Southern informuje nas, że w Birmingham poście. Ruch na linii wschód-zachód jest nieźle zakorkowany, jak pan sobie zapewne wyobraża. Na wszystkich przystankach proszę utrzymywać pełny kordon bezpieczeństwa, dobrze?
 - Tak jest, sir. Zrozumiano.
- Mehle wyłączył się, a Matthews poszedł poinformować sierżanta. Jego ludzie mogli zapomnieć o nocnych biegach do McDonald'sów i Burger Kingów i z powrotem.

Hush i Mike Powers wrócili w okolice mostu w Vicksburgu parę minut po dwudziestej drugiej. Spotkali się ze znajomym Powersa w jednej ze śródmiejskich restauracji, gdzie przydzielono im prywatną salkę. Wypili parę drinków i zjedli obiad. Obsługa restauracji była dla nich wyjątkowo miła. Mężczyźni rozmawiali przy jedzeniu wyłącznie o zamachach. Kapitan z Missisipi nie krył podziwu dla poziomu współpracy pomiędzy policjami stanowymi a władzami federalnymi, jaki udało się osiągnąć. Opowiedział także o wzroście liczby wypadków i stłuczek na przejazdach kolejowych, wynikłym z czterokrotnego wzrostu liczby przejeżdżających przez rzekę pociągów, który nastąpił w ostatnich dniach. Hush cieszył się, że może pogadać o prawdziwej, policyjnej robocie i zapomnieć o swoich biurowych problemach.

Nad Luizjaną migwały błyskawice. Hanson i Powers weszli do Centrum Informacji Turystycznej, skąd kierowano operacją, ale dyżurni oficerowie nie mieli niczego nowego do zameldowania. Mosty w Baton Rouge i Nowym Orleanie także były silnie chronione, z uwzględnieniem stałej kontroli wszystkich przewodów i rur. Koleje podwoiły, a później potroiły liczbę własnych ochroniarzy w stacjach rządowych. Rozpoczęły także fizyczne inspekcje wszystkich swoich pociągów, które miały przejeżdżać przez Missisipi.

Na Husha czekał teleks od Carolyn Lang, w którym pisała, że Wydział informacyjny jest bliski wynegocjowania przejścia dokumentów prawnych od trzech z czterech największych przedsiębiorstw kolejowych. Złą wiadomością było to, że biuro Carswella naciskało stanowczo na Wydział Informacyjny, żeby zajął się innymi źródłami, a nie tymi. Przyszła też wiadomość od Tylera Redforda. Dawał znać, że na nowo rozważane jest podejście centrali do informowania o sprawie, znowu z powodu wewnętrznej niezgody na temat tego, kto przeprowadza zamachy. Jednak federalne agencje wywiadowcze wciąż nie były w stanie znaleźć żadnych informacji o powiązaniach z atakami organizacji terrorystycznych.

- I o czym to ma, u licha, świadczyć? - spytał Mike, kiedy Hush pozwolił mu przeczytać kartkę. - Wydawałoby się, że raporty wywiadu potwierdzają naszą teorię samotnego sprawcy.

- Jeśli jest sam, to naprawdę musiał przygotowywać się od bardzo długiego czasu - odparł Hanson. - Trzeba będzie sprawdzić, czy ten przegląd baz danych sięga dostatecznie głęboko.

Hush zaproponował, żeby wyszli spacerować się i spalić kalorie, spożyte podczas długiego obiadu. Kiedy opuścili klimatyzowany budynek, nocne powietrze wydało im się ciężkie i wilgotne. Przeszli nad odgałęzieniem torów i skierowali się w dół, do pograżonego w mroku placu, na którym kiedyś pobierano opłaty od kierowców. Odkąd rozmieszczono wokół mostu siły bezpieczeństwa, został zamknięty dla ruchu kołowego. Hanson i Powers pokazali dokumenty i minęli wartowników z Gwardii Narodowej. Skierowali się na most, na idącą wzdłuż pojedynczego toru wąską drogę. Tor połyskiwał w świetle tymczasowo zainstalowanych reflektorów, które oświetlały powierzchnię mostu. Tymczasem na most wjechał zdążający na zachód pociąg. Mijał dwójkę mężczyzn tak blisko, że gdyby mieli kij od szczotki, mogliby dotknąć nim wagonów. Hush czuł, jak stary most dygocze pod masą pociągu. Łoskot uniemożliwiał rozmowę. Było na tyle parno, że Hanson ściągnął marynarkę. Wychylił się i spojrzął na rzekę, której powierzchnia odbijała tysiące kolorowych światełek zwisających girlandami ze statku mieszczącego kasyno. Wysoki brzeg pograżony był w ciemności. W samym miejscu także nie paliło się wiele świateł.

Kiedy Hush i Mike doszli do środka mostu, pociąg wreszcie przejechał. Na starych stalowych prętach kratownicy, gwizdał lekki wiatr, przygłuszając odgłosy przejeżdżających nieopodal mostem drogowym ciężarówek. Hansonowi wydawało się, że usłyszał odległy grzmot, ale, kiedy wyteżył słuch, wszelkie inne odgłosy zaczął tłumić stopniowo łoskot kolejnego, nadjeżdżającego od zachodu pociągu. Towarzyszył mu snop białego światła skierowany w oczy idących w chwili, kiedy pociąg zaczął wspinać się na konstrukcję mostu z niskiego brzegu Luizjany. Mężczyźni nie zatrzymywali się jednak; przeszli aż na drugą stronę, zameldowali się u strażników pilnujących zachodniego przyczółka i zawrócili ku Vicksburgowi. Pozostawiony za plecami brzeg pograżony był w całkowitej ciemności. Nietrudno było wyobrazić sobie, że duchy poległych żołnierzy armii generała Granta ciągle szukały gdzieś w nadrzecznych rozlewiskach ucieczki przed pociskami z armat broniących Vicksburga.

Mężczyzna zjechał z drogi na parking miniaturowego supermarketu i objechał sklep. Zatrzymał motocykl z tyłu budynku i wcisnął pojazd pomiędzy dwa duże pojemniki na śmieci. Witryna sklepu była jasno oświetlona, ale z tyłu znajdowała się tylko pojedyncza lampa, skierowana na tylne drzwi. Sto metrów od tego miejsca

znajdował się wjazd na nabrzeże Baton Rouge. Na oczach mężczyzny sklep minęły z hałasem dwie duże półciężarówki. Skręciły na nabrzeże, wzbijając chmurę kurzu. Obiekt był ogrodzony, jednak przy wjeździe nie było żadnej ochrony. Samochody wjechały przez bramę bez zatrzymywania się. Za nią stały, równoległe do rzeki, dwa szeregi dużych magazynów. Widać było wystające ponad nie wysokie dźwigi portowe. Ich reflektory iluminowały białym światłem nadbudowę SS „Cairo”.

Mężczyzna spojrzął na zegarek. Do czasu odbicia statku od nabrzeża pozostała jeszcze nieco ponad godzina. SS „Cairo” wyruszał stąd co dziesięć dni. Pływał wahadłowo do Zatoki Meksykańskiej i dalej, aż do Meksyku i z powrotem. Woził różne towary masowe. Był to jeden z sześciu średniego tonażu frachtowców o małym zanurzeniu, których port macierzysty znajdował się w Baton Rouge. Godziny rozpoczęcia rejsu wahały się w zależności od przebiegu załadunku i wymagań kontroli żeglugi, której centrum znajdowało się w większym porcie Nowego Orleanu. Jednak aby poznać godzinę rozpoczęcia najbliższego rejsu, wystarczyło terrorystyce zadzwonić do kapitanatu portu, gdzie automat podawał rozkład wszystkich rejsów większych jednostek. Niczym odjazdy pociągów. „Odjazd”, to niezłe słowo na określenie tego, co wkrótce wszystkim pokaże.

Powtórzył sobie punkty planu. Wjedzie motocyklem na teren nabrzeża i skieruje się od razu na parking dla załóg statków, na samym końcu portu. Odczeka parę minut, obserwując otoczenie, wrzuci motocykl do rzeki i pójdzie na SS „Cairo”. Wchodząc na pokład statku będzie miał na sobie kombinezon roboczy, a w rękę małą marynarską torbę. Był już na pokładzie „Cairo” i trzech jej siostrzanych statków w czasie godziny poprzedzającej wypłynięcie i nigdy nie spotkał na pokładzie żywej duszy. Mechanicy byli zawsze w maszynowni, pozostali marynarze położyli się spać, kiedy tylko pozamykano pokrywy ładowni. Czuwali tylko: kapitan, pilot rzeczny, pierwszy oficer i sternik. Odbicie od nabrzeża było dla nich wszystkich rutynową czynnością, więc będą siedzieć w świetlicy i oglądać telewizję. Podczas próbnych wejść na statki mężczyzna chodził swobodnie po całym otwartym pokładzie rufowym, znajdującym się za nadbudową. Oczywiście, jeśli panowały już ciemności. Tak jak tego dnia. Sporządził sobie schemat, gdzie zaznaczył położenie kabin załogi i innych miejsc, których należało unikać - na przykład świetlicy.

Wjedzie zwyczajnie na pokład i pójdzie prosto do kabiny pierwszego mechanika. Tam założy czarny kombinezon nurka z kapturem i butami. Na wierzch naciągnie koszulę, szerokie, wojskowe spodnie i żółtą bejsbolówkę. Sprawdzi resztę wyposażenia i będzie czekał. Kiedy statek ruszy, założy na twarz kupioną w sklepie ze śmieszными rzeczami gumową maskę Billa Clintona i pójdzie na mostek, niosąc swoją małą torbę, w której będzie rurka do oddychania spod wody, maska, kamizelka ratunkowa i płetwy. W rękę będzie trzymał czterdziestkępiątkę. Tuż przed opuszczeniem kabiny wykona jeszcze pierwszą z zaplanowanych rozmów przez telefon komórkowy. Musiał zgrać wszystko w

czasie tak, żeby statek był już skierowany dziobem w dół rzeki, kiedy wykona pierwszy ruch. Potem jego colt zabierze kierujących statkiem w rejs życia, prowadzący prosto do mostu kolejowego w Baton Rouge.

Hanson i Powers wracali na parking Centrum Informacji Turystycznej. Minął ich wyjątkowo długi pociąg, jadący na wschód. Kiedy znajdowali się na pogrążonym w mroku dawnym placyku do pobierania opłat, Hush pierwszy usłyszał, pośród zamierającego hałasu, odgłos dzwoniącego telefonu. Zdawało się, że dzwoni on zza budki. Spojrzał pytająco na Powersa, a ten skinął głową. Kilku wartowników też najwyraźniej usłyszało telefon. Hanson obszedł budkę i zobaczył szereg zamontowanych na jej betonowej ścianie automatów telefonicznych. Nie wyglądały zbyt nowoczesnie, ale mimo wszystko jeden z nich niewątpliwie dzwonił. Jeden z żołnierzy Gwardii stojący na werandzie Centrum Turystycznego podszedł i oświetlił telefony latarką. Hush z Powersem odszukali ten, który dzwonił. Hanson podniósł wzrok na Powersa, a on wzruszył ramionami. Hush odebrał.

- FBI - rzucił do słuchawki.

- Zatrzymajcie pociągi! - sapał jakiś zniekształcony głos, brzmiący tak, jak gdyby przechodził przez aparat tlenowy. - Na moście jest bomba. Macie piętnaście minut. Zatrzymajcie pociągi!

I koniec. Hanson patrzył tylko na Powersa, po czym odłożył słuchawkę.

- I co? - spytał Mike.

- Jakiś facet powiedział, że na moście jest bomba. Wyraził się: „Zatrzymajcie pociągi, macie piętnaście minut”.

- Myślisz, że to prawdziwe ostrzeżenie?

Hush szybko myślał. Słysząc było, że z lewej nadjeżdża kolejny pociąg kierujący się na zachód. Prawdopodobnie nie było już sposobu zatrzymania go. Jednak, jeśli bomba naprawdę miała wybuchnąć za piętnaście minut, pociąg powinien zdążyć przejechać na drugą stronę.

- Musimy tak je traktować - odpowiedział Hanson, ruszając do Centrum Dowodzenia. Powers pobiegł za nim, krzyčąc do żołnierzy, żeby zabrali z mostu swoich ludzi. Zanim dotarli do parkingu, oficerowie zaczęli zbiegać się, zaalarmowani przez wartowników z placyku. Hush powiedział, co się stało, i potwierdził, że trzeba szybko usunąć ludzi. Dowodzący jednostką Gwardii Narodowej oficer wydał przez radio kilka błyskawicznych komend, a potem wezwał drużynę saperów, czekającą w pogotowiu w bazie Sił Powietrznych koło Meridian. Nastąpiły dalsze pośpieszne rozmowy przez radio, zagłuszane łoskotem pociągu. Operatorzy łączności stanowiska dowodzenia przekazali wiadomość kolejowemu ośrodkowi kontroli ruchu w Jackson, żeby wstrzymał wszystkie

pociągi, kiedy tylko ten zjedzie z mostu. Ostrzeżono także radarowy kuter patrolowy, żeby odpłynął spod mostu. Minutę później słychać było, jak dwie ciągnące pociąg lokomotywy zwiększają obroty silników do maksymalnych. Maszyniści zostali ostrzeżeni przez dyspozytorów z Jackson.

Hush dołączył do Powersa stojącego na zewnątrz stanowiska dowodzenia. Żołnierze i policjanci kręcili się wokół i rzucali niespokojne spojrzenia na ciemną sylwetkę mostu. Wszyscy spoglądali na zegarki. Hanson zrobił to samo. Jeszcze dziesięć minut. Dwa duże ruchome reflektory, zainstalowane na stanowiskach artyleryjskich z wojny domowej zapaliły się i zaczęły zamiatać snopami światła wzdłuż mostu. Poruszający się strumień wagonów wydawał się nieskończony. Zostało dziewięć minut.

Mężczyzna zadzwonił natychmiast po tym, jak poczuł, że silnik statku zwiększa obroty z niskich, jałowych do małej naprzód. Kadłub ogarnęła łagodna wibracja, kiedy śruba przyspieszyła, żeby odepchnąć go od nabrzeża. Wyrzał przez okno i czekał, aż zobaczył, że światła na drugim brzegu zaczęły się poruszać. SS „Cairo” nie potrzebował holownika, ponieważ miał strumieniowy pędnik sterujący na dziobie. Odsunął się więc od mola płynąc lekko w bok, a potem został porwany przez prąd rzeki. Kiedy mężczyzna zobaczył, że światła Baton Rouge zaczynają przesuwac się w jego oknie w lewo, założył maskę Clintona, odbezpieczył broń, wsadził pod pachę telefon i wyszedł z kabiny. Skręcić w lewo i iść naprzód. Na korytarzu nikogo nie ma. Dobrze.

Wejść po dwóch kolejnych przesłach wewnętrznego trapu na poziom sterówki. Mały hol, pomieszczenie z mapami po prawej, kabina łączności po lewej. Drzwi obydwoh zamknięte. Drzwi budki pilota także. Mężczyzna poprawił gumową maskę, pod którą twarz zaczynała mu się już pocić, sprawdził rewolwer, otworzył drzwi i wszedł do sterówki.

Mostek kapitański był dużym pomieszczeniem, rozciągającym się na całą szerokość statku, o długości około sześciu metrów. Po obu jego stronach były włazy prowadzące na zewnętrzne, boczne pomosty mostku. Oświetlenie było przyćmione na czerwono, aby ułatwić prowadzącym statek oficerom widzenie w ciemności. Pomiędzy mężczyzną a przednimi oknami znajdowało się stanowisko sternika, za którym stał człowiek o południowoamerykańskim wyglądem, z obiema rękami na sterze. Po jego lewej znajdował się przymocowany do tylnej ściany stół z mapami; nie było przy nim nikogo. Przy oknach, po obu stronach żyrokompasu, stali dwaj mężczyźni w średnim wieku, w cywilnych ubraniach. Mężczyzna wiedział, że jeden z nich musi być kapitanem, a drugi pilotem. Gdzie był pierwszy oficer? Zazwyczaj był obecny, to on zajmował się nawigacją. W końcu sternik odwrócił się i zobaczył przybysza.

- Que...? - zaczął pytać po hiszpańsku, ale wtedy dostrzegł rewolwer.

Mężczyzna machnął bronią, pokazując sternikowi, żeby padł na ziemię i położył się płasko. Ten natychmiast wykonał nieme polecenie, zamykając oczy. Kapitan i pilot nie wiedzieli, co się za nimi dzieje, i dalej spokojnie rozmawiali, wyglądając przez okna. Mężczyzna zrobił dwa kroki w przód, rozglądając się za pierwszym oficerem. Jednak na mostku ani na zewnętrznych pomostach nie było nikogo. Zobaczył teraz przez okna całą przednią część statku aż do samego dziobu, za którym majaczył most kolejowy. Statek kierował się na sam środek toru wodnego, pomiędzy filary centralnego przęsła mostu. Po lewej stronie widać było kręcący się koło mostu mały kuter Straży Przybrzeżnej. Z przeciwnej strony zbliżał się zestaw barek, z pchaczem na końcu. Jeden z mężczyzn na mostku kapitańskim pokazał go drugiemu, a ten uniósł do oczu lornetkę, żeby przyjrzeć się uważnie światłom zestawu.

Mężczyzna stanął na miejscu sternika, opierając jedną stopę na jego szyi, a potem przekręcił ster nieco w prawo. Następnie sięgnął do telegrafu maszynowego i przestawił mosiężny uchwyt na „całą naprzód”. Na odgłos telegrafii dwaj mężczyźni odwrócili się i zobaczyli wycelowaną w siebie broń.

- Padnij! - rzucił w ich stronę. - Na pokład! Już!

Odezwąło się donośne dzwonienie - maszynownia odpowiedziała na rozkaz zwiększenia obrotów silnika. Chwilę później metalowy pokład zadrgał, gdyż silnik i śruba zaczęły przyspieszać. Dwaj mężczyźni stali dalej przy oknie, wpatrując się w rewolwer i nie poruszając się. Odezwął się telefon znajdujący się przy fotelu kapitana. Statek zaczął w końcu odpowiadać na nowe ustawienie steru - dziób powoli przesuwał się w prawo. Porywacz wycelował w jednego z mężczyzn i odciągnął iglicę.

- Na pokład albo was zastrzelę! - krzyknął.

Mężczyźni opadli na kolana, unosząc ręce.

- Podpełnijcie tu na kolanach i połóżcie się płasko - rozkazał, pokazując koltem lewą stronę mostka. Wyjrzał przez okna i spostrzegł, że dziób przesuwa się teraz szybciej. Za szybko. Przekręcił więc ster w drugą stronę, i statek wyrównał kurs. Dwaj oficerowie pełzli na kolanach na wskazane miejsce. Most zbliżał się szybko, zaczynał rozciągać się na całą szerokość okien, odległy o niecały kilometr.

- Płasko na ziemię! - zawołał mężczyzna do oficerów. Posłuchali go tym razem bez wahania. Kapitański telefon ciągle dzwonił, ale zamachowiec ignorował go. Cofnął się, cały czas celując w leżących na pokładzie ludzi i zamknął drzwi mostka na klucz. Potem wrócił do steru i znowu poprawił kurs. Wielki, zanurzony w wodzie kadłub reagował nie tylko na wychylenie steru, ale najwyraźniej także na rzeczny prąd. Jednak mężczyzna czuł raczej niż widział, że mimo wszystko dziób odchyła się na prawo i statek przesuwa się ku prawemu brzegowi kanału. Nie miało to znaczenia; teraz, przy większej prędkości, nowy sternik zdoła skierować

statek z powrotem na drogę do celu.

Osiemset metrów. Mężczyzna zacisnął dłoń na kolbie rewolweru.

Wszyscy ludzie zgromadzeni koło mostu w Vicksburgu wstrzymali oddechy i patrzyli na niego, podczas gdy ich zegarki pokazały, że upływa właśnie piętnaście minut od tajemniczego telefonu. Pociąg zjechał z mostu cztery minuty wcześniej. Nie pozostawało nic innego, jak czekać. Wokół stanowiska dowodzenia kłębił się tłum żołnierzy Gwardii Narodowej, inni stali na tarasie Centrum Informacji Turystycznej. Hush zauważył, że kilku powyciągało skądś kamery wideo, mając nadzieję, że nakręcą zdjęcia życia, mimo że wokół było zupełnie ciemno. Hush i Powers stali na szczycie wzgórza z armatami. Operatorzy łączności ruchomego stanowiska dowodzenia pojawili się w otwartych drzwiach i także patrzyli na most.

- Może powinienem się odwrócić, to wtedy wybuchnie - zażartował ze złością Hanson.

Minęła kolejna minuta. Nic. Sprawdzali przecież ten most całe rano - myślał Hush. On, Keeler, cała drużyna Keelera. I nic nie znaleźli. Po nich most skontrolowała grupa specjalizujących się w mostach inżynierów przedsiębiorstwa kolejowego Kansas City Southern. Oni także obejrzeliby wszystko, cał po cału. Jeszcze po nich most obejrzeliby dwaj saperzy z armii. Widać było wyraźnie, że każdy drut, kabel, element kratownicy od bardzo dawna pokrywał się brudem, smarem i kurzem. Jedynymi błyszczącymi metalowymi przedmiotami na całym moście były szyny. Nawet gołębie odchody wydawały się bardzo stare.

- Nie jestem w stanie uwierzyć, że na tym moście jest bomba - odezwał się w końcu Hanson, kiedy upłynęła jeszcze jedna minuta. - Zbyt wielu ludzi go dzisiaj kontrolowało; a także i wczoraj.

- Może bomba jest w wodzie - zasugerował Powers. - Ten sukinsyn mógł go zaminować.

Hush pokręcił głową, zirytowany. Podniósł radiotelefon i rzucił:

- Mówi Hanson. Kiedy dotrą tam saperzy?

- Za około dwadzieścia minut. Armia szykuje lądowisko dla śmigłowca na ulicy.

Hush potwierdził, że zrozumiał, i powiedział Mike'owi:

- Chyba jedyne, co możemy w tej chwili zrobić, to posłać chłopców od bomb i zobaczyć, co znajdują.

- Intryguje mnie ten telefon - odparł Powers. - Znał numer automatu i wiedział, że ktoś odbierze. Jeśli będziemy mieć szczęście, możemy go namierzyć.

- Okaże się, że dzwonił z komórki.

- Tak, ale czy ktoś sprawdzał dzisiaj rano te automaty?

- Ja nie - stwierdził Hanson. - Myślałem, że od dawna nie są podłączone. Zdaje się, że niektóre miały jeszcze tarcze zamiast przycisków.

- Skoczmy tam i przyjrzymy się im - zaproponował Mike.

Hush popatrzył na pusty, pogrążony w ciemności placyk. Koło zabitej deskami budki wiatr unosił jakiś papier; poza tym nic się nie działo.

- Może powinniśmy posłać saperów i do telefonów. Sprawca lubi bawić się bombami.

- Jeżeli jest bomba, która ma rozwalić ten most, to na pewno nie tam. Chodź, i tak nie mamy nic innego do roboty.

Hanson zgodził się, chociaż z oporami. Dwaj mężczyźni ruszyli z powrotem na placyk, po przekazaniu stanowisku dowodzenia, że idą sprawdzić automaty telefoniczne.

Pięćset metrów. Światła na brzegu bez wątpienia się zbliżyły. Nie spuszczać wzroku z przerażonych oficerów statku, leżących płasko na pokładzie, mężczyzna wyciągnął telefon komórkowy, wystukał numer i wcisnął przycisk przesyłania. Kiedy w okienku urządzenia pojawił się napis CALLING, przez boczne drzwi mostka wyrzucił telefon za burtę. Teraz ludzie w Vicksburgu będą zajęci, pomyślał.

Hanson i Powers znajdowali się jakieś sześć metrów od automatów telefonicznych. Z lewej strony błysnęło nagle oślepiająco i rozległ się mały grzmot. Mike i Hush padli na ziemię. Przez placyk poleciały kawałki drewna i metalu; za nimi rozprzestrzeniła się chmura kwaśnego, białego dymu. Hanson podnosił właśnie głowę i próbował odetkać dzwoniące uszy, kiedy błysnęło po raz drugi, tym razem od strony telefonu o betonową budkę do pobierania opłat uderzyła druga seria odłamków. Hush zobaczył na moment Powersa jak gdyby w błysku flesza; Mike wyglądał, jakby starał się wgnieść w betonowe podłoże. Wtedy błysnęło po raz trzeci i czwarty, z prawej i nieco przed nimi. Każdy rozbłysk ich oślepił, posyłając na wszystkie strony fale gorąca i rozrywającego niemal bębni uszu ciśnienia. Hanson rozpląszczył się na ziemi koło kapitana i starał się zajmować jak najmniej miejsca, podczas gdy kanonada trwała, wybuch za wybuchem. Wokół mężczyźni śmigały drobiny betonu, kawałki plastiku i metalowe fragmenty telefonów, z których każdy po kolei eksplodował, rozpadając się. Hush czuł się niczym kawałek mięsa wciśnięty do maszyny.

Kiedy przebrzmiał ostatni wybuch, Hanson otworzył jedno oko i kichnął wśród chmury betonowego pyłu. Słyszał krzyki, ale jak gdyby z bardzo daleka. Zdał sobie sprawę, że bardzo długo wstrzymywał oddech. Wciągnął trochę więcej powietrza i natychmiast rozkaszał się, a przesycone pyłem powietrze zakłuło go w piersi. Powers podniósł się na dłonie i kolana.

Jego oczy były czarnymi kółkami na tle białej maski ze sproszkowanego betonu; wyglądał jak mim. Wokół roztańczyły się snopy światła kilku latarek.

- Masz jeszcze jakieś fajne pomysły, do cholery? - zaklął Hush, wypluwając z wściekłością kawałki betonu.

Znajdujący się przed porywaczem wyświetlacz logu pokazywał prędkość statku względem prądu, w formie świecących się na czerwono cyfr. SS „Cairo” przyspieszył do dwunastu węzłów, potem do trzynastu. Mężczyzna znowu pokręcił sterem, tym razem nie przesadnie jak przedtem. Statek bez wątpienia posuwał się nieco bokiem, ale nie miało to nadal znaczenia. Mężczyzna podniósł wzrok, gdy usłyszał serię gwałtownych odgłosów syreny. Kapitan odległego pchacza wysłał sygnał niebezpieczeństwa, widząc zbliżający się naprzeciw niego rozpędzony statek, ustawiony w poprzek toru wodnego. Mężczyzna odnalazł mosiężny uchwyt uruchamiający syrenę statku, który prowadził, i pociągnął kilkakrotnie. Telefon przestał dzwonić.

Czteryście metrów. Masowiec zdążył prosto na filar mostu. Jego wierzchołek zaczął znikać za górą krawędzią okien.

Z tyłu rozległo się energiczne stukanie w drzwi. Ktoś usiłował dostać się na mostek. Porywacz sprawdził jeszcze raz pozycję statku i ustawił ster na wprost. „Cairo” sunął prosto na szarzejący przed nim, betonowy filar mostu kolejowego. Cyfrowy wskaźnik pokazywał trzynaście i pół węzła. Mężczyzna pociągnął jeszcze kilka razy za uchwyt uruchamiający syrenę i cofnął się do drzwi, wiedząc, co będzie dalej.

Trzysta metrów. Dwieście siedemdziesiąt. Statek zbliżał się szybko do filaru. Za oknami nie było już widać mostu, tylko sam olbrzymi filar.

Mężczyzna zobaczył ruch koło drzwi prowadzących na lewy zewnętrzny pomost mostka. Nie zawahał się; wycelował i wystrzelił dwa razy. Szyba drzwi rozprysnęła się, a na zewnątrz ktoś krzyknął.

Dwieście metrów. Kurs ciągle prosto na filar. Prędkość - piętnaście węzłów względem prądu rzeki. Osiem tysięcy ton wyporności. Prędkość osiemnastu węzłów. Filar wypełnił wszystkie okna i statek uderzył w most. Szybciej niż porywacz się spodziewał. Podekscytowany zapomniał, że większa część statku, niemal sto metrów, znajduje się przed nim. Ledwie zdążył złapać się klamki. SS „Cairo” wgniatał się w filar mostu ze straszliwym łoskotem rozrywanej stali i pękającego betonu. Usiłując ustać na nogach, mężczyzna zobaczył, jak dwa z dźwigów do podnoszenia pokrywy przedniej ładowni wałęsały się na pokład, pośród splątanych lin. Sternik krzyknął, uderzając gwałtownie o podstawę steru. Pozostali dwaj mężczyźni przejechali po śliskim pokładzie i walnęli w przednią ścianą mostka. Popękały lampy na suficie i tworzące go płytki. Mostek wypełnił się

pyłem. Przód statku zniknął jakby w zwolnionym tempie - filar wdarł się w dziób na głębokość prawie trzydziestu metrów. Statek przestał posuwać się naprzód. Porywacz czuł, że śruba nadal pracuje na „całej naprzód”. Rufa zaczęła szybko przesuwając się w lewo; rozległ się kolejny straszliwy zgrzyt, gdy zmasakrowany przód statku zaczął obracać się wokół wbitego głęboko w statek filaru.

Kiedy mężczyzna zaczął posuwać się w kierunku prawej burty, środkowe przęsło mostu runęło. Tuż przed śródkręciem zwała się na statek gigantyczna masa stali. Sprawca katastrofy runął na pokład, podczas gdy statek przechylił się gwałtownie na prawą burtę, a potem na lewą. W jednej chwili wyleciały wszystkie okna, gdyż zdeformowała się nadbudowa statku. Przęsło mostu przełamało się, gruchocząc przednie pokłady statku i dwie części przęsła ześliznęły się powoli do wody, powstrzymując swoją masą obracanie się ginącego SS „Cairo”. Syrena statku odezwała się nagle sama, wydając z siebie nieprzerwany odgłos protestu, niczym ryk śmiertelnie ranionego, prehistorycznego potwora.

Kadłub przestał się kołysać. Mężczyzna podniósł się, złapał swoją niewielką torbę, wciśniętą pod stół z mapami, i wybiegł drzwiami prowadzącymi na prawy zewnętrzny pomost. Odbił się od ściany, a potem od poręczy pomostu, kiedy statek kiwnął się po raz kolejny. Nawet z tej wysokości mężczyzna czuł, że ruchy kadłuba stają się ciężkie. Posuwając się ku rufie i zbiegając po kolejnych, zewnętrznych trapach, musiał podchodzić pod górę.

Zanim znalazł się na głównym pokładzie, statek osiadł w miejscu, ustawiony skosem w poprzek toru wodnego i zablokowany połowami środkowego przęsła mostu. Tylko rufa tonęła jeszcze, podczas gdy przednie ładownie wypełniły się już wodą. Filar, w który uderzył statek, był teraz nieco z prawej, a w jego podstawę wgrzyzała się głęboka na kilka metrów jama. Przednia część głównego, zewnętrznego pokładu znajdowała się teraz niemal na poziomie fal. Ze środka nadbudowy dały się słyszeć krzyki. Następnie z pojedynczego komina statku wydobył się syk białego dymu; system awaryjny odciął dopływ paliwa do silnika, wyłączając go. Syrena rozbrzmiewała przez cały czas, zagłuszając odgłosy wody zalewającej od środka ginący statek.

Mężczyzna pobiegł głównym pokładem w stronę nie istniejącego dziobu, przez chmurę mgły zmieszanej z pyłem, trzymając się barierki prawej burty, wspinając ponad połamanymi dźwigami, których czarne, grube, nasycone smarem liny wiły się po pokładzie jak gigantyczne węże. W końcu dotarł do platformy trapu zabezpieczającego dla pilota. Przelazł przez barierkę i zbiegł po trapie, jak najszybciej mógł. Trap chwiał się niebezpiecznie, oderwany częściowo z zamocowań. Kiedy mężczyzna znalazł się na linii wody, usłyszał nad sobą krzyki; podniósł wzrok i zobaczył trzy nachylone nad platformą białe twarze. Wystrzelił jeszcze trzy kule, słysząc, jak odbijają się rykoszetem od drabinki. Twarze zniknęły.

U stóp zewnętrznego trapu powinna była znajdować się druga, mała platforma, jednak znajdowała się pod wodą. Statek był teraz przechylony na prawą burtę. Trap, który normalnie schodził ku rufie pod kątem czterdziestu pięciu stopni, ustawiał się teraz coraz bardziej poziomo. Z wody unosił się silny zapach paliwa okrętowego. Wokół zniszczonego dziobu piętrzyła się góra poszarpanej stali, pękając jeszcze i osiadając stopniowo na miejscu.

Mężczyzna rzucił broń do rzeki. Szybko przeciął nożem spodnie i koszulę. Ściągnął gumową maskę Clintona, założył wyjętą z torby maskę nurka i płetwy, wsadził pomiędzy zęby ustnik rurki oddechowej i skoczył w czarną, oleistą toń. Skierował się na filar mostu, a potem zanurzył, prostując ręce i odpychając się gwałtownymi ruchami płetw, aby jak najszybciej oddalić się od statku. Słyszał przez gumowy kaptur łomot pękających wewnątrz kadłuba przednich przegród. Pracował zawzięcie nogami, żeby nie zostać przypadkiem wciągniętym pomiędzy poszarpane, stalowe płyty przez jakiś wir.

Hush zdołał podnieść się na nogi, jednak chwiał się, z trudem zachowując równowagę. Powers usiadł na chwilę na ziemi i zaczął strzepywać drobiny betonu z twarzy i włosów. Hanson popatrzył przez wirujący w powietrzu pył na ścianę. Tam, gdzie wisały telefony, znajdowały się teraz tylko czarne wyrwy w betonie. Otrzeptał ubranie i omal nie przewrócił się. Prawie nic nie słyszał. Nagle znalazł się wokół niego tłum ludzi; podtrzymywali go za ramiona, mówili, żeby z powrotem usiadł. Przybiegło dwóch sanitariuszy. Hush był jednak pewien, że nie został ranny. Powers gapił się na swoją lewą dłoń, z której lała się obficie krew. Hanson zdumiał się, jak mógł tego nie zauważyć. Nagle poczuł, że sanitariusz dotyka czymś jego twarzy; doznał jakby ukłucia igiełek i zobaczył ciemne plamy na trzymanej przez mężczyznę gazie. Poczuł spływającą z jego prawego ucha stróżkę krwi, która poleciała mu aż za kołnierz. Przez tłum przepchnął się gwałtownie jeden z agentów FBI.

- Panie dyrektorze, meldunek nadzwyczajny!

Hush ledwie słyszał, co młody mężczyzna mówi, chociaż stał pół metra od niego. Widać było, że jest cały podekscytowany.

- Mów - rzucił Hanson. Jego własny głos wydawał mu się jakiś dziwnie odległy. Powers patrzył, unosząc w górę swoją twarz w kolorach misia pandy, z pytającym wyrazem oczu.

- Zniszczyli most w Baton Rouge, sir! Rozpieprzyli go statkiem!...

Omali nie porwał go prąd. Płynął z całych sił, prawie na oślep, kierując się ku spokojniejszej wodzie przy brzegu Luizjany. Niesiony prądem oddalił się od zniszczonego filaru mostu. Wystarczy, że zdoła wydostać się poza rwący nurt, a wtedy prąd zanieśie go prosto do opuszczonego mola paliwowego, gdzie pozostawił

ponton. Wszystkie rzeczne patrole powinny zająć się tonącym statkiem.

Jeśli nie liczyć wystającej z wody rurki, mężczyzna był całkowicie zanurzony. W pewnym momencie poczuł, że wciąga go jakiś wir. Przesunęło go w jedną stronę, potem szarpnęło w drugą. Zorientował się, że dostał się w wir za filarem. Powstrzymując panikę, wynurzył się i uspokoił ruchy. Przetarł maskę i rozejrzał się. Popłynął w złym kierunku. Znajdował się tuż koło szarej masy filaru, obok którego stał szereg wbitych w dno, przypominających słupy telegraficzne, drewnianych pali, chroniących filar przed drobniejszymi kolizjami. Pale po drugiej stronie filaru zostały połamane przez statek. Widział także głęboką wyrwę w betonie, zaczynającą się jakieś dziesięć metrów ponad nim. W kikuty złamanych pali powbijane były drobniejsze fragmenty stalowych płyt i wręgi dziobu statku. Sam SS „Cairo” znajdował się w tej chwili w odległości około sześćdziesięciu metrów. Ciągłe rozbrzmiewała jego syrena. Do zanurzonej prawie po sam wierzchołek burty podpłynął mały kuter Straży Przybrzeżnej, żeby zabrać załogę - tak jak mężczyzna przewidywał. Statek osiadł na tyle głęboko, że marynarze mogli zejść z pokładu wprost na kuter. Szczątków środkowego przęsła mostu nie było już widać, przynajmniej z tak minimalnej wysokości.

Mężczyzna poczuł, że przesuwają się wzdłuż boku rozcinającego wodę filaru. Zamiast szarpać się z prądem, poddał mu się i po chwili znalazł się przy jednym z pali. Złapał się go szybko, dzięki czemu nie został wciągnięty za filar, skąd dochodził syk wydostającego się spod wody powietrza. Następnie zaczął przekładać ręce z pala na pal i posuwać się powolutku naprzód. Robił to bez pośpiechu, żeby nie tracić sił. Po dotarciu do pierwszego ze złamanych pali, odpoczął na moment. W gumowym kombinezonie nurka zrobiło mu się nagle trochę za gorąco. Popatrzył znowu przez statek.

W ciemności trudno było dostrzec jakiegokolwiek szczegóły. Widział jednak, że biały kuter wycofuje się szybko, gdyż SS „Cairo” osiadł coraz głębiej, przechylając się na prawą burtę. W końcu cały jego długi, główny pokład zniknął pod wodą w kłębiącej się kipieli. Biała nadbudowa usadowiła się nieruchomo, pod kątem, zanurzona na mniej więcej jeden pokład w górę od głównego. Wszystkie wystające ponad powierzchnię światła statku mignęły w jednej chwili i zgasły. Syrena także w końcu zamilkła. Kuter zaczął z powrotem podpływać ku pochylonej nadbudowie, gdzie pozostała jeszcze najpewniej część załogi. Zza rufy SS „Cairo” wypłynął duży pchacz i zbliżył się, żeby pomóc w ewakuacji marynarzy. Za plecami mężczyzny odezwało się kilka gwizdów. Pchacz, posuwający w górę rzeki zestaw barek, zatrzymał się, gdyż tor wodny był zablokowany.

Zamachowiec wpuł rurkę do oddychania i wziął parę głębokich oddechów. Spróbuje popłynąć z całych sił pod prąd i w lewo, żeby wydostać się z obrębu omywającej filar wody i ująć wirowi. Po znalezieniu się bliżej brzegu Luizjany

będzie mógł dryfować z prądem aż do mola paliwowego, skąd dopłynie do pontonu. Siedząc w pontonie będzie kontynuował swoją ucieczkę w dół rzeki.

Poczuł silny powiew zimnego powietrza. Niebo rozświetliła błyskawica, a wkrótce po niej odezwał się grzmot. Doskonale - pomyślał mężczyzna. Kiedy zacznie padać, pontonu nie będzie widać z brzegu. Podniósł wzrok, żeby zobaczyć, czy na moście, ponad nim, nikogo nie ma, jednak nie widział pośród ciemności aż tak dobrze. Środkowe przeszło musiało zerwać się po prostu z zamocowań, ponieważ w górze nie zwisały żadne jego powyginane szczątki. Udało się także trafić na chwilę, kiedy mostem nie przejeżdżał pociąg. Cóż. Będą mieli dość problemów z zatopionym w poprzek toru wodnego frachtowcem.

Thebes, St Louis, Memphis i Baton Rouge. Cztery mosty, nie całkiem po kolei. Pozostały jeszcze Vicksburg i Nowy Orlean. Najpierw jednak trzeba dotrzeć do pontonu. Mężczyzna wziął głęboki oddech i odepchnął się od pala prosto w rozpedzony żywioł.

12.

Przejechanie dwustuczterdziestokilometrowej trasy z Vicksburga do Baton Rouge radiowozem Powersa zajęło niecałe dwie godziny. „Pagórek” włączył koguta i pędził jak szalony biegnącą deltą Missisipi Route 61. Przez całą drogę ścigały go błyskawice nadciągającej burzy. Większą część czasu Hush spędził rozmawiając przez radiolinię ze stanowiskiem dowodzenia w Vicksburgu; to z kolei znajdowało się w kontakcie z podległym Straży Przybrzeżnej Centrum Bezpieczeństwa Żeglugi w Baton Rouge. Tara skupili się przede wszystkim na ewakuacji załogi z zatopionego statku, a zaraz potem na rozwiązaniu problemu zatoru z barek, jaki natychmiast powstał, nie wspominając już o dwóch statkach morskich, którym rozkazano rzucić kotwice na południe od miasta.

Rany Hansona i Powersa były bolesne, ale powierzchowne i niegroźne, jeśli nie liczyć możliwości trwałego pogorszenia się słuchu Husha. Powers miał teraz na lewej dłoni pękaty bandaż, a Hanson kilka plastrów na twarzy i głowie. Przed wyjazdem wydał obecnym przy moście w Vicksburgu agentom FBI pilny rozkaz wysłędzenia numeru telefonu, z którego dzwoniło, choć Powers był pewien, że będzie to telefon komórkowy. Kiedy mieli już ruszać, przybyła drużyna saperów. Jej dowódca, krępy kapitan o czerwonej twarzy, zapytał, co, u licha, dwaj dowódcy robili przy tych bombach. Hanson zachęcił zawstydzonego Powersa, żeby odpowiedział.

Przyjechali do Baton Rouge o drugiej w nocy i od razu skierowali się na przyczółek mostu kolejowego, usytuowany po stronie miasta. Stamtąd było dobrze

widać to, co zdarzyło się na rzece. Most charakteryzował się tym, czym niestety większość oglądanych ostatnio przez Husha mostów, mianowicie wielką przerwą na środku, podczas gdy normalnie powinno znajdować się tu przechodzące ponad torem wodnym przesłó. Tuż koło mostu, odrobinę w górę rzeki w stosunku do niego, wystawała ze środka rzeki pochylona pod kątem nadbudowa statku. Otaczały ją kutry Straży Przybrzeżnej, których załogi próbowały położyć na wodzie pływające zapory i ograniczyć zasięg wyciekającego z popękanych zbiorników mazutu. Hanson wiedział już, że statek miał wyporność ośmiu tysięcy ton i nazywał się SS „Cairo”, jednak to, co wystawało z wody nie wydawało się zbyt duże. U przyczółka mostu znajdował się jak zawsze tłum policjantów, żołnierzy i dużo samochodów. Na spotkanie przybyłych wyszedł agent z biura FBI w Baton Rouge, nazwiskiem Charles Rafael LeBourgoise. Wyglądało na to, że zbliża się do wieku emerytalnego. Jego opalona twarz była głęboko pomarszczona; był też zupełnie łysy. Hush widział go już w przeszłości ze dwa razy, jednak ostatnio kilka lat temu.

- Niech pan tylko popatrzy - zagadnął Hanson, obserwując sytuację na rzece.
- Jakim sposobem ten sukinsyn zdołał opanować statek?

- Wygląda na to, że po prostu wsiadł na niego w porcie - odparł zmęczonym głosem LeBourgoise. Po jego oczach było widać wyczerpanie; spał już, kiedy zadzwonił telefon z wiadomością o zdarzeniu. - Po raz pierwszy zobaczono go dopiero, kiedy wszedł na mostek kapitański w zabawnej masce na twarzy i z czterdziestką w rękę.

- Co było potem?

- Na razie zdążyliśmy tylko wstępnie przesłuchać kapitana i pilota rzecznego. Jednak z tego, co powiedzieli, porywacz kazał załodze mostka - to znaczy tylko trzem osobom - położyć się na pokładzie. Potem przestawił telegraf maszynowy na „całą naprzód” i sterował statkiem tak, że uderzył w filar mostu, tamten, po drugiej stronie zawalonego przesłó. Uderzenie było na tyle silne, że przesłó runęło.

- Sukinsyn! - mruknął Hush, kręcąc głową. - Czy są jakieś ofiary?

- Na statku zostało rannych podczas kolizji kilku mechaników. Poparzenia i złamane kończyny. Nikt nie zginął. Marynarze są pewni, że cała załoga została uratowana. Na tych małych frachtowcach nie ma zbyt wielu ludzi. ...Kapitan powiedział, że dziób został całkowicie zmiążdżony aż do drugiej ładowni. Nie ma możliwości naprawienia tego statku.

- A co z ludźmi na moście?

- Ochroniarze zobaczyli, że statek płynie na filar i uciekli. Powiedzieli, że przed uderzeniem, ze statku odezwała się kilkakrotnie syrena. Tym razem, na szczęście, na moście nie było pociągu.

- Co się stało z naszym przestępcą?

- Widziano go, jak zbiegał po zewnętrznym trapie dla pilota. Dwaj marynarze popatrzyli za nim, ale wtedy posłał w górę trzy strzały i szybko stracili zainteresowanie.

- A co zrobił potem? Wsiadł do czekającej łódki?
- Nie wiemy. Nikt nie widział żadnej łódki. Pilot zeznał, że chyba widział go w wodzie, ale wtedy statek już tonął i wszyscy mieli ważniejsze sprawy na głowie. Było ciemno, syrena pokładowa wyla przez cały czas i nie dało się jej wyłączyć. Potem na głównym pokładzie pękł przewód ze sprężonym powietrzem i ogłuszył wszystkich, którzy tam byli. Wtedy nikogo już nie obchodziło, co się stało z porywaczem. Załoga miała szczęście, że udało się ją uratować.

- Ale był tylko jeden przestępca? - upewnił się Powers. - Nie miał żadnych pomocników?

LeBourgoise otarł dłonią perlisty pot ze swojej łysej głowy i odparł:

- Z tego co mówili, wyglądało, że wszystko przebiegło bardzo szybko. Wdzieli tylko jednego bandytę. Pilot zeznał, że wyglądało, jakby porywacz miał pod czapczką bejsbolową kaptur kombinezону nurka. Jednak patrzyli przede wszystkim na lufę 1911 MIAI, model dla służb federalnych, kaliber 45.

- Takie przedmioty potrafią zwracać na siebie uwagę - przyznał Mike.

- Jeden mężczyzna - skomentował Hush. - Cała naprzód, a potem - trzymajcie się, frajerzy!...

- Ty mu chyba zazdrościsz - zauważył Powers z uśmiechem.

- Jak już powiedziałem - wtrącił się z powrotem LeBourgoise - dobra wiadomość jest taka, że na moście nie było pociągu. Natomiast zła to ta, że na razie w ogóle już ich tu nie będzie.

Pokazała się kolejna błyskawica, zamieniając na moment noc w dzień i prezentując w swoim jaskrawym świetle potężne chmury, z których lunął deszcz. Wszyscy rzucili się do samochodów. Powers, LeBourgoise i Hanson wskoczyli do radiowozu Mike'a, akurat kiedy mijała ich ściana deszczu. Przez chwilę lało tak, że deszcz zagłuszył wszelkie inne odgłosy. Po chwili jednak hałas zaczął się zmniejszać. LeBourgoise, gdy zobaczył z bliska opatrunki swoich kolegów, spytał ich, co się stało w Vicksburgu. Hush opowiedział mu w skrócie. Dodał, że obecni w Vicksburgu specjaliści cały czas zastanawiają się, w jaki sposób odpalono szereg wybuchających sekwencjami małych bomb. Most nie został w żaden sposób uszkodzony.

- Mielicie cholerne szczęście, chłopaki - ocenił LeBourgoise. - Ale po co były te bomby?

- Sądzę, że zostały pozostawione dla odwrócenia naszej uwagi. Terrorysta uznał, że kiedy rozniosą się w eterze wiadomości, że zaatakowano most w Vicksburgu, ochrona tego mostu powinna zmniejszyć czujność.

- Rzeczywiście, odebraliśmy taką wiadomość - odparł LeBourgoise - ale wtedy ochroniarze na moście zdążyli już zobaczyć, że statek płynie na nich i uciekli. Pokpił synchronizację czasową.

Gwałtowna ulewa minęła i teraz, wśród lżejszego deszczu ukazały się znowu światła po drugiej stronie rzeki.

- Poszukiwanie telefonu, z którego dzwonił, prawdopodobnie do niczego nas nie doprowadzi - przyznał Hush. - Ale przynajmniej wiemy teraz jedną rzecz, którą do tej pory tylko podejrzewaliśmy. Poszukujemy pojedynczego człowieka.

- Mógł mieć jakichś pomocników - zaproponował LeBourgoise. - Kiedy wsiadł na statek, i później, kiedy z niego schodził.

- I czym mieliby podpłynąć? Okrętem podwodnym? Nie sądzę, żeby ktoś mu pomagał. Ale na razie zacznijmy od tego, jak i gdzie dostał się na pokład SS „Cairo”.

- Prawdopodobnie w miejscu, gdzie statek cumował, czyli na przystani Baton Rouge. - Pokazał palcem przez przednią szybę samochodu. - Tam, za zakrętem, gdzie widać skupisko kwarcowych latarni. To nabrzeże dla statków. „Cairo” wypływał stamtąd.

- Dobrze, w takim razie zamknijmy nabrzeże. Potem przesłuchajmy wszystkich, którzy tam byli - co widzieli, gdzie i kiedy. Sprawdzimy wszystkie samochody. Potem pobliskie zabudowania, jeśli jakieś są. - Hanson spojrzął na cierpliwie słuchającego starszego mężczyznę. - Przepraszam, po co ja to mówię - zmytygował się. - Przecież pan wie, jak się postępuje w takich przypadkach.

Agent skłonił uprzejmie głowę. Hush zwrócił uwagę, że LeBourgoise zwraca się do niego odrobinę bardziej formalnie niż musi, ze względu na obecność Powersa. Mike powiedział tymczasem, że skontaktuje się z władzami Luizjany i skoordynuje działania policji.

- Chciałbym osobiście przesłuchać ludzi, którzy znajdowali się na mostku kapitańskim tego statku - oznajmił Hanson. - To pierwsi świadkowie od początku sprawy, którzy widzieli tego człowieka.

- Zabrano ich do szpitala w centrum miasta na obserwację - poinformował LeBourgoise. - Zabierzemy ich do nas rano. Mogę pokazać panu raporty ze wstępnych przesłuchań. ...Naprawdę myśli pan, że to wszystko sprawa jednego człowieka?

- Przecież nawet go dzisiaj widziano, czy nie?

- Owszem, ale te bomby, które w tym samym momencie wybuchły w Vicksburgu - zauważył starszy agent. - A ucieczka do rzeki, pośród ciemności? Wygląda mi to na zorganizowaną grupę. - Sięgnął do kieszeni. - Byłbym zapomniiał. Przysłali to do pana. - Podał Hansonowi teleks. Hush otworzył kartkę i po chwili westchnął z rezygnacją.

- Co? - zagadnął Mike.

- Nienawidzę poczty. Jutro rano przylatuje tu pierwszy zastępca dyrektora FBI. - Spojrzął na zegarek. - To znaczy, dzisiaj, jak sądzę. - Powinien tu być około południa.

- Ty to masz szczęście... - mruknął Powers, uśmiechając się kwaśno. LeBourgoise wbił wzrok w oparcie przedniego fotela. Widać było na jego twarzy ulgę z powodu tego, że na miejscu jest Hanson, i to on weźmie na siebie obowiązek zabawiania przybysza ze stolicy.

- Jak cholera - przyznał Mike'owi Hush.
 - Przygotowaliśmy dla panów lokum w miejscowym Holiday Inn - poinformował LeBourgoise. - Jeśli wolno mi coś zasugerować, może się panowie trochę prześpią. Bo, wybaczenie, ale wyglądacie obaj jak z krzyża zdjęci.
 - Ma pan rację - odparł Powers. - Czuję się jeszcze gorzej niż wyglądam. Hushowi wydawało się, że „Pagórek” uśmiechnął się pod nosem.
 - Ja chyba też - mruknął cicho Hanson. W istocie, nie miał tej nocy nic więcej do roboty. Oddział z Baton Rouge robił, co do niego należy.
- W tej chwili zastępca dyrektora będzie im tylko przeszkadzał. Hush spojrzął w lusterko wsteczne. Rzeczywiście - wyglądał okropnie. Czuł się jeszcze gorzej.

Major Matthews spał głębokim snem w swoim wagonie, kiedy obudził go dyżurny kapral. Tom został nagle oślepiony światłem trzymanej przez żołnierza latarki.

- Sir? Przepraszam. Nadeszła ważna wiadomość, sir.
- Dobrze już, dobrze - wymamrotał Matthews. - Która godzina?
- Zero dwadzieścia, piątek.
- Już idę... - Major ściągnął koc i usiadł na pryczy, drżąc z zimna. Klimatyzacja, szczególnie odczuwalna w nocy, utrzymywała w wagonie stałą temperaturę dziesięciu stopni Celsjusza. Tom założył spodnie i buty, po czym ruszył do pulpitu łączności. Połowa żandarmów patrolowała pociąg z zewnątrz, chodząc dookoła niego. 2713 stał na boczniczy w północnym Birmingham.

Matthews usiadł przy pulpicie i popatrzył na ekran. Nadszedł rozkaz operacyjny z Anniston do natychmiastowego wykonania. Major wstukał więc swój kod osobisty i wiadomość wyświetliła się na ekranie. Była to relacja ze zniszczenia mostu w Baton Rouge.

- Ale numer...! - mruknął. Czytał dalej. 2713 polecono zawrócić o świcie do składu amunicyjnego Anniston. Rozkazy przesłano służbom towarzystwa Norfolk Southern, aby zapewnić pociągowi wolną drogę powrotną. Czas odjazdu oceniano na przedział pomiędzy siódmą czterdzieści pięć a dziewiątą piętnaście, chociaż, z uwagi na najnowsze źródło zakłóceń w ruchu, koleje nie były w stanie podać dokładnej godziny możliwego odjazdu. Major oparł się wygodnie i zaczął obliczać. Znajdowali się zaledwie sto kilometrów od Anniston, więc tak czy owak powinni tam wrócić przed południem. W wiadomości wyczytał również, że w bazie opracowywano plan nowej trasy, przy czym ponowny wyjazd z Anniston miał nastąpić w piątek wieczorem, a przejazd przez rzekę odbyłby się w Vicksburgu. Nakazywano Matthewsowi osobiście potwierdzić odebranie i zrozumienie rozkazów. Wystukał „zrozumiałem i wykonam” i przesłał to do centrum operacyjnego bazy.

- Wracamy, sir? - spytał kapral.

- Na to wygląda. - Major ziewnął. - Przynajmniej na razie. Potem spróbujemy znowu, tym razem przez Vicksburg. Za dużo tych mostów nam nie zostało.

Wyszedł na zewnętrzną platformę wagonu i rozejrzał się. Na dworze było znacznie cieplej niż w środku. Nad drzewami migotały z południa światła Birmingham. Początkowo skierowano pociąg na stację rozrządową Boyles, we wschodniej części miasta, jednak w ostatniej chwili kontrolerzy ruchu polecieli maszynistom jechać do północno-zachodniej części miasta. Pociąg stał teraz wśród ruin opuszczonej huty, z której pozostały dwa równoległe szeregi po dziesięć rdzewiejących kominów każdy oraz rozciągająca się pomiędzy nimi, porośnięta trawą betonowa przestrzeń wielkości boiska piłkarskiego. Na równoległym torze stał zardzewiały wrak spalinowej lokomotywy. Na betonowych słupach leżały pozostałości dachu budynku; ze skruszonych elementów ścian wystawały fragmenty zbrojenia, na podobieństwo starych kości. Za ruinami znajdowała się mała góra żużlu. Matthews przyglądał się z niepokojem, kiedy wjeżdżali na zardzewiały tor, pomiędzy podkładów którego sterczały chwasty. Podkłady podskakiwały, a koła wagonów tarły z hałasem o szyny. Powiew znad ruin przyniósł zapach siarki i rdzy.

Ktoś ustawił pociąg na tak odległej bocznicy, jak to tylko było możliwe. Biorąc pod uwagę przewożony ładunek, wcale nie było to pozbawione sensu. Obejrzawszy się ku przodowi pociągu, major zobaczył przechadzających się wzdłuż niego żandarmów. Słysząc było ich ciężkie buty, stąpające po przesiąkniętym olejami i smarem żwirze. Silniki dwóch lokomotyw wyłączono, trzecia pracowała na jałowym biegu, służąc jako generator zasilający systemy powstrzymywania skażeń wagonów oraz dwa wagony z ludźmi. Tom wszedł z powrotem do wagonu i skierował się do przedziału sypialnego. W tym momencie przyszło mu do głowy, że można by skontrolować stan rosyjskich głowic. Zdecydował jednak, że woli go nie znać. Tak czy owak, musieli wracać do Anniston i zostać tam na jakiś czas.

Po wydostaniu się z zasięgu wiru przy filarze mostu, mężczyzna pozwolił nieść się rzece z prędkością czterech węzłów. Prąd oddalał go powoli od miejsca katastrofy. Dwie motorówki portowej policji, których nie zdołał dostrzec, także podłynęły do zatopionego statku, zamiast szukać sprawcy całego zamieszania. Zamachowcowi udało się dotrzeć na opuszczone molo i odnaleźć ponton. Teraz sunął Missisipi z prędkością dwudziestu węzłów, trzymając się środka toru wodnego, żeby nie zauważyli go rybacy, łowiący nocą koło brzegów. Wiedział, że gumowe pontonu nie powinno być widać na ekranach radarów. I chyba nie było go widać, kiedy minął z prawej płynący z przeciwka zestaw barek z pchaczem na końcu. Scenę wokół mostu, znajdującego się w oddali za plecami mężczyzny, przesłoniła ulewa.

Kiedy znalazł się piętnaście kilometrów na południe od mostu drogowego, skręcił w kierunku brzegu, na którym leżało Baton Rouge. Celował w rząd drewnianych pali, wbitych w dno wzdłuż brzegu. Stało przy nich osiem pograżonych w mroku, przycumowanych barek, w dwóch rzędach po cztery. Płaskie burty wystawały z wody na jakieś pięć metrów, co wskazywało, że barki są puste. Przepięca skierował ponton pomiędzy pochylony dziób jednej, a pionową rufę drugiej barki. Kiedy znalazł się w stalowym tunelu, odgłos silnika stał się nagle nieporównanie donośniejszy. Mężczyzna wyłączył go i wpłynął pomiędzy dwie barki z drugiego szeregu; wreszcie minął je i zatrzymał się, uderzywszy leciutko pontonem w drewniane pale. Brzeg znajdował się trzy metry od niego. Za pasem błota i krzaków przechodziła lokalna droga. Niecały kilometr stąd stała jego półciężarówka. Jeśli, na co liczył, nikt jej nie ukradł.

Zatopi teraz ponton i silnik w błocie koło pali. Wyjdzie na brzeg, odnajdzie samochód. Przebierze się w suche ubranie, po czym pójdzie spać i prześpi się do świtu. Wtedy zastanowi się, dokąd ruszyć. Znajdował się spory kawałek poza miastem; najpewniej wydostał się także poza obręb policyjnych kordonów, które być może ustawiono wokół Baton Rouge. Gdyby go jednak zatrzymano, miał znakomite wytłumaczenie swojej obecności w tej okolicy. Założę się, że FBI zachodzi w głowę, gdzie mogłem się podziać i kim jestem, pomyślał, ześlizgując się do wody. Zaczął wypuszczać powietrze z pontonu.

Hansona obudziło pukanie do drzwi. Usiadł gwałtownie na tapczanie i natychmiast tego pożałował. Bolało go całe ciało, a bandaże, które miał teraz na twarzy dawały takie uczucie, jak gdyby przyssały się do niego jakieś wielkie, zdechłe owady.

- Zaraz!... - zawołał ochryplym głosem. - Odepchnął koc, wstał, sprawdził, czy zdoła utrzymać równowagę, po czym odnalazł szlafrok. Założył go, ruszył do drzwi i wyjrzał przez wizjer. Ku swojemu zaskoczeniu, zobaczył Carolyn Lang. Otworzył pospiesznie.

- Jezus Maria! - jęknęła Carolyn na widok jego twarzy.

- Nie zgadłaś. To tylko ja - powiedział, mrużąc oczy. Nie miał na rękę zegarka, ale z natężenia przebijającego przez zasłony światła, wnioskował, że zasnął. - Która godzina? - spytał.

- Dziesiąta. - Lang cały czas patrzyła na jego twarz, przyłożywszy dłoń do półotwartych ust.

Rzucił przekleństwo. Zamierzał być o tej porze w miejscowym oddziale FBI i przesłuchiwać oficerów zatopionego statku.

- Wejdz - rzucił. - Jego głos ciągle wydawał mu się odrobinę odleglejszy niż normalnie.

Lang weszła do pokoju, odwracając oczy od zmasakrowanej twarzy Husha. Pokuśtykał do jedynego w pokoju krzesła i usiadł na nim ostrożnie. Carolyn przysiadła na krawędzi tapczanu.

- Chyba zasnęłam - stwierdził. - Nie przylecieliście wcześniej? Przekazano mi, że w południe ma być Heinrich.

Lang poprawiła spódnicę. Mimo podejrzeń w kwestii tego, co działo się w Waszyngtonie, Hanson ciągle czuł, że Carolyn go pociąga. Przyszło mu na moment do głowy, że kiedy agentka Lang siedzi na jego łóżku w zajmowanym przez niego pokoju hotelowym, może to zostać w jakiś sposób poczytane za przejaw molestowania seksualnego. Spróbował uśmiechnąć się na tę myśl, ale zabolęła go twarz. Carolyn zobaczyła, że się wykrzywił.

- Co jest?- spytała.

- Nic, boli mnie. No i gdzie nasz wielki Wellesley? Co tam się w ogóle, u licha, dzieje?

Carolyn zawahała się.

- Wellesley nie przyleci - odpowiedziała w końcu. - Nastąpiła zmiana planów, w związku ze zniszczeniem kolejnego mostu.

Husha zaczęła boleć głowa. Czuł suchość w ustach, połączoną z nieprzyjemnym smakiem lekarstwa odkażającego zranienia. W przeciwieństwie do niego, siedząca na hotelowym tapczanie kobieta wyglądała nad wyraz apetycznie. Co ona powiedziała? Hanson starał się odetkać uszy, żeby przestało mu w nich dzwonić, ale nie pomogło.

- Słabo słyszę - stwierdził. - Powiedziałaś: „zmiana planów”?

- Tak. Dlatego przyleciałam zobaczyć się z tobą. Naczelnny zdecydował się przekazać całkowitą kontrolę operacyjną nad „Kolejarzem” Carswellowi i Wydziałowi Bezpieczeństwa Narodowego. Sam dyrektor pozostanie formalnym kierownikiem grupy. Wellesley poinformował mnie o tym późnym wieczorem. Wyruszyłam tu z samego rana.

Hanson był już zupełnie obudzony.

- To znaczy, że Bezpieczeństwo Narodowe przejęło sprawę od niezależnej grupy śledczej, tak? - upewnił się.

- Tak. Carswell wygłosił na naradzie dyrekcji oficjalne oświadczenie, że nie zgadza się z tezą, że sprawcą zamachów jest pojedynczy człowiek. Podkreślił, że musi być to nowa, jeszcze nieznaną organizacją terrorystyczną. Naczelnny zgadza się z nim.

- To szaleństwo. Członkowie załogi tego statku widzieli jednego mężczyznę...

- To, o czym teraz powiedziałam, zdarzyło się jeszcze przed zniszczeniem mostu w Baton Rouge - przerwała Lang. - Zdążyli już natomiast przeczytać wstępne meldunki z zamachu w Vicksburgu. W tej chwili podejrzewają, że porywacz statku mógł być jeden, ale sądzą, że musiał mieć pomoc, żeby dostać się na pokład i tym większą, żeby z niego uciec.

- Na podstawie jakich dowodów, jeśli mogę zapytać?

Westchnęła.

- Nie jestem pewna. Heinrich nie był wieczorem w nastroju do dzielenia się wszystkim. Ale...

- Ale co?
- Mam na ten temat własną teorię: lepiej wygląda, jeśli FBI jest wodzone za nos przez nieznaną organizację terrorystyczną niż przez pojedynczego człowieka.
- Wellesley powiedział coś takiego??
- Nie; no przecież jasne, że nie. A w każdym razie, nie bezpośrednio. Zrozum, było bardzo późno, a on specjalnie starał się mówić niejednoznacznie. Może mają nadzieję, że jeśli ogłoszą, że to organizacja, facet sam się przyzna. Nie wiem, naprawdę.

Hanson rozważał skutki tego, o czym dowiedział się od Carolyn. Jeśli sprawę przejął Wydział Bezpieczeństwa Narodowego, J. Kenneth Carswell z pewnością nie będzie prosił go o pomoc w jej rozwikłaniu. Hush i kierowana przez niego niezależna grupa śledcza zostali pozostawieni samym sobie.

- Heinrich nie przedstawił mi tego w taki sposób - mruknął. W uszach dzwoniło mu teraz głośniej, a głowa zaczęła go boleć naprawdę mocno.
- Zapytałam go, czy są jakieś administracyjne powody tych zmian - powiedziała Lang. Odwróciła na moment wzrok, a potem znowu spojrzała na Hansona. - Myślę, że mają one związek z pytaniem, które ci zadałam u mnie w domu. Pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętał. Carolyn spytała go wtedy, czy są jakieś potajemne plany dotyczące jej osoby. Coś, co mogło zostać poruszone na spotkaniu Husha z naczelnym. A on odpowiedział jej wymijająco. Przytaknął teraz ostrożnie.

Carolyn przechyliła głowę na bok i poinformowała:

- Wellesley powiedział, że zmiana została dokonana ze względu na dwa powody, oba mające związek z tobą. Stwierdził, że pierwszy i najważniejszy to brak wyników śledztwa, a drugi to, że „nie dbasz o interesy”, jak się wyraził. Dodał, że ty będziesz umiał wytłumaczyć mi, co znaczy to drugie.
- Tak powiedział... - powtórzył Hanson.
- Jednocześnie daję ci coś w rodzaju listka figowego: formalnym powodem jest to, że zostałeś ranny w Vicksburgu. Wstępne raporty z tego, co się tam stało, były... przerażające. Podobnie jak twoja twarz.
- Doceniam waszą zbiorową troskę o moją osobę - mruknął Hush.

Lang znowu westchnęła i wyciągnęła się na łóżku, opierając na rękach. Ta pozycja przedstawiała jej figurę, jednak Hanson miał już na głowie co innego.

- Chciałabym powtórzyć moje pytanie - oznajmiła Carolyn. - O twoje spotkanie z naczelnym. Chcę wiedzieć, co miał na myśli Wellesley, mówiąc, że „nie dbasz o interesy”.

Nagle Hush poczuł, że ma już tego wszystkiego serdecznie dosyć. Zeszłego wieczora omal go nie zabiło, a teraz głowa bolała go nieznośnie, całe ciało kłuło i w tym stanie właśnie dowiedział się, że z bardzo praktycznych powodów został odsunięty od najważniejszej sprawy, jaka przytrafiła się FBI od lat. Nie wiedział, czy Carolyn jest w to zamieszana, jednak jeśli nie była, to miała prawo wiedzieć, co się dzieje.

- Dobrze - powiedział zmęczonym głosem. - Ale proszę cię, pamiętaj, że sama zapytałaś. - Przerwał, żeby wziąć głęboki oddech i zebrać myśli.

Oto ona siedziała naprzeciw niego w całej swojej krasie, a on spoczywał obolały na krześle, jak ktoś, kto wyszedł z ciężkiej bójkii w barze.

- Instykt cię nie zawiódł - zaczął. - Rozmawialiśmy o tobie i o przydzieleniu cię do międzyagencyjnej grupy śledczej. A raczej, oni dwaj mówili, a ja słuchałem. Muszę dodać, że byłem lekko rozbawiony.

- I?

- Naczelnny zaczął od tego, że jesteś czymś w rodzaju ciernia tkwiącego w ciele FBI.

- To dla mnie naprawdę żadna nadzwyczajna wiadomość.

- A „interesy” miały polegać na tym, że poza złapaniem sprawcy zamachu, dostałem jeszcze dodatkowe zadanie. Miałem stworzyć ci okazję do fatalnej porażki. Mogliby wtedy powiedzieć, że dali ci szansę zabłysnąć, ale znowu pokpiłaś sprawę. Następnie z czystym sumieniem wyrzuciliby cię z FBI.

Lang pokiwała głową.

- „Z czystym sumieniem”. Jasne. Pozwól, niech zgadnę: gdyby ten plan się powiódł, stałbyś się regularnym zastępcą dyrektora, a nie tylko „pełniącym obowiązki”?

Ona rzeczywiście ma wszystkie cechy, o których mówił naczelnny - pomyślał Hanson.

- Zgadza się.

Carolyn w milczeniu patrzyła na niego. Wyraz jej twarzy nie był przyjemny.

- A zatem okłamałaś mnie - stwierdziła. - Wtedy, w Alexandria

- Nie - zaprzeczył Hush, kręcąc głową, a potem sycząc z bólu, który przeszedł po jego szyi. - Po prostu, zdecydowałem, że ci nie powiem. Prawda jest taka, że później, kiedy cię poznałem i zacząłem z tobą pracować, uznałem to wszystko za dziecinną konspirację i - mówię uczciwie - nie warta ani twojej, ani mojej uwagi. Jak teraz mniemam, był to z mojej strony błąd.

- Dlaczego?

- Zostałem odsunięty od „Operacji Kolejarz”. Ty dalej bierzesz w niej udział.

Lang odwróciła wzrok i wzięła głęboki oddech.

- W południe ma przylecieć zastępca Carswella z Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego, Wilson McFarland - poinformowała. - Mamy się spotkać z LeBourgoisem i jego ludźmi, a potem wracamy do Waszyngtonu.

- Tak jak powiedziałem, dalej uczestniczysz w grze. Wygrałaś.

- Co wygrałam, na litość boską?! - W oczach Carolyn zabłysnął gniew.

Hanson podniósł się powoli, starając się nie zachwiać, i podszedł do okna. Odsunął zasłony, stękając po raz kolejny, kiedy poraziło go jaskrawe światło słońca. Zdał sobie sprawę, że dłonie i kolana także go pieką. Bez wątpienia był to

skutek jego nieświadomych prób wciśnięcia się w beton. Zorientował się, że trzyma się zasłon.

- W tej grze była jeszcze jedna, interesująca zasada - powiedział, stojąc plecami do Carolyn. - Naczelnny powiedział, niezależnie od tamtych rozważań, że czuje, że ty i ja mamy dla FBI równorzędną wartość jako pracownicy. Że prawdopodobnie mamy równe kompetencje, jako wysocy stopniem agenci.

- Nie rozumiem... - Lang także w tej chwili stała.

- Oznajmił, że to z nas, które przetrwa tę sprawę, dostanie awans. - Teraz Hush się odwrócił. - Więc, jak sądzę, należą ci się gratulacje.

Carolyn szeroko otworzyła oczy i chciała coś powiedzieć, ale najwidoczniej brakowało jej słów. W końcu spuściła wzrok na zegarek i stwierdziła:

- Chyba... powinnam już iść - wybąkała.

- Idź - zakończył Hanson bezbarwnym głosem. Czuł się zupełnie wyzuty z sił fizycznych i psychicznych.

Nie dając Carolyn szansy dodania czegokolwiek więcej, minął ją i pokuścił do łazienki, starając się nie zatrząskiwac za sobą drzwi zbyt głośno. Odkręcił wodę i nachylił się do lustra, żeby spojrzeć na swoją twarz, po raz pierwszy od chwili wypadku. O Jezu!... - pomyślał. Nic dziwnego, że Carolyn nie chciała na niego patrzeć. Opanował chęć walnięcia głową o lustro.

Godzinę później, po długim prysznicu i ubraniu się, Hush czekał, aż obsługa hotelu przyniesie mu śniadanie. Dzwonił już do Powersa, ale powiedziano mu, że się już odmeldował. Kiedy Hanson kończył śniadanie, zadzwonił telefon.

- Dzień dobry panu, panie Hanson - odezwał się jakiś głos. - Mówi agent specjalny Mike Carney z St Louis. Dostaliśmy pana numer od agenta z Baton Rouge, pana LeBourgoise. Dzisiaj rano zatelefonował do nas jeden z naszych emerytowanych agentów, nazwiskiem McDougal. Czy mogę podać mu pana numer do hotelu? Powiedział, że musi z panem pomówić.

- Jasne - rzucił Hush i odłożył słuchawkę. McDougal. Próbował przypomnieć sobie, gdzie słyszał to nazwisko.

Zastanowił się, co ma robić dalej. Pewnie powinien zadzwonić do Tylera Redforda i spytać go, jakie plotki krążą w centrali. Naprawdę nie miał ochoty dzwonić do oddziału w Baton Rouge. Już słyszał reakcję osoby, która odbierze. Ktokolwiek to będzie, powie coś w rodzaju: „Hej, dzwoni Hanson, ten zastępca dyrektora, którego właśnie odsunęli od sprawy »Kolejarza«. Pyta, czy nie mamy dla niego czegoś do roboty”. Niestety, właśnie tak przedstawiała się jego sytuacja. Równie dobrze mógł zwinąć manatki i wrócić do Waszyngtonu. Tymczasem jednak zadzwonił telefon. To musi być McDougal - pomyślał Hanson. Nie odgadł jednak.

- Pan Hanson? Mówi Rafe LeBourgoise.

- Dzień dobry - mam nadzieję, że dobry...

- Hmm - tak. To znaczy, może nie, jak sędzę...
- Słyszał pan.
- Oczywiście. Dlatego dzwonię. Otrzymałem instrukcje od pana zastępcy, dyrektora Wellesleya.
- Niech pan chwilkę poczeka, to pójde po wazelinę i przyjmę odpowiednią pozycję.

Stary agent roześmiał się.

- Chcą, żeby wziął pan nieokreślonej długości urlop na rekonwalescencję. „The Jackson” napisała, jak się zdaje, bardzo dramatyczny artykuł o tym, co się stało koło mostu w Vicksburgu. Dzisiaj była tu starsza agentka specjalna Lang. Powiedziała, że wygląda pan jak rozbity pociąg. Najwyraźniej przekazała to sformułowanie do Waszyngtonu.

- Nie jest aż tak źle. Stoję na własnych nogach i działam. Nawet się ubrałem. Sam!...

- No, tak... A więc, prawdę mówiąc, posłali pana na urlop na rekonwalescencję.
- Właśnie myślałem, że może zwinę manatki i wrócę do Waszyngtonu.

LeBourgoise odchrząknął i odparł:

- Mam takie wrażenie, że w tej chwili nie chcą, żeby Pan się pokazywał w Waszyngtonie. Nie, żeby się na pana uwzięli, czy coś, tylko chodzi im o to, że chcą zaprzeczać plotkom, jakoby Pana wyrzucili i łatwiej im będzie to robić, jeśli będzie Pan gdzieś daleko, w terenie.

To o tym wspomniała Carolyn, kiedy mówiła o „listku figowym” - pomyślał Hanson.

- Rafe...

- Wiem, Hush, wiem... Pałacowe rozgrywki. Niech mi pan coś powie - podobno chce się z panem porozumieć Hank McDougal.

Dobry agent wie wszystko - pomyślał Hanson.

- Rzeczywiście, czekam na jego telefon.

- Niech pan posłucha, Hush. Myślę, że on będzie potrafił wyjaśnić parę spraw.

- Rafe, głowa mnie boli, jestem bardzo zmęczony. Niech pan mówi po naszymu.

- Długo siedział pan w Waszyngtonie, Hush. Może za długo. My, prowincjonalne psy gończe, śledzimy, co się dzieje w Waszyngtonie i dziękujemy naszym szczęśliwym gwiazdom, że w tej chwili znajdujemy się tu, z dala od centrali. Mam dla pana radę - niech pan wysłucha tego, co powie Hank McDougal. Potem niech pan pojedzie do szpitala Baptist Memorial - tam się teraz leczymy - i przebadaj się. Zaraz przyślę panu samochód. A kiedy pan skończy badania, proszę do mnie zadzwonić.

- Innymi słowy, mam na chwilę schować swój pocięty łeb w piasek.
- Rozumiem przez to, że jeszcze się trzyma? ...Tak, taka jest ogólna idea.

- Gdzie jest Powers?
- Ten facet z policji stanowej z Missouri? Wrócił do Vicksburga.
- Czy on także wie?

LeBourgoise parsknął.

- Sam pan wie, jak szybko rozchodzą się wieści. Powiedział, że ma pan numer jego telefonu komórkowego. Samochód będzie pod hotelem za pół godziny. W tej chwili mamy poważne kłopoty, tam na rzece.

- Co się znowu stało?
- Ten statek wiozł ryż. Zalało wszystkie ładownie.
- No, to co?
- Hush. Ryż i woda.
- Och. Ale numer...!
- Właśnie. Ale numer. Porozmawiamy później.

Hanson odłożył słuchawkę i poszedł umyć zęby. Nie chciał jechać do żadnego szpitala; chociaż, z drugiej strony, być może byłoby mądrze to zrobić. Nie można powiedzieć, żeby czuł się jak młody bóg.

Kiedy wychodził z łazienki, telefon zadzwonił po raz kolejny.

- Hanson - rzucił.
- Witam pana, sir, mówi Hank McDougal. Nie zna mnie pan, ale śledzę przebieg sprawy, którą ostatnio pan kieruje.

A więc nie wszyscy wiedzą... - pomyślał Hush. Usiadł na tapczanie. Poczul lekki zapach perfum Carolyn.

- Tak, słucham pana?
- Służyłem pod komendą pana Herlihy'ego, w St Louis. „Regenta”. Być może wspominał panu o mnie.

Teraz Hanson przypomniał sobie, z kim rozmawia.

- Tak. Szykował się pan do objęcia stanowiska jego zastępcy, a potem coś się nie powiodło.
- To, co się nie powiodło, jak pan to określił, było starannie zaplanowaną operacją, w której zasadniczy udział wzięła Carolyn Lang, do niedawna zastępczyni kierowanej przez pana grupy śledczej.

Oho, czas uważać - pomyślał Hush.

- „Do niedawna?” - powtórzył, czekając, co będzie dalej.
- Śledziłem uważnie przebieg sprawy w telewizji. Najpierw została powołana międzyagencyjna grupa z udziałem niezależnej grupy śledczej i panem jako szefem. Później podzielono dowodzenie - pan kierował tym, co działo się w polu, a Lang występowała we wszystkich stacjach telewizyjnych w Waszyngtonie. Mosty wylatywały w powietrze nadal, więc dyrektor naczelny ogłosił, że przejmuje bezpośrednio kierowanie sprawą, i teraz, jeśli CNN nie mija się z prawdą, rządzi J. Kenneth Carswell i jego Wydział Bezpieczeństwa Narodowego.

- Przypuszczam, że nie wolno mi skomentować pańskiej wypowiedzi, panie McDougal.

- Rozumiem, panie Hanson. W tej chwili jestem tylko zwykłym emerytem i wiadomości, do jakich mam oficjalny dostęp, to te, które nadchodzą zwykłą pocztą. Ale, pozwoli pan, że o coś zapytam: czy ktokolwiek ostrzegął pana przed Carolyn Lang?

- Ostrzegął?

- Tak, sir. Ostrzegął. Żeby uważał pan na nią, a właściwie na siebie w związku z nią?

Hush zastanawiał się, co odpowiedzieć. Ciągle łupało go w głowie. McDougal zinterpretował milczenie jako pozytywną odpowiedź.

- Widzi pan, powinien pan być posłuchać. Tak samo, jak ja powinienem być posłuchać. Ponieważ Carolyn Lang nie jest zakompleksioną feministką, za którą wszyscy ją uznają.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Carolyn Lang jest osobistym agentem naczelnego dyrektora, służącym do pozbywania się niewygodnych ludzi. Pracuje bezpośrednio pod rozkazami naczelnego, a pośrednio, Wellesleya. Zapewne zastanawiał się pan, dlaczego tak długo jest pan „pełniącym obowiązki” zastępcy dyrektora i nigdy nie otrzymał pełnego mianowania.

- Cóż...

- Cóż? Nic. Obecny dyrektor naczelny ma listę. Nie chce, żeby ludzie związani z poprzednią władzą byli jego zastępcami. Tak samo, jak nie chce, żeby zostawali zastępcami agentów kierujących oddziałami terenowymi, bo później mogliby awansować i pozajmować ich miejsca. Naczelny chce obsadzić wszystkie te kluczowe pozycje swoimi ludźmi.

Hush zamknął oczy. Nie chciał tego więcej słuchać.

- A jeśli osoby ze sporządzonej przez niego listy nie dają się złapać na współżyciu seksualnym z kimś z podległego sobie stadka, ucieka się do środków niebezpośrednich. Jednym z takich środków jest Carolyn Lang, która, w taki czy inny sposób, dopilnowuje, żeby przeszkody stojące na drodze realizacji planów personalnych naczelnego zostały usunięte. Wtedy, jak spod ziemi pojawia się ktoś z drugiej prywatnej listy naczelnego, listy kandydatów na stanowiska, i zajmuje miejsce poprzednika.

- Coś takiego stało się z panem w St Louis?

- Tak, a teraz stało się z panem.

Hush był oszołomiony. Teraz dopiero zrozumiał, o czym mówił „Regent”. Ale, czy mogło to być prawdą?

- Zastanawia się pan, czy jestem w stanie to udowodnić - ciągnął McDougal.

- Oczywiście, nie jestem. W każdym razie, nie bezpośrednio. Ale ciągle jest pan pełniącym obowiązki zastępcy dyrektora, prawda? Niech pan to wykorzysta. Niech pan sprawdzi kolejne przydziały Carolyn Lang w okresie od objęcia fotela przez naszego obecnego dyrektora. A potem, niech pan zobaczy, czy wkrótce po jej

odejściu z danego biura zdarzyło się coś jego szefowi albo zastępcy szefa.

Hanson nie wiedział, co ma powiedzieć. McDougal wybawił go z kłopotu.

- Jest pan znany jako jeden z dobrych chłopców, panie Hanson. Kłopot w tym, że od czasu tego zdarzenia w Baltimore, jest pan chłopcem z centrali.

- Baltimore... - powtórzył Hush. Domingo, Herrera, Santos i Belim. Nawiedzające go duchy zostały przywołane.

McDougal roześmiał się.

- Kiedy ktoś wymienia nazwisko „Hush Hanson”, wszystkim od razu przypomina się Baltimore. Czterech bandytów trafionych strzałami w głowę i dwóch agentów, którzy mieli zginąć, a przeżyli. Jednak już od tamtej pory zajmował się pan pracą sztabową, a nie w terenie. Prawda?

- Zgadza się - szepnął Hush.

- Ogólnie akceptowane wytłumaczenie tego faktu jest takie, że jest pan przyzwoitym człowiekiem, który bał się, że polubi zabijanie niedobrych facetów. Ale tym razem to pan znalazł się na celowniku. Wpadł pan w pułapkę zastawioną przez prawdziwego zawodowca. Jako ktoś, kto wpadł już w podobną pułapkę, pomyślałem sobie, że powinienem się odezwać i wyjaśnić to panu.

Hansonowi zabrakło słów.

- Zupełnie nie wiem, co mam powiedzieć - przyznał.

- Mógłby pan powiedzieć „dziękuję”.

- Tak, chyba tak. Dziękuję panu - jak sądzę...

McDougal roześmiał się gorzko.

- Teraz poznał pan prawdziwy powód, dla którego ochrzciliśmy ją „Żyletą” - podsumował. - Proszę sprawdzić to, co powiedziałem. I - życzę panu powodzenia, panie Hanson.

Mężczyznę obudziły dźwięki piły łańcuchowej, pracującej gdzieś nieopodal w lesie. Oczy go piekły, spał zaledwie pięć godzin. Za to najpewniej nikt nie zdążył go do tej pory zauważyć, śpiącego w półciązarówce. Uruchomił silnik, wyjechał na drogę i skierował się do Baton Rouge. Zakładał, że wszelkie ewentualne kontrole na drogach będą dotyczyły wyjeżdżających z miasta, a nie wjeżdżających do niego. W istocie, nie było żadnych blokad. Przejechał rzekę mostem, którym wiodła autostrada, i pojechał dalej, stanową szosą w głąb Arkansas. W południe czuł się już na tyle bezpieczny, żeby powrócić na autostradę.

Czuł satysfakcję z faktu, że udało mu się zniszczyć czwarty most, chociaż wiedział, że już niedługo będzie się cieszył sukcesem. Odkrycie przez FBI prawdziwego motywu zamachów było tylko kwestią czasu. Bawił się chwilę myślą napisania krótkiego listu, podpisanego jakąś dziwnie brzmiącą nazwą domniemanego ugrupowania terrorystycznego, aby opóźnić to, co i tak było nieuniknione. Jednak FBI nie dałoby się zapewne zwiść. Jadąc na północ,

rozważał swój następny ruch. Pozostały już tylko dwa mosty, w Vicksburgu i Nowym Orleanie. Wolność wyboru ograniczała się. Być może nie zdoła zrealizować planu. Z tego, co dawało się wyłuskać z zalewu słów w radiu, rozumiał, że wokół wciąż stojących dwóch mostów zwielokrotniono siły bezpieczeństwa. Już nadszedł czas na decyzję: czy kontynuować całą maskaradę do czasu, aż będzie pewien, że domyślają się, kim jest, czy też zniknąć i spróbować zniszczyć jeszcze jeden most. Drogę ucieczki miał gotową.

Jeśli zdecyduje się ujawnić - poprzez swoje zniknięcie - poniesie przegraną, której chciał zapobiec. Mówili, że za trzy doby przywrócą komunikację na moście Frisco. Zastanawiał się, czy dadzą radę. Osiągnął to, czego chciał: na tyle poważne uszkodzenie mostu, żeby nie nadawał się do przejazdu pociągów. Nie spodziewał się, że koleje podejmą się herkulesowej pracy naprawy mostu. Oznaczało to, że musi odwiedzić most w Memphis po raz drugi. Pytanie tylko, jak bliskie było FBI zidentyfikowania go? Czy miał jeszcze dobę albo coś koło tego? Gdy będzie zmuszony się ukrywać, znacznie trudniej będzie mu dokończyć dzieła zniszczenia.

W tej chwili, miał ochotę wziąć prysznic, ogolić się i porządnie wyspać. Jednak, jeśli jeszcze się nie domyślili, być może zdoła poprawić robotę w Memphis i wrócić na swoje miejsce na rzece, żeby przygotować się do końcowej fazy całej akcji. Czy może powinien już zniknąć?

Nie mogę się zdecydować - pomyślał. Przetarł oczy, żeby się skupić na drodze. Nie ulegało wątpliwości, że był bardzo zmęczony. Tak dobrze znany mu widok wszystkich tych kolejowych prawników uśmiechających się do niego bezczelnie pamiętnego, ostatniego dnia w sądzie. Do diabła z tym! - pomyślał. Już im dokuzyłem. Jedź, skończ z mostem Frisco, a potem zaatakuj ten w Vicksburgu. Z Nowym Orleanem prawdopodobnie byłoby mu zbyt trudno, jeśli będzie za nim pościg. Ale Vicksburg, spokojny Vicksburg, powinien ciągle być możliwy do zniszczenia, zwłaszcza w sposób, jaki zaplanował. Mężczyzna włączył telefon, który miał w samochodzie, i wystukał numer do oddziału Korpusu Inżynieryjnego w St Louis. Odebrała telefonistka w centrali. Poprosił o połączenie ze swoją sekretarką, June Wheeler.

- Już łączę, panie pułkowniku - odparła telefonistka.

Po chwili, trzasnęło i odezwał się głos sekretarki:

- Pan pułkownik Keeler? Słucham, June Wheeler.

Było piątkowe popołudnie. Hush wrócił do hotelu o szesnastej trzydzięci, po spędzeniu paru męczących godzin w szpitalu. Po tym, co z nim robili, czuł się niewiele lepiej, chociaż przynajmniej miał teraz na sobie mniej bandaży. Miał także przy sobie nie znane sobie bliżej tabletki przeciwbólowe, przed którymi aptekarz otwarcie ostrzegł: „Niech pan po zażyciu tabletki nie pije alkoholu, nie

prowadzi, nie podejmuje żadnego wysiłku fizycznego i nie robi niczego, co wymagałoby od pana odpowiedzialności”. Hanson niecierpliwie czekał, aż wreszcie weźmie jedną z nich. Na szczęście, obrażenia jakich doznał nie były tak poważne, na jakie wyglądały.

Hotelowy system informacyjny przekazał mu, że w recepcji czeka na niego faks. Kazał go sobie przynieść, a sam ściągnął marynarkę i krawat. Zanim pojechał do szpitala, zdołał porozumieć się z Tylerem Redfordem. Tyler potwierdził, że wokół sprawy „Kolejarza” powstały wielkie zawirowania personalne, na kanwie których rozprzestrzeniły się plotki o licznych urzędnikach wysokiego szczebla, którzy mieli zostać usunięci, oraz całych wydziałach FBI, które znalazły się nagle pod ostrzałem. Departament Spraw Personalnych wydał Hansonowi papiery urlopowe, w których napisano, że starszy agent W.M. Hanson otrzymuje oficjalny urlop zdrowotny na rekonwalescencję, na okres dziesięciu dni, za poleceniem pierwszego zastępcy dyrektora. Hush zwrócił uwagę, że nazwano go „starszym agentem”, a nie „zastępcą dyrektora”. Redford starał się to wyrazić w grzeczny sposób, ale nie krył, że Hanson popada w coraz wyraźniejszą niełaskę. Poinformował, że Carolyn Lang była bardzo eksponowana w związku ze sprawą. Pokazywano ją ciągle w telewizji. Obecnie spędza dużo czasu w wydziale Carswella.

Hush poprosił Tylera o wielką przysługę. Zapytał, czy jego żona mogłaby zdobyć listę przydziałów otrzymanych przez Carolyn Lang w ciągu ostatnich dziesięciu lat i poprosił ją o sprawdzenie, czy kiedy Lang opuszczała dane biuro lub niedługo przedtem albo potem, jakiś agent z kierownictwa owego biura nie został zastąpiony w szczególnych okolicznościach przez człowieka z Waszyngtonu. Jako przykład Hanson podał to, co przytrafiło się starszemu agentowi Hankowi McDougalowi z oddziału w St Louis. Kiedy Redford spytał, o co chodzi, Hush powiedział mu zwyczajnie, że im mniej będzie wiedzieć, tym będzie dla niego bezpieczniej. Potem pojechał do szpitala.

Po powrocie połknął tabletkę i bardzo ostrożnie umył twarz. Hotelowy boy przyniósł mu opieczętowany faks. Zawierał komputerowe wydruki. Pierwsza strona zawierała chronologiczną listę przydziałów, jakie starsza agentka C. B. Lang otrzymała w FBI w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ostatni punkt na liście dotyczył rozpoczęcia służby w Wydziale Spraw Publicznych i Kongresowych w centrali w Waszyngtonie. Poprzedni mówił o pełnieniu obowiązków zastępcy agenta kierującego oddziałem w St Louis. Po pierwsze, Hanson zauważył, że lista zawierała aż sześć punktów. Sześć różnych przydziałów w ciągu dziesięciu lat to dużo, przeciętny agent służy w tym czasie w dwóch - maksimum trzech miejscach. Druga i trzecia strona faksu zawierały listy wszystkich osób na stanowiskach zaszeregowanych według obowiązującego w amerykańskich instytucjach publicznych standardu jako poziom czternasty lub wyższy. W szczególności byli to kierujący oddziałami, ich zastępcy i zwykle jeden lub więcej specjalnych agentów

wyższego stopnia. Wreszcie czwarta strona była tym, czego Hush szukał. Według przedstawionych na niej danych, w każdej z placówek, gdzie służyła Lang przed przeniesieniem jej do centrali, w ciągu sześćdziesięciu dni przed jej odejściem lub bezpośrednio po nim, przechodził na emeryturę jeden z wymienionych agentów wysokiego szczebla. Piąta strona faksu okazała się jeszcze ciekawsza od poprzedniej. Z owych emerytów tylko jeden skończył w formalnie zwykły sposób karierę zawodową. Wszyscy pozostali przeszli na wcześniejszą emeryturę, jak zaznaczono za każdym razem, „na własną prośbę”.

Hanson opuścił dokument. „Na własną prośbę” - tego określenia kierownictwo kadr używało, kiedy komuś pozwalano przejść na wcześniejszą emeryturę zamiast stosować inne, bardziej przykre rozwiązanie. Pięciu na sześciu... Hush znowu popatrzył na faks. Dokładnie, zdarzyło się to w ostatnich pięciu na sześć przypadków. Listę zamykał Hank McDougal. Dokument miał jeszcze jedną stronę. Zawierała listę przeniesień osób, które objęły stanowiska po nieoczekiwanej zwolnionych. Tak, jak powiedział McDougal, wszyscy zostali oddelegowani z centrali w Waszyngtonie.

Hush odłożył faks, przetarł oczy i słuchał, jak mu dzwoni w uszach. Ciągle jeszcze pamiętał eksplozję koło starej budki do pobierania opłat drogowych oraz uczucie całkowitej bezradności, jakiego doświadczył podczas owej krótkiej, ale intensywnej kanonady. ...Kiedy Redford przeczytał wszystkie te przefaksowane listy, z pewnością wywnioskował, o co Hansonowi chodziło. Teraz Hush miał kolejne pytania, jednak biorąc pod uwagę gorącą atmosferę w centrali, związaną ze sprawą „Kolejarza”, nie mógł drugi raz prosić Tylera o przysługę.

Jeszcze raz spojrział na otrzymany dokument. Niezależnie od poszczególnych okoliczności, sama statystyka była bardzo interesująca. Zastanawiał się, czy Lang zawsze używała erotycznego wabika czy też zasób jej możliwości był większy. Przypomniał sobie tamto niedzielne popołudnie, na leżaku. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby posunął się dalej. Wyobraził sobie zatraskującą się pułapkę na myszy.

Jednak to on popełnił podstawowy błąd. Carolyn i jej mocodawcy skorzystali z okazji, jaką stwarzał jego wyjazd do Memphis oraz decyzja pozostawienia Lang w centrali. Przypomniał sobie teraz, że dyrektor zaaprobował tę decyzję. W tej sytuacji wystarczyło stale krytykować Hansona, wytykając mu, że ciągle brak efektów śledztwa, a mosty rozlatują się jeden po drugim. Jeśli dodać jeszcze do tego, niby to przypadkowe, narzekania na Husha dochodzące do uszu pozostałych zastępców dyrektora - na przykład, na korytarzu, po zebraniu grupy śledczej - w centrali mogła szybko zapanować nieprzychylna mu atmosfera. A on sam się w to wszystko wpakował. Jak to powiedziała o nim Lang? „Słynie pan ze swojej umiejętności operowania w waszyngtońskim środowisku”. O, tak, ów słynny operator właśnie został zrobiony na szaro.

Poczuł nagłą senność. Przypomnił sobie, że wziął tabletkę przeciwbólową. Rozebrał się więc i poszedł do łóżka, żeby wypełnić sumiennie część owego urlopu na rekonwalescencję. Jutro będzie sobota - pomyślał. Zastanawiał się, czy po prostu nie pojechać do swojego wiejskiego domu, tam, w dolinie. Niech burza związana z „Operacją Kolejarz” sama ucichnie. Z pewnością pracowała nad sprawą wystarczająca liczba specjalistów.

Hanson leżał sobie teraz na plecach, na chłodnej, czystej pościeli i obserwował potężne, ciemne chmury za oknem, które zaczynały przesłaniać słońce. Zacerwieśnił się ze wstydu, znowu myśląc o tym, co się stało - jak mógł nie wyczuć, na co się zanosi. Wziąć Wellesleya za słowo, że celem do zniszczenia jest Lang. „Zaufaj mi”. Pewnie. Tobie, ty żmijo... Złapali go, jak rybę na przynętę - zaferowali mu kierowanie sprawą w terenie, umieścili w jego sztabie swoją długonogą niszczycielkę cudzych karier, powiedzieli mu, że jeśli pomoże jej ponieść porażkę, zostanie na stałe zastępcą dyrektora... I oto jak skończył. Leży bez ruchu w hotelowym pokoju w pięknym Baton Rouge, naćpany niezwykłą tabletką, podczas gdy to inni męczą się i denerwują, ścigając „Kolejarza”. Właściwie, nawet go nie ścigając - uświadomił sobie. Ukołysany jednostajnym szumem klimatyzatora, poczuł, że jego powieki stają się coraz cięższe. Zanim leniwie zanurzył się spokojnym, dzięki Bogu, śnie, zdążył jeszcze przypomnieć sobie, że nie zadzwonił do LeBourgoise'a.

Późnym popołudniem w piątek Morgan Keeler stał na środku toru, na moście Frisco. Znajdował się na około jednej trzeciej wysokości łukowatego mostu i patrzył, jak potężny dźwig kolejowy, należący do Union Pacific, ustawia ostrożnie siedemdziesięcotonowy wagon z powrotem na porządnym torze. Na moście było gorąco i skrajnie wilgotno. Robotnicy uwijali się jak w ukropie, żeby jak najszybciej skończyć. Pułkownik miał na sobie wojskowy, zielony kombinezon roboczy i kask Korpusu Inżynieryjnego. Dalej, w górę mostu leżały pod różnymi dziwnymi kątami wagony kolejowe, zwisające ze zniszczonego toru. Czekały na swoją kolejkę. Robotnicy zatrudnieni w Union Pacific pracowali od strony zachodniego brzegu oraz w Norfolk Southern i byli po niewidocznej stąd wschodniej stronie mostu. Ekipy posuwały się powoli ku jego wierzchołkowi. Przyglądali się temu z zaciekawieniem robotnicy prowadzący remont pobliskiego mostu Harahan.

Keeler przyjechał do Memphis krótko przed południem. Zajeżdżał bezpośrednio do miejscowego oddziału FBI, na poranną naradę. Został powitany tak entuzjastycznie, jak zwykle. Wysłuchując opisów rosnącego zamieszania na kolejach, musiał powstrzymać się od okazywania zadowolenia. Cała południowa część sieci kolejowej Stanów Zjednoczonych praktycznie rzecz biorąc nie mogła funkcjonować. Północna także była zagrożona zwiększającą się liczbą pociągów przysyłanych z Południa. Wylimitowanie z obiegu mostów na Missisipi spowodowało przeciążenie także i innych elementów sieci - tras

wiodących z północy na południe, które były w większości regionalnymi liniami o niskim w normalnych warunkach natężeniu ruchu. Sukinsyny traciły co godzinę miliony dolarów, których nie były nawet w stanie przeliczyć; i z pewnością były na skraju szaleństwa, zachodząc w głowę, jakby tu wydostać się z opresji. Ale on jeszcze z nimi nie skończył.

Mężczyzna słuchał z udawaną obojętnością, jak przedstawiciele dwóch firm naprawiających most Frisco omawiali swój terminarz prac. Wstępna kontrola wykazała, że struktura mostu pozostała nienaruszona. Fala uderzeniowa od eksplodującego rurociągu z propanem zniszczyła podtorze, połamała podkłady i doprowadziła do wykolejenia się kilkudziesięciu wagonów, jednak stalowe, boczne kratownice mostu oraz poprzeczne elementy łączące je w zasadzie tylko się osmałyły. Stwierdzenie z absolutną pewnością, że konstrukcja pozostała bezpieczna, wymagało drobiazgowej, całościowej analizy obecnego rozkładu naprężeń. Keeler powiedział, że ma ze sobą czujnik tensometryczny. Naczelnym inżynierem Union Pacific zwracał się do Morgana z szacunkiem, jako do naczelnego inspektora Korpusu Inżynieryjnego do Spraw Mostów. Keeler zaofiarował się, że będzie pracował na moście tak długo, jak tylko będzie trzeba, żeby potwierdzić wstępną analizę przeprowadzoną przez specjalistów z kolei. W reakcji na to najstarszy stopniem z obecnych przedstawicieli FBI zapytał, ile czasu zajmie jego inspekcja. Pułkownik odpowiedział jednak, że trudno mu to z góry przewidzieć. Zwrócił uwagę zebranych na fakt, że w tej chwili różne elementy konstrukcji mostu dźwigały dodatkowo kilkaset ton zaklinowanych w niej wagonów kolejowych, a nie zostały zaprojektowane do przenoszenia stałych obciążeń tego rzędu. Komentarz spowodował, że wielu silniej zacisnęło szczęki.

Przedstawiciel FBI podkreślił raz jeszcze znaczenie tego, żeby most został w najbliższym czasie doprowadzony do stanu używalności. Powiedział, że Waszyngton zdecydowanie nalega, żeby w tym niefortunnym tygodniu podano wiadomość o choćby najmniejszym, pozytywnym, wydarzeniu. Keeler odparł na to po prostu, że w swojej inspekcji będzie, jak zwykle, kierować się najlepszymi wskazaniem wiedzy i praktyki inżynierskiej. Z wyrazu twarzy, jaki przyjął człowiek z FBI, Morgan odczytał, że Korpus Inżynieryjny będzie nękany telefonami z zapytaniem, czy nie da się jakoś urobić ich głównego inspektora do spraw mostów. Wiedział jednak także, że dowódcy Korpusu, niezależnie od wszelkich nacisków waszyngtońskiego światka, nigdy nie pozwolą sobie wyrzucić presji na prowadzącego odpowiedzialną analizę techniczną specjalistę.

Teraz, stojąc na moście, Keeler mógł przyjrzeć się świeżemu, czerwonawemu rowowi, wyrwanemu w ziemi przez eksplodujący propan. Ciągłe czuć było ten gaz w ciepłym powietrzu unoszącym się nad nowymi podkładami toru. Rzeka przepływała pod mostem jednostajną, szeroką, srebrzystą wstęgą, jak gdyby na przekór prowadzonym w górze w szaleńczym tempie pracom. Jej powierzchnia marszczyła się na podobieństwo przecinających się liter „V”, rozcinana przez

przeplływające pod uszkodzonym mostem barki. Morgan z satysfakcją zauważył, że sąsiadujące z mostem bocznice i stacje rozrządowe, po obu stronach rzeki, zakorkowane były pociągami.

Prace przebiegały mimo wszystko powoli. Kolejowy dźwig musiał stawiać na nowym torze pojedynczy wagon, a później jechać z nim na dół, pchając go aż na stację, żeby nie zawadzał. W tym czasie na most wjeżdżała lokomotywka pchająca zestaw do układania torów. Robotnicy naprawiali podtorze i kładli nowy tor. Później zestaw wycofywał się, aby zrobić na nowo miejsce dźwigowi, który wracał i podnosił kolejny wagon. To samo działo się również po przeciwnej stronie mostu, lecz stwarzało to dodatkową trudność - ekipy musiały koordynować prace, aby nie obciążać jednocześnie mostu dwoma ciężkimi dźwigami. Poza tym robotnicy skręcali ze sobą poszczególne odcinki toru, zamiast je spawać, ponieważ naprawa i tak miała charakter tymczasowy. Po kratownicach wspinali się ludzie, którzy przestawiali zainstalowane tam reflektory, żeby dobrze oświetlały prowadzone przez całą dobę roboty, których miejsce się zmieniało.

Morgan zdążył skontrolować na razie około jednej czwartej mostu i powiedział kierującym pracami, że prawdopodobnie pozostanie na moście przez całą noc. Jednak nie tylko wykonywał starannie inspekcję. Miał przy sobie laptop i tensometr, którego wyświetlacz pokazywał od razu naprężenia w poszczególnych punktach konstrukcji. Jak dotąd, nigdzie nie przekraczały one bezpiecznych wartości. Jednak rozkład odczytywanych naprężeń mówił inżynierowi coś jeszcze i w jego umyśle zaczął kiełkować załazek planu. Najpierw musiał jednak dojść do środkowego przęsła, gdzie, jak miał nadzieję, było najsłabsze miejsce mostu. W tej chwili pomiędzy Morganem a środkowym przęsłem znajdowało się zbyt wiele ludzi i za dużo maszyn. Nie martwił się tym jednak - to, czego chciał dokonać, wołał zrobić w nocy. Jego głównym problemem było teraz tylko to, że kończył się jego czas. FBI musiało powoli zbliżać się do momentu rozwiązania zagadki.

Matthews kopnął jeden z leżących koło toru granitowych kamyków. Był piątek wieczorem, godzina osiemnasta sześć. Nad składem amunicji Anniston zachodziło słońce. Żandarmi przechadzali się wzdłuż pociągu, patrolując otoczenie. Tom czuł, że wszyscy starają się schodzić mu z drogi. Pierwsze godziny po powrocie do bazy spędził w budynku, gdzie znajdowało się centrum operacyjne. Dowiedział się tam od głównego dyspozytora z Norfolk Southern o rosnącym zamieszaniu na całej amerykańskiej sieci kolejowej. Ten cywilny dyspozytor został wezwany do Anniston przez pułkownika Mehlego, który ostatnio prowadził z Norfolk Southern wojnę. Kością niezgody było to, że armia naciskała, żeby 2713 bezwzględnie przydzielono pierwszeństwo przejazdu, a przedsiębiorstwo domagało się odpowiedzi na proste pytanie: dlaczego, której Mehle odmawiał. Sprawę pogarszał fakt, że armia prosiła o przejazd mostem w Vicksburgu, ponieważ w węzłach

kolejowych znajdujących się po drodze, w Meridian i w Jackson, już tworzyły się ogromne zatory. Słuchając ożywionej dyskusji, Matthews doszedł do wniosku, że przedstawiciel kolei doskonale wie o przewożonych korpasach głowic po broni chemicznej, nie ma natomiast pojęcia, że w dwóch ostatnich cysternach znajduje się wyjątkowy ładunek.

Po pewnym czasie Matthews wszedł znowu do centrum operacyjnego. Dyspozytor z Norfolk Southern właśnie wychodził. Z wyrazu twarzy Mehlego można było odczytać, że nie załatwił sprawy. Po chwili nadeszli dwaj podpułkownicy z aktualnym raportem na temat stanu rosyjskich głowic. Starszy, nazwiskiem Marsden, musiał być ekspertem technicznym. Zalecił, żeby sprowadzić zestaw kriogeniczny i podłączyć go do systemu wymiany powietrza wagonów z głowicami atomowymi, aby schłodzić wnętrza cystern do bardzo niskiej temperatury. Mehle polecił mu pokierować wykonaniem zadania, a następnie wysłał Matthewsę z powrotem do pociągu, z rozkazem dopilnowania, żeby zbiorniki paliwa lokomotyw były pełne, a pociąg gotowy do natychmiastowego wyruszenia na dany sygnał. Ponownie przykazał, żeby major i wszyscy jego ludzie pozostawali w wagonach; w chwili odjazdu nie będzie czasu, żeby czekać na maruderów.

Tego popołudnia lokomotywa manewrowa odciągnęła od reszty składu dwa wagony z rosyjskimi głowicami i wagony załogi. Zestaw ten został rozłączony, po czym pomiędzy specjalne cysterny włączono dodatkową platformę. Znajdowały się na niej dwie olbrzymie sprężarki, ich cylindry, izolowany termicznie zbiornik z ciekłym azotem, o pojemności tysiąca stu litrów oraz zamontowany na półciężarówce generator prądu o mocy dwustu kilowatów, napędzany silnikiem spalinywym. Od zbiornika z azotem do urządzeń kontrolno-sterowniczych wagonów wiozących głowice wiodły teraz dwa długie, grubo izolowane węże. Specjaliści z laboratorium bazy pracowali około czterech godzin nad instalacją i uruchomieniem całego zestawu. Podpułkownik Marsden poinformował Matthewsę, że odkąd w obwodzie zaczął krążyć azot, temperatury głowic ustabilizowały się. Wreszcie, pięciowagonowy zestaw dołączono z powrotem do reszty pociągu.

Teraz Tom i podlegli mu ludzie robili to, co chyba każdej armii wychodzi najlepiej: czekali.

Hush z wysiłkiem budził się ze wzmocnionego lekiem snu. Powieki kleiły mu się jeszcze, kiedy sięgał po słuchawkę dzwoniącego telefonu. Miał sucho w ustach.

- Hanson - wydobyl z siebie charczącym głosem.
- Hush? Mówi Mike Powers. Dobrze się czujesz?
- Nie - odparł Hanson, otwierając jedno oko. - Wziąłem jakąś pieprzoną tabletkę przeciwbólową i teraz jestem na wpół naćpany.
- Tylko na wpół? Ech, te dzisiejsze narkotyki, to już nie to samo.

Hush otworzył drugie oko.

- Która godzina? - zapytał.
- Wpół do jedenastej w nocy, piątek. Słuchaj. Jestem w Memphis. Właśnie rozmawiałem z Thomasem o tym, co z tobą zrobili. Co oni wyprawiają?
- Dyrektor pozbywa się ludzi związanych z poprzednią władzą - wyjaśnił Hanson, siadając na łóżku i włączając nocną lampkę. Powieki ciągle mu się zamykały. - Najwyraźniej zobaczył, że nadarzyła mu się okazja, no i wykorzystał ją. Nie zorientowałem się w porę.
- Cholera, załatwił ciebie; a ja myślałem, że wszyscy chcemy załatwić „Kolejarza”.

Hush chciał się roześmiać, ale zamiast tego rozkaszał się tylko.

- Przecież to FBI - powiedział. - Przypomnij sobie J. Edgara Hoovera i jego zagrywki. Ha, to był gość, potrafił łapać w pułapki nawet prezydentów. Widzisz, dla niektórych z tych facetów zabawa w policjantów i złodziei to tylko niezbędne tło do realizacji ich prawdziwych interesów.

Powers roześmiał się i dodał:

- Nie to co u nas, w policji stanowej.
- No właśnie.
- A zatem, zostałeś na lodzie. Co teraz będziesz robił?
- Formalnie dostałem dziesięciodniowy urlop zdrowotny. Muszę się namyślić, czy spróbować wrócić do centrali. Teoretycznie nadal jeszcze jestem szefem niezależnej grupy śledczej. Jednak po tym wszystkim...
- Nad czym tu się zastanawiać? - odparł Powers. - Ja na twoim miejscu wróciłbym, udawałbym bardzo skruszonego i średnio rozbitego, a potem znalazłbym jakiś sposób, żeby wsadzić stosownym sukinsynom nóż pomiędzy zębra.

Teraz Hush się roześmiał.

- Pasowałbyś tam, Mikey - stwierdził. - Macie coś nowego?
- Cóż, teoria twojej dawnej superasystentki, że sprawca jest jeden, popadła obecnie w federalną niełaskę. Jakiś palant nazwiskiem J. cośtam Carswell mówi wszystkim waszym chłopcom, że powracamy do szukania bandy komunistów, złośliwych facetów w turbanach prowadzących świętą wojnę lub kogoś w tym rodzaju.
- A co na to „wszyscy nasi chłopcy”?
- Publicznie? Przytakują, aż im się brody trzęsą. Ci, którzy pracują tutaj, a nie w Waszyngtonie, chcą przede wszystkim złapać bandziora i skończyć z tym całym politykierstwem. Ale, powiem ci, że w tej chwili wywierają z góry wielkie naciski, zarówno na was, jak i na nas. Dlatego też większość chłopaków stara się zachowywać tak, żeby sobie nie napytać biedy; rozumiesz?
- Świetnie rozumiem.
- Chodzą plotki - tak twierdzi „Regent” Herlihy - że twoja piękna blond zastępczyni także jest na wylocie.

- Co ty gadasz? Myślałem, że... - Hanson urwał. Co się, w końcu, działo? Przecież to Lang podała go dyrekcji jak na talerzu. Przeklinał tabletkę, która spowodowała, że myślał jak przez mgłę.

- Co myślałeś?

Hush westchnął.

- Chyba jestem zbyt naćpany, żeby normalnie rozumować. Ale wydaje mi się, że to, o czym mówisz, to chyba tylko myślenie życzeniowe Herlihy'ego. Niepotrzebnie wzięłem tę pigułkę.

- Hmm, słuchaj, powiem ci, dlaczego właściwie dzwonię: moi partnerzy z policji stanowych rzucili propozycję, żebyśmy dali sobie spokój z Waszyngtonem i zaczęli rozwiązywać tę sprawę sami, skoro Waszyngton nie ma pojęcia, co robić i zajął się zwalczaniem swoich ludzi. Dla nas, psów gończych, to wygląda tak, jakby w stolicy każdy zajmował się wyłącznie ochroną własnego tyłka.

Hanson zorientował się, że kiwa głową do słuchawki.

- To pierwsza zasada naszego interesu - skwitował ironicznie.

- Pomyślałem sobie - ciągnął Powers - że jak już się wypisz za wszystkie czasy razem ze swoim narkotykiem, rano mógłbyś wstać i machnąć ręką na ten cały urlop. Wsiądziesz w coś, przyjedziesz do mnie, do Memphis i może we dwóch wykręcimy coś sensownego. A te ważniaki ze Wschodu niech się pienia przed kamerami. Jeszcze ich razem wyprzedzimy.

Hush skinął głową; dopiero po chwili zorientował się, że przecież tego nie sły-
chać.

- Dobry pomysł - powiedział.

Powers podał mu numer swojego pagera i numer telefonu do radiowozu.

- Jeśli mnie nie zastaniesz, zawsze odbierze „Pagórek”, a on już mnie znaj-
dzie - zapewnił Mike.

Powers proponował Hushowi, żeby za plecami FBI kontynuował śledztwo wraz z policjami stanowymi. Było to bardzo trudne. Gdyby doszło do ludzi Car-
swella, ktoś bardzo wysoko postawiony przetrąciłby Hansonowi kark. Mike musiał wyczuć, nad czym zastanawia się Hush.

- Hush, jesteś tam? Zdaję sobie sprawę, co ci proponuję. Ale rozmawiałem ze swoim szefem, a on z gubernatorem. Nasze lokalne grube ryby denerwuje to, co się dzieje w Waszyngtonie. FBI zastanawia się, kto ma zajmować jaki stołek, a nam tu kraj popada w gospodarczą ruinę. Zboże nie dociera do skupu, paliwo i nawozy do farm, mnóstwo ludzi może zbankrutować. Możemy sami znaleźć wystarczająco dużo ludzi do ścigania „Kolejarza”, ale być może niezbędny nam będzie dostęp do tych waszych wielkich komputerów. Pamiętasz, na przykład, tę listę, którą pożyczli prawnicy firm przewozowych? O tego typu rzeczach mówię.

Hush wziął głęboki oddech, próbując w ten sposób oczyścić sobie umysł.

- Wiem, Mike - powiedział. - Chcę spróbować. Nie mogę powiedzieć, żeby czekała mnie teraz wielka kariera, którą zaryzykuję - już nie. A poza tym...

- Chcesz wbić im ten nóż między żebra.
- O, właśnie.
- Na razie o tym nie myśl - poradził kapitan. Poprosił jeszcze Husha o powtórzenie numeru telefonu do radiowozu i pożegnali się. Hanson zapisał numery i opadł z powrotem na łóżko. Spojrzał na zegarek. Była za dwadzieścia jedenasta. Przez okno pokoju wpadało trochę światła z ulicy, ale niebo na zachód od Baton Rouge było właściwie czarne. Tylko pochodnia znajdującej się na drugim brzegu Missisipi rafinerii odbijała się na suficie pomarańczowymi refleksami.

Biorąc pod uwagę zamknięty sposób funkcjonowania FBI, zgoda na propozycję Powersa oznaczała o wiele więcej niż tylko rujnącję kariery. Wprawdzie Wellesley dał Hushowi na najbliższe dziesięć dni formalny urlop, żeby zapobiec utracie przez niego twarzy, ale Carswell nie zniesie żadnego mieszania się przez Hansona w „Operację Kolejarz”, a już na pewno nie zgodzi się na podzielenie się z Hushem chwałą w przypadku rozwiązania sprawy. Lecz jeśli przypadkiem Wydział Informacyjny ukończył tworzenie tej bazy danych na temat ludzi mających o coś pretensje do kolei i jeżeli Tyler Redford mógłby ją zdobyć i przekazać, i jeśli jeszcze... Hanson jęknął na głos. Za dużo było tych, jeżeli”. William Morrow Hanson szybko stawał się w centrali osobą nie istniejącą. Nikt, kto nie zechce narazić się na zniszczenie własnej kariery, nie poświęci mu nawet chwili.

Był także drugi aspekt propozycji, osobisty. Gdyby zaczął na własną rękę współpracować z Po wersem i policjami stanowymi, wróciłby do pracy w terenie. Robiłby wtedy rzeczy, którymi być może nie powinien się zajmować. Co, jeśli doszłoby do sytuacji, w której dopadliby sprawcę - czy sprawców - i obie strony wyciągnęłyby broń. Miałby wtedy odejść i powiedzieć: „Wiesz co, Mike, może ty i twoi chłopcy go złapiecie, a ja poczekam sobie w samochodzie. Nie można mi ufać, kiedy trzymam w ręku pistolet. Pamiętasz? Moje drugie »ja« wolałoby zastrzelić sukinsyna, zamiast go посадzić.”

Uśmiechnął się boleśnie. Słyszając coś takiego, Mike Powers najprawdopodobniej podałby mu broń. Hush zdał sobie sprawę, że naprawdę za długo siedział w Waszyngtonie.

Przestał silić się na myślenie i zasnął z powrotem.

O dwudziestej trzeciej trzydziści tego samego wieczora, Morgan Keeler kucał pod głównym dźwigarem środkowego przęsła i patrzył na niewielki ekran, który jarzył się złowrogą zielenią w panującym pod zniszczonym torem cieniu. Bezpośrednio nad głową zamachowca zwiślały groźnie wózki krytego wagonu, który osiadł metr poniżej dawnego poziomu torów. Szczerniały i połamane szczątki podkładów śmierdziały propanem. Pod stopami pułkownika, w dole, na płaskiej, błyszczącej powierzchni rzeki skrzyły się refleksy z dziesięciu wielkich reflektorów zamontowanych wysoko na łuku środkowego przęsła. Sześćdziesiąt metrów za jego plecami dźwig stawał z hałasem kolejny wagon na torach; otoczony

był przez spoconych robotników, którzy wsadzali pomiędzy powyginane osie grube, stalowe pręty.

Mężczyzna czuł, że skóra twarzy ściągnęła mu się, oczy szczypały ze zmęczenia. Jednak był tam, gdzie musiał być. Skupił się na tym, co robi. Czujniki tensometru były uciepione do czterech końcówek, znajdujących się w tej chwili na kawałkach płaskiej, metalowej folii, które zostały przylutowane do powierzchni dźwigarów, kiedy budowano most. Zmiany naprężeń wewnątrz dźwigara były proporcjonalne do odkształceń folii. Nie obciążony element powinien dawać wskazanie zerowe. Naprężenia ściskające - wskazania o wartościach ujemnych, rozciągające - wskazania dodatnie. Obciążony statycznie setkami ton wykołajonego pociągu, lekko łukowato w górę wygięty dźwigar powinien być silnie ściskany. Tymczasem z ekranu można było odczytać co innego - był rozciągany.

Kelner wiedział, co to znaczy. Długi na pięćdziesiąt metrów boczny dźwigar został spłaszczony przez niezwykle długo działający ciężar wagonów, a później osiadł jeszcze bardziej, wyginając się w dół. Stanowił teraz łuk, którego grzbiet znajdował się u dołu, nie u góry. Odkształcenia były na tyle małe, że niezauważalne gołym okiem. Jednak tensometr nie kłamał. Dźwigar był bliski złamania.

Mężczyzna usiadł na pomoście pod dźwigarem i otarł zmęczoną twarz. Gorące powietrze zdawało się go oblepiać. Wyobraził sobie, że słyszy jak miliardy kryształów żelaza przemieszczają się niezauważalnie względem siebie. Skoro chciał, aby ten most się zawalił, oto nadarzała mu się okazja. Inżynierowie kierujący naprawami czekali na jego ocenę stanu środkowego przęsła. Wystarczyło teraz, że powie im, iż dźwigary są w na tyle dobrym stanie, że wytrzymają z zapasem obciążenie przęsła obydwoma zestawami dźwigów naraz. W rzeczywistości, w takim przypadku dźwigary powinny się akurat przełamać i całe przęsło runie do rzeki. Nie było to zbyt trudne do wykonania.

Morgan podniósł się ostrożnie, nasłuchując uważnie złowieszczych jęków stali dochodzących z góry, i przeszedł na przeciwną krawędź mostu, aby zbadać stan drugiego bocznego dźwigara. Odczyty były bardzo zbliżone, no, troszkę mniejsze. Ale i ten dźwigar był rozciągany. Inżynier zdjął końcówki i wyłączył zasilanie. Cholera jasna - pomyślał - to przęsło może się zawalić nawet bez dodatkowego obciążenia. Obejrzał się przez ramię, żeby zobaczyć, gdzie jest grupa naprawiająca tory od strony zachodniej. Ci po stronie wschodniej znajdowali się trochę niżej. Za jakieś dziesięć godzin pierwszy z ciężkich dźwigów wyjedzie na środkowe przęsło.

Zastanowił się. Mogło się nie udać. Robotnicy zdołają podnieść parę wagonów, zanim masa pierwszego dźwigu zacznie rzeczywiście obciążać przęsło. Nie było wykluczone, że obciążenie na tyle przez to zmaleje, że w miarę posuwania się dźwigu coraz bliżej środka przęsła, konstrukcja będzie coraz bezpieczniejsza. Morgan wspiał się z powrotem na poziom torów. Na chwilę oślepiło go światło

reflektorów. Popatrzył na ustawione pod najrozmaitszymi kątami wagony. Koła jednych ciągle opierały się na szynach, inne opadły głęboko poprzez krzyżową konstrukcję podtorza. Sprawdził to, co chciał. Tak się złożyło, że wagony bliższe zachodniego krańca przeszła były względnie lekkie, podczas gdy spoczywające na środku przeszła ważyły po sto ton. A zatem jeśli podniosą dwa skrajne, nie powinno to zrobić żadnej różnicy.

Przełknął, zaschło mu w gardle. Prawdziwy problem stanowiła pracująca przy naprawie torów grupa robotników. Nie chciał zabić pięćdziesięciu niewinnych kolejarzy. Ale chciał, żeby przeszło się rozwaliło. Będzie musiał wymyślić jakiś sposób na przekonanie inżynierów, żeby ludzie trzymali się z tyłu, zanim dźwig nie znajdzie się całkowicie na przęśle i nie będzie pewności, że jest ono bezpieczne. Właśnie. Tak to zrobi: stwierdzi, że naprężenia w głównych dźwigarach przeszła są bliskie granicznym, po przekroczeniu których nastąpią niebezpieczne odkształcenia. Można by doczepić z tyłu do dźwigu lokomotywę, która wepchnie go na przęsto, podczas gdy w kabinie dźwigu nie będzie nikogo. Jeśli jeden z dźwigarów pęknie, usłyszy to całe Memphis i maszynista powinien zdążyć wyskoczyć, zanim dźwig runie do rzeki. Oczywiście, kiedy się to zdarzy, kolejowi inżynierowie natychmiast wskażą na Morgana, jako na winnego błędu w sztuce. W tej chwili jednak, biorąc pod uwagę naciski Waszyngtonu, powinni uwierzyć mu na słowo, że pozostał pewien margines bezpieczeństwa, jeśli tylko opíše sytuację w odpowiednich słowach. Popatrzył na zegarek, a potem znowu na pracujących ludzi. To będzie za dziesięć - dwanaście godzin. Zatem w dzień. Jutro, wczesnym popołudniem. Może zatem przespać się po swojej długiej nocnej jeździe, a później wpaść do oddziału FBI, żeby dowiedzieć się, jaki jest stan śledztwa. Były jeszcze dwa mosty, którymi chciał się zająć, i musiał zorientować się w porę, kiedy policja będzie miała dość konkretny wizerunek sprawy, aby go zidentyfikować.

13.

W sobotę w południe Hush siedział w radiowozie Powersa i niecierpliwie stukał palcami w deskę rozdzielczą. Czekali, aż ruszą stojące przed nimi w korku samochody. „Pagórek” zaproponował, że może uruchomić koguta i ruszyć poboczem, ale okazało się, że i tak nie można przejechać, zanim nie usuną rozbitego ciągnika siodłowego z naczepą, który ustawił się skosem w poprzek jezdni. Powers przysłał po Hansona radiowóz na lotnisko, ponieważ działał on teraz nieoficjalnie. Przed wyjazdem z hotelu w Baton Rouge Hush zdołał złapać przez telefon Redforda. Postanowił wtajemniczyć go we wszystko. Łatwo było

przewidzieć reakcję Tylera. „Ludzie Carswella, pracujący w terenie, odkryją to - ostrzegł. - Wtedy dyrektor zrobi z pana miazgę”. Hanson próbował go uspokoić, tłumacząc, że teraz policje stanowe będą pracować nad oficjalnie odrzuconą koncepcją pojedynczego sprawcy. Ale Redford nie dał się przekonać i przypomniał: „Oficjalnie jest pan na urlopie zdrowotnym. Wellesley będzie śledził każdy pana ruch, czy nie nadarza się pretekst, żeby posłać pana na emeryturę. Niech pan nie daje im okazji”.

W końcu samochody drgnęły. „Pagórek” wjechał na pobocze. Minął miejsce wypadku, zwalniając na tyle, żeby gliniarze z Tennessee zdążyli zobaczyć, kim jest. Zamachali, żeby jechał dalej, i przyspieszył. „Pagórek” ocenił, że przejazd przez miasto do mostu zajmie około dwudziestu minut. Hush w rozmowie z Redfordem naciskał, żeby się dowiedział, co stało się z listą nazwisk pochodzących z dokumentów dostarczonych przez prawników kolei, które miał wpisać do komputerów Wydział Informacyjny. Tyler początkowo sprzeciwiał się, tłumacząc, że to zbyt gorący temat, żeby mieszać się w sprawę z zewnątrz, a już zwłaszcza, żeby robił to Hush. „Sam prezydent zajmuje się »Operacją Kolejarkę«” - mówił. - A grupa kongresmanów z dużych rolniczych stanów, leżących wzdłuż Missisipi piekli się z powodu tego, co dzieje się z przewozem plonów i artykułów potrzebnych farmerom”. Telewizyjni komentatorzy oskarżali FBI o nieudolność, a naczelny za każdym razem, kiedy w wieczornych wiadomościach wygłoszono nową krytykę Biura, wyrzucał z pracy jedną osobę. Już jeden z zastępców dyrektora i dwaj kierownicy sekcji zostali zdjęci ze stanowisk i stali się szeregowymi pracownikami. Najczęściej pokazywanym w dziennikach obrazem był widok zatopionego statku leżącego pod zniszczonym mostem w Baton Rouge. Jedyną optymistyczną wiadomością było to, że przewidywano przywrócenie komunikacji na moście Frisco jeszcze tego popołudnia. Redford wyniszczył Hansonowi to wszystko, lecz w końcu uległ i obiecał, że zobaczy, co da się zrobić.

Hush spytał go także o Carolyn Lang. Podobno ciągle była w mediach główną rzeczniczką międzyagencyjnej grupy śledczej, ale krążyły pogłoski, że może przyjść kryśka i na nią, bo Carswell nie ufa jej, czy nie lubi, a może ani ufa, ani lubi. A poza tym, to ona była autorką koncepcji pojedynczego sprawcy. Hanson wyjaśnił jednak Redfordowi, że zgadza się z nią, niezależnie od tego, co mu zrobiła na rozkaz Wellesleya. Tyler pocieszył jeszcze Husha, że w kuluarach centrali rozniosła się wieść o sposobie, w jaki Hush został wrobiony, i choć nie mogło mu to pomóc w realny sposób, mnóstwo ludzi, którzy lubili Hansona, współczuło mu.

„Pagórek” zameldował się przez radio i oznajmił, że kapitan Powers jest w tej chwili po stronie stanu Arkansas, gdzie panuje mniejszy ruch i dostęp do zniszczonego mostu jest łatwiejszy. Gdy przejeżdżali mostem drogowym, Hush, patrząc na sąsiadujący z nim most kolejowy, zobaczył małą armię robotników. Przyglądali się, jak podjeżdża wielki dźwig, żeby podnieść pierwszy z wagonów

stojących na środkowym prześle. Dotarcie do przyczółka mostu Frisco zajęło „Pagórkowi” jeszcze pół godziny; tak długo trwało przejechanie przez wszystkie blokady służb ochrony kolei, a potem Gwardii Narodowej.

Hush złożył rozmowy z zatrzymującymi ich mężczyznami na barki „Pagórka”, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. „Pagórek” powiedział tylko, że siedzący obok niego pan został wezwany przez kapitana Powersa, międzystanowego koordynatora wszystkich sił policji stanowych oddelegowanych do śledztwa w sprawie zamachów. To wyjaśnienie i postura „Pagórka” najwyraźniej wystarczały, żeby przekonać stróżów mostu. Hanson odczuł ulgę. Ostatnią rzeczą, jakiej w tym momencie potrzebował, było to, żeby agenci z Memphis dowiedzieli się, że w okolicę mostu przybył zastępca dyrektora Hanson. Były zastępca dyrektora - przypomniał sobie. Liczył na to, że FBI skupiało się w tym momencie przede wszystkim na Baton Rouge.

Radiowóz minął długi szereg pojazdów i zatrzymał się przy wewnętrznym kordonie bezpieczeństwa, za który nie wpuszczano żadnych samochodów. Dalej rozpoczynał się podjazd na wysoki, łukowaty most. Po lewej, na trzech oddzielnych torach pracowały trzy wielkie, spalinowe lokomotywy. U przyczółka mostu stała dziwna, kolejowa maszyna, na której leżał cały stos torów. Powers czekał koło jednej z dudniących lokomotyw. Było bardzo ciepło, Hanson zostawił w samochodzie marynarkę i podszedł do Mike'a. Powers miał teraz na sobie bluzę mundurową z krótkim rękawem, okulary przeciwsłoneczne typu „lustrzanki” i filcowy kapelusz z szerokim rondem. W każdym calu wyglądał jak amerykański policjant stanowy, którym był od lat. Na lewej dłoni miał nowy bandaż, na twarzy kilka mniejszych opatrunków. Uśmiechnął się.

- Musimy sprawić ci kapelusz - krzyknął, żeby było go słychać pomimo pracującego silnika lokomotywy. - Bandaże ci się opalą.

- Niewątpliwie - odparł Hanson. - Przemyślałem twoją propozycję.

Mike wziął go za ramię i odeszli od hałaśliwej maszyny. Parę sekund później lokomotywa ruszyła i cofnęła się ze zwrotnicy, żeby pociąg do układania torów mógł wjechać na most. Tymczasem, na szczycie mostu, potężny dźwig zaczynał zjeżdżać ku brzegowi, ciągnąc kolejny zniszczony wagon. Hush przekazał Powersowi, co usłyszał od Redforda.

- Czyli spróbuje dowiedzieć się, co się stało z tą listą? - upewnił się kapitan.

- Tak, ale musi uważać, tak jak każdy pracownik centrali w tym momencie. Może mu przeszkadzać to, że był moim zastępcą w Niezależnej Grupie Śledczej.

- Rozumiem. A co z tą Lang? Może ona zdobyłaby listę?

- Nie wydaje mi się, żebym chciał z nią teraz robić interesy - mruknął Hush przez zaciśnięte zęby. Opowiedział Powersowi, co mówił mu McDougal i co sam sprawdził.

- O, cholera - skomentował Mike. - To dlatego agenci z St Louis tak ją nazwali.

- Właśnie. Powinienem być o wiele bardziej uważać na swój tyłek... Co tu się dzieje?

Powers wytłumaczył cały proces ściągania wagonów i układania torów.

- Nad przebiegiem robót czuwa w tej chwili Morgan Keeler - zakończył. - Rano wystąpił na zebraniu i powiedział, że środkowe przęsło jest na granicy wytrzymałości. Dlatego bardzo uważają z tym ciężkim dźwigiem. Wpuszczają na środek mostu tylko jeden dźwig.

- To musi bardzo spowalniać prace.

- Rzeczywiście, ale powiedział, że jeśli dźwig zdejmie pierwsze dwa wagony, wtedy obciążenie przęsła zostanie zredukowane do takiego stopnia, że będzie można wpuścić na nie oba dźwigi. Inżynierowie z kolei robią wszystko, co tylko im każe.

- Dlaczego nie? Jeśli coś pójdzie nie tak, wina spadnie na jego głowę, a nie na ich.

Powers pokręcił głową.

- Czy wy w tym Waszyngtonie zawsze myślicie tylko o własnym tyłku?

Hush uśmiechnął się. Mike miał, niestety, rację. Musieli przerwać rozmowę, ponieważ wielki samobieżny dźwig zjechał koło nich, a lokomotywa pociągu do układania torów szykowała się, żeby wjechać na górę. Nieopodal kilku kierujących robotami kolejarzy naradziło się przez radio, po czym jeden z nich dał sygnał ręką i lokomotywa ruszyła. Druga podążyła za nią, wiozła wszystkich robotników. Hansonowi zdawało się, że po stronie Memphis zaczynał wjeżdżać na górę dźwig, chociaż prawie nic nie było widać przez gęstą sieć kratownicowej struktury mostu. W oddali widniały wieżowce Memphis.

Hush poczuł się zupełnie bezużyteczny pośród uwijających się wokół mostu ludzi. Dziesiątki mężczyzn zajmowało się przemieszczaniem wagonów, obsługą lokomotyw, przygotowaniem pociągu z torami, usuwaniem połamanych podkładów i powyginanych szyn, przekazywaniem przez radio niezbędnych komunikatów. W powietrzu unosiły się wielkie ilości spalin z kolejowych silników, pył, rozbrzmiewał nieustanny hałas. Hanson chciał już wracać do samochodu, kiedy zobaczył, że wszyscy przystają i zaczynają patrzeć w górę, na most. Zobaczył, że pociąg do układania torów zbliża się do środkowego przęsła, pełnząc teraz powoli, a robotnicy zeskakują z niego jeszcze na poprzedzającym przęsle. Hushowi wydawało się, że dostrzegł Keelera, stojącego w swoim białym kasku na półce filaru, z przyciśniętym do ust radiotelefonem. Z drugiej strony, na filarze od strony Tennessee pojawił się dźwig, z mniejszą od niego lokomotywą, uczeponą z tyłu. Zestaw zatrzymał się. Na środkowym przęsle znajdowało się wciąż około dwudziestu wagonów. Technicy porozumiewali się dalej przez radiotelefony, na moście dawano sygnały rękami. Powers i Hanson patrzyli, jak

oba zestawy wjeżdżają z dwóch stron na środkowe przęsło mostu. Maszyniści lokomotywy pchającej dźwig stali w drzwiach i spojłali przed siebie.

Pierwszy wjechał na przęsło pociąg do układania torów, ponieważ jego część robocza wyprzedzała lokomotywę o jakieś dwadzieścia pięć metrów. Robotnicy, których przywiozła druga lokomotywa, odczekali parę minut, po czym ruszyli szybko na pierwszy odcinek uszkodzonego toru i zaczęli odkręcać zdeformowane szyny. Od strony Tennessee zaczął posuwać się naprzód dźwig, szykując się do podniesienia przechylonego pod sporym kątem w prawo osiemdziesięcotonowego krytego wagonu, który leżał tuż za filarem.

Hush zawracał już do radiowozu, kiedy rozległ się dźwięk przypominający wystrzał z armaty; potężny, ogłuszający huk od strony mostu. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył unoszącą się pośrodku najwyższego przęsła, z lewej strony, chmurkę pyłu. Wtedy nastąpił drugi huk, obwieszczający pęknięcie drugiego z głównych dźwigarów, po prawej stronie. Hush widział robotników uciekających w panice ze środkowego przęsła. Pędzili, aby zdążyć przebiec trzydzieści metrów dzielących ich od filaru. Akurat kiedy do niego dotarli, całe środkowe przęsło zaczęło powoli przybierać kształt coraz głębszego „V”. Pośród pękających elementów kratownic runęło prosto do rzeki, zabierając ze sobą potężny dźwig, wagon do układania torów i obie lokomotywy, których maszyniści wyskoczyli i uciekli. Wszystkiemu towarzyszył hurgot gnącej się i pękającej stali. Zdawał się nie mieć końca. Ogromna masa metalu wpadła do rzeki, rozbryzgując na wszystkie strony gigantyczne fontanny wody. Hanson ruszył pędem na sam brzeg, razem z innymi. Do brzegu doszła niewysoka, lecz długa fala; brunatna woda wdarła się na ląd i dotarła aż do miejsca, gdzie stały zdjęte z mostu uszkodzone wagony. Hush i Mike zdążyli w ostatnim momencie uskoczyć na platformę jednej z cystern. Wokół mostu wisiała wielka chmura pyłu. Kiedy rozproszyła się nieco, oczom patrzących ukazali się dwaj robotnicy. Wisieli na kikutach głównych dźwigarów, od strony Tennessee. Hush spojrział na Powersa.

- Myślisz, że Keelerowi coś się pokręciło? - zapytał kapitan.

Hush pokazał na miejsce, gdzie stało kilku inżynierów. Jeden z nich zrzucił na ziemię kask i zaczął deptać go, łamiąc na kawałki. Pozostali zaczęli jednocześnie mówić do trzymanyh w rękach radiotelefonów.

- Tak im się chyba wydaje - powiedział Hush, kręcąc głową. - Waszyngton wścieknie się tak, jak nigdy to tej pory.

Dwaj mężczyźni ruszyli z powrotem przez błoto na początek podjazdu na most. Na mokrej ziemi podskakiwały rozpaczliwie setki małych rybek. Z mostu schodził tłum robotników, którzy znajdowali się po jego zachodniej stronie. W środku wiadać było Keelera, który zawzięcie gestykułował, podczas gdy inni pokazywali mu ze złością wielką wyrwę, w miejscu której znajdowało się przed chwilą środkowe przęsło. Na rzece, wokół rumowiska, kręciły się trzy holowniki Korpusu

Inżynierijnego, szukając ewentualnych ofiar katastrofy, które mogły spaść do rzeki razem z przęsłem. Kiedy Morgan Keeler dotarł na koniec zjazdu z mostu, próbował przepchnąć się do miejsca, gdzie stali Hanson i Powers.

- Jemu potrzebna jest ochrona - zawołał kapitan. - Ci faceci za chwilę rozszarpia go na strzępy. - Podniósł do ust krótkofalówkę i wezwał „Pagórka”. Hush tymczasem przepychał się pomiędzy wściekłymi mężczyznami ku Keelerowi, przedstawiając się donośnie na prawo i lewo jako FBI i oznajmił na cały głos, że aresztują tymczasowo inżyniera w celu przesłuchania go w związku z tym, co przed chwilą zaszło. To uspokoiło najbliższej stojących na tyle, że Hanson zdołał odciągnąć pułkownika do radiowozu Powersa, którym czujny jak zawsze „Pagórek” zdążył bliżej podjechać. Hush szepnął Keelerowi, żeby usiadł z tyłu samochodu i robił wrażenie więźnia. Inżynier wszedł i wyjrzał przez okno, cały pobladł. Hush znalazł się koło niego, Powers skoczył na przedni fotel i rozkazał kierowcy zabrać ich z tego miejsca jak najprędzej. Potężny policjant włączył migające światła, syrenę i przejechał, rozpędzając się, pomiędzy zebranymi wokół przyczółka mostu wściekłymi kolejarzami, a potem pod zjazdami dwupoziomowego skrzyżowania z biegnącą drugim mostem autostradą. Wkrótce „Pagórek” skręcił w najbliższą drogę, wyłączył koguta i pędził dalej na zachód, oddalając się szybko od mostów i tłumu gotowego zlinczować inżyniera.

- Czy ja naprawdę jestem aresztowany? - zdołał w końcu wybąkać Keeler. Jego normalnie pociągła i zapadnięta twarz wyglądała teraz jak oblicze trupa.

- Nie - wyjaśnił Hush. - To było tylko przedstawienie, żeby uratować pański tyłek, zanim ci ludzie zrobią z pana miązgę. Im się chyba zdaje, że pan jest za to osobiście odpowiedzialny.

Keeler odetchnął głęboko i odparł niepewnym tonem:

- Obawiam się, że w pewnym sensie jestem...

- Co się stało? - spytał Powers.

- Postępowali zgodnie z wynikami moich obliczeń - zaczął wyjaśniać Morgan. - Musieli podnieść te uszkodzone wagony, co trzeba było robić z obu stron. Zewsząd naciskali nas, żeby naprawić most jak najszybciej. Pozwoliłem więc wjechać na środkowe przęsło z obydwu stron naraz. I główne boczne dźwigary pękły.

- Czy robił pan jakieś obliczenia, wykonywał pomiary, zanim udzielił pan tego pozwolenia?

- Oczywiście. Pracowałem na moście przez cały czas od wieczora mierząc tensometrem naprężenia w poszczególnych punktach konstrukcji. Te dźwigary powinny były wytrzymać... - Keeler pokręcił głową.

- Czy ma pan wyniki tych pomiarów? Żeby mógł pan je pokazać i obronić się?

Inżynier zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie; urządzenie pomiarowe wpadło do rzeki, razem z mostem. Widzieliście, panowie, chyba, jak to wyglądało. Kiedy ten dźwigar pękł, zapanowała tam panika. Ci z nas, którzy stali na filarze, byli zajęci wołaniem na ludzi, żeby ich uratować.

Nastąpiła chwila ciszy. Radiowóz pędził prosto szosą numer 64. Odezwało się radio. Mówił porucznik policji stanowej z Arkansas, który dowodził siłami chroniącymi mostu. Zameldował, że przyjechał zastępca agenta kierującego oddziałem FBI w Memphis i pyta, który z agentów aresztował Keelera.

- Oho...! - odezwał się Hush.

- Spokojnie - rzucił Mike, po czym odpowiedział głośno porucznikowi, że on aresztował tymczasowo inżyniera, a nie żaden agent FBI i że jedzie z nim do okręgowego dowództwa Korpusu Inżynieryjnego w St Louis. Tam pułkownik sporządzi szczegółowy raport dla swoich przełożonych, który zostanie także udostępniony przedstawicielom odpowiednich przedsiębiorstw kolejowych. Porucznik odpowiedział, że przekaże to FBI. „Pagórek” zauważył po chwili, że zbliżają się do idącej na północ autostrady międzystanowej numer 55. Powers polecił mu skręcić w nią, a następnie zjechać w bok.

- Oni nie mogą dowiedzieć się, że w ogóle tam byłem - odezwał się Hush. - Teoretycznie cały czas leżę w Baton Rouge i dochodzę do siebie.

Keeler patrząc na poranioną twarz Hansona i dłoń kapitana, spytał, co im się stało.

Hanson opowiedział pułkownikowi o zdarzeniach w Vicksburgu, pomijając sprawę zmian w strukturze dowodzenia grupą śledczą. Wtedy w radiu znowu odezwał się porucznik z Memphis i powiedział, że zastępca agenta kierującego oddziałem FBI chce z Powersem porozmawiać. Mike spojrzął na Husha i podniósł do ust mikrofon.

- Słucham, kapitan Powers - rzucił.

- Mówi Larry Thomas. Panie kapitanie, muszę wyjaśnić jedną sprawę. Kilku ludzi mówi nam, że kiedy aresztował pan Keelera był z panem pewien bardzo wysoki mężczyzna, który przedstawił się, że jest z FBI.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł bez namysłu Mike. - Był ze mną mój kierowca. Rzeczywiście wysoki chłop, ciemne włosy. Raczej brzydki. Zgadza się?

Hush zobaczył, że „Pagórek” uśmiecha się pod nosem. Thomas poprosił kapitana, żeby chwilę zaczekał. Po chwili odezwał się znowu, pytając:

- Czy pana kierowca był w mundurze? Bo tamten mężczyzna był podobno w cywilu.

- Panie Thomas - odpowiedział Mike, ignorując pytanie. - Na tym moście rozpętało się prawdziwe piekło. Ci kolejarze byli gotowi powiesić pana Keelera na najbliższej sterczącej z mostu belce. Wpadliśmy z kierowcą pomiędzy nich, powiedzieliśmy wszystkim, że aresztujemy Keelera i wywieźliśmy go stamtąd, gdzie pieprz rośnie. Nie zdziwiłbym się, gdyby po dokładnym rozpytaniu przez

pana świadków okazało się, że któryś z nich widział nawet Batmana.

Nastąpiła mała pauza. Po chwili Thomas zapytał:

- To gdzie pan naprawdę zabiera pana Keelera?

- Do St Louis. Do jego okręgowego dowództwa. Musi napisać ten raport i znając przedsiębiorstwa kolejowe, pewnie powinien znaleźć sobie także dobrego adwokata. Ale zgarnąłem go z mostu, żeby go nie zakatrupili.

Nastąpiła kolejna przerwa, podczas której Thomas prawdopodobnie rozmawiał z kimś innym. W końcu powiedział:

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, poproszę nasz oddział w St Louis, żeby wysłał wam na spotkanie kilku ludzi. Waszyngton już w tej chwili wścieka się i domaga się od nas wyjaśnień, co się znowu stało.

- Oczywiście - zgodził się Powers. - Zadzwonimy do Herlihy'ego, kiedy przyjedziemy, żeby przysłał swoich chłopców. Dobra?

Thomas powiedział, że to dobry pomysł. Kapitan odwiesił mikrofon na miejsce.

- Zadzwoń do naszego centrum operacyjnego w Jefferson City i poproszę, żeby czekali na nas z samochodem w Cape Girardeau. Zabiorą cię do miasta oddzielnie. Nie ma co pokazywać się razem w naszej centrali w St Louis, gdzie może stać samochód pełen agentów FBI, zagląających nam w okna.

- Masz zupełną słusność - zgodził się Hush. Zobaczył, że Keeler wygląda na zdumionego. - To tylko małe biurokratyczne manewry, panie pułkowniku - wyjaśnił. - To nie ma nic wspólnego z panem.

- Kiedy dojedziemy na miejsce? - zapytał Morgan.

- Jeszcze czterysta kilometrów - powiedział Powers. - Średnio ze sto trzydzieści pięć na godzinę - to będzie ze trzy godziny.

- Dwie i pół - poprawił „Pagórek”, dodając gazu.

O osiemnastej w sobotę pociąg numer 2713 ciągle stał na boczniczy w składzie broni chemicznej Anniston. Matthews miał przez cały dzień pełne ręce roboty - zajmował się rozpatrywaniem specjalnych próśb od przydzielonych mu żandar-mów, w sprawie tego, żeby mogli pójść na krótko do domu albo zadzwonić tam lub do dziewczyny. Major musiał odrzucić wszystkie te prośby. Jedynym pocie-szeniem, jakie miał do zaoferowania swoim posmutniałym żołnierzom, było to, że on też musi tkwić w tym cholernym pociągu. Wewnętrzna sieć telefoniczna bazy i tak była wciąż odcięta od świata zewnętrznego, podobnie jak i jej teren był całko-wicie odizolowany. Krążyły plotki o kłopotach ze wściekłymi kierowcami cięża-rówek, którzy czekali przed zamkniętą bramą od paru dni. Dwaj maszyniści pocią-gu poprosili o zastąpienie ich, powołując się na zasady ustalone przez związek zawodowy, a dotyczące długości czasu nieprzerwanej pracy. Mehle odrzucił

również ich prośbę. Odkąd wrócili, zza płotu bez przerwy dobiegały odgłosy przejeżdżających nieopodal bazy pociągów.

O osiemnastej trzydzieści pułkownik Mehle przyjechał do specjalnych cystern pociągu, razem z podpułkownikiem Marsdenem i dwoma wojskowymi technikami z fortu McClellan. Wspięli się na platformę z zestawem kriogenicznym, po czym nastąpiła pomiędzy nimi ożywiona dyskusja. Matthews przyglądał się temu ukradkiem z platformy swojego wagonu. Wyglądało na to, że rozmowa dotyczy, przynajmniej w części, poziomu bezpieczeństwa zestawu. Mehle zobaczył w końcu Matthews'a i machnął na niego, żeby do nich dołączył. Kiedy Tom podszedł do platformy, Marsden miał zaciśnięte usta. Zwolnił techników. Gdy tylko ich opuścili, Mehle przeszedł od razu do rzeczy.

- Podpułkownik Marsden ma wątpliwości, czy aby na pewno głowice są bezpieczne - powiedział. Wyraz twarzy pułkownika był taki, jak gdyby Mehle chciał dodać: „Chętnie bym go zastrzelił”.

Matthews nic nie odpowiadał, tylko wziął głęboki oddech. Jeśli wątpliwości wyraził jeden z ludzi pułkownika, to lepiej było się nie odzywać.

- Szkoda, że podnosił pan uprzednio kwestię bezpieczeństwa, majorze - zagroził Mehle. - Teraz, przez pana, podpułkownik Marsden chce zdystansować się od przejazdu tego pociągu.

- Powiedziałem tylko tyle, że zestaw kriogeniczny powinien być obniżony temperaturę we wszystkich czterech pojemnikach. Fakt, że jej nie obniżył, jest znaczący. Nie mogę dłużej...

- Wiem, wiem, już raz słyszałem - przerwał Marsdenowi pułkownik, patrząc na niego z wściekłością. Matthews pomyślał, że być może nadarza się okazja, żeby opowiedzieć się po słusznej stronie, zwłaszcza że miał właśnie przy sobie kogoś myślącego podobnie jak on.

- Panie pułkowniku - odezwał się Tom - ten przejazd jest wystarczająco niebezpieczny nawet bez rosyjskich głowic na pokładzie pociągu. Może odłączymy te dwa wagony i wprowadzimy je z powrotem do budynku dziewięć na czas, aż skończy się ten kryzys na kolejach? Naprawdę nie powinniśmy tego wieść przez miasta.

Twarz Mehlego przybrała kolor jeszcze bardziej czerwony niż zazwyczaj.

- Majorze Matthews, dostałem rozkaz wywiezienia stąd tych głowic i przetransportowania ich do Utah - oznajmił pułkownik. - Jak pan dobrze wie.

Tom odczekał, aż jeden z patrolujących pociąg żandarmów przejdzie dalej, żeby nie usłyszał rozmowy.

- Tak jest, sir - powiedział. - Rozumiem to. Jednak zmieniły się okoliczności. Nie wiemy, co się dzieje we wnętrzu tych głowic. To nie jest problem związany z bronią chemiczną, tylko z konwencjonalnym materiałem wybuchowym, który może pośrednio doprowadzić do skażenia radioaktywnego.

- Może i tak - odparł Mehle - a może i nie. Oczywiście, usunęliśmy wkretki pobudzające z trytu i w głowicach nie ma w tej chwili źródeł neutronów - poklepał grubą, stalową powłokę zewnętrzną cysterny. - Proszę spojrzeć, jaki mocny jest ten wagon i uzmysłowić sobie, że nawet jeśli jedna z tych sfer implozyjnych wybuchnie, to jest to ładunek skierowany, a skierowany jest do wewnątrz. Na zewnątrz nawet nie usłyszycie pan wybuchu.

- Chyba że wywoła jednoczesną eksplozję drugiej głowicy - powiedział Matthews. Marsden zaczynał stopniowo kiwać głową. Udało się, pomyślał Tom. - W przypadku równoległej detonacji - ciągnął - mogłoby powstać wystarczająco wysokie ciśnienie, aby rozerwać uszczelkę cysterny albo pójść przewodami kriogenicznymi do zestawu. Mogłoby pan mieć wszystko obsypane drobinami plutonu, panie pułkowniku, radioaktywnym, metalowym pyłem. To naprawdę złośliwe gówno.

- Nic mnie to nie obchodzi! Zrozumiano?! - wydarł się z całych sił Mehle. Zniżył głos, gdy zdał sobie sprawę, że najbliżsi żandarmi spoglądają na niego ze zdumieniem. - Nie odłączymy cystern i nie będziemy czekać z tym pociągiem dłużej niż do dwudziestej trzeciej, dzisiaj!

To coś nowego, pomyślał Matthews.

- Czyżbyśmy mieli zezwolenie na przejazd? - zapytał.

- Owszem, majorze. - Mehle zaciskał zęby. - Mamy zezwolenie na przejazd do węzła Birmingham. Wyjazd o dwudziestej trzeciej. Rozkazałem mojemu sztabowi wsiadać do mojego wagonu dowodzenia - mówił z naciskiem. Uśmiechnął się, widząc reakcję Matthews na ostatnią wiadomość. - Tak, to ja będę dowodził tym pociągiem. Osobiście. Nie będzie więcej cofania, majorze Matthews. Ale niech pan się nie wypakowuje. Pan też jedzie.

Po tych słowach pułkownik rozkazał Marsdenowi sprawdzić jeszcze raz zestaw kriogeniczny i poinformować go, kiedy przylecą Teksaszczycy. Nie zwracając więcej uwagi na Toma, Mehle wysiadł i poszedł. Jacy znowu Teksaszczycy? - zastanawiał się major.

O osiemnastej Hanson zadzwonił z hotelu Holcomb Bluffs, gdzie ulokował go Powers, do Tylera Redforda. Redford wziął od Husha numer telefonu i poprosił go, żeby nie odchodził od aparatu. Po piętnastu minutach oddzwonił i powiedział:

- To po prostu nie do wiary. Słyszał pan, co się stało w Memphis?

- Tak. Przyglądałem się temu nawet.

- O, cholera! To jednak był pan?!

- Co byłem ja? - zapytał niewinnie Hanson.

- Niech pan nie zaczyna. Po zawaleniu się tego mostu chłopcy z Memphis pognali tam, jakby im się spodnie paliły. Na miejscu usłyszeli, że bezpośrednio po zawaleniu się mostu nieznany bliżej agent FBI aresztował tymczasowo tego

inspektora wojskowego, Keelera. Powiedzieli, że rozmawiali o tym z Powersem, a ten powiedział, że to on aresztował Keelera i że FBI nie brało w tym udziału. Zastępca szefa oddziału w Memphis, nazwiskiem Thomas, podejrzewa, że wprawdzie miał pan być w Baton Rouge, ale być może Powers blefował.

- Rzeczywiście, blefował - przyznał Hanson. - Rozumie pan, że biorąc pod uwagę całość sytuacji, zrobiliśmy to, co musieliśmy zrobić. Kolejarze byli gotowi zlinczować Keelera. Ponieważ to on wykonał obliczenia, z których wynikało, że na most mogą wjechać dwie lokomotywy naraz, z obu stron. Wszyscy o tym wiedzieli.

- Cholera jasna! Jak pan sobie zapewne wyobraża, Carswell wkroczył na wojenną ścieżkę. Właśnie runął kolejny most, więc na razie mają pełne ręce roboty, ale kiedy tylko nieco się uspokoi...

- Wiem, wiem. Upomną się o mnie - dokończył Hush. - Cóż, jestem na urlopie. To wszystko, co pan wie. Kiedy ostatnio pan ze mną rozmawiał, narkotyzowałem się na receptę w Baton Rouge. Byłem wkurzony, że odsunięto mnie na boczny tor i teraz pojechałem gdzieś na wieś, żeby ostudzić złość.

Redford roześmiał się.

- Cóż, powiem im to; ale wie pan, że na długo to nie starczy. Thomas melduje, że policja stanowa próbuje wziąć na siebie część operacji, a może w ogóle działać na własną rękę. Carswell i jego ludzie, nie mówiąc już o Heinrichu, kiedy tylko dojdzie to do ich uszu, poszukają kozła ofiarnego.

- A czy ktokolwiek szuka przestępcy?

Tyler ściszył głos.

- W tej sprawie krążą różne opinie - odparł. - Dopóki cały waszyngtoński establishment będzie się koncentrował na krytykowaniu FBI, dopóty pierwszą i najważniejszą sprawą tutaj będzie ochrona własnych stanowisk. Niektórzy z naszych urzędników sugerują, żeby pozwolić na jakiś czas policjom stanowym przejąć inicjatywę, a wraz z nią i część krytyki. ...Tak à propos, gdzie jest Keeler?

- Oczyszcza się w swoim okręgowym dowództwie, tu, w St Louis. Prawdopodobnie szuka też dobrego adwokata. Popęłnił istotny błąd, a do tego jeszcze wszystkie zebrane przez niego podczas kontroli mostu dane poszły do rzeki razem ze wszystkim innym.

- Nie chciałbym być w tej chwili w jego skórze - skomentował Redford. Zamilkł na chwilę. - Chce pan rozpracowywać sprawę na boku razem z chłopakami z policji stanowych? - spytał.

- A mam coś lepszego do roboty? Poza tym, cały czas jestem przekonany, że sprawcą tego całego gówna jest jeden facet. Udało się coś z tą listą nazwisk?

- Rozmawiałem z zastępcą Wydziału Informacyjnego - odpowiedział Tyler - ale stwierdził tylko, że dostali rozkaz zaprzestania zajmowania się tymi danymi.

- Ale koleje przekazały nam dokumenty i nazwiska?

- Chyba tak. Sęk w tym, że nikt w całym Wydziale Informacyjnym nie chce o tym mówić. Ani ze mną, ani z nikim innym. Musi pan zrozumieć; wszyscy, którzy nie są bezpośrednio zamieszani w sprawę „Kolejarza”, zasywiają się w swoich norach i czekają na lepsze czasy.

- Jednak lista istnieje?

- Tak przypuszczam.

- Jestem pana dłużnikiem, Tyler - wyraził wdzięczność Hush.

- Ja mam ciągle nie spłaconą hipotekę i jednego chłopaka w college'u - powiedział Redford. - Tej ani poprzednich rozmów nigdy nie było.

- Oczywiście.

Nastąpiła kolejna z pauz, podczas których Tyler rozmawiał z kimś innym, kto był obecny w biurze. Podniósł znowu słuchawkę i rzucił:

- Hush, za pięć minut ma się odbyć konferencja prasowa z udziałem naczelnego. Zadzwonię do pana później, z informacją, co z niej wynikło. W tym czasie...

- W tym czasie mam siedzieć na tyłku i nie pokazywać się.

- Właśnie, Hush. Z ust mi pan to wyjął.

Czekając na ponowny telefon Redforda, Hanson postanowił wziąć prysznic i doprowadzić się do ładu. Wahał się, czy nie obejrzyć może konferencji prasowej dyrektora, jednak zaczynała go boleć głowa i najchętniej wzięłby znowu jedną z owych magicznych tabletek, jakie miał w zanadrzu. Podróż autostradą I-55 przez Arkansas i Missouri była bardzo nerwowa, ponieważ „Pagórek” pędził jak szalony, cały czas chowając się i wyskakując spomiędzy kolejnych osiemnastokołowych ciężarówek. Powers zdołał rozdzielić Hansona i Keelera, tak jak obiecał. Na granicy stanu Missouri czekały dwa radiowozy. Jeden zabrał inżyniera do St Louis, a drugi - Husha, do hotelu położonego na północ od miasta. Mike pojechał tymczasem do własnej centrali, a przedtem obiecał zatelefonować do hotelu około ósmej, żeby mogli ustalić dalsze plany. Hanson położył się na tapczanie i zamknął oczy. O osiemnastej czterdzieści Redford zadzwonił powtórnie.

- To się panu dopiero spodoba! - zaczął, podekscytowany.

- Cały zamieniam się w słuch.

- Dyrektor posadził koło siebie Carswella i we dwóch odstawili taki cyrk, że aż trudno opisać. Całą winę za zawalenie się mostu w Memphis zwalili na Korpus Inżynieryjny.

- A wymienili nazwisko Keelera?

- Nie, ale w tej chwili wielka grupa dziennikarzy jedzie do dowództwa Korpusu Inżynieryjnego w Arlington. Ale, chciałem powiedzieć co innego. Koło naczelnego siedział Carswell.

- Już pan powiedział. I co z tego?

- Carswell, a nie Lang. Lang została oficjalnie zdjęta.

Hush aż zagwizdał. No, proszę! Nosił wilk razy kilka... Chciał coś powiedzieć, kiedy Redford poprosił go, żeby chwilę zaczekał. Ściszył telefon, po czym włączył się z powrotem.

- Panie Hanson, jest tu ktoś, kto chce z panem rozmawiać - oznajmił oficjalnym tonem.

Hush ożywił się natychmiast. Kogo usłyszysz?...

Usłyszał Carolyn Lang.

- Dobry wieczór - powiedziała wesołym tonem, jak gdyby nic się nie stało. - Właśnie zostałam najnowszą ofiarą „Kolejarza”. Słyszałam plotkę, że zostałeś samotnym szeryfem. Może przyda ci się pomoc?

- Nie powinnaś słuchać plotek - odparł Hanson na tyle sztywnym tonem, na ile mógł się zdobyć w tej sytuacji. - A poza tym, ostatnio trudno o dobrą pomoc.

- Dobrą, w sensie: taką, na którą można liczyć?

- Uczciwą. Prawdopodobną. Profesjonalną. Godną zaufania - wyliczał Hush. - Skoncentrowaną na poszukiwaniu przestępcy. W takim znaczeniu dobrą.

Zapanowało milczenie. Hanson starał się, jak tylko mógł, żeby się opanować; żeby robić wrażenie zupełnie obojętnego. Miał wielką ochotę wrzeszczeć, ale nie chciał dać Lang tej satysfakcji.

- Możesz zmienić zdanie - odparła Carolyn. - Mam coś, co może cię zainteresować.

- Bardzo wątpię. No, może z wyjątkiem twojego ciała.

Wymknęło mu się to bezwiednie. Usłyszał, jak Lang zatkało. Jednak ona także panowała nad sobą.

- Siedziałam ostatnio nad pewną listą i zastanawiałam się nad nią - powiedziała pozbawionym emocji głosem. Hush wyobrażał sobie, jaki mniej więcej wyraz twarzy musiał mieć teraz Redford. Nagle, Hanson zdał sobie sprawę, co powiedziała Carolyn.

- Czy mówisz może o liście nazwisk udostępnionych przez koleje?

Hush usłyszał, że Lang prosi Tylera o to, żeby na chwilę wyszedł i pozwolił jej porozmawiać na osobności.

- Tak - odparła. - I jest na tej liście nazwisko, które daje do myślenia. Naprawdę daje do myślenia. Czy jesteś w Baton Rouge?

- Chyba nie jestem gotowy, żeby powiedzieć ci gdzie jestem, Carolyn. I nie będę, dopóki nie dowiem się, dla kogo ostatnio pracujesz.

- Zostałam „oddzielona” - to nowe oficjalne słowo w centrali - „oddzielona” od sprawy i zapewne wrócę do Wydziału Spraw Publicznych i Kongresowych. Tak jak ty zapewne wrócisz do niezależnej grupy śledczej.

- O ile, oczywiście, nie zdecyduję, że poniosłem w terenie porażkę dość upokarzającą, żeby zrezygnować i odejść na emeryturę. Wtedy naczelny będzie mógł obsadzić stanowisko szefa niezależnej grupy śledczej swoim człowiekiem. Taki był plan, prawda Carolyn? Takie było twoje prawdziwe zadanie do wykonania?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Podsunął mi to niejaki Hank McDougal, na przykład...

Nastała pauza. Hush nic nie mówił, pozwalając, aby jego rozmówczynią ogarniało coraz większe zakłopotanie.

- No, dobrze - powiedziała w końcu. - Tak, takie było moje zadanie. Tym się w ogóle zajmuję. A właściwie, zajmowałam. Zdaje się, że tym razem wrobili nas oboje. Na tym spotkaniu, które odbyłeś z naczelnym i Heinrichem.

Ta przekłeta kobieta zawsze była w stanie Hansona zadziwić.

- Tym, o które mnie pytałaś? - upewnił się.

- Tak, tym.

Hush nie potrafił się powstrzymać i oznajmił:

- Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka. No i jakie to uczucie, ginąć od własnej broni?

- Czuję się tak samo, jak pewnie ty teraz się czujesz - odparła Lang. - Zrobiono w balona. Myślałam, że to ja jestem rozgrywanym w tej grze. I że zasłużyłam sobie na trochę lojalności ze strony dyrekcji; że jestem jedną z najbardziej zaufanych osób w centrali. Częścią wewnętrznego kręgu zarządzającego wszystkim. A teraz chcę się na nich zemścić. Czy tak właśnie się czujesz?

- Dokładnie tak samo. Ale dlaczego właściwie miałbym ci zaufać? Czemu ktokolwiek miałby ci jeszcze ufać?

Carolyn ściszyła głos niemal do szeptu.

- Z najbardziej biurokratycznego powodu na świecie, Hush - dlatego, że mam dla ciebie informację, której potrzebujesz. Wiem, kim jest „Kolejarz”.

Była dziewiętnasta szesnaście. Morgan Keeler zapłacił taksówkarzowi i przeszedł ulicą Smith dwie przecznice dzielące go od biura firmy usługowej Van and Auto Storage. Był to rodzaj olbrzymiego, strzeżonego parkingu, czy raczej garażu. Reklamy głosiły, że przywożą powierzony im samochód najpóźniej w ciągu godziny od otrzymania zlecenia, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i siedem dni w tygodniu. Pułkownik miał nadzieję, że to prawda. Jego półciężarówka ciągle znajdowała się w Memphis, jednak po dzisiejszej nocy nie będzie już mógł jej używać. Wyciągnął fałszywe prawo jazdy na nazwisko Thomas Brown, podał je urzędnikowi i zapłacił gotówką. Mężczyzna powiedział, że samochód zaraz przyjedzie. Morgan podszedł do okna i wyjrzał w noc.

Końcowa faza gry, pomyślał. Ją także zaplanował ze szczegółami, jednak zniknięcie i bycie rzeczywiście ściganym, to było coś nowego. Ostatnie godziny, które spędził w swoim okręgowym dowództwie, nie były bardzo przyjemne. Mimo soboty, na wieść o tym, co się stało w Memphis, do dowództwa zjechali wszyscy inspektorzy wraz z naczelnym inżynierem okręgu. Zadawali mu szczegółowe, specjalistyczne pytania, na które trudno było odpowiadać niezgodnie z prawdą.

Spółki kolejowe już zdążyły zapowiedzieć, że wytoczą mu proces, a waszyngtońskie media najechały naczelne dowództwo Korpusu Inżynieryjnego w Arlington, żeby dowiedzieć się oficjalnie, co to za inżynier dostał w swoje ręce most Frisco. Firmy przewozowe już wiedziały, jednak czekały, aż nazwisko „Keeler” zostanie oficjalnie wymienione przez Korpus Inżynieryjny. Na szczęście, wszyscy kolejarze zdołali się uratować, tylko dwóch maszynistów, którzy wyskoczyli z pociągu, kiedy spadający dźwig pociągnął za sobą lokomotywę, odniosło lekkie rany. Jednak utrata mostu była dla przedsiębiorstw kolejowych wystarczającą stratą.

Według naczelnego inżyniera okręgu, krzepkiego mężczyzny w stopniu generała brygady, z perspektywy Korpusu jeszcze większą szkodą była utrata skomputeryzowanego tensometru pułkownika. Morgan zapewnił, że urządzenie spadło do rzeki w momencie, kiedy wszyscy uciekali z zawałającego się przęsła. Rano pozmieniał zapamiętane przez komputer wyniki pomiarów, wpisując inne dane, żeby pokazać kierującym robotami inżynierom kolejowym, że dźwigary były obciążone jeszcze z minimalnym współczynnikiem bezpieczeństwa. Później wymontował z komputera tensometru twardy dysk i zawczasu wrzucił go do rzeki.

W tej chwili jednak to nie miało już znaczenia. Jego czas się kończył. W samochodzie udawał, że nie słucha rozmowy Powersa i Hansona, jednak był przekonany, że policje stanowe chcą dalej prowadzić śledztwo, niezależnie od oficjalnej współpracy z FBI. Oznaczało to, że będą dwa różne śledztwa. Szanse, że nie zostanie wykryty, były więc znikome, zwłaszcza jeśli i FBI, i policje stanowe zaczną badać dokumenty dotyczące minionych katastrof i wypadków kolejowych. Pamiętał, co człowiek z FBI mówił o motywie. Oglądał kilka konferencji prasowych prowadzonych w centrali FBI i tam nikt nie wspominał o motywie; prawdopodobnie dlatego, że wszyscy dalej koncentrowali się na poszukiwaniu organizacji terrorystycznej. Jednak ktoś gdzieś musiał przecież poszukiwać motywu zamachów. Keeler wywnioskował z całej tej sytuacji, że powinien zniszczyć jeszcze jeden most i będzie to Vicksburg.

- Przyjechał samochód, panie Brown - zawołał urzędnik.

Keeler podziękował mu i wyszedł na dwór. Przed wejściem stała ciemnozielona furgonetka ford econoline G-20, przerobiona na samochód kempingowy. Kupił ją trzy lata temu na aukcji prowadzonej przez bank i nigdy nie zarejestrował. W przechowalni stała ciągle na tymczasowych numerach. Zdołał również ukraść cztery zestawy tablic rejestracyjnych, ze stanów Missouri, Illinois, Tennessee i Arkansas. Udało mu się także „pożyczyć” rejestrację półciężarówki właściciela chaty, którą wynajmował, i wyrobić dzięki niej zestaw dowodów rejestracyjnych na furgonetkę na nazwisko farmera.

Usiadł teraz za kierownicą forda i ruszył do domu, nad rzekę. Najpewniej w poniedziałek rano naczelnemu inżynierowi Korpusu Inżynieryjnego do spraw

Mostów, pułkownikowi Morganowi Keelerowi, zawali się cały świat. Dlatego też postanowił zabrać wszystko, co miał do zabrania z chaty, i ruszyć na południe, w kierunku Missisipi. Następnego dnia przypadała niedziela, zatem jego okręgowe dowództwo nie powinno wykryć jego nieobecności, dopiero gdy nie stawi się do pracy w poniedziałek - choć, biorąc pod uwagę obecne zainteresowanie mediów, mógł być pod szczególną obserwacją. Nawet zajęte domniemaną organizacją terrorystyczną FBI byłoby w stanie skojarzyć jego zniknięcie ze sprawą „Kolejarza”. Tak czy owak jazda do Missisipi zajmie mu tylko dzień, podczas gdy dotarcie do Nowego Orleanu trwałoby znacznie dłużej.

Co będzie potem, mało go już obchodziło. Ha, gdyby zdołał się wymknąć po zniszczeniu mostu w Vicksburgu, mógłby spróbować dostać i ten w Nowym Orleanie. Skręcił teraz na wjazd na autostradę międzystanową, która wiodła na południe. Rozpoczynając długą trasę, odczuwał i strach, i podniecenie, a nawet niecierpliwość. To będzie koniec gry, pomyślał znowu. Słowo „koniec” miało dla niego szczególnie przyjemne brzmienie.

O dwudziestej drugiej czterdzieści sześć w sobotę do pociągu numer 2713 wsiadł pułkownik Mehle. Miał na sobie mundur polowy typu „Pustynna Burza”, do pasa przypiął oficerską kaburę z bronią, w rękę trzymał nesesor. Wraz z Mehlem wsiedli dwaj podoficerowie, których Matthews widział po raz pierwszy w życiu. Trzymali się z boku i nie mówili, kim są ani w jakim celu jadą. Major, który miał pełne ręce roboty, ustalał na nowo szczegóły dotyczące bezpieczeństwa przejazdu rozpoczynającego się o dwudziestej trzeciej, nie miał czasu dowiedzieć się, co to za jedni. Silniki lokomotyw już pracowały. Technicy Marsdena przeprowadzali ostatnią kontrolę stanu zestawu kriogenicznego. Temperatura w każdej z cystern spadła o dwa stopnie w stosunku do poprzedniego odczytu, co było dobrą wiadomością. Dwa stopnie mniej to może niewielka zmiana, ale przynajmniej w pożądanym kierunku. Mehle na miejscu rozkazał jednemu z techników zajmujących się zestawem jechać do Idaho.

Dokładnie o dwudziestej drugiej pięćdziesiąt pięć otwarto główną bramę bazy i pociąg ruszył w kierunku węzła kolejowego Birmingham. Wjechał na linię kolejową należącą do firmy Norfolk Southern i zaczął powoli przyspieszać. Jako ostatni przez zwrotnicę przejechał wagon dowodzenia, który wiozł na pokładzie: Matthews, Mehlego, dwóch tajemniczych podoficerów, oficera łączności i jednego żandarma. Tom patrzył z platformy, jak wielkie latarnie otaczające bazę oddalają się i powoli ustępują pola nocnemu niebu. Wkrótce rozległo się wołanie Mehlego i major wrócił do wnętrza wagonu, aby przejrzeć raz jeszcze plan trasy do Idaho Falls, gdzie znajdowało się laboratorium INEL.

Lang zadzwoniła do Husha z recepcji hotelu tuż przed północą w sobotę. Powiedziała, że przyleciała liniowym rejssem bezpośrednio z Waszyngtonu do St Louis. Hanson zgodził się na spotkanie w barze na parterze, kiedy tylko Carolyn zostawi rzeczy w swoim pokoju.

Hush zjechał pierwszy; po chwili pojawiła się Lang. Była ubrana w elegancki granatowy kostium; w ręku trzymała mały skórzany nesesor. Na jej twarzy widać było napięcie i zmęczenie, czego nie dawało się dostrzec wcześniej. Carolyn usiadła przy stole i pokazała barmance, że, podobnie jak jej towarzysz, zamawia kawę. Hanson uniósł wyczekująco brwi, ale ona nic nie mówiła. Poczekala, aż przyniosą jej kawę, i dopiero wtedy otworzyła nesesor. Wyjęła z niego nie oprawiony dokument grubości dwóch, trzech centymetrów i położyła na stole.

- Oto skondensowana lista - oznajmiła. - Wydział Informacyjny zdołał skompilować bazę danych z całego materiału, który dostarczyły przedsiębiorstwa przewozowe. Byli w trakcie podziału wymienionych tu osób na kategorie, kiedy Carswell rozkazał im przerwać pracę.

- A zatem Carswell i jego wesola kompania nadal poszukują organizacji terrorystycznej?

- Tak. Nie potrafią po prostu przyznać przed sobą, że jeden człowiek mógł wyrządzić aż tyle szkód. A poza tym, to stawia Biuro w nieco lepszym świetle, jeśli...

- Znam tę teorię - przerwał Hush. Spojrzał na gruby dokument, ale nie zajął do niego, mimo że miał na to ochotę. - Mówiłem poważnie, kiedy pytałem, dla kogo w tej chwili pracujesz - stwierdził.

- Rozumiem... - odpowiedziała Lang, nie patrząc na Husha. - Ale ceną za spojrzenie na tę listę jest włączenie mnie do gry. - Teraz spojrzała na niego. Hanson nie mógł oderwać wzroku od jej jasnych oczu; aż sam się zdziwił. - Niespecjalnie jestem dumna z tego, czym się zajmowałam, ale to dłuższa historia niż to, co wiesz.

- Jak mniemam, będę musiał trzymać cię w tej sprawie za słowo - odparł. - I przyjąć je, takim jakim jest.

Carolyn zamrugnęła oczami na ten docinek, a potem spuściła oczy i zaczęła wpatrywać się w kawę.

- Przypuszczam, że dojrzeję do tego, żeby ci o tym powiedzieć - skwitowała. - Myślałam, że... A zresztą, nieważne.

- Myślałaś, że co? Że będę ci współczuł, ponieważ ja też lubiłem rozgrywki na wysokim szczeblu? Sęk w tym, Carolyn, że ja uważałem się za gracza w wielkim meczu policjantów i złodziei. Wiesz, próbowałem ścigać złych ludzi, a chronić dobrych. A ty - ty zdradzałaś ludzi. Ludzi FBI. Dobrych ludzi.

Lang przytaknęła, zaciskając usta i odwróciła wzrok. W barze, oprócz nich dwojga, nie było nikogo innego. Barmanka wycierała i tak już błyszczące czystością szklanki, udając, że nie obserwuje swoich klientów.

Hush wychylił się naprzód.

- Patrz na mnie! - rzucił cicho, ale zdecydowanie. Miał ochotę walnąć pięścią w stół i zacząć krzyczeć na siedzącą przed nim kobietę. Podniosła oczy. - Dlaczego, u licha, sądzisz, że chcę cię mieć w swojej drużynie? - spytał. - Zakładając, że taka drużyna istnieje.

- Oni nie byli dobrymi ludźmi, Hush - odpowiedziała Carolyn. - Ci, których wrabiałam, byli dla FBI problemem, każdy z osobna. Zajmowali zbyt wysokie stanowiska, żeby ich po prostu wyrzucić bez narażania na szwank opinii Biura, ale za to wszyscy osiągnęli już wiek, w którym było możliwe odejście na emeryturę.

- Czy ty to na pewno wiesz, Carolyn? Byłaś wtajemniczona w ich akta, w oceny ich wyników? Czy udzielali ci informacji ich bezpośredni zwierzchnicy, którzy prosili naczelnego, żeby przysłał im Judasza dla pozbycia się tych ludzi?

Lang skrzywiła się na dźwięk imienia „Judasz”, jednak nie czuła się zbита z tropu.

- Tak - odpowiedziała po prostu na pierwsze z zadanych pytań. - Ci ludzie sami się prosili o zepchnięcie na margines. To nie było trudne do zrobienia.

- Zdaje się, że coś o tym wiem. Mam pewne doświadczenia z twoją główną bronią i to z pierwszej ręki, że się tak wyrażę; pamiętasz? Jasne, że pamiętasz. Co to było? Faza numer jeden?

- Nie! - odparła Carolyn, czerwieniąc się. Wzięła głęboki oddech. - Z tobą było inaczej. Byłeś pierwszym, do którego zostałam posłana, żeby, żeby...

- Wciągnąć go w pułapkę - podsunął Hush. - Powtórz.

- Dobrze! - przyznała. - Wciągnąć w pułapkę. Ale ciebie chcieli usunąć z czysto politycznych powodów. A tamtych nie. Mieli do tego podstawy, by ich wyrzucić. W przypadku tych ludzi występowały konkretne, udokumentowane problemy z ich postępowaniem i udzielano mi konkretnych informacji na ten temat. Moim zadaniem było doprowadzenie tego problemu do takich rozmiarów, aby dyrekcja mogła podjąć zdecydowany krok, a nie tylko wysłać kolejny list z poradą, co należy zmienić.

Hanson oparł się o ściankę działową i rzucił:

- To jaki był problem z moim „postępowaniem”, Carolyn?

Lang pokręciła głową.

- Nie chodziło o postępowanie zawodowe - odpowiedziała ostrożnie. - Problemem była twoja... uczciwość, prawość, niezłomność. W zasadzie chcieli zastąpić cię kimś, kto miał znacznie więcej wad, komu można by postawić o wiele więcej zarzutów...

- I to nie ostudziło twojego zapału?

Lang znowu przytaknęła.

- Jak już powiedziałam, to dłuższa historia. Ja jestem niezupełnie wolną agentką.

- Bzdura. Sprawdziłem dokumenty. Robisz to, co robisz od dziesięciu lat. W moim przypadku poszło ci błyskawicznie. Czym była jedna ofiara więcej dla czarnej wdowy FBI? W St Louis nadali ci mało trafne przezwisko.

- Nie - odpowiedziała cicho Carolyn. Podniosła do ust filiżankę z kawą. Jej dłoń drżała odrobinię. - Nie sądzę, żebyś mi uwierzył, ale tak nie było. Dlatego poczułam ulgę, kiedy opuściłeś Waszyngton, a mnie tam zostawiłeś. Wiedziałam, co się zbliża i co będziesz myślał.

Hanson pokręcił powoli głową.

- Ech, Carolyn Lang. Niezły z ciebie gagatek!...

- A ty, Hush? Kiedy duzi chłopcy powiedzieli ci, że mógłbyś awansować, gdybyś wykończył mnie? Czy może odparłeś im, żeby spadali?

- Nikt w FBI nie mówi naczelnemu, żeby spadał; inaczej nie pracowałby tu ani godziny dłużej - zaczął Hush. - Jednak różnica pomiędzy twoim a moim postępowaniem polegała na tym, że ja, kiedy zorientowałem się, że nie jesteś taka, jakami ciebie przedstawili, z wyboru nie wbiłem ci noża w plecy. Ty nie miałaś tego rodzaju skrupułów.

Lang chciała coś na to odpowiedzieć, ale zrezygnowała i odwróciła wzrok po raz kolejny. Hanson zdecydował, że dość już ją wymęczył. Dotknął leżącego na stole dokumentu i zapytał:

- No dobra; jest w tych danych coś, co mogłoby mnie zainteresować?

Carolyn uniosła brodę.

- Lista jest ułożona alfabetycznie, według nazwisk - zaczęła. - Oprócz nazwisk i imion zawiera dwu- trzywierszowe opisy poszczególnych przypadków. - Na przykład, to, że czyjś samochód dostał się na przejeździe kolejowym pod pociąg - daty oraz dalsze losy spraw.

- I co? Mam przez to wszystko przebrnąć?

Carolyn oparła dłoń na dokumencie i oświadczyła:

- Chcę do was dołączyć. Biuro brnie w ślepą uliczkę.

Hanson tylko patrzył na nią.

- Słuchaj, jedziemy na jednym wózku - tłumaczyła. - Oboje zostaliśmy wykorzystani. Nie musisz mnie lubić, ale bardzo będziesz chciał wiedzieć, co znajduje się na tej liście.

Hush zastanowił się. Nie sposób było przewidzieć, czy Lang rzeczywiście ma coś istotnego dla sprawy. Zdecydował jednak, że jeśli okaże się, iż nic ze sobą nie przyniosła, on po prostu odstąpi od umowy.

- Dobrze - powiedział. - Ale tylko pod warunkiem, że Powers się zgodzi. On wie o tobie.

- Zaryzykuję z Powersem - odparła. - Otwórz. I popatrz.

Hanson przyciągnął do siebie szczepiony plik kartek i zaczął go przeglądać. Zawierał setki nazwisk i przypadków. Opisywał wypadki z pieszymi, z samochodami, katastrofy kolejowe, poparzenia i zatrucia chemikaliami, znowu wypadki z samochodami. Mnóstwo było wypadków z samochodami na przejazdach kolejowych... Hush kartkował listę, strona po stronie, podczas gdy Carolyn sączyła kawę i przyglądała się mu. Próbował się skoncentrować, ale nie był usatysfakcjonowany tym, w jakim stadium pozostawili drugi temat rozmowy. Doszedł do „F” i podniósł wzrok.

Chciał coś powiedzieć, ale Lang zamachała dłonią i poradziła:

- Przeglądaj dalej.

Przeglądał więc dokument jeszcze przez jakiś czas, aż doszedł do „J”.

- Jeszcze. Teraz czytaj już bardzo uważnie nazwiska.

- Carolyn, dajże spokój, co ja niby mam...

- Czytaj. Chcę, żebyś to znalazł tak samo, jak znalazłam ja.

Na siedemdziesiątej piątej stronie, Hanson zatrzymał się na nazwisku: „Keeler, Morgan J.”

- Mój Boże...! - szepnął. - To jest nasz Keeler?

Przytaknęła.

- Pułkownik Morgan J. Keeler - podkreśliła. - Korpus Inżynieryjny Armii Stanów Zjednoczonych. Osiemdziesiąty szósty. Wypadek na przejeździe kolejowym bez zapór. Cała jego rodzina, żona i dwoje małych dzieci zostali zamienieni w krwawą miazgę; przez pospieszny pociąg towarowy linii Union Pacific. Kiedy tylko zobaczyłam to nazwisko, poprosiłam biuro prawne Union Pacific o przysłanie mi całej teczki sprawy. Dla bezpieczeństwa poprosiłam jeszcze o pięć innych.

W głowie Hansona kłębiły się myśli. Keeler???... Boże, to pasuje! Wiedza techniczna. Dostęp. A teraz jeszcze motyw. Coś takiego!

- Czyja była wina? - zapytał.

- Jego żony; według raportów policji, śledztwa Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa na Kolei i wyroków w przeprowadzonych sprawach sądowych. Zazwyczaj wina leży po stronie kierowcy. Maszynista pociągu zeznał, że pani Keeler nie oceniła prawidłowo prędkości, z jaką zbliżał się pociąg i wjechała na tory.

- I wszyscy zginęli...

- Tak. To także reguła. Keeler podał przedsiębiorstwo do sądu, zarzucając mu, że światła ostrzegawcze na przejeździe nie działały. Przegrał. Potem złożył apelację. Znowu przegrał. Następnie oni pozwali jego. I wygrali. Zwrot kosztów za wyrządzone szkody, utracony dochód, opłaty prawne. Wyrokiem sądu miał zapłacić dwa i pół miliona dolarów. Do tej pory im płaci. Na jego rządową pensję nałożony został procent.

- Oni pozwali jego...?! Po tym, jak zginęła w jednej chwili cała jego rodzina? Cholera! ...Czy kiedykolwiek im groził?

- Och, tak! I to otwarcie - w sądzie ni mniej, ni więcej. Zostało to zapisane w dokumentach procesu. Krzyczał, że dostanie sukursynów, nawet jeśli to będzie miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

No tak, ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu... - pomyślał Hush, pocierając bezwiednie szczękę, oparty o przepierzenie.

- Keeler jest z wykształcenia inżynierem od mostów - stwierdził. - Skąd wzięł wiedzę na temat materiałów wybuchowych?

- Z Wietnamu. Dowodził kompanią saperów. Wyszadzali podziemne tunele Wietkongu. ...Słuchaj, mam jego aktualny adres. Okręgowe dowództwo Korpusu

Inżynieryjnego dało mi wskazówki, jak tam dojechać. To trzydzieści kilometrów na południe od miasteczka Festus, w stanie Missouri. Około sześćdziesięciu pięciu kilometrów na południe od St Louis.

- Dziwię się, że Korpus Inżynieryjny podał ci te informacje - skomentował Hush.

- Powiedziałam im, że musimy go przesłuchać i że lepiej byłoby to zrobić w jego domu niż w okręgowym dowództwie Korpusu w St Louis. Mniej negatywnych komentarzy w mediach na temat Korpusu i armii... Zasugerowałam, że coś konkretnego im w związku z tym grozi. Wywołałam takie wrażenie, jak gdybyśmy robili jemu i im przysługę. Powiedzieli mi nawet, że są wdzięczni.

Hush westchnął.

- Poszłaś z tym do Carswella lub jego ludzi?

Carolyn roześmiała się.

- Wiesz, że spróbowałam. Kiedy położyłam łapę na liście, ale jeszcze zanim odnalazłam nazwisko Keelera, J. Kenneth Carswell wydarł się na mnie, powiedział, żebym przestała przychodzić z wyssanymi z palca głupimi teoriami i koncentrowała się na tym, co mi najlepiej wychodzi, to znaczy na pokazywaniu nóg telewizyjnym kamerom.

- Zdaje się, że stary Carswell przejrzał twoje kompetencje - skomentował złośliwie Hanson.

Carolyn westchnęła, a on rozkazał sobie przestać.

- Słuchaj - powiedziała. - Wiem, że gniewasz się na mnie. Ale w tej chwili nikt z zajmujących się w centrali sprawą „Kolejarza”, oprócz ludzi z Wydziału Informacyjnego, nie wie o istnieniu tej listy. A nawet Wydział Informacyjny nie wie o Keelerze. Pomyślałam sobie, że to dla mnie okazja.

- Ale do kogo z tym przyszłaś, Carolyn? - zauważył Hush. - Zostałem posłany na urlop na rekonwalescencję. Jeśli będę zajmował się sprawą nieoficjalnie i Heinrich dowie się o tym, wyciągną wobec mnie konsekwencje dyscyplinarne. Wobec ciebie także.

- Nie, jeśli razem podamy im „Kolejarza” na talerzu - zaprzeczyła Lang.

- W tym momencie wróciliśmy do mojego prawdziwego problemu - stwierdził Hanson. - Skąd mogę wiedzieć, czy to wszystko nie jest tylko faza trzecia twojej akcji wykończenia mnie na zlecenie? Wmanewrujesz mnie w prowadzenie śledztwa na własną rękę z Keelerem jako podejrzanym, a potem poinformujesz Carswella? Czy też naczelnego?

- Możesz to wiedzieć stąd, że ja także zostałam odsunięta na boczny tor.

- To ty tak mówisz...

Hush zrozumiał, że nastąpił impas; Carolyn chyba także do tego doszła. Popatrzyła przez moment w dal, bębniąc palcami w stół, a później najwyraźniej podjęła jakąś decyzję.

- Rozumiem Hush - powiedziała - można w ten sposób pomyśleć. Ale z tego, co słyszę, o wiele bardziej przejmujesz się swoją karierą niż złapaniem tego szaleńca.

- To nieprawda - odparł Hanson. - Twoim żądaniem za udostępnienie tego dokumentu jest włączenie cię do gry. A prawdę mówiąc, obawiam się być z tobą w jednej drużynie. Boję się, że będę musiał cały czas uważać, czy nie dostanę nożem w plecy. Nie pracowałem w terenie od cholernie długiego czasu i jeśli teraz się zdecyduję, niepotrzebne mi zagrożenie ze strony własnych szeregów. Być może nie jestem zbyt bystry, ale z pewnością uczę się na błędach. Moja kariera miała się bardzo dobrze, dopóki nie włączyli Ciebie do sprawy.

- Czyżby? - odpowiedziała Lang. - To dlaczego stałeś się nagle celem? Dlatego, że jesteś wolnym strzelcem. Samotnym wojownikiem. Nie troszczysz się o wysoko postawionych sojuszników. Co ty sobie wyobrażasz - że po prostu możesz robić doskonałą robotę i że to wystarczy? W tych czasach i w twoim wieku? Czy ty naprawdę jesteś aż tak naiwny?

- Być może - Hanson nie protestował. - Ale przynajmniej nie biegam po Biurze z nożem i nie dźgam nim innych agentów po plecach.

- Słuchaj - Carolyn zmieniła temat. - Keeler posiada kompletną wiedzę i niewiarygodne wprost kompetencje do tego, żeby niszczyć mosty. Od samego początku aż do teraz miał praktycznie nieograniczony dostęp do nich; miał także jednoznaczny motyw. Jeśli nie zdecydujesz się go ścigać, ja sama to zrobię.

- Będziesz go ścigać? Z czyjego ramienia? Jakim prawem? I co ty mu właściwie zrobisz - aresztujesz go? I dokąd go zabierzesz? Komu przekażesz? Na podstawie jakich zarzutów? - drwił Hush.

- Zabiorę go na przesłuchanie i przedstawię sprawę Herlihy'emu, tu, w St Louis - odparła Lang. - Coś ci powiem: myślę, że on się przyzna. Facet, który dokonał tyle, ile udało się jemu, będzie z tego dumny. On nie robił tego dla osobistego zysku - tylko z zemsty.

Hanson roześmiał się jednak.

- Zabierzesz go do „Regenta”? Twojego wielkiego przyjaciela? Którego faworyt na jego następcę wyładował za twoją przyczyną na emeryturze?

- Hank McDougal to nałogowy pijak. I do tego rozpustnik, w pełnym wymiarze godzin - wyjaśniła Carolyn.

- To ty tak twierdzisz. Wiesz co? Kusi mnie, żeby cię stąd wyrzucić. A także, żeby im na ciebie nakablować, dla odmiany.

- Wtedy poczujesz się lepiej? - zapytała Lang. W jej oczach płonęła złość.

- Tak, poczuje się lepiej. Bo jeśli wezwą cię natychmiast do Waszyngtonu, to wtedy i tylko wtedy dowiem się, że już dla nich nie pracujesz.

- I co byś w takiej sytuacji zrobił?

Hush zawahał się. Nie chciał się do tego przyznać, ale powiedział:

- Ruszyłbym w pościg za Keelerem.

Teraz Carolyn wybuchnęła śmiechem. Nie brzmiał on przyjemnie. Następnie sięgnęła do torebki, wyciągnęła z niej broń i położyła na stole. Oczy barmanki rozszerzyły się z przerażenia, kiedy zobaczyła się sauera. Lang zauważyła to i powiedziała donośnie, że są z FBI. Potem wyjęła telefon komórkowy i podała go Hushowi.

- Masz - powiedziała, rzucając mu wyzwanie. - Dzwon. Powiedz im, że tu jestem. Znasz numer.

Hanson zacisnął usta. Nie wahał się. Wziął telefon, włączył go i wystukał numer Centrum Operacyjnego Dowództwa FBI w Waszyngtonie. Carolyn schowała pistolet i przejechała dłonią po włosach. Na jej twarzy wystąpiły rumieńce.

- Centrum operacyjne - odezwał się czyjś głos.

- Zaczekaj - rzucił do telefonu, spoglądając na Lang. Zasłonił kciukiem mikrofon aparaciku i spytał: - Jesteś pewna, że wiesz, gdzie on mieszka?

Carolyn uniosła brwi i energicznie przytaknęła. Hush zabrał kciuk.

- Mówi zastępca dyrektora, Hanson - przedstawił się, po czym podał swój osobisty kod. - Chcę przekazać wiadomość starszej agentce Carolyn Lang.

Po drugiej stronie nastąpiła pauza. W końcu dyżurny powiedział chłodnym tonem:

- Dzwoni pan z jej telefonu komórkowego, proszę pana. Dlaczego nie powie pan jej tego czegoś bezpośrednio? ...Tak à propos, gdzie pan jest, panie Hanson?

Hush błyskawicznie myślał. Dyżurny operator powiedział mu właśnie połowę tego, czego chciał się dowiedzieć. Zwrócił się do niego per „panie Hanson” i „proszę pana”, zamiast per „panie dyrektorze” czy ewentualnie „sir”. Jednak częściowo pokpił sprawę, używając telefonu Carolyn.

- Dzwonię z jej telefonu, bo to mój wydział jej go wydał - warknął. - Niech mi pan odpowie na jedno pytanie, do cholery...

- Tak, sir - wtrącił operator. - Przepraszam, sir. Ale...

- Cicho. Jestem na urlopie rekonwalescencyjnym w Baton Rouge. Chcę wiedzieć, czy Lang jeszcze jest w budynku.

Carolyn słuchała z zainteresowaniem. Tym razem operator odezwał się tonem zawierającym znacznie więcej szacunku:

- Proszę pana, w Waszyngtonie jest pierwsza w nocy. Możemy przekazać agentce Lang wiadomość na pager albo, jeśli pan sobie życzy, zadzwonić do niej. Ach, zastępca dyrektora, pan Carswell poprosił, żebyśmy meldowali o każdym kontakcie z panem. Czy w Baton Rouge jest jakiś numer, pod którym możemy pana zastać?

- Ten numer świeci ci się na pulpicie, bystrzaku - odpowiedział szorstko Hanson. - Proszę zostawić jej wiadomość na jej automatycznej sekretarce w biurze, żeby zadzwoniła do rano na ten telefon. Muszę oddać moją zamkniętą teczkę sprawy „Kolejarza”.

- Tak jest, sir. Aha, sir? Powinien pan przekazać tę teczkę do pomieszczenia sytuacyjnego Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego. Starsza agentka Lang nie jest już przydzielona do sprawy „Kolejarza”.

Hanson usłyszał właśnie drugą połowę tego, czego chciał się dowiedzieć. Zakończył rozmowę:

- Och, tak? Hmm, to, w takim razie, chyba wylądowała podobnie, jak ja... Przekażę teczkę sprawy oddziałowi w Baton Rouge. Będą mogli nadać ją do Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego. Odwołuję prośbę o przekazanie agentce Lang wiadomości.

Rozłączył się i oddał Carolyn telefon. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

- Skąd mam mieć pewność, że tego nie pożałuję?...

- Chyba nie możesz mieć - przyznała. - Ale oboje wiemy, że po tym, co się stało w Memphis, Keeler mógł zwiąć.

Hush przytaknął.

- Pewnie zaplanował tę katastrofę - ocenił. - Tak czy owak masz rację. Musimy ruszać, i to szybko. Powinniśmy także powiedzieć o wszystkim Powersowi. Da nam posiłki.

- Temu z policji stanowej? - upewniła się Lang. - A on odpowie: „Z czyjego ramienia? Jakim prawem? Na podstawie jakich zarzutów?” Nie, sami musimy to zrobić. Zgarniemy go i przekazemy Powersowi, jeśli chcesz.

Hush zacisnął usta. Carolyn Lang proponowała mu właśnie, żeby pojechali złapać Keelera. W tej chwili. Sami. Nie mając żadnego wsparcia ani prawa aresztowania go. Złamią chyba wszystkie zasady wyłożone w „Podręczniku FBI”... Lang milcząc patrzyła na niego.

- Co jeszcze mamy do stracenia? - zapytała.

- To dobre pytanie - odpowiedział Hanson.

14.

Keeler skończył ładowanie furgonetki parę minut po północy. Miał teraz ze sobą zapasy żywności i wszystko, co potrzebne na dwa tygodnie; a także to, czego użyje do zniszczenia mostu w Vicksburgu. Cofnął samochód przez podwórko, do miejsca, gdzie stała łódź na lawecie. Pryczepił lawetę do wozu i rzucił ostatnie spojrzenie na miejsce, gdzie mieszkał tyle czasu. Noc była bezchmurna, rogał księżycyca dawał słabą poświatę. Ochłodziło się znacznie. Powietrze pachniało świeżo zaoraną ziemią i, odrobinę, nawozami sztucznymi. Chata pogrążona była w ciemności, jednak widział, że wszystko było w porządku - i w objęściu, i w

otaczających dom zaroślach. Niczego za sobą nie zostawi, żadnego śladu, który mógłby wytropić ten, kto przyjedzie tu go szukać. Zajechał przed drzwiami chaty i ostatni raz wszedł do środka.

Nie zatrzymując się, poszedł do pokoju ze zdjęciami. Stał w drzwiach i po raz ostatni patrzył na fotografie swoich utraconych najbliższych. Nie wchodził głębiej ani nie siadał. Patrzył tylko. Szybko odwrócił wzrok od zdjęć z tragicznych zdarzeń i skoncentrował się na pozostałych, przedstawiających sceny szczęścia. Tych sprzed katastrofy. Pomyślał, czy nie zabrać części fotografii ze sobą, jednak odrzucił ten pomysł. Jego żądza zemsty była wystarczająco silna i bez tego. Zamknął drzwi i wyszedł na dwór.

Ruszył długą polną drogą aż do asfaltowej, którą dotarł do szosy US Route 61. Przejechał trzydzieści kilometrów dzielące go od Bloomsdale. Tam skręcił w polną drogę, na wschód ku rzece i kempingowi dla wędkarzy, który znajdował się przy ujściu strumienia do Missisipi. Wjechał na teren obozu tylko na światłach postojoych. Zobaczył rozstawione pośród drzew cztery pogrążone w ciemności furgonetki kempingowe i jeden sporych rozmiarów samochód mieszkalny. W prowizorycznie wyglądającej recepcji także się nie świeciło, ale na parapecie okienka leżały koperty na opłatę, a obok znajdował się prostokątny otwór w ścianie do ich wrzucania. Morgan odliczył podaną sumę, włożył ją do jednej z kopert, zaznaczył na wierzchu numer rejestracyjny furgonetki i wrzucił kopertę do wnętrza budynku. Podjechał do moła dla łodzi w małej zatoczce osłoniętej wysokim brzegiem.

Od dawna panowała noc, ale światło księżycy było wystarczająco silne. Keeler, patrząc uważnie w lusterko cofał samochód, aż laweta z łodzią znalazły się w wodzie. Gdy łódź uniosła się na wodzie, wysiadł i przycumował ją do moła. Cofnął furgonetkę i pojechał na najbardziej oddalone od biwakujących miejsce i tam zaparkował. Otworzył drzwi z tyłu samochodu, wszedł do środka i wziął czarną kurtkę, czarną czapkę, latarkę i myśliwską dwururkę-obrżyna, śrutówkę kalibru 12. Załadował ją i wypełnił kieszenie kurtki nabojami. Wyszedł z furgonetki, zamknął drzwi na kluczyk i stał przez pięć minut koło niej, paląc papierosa i obserwując kemping.

Gdy już się upewnił, że nikogo oprócz niego nie ma na zewnątrz, ruszył do swojej łodzi, kołyszącej się lekko na wodzie. Wsiadł i odwiązał cumę. Pozwolił nieść się prądowi i dopiero kiedy znalazł się w znacznej odległości od kempingu, uruchomił silnik zaburtowy. Utrzymując niewysokie obroty, przepłynął przez środek rzeki ku drugiemu brzegowi. Na wodzie było jaśniej, ale czuł się bezpiecznie, bo nie nadpływały żadne statki czy barki. Zanim skierował się na północ, chciał upewnić się, że w okolicy nie ma żadnych nocnych wędkarzy. Teraz, kiedy jego furgonetka znajdowała się w bezpiecznym oddaleniu od chaty, musiał do niej wrócić, żeby skończyć to, co miał do zrobienia. Po sprawdzeniu, że jest sam, zapalił kolejnego papierosa, skierował łódź w górę rzeki i stopniowo zwiększył obroty silnika do maksymalnych.

Hush i Carolyn jechali wypożyczonym przez Lang samochodem. Przejechali przez miasto autostradą I-70, a potem skręcili w I-55, biegnącą na południe, w stronę stanu Arkansas. Opuszczając St Louis widzieli wciąż trwające prace przy oczyszczaniu koryta rzeki pod mostem MacArthura. Skupisko holowników, barek i pływających dźwigów oświetlały potężne, świecące białą i żółto reflektory. Po czterdziestu minutach jazdy dotarli do Crystal City, gdzie napili się mocnej kawy w barze dla kierowców. Następnie wycofali się z US Route 61 w kierunku Festus. Zgubili polną drogę, w którą mieli skręcić, i stracili piętnaście minut szukając jej, aż w końcu Hush wysiadł i zaczął odczytywać numery wymalowane na skrzynkach pocztowych. Kiedy odnaleźli drogę, Carolyn wyłączyła reflektory i ruszyła po piachu, pozostając na niskim biegu.

Zgodzili się, że podjadą po Keelera bez hałasu, jednak nie zaskoczenia. Samochód będzie miał zapalone światła postojowe; podjadą prosto pod drzwi domu. Kiedy już będą blisko, Hush wystuka numer telefonu pułkownika i powie mu, że przyjeżdżają o tak niezwykłej porze, gdyż w związku z zawaleniem się mostu w Memphis pojawiły się groźby, że zostanie zabity. Kiedy nadarzy się okazja, żeby go aresztować, wezmą go z powrotem do St Louis. Dokąd konkretnie, o tym jeszcze nie zdecydowali - ciągle aktualny był problem Herlihy'ego i mały kłopot z nakazem aresztowania.

- Nie podoba mi się to, że nie mamy żadnego wsparcia - oznajmił po raz kolejny Hanson. Pola po obu stronach drogi były świeżo zaorane; głębokie bruzdy rysowały się w świetle księżyca; wyglądały, jak nie kończące się szeregi równoległych linii. Carolyn zwolniła i zatrzymała się.

- Może powinniśmy jednak zadzwonić do Powersa? - zasugerowała.

- Jeśli wyjawimy mu, kto jest głównym podejrzanym i policja stanowa aresztuje Keelera, FBI zostanie na lodzie.

Lang uderzyła otwartą dłońią w kierownicę.

- Nigdy nie dajesz za wygraną, co? - skomentowała. - Zawsze pozostajesz biurokratą. Kogo to obchodzi, komu przypadną zasługi? Biuro miało do dyspozycji nas oboje i trafną teorię, a jednak wyrzuciło nas, razem z nią. Niech sprawę rozwiąże policja stanowa. Wszystko mi jedno! Jeśli się nie mylimy, uda nam się powstrzymać człowieka, który jest maszyną siejącą zniszczenie.

W ciemnościach panujących w samochodzie Hush poczuł, że się czerwieni. Carolyn miała absolutną rację. Ale i jego odczucia dotyczące braku wsparcia także były uzasadnione. Policjanci zawsze mieli nad przestępcami jedną przewagę - mogli zgromadzić dowolnie duże siły ludzkie. A gdyby tak Carswell i jego towarzystwo mieli rację i Keeler naprawdę byłby przywódcą bandy terrorystów? Sęk w tym, że Carolyn i on zostali odsunięci od wszystkiego do tego stopnia, że wezwanie do pomocy sił FBI nie wchodziło w rachubę. Hanson przetaił oczy. To był męczący dzień.

- No, dobrze - oznajmił. - Zatelefonuję teraz do Powersa. Ale zdał sobie sprawę, że nie ma przy sobie numeru telefonu kapitana; zostawił go w neseserze. Powiedział o tym Carolyn. Lang wyłączyła silnik. Westchnęła i poradziła:

- Wykręć „gwiazdkę siedem siedem”. Dostaniesz policję stanową. Zwróciłam uwagę na tablice informacyjne przy autostradzie.

Operatorka policji stanowej powiedziała, że nie może połączyć rozmówcy z kapitanem Powersem, nawet kiedy Hush przedstawił się jako agent FBI. Zgodziła się natomiast zadzwonić do swojego dowództwa, mówiąc, że być może oni będą w stanie skontaktować się z panem kapitanem. Hanson, zachowując spokój, podał jej numer telefonu komórkowego Carolyn. Czekali. Lang pospuszczała szyby i wyłączyła światła postojowe. Z krzaków i trawy, ciągnących się wzdłuż obu stron drogi, dolatywało granie świerszczy.

- Jestem zdumiony tym, jak nagle ni stąd, ni z owad pojawiło się nazwisko Keelera - odezwał się Hush.

- Wcale nie było to „ni stąd, ni z owad” - zaprzeczyła Lang. - Killkudziesięcioro ludzi z Wydziału Informacyjnego pracowało dwadzieścia cztery godziny na dobę, przedzierając się przez mniej więcej trzymetrowy stos dokumentów prawnych i sprawozdań sądowych. Robili to ręcznie. Teczka opatrzona nazwiskiem Keelera miała siedemset stron. A była to tylko jedna z wielu.

- FBI właśnie to robi najlepiej - skomentował Hanson - zbiera, przesiewa, przeczesuje i wyodrębnia interesujące elementy, jeden po drugim; aż nagle powstaje obraz, a ty dziwisz się, że go wcześniej nie zauważyłeś.

- Gdybyśmy tylko jeszcze mogli pozbyć się tej całej polityki biurowej, byłaby to bardzo skuteczna organizacja - dodała z westchnieniem Carolyn.

- Polityki biurowej? - powtórzył Hush. - Czy to nie jest po prostu inne określenie ludzi, takich jak ty i ja? - Wtedy odezwał się telefon. Dzwonił Powers.

- Moja żona nie jest zadowolona - zaczął. - Więc lepiej by było, żeby to był morderca dzieci, znaleziony w sierocińcu z siekierą w ręku.

- Jeszcze lepiej - pochwalił się Hanson. - Jesteśmy w zasadzie pewni, kim jest „Kolejarz”. - Wyjaśnił, co odkryli z Carolyn. Kapitan słuchał w milczeniu, zaskoczony.

- To rzeczywiście wygląda poważnie - przyznał. - Jesteś razem z Lang? Czy to nie ona doprowadziła do twojej katastrofy?

- Owszem - mruknął Hush, spoglądając na przednie siedzenie pogrążone w ciemności. - Z tą samą Lang. To długa historia.

- Cóż, cieszę się, że to wy go znaleźliście, a nie ja; bo wasi znajomi dostaną cholery, kiedy się okaże, że go we dwoje przyprowadzacie. Poślę wam wsparcie. Ale może upewnijcie się najpierw, że tam jest, zanim wyślę cały szwadron kawalerii, dobrze?

- Jasne. Zadzwonimy do ciebie spod jego domu, kiedy tylko będziemy mieć pewność. Mógł już się wymknąć.

- Po tym co się stało w Memphis, ja na jego miejscu bym uciekł - zgodził się Powers. - W tej chwili atakują go ze wszystkich stron dziennikarze, prawnicy kolei, nawet wasi chłopcy nie dają mu spokoju. Herlihy zadzwonił do mnie; powiedział, że naprawa mostu w Memphis była jedyną nadzieją na „pozytywną wiadomość”, jak to określił.

- Cóż, być może jesteśmy w stanie przynieść naprawę pozytywną wiadomość. Carolyn uważa, że Keeler przyzna się do wszystkiego; że prawdopodobnie jest dumny z tego, co udało mu się zrobić.

- Czy macie jakiś papier na to, co robimy? - zapytał kapitan. - Nakaz aresztowania? Nakaz sądowy? Dowód zakupu czegoś?

- Nic nie mamy - przyznał Hanson.

- Jesteś odważny, Hush - skomentował Mike. - Może nie za bardzo sprytny, ale odważny na pewno. Liczcie na spontaniczne przyznanie się przez niego do winy, bo inaczej pójdzie sobie wolno. - Powers zamilkł na dłuższą chwilę, po czym zakończył: - Dobra, zadzwonieć do mnie, jeśli wdepniecie w gniazdo os. A jeszcze lepiej, zatelefonujcie pod ten numer... - Podał im numer. - To nasze centrum operacji specjalnych w Jefferson City. Zaalarmuję oficera dyżurnego. I pamiętaj o tym, co stało się przy budce do pobierania opłat drogowych przy moście w Vicksburgu, dobra?

- Jak mógłbym zapomnieć? - odpowiedział Hanson, badając dłonią skórę na głowie.

Nastąpiła kolejna pauza, jak gdyby Mike zastanawiał się, co jeszcze dodać.

- Oboje posuwacie się w tym momencie bardzo daleko... - oznajmił w końcu.

- Wiemy - oświadczył Hush. - Tej rozmowy nigdy nie było.

- Słusznie. Dobra, będziemy czekać na wasz telefon.

- Do roboty - rzucił Hanson.

Carolyn uruchomiła silnik.

- Powiedziałaś mu o tym, co robiłam? - zagadnęła.

- Chyba przekazali mu to ludzie z St Louis. Prawdopodobnie Herlihy. Obserwowanie, jak agenci federalni wbijają sobie wzajemnie noże w plecy jest popularną rozrywką policji lokalnych.

Lang nie odpowiedziała na tę kwestię, tylko ruszyła powoli pełną kolein drogą. Po jakimś czasie Hush i Carolyn zobaczyli w oddali kępę drzew i coś, co wyglądało na małą, parterową chatę oraz kilka małych budynków gospodarczych. W słabym świetle księżycza zabudowania wydawały się szare. Nie _ było widać żadnych świateł. Hanson wystukał numer telefonu Keelera, ale nikt nie podnosił słuchawki.

- Módl się, żeby nie było psów - powiedział do Carolyn. Pokiwała głową. Zaparkowali przed wejściem chaty, czekając, aż zapali się światło. Nic się jednak nie działo. Wysiedli więc i zapukali do drzwi. Nie było żadnej odpowiedzi. Hanson pukał dalej, podczas gdy Lang wycofała się w stronę okien, żeby zajrzeć do środka. Wyciągnęła broń, ale trzymała ją nisko, przy boku. Hush zawołał głośno

nazwisko Keelera; oboje czuli jednak, że chata jest pusta. Hanson pociągnął za klamkę. Drzwi stanęły otworem.

- Wchodzę - szepnął, wyciągając swój pistolet. - Chcesz mnie ubezpieczać, czy wchodzisz ze mną?

- Wejść. ...Czy nie powinniśmy teraz zadzwonić do Powersa?

- Jeszcze nie wiemy, co tu mamy, Carolyn - pouczył Hush. - Może zwiął, a może zaczął się w środku z dwururką.

- Błyskotliwa myśl. Dlatego zadzwonię do centrum operacyjnego, powiem im, co nam się wydaje, a potem wchodzimy.

- Masz rację - przyznał Hanson, cofając się. Lang poszła do samochodu, żeby telefonować. Hush wykrzyknął znów nazwisko Keelera, jednak jego głos odbił się tylko echem od ścian pustych budynków. Od rzeki powiała bryza, przynosząc zapach błota. Nie było nic, co by wskazywało, że w chacie ktoś jest. Carolyn wróciła. Przygotowali broń i wpadli do środka. Wtedy Hush zawołał jeszcze raz, ale nikt mu nie odpowiedział.

- Przeszukamy pokój po pokoju. Uważaj na okna - rzucił Hanson.

Lang skinęła głową. Chata miała dwie werandy, od frontu i z tyłu. Przez drzwi wejściowe trafiało się do centralnej izby w kształcie litery L, z kominkiem na bocznej ścianie koło wejścia i kuchnią na końcu. Po lewej był korytarzyk prowadzący do dwóch sypialni, jak się zdawało, i łazienki. Podłogi były z desek. Drzwi łazienki były otwarte; przez dolną połowę częściowo otwartego okna łazienki zaglądał księżyc. Rozwijana do dołu roleta stukiała cicho, poruszana wiatrem.

Drzwi do obydwu pokoi były zamknięte. Pachniało trochę popiołem z kominka, ale poza tym chata wydawała się schludna i czysta. Hush postanowił nie zapalać żadnych świateł; wystarczyło słabe światło księżycy. Ubezpieczając się nawzajem, ruszyli oboje, w głąb izby, żeby zajrzeć do maleńkiej kuchni. Zdaje się, że w zlewie były jakieś talerze. Na kuchence stał mały garnek. W bocznej ścianie znajdowały się drugie drzwi na korytarz; jeszcze inne drzwi prowadziły na tylną werandę. Hush otworzył je i wyjrzał. Zobaczył tylko kępę drzew, za którą musiała znajdować się rzeka. Trzeba było jeszcze sprawdzić sypialnię. Hanson skinął na Carolyn, żeby została w drzwiach korytarza, a sam ruszył w stronę łazienki. Zawołał po raz kolejny i zapukał w jedno z drzwi. Otworzył, podczas gdy Lang obserwowała uważnie okna i drugie drzwi, celując przed siebie.

Sypialnia była mała, miała może cztery na cztery metry. Stało w niej pojedyncze łóżko i dwa nocne stoliki po obu stronach. Była tam także komoda z lustrem i szafa. Pokój wydawał się prawie nie używany. Nie było w nim żadnych porozrzucanych ubrań, butów wsuniętych pod tapczan, czasopism ani książek na stolikach. Hush wszedł do środka i zbliżył się do szafy, podczas gdy Carolyn ubezpieczała go od strony drzwi. Szafę wypełniały częściowo ubrania, zarówno na wieszakach, jak i na półce. Hanson zamknął drzwi i ruszyli do drugiego pokoju.

Tym razem Hush osłaniał Carolyn, która otworzyła drzwi. Usłyszał, jak Lang wstrzymuje oddech z zaskoczenia.

- Zobacz tylko - powiedziała cicho, wchodząc do środka.

Całe ściany pokoju były obwieszane fotografiami rodziny Keelera. Były tam zdjęcia dwojga radosnych, małych dzieci i uśmiechającej się, młodej żony. Fotografie przedstawiały uroczystości szkolne, kościelne pikniki, sceny z Bożego Narodzenia, z Wielkanocy, z biwaków, z placów zabaw. Były też fotografie z tragicznych zdarzeń na przejeździe kolejowym. Cały pokój obwieszony był zdjęciami; praktycznie każdy centymetr kwadratowy ścian. Wpadające przez okna światło księżyca odbijało się od szkła i plastiku ram, w które oprawione były fotografie. Carolyn i Hush rozglądali się. W pomieszczeniu nie było żadnych mebli, poza pojedynczym krzesłem i małym, zbitym z drewna stolikiem. Na stoliku w świecznikach stało kilka świec. Świece znajdowały się w różnych stadiach zużycia; niektóre już się stopiły, pozostawiając tylko zastygniętą stearynową kałużę na stoliku. W pokoju unosił się zapach kurzu i świec.

- To prawdziwa kaplica- mruknął Hanson. Keeler jest bez wątplenia tym, kogo szukamy.

Lang weszła głębiej, żeby przyjrzeć się uważnie fotografiom. Przyświecała sobie latarką. Hush podszedł do drzwi szafy ściennej. Za nimi znajdowały się półki zapelnione dokumentami sądowymi. Hanson zamknął drzwi.

- Dobrze - powiedział. - Zdążył nam uciec. Chyba nie ma tu strychu, a klapy w podłodze też nie widzę. Musimy sprawdzić budynki gospodarcze, a potem odwołać ludzi Powersa.

Carolyn przytaknęła, rozglądając się dalej po ścianach. Przyjrzała się zdjęciom z wypadku na torach i pokręciła głową. Na szczęście były czarno-białe, ale jedyną rozpoznawalną rzeczą na większości z nich była ogromna, spalinowa lokomotywa z emblematem firmy przewozowej. W biegnącym wzdłuż szyn rowie leżały jakieś przedmioty i kilka szarych płacht, porozkładanych tu i tam. Na jednej z fotografii dało się rozpoznać, choć z trudem, szerniały, powyginany szkielet samochodu; z opon zostały kałuże spalonej gumi; wszystko znajdowało się pod krytym wagonem, którego koła rozcięły szczątki pojazdu na trzy części. Małe płachta przykrywała coś, co zaplątało się w resory wagonu.

- Carolyn?

- Tak, już idę. To jest... okropne! Te zdjęcia...

- Jeśli kiedykolwiek wezwą cię do wypadku kolejowego, nie jedź - poradził Hanson. - Ludzie zawsze wyglądają tak, jakby przeszli przez maszynkę do mięsa. Chcesz zadzwonić, kiedy będę sprawdzał pozostałe budynki?

Lang skinęła głową i po sprawdzeniu jeszcze raz, czy na pewno nie ma wejścia na strych lub przestrzeni nad sufitem, gdzie dałoby się wpełznąć, wyszła z Husem na dwór. Światło księżyca wydawało się teraz silniejsze.

Carolyn otworzyła drzwi samochodu i wsiadła, żeby zatelefonować. Hush obszedł dom i mijając kilka drzew, zbliżył się do największego z budynekczków. Była to właściwie drewniana szopka, z drzwiami otwartymi na przestrzał. Wystarczająco duża, żeby pomieścić półciężarówkę i może jeszcze mały warsztat. Pod zwisającym okapem dachu stały narzędzia ogrodnicze i samobieżna kosiarka do trawy. Widać było jeszcze dwie mniejsze szopy. Hanson poszedł sprawdzić je najpierw, a potem wrócił do dużej. Usłyszał, że Carolyn zamyka drzwi samochodu, więc pomyślał, że do niego przyjdzie. Od strony rzeki dały się słyszeć odgłosy pracujących silników pchaczy.

Hush stanął u wejścia do dużej szopy i przyjrzał się uważnie wnętrzu. Stały tam pogrążone w mroku stoły robocze i stojaki jakichś elektrycznych narzędzi. Wszedł do środka, z wycelowaną w ziemię, trzymaną przy boku bronią, i sięgnął po latarkę. Po obu stronach były lite ściany, a dach zwisał na zewnątrz okapami, więc nie wyglądało na to, żeby ktoś mógł ukrywać się w szopie. W pewnym momencie, Hushowi wydało się, że słyszy za plecami jakiś dźwięk; odwrócił się gwałtownie, ale nikogo nie było. Otworzył drewnianą szafę i zobaczył najprzeróżniejsze narzędzia leżące na półkach. W drugiej szafce, za warsztatowym stołem, też były narzędzia, część z nich stanowiły elektroniczne przyrządy pomiarowe. Hanson przejrzał szybko wszystkie szuflady. W końcu pozamykał szafy i ruszył do wyjścia. Cholera jasna. Spóźnili się. Facet uciekł. Dotyk zimnej stalowej lufy, który Hush poczuł na karku, przekonał go, że jest inaczej.

Matthews obudził się, kiedy wzdłuż pociągu przeszedł odgłos szczękających jeden po drugim sprzęgów wagonów. Wagon dowodzenia ruszył z miejsca. Major usiadł w ciemności i przetarł oczy. Prycza Mehlego była pusta. Dwaj podoficerowie zajęli prycze na przedzie wagonu, z dala od drzwi do przedziału dziennego. Jeden z nich donośnie chrapał.

Tom spojrzął na zegarek. Było dziesięć po drugiej w nocy. Widać było, że na żadnej z pozostałych prycz nikt jeszcze nie spał. Oznaczało to, że pułkownik siedział nadal w swoim centrum dowodzenia, najpewniej doprowadzając do szaleństwa oficera łączności chodzeniem w tę i z powrotem po wagonie i ciągłym wołaniem przez radiotelefon do maszynistów, żeby jechali szybciej. „Dlaczego znowu się zatrzymujemy, do cholery?! Dalej, do przodu! Jedźcie!” Kiedy nie krzyczał na maszynistów, rozmawiał przez linię specjalną z centrum operacyjnym Anniston, a od czasu do czasu także z jakimś biurem Pentagonu. Matthews czuwał do północy, a potem powiedział swojemu cholerycznemu szefowi, że pójdzie trochę się prześpać. Mehle zaledwie machnęła na niego ręką i czując, że pociąg zwalnia, znów wydarł się na maszynistów.

Tom doszedł do wniosku, że pułkownik to nawiedzony człowiek. Po drodze do Birmingham pociąg był odstawiany raz za razem na bocznice, i za każdym

razem, kiedy zwalniał, żeby przejechać przez zwrotnicę, Mehle stawał się coraz bardziej wściekły. W którymś momencie, gdy stali, jeden z maszynistów przyszedł aż na sam koniec pociągu, żeby wytłumaczyć dowódcy, jak działa system kontroli ruchu kolejowego; że pociągi poruszają się w obrębie systemu wycinków geograficznej przestrzeni, leżących wzdłuż linii kolejowej i że zmiana toru na boczny, w celu przepuszczenia innych pociągów, to rutynowa czynność. Fakt, że funkcjonowanie całej południowej części amerykańskiej sieci kolejowej było zakłócone z powodu wyeliminowania mostów, polegał między innymi na tym, że system kontroli ruchu był przeładowany. Aż do chwili, kiedy opuszczą stan Oklahoma, będą na przemian ruszać i zatrzymywać się. Pułkownik nie chciał nawet tego słuchać.

- Musimy przeprowadzić tego sukinsyna przez rzekę! - krzyknął. - I trzeba to zrobić natychmiast! Rozumie pan?! Przekażcie tym cholernym kontrolerom ruchu, że mamy na pokładzie skrajnie niebezpieczny ładunek i im szybciej wyprowadzą nas ze swojego systemu i umożliwią przejechanie na drugą stronę, tym będzie lepiej dla wszystkich. Jasne?

Maszynista ruszył z powrotem wzdłuż torów, kręcąc głową i mrucząc coś do siebie. Matthews zastanawiał się wtedy, czy maszyniści mogą po prostu wysiąść podczas następnego postoju i odmówić dalszej jazdy, dopóki ten wariat, który nimi dowodzi, nie zostanie odwołany... Przetarł teraz oczy i jeszcze raz popatrzył na zegarek. Ruszali, ale o tej porze powinni być już w Birmingham. To tylko dwie godziny jazdy od Anniston. Tom położył się w slipach; jego polowe spodnie i bluza wisiały na haczyku, u węzłowia pryczy.

Pod ubraniami powiesił kaburę z wojskowym pistoletem maszynowym kalibru 9, jakie jemu i dowódcy żandarmów kazał zabrać na podróż Mehle. Pułkownik także wszedł na pokład pociągu uzbrojony, a w przedniej kabinie lokomotywy kazał czuwać żołnierzowi z ręcznym karabinem maszynowym M16 i oddzielnym radiotelefonem, co trochę zirytowało dwóch maszynistów. Inny uzbrojony żandarm został postawiony na zapasowym stanowisku łączności, w tyle pierwszej lokomotywy. Znajdujący się na przedzie pociągu żandarmi mieli pełnić na zmianę czterogodzinne warty, sprawdzając się przy tym wzajemnie. Musieli co jakiś czas przechodzić zewnętrznym pomostem lokomotywy z przodu na tył, lub na odwrót, i patrzeć, czy pełniący wartę nie śpi. Mehle z naciskiem rozkazał też pozostałym żandarmom, żeby na każdym postoju wysiadali i rozstawiali się wzdłuż osiemnastosięciowagonowego pociągu. Sam pułkownik chodził wzdłuż składu za każdym razem, kiedy stawali, żeby przepuścić pociąg z przeciwka. W końcu Matthews zdołał przekonać Mehlego, żeby żandarmom zostały przydzielone warty i nie musieli budzić się za każdym razem, kiedy pociąg staje, w przeciwnym bowiem wypadku do rana będą kompletnie wyczerpani.

Major postanowił teraz wstać. Musieli wreszcie zbliżyć się do Birmingham; wiedział, że prawdopodobnie zostaną postawieni znowu na tej samej bocznicy, koło ruin opuszczonej huty, i będą czekać w długiej kolejce pociągów zdążających na południe i zachód, aż nadejdzie ich czas. Kiedy zobaczył dwa rzędy rdzewiejących kominów, powiedział pułkownikowi, że to ta sama, oddalona bocznicza, na której pociąg stał poprzednio. Mehle rzucił przekleństwo, po czym zadzwonił do lokomotywy i rozkazał maszynistom zatrzymać pociąg. Maszynista zaprotestował - połowa pociągu znajdowała się na bocznicy, a połowa jeszcze na głównym torze. Musieli zjechać z linii kolejowej, zanim się zatrzymają. Mehle powtórzył zinnym, stanowczym głosem, że mają stanąć. Maszynista nacisnął więc hamulec, ale powiedział, że nie może już dłużej odpowiadać za ten pociąg, i że natychmiast po jego zatrzymaniu ruszy do wagonu dowodzenia. Spytał też, czy pułkownik rozumie, że stojąc na skrajnie obciążonej linii kolejowej stanowią niebezpieczeństwo, oraz że będą blokować cały ruch od chwili, kiedy tylko sygnał ich zatrzymania się dotrze do dyspozytorów. Mehle odpowiedział, że „pułkownik wie” oraz, ku zdumieniu Matthews, formalnym tonem rozkazał mu poinformować dyspozytornię, że podejrzewają, iż wybuchł pożar i że pozostałe pociągi muszą trzymać się z dala od 2713 do czasu, aż problem zostanie odpowiednio zbadany przez znajdujący się w pociągu oddział wojska. Maszynista miał także przypomnieć centrum kontroli ruchu, że skład numer 2713 wiezie ładunki wojskowe. Następnie Mehle wyłączył interkom i polecił Matthewsowi:

- Proszę obudzić tych dwóch podoficerów i kazać im iść na przód pociągu i robić to, co do nich należy.

- „To, co do nich należy”, panie pułkowniku?

- To wojskowi maszyniści. Opanujemy obydwie końce tego sukinsyna. Tymczasem rozstawię żandarmów i rozkażę wszystkim szukać zarzewia pożaru. Potrzebny mi czas na wysadzenie tych marudnych cywilów z lokomotywy.

Major był zszokowany. Mehle wyrzucał maszynistów z pociągu? Twarz pułkownika była czerwona od gniewu i zmęczenia; jego oczy, pomyślał Tom, świecą się nienaturalnym blaskiem. Zastanawiał się, czy pułkownik czegoś nie zażył.

- Sir, czy mogę wiedzieć, jakie są pana zamiary? - spytał.

- Moje zamiary są takie - warknął pułkownik - wprowadzić tę dżdżownicę z powrotem na główny tor i pojechać na zachód, do Meridian, Jackson i Vicksburga. Nigdzie nie dojedziemy, jeżeli będziemy pozwalać kolei na odstawianie nas na bok i tkwić w jakimś zapyziałym, wschodnim Egipcie, czy innym gównie, przez resztę nocy. Idź pan budzić tych dwóch!

Matthews pospieszył do przedziału sypialnego, podczas gdy Mehle wywołał z sąsiedniego wagonu wszystkich żandarmów.

Czuł jakby dotyk strzelby. Oznaczało to, że prawdopodobnie Keeler stoi na tyle daleko, że zdołałby uniknąć kopniaka.

- Śrutówka, kaliber dwanaście, dwie lufy, jeden spust - poinformował cicho inżynier. - Proszę więc odłożyć swoją broń na stół.

Hush wychylił się przesadnie, odkładając pistolet. Pułkownik jednak najwyraźniej nie dawał się nabrać na takie sztuczki, bo lufa została gdzieś z tyłu.

- Wracajmy teraz do chaty. Proszę trzymać ręce po bokach, dłonie na zewnątrz. A propos, pana partnerka jest w bagażniku waszego samochodu.

- Czy zrobił jej pan krzywdę? - spytał Hanson, wychodząc powoli z szopy.

- Zraniłem tylko jej dumę, jak sądzę. Wysłuchałem, jak mówi komuś, że nikogo tu nie ma, za co jestem zobowiązany.

Głos Keelera dochodził zza pleców Husha i odrobinę z boku. Agent starał się wybrać jakiś atak; jednak, wobec wycelowanej w niego strzelby, znajdującej się poza zasięgiem kopnięcia, trudno mu było cokolwiek zrobić. Inżynier najwyraźniej czytał w jego myślach.

- Nie ma pan żadnego skutecznego ruchu, więc proszę się uspokoić. Nie zabiję pana ani jej, jeśli nie będzie mnie pan próbował zaatakować. Zabijam tylko mosty.

- Wdowa po tym młodym oficerze armii mogłaby z panem dyskutować - odparł Hanson.

- To był wypadek. Znalazł drut, zanim zdążyłem doskoczyć. Miałem wysadzić ten ładunek z bezpiecznego miejsca. Wie pan, żeby trochę spowolnić to wszystko. ...A w tej chwili muszę tylko uporządkować jeszcze parę rzeczy i w drogę. Niech pan rusza. Do chaty.

Popchnął Husha w plecy strzelbą. Hanson zaczął iść.

- Skończyło się rozwalanie mostów, co? - rzucił, kiedy wyszli zza drzew. Samochód stał ciągle w tym samym miejscu. Hush mówił głośno, żeby usłyszała go Carolyn.

- Nie całkiem - poprawił inżynier. - Zostały mi jeszcze dwa. Potem będzie po robocie. - Byli blisko schodków, przed wejściem do domu.

- Nawet nie zbliży się pan do nich - zapowiedział Hanson. - Teraz już nie. Wiemy, kim pan jest.

Keeler parsknął tylko.

- Tak samo pewnie mówili w Baton Rouge - skwitował. - Ja nie zbliżyłem się do mostu. Ale ten statek się zbliżył. To było niezłe osiągnięcie, prawda?...

- Przyznam panu rację - zgodził się Hush. Od samochodu nie dochodziły żadne odgłosy, ale jeśli tylko pułkownik nie związał Carolyn, szybko znajdzie się na zewnątrz. Każdy agent FBI jest szkolony jak wydostać się z zamkniętego na klucz bagażnika.

- To który będzie następny? - zainteresował się Hanson, kiedy znalazł się na schodkach.

- Którykolwiek by to był, szkody będą równie wielkie - odparł wymijająco Morgan. - Do środka.

Hush wszedł na werandę; inżynier kazał mu otworzyć drzwi, zrobić trzy kroki, klęknąć na podłodze i założyć ręce z tyłu głowy. Hanson wykonał posłusznie wszystkie ruchy, ciągle zastanawiając się nad jakimś sposobem uwolnienia z opresji. Czuł się jak idiota - taką właśnie cenę płaci się za brak wsparcia. I klęczał teraz, z rękami za głową, zupełnie jak ci agenci w Baltimore.

Keeler wszedł za nim do chaty i zamknął za sobą drzwi. Dobrze - pomyślał Hush. Nie usłyszy, jak Lang będzie uwalniać się z bagażnika. Musiał jakoś nakłonić Keelera do tego, żeby dalej mówił i potwierdził, że nie robi im krzywdy. Jednocześnie zapewni w ten sposób więcej czasu Carolyn. Usłyszał, że pułkownik podchodzi do niego z tyłu, i nagle zobaczył gwiazdy. Upadł na bok, na deski. Starął się powstrzymać upadek, ale nie miał pełnej władzy w rękach. Zaraz potem Keeler zrobił krok i uderzył go stalową lufą w prawą gołąb, tak mocno, że Hush omal nie zemdleł z bólu, który szarpnął jego nogą. Oczy łzawiły mu tak bardzo, że nic nie widział. I znowu szumiało mu w głowie. Keeler uderzył go lufą jeszcze raz w to samo miejsce i tym razem Hanson zemdleł.

Odzyskał przytomność w sypialni. Leżał na boku; czuł rwący ból głowy. Wokół szyi miał zawiązany sznur, ręce związane za plecami, nogi podgięte do tyłu. Sznur szedł do jego nóg - kiedy spróbował je wyprostować, pętla wokół szyi zacisnęła się. W prawej nodze czuł taki ból, że przypuszczał, iż była złamana. Wydawało mu się, że słyszy chodzącego po domu Keelera, ale ból i mdłości, które odczuwał, były tak silne, że nie mógł się skoncentrować. Zdał sobie sprawę, że leży na tapczanie. Znowu spróbował zmienić pozycję, ale okazało się, że znajdował się na samej krawędzi łóżka i spadł tylko z niego, prosto na ranną nogę. Doznanie bólu było tak silne, że natychmiast znowu zemdleł.

Keeler usłyszał głuchy odgłos z sypialni; podniósł więc strzelbę i ruszył, żeby zobaczyć, co się dzieje. Wysoki agent leżał teraz na podłodze, częściowo na swojej prawej nodze; sznur zaciskał mu się na gardle. Widać było od razu, że jest nieprzytomny. Morgan podszedł i ułożył bezwładne ciało Hansona tak, żeby się nie udusił. Zamknął drzwi, ale za chwilę otworzył je znowu, ustawił zatraskowy zamek tak, żeby zadziałał i zamknął drzwi ponownie. Wrócił do okien, żeby sprawdzić samochód, jednak nic się nie działo. Pozdejmował zdjęcia, wyjął je z ram, zwinął i włożył do kieszeni kurtki. Nastawił i uruchomił trzy zegary, wziął strzelbę i wyszedł na dwór. Zobaczył błysk od strony samochodu, rozległ się huk wystrzału; w tym samym momencie kula strzaskała framugę, tuż koło jego twarzy. Padł na werandę i wystrzelił z obu luf w stronę pojazdu. Usłyszał trzask pękającej szyby samochodu i krzyk. Szybko załadował broń ponownie i wycofał się na brzuchu przez otwarte jeszcze,

automatyczne drzwi, odpychając je nogą. Kiedy się zamknęły, oddał dwa strzały przez drzwi. Tym razem dał się słyszeć huk przedziurawionej opony jednego z przednich kół i trzask kolejnej szyby. Załadował i wystrzelił dwukrotnie po raz trzeci, pozbawiając samochód szklanych części oraz dziurawiąc drugą z przednich opon. Załadował czwarty raz i nasłuchiwał. Popatrzył na zegarek. Jeszcze trzy minuty, może nawet dwie. Cholera!...

Nie wstając z podłogi, z powrotem otworzył kolbą drzwi. Sprężyna skrzypnęła donośnie i ukryta za samochodem kobieta oddała dwa strzały, odstrzeliwując drzazgi od sufitu nad głową inżyniera; natychmiast kucnęła, znikając z powrotem. Keeler wypełził na werandę i przetoczył się dwukrotnie na prawo, zatrzymując za narożnym słupem werandy; znowu celował w samochód. Przez chwilę słyszał tylko własny oddech.

- Lang! - zawołał.

- Lepiej siedź w środku! Bo zaraz tam będę! - odpowiedziała buńczucznie.

- Tu jestem, Lang! Na werandzie! Ze śrutówką i całą kieszenią naboju! Chodź, to zobaczymy, kto w co umie trafić!

Wydało mu się, że widzi ruch z tyłu pojazdu, z prawej strony, i rzeczywiście, ku werandzie poleciały dwie kule spod samochodu; wbiły się z głuchym odgłosem w ścianę chaty. Morgan nie wahał się - wystrzelił rój metalowych kulek pod sam środek auta. Błysnęły iskry, niczym z prysznica, a z ziemi uniosła się chmurka pyłu. Wiedział, że agentka czeka, aż strzeli drugi raz; wtedy ona podniesie się, kiedy będzie ładował, i wyceluje w niego. Odważna ta kobieta na stanowisku... - pomyślał.

- Nie chcę cię zabić ani zranić, Lang - zawołał. - Ale jeżeli to będzie się przeciągać, strzelę w zbiornik paliwa.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Słuchaj, Lang - ciągnął. - Hanson leży związany w środku. Za około minutę dom stanie w ogniu. A ja ucieknę.

- Próbuj, jeśli chcesz - odparła agentka.

Nie odpowiadał jej już. Przesunął się jeszcze odrobinę na prawo i znalazł się na samej krawędzi werandy. Przypuszczał, że nie widać go w cieniu, za poręczą. Samochód był za to cały oświetlony blaskiem księżyca. Widać było, że osiadł na obu przednich felgach i że spod chłodnicy coś cieknie. Morgan ostrożnie otworzył dobrze naoliwiony zamek strzelby, wyjął pustą łuskę i zastąpił ją nowym pociskiem. Następnie przykrył dwururkę swoim ciałem i zamknął ją bezgłośnie. Uniósł broń nad poręczą i strzelił w tył samochodu, z boku. Zobaczył, że głowa agentki unosi się i wystrzelił z drugiej lufy. Śrut minął kobietę z jednej strony; padła natychmiast z powrotem. Załadował broń i usiadł.

- Zastanów się - zawołał. - Pistolet przeciwko śrutówce. Nie masz szans! - Czekał na odpowiedź, ale się nie doczekał. Czyżby ją trafił? - Nie chcę zabić żadnego z was - oznajmił. - Muszę tylko dostać się do rzeki i odpłynąć.

- No to ruszaj - rzuciła mu wyzwanie Lang. Ciągle kryła się przed śrutówką za stalowym pudłem samochodu.

Wtedy za plecami Keelera, wewnątrz chaty, rozległ się głuchy odgłos - odpalił pierwszy ładunek zapalający, w kuchni. Po chwili - drugi. Pułkownik skoczył ponad poręczą werandy i wytoczył się na podwórze; tę sekwencję ruchów zakończył leżąc w wyprostowanej pozycji za najbliższym drzewem i znowu celując w samochód. Pod deskami podłogi głównej izby odpalił trzeci ładunek, rzucając poblask czerwonego światła na werandzie.

- Czas na decyzję, Lang. Możesz mnie ścigać albo ratować swojego partnera! Słyszysz?

Nie odpowiadała. Odgłosy pożaru były coraz donioślejsze; ściany chaty zaczęły drżeć.

- No i jak będzie, Lang? - nalegał. - Rzuć pistolet i wejdź do domu, nie będę strzelał! Jeśli tego nie zrobisz, Hanson się usmaży, a co będzie z tobą, ze mną i z moją śrutówką - nie wiadomo!

Obok niego narastał trzask ognia. Gdzieś pękła pierwsza szyba. - Hanson leży w sypialni! - poinformował, usiłując cofać się ścieżką w kierunku rzeki. - Słyszysz pożar? I co będzie?

- Dobrze! - zawołała w końcu. Odrzuciła pistolet w widoczne miejsce. - W porządku!

Nie podnosząc się, Keeler cofał się coraz szybciej. Kiedy Lang w końcu wstała z rękami nad głową, zdążył już dotrzeć do kępy drzew. Zerknęła w jego kierunku, ale krył się już w wysokiej trawie pomiędzy drzewami. Ruszyła biegiem do chaty. Morgan wstał i pobiegł do łodzi.

Kiedy Hush odzyskał znowu przytomność, czuł, że cała chata się trzęsie. Rozpoznał odgłosy pożaru. Instynktownie chciał się zerwać, ale zacisnął tylko pętlę owijającą mu szyję. Nic z tego. Wydawało mu się, że czuje już ciepło promieniujące przez drzwi. Wtedy usłyszał, że ktoś szarpie za klamkę i przeklina. Carolyn!

- Jestem tu! - zawołał z całych sił. Jego głos zabrzmiał skrzekliwie. - Nie mogę się ruszyć!

- Trzymaj się! - odpowiedziała mu. Trzask ognia stawał się zdecydowanie głośniejszy; przez szparę pod drzwiami zaczął przedostawać się dym. Prawa noga bolała Husha wprost niemiłosiernie. Zastanawiał się, co robi Carolyn. Nagle usłyszał potężne łupnięcie w drzwi, potem drugie i następne, aż w końcu do pokoju zaczęły wpadać odprysnięte fragmenty drzwi. Po ostatnim uderzeniu przez powstałą dziurę wsunęła się ręka. Przekręciła zasuwkę. Carolyn otworzyła drzwi, pomagając sobie kopniakiem, i wpadła do sypialni, wraz z kłębem dymu i falą gorąca. Szybko ściągnęła Hushowi pętlę z szyi i rozwiązała nadgarstki, po czym pomogła mu wstać. Stopy nadal pozostawały skrępowane. Żadne z nich nie miało

noża. Nie było jednak czasu na mocowanie się z supłami, ponieważ w korytarzu huczały już płomienie, zabierając im tlen. Carolyn, podniosła jeden z nocnych stolików i wywaliła nim okno, razem z ramą. Hanson zaczął podskakiwać na jednej nodze; po chwili Lang pomogła mu wydostać się na dwór. Ciężko upadł na werandę z tyłu chaty. Kiedy jego łydka uderzyła o deski, myślał, że znowu zemdleje. Carolyn wydostała się za nim, krzycząc ze strachu i z gorąca, gdyż tapczan stanął już w płomieniach. Stoczyli się z rozgrzanej werandy na chłodną ziemię. Lang natychmiast wstała, złapała Husha pod pachy i zaczęła odciągać go od chaty, która płonęła już cała. Kiedy znaleźli się ze trzydzieści metrów od niej, kobieta padła wyczerpana na trawę, ciężko dysząc.

- Gdzie jest Keeler? - zacharczał Hush.

- Mogłam zająć się nim albo tobą - wyjaśniła Carolyn. - Poza tym miał śrutówkę.

- Pomóż mi rozwiązać ten cholerny sznur.

Oboje zaczęły szarpać węzły na nogach Hansona. Po minucie był już rozwiązany. Opadł na trawę, czując nowe uderzenie bólu. Później przetoczył się na bok i podniósł. Lang popatrzyła na niego w górę.

- Dokąd ty się w takim stanie wybierasz? - zapytała, patrząc na jego zwisającą bezużytecznie prawą nogę.

- Za nim. Ma łódź.

O trzeciej piętnaście w nocy pociąg numer 2713 znowu jechał. Tym razem kierował się na południowy zachód, przez Tuscaloosa do Meridian w stanie Missisipi. Jechał linią siódmej grupy tonażu, należąca do Norfolk Southern. Matthews stał na platformie wagonu z kubkiem kawy w ręku, w towarzystwie sierżanta dowodzącego żandarmami. W tył uciekał pogrążony w mroku krajobraz Alabamy. Menie tkwił w środku wagonu i doprowadzał do szału kogoś w Waszyngtonie, rzucając inwektywami.

Matthews ciągle przeżywał to, co zdarzyło się w Birmingham. Wieść o tym, że na pokładzie pociągu amunicyjnego armii być może wybuchł pożar, spowodowała natychmiastowy przyjazd wielkiej liczby samochodów strażackich i policyjnych. Dwaj cywilni maszyniści przyszedli do wagonu dowodzenia, wściekli, minąwszy po drodze dwóch podoficerów armii. Mehle natychmiast oddalił cywilów, każąc im wynosić się z jego pociągu. Następnie poinformował oddział Federalnej Agencji Zarządzania Kryzysowego w Birmingham, że na pokładzie pociągu nie ma pożaru, ale za to istnieje możliwość, że część przewożonej amunicji straciła stabilność. Zalecił Agencji rozkazanie kolejowemu centrum kontroli ruchu, żeby natychmiast wypuściło pociąg z miasta, w kierunku południowo-zachodnim, aby wykluczyć możliwość eksplozji na przedmieściach Birmingham. Pięć minut później starszy stopniem ze znajdujących się już w lokomotywie podoficerów, poinformował, że otrzymali zezwolenie na odjazd. Matthews otrzymał polecenie błyskawicznego

zebrania żandarmów, którzy ledwie zdążyli powskakiwać do wagonu, kiedy pociąg ruszył. Dwaj cywilni maszyniści razem ze wszystkimi zdumionymi strażakami zostali na trawie koło bocznicy, zastanawiając się, co się tak naprawdę dzieje.

Mehle najwidoczniej z góry zaplanował cały ten dramat. Matthews odkrył to, kiedy oficer łączności poinformował go, że Mehle ustalił z dowództwem Korpusu Chemicznego Armii w Pentagonie, żeby ostrzegli wszystkie Federalne Centra Zarządzania Kryzysowego wzdłuż trasy przejazdu, że może nastąpić problem z pociągiem lub jego ładunkiem. W razie czego miał interweniować. Wyjaśniało to, dlaczego w Birmingham Agencja Zarządzania Kryzysowego tak szybko doprowadziła do załatwienia sprawy. Tom spytał Mehlego, co zamierza zrobić następnym razem, jeśli ich zatrzymają. „Nie będzie żadnego następnego razu, aż do czasu, kiedy przejedziemy przez tę cholerną rzekę” - odpowiedział mu pułkownik. „Będziemy jechać naprzód aż do samego Vicksburga”.

Sierżant żandarmerii nie miał pojęcia o kontroli ruchu kolejowego, ale miał dość rozumu w głowie, żeby zapytać, jak mają teraz jechać bez zatrzymywania się, skoro na torach przed nimi jest tyle pociągów. Matthews sam zastanawiał się nad odpowiedzią, chociaż podejrzewał, jaka ona jest. Był niemal pewny, że Mehle za pośrednictwem swoich wojskowych maszynistów będzie po prostu ignorował kontrolę ruchu kolejowego i prowadził pociąg bez zatrzymywania się. W ten sposób koleje będą musiały traktować 2713 jak pociąg widmo, z którego wypadli maszyniści.

Major zdał sobie także sprawę, że Mehle musi otrzymywać pomoc z wysokich kręgów Waszyngtonu. Zrozumiał, dlaczego pociąg czekał na wyjazd aż do późnego wieczora w sobotę: Waszyngton nie pracował w niedzielę, a zatem kierownictwo Departamentu Transportu nie mogło przeciwstawić się wykonującemu niezwykle manewry pułkownikowi. Mehle miał zdecydowane plany i Matthews zaczął się nagle cieszyć, że znajduje się w ostatnim wagonie... Sierżant patrzył na uciekające mu spod nóg i znikające w ciemności błyszczące szyny. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Zna się pan na tym zestawie chłodniczym przed nami? - spytał.

Matthews wytrząsnął w przestrzeń fusy po kawie. Był przekonany, że za chwilę usłyszy coś złego.

- A co?- zagadnął.

- Te temperatury, według tego, co jest napisane na tej tablicy z boku, to wzrosły teraz do takiego samego poziomu, jaki był, kiedy wyjeżdżaliśmy z Anni-ston.

- Świetnie... - odparł Matthews. Przyszło mu do głowy, czy nie wyskoczyć, zamiast wchodzić do środka i informować o najnowszym wydarzeniu Mehlego. Alternatywa była kusząca.

Hush kuśtykał w stronę kępy drzew. Lang szła za nim, dopóki nie zorientowała się, że nie mają broni.

- Czekaj! - zawołała. - Mój pistolet leży koło samochodu!

Hanson zatrzymał się, skinął głową i złapał się drzewa, żeby się nie przewrócić. Carolyn pobiegła koło płonącej chaty. Hushowi kręciło się trochę w głowie; noga bolała go tak, że znowu odczuwał mdłości. Spróbował przypomnieć sobie, gdzie jest jego sig sauer. Po dwóch minutach Lang wróciła z pistoletem w rękę.

- Zadzwońłam znowu do Jefferson City - powiedziała. - Słuchaj, dostałeś już za swoje. Zaczekaj tu, a ja zobaczę, czy jeszcze go gdzieś złapię.

Hanson zaczął ostrzegać ją przed śrutówką, ale Carolyn ruszyła między drzewa. Chata zawałiła się nagle z hurgotem pękających belek, posyłając dookoła wielką chmurę podświetlonego dymu i iskier. Hush pomyślał, że nie może pozwolić, żeby Carolyn stanęła sama oko w oko z Keelerem; zaczął więc posuwać się naprzód, chwiejąc się i odbijając od drzew. Kiedy ścieżka zaczęła robić się stroma, z wysiłkiem pokonał odcinek długości gałęzi drzewa, której mógł się trzymać. Ruszał dalej, kiedy zobaczył znany sobie błysk czerwonego światła, a zaraz potem usłyszał jak gdyby grzmot, który odezwał się spomiędzy drzew przed nim. Wydało mu się, że Lang krzyczy i natychmiast koło jego twarzy, ze wszystkich stron, przeleciała chmura kawałków metalu. Padł instynktownie na ziemię, tym razem nie uderzając się w złamaną nogę, i przytulił się do pnia drzewa.

- Carolyn! - zawołał, kiedy opadły drobiny ziemi.

- Tu jestem! - usłyszał od niej w odpowiedzi. - Co to było?

- Zostawia za sobą bomby! - wyjaśnił Hanson. - Tak, jak na moście MacArthura. Nie ruszaj się. Schodzę do ciebie.

Ruszył dalej, podpierając się znalezionym kijem, i kuśtykał od drzewa do drzewa. Poszycie sięgało mniej więcej do kolan, ale ścieżkę było jakoś widać. Hush przypomniał sobie to, co stało się na moście MacArthura i przy budce do pobierania opłat drogowych w Vicksburgu. Sukinsyn z tego Keelera, wie jak opóźnić pościg. Ciągle nie widział Carolyn, ale pomyślał, że gdzieś schowała się przed wybuchem. Spróbuje znaleźć bezpieczną ścieżkę i poprowadzić Lang z powrotem.

- Uważaj, Hush! - nagle ją usłyszał. - Na ścieżce widzę chyba druty! To pewnie druty bomb-pułapek!

Hanson zwolnił i posuwał się dalej naprzód, tylko uważniej się rozglądał. Czuł teraz zapach błotnistych brzegów rzeki. Zaczepił kijem o jakieś pnącze i natychmiast zdał sobie sprawę, że to nie pnącze. Padł jak najszybciej, nie zważając nawet na nogę. W tym samym czasie eksplodowała już bomba, tym razem za nim. Nagle wybuchła kolejna i jeszcze jedna, i jeszcze... Znowu słyszał serię ogłuszających, bolesnych dla uszu i głowy eksplozji. Po każdej z nich w powietrzu śmigaly odłamki drewna i rozprzestrzeniał się duszący dym. Hanson czuł, że jego

palce wbijają się wbrew woli w miękką ziemię, jak gdyby starał się w nią zapaść. Dobrze, że przynajmniej tym razem to nie beton - zdołał pomyśleć.

W końcu było po wszystkim. W uszach dzwoniło mu od huku eksplozji; zaczął kichać od wdychanego dymu i pyłu. Kiedy otworzył oczy, zobaczył tylko żdzbla trawy przed nosem. Zdał sobie sprawę, że kichał, i rozbawiło go to do tego stopnia, że zaczął się śmiać. Wreszcie usiadł w trawie i zobaczył w odległości jakichś piętnastu metrów Carolyn wstającą z kuczków. Przez dym patrzyła na niego w zdumieniu.

15.

Powers i jego drużyna szybkiego reagowania zjawili się dwie godziny później. Mniej więcej godzinę przed nimi do zgłiszcz chaty dotarł miejscowy szeryf i jego trzech zastępców. Sprawę trzeba było wyjaśnić miejscowym stróżom prawa, Hanson i Lang pozostali zatem przy wersji wydarzeń, którą mieli przedstawić Keelerowi: przyjechali po to, aby go ostrzec o groźbach zamachu na jego życie, jakie nie ustawały po zniszczeniu z jego winy mostu w Memphis. Stwierdzili, że inżynier najwyraźniej wpadł w panikę, sądząc, że zamierzają go aresztować. Ostrzelał ich samochód, podpalił dom i uciekł. W chacie przechowywał materiały wybuchowe związane z jego pracą, czego skutkiem były poniesione przez Husha obrażenia oraz seria głośnych wybuchów, słyszalna w połowie miejscowego okręgu... Z chaty pozostały jedynie szerniałe betonowe słupy tkwiące w żarzącym się stosie popiołu oraz sterczące wysoko w górę szczątki komina. Zastępcy szeryfa zaczęli zaglądać do szop, kiedy przyjechała policja stanowa z Powersem na czele i natychmiast przejęła śledztwo.

Szeryf okręgu stwierdził, że tu, w krainie bawełnianych pól inżynier Keeler zawsze wydawał się człowiekiem niezwykłym. Policjanci wiedzieli, że Keeler był oficerem Korpusu Inżynieryjnego Armii i że jego dowództwo znajdowało się w St Louis. Jednak poza tym niewiele było o nim wiadomo, ponieważ był wielkim samotnikiem. Widywano go tylko, kiedy czasami przyjeżdżał do miasta po zakupy. Właściciel chaty opowiadał znajomym, że samotny najemca korzysta z niej chyba tylko w weekendy, bo w dni powszednie z reguły go nie było. O cokolwiek by chodziło, miejscowy szeryf cieszył się, że może wycofać się z tego jak się zdawało skomplikowanego przypadku ku i oddać sprawę policji stanowej. Kiedy odchodzili, jeden z zastępców szeryfa zwrócił Hushowi pistolet. Hanson cieszył się, że szeryf nie nalegał; aby wyjaśnić, skąd w szopie wzięła się broń.

O świcie przyjechała drużyna detektywów policji stanowej i wzięła się za przetrząsanie szop. Hush przechadzał się trochę, podpierając kijem. Na prawej

łydce miał kilkucentymetrowej średnicy purpurowy krwiak. Pod prawym uchem - mniejszy. Carolyn miała podrapane kolana i łokcie; ona także bezwiednie usiłowała wtopić się w ziemię, kiedy wokół nich zaczęły wybuchać bomby. Powers był zdumiony pomysłem zawieszania bomb na drzewach.

- Dlaczego na drzewach? - spytał, kiedy rozmawiał z Carolyn.

- Myślę, że przede wszystkim chodziło mu o udaremnienie pościgu, nie o zabicie kogokolwiek. Uważam, że z tą bombą na moście MacArthura to był wypadek; po prostu nie wyszło mu. Tu było tak samo, jak na moście w Vicksburgu - dużo hałasu, ognia, dymu; ale wszystko przygotowane tak, żebyśmy leżeli z twarzami na ziemi, a nie zginęli.

- Pamiętam, jak leżałem z twarzą na ziemi, a właściwie na betonie - przyznał Mike. - Bardzo dobrze pamiętam.

- Tak samo było, kiedy do mnie strzelał - dodała Lang. - Kiedy chowałam się za samochodem. Mógł strzelić w zbiornik paliwa, a nie zrobił tego.

- Czy przyznał się, że to on jest „Kolejarzem”? - zapytał Powers. - Że zniszczył te mosty?

- Tak - potwierdził Hush. - Nawet się przechwalał. To nasz sprawca.

- Czy ma jakichś pomocników?

- Nie wydaje nam się - zaprzeczył Hanson. Podniósł spojrzenie na Carolyn, żeby zobaczyć, czy się z nim zgadza. Twarz miała czarną od sadzy, jeden z policzków podrapany. - To jest zemsta osobista. Nie sądzę także, żeby już skończył.

Kapitan kopnął kamyk, który wpadł w popiół i wzbil parę iskerek.

- Powiedźcie mi w takim razie, kochani, jak chcecie to wszystko rozegrać - zagadnął.

- Przejdźmy się - zaproponował Hush. - Tylko powoli, jeśli łaska.

Ruszyli przez zniszczony las, stąpając uważnie między połamanymi gałęziami i stosami szerniałych liści, żeby nie zaczepić przypadkiem o jakiś zapomniany drut. Wyszli nad brzeg rzeki. We wschodzącym słońcu połyskiwała metalicznym brązem. Z prądem szybko płynął długi zestaw barek. Silnik pchacza zdawał się pracować bez wysiłku. Brzeg pachniał błotem, rybami, przegniłym drewnem. Po lewej widać było ślad po łodzi; w miejscu, gdzie Keeler wciągał ją na piach.

Hush oparł bolącą nogę na zwałonym drzewie i wytłumaczył Powersowi, co w porównaniu do oficjalnego śledztwa FBI, sądzili oboje z Carolyn.

- Mam nadzieję, że Biuro nic nie wie o tym, co się tu w nocy stało? - spytał na zakończenie.

- Jeśli wie, to nie od nas - odparł kapitan. - I nie sądzę, żeby miejscowy szeryf powiedział o tym komukolwiek poza swoimi kumplami w sklepie. Co wcale nie znaczy, że uwierzył w twoją historyjkę.

- Też mi się tak zdaje - przyznał Hanson, przypominając sobie, jak to było z jego pistoletem.

- Ale po tym, co stało się w Memphis powołają federalną komisję do zbadania przyczyn wypadku - stwierdziła Lang. - A Korpus doniesie o zniknięciu Keeleera.

- Jednak nie powie, że to ich pułkownik jest „Kolejarzem” - zauważył Powers. - Na pewno wiemy to tylko my.

Hush znów popatrzył na Carolyn. Mike chciał im uświadomić, że muszą podjąć ważną decyzję. Co mieli zamiar donieść FBI, jeśli w ogóle cokolwiek? Pchacz pozdrowił przeciągłym dźwiękiem syreny drugi zestaw barek, jaki wypłynął zza zakrętu jakieś półtora kilometra w dole rzeki. Znajdujący się na jego końcu pchacz odpowiedział na pozdrowienie. Hałas wystraszył stado kaczek, które wystartowało z pobliskiej kępy trzciny i poleciało na drugą stronę rzeki.

- Jeśli o mnie chodzi, to chcę zrobić to, o czym rozmawialiśmy, Mike - odezwał się Hanson. - Wiemy, kim jest ten facet. Ścigajmy go więc tak długo, aż go znajdziemy.

Powers uniósł pytająco brwi w kierunku Lang.

- Osobiście? - spytała. - Zgadza się. Gwiżdźmy na tych ludzi. - Chciała mówić dalej, jednak zamilkła:

- Widać, że oboje się wahacie. - Za długo byliście w FBI, żeby teraz zacząć wygłupiać się na własną rękę tylko dlatego, że centrala postanowiła się na was wypiąć.

Hush i Carolyn jednocześnie przytaknęli.

- Naszym obowiązkiem jest zameldować, co tu robimy, dlaczego i co się stało - przyznał Hanson.

- I możemy to zrobić - stwierdziła Lang. - Jeśli tylko zachowamy częściowo dyskrecję. Chodzi mi o to, kto dostanie nasz raport. I w jaki sposób.

Dwaj mężczyźni popatrzyli na nią. Odrzuciła włosy i uśmiechnęła się krzywo.

- Zaraz wytłumaczę: ja mogę podpisać raport. Oznaczyłabym go nawet „pilne”. Później podrzuciłabym go najbliższemu oddziałowi Biura, którym dowodzi akurat niejaki Herlihy. Mogłabym włożyć go do koperty naszej wewnętrznej poczty - i już. Dzisiaj niedziela, prawda?

Powers nie bardzo rozumiał, ale Hush wyjaśnił mu:

- W poniedziałek rano, czyli jutro, sekretarka powie Herlihy'emu, że Carolyn Lang przysłała mu raport oznaczony „pilne”. Ponieważ nienawidzi Carolyn, zapewne ze złością odłoży tę kopertę na półkę.

Kapitan zaczął uśmiechać się pod nosem. - A w tym czasie... - zaczął.

- W tym czasie zdążyłbyś zmobilizować swoich przydzielonych do sprawy „Kolejarza” ludzi, żeby odnaleźli Keelera. Skoro będzie działał na Południu, prawdopodobnie i tak znajdzie go lokalna policja.

Omówili szczegółowo plan, szukając jego słabych punktów. Zgodzili się, że trzeba zacząć natychmiast działać. Powers nie ukrywał, że chciałby wziąć znaczący udział w schwytaniu „Kolejarza”, biorąc pod uwagę, co teraz wie. Keeler obieścił, że chce zniszczyć dwa pozostałe mosty. Niezależnie, od którego zamierzał

zacząć, ułatwiając poszukującym zadanie: wiedzieli w jakich okolicach skoncentrować pościg. Podczas gdy federalna grupa była prawdopodobnie w stanie uzyskać o inżynierze jeszcze mnóstwo informacji, to zastępy miejscowych policjantów będą umiały najskuteczniej przeczesać drogi i dróżki delty Missisipi i znaleźć poszukiwanego. Pułkownik planował swoje akcje od lat, więc nie wydawało się prawdopodobne, żeby udał się w jakiejkolwiek miejsce, które wskażą jego karty kredytowe, rachunki, numery telefonów czy pojazdów. Będzie uciekał po drogach wiejskiego Południa, a być może nawet i rzeką. Powers stwierdził, że jeśli Keeler jest naprawdę sprytny, powinien zaszyć się gdzieś na dłużej i uspić czujność rządowych agend i firm kolejowych.

- Bo to jest tak, jak mówią terroryści z IRA - wyjaśniał Mike. - Ludzie pilnujący mostów muszą mieć szczęście za każdym razem, a Keelerowi wystarczy, że raz mu się uda. Cholera, jakby chciał, mógłby to przeciągnąć nawet do roku.

- Nie sądzę - zaprzeczyła Lang. - Realizuje dawno sporządzony plan i jak na razie wszystko mu się udało. Jest tak pewny siebie, że nawet powiedział to Husnowi. Nie, w ciągu roku część mostów zostanie na pewno naprawiona, a on chce zadać firmom kolejowym druzgocący cios i w tej chwili nawet pragnie, żeby wiedziały, iż to on jest sprawcą. Ruszył do akcji i kontynuuje ją. Wie, co ma robić dalej, dawno wyznaczył sobie cele. Nie zatrzyma się teraz.

- A założymy, że Herlihy od razu przeczyta pani raport? - wysunął przypuszczenie kapitan. Słońce wstało już na dobre; we troje skierowali się ku pozostałym, którzy ciągle przetrząsali teren wokół spalonej chaty.

- To bardzo mało prawdopodobne - uspokoiła go Lang. - A mimo to zaraz go napiszę. Mam w hotelu w St Louis swój laptop. Potem pojadę do centrum i podrzucę raport do systemu administracyjnego. Jak już powiedziałam, jest niedziela. Powinno to dać pana ludziom, panie kapitanie, dwudziestoczwierogodzinne wyprzedzenie. Może nawet dłuższe.

Powers pokręcił głową i zagwizdał z podziwu:

- Z pani to jest dopiero przemyślna bestia, pani Lang!
- Powtarzacie się, chłopaki - skwitowała. - No, to do dzieła.

Morgan wrócił na kemping po trzeciej w nocy. Płynął z prądem rzeki, na maksymalnych obrotach silnika, omijając zestawy barek. Chciał wyprzedzić pościg, jaki mogło wezwać dwoje agentów po doświadczeniu kanonady przygotowanej przez niego w wierzbowym lasku. Techniki tej nauczył się od Wietnamczyków z Północy, którzy przed zniknięciem w dżungli zostawiali zawsze na polu bitwy jakieś śmiercionośne pułapki uniemożliwiające natychmiastowy pościg. Płynął tak szybko, gdyż zdawał sobie sprawę, że wkrótce może zacząć go szukać śmigłowiec. Kiedy znalazł się przy kempingu, wciągnął łódź na piach i poszedł po furgonetkę. Następnie zepchnął łódź z powrotem na wodę, wziął ją na lawetę, i za parę chwil wrócił na miejsce, gdzie parkował. Wschodni horyzont zaczynał pomалу robić się jaśniejszy.

Pułkownik zasłonił okna tylnej części kempingowego samochodu i położył się na łóżku. Powinien być wyczerpany, jednak pobudzone nerwy nie pozwalały mu zasnąć. Teraz wkroczył już definitywnie w końcową fazę gry. Wiedział to, a teraz wiedziała to FBI. Będzie miał szczęście, jeśli uda mu się zniszczyć jeszcze jeden most; i teraz, kiedy został zidentyfikowany, nie miał właściwie już żadnego wyboru - to musiał być Vicksburg. Nowy Orlean był zbyt dużym miastem, w którym kręciło się zbyt wiele różnego rodzaju sił policyjnych czy ochrony. I do tego był za daleko stąd. Zniszczenie mostu w Vicksburgu nastęrczało mniej komplikacji; leżące w pobliżu mostu miasto było małe, a i samo przygotowanie ataku, który zaplanował, stosunkowo proste. Biorąc pod uwagę wszystko, co zrobił do tej pory, dwa ocalałe dotychczas mosty będą chronione bardzo skrupulatnie. Ale nawet gdyby odgadli, w który most uderzy, nie zobaczą go, zanim to się stanie.

Morgan mógłby się założyć, że to ta zapalczywa blondynka wpadła na jego trop; Hanson bowiem, małomówny, wysoki typ, wydawał się raczej biurokrata z centrali niż agentem przywykłym do pracy w terenie. Pewnie kierował różnymi komisjami, grupami śledczymi, przesiadywał na zebraniach, zasłaniał się papierkami... Pułkownik spotkał wielu takich ludzi w Korpusie Inżynieryjnym, ale sądził, że w FBI służą tylko prawdziwi agenci. Zdziwił się tej nocy, kiedy zobaczył tylko tych dwoje - zazwyczaj Biuro operowało w podobnych przypadkach całymi drużynami. Choć wiele to nie zmieniło. Po dzisiejszej nocy podniosą na nogi wszystkich stróżów prawa w kraju - rozmyślał.

Gapił się na sufit furgonetki. Jeśli rzeczywiście miał zniszczyć ten jeden most więcej, musiał to zrobić jak najszybciej. Może nawet w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Policja nie mogła wiedzieć o jego kempingowej furgonetce i nie będzie wiedziała jeszcze przez najbliższe dni. Łódź dopełniała obrazu całości. Kiedy za kilka godzin wjedzie do stanu Missisipi, będzie wyglądał jak zwykły emeryt, który lubi wędkować. Założy ciemne okulary, kapelusz z szerokim, opadającym rondem, może ufarbuje sobie włosy u fryzjera w jakimś supermarkecie po drodze. To powinno wystarczyć do przejechania blokad dróg czy innych punktów kontrolnych; choć nie spodziewał się, żeby zorganizowali je w stanie Missisipi wcześniej niż za jakąś dobę. Najbliższym jego posunięciem będzie przedostanie się do kolejnej „bazy”, pomiędzy Jackson a Vicksburgiem. Wiedział konkretnie, dokąd będzie jechał.

Podskoczył, kiedy usłyszał gdzieś na kempingu trzask samochodowych drzwi. Starał się odprężyć. Musiał się teraz trochę przespać. Czekala go przynajmniej ośmiogodzinna jazda przez stany Kentucky i Tennessee, a przed zapadnięciem zmroku chciał się dostać na miejsce. Żałował, że w jego furgonetce nie ma telewizora, bo dobrze by było wiedzieć, co robi FBI w związku ze zidentyfikowaniem go. Chociaż z drugiej strony, może lepiej było pozostać nieświadomym...

Wielki plan pułkownika Mehlego, żeby dojechać do Vicksburga bez zatrzymywania się, został pokrzyżowany w Meridian, gdzie maszyniści zobaczyli po raz pierwszy od Birmingham sygnał zatrzymania się. Podczas całonocnego przejazdu przez Alabamę minęli chyba kilkanaście innych pociągów, które musiały zostać z ich powodu odsunięte na bocznicę. Obsługa każdego z nich stała w drzwiach i gapiła się na śmigający koło nich wojskowy skład, zupełnie jakby to był cyrk na kółkach. Przed Meridian, kiedy zbliżał się świt, Matthews widział nawet migające niebieskie światła na przejeździe kolejowym.

Powiedział Mehlemu o wzrastających temperaturach głowic, ale ku jego zdumieniu, pułkownik odgonił go tylko ręką. Powiedział, że zajmie się tym problemem po drugiej stronie rzeki. Jeżeli temperatury będą zbliżać się do ostatecznych granic bezpieczeństwa, skierują się do składu broni chemicznej Pine Bluff. Ale na razie najważniejszą sprawą pozostawało przedostanie się do Vicksburga i dalej, przez rzekę. Matthews, którego oczy bolały już ze zmęczenia, wrócił wobec powyższego do przedziału sypialnego i rzucił się na prycę nawet nie ściągając butów.

Obudził go zgrzyt i szarpiące wibracje - maszyniści zatrzymali pociąg; gwałtowniej niż zwykle. Usłyszał, jak w sąsiednim przedziale Mehle pieni się do interkomu. Co będzie teraz? - pomyślał. Popatrzył z wysiłkiem na zegarek. Było piętnaście po siódmej. Jest rano. O tej porze musieli już być w Meridian. Major zwlókł się z pryczy i poszedł do łazienki, żeby ochłapać sobie wodą twarz. Teraz, przez pojedyncze drzwi, przekleństwa pułkownika były jeszcze głośniejsze. Tom osuszył twarz, wziął głęboki oddech i wkroczył do przedziału dowodzenia.

- Nie obchodzi mnie, ile tam jest pociągów! - darł się Mehle. - Nie możemy się zatrzymać i stać! Rozumiesz mnie?!!! - Pułkownik miał zaczerwienione oczy i ściągniętą twarz, ale z pewnością nie był śpiący. Posłuchał przez chwilę, zaklął znowu i trzasnął słuchawką interkomu w pulpit. - Wyślij pan wartę, do diabła! - zawołał na powitanie Matthews. - Mówią, że teraz już wszystkie bocznicę przed nami są zastawione i musimy poczekać, aż tor się zwolni, zanim nas przepuszczą!

- Ale jak...

- Przekłęci, niekompetentni cywile! - sapał z obrzydzeniem Mehle. - Oczywiście nikt nie przerwał napływu pociągów jadących na wschód przez most w Vicksburgu! Przez cały czas, kiedy się zbliżaliśmy, oni wpuszczali nowe! Teraz tory przed nami i wszystkie bocznicę, stąd aż do Vicksburga, są pełne pociągów! Więc musimy czekać. Postaw pan, do cholery, wartę i niech ktoś zrobi kawę!

Mehle zniknął w „pieprzonej łazience”. Matthews obudził sierżanta i polecił mu postawić wartę. Potem wyszedł na platformę wagonu.

Stali najwyraźniej na odcinku linii kolejowej, nie na żadnej bocznicy. Po jednej stronie torów był las, a po drugiej teren, który wyglądał na pole golfowe. Krążyły po nim olbrzymie zraszacze. Na sąsiadującej bocznicy stał długi pociąg towarowy, skierowany w przeciwną stronę. Jego lokomotywy warkotały na jałowym biegu akurat koło Matthews'a. Maszyniści wyszli na pomost swojej maszyny i gapili się na rozstawiających się wzdłuż wojskowego pociągu żandarmów. Około półtora kilometra przed pociągiem świecił wycelowany prosto w nich reflektor. Tom miał nadzieję, że znajduje się on na przedzie lokomotywy stojącego pociągu. Cóż, jeśli to było Meridian, to Mehlemu nieźle się udało.

Po dwudziestu minutach sierżant wrócił i zameldował, że pociąg został otoczony kordonem bezpieczeństwa. Tom znalazł wcześniej kawę i ekspres; teraz podał podoficerowi parujący kubek. Do wagonu dowodzenia przyszedł drugi oficer łączności, żeby zmienić obecnego, który pełnił uciążliwy dyżur przez całą noc, gdyż nie zatrzymywali się aż od Birmingham. Mehle gdzieś zniknął. Korzystając z tego, Matthews wziął kawę i wysiadł, żeby sprawdzić stan zestawu kriogenicznego. Właśnie kiedy wszedł po krótkiej drabince na platformę, pociąg zagwizdał i drgnął. Tom musiał złapać się barierek jednego z wielkich urządzeń, żeby się nie przewrócić. Zastanawiał się, co znowu wyprawiają. Po paru chwilach, pociąg zatrzymał się. Przesunął się na tyle, żeby towarowy skład z bocznicy mógł wjechać na tor za nimi i podążyć na wschód. Kiedy tylko jego tył się oddalił, 2713 wycofał się za zwrotnicę, a potem ruszył znowu do przodu i zajął opróżnioną przed chwilą bocznicę. Przyszło skądś trzech zwrotnicznych z radiotelefonami, którzy obserwowali przebieg operacji. Matthews zobaczył, że na platformę wagonu dowodzenia wychodzi Mehle w polowych spodniach i zielonej koszulce, z kremem do golenia na twarzy. Pokręcił głową z wyraźnym obrzydzeniem, gdy zdał sobie sprawę, że jego pociąg znowu znalazł się na bocznicy.

Tom podszedł do pulpitu kontrolnego zestawu kriogenicznego, zatykając uszy, żeby ochronić je przed warkotem spalinowego generatora prądu, i popatrzył na wskaźniki. Igły wszystkich wskaźników znajdowały się w zielonych polach, sugerując normalny stan rzeczy. Obok znajdowała się tablica, gdzie zapisywano temperatury wewnątrz każdej ze specjalnych cystern. Ostatni odczyt został dokonany w Birmingham, zapewne przez sierżanta żandarmerii. Teraz, zaledwie kilka godzin później, temperatura w przedniej cysternie była o stopień wyższa niż w Anniston, a w tylnej - o dwa.

Niedobrze, pomyślał major. Przecież nawet na dobre się nie rozwidniło. Nie ma co stać tu na bocznicy w palącym słońcu Missisipi. Schodząc z platformy, zobaczył pędzący ze wschodu pociąg towarowy. Gdy zaczął ich mijać, spowodował taką falę uderzeniową, że aż zatrząsły się ciężkie wagony.

Tom zdumiał się, że pociąg może z taką prędkością jechać przez zwrotnice. Poszedł, żeby zameldować Mehlemu dobrą wiadomość. Kiedy rozpędzony skład

szybko ich minął, Matthews zobaczył na zachodzie światło kolejnego reflektora. Wyglądało na to, że będą tkwić w tym miejscu przez jakiś czas, niezależnie od tego, co wymyśli pułkownik. Tom miał zamiar zasugerować, żeby wziąć skądś drugi zestaw kriogeniczny.

Wycarterowany przez policję stanową samolot wylądował na lotnisku w Jackson na piętnastej trzydziści. Lang i Hanson wsiedli do podstawionego radiowozu policji stanowej Missisipi, który zawiózł ich do Vicksburga. Specjalnie polecieli do Jackson, a nie bezpośrednio do Vicksburga, żeby nie natknąć się na żadnych agentów. FBI mogło obserwować lotnisko w Vicksburgu. Hush ciągle utykał, choć pomagała mu kula, którą dostał w szpitalu. Prześwietlił sobie nogę w St Louis i okazało się, że na szczęście nie jest złamana. Powers wrócił do swojego dowództwa w Jefferson City, żeby skoordynować poszukiwania Keelera w pięciu stanach. Później zamierzał także przylecieć do Missisipi i miał nadzieję, że znajdzie się tam przed zachodem słońca.

Wszyscy byli zgodni, że najbliższym celem inżyniera będzie most w Vicksburgu. Hush poinformował, co mówił Keeler o wyrządzeniu szkód. Z pewnością większe straty przyniosłoby zniszczenie wielkiego mostu w Nowym Orleanie. Poza tym pułkownik nie miał czasu. Wiedząc, że ścigają go wielkie siły policji i FBI, z pewnością będzie unikał publicznych środków transportu. Ponieważ jego półciężarówka pozostała w Memphis, założyli, że ma drugi samochód, chociaż w urzędzie rejestrującym pojazdy niczego takiego nie odnotowano. Keeler miał znacznie krótszą drogę do Vicksburga, a w dodatku długo chodził po tym moście. Wprawdzie Hush był wtedy przez większość czasu przy nim, ale Keeler i tak mógł coś podłożyć. Wreszcie, było prawdopodobne, że zamachowiec próbował zmylić Hansona, sugerując, że zaatakuje most w Nowym Orleanie. Wszystkie zatem przesłanki przemawiały za Vicksburgiem. Oczywiście pozostawało ważne pytanie, jak Keeler zamierza dopiąć swego.

Siły bezpieczeństwa wzdłuż całego dolnego biegu Missisipi od dawna czuwały w najwyższej gotowości. Każdy z graniczących z rzeką stanów wezwał już Gwardię Narodową; Straż Przybrzeżna zaś zmobilizowała rezerwy i patrolowała odcinki Missisipi w sąsiedztwie mostów, a nawet ustanowiła coś w rodzaju pływających blokad. Powers donosił, że FBI zachowuje się zdumiewająco biernie; choć była wprawdzie niedziela. Hushowi wydawało się to logiczne - skoro Carswell i jego ludzie nadal naprawdę wierzyli, że mają do czynienia z zagraniczną czy krajową organizacją terrorystyczną, nie mogli do niczego dojść. Siedzieli cicho, bo nie mieli o czym mówić.

Hanson i Lang jechali teraz na zachód autostradą I-20 przez wiejskie okolice stanu Missisipi. Hush, zastanawiając się nad tym, co robią, ciągle czuł się bardzo nieswojo. Od ponad dwudziestu lat był agentem federalnym. Działanie na własną rękę przeczyło wszystkiemu, czego nauczył się na szkoleniach i jego doświadczeniach. FBI jest skuteczne, ponieważ ma nad przestępcami przewagę liczebną, efektywny wywiad i twardo trzyma się sprawdzonych metod. Od czasu do czasu odnosiło prawdziwe triumfy, a to właśnie dzięki znakomicie zgranej pracy zbiorowej, pomimo wszelkich pałacowych gier, które prowadzili członkowie kierownictwa, zajmujący się przede wszystkim swoimi karierami i stanowiskami. Carolyn Lang zaskoczyła Hansona. Okazała się prawdziwym myśliwym, skoncentrowanym na pochwyteniu sprytnego przestępcy; mimo że jej zwierzchnicy w Biurze nie zamierzali słuchać tego, co miała do powiedzenia, przyprowadzi go im żywego lub martwego. Powers, ze swej strony, musiał być zachwycony rozwojem sytuacji - to on zapewniał wszystkie środki techniczne i siły ludzkie, miał więc zapewniony istotny udział w ostatecznym schwyтaniu sprawcy. Zakładając - przypominał sobie ciągle Hush - że zdołamy go schwyтаć w porę i powstrzymać. Jak dotąd, w każdej konfrontacji Keeler wyprzedzał wszystkich swoich przeciwników chyba o dziesięć posunięć. W uszach Hansona ciągle dzwoniły wybuchy bomb, które podłożył na drzewach.

- Mam nadzieję, że robimy to, co powinniśmy - odezwał się. Carolyn siedziała na przednim fotelu, Hush - z tyłu, bokiem, z wyprostowaną na kanapie nogą. Kierowca pędził naprzód, koncentrując się najeździe. Lang odwróciła się do Hansona.

- To my wpadliśmy na to, kim jest „Kolejarz” - powiedziała. - I to ja sporządziłam szczegółowy raport.

- To my pojechaliśmy aresztować go na własną rękę, a on na nas czekał - odparł Hush. - Zrobiliśmy wtedy błąd. Gdybyśmy sprowadzili cały oddział...

- Nigdy by się wtedy nie ujawnił. Przypłynął, żeby coś zabrać i spalić dom, ale równie dobrze mógł po prostu zawrócić.

Hanson zastanowił się nad tym.

- Założę się, że ukrył gdzieś w dole rzeki samochód - ciągnęła Carolyn. - Przypłynął łodzią i wrócił łodzią do niego. Na szczęście nie musimy wiedzieć, gdzie jest, ponieważ wiemy, dokąd zmierza.

- Tak nam się zdaje. - Hush nie dawał się przekonać. - Ale nie to mnie gryzie. Powinniśmy byli zameldować, co robimy. Naprawdę zameldować. Ten wybieg z podrzuceniem raportu w niedzielę rano nikogo nie omami.

Lang pokręciła głową.

- Nie zgadzam się z tobą. Gdybyśmy podnieśli wielki raban i zalecili zorganizowanie pościgu w pięciu stanach, myślisz, że co zrobiłaby dyrekcja? Nic - tak długo, aż nie udałoby im się udowodnić ich teorii, czyli nigdy. A Carswell zajęłaby się przykładowym ukaraniem nas, zamiast szukaniem Keelera. On nie wierzy, że to mógł zrobić jeden człowiek.

Hush pokiwał głową wbrew sobie. Rzeczywiście, straciliby cały dzień, kuląc się przed wytrząsającym się nad nimi starym zastępcą dyrektora. A tak, przynajmniej ktoś aktywnie poszukiwał rzeczywistego sprawcy. Czas zaś był kwestią kluczową.

Piętnaście kilometrów przed Vicksburgiem napotkali pierwszą blokadę. Policja drogowa kierowała cały ruch na jeden pas, na którym kontrolowała prawa jazdy, dowody ubezpieczenia samochodów, a przede wszystkim twarze. Policjant wiozący dwoje agentów zapytał, czy mają przemknąć obok, ale Hanson powiedział, że nie. Chciał zobaczyć, jak sprawują się kontrolujący. Kiedy do nich dotarli, Hush i Carolyn pokazali swoje legitymacje FBI. Zaskoczony policjant machnął na nich bez słowa. Trzymał w ręku czarno-białą kopię zdjęcia Keelera.

- To jest autostrada - odezwała się Lang do kierowcy. - Jak jest na drogach lokalnych?

- Wszystkie zablokowali - z południowym akcentem odpowiedział policjant, przyspieszając z powrotem do prawie stu czterdziestu kilometrów na godzinę. - Wszystkie policje lokalne biorą w tym udział. Narysowaliśmy im koło o promieniu piętnastu kilometrów, wokół mostu, po obu stronach rzeki.

- Czy tych lokalnych dróg jest dużo? - zapytał Hanson.

- Aż tak dużo to nie ma. Tu, koło Vicksburga, są ogromne rozlewiska. Dlatego też i generał Grant tak się gramolił.

Hush zerknął na Carolyn. Zapomniał, że Południowcy ciągle mścili się w żartach za przegraną w wojnie domowej z tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku.

- Poza tym - ciągnął kierowca - lokalna policja zna wszystkich mieszkańców swoich rewirów. Jeśli przyjedzie kto obcy, ktoś zawsze zamelduje. ...Zaraz będzie Vicksburg, dokąd państwo chcecie jechać?

To dobre pytanie - pomyślał Hush. Nie mogli po prostu przyjechać do centrum dowodzenia Gwardii Narodowej na górującym nad mostem wzgórzu. Nie mieli przecież żadnego formalnego statusu w tej sprawie. Poza tym Hanson nie chciał spotkać agentów z oddziału w Jackson, czy to w centrum dowodzenia czy też w którymś ze znajdujących się przy autostradzie moteli.

- Czy w mieście są jakieś przyzwoite hotele? - zapytał.

- Jest trochę przyjemnych hotelików, z noclegiem i śniadaniem, nad rzeką. Moja stara pracuje w jednym - hotel nazywa się „The Corners”. Mam zadzwonić?

- Bardzo proszę.

Policjant zatelefonował. Były wolne pokoje, więc Hush kazał skierować się do „The Corners”. Nie będą teraz dysponować samochodem, więc trzeba będzie poczekać, aż przyleci Powers. Hush spojrzął na zegarek. Za parę godzin zapadnie zmrok. Był pewien, że Keeler albo zaatakuje natychmiast, albo zamieni całą sytuację w długotrwałe oblężenie. Do tego Herlihy, kiedy tylko weźmie się do roboty w poniedziałek rano, szybko ukróci ich niezależne działania. Pod warunkiem, oczywiście,

że ich znajdzie. Hush przypomniał Carolyn, żeby wyłączyła telefon komórkowy.

Zrobiła to, a potem oparła się wygodnie i pomasaowała sobie skronie. Hanson poczuł, że chciałby to zrobić za nią. Sam nie wiedział, jak odnosi się teraz do Carolyn. Co do siebie, oceniał, że kiedyś uważnie śledził, co się dzieje w centrali, ale stopniowo spoczął na laurach. Nigdy nie podejrzewał, że znalazł się na liście osób, które naczelnicy chce usunąć. A już z pewnością nie przyszło mu do głowy, że dyrektor może posłużyć się kimś takim, jak Lang, żeby zrzucić go z zajmowanego stołka. Lecz mimo to, Carolyn była najbardziej interesującą i pociągającą kobietą, jaką spotkał od wielu lat. Powiedziała, że powody, dla których zajmowała się w FBI tym, czym się zajmowała to „dłuższa historia”. Być może później Hush zdoła się dowiedzieć, co przez to rozumiała.

Pułkownik Mehle zwołał naradę wojenną w wagonie dowodzenia na godzinę siedemnastą trzydzieści w niedzielę. Przyszli obaj wojskowi maszyniści, udział brali sierżant dowodzący żandarmami i Matthews. Mehle miał podkrążone oczy. Usta i dłonie trzęsły mu się jak u palacza na głodzie. Właśnie odjechali rozgniewani przedstawiciele kolei Kansas City Southern oraz Norfolk Southern. Dali jasno do zrozumienia, że nie może już być mowy o takich komediach, jaką odegrał pułkownik minionej nocy. Nie obchodziło ich, kto za nim stoi w Waszyngtonie. W nocy były jeszcze bocznice, na które można było usunąć z drogi pociągu numer 2713 wszystkie pozostałe. Teraz nie pozostało już ani jednej. Musieli rozładować zator, który on, Mehle, spowodował, a później być może pozwolą mu jechać do Jackson, razem ze wszystkimi innymi pociągami, które kierowały się na zachód, a stały w kolejce przez całą Alabamę. A jeśli dostanie się do Jackson, to napotka wąskie gardło w postaci mostu. Słyszając to ostatnie, pułkownik uśmiechnął się ku najwyższemu zdumieniu Matthews'a.

Wcześniej major zdołał przespać się trzy godziny. Według sierżanta, Mehle spędził cały dzień przy pulpicie łączności, wrzeszcząc do każdego, kto miał siłę go słuchać, że musi, jak najszybciej ruszyć ten cholerny pociąg z tej cholernej boczniccy, do cholery”. Załoga pociągu zaczynała nazywać Mehlego „pułkownikiem Cholera”. Oficer łączności powiedział Tomowi, że biura kolei i centra kontroli ruchu przestały odbierać telefony od niego, a Pentagon pomimo wszelkich starań nie był w stanie poruszyć nieobecnych w niedzielę pracowników Departamentu Transportu.

Wysiłki zmierzające do zainstalowania drugiego zestawu kriogenicznego także spełzyły na niczym. Zadanie to pułkownik zlecił Matthewsowi, jednak po kilku telefonach do dyżurnych oficerów, czuwających w świąteczny dzień w najróżniejszych bazach i jednostkach, okazało się, że najbliższy odpowiedni zestaw kriogeniczny kompatybilny z tym, który znajdował się już na pokładzie pociągu, był w

San Antonio. Ponieważ mosty na Missisipi zostały zniszczone, do transportu towarów normalnie przewożonych koleją skierowano wszystkie ciężarówki w południowej części Stanów Zjednoczonych. Także te, w których coś szwankowało. Tymczasem temperatury w cysternach znowu wzrosły, w przedniej o dwa stopnie, w tylnej o jeden. Podpułkownik Marsden poradził telefonicznie z Anniston, żeby chłodzić z zewnątrz metalowe ścianki wagonów. Jednak pociąg stał na przedmieściach Meridian i wprawdzie na znajdującym się tuż obok polu golfowym znajdował się system nawadniania, nie było jednak sposobu przeprowadzenia wody na linię kolejową. Wybryki Mehlego omal nie wywołały zainteresowania mediów. Jednak kilka słów rzuconych szybko przez Matthewsą zniechęciło paru ciekawskich reporterów, przyciągniętych dziwnie wyglądającymi lokomotywami.

- Jakie są w tej chwili temperatury? - zapytał pułkownik, rozpoczynając naradę.

Sierżant podał wskazania przyrządów, po czym dorzucił od siebie:

- Słońce już zachodzi...

- Co właściwie, u licha, jest w tych dwóch wagonach? - zainteresował się Taggart, wyższy z maszynistów. Jego kolega nazywał się Jenkins. Obaj byli żyłastymi Teksaszczykami w wieku czterdziestu paru lat.

- To samo, co w całym pociągu - odparł Mehle. - Pięćdziesięcioletnie korpusy po pociskach chemicznych, które muszą szybko znaleźć się w naszej bazie do niszczenia broni, w Tooele. Majorze Matthews, niech pan zacznie śledzić częstotliwość i kierunek przejazdów wszystkich pociągów, które pokonują tę trasę. Szczególnie interesuję mnie przedziały czasowe pomiędzy przejazdami poszczególnych pociągów.

- Tak jest - rzucił Tom. Widać było, że pułkownik jest na skraju wytrzymałości nerwowej, dlatego też Matthews nie chciał go pytać, po co mu ta informacja.

- Sierżancie Taggart, chcę, żeby ocenił pan prędkość przejeżdżających koło naszej pozycji pociągów. Zwłaszcza, jadących na zachód. Przed nami jest druga zwrotnica, którą można wjechać z powrotem na główny tor, prawda?

- Tak jest - odparł maszynista, przesuwając językiem żuty tytoń. - Ale jest zamknięta. Ten dystrykt jest objęty scentralizowaną kontrolą ruchu; sterują zdalnie zwrotnicami i zamknęli ją.

- Czy jest tam dźwignia, za pomocą której można lokalnie przestawić zwrotnicę?

Taggart uniósł brwi, zaczynając rozumieć, o co chodzi dowódcy pociągu.

- Tak, sir, fizycznie można ją przestawić; ale jeśli myśli pan pułkownik o tym, żebyśmy sami to zrobili i ruszyli bez zezwolenia kontroli ruchu, to nie ma mowy.

Mehle wbił wzrok w podoficera.

- Powiedz no mi, Taggart, czy oni śledzą ruch pociągów? To znaczy, czy centrum kontroli ruchu wie, czy po danym odcinku linii kolejowej jedzie pociąg?

- Oczywiście, panie pułkowniku. Cały system został zorganizowany tak, żeby uniknąć katastrof. Szyny tworzą wielkie obwody elektryczne. Nie można przejechać przez zamknięty semafor, bo jeśli tylko spróbujemy, wszystkie po kolei mijane światła będą czerwone. I to będzie nasze najmniejsze zmartwienie.

- A jakie będzie największe?

- Reflektory pociągu pędzącego z przeciwka - wyjaśnił Jenkins.

Mehle musiał przyjąć do wiadomości to, co usłyszał. Potem, nagle uśmiechnął się. Nie był to piękny widok, przynajmniej zdaniem Matthews'a.

- Dobrze - powiedział pułkownik. - A zatem to niewykonalne. Mimo to nadal chcę znać odstępy czasowe i przeciętne prędkości mijających nas pociągów, zarówno w kierunku wschodnim, jak i zachodnim. To wszystko. Odmaszerować.

Tom poczekał, aż pozostali wyjdą. Nie dał się zmylić tym, że Mehle lekko potraktował niepokój Taggarta. Pułkownik poszedł do łazienki, żeby umyć twarz. Wrócił, usiadł, podniósł kubek z kawą, zobaczył, że kawy już w nim nie ma, skrzywił się, odstawił kubek.

- Wie pan, jaki jest nasz prawdziwy problem? - zapytał.

- Tak jest, sir. Nie wiemy, co się dzieje z tymi głowicami. A jeśli przyjmiemy błędne założenie...

- Właśnie. I ta cholerna niedziela! Przy ogólnokrajowym kryzysie na kolejach cały Waszyngton siedzi sobie w domach i czyta cholerne gazety! W nocy dostałem trochę wsparcia. Ale jeżeli nie przejedziemy w porę tym cholernym pociągiem przez tę pieprzoną rzekę i nie znajdziemy się na tych wielkich pustyniach po drugiej stronie, będzie koniec świata.

- Przede wszystkim nie powinniśmy byli przywozić tu tych cholernych głowic, panie pułkowniku - zauważył Matthews.

Mehle wbił w niego gniewne spojrzenie.

- Ale przywieźliśmy, majorze. A teraz, kiedy już tu jesteśmy i nic się nie daje zrobić, w Waszyngtonie ani nigdzie indziej nie ma ani jednej osoby, która potrafiłaby to przyznać. Powtarzają mi za to ciągle, żebym toja rozwiązał problem. A zatem rozwiążę go.

Tom patrzył w stół. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

- To ma związek z moją osobistą historią zawodową, majorze - wyznał nagle Mehle. Ton jego głosu złagodniał. - W zeszłym roku Rada Bezpieczeństwa Narodowego zleciła mi ważne zadanie. Sprawa się ryła. Wróć: ja ją spieprzyłem. - Popatrzył na majora. - Więc tej nie mam zamiaru spieprzyć, rozumie pan? Przejedziemy przez tę cholerną rzekę, a potem dowieziemy te głowice w bezpieczne miejsce, do Idaho.

- Jeśli zderzymy się czołowo z drugim pociągiem, panie pułkowniku, to ich nie dowieziemy.

- Nie będzie żadnych, cholernych katastrof. Kiedy już dowiem się, jak często przejeżdżają pociągi, każę przestawić tę zwrotnicę siłą, wyjechać pociągiem na tory i pędzić naprzeciw następnego pociągu ze wschodu. Kiedy dyspozytorzy zorientują się, że ruszyliśmy i że jedziemy za szybko, żeby jakiś dowcipniś przestał nam zwrotnicę i wpuścił na kolejną bocznicę, będą musieli sprzątnąć pociąg z przeciwnika i przepuścić nas. Muszę tylko dostać się do Vicksburga.

- Ale tam jest most - przypomniał Matthews. - Dojazd do mostu jest naprawdę zakorkowany, panie pułkowniku.

- Wiem. Ale w tej chwili ten most kontroluje armia, czyż nie, majorze? Niech pan przypilnuje, żeby mierzyli te czasy pomiędzy pociągami. Położę się. Proszę mnie obudzić za dwie godziny.

O siedemnastej trzydzieści Keeler zjechał z I-55, niedaleko na zachód od Canton w stanie Missisipi. Był zmęczony, fizycznie nieco ociężały, ale ciągle czujny. Zmienił zasadniczo wygląd. Jego włosy i brwi były teraz zupełnie siwe; przebrał się w jakieś rybackie łachy. Pomalował sobie ciemnobrązowym lakierem do paznokci dwa przednie zęby, a resztę doprowadził do złotego koloru, ssąc przez parę godzin torebkę herbaty ekspresowej. Stopił też świecę i ukształtował stearynę w niby-aparatu słuchowe, które zainstalował w obu uszach. Miał też na podorędziu grube jak denka butelek coca-coli okulary do czytania. Chciał robić wrażenie rozsypującego się starca. Keeler miał pięćdziesiąt pięć lat, ale w tej chwili wyglądał na siedemdziesięciopięcioletniego, niechlujnego faceta, który wybrał się na wędkowanie wzdłuż delty Missisipi i nic go więcej nie obchodzi. Nawet gdyby policja zatrzymała go i przeszukała furgonetkę, znalazłaby głównie przybory wędkarskie i turystyczne, nieświeże jedzenie w lodówce i niedopałki papierosów walające się po całej podłodze na przemian z nie najczystszyimi ubraniami. Morgan przygotował swój image i wygląd wnętrza samochodu tak, żeby każdy policjant, który wsadzi nos do środka, rzuciwszy okiem tu i tam, miał ochotę szybko wyjść. W związku z tym, nie powinien odnaleźć stu metrów ładunku długościowego, ciasno zwiniętego wewnątrz opony zapasowego koła, gdzie zmieścił się jeszcze detonator. Prawo jazdy, ubezpieczenie, dowód rejestracyjny, tablice rejestracyjne z Missouri - wszystko było wystawione na nazwisko człowieka, od którego wynajmował chatę. Tylko zdjęcie było jego własne, chociaż nie za bardzo podobne do nowej starej twarzy.

Pułkownik wiedział, że nie da mu się zwieść policji kryminalnej, jeśli zdecydują się na drobiazgowo przeszukanie samochodu, z psami wyczuwającymi węchem materiały wybuchowe. Jednak kempingowy samochód, łódź i przebranie starego wędkarza powinny wystarczyć na zwykłej blokadzie drogowej, gdzie policjantom drogowym po upływie pierwszej pół godziny ich zmiany najbardziej będzie zależeć na rozładowaniu wywołanego przez nich samych korka. Naprawdę groźne

kontrolę, być może nawet z udziałem FBI, zaczną się blisko Vicksburga; trudno na razie powiedzieć, w promieniu ilu kilometrów od miasta. Do tego rodzaju blokad Morgan nie zamierzał się zbliżać.

Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, skręcił w drogę stanową numer 22, na południowy zachód, utrzymując prędkość równą przepisowemu ograniczeniu. Denerwował tym chłopaków z farm Missisipi, którzy zbliżali się z tyłu do jego łodzi swoimi wielkimi półciężarówkami, najeżdżali na nią niemal przez parę chwil, a potem wyprzedzali go, pędząc dalej z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę; tylko po to, aby po przejechaniu kilometra czy dwóch zahamować z piskiem i skręcić gdzieś w pole. Pierwszą blokadę Keeler napotkał na zachód od miasta Flora, gdzie z drogą 22 krzyżuje się stara szosa międzystanowa US 49. Kiedy zobaczył szereg błyskających na czerwono pachółków, założył swoje grube okulary i zsunął je do połowy nosa. Na drodze czekały trzy radiowozy - po jednym do kontroli każdego kierunku ruchu i oddzielny trzeci, pościgowy. Wszystkie miały włączone migające na niebiesko „koguty”, a ich załogi kontrolowały nieliczne nadjeżdżające w niedzielny wieczór samochody, świecąc do środka latarkami i sprawdzając dokumenty pasażerów. Kiedy na twarz Keelera spojrzął gburowaty policjant, Morgan otworzył, niby to ze zdziwienia, usta, popatrzył na stróża prawa przez pancerne okulary i wy dobył z gardła możliwie najmniej przyjemny dźwięk, przelękając przy tym. Policjant odskoczył i natychmiast machnął na niego ręką. Kiedy tylko zamachowiec znalazł się w bezpiecznej odległości, ściągnął okulary. Nie był pewien, ale wydawało mu się, że w ręku policjanta znajdował się list gończy z jego zdjęciem.

Pierwszym punktem planu inżyniera było dotarcie do rzeki Big Black. Zamierzał jechać drogą numer 22 niemal do autostrady I-20, skręcając na północny zachód w lokalną drogę, zwaną Askew Ferry Road. Jeśli zdoła wsiąść do łodzi i popłynąć Big Black, będzie na prostej drodze do celu. Dziwił się, jak swobodnie zaczyna się czuć, w miarę zbliżania się nocy. Ośmielał go fakt, że w ciągu niecałych dwóch tygodni udało mu się zniszczyć cztery potężne mosty i uniknąć wykrycia aż do dzisiejszej nocy. Prawdopodobnie wydedukowali, że kieruje się do Vicksburga. Jeśli chciał naprawdę ich zaskoczyć, powinien skręcić na południe i pojechać do Nowego Orleanu. Zdawał sobie jednak sprawę, że im dłużej będzie jechał, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś go zobaczy i rozpozna. Włączył długie światła, żeby w porę zobaczyć stojącego na drodze jelenia czy cokolwiek innego i przyspieszył do stu kilometrów na godzinę. Miał jeszcze czterdzieści kilometrów do Askew Ferry Road. Tam najpewniej czeka go następna kontrola.

Policyjny kierowca skręcił z autostrady zjazdem przed ulicą Clay i wjechał do miasta, mijając park-muzeum upamiętniający bitwę pod Vicksburgiem. Powiedział agentom, że krótsza droga, wiodąca przez równoległą do rzeki ulicę Washington,

została zamknięta dla ruchu kołowego. Hush spytał, którądy przechodzi przez miasto linia kolejowa, ale policjant, który operował raczej w rejonie Jackson, nie był tego pewny. Jechali w stronę osiedla łodzi mieszkalnych, znajdującego się w sąsiedztwie ulicy Clay, a potem skręcili w ulicę Oak, biegnącą równoległe do rzeki. Teraz dzieliło ich tylko sześć małych przecznic od „The Corners”. Dwie przecznice przed hotelem, na północ od niego, przejechali przez tory kolejowe. Przejazdu strzegł miejski policjant, który na widok radiowozu machnął tylko ręką, nie wysiadając ze swojego.

Hotel „The Corners” składał się z dwóch ceglanych budynków. Jeden był oryginalnym zabytkiem z tysiąc osiemset siedemdziesiątego ósmego roku, a drugi - współczesnym dodatkiem, skonstruowanym tak, żeby przypominał główną, starą część hotelu. Budynki łączyły eleganckie chodniczki z małych, przypominających cegły płytek. Hotel stał na rogu ulic Oak i Klein, okna w okna z bardziej pretensjonalnym hotelem - pod nazwą „Cedar Grove Mansion Inn”. Policjant odprowadził gości do głównego wejścia, prowadzącego na wspólny dziedziniec, a właściwie do ogrodu. Z tyłu, za ogrodem pełnym ogromnych, starych drzew i okolonym chylącymi się ceglanyymi murami, wznosiły się wzgórza Vicksburga. Sympatyczna hostessa przydzieliła Hansonowi i Lang przylegające do siebie pokoje na pierwszym piętrze nowoczesnej części hotelu, nazwanej „Annex”. Do zapłacenia posłużyli się prywatnymi kartami kredytowymi, ponieważ nie chcieli, żeby ich „firmowe” karty wykryto w komputerowym systemie poszukiwawczym FBI.

Kiedy przenosili bagaże przez ogród, było już po zachodzie słońca. Fasadę hotelu wychodzącą na rzekę stanowiła duża weranda z galeriami, na którą wchodziło się boczną klatką schodową. Z galerii czy też werandy pierwszego piętra rozciągał się rozległy widok na zakole Missisipi. Do rzeki dołączał od północy kanał Yazoo. Na werandzie stały bujane fotele i przystawione do ściany, wiklinowe stoliki. Pod sufitem kręciły się leniwie wentylatory. Pokoje sąsiadujące, lecz nie połączone ze sobą, były bogato wyposażone w wiktoriańskie meble; łóżka z baldachimami, ogromne szafy w ścianach, prawdziwe kominki. Sufity znajdowały się na wysokości grubo ponad czterech metrów. Jedynym znakiem nowoczesności były szumiące cicho klimatyzatory. W łazience Husha znajdowała się nawet wielka wanna z jacuzzi.

Hanson zadzwonił do centrum operacyjnego w Jefferson City, żeby zostawić Powersowi hotelowy numer telefonu. Zdjął następnie marynarkę, krawat i uprząż z bronią, zatkał kurkiem wannę, odkręcił krany i wyszedł z powrotem na werandę, ustawiając automatyczną zasuwkę w drzwiach tak, żeby nie zatrzasnąć ich od zewnątrz. Usiadł na bujanym fotelu i popatrzył na gasnące ponad rozlewiskami delty Missisipi światło dnia. Carolyn także wyszła i usiadła koło niego. Ku jego zaskoczeniu przyniosła butelkę whisky i dwie szklaneczki. Przebrała się z żakietu w prostą spódnicę i bluzkę bez rękawów.

- Oczekiwanie to coś niezwykłego - odezwała się, nalewając pokaźne porcje trunku. - Pomyślałam sobie, że podczas tej małej podróży będę potrzebować przynajmniej jednego drinka.

Nie było w pobliżu automatu do lodu, więc zaczęli sączyć czystą whisky. Wieczór był spokojny. Hanson wyprostował ranną nogę, uniósł szklaneczkę w geście pozdrowienia ku Lang i zamknął oczy. Przypomnił sobie, że wkrótce musi wrócić do napełniającej się wanny. Z oddali, zza budynku, rozległ się gwizd pociągu i wkrótce z prawej, na przejeździe ulicy Oak znalazł się długi skład towarowy. Carolyn i Hush nie widzieli go, gdyż po drugiej stronie ulicy gęsto rosły wysokie drzewa; słuchali jednak jego przeciągłego turkotu. Zbliżał się do mostu, mijając kilka przejazdów pod rząd, i teraz gwizdek lokomotywy pracował nieprzerwanie. Kobieta z recepcji przeproszała z góry za jeżdzące zbyt często pociągi, jednak w związku ze zniszczeniem mostów na Missisipi, przez Vicksburg przejeżdżały teraz co chwila pociągi, przez całą dobę. Hanson wstał i poszedł zobaczyć, co z wanną. Była prawie pełna. Wyszedł znowu i powiedział Carolyn, że telefonował, żeby przekazali jego numer Powersowi i że teraz pomoczy chwilę swoje zmaltretowane białe. Lang nałała mu kolejną porcję szkockiej i odparła, iż ona prawdopodobnie też się wykapie. Nie było nic specjalnego do roboty, zanim nie pojawi się Mike.

Hush wszedł do pokoju, zdjął ubranie i zanurzył się ostrożnie w parującej wodzie. Wanna była dwuosobowa, co oznaczało, że on akurat się mieścił, jeśli miał nogi zgięte w kolanach. Wielki siniak na nodze miał teraz wszystkie kolory tęczy, jednak bolał odrobinę mniej. Hanson włączył bicze wodne i siedział z drinkiem w rękę, zastanawiając się, co właściwie ma robić. Połączone siły policji stanowych urządziły całkiem skuteczną sieć blokad i przeczesały intensywnie okolice. Jednak jak miały obronić most? W jaki sposób Keeler zamierzał go zniszczyć? W tej chwili zarówno mostu w Vicksburgu, jak i tego w Nowym Orleanie musiały bronić zastępy ludzi; zjechał się tu chyba niemal cały świat. Gdyby był to cały świat, z wyjątkiem Keelera... - myślał Hush. Poczuł, że powietrze zadrgało - drzwi łazienki otworzyły się. Stała w nich Carolyn.

- W mojej wannie nie ma jacuzzi - poinformowała. Oparła jedną rękę o drzwi, drugą trzymała szklanekę z whisky. Hanson był zbyt zaskoczony i tak zmęczony, że nie próbował nawet się zakrywać. Zamrugał tylko oczami, spoglądając na Lang, i zastanawiając się, co inteligentnego mógłby powiedzieć.

Przede wszystkim jednak patrzył na nią i miotał nim sprzeczne uczucia.

- Ależ... - wybąkał tylko, starając się, żeby jego głos zabrzmiał spokojnie.

Patrząc mu prosto w oczy, Carolyn weszła do łazienki, odstawiła drinka i zaczęła się rozbierać. Zdjęła bluzkę, biustonosz, spódnicę, pończochy. Nie robiła tego powoli, kusząco, ale też niepośpiesznie - zupełnie naturalnie. Hanson patrzył zafascynowany, jak rozkwitają przed nim powoli wdzięki jej ciała. Nie zdejmując

majtek, podeszła do wanny i usiadła na jej krawędzi. Zrobiła coś z włosami, rozpuszczając je, a potem upinając z powrotem, w złocistą kulę, wysoko, żeby się nie zamoczyły. Świeża, czerwona blizna pomiędzy piersiami znajdowała się akurat na wysokości jego oczu. Hush wręcz rwał się do jej ciała, ale spał się w bezruchu, żeby zaczekać, co ona zrobi. A Lang wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła rany na jego nodze, po czym wstała, odwróciła się i weszła do wanny, stawiając na chwilę nogę pomiędzy jego stopami. Tył jej majtek zamoczył się od obrzeża wanny. Usiadła teraz powoli w parującej wodzie tak, że znalazła się ramię w ramię z Hansonem, przyciśnięta mocno do niego biodrem. Sięgnęła po łapkę do mycia i mydło i podała je Hushowi. Oparła się wygodnie i ich głowy znalazły się obok siebie, zamknęła oczy.

Hanson zaczął od jej szyi, myjąc jej skórę dłońmi i myjką. Przekręcił się odrobinę, żeby sięgnąć dalej i zaczął myć przód jej ciała, pieszcząc duże piersi bardziej rękami niż łapką. Wtedy ona oparła lewą dłoń na jego udzie i zsunęła ją, obejmując jego sztywniejącego penisa. Trzymała go, podczas gdy Hush badał dłońmi resztę jej ciała, przesuwając powoli palcami po mokrym nylonie majtek, żeby wyczuć miękkość pomiędzy jej nogami. Lang odwróciła się ku niemu i zaczęły całować się namiętnie. Hanson wcisnął język w jej spragnione usta. Ich ręce pracowały niezależnie od tego. W końcu Carolyn przekręciła się, opierając się na dłoni i kolanie, wstała i przeniosła nogę ponad nim, stając nad nim okrakiem. Obniżyła się trochę, opierając się przodem swoich przezroczystych teraz majtek na jego twarzy. Całował ją w najczulsze miejsce, przyciskając obiema dłońmi jej pośladki, aż w końcu zaczęła poruszać się niecierpliwie; wtedy ściągnął jej majtki do połowy ud i pomógł obniżyć się i nasunąć na twardego, maksymalnie wydłużonego penisa. Jęknęła gardłowo, jej oddech ustał i Hush poczuł pulsowanie jej ciała, podczas gdy przeżywała orgazm. Po upływie minuty przysunęła się tak, że jej piersi wychyliły się na spotkanie jego ust i teraz on zaczął się poruszać, próbując się kontrolować, chcąc wydłużyć przyjemność. Nie był jednak w stanie i w końcu poddał się, pulsując energiczniej i głębiej, ściskając rękami jej pośladki, czując na policzkach miękkość obfitości jej piersi, aż wcisnął członek głęboko do wnętrza jej ciała, gdy jego oddech także zatrzymał się, i, po chwili nieopisanego rozkoszy, wyrzucił z siebie powietrze i opadł na dno wanny. Otworzył oczy i pocałował czerwoną bliznę pomiędzy jej piersiami, a potem odchylił się i znowu ją całował, podczas gdy jego członek cały czas znajdował się w jej wnętrzu. W pewnym momencie zorientował się, że Carolyn płacze. Przytulił ją więc i trzymał, aż ich podniecenie opadło do końca. Chciał zapytać ją, co się stało, ale zdecydował, że lepiej będzie, jeśli nic nie powie.

- Przepraszam - szepnęła po paru minutach. - Tak bardzo cię przepraszam...
Zaczął głaskać japo plecach.

- Myślę, że i tak było warto - odpowiedział. Lang cofnęła głowę i popatrzyła na niego; Hanson próbował zachować poważną minę, ale nie potrafił. Zaczęła uśmiechać się półgębkiem, jak to ona, a jej oczy się zaświeciły. Zsunęła się na bok, wyciągnęła spod wody majtki i usadowiła się z powrotem obok niego. Spoważniała.

- Powiedziałam ci, że z tym co robiłam związana jest dłuższa historia - zaczęła.

- Jestem ciekaw, ale jeśli nie chcesz...

- Ależ nie, właśnie chcę ci powiedzieć... Jedenaście lat temu miałam romans z agentem. Był ode mnie znacznie starszy rangą, a do tego żonaty. Obecny naczelny był wtedy zastępcą dyrektora i kierował Wydziałem Kontroli; no i dowiedział się. Nie przekazał sprawy do Biura Odpowiedzialności Zawodowej w zamian za skłonienie mojego kochanka do odejścia na emeryturę.

- Aha - odparł Hush. - A potem musiałś robić to dalej.

- Taka była cena, jaką musiałam zapłacić za nieujawnienie tamtego romansu. Teraz, kiedy miałam okazję pracować z tobą i poznać cię, poszłam do Heinricha i powiedziałam mu, że nie chcę tego robić. Odparł, że robię to już od długiego czasu i zawsze mogę przestać.

- Ale wtedy doniósłby na ciebie do Biura Odpowiedzialności.

- Zrobiliby to. W dodatku wtedy po raz pierwszy napomknął mi o możliwości awansu. Powiedział, że nowy dyrektor ma prawo mianować własnych ludzi. Że obaj starali się wysłać ci grzeczne sygnały, ale nie reagowałeś na nie. Że obecna administracja jest bardzo zainteresowana promowaniem kobiet na wysokie stanowiska.

Hush zaczął bezwiednie kiwać głową.

- Wstyd mi przyznać, ale poszłam na to. Nie powiem, żeby wymagało to znowu aż tak aktywnego udziału z mojej strony... Tak jak już ci powiedziałam, cieszyłam się tym, że znajduję się w kręgu władzy... Ale ty nie zasłużyłeś na to, co ci zrobiłam.

- A co ty właściwie konkretnego zrobiłaś, żeby mnie odwołali?

Carolyn westchnęła.

- Zgodziłam się oficjalnie z Carswellem. Że mosty niszczy organizacja terrorystów, a nie jeden sprawca. Wtedy z miejsca znalazłeś się bez poparcia w centrali. Dawało to także nacelnemu formalną przykrywkę do odsunięcia ciebie. Biorąc pod uwagę wewnętrzny konsensus w sprawie śledztwa, dyrektor mógł bez specjalnego wstydu ugiąć się pod naciskiem administracji i cię odwołać.

Hanson pokiwał znów głową. Zastanawiał się, jak sam postąpiłby w takiej sytuacji.

- Ech, te nasze gierki... - mruknął. Popatrzył na zegarek.

Lang wyszła z wanny i zaczęła się wycierać. Hush przyglądał się temu z przyjemnością. Doprawdy, było na co patrzeć. Carolyn zauważyła, że Hanson obserwuje ją i uśmiechnęła się.

- Nic nie mów - rzuciła.
- Cóż... - zaczął, spoglądając w głąb wody, i wtedy zadzwonił telefon. Niechętnie wyszedł z wanny i podszedł, cały mokry, do drzwi łazienki, skąd mógł sięgnąć po telefon. Dzwonił Powers.
- Zbliżam się do Vicksburga - powiedział. - Będę za około czterdzieści minut. Musimy się spotkać.
- Jesteśmy w hotelu „The Corners”, ale nie mamy samochodu - odparł Hush.
- Wpadnij do nas.
- Mają tam bar?
- Chyba nie, bo to hotel typu „nocleg ze śniadaniem”. Ale Lang zabrała ze sobą whisky.
- Jednak czasami się przydaje - skomentował Mike. Hush zasłonił mikrofon i powtórzył Carolyn ostatnie zdanie kapitana. Roześmiała się i wycierała się dalej.
- Jesteśmy w drugim budynku, na pierwszym piętrze - poinformował Hanson i odłożył słuchawkę.
- Co mówił? - zagadnęła Lang.
- Powiedział, że mamy czterdzieści minut - odparł Hush, sięgając po jej ręcznik.

Była dwudziesta, a 2713 ciągle stał na boczniczy. Mehle spał przez ostatnie dwie godziny i wszyscy, od Matthews a aż po najskromniejszego szeregowca żandarmerii, pilnowali pozostałych i siebie, żeby nikt przypadkiem pułkownika nie obudził. W końcu rad nierad major wszedł do przedziału sypialnego, żeby sprawdzić, jak się miewa szef. Mehle właśnie sam się obudził; spojrzął na zegarek i zażądał raportu w sprawie mijających ich pociągów. Tom i maszyniści zbadali, że poza drobnymi wyjątkami, pociągi przejeżdżają co dziesięć minut, w równych odstępach, zarówno te jadące na wschód, jak i na zachód. Prędkość, z jaką ich mijały, wynosiła około trzydziestu kilometrów na godzinę, przy czym pociągi zdążające na wschód zwalniały, dojeżdżając do węzła Meridian, a te kierujące się na zachód przyspieszały, opuszczając go.

Mehle i Matthews przestudiowali mapę trasy, przyglądając się odcinkowi pomiędzy Meridian i Vicksburgiem. Od Meridian do następnego węzła w Jackson było około stu trzydziestu kilometrów, od Jackson do Vicksburga jeszcze pięćdziesiąt pięć. W normalnych warunkach powinni by dotrzeć do mostu za około dwie i pół godziny, biorąc pod uwagę zmniejszenie prędkości w Jackson. Pułkownik spytał o obecne temperatury w cysternach i odpowiedź nie ucieszyła go. Temperatury nie spadły, mimo że słońce zaszło. Matthews w końcu zdobył się na odwagę i zapytał pułkownika, co chce zrobić, ale Mehle nie odpowiedział. Poprosił o świeżą kawę i dalej analizował mapę.

Tom poszedł na przód pociągu, żeby pogadać z maszynistami, którzy, jak się dowiedział, byli rezerwistami armii. Obaj Teksasczycy mieli flegmatyczne usposobienie. Starszy z nich, Taggart, był kiedyś szyprem wojskowego rzeczniczego holownika, należącego do Korpusu Inżynieryjnego; później wystąpił z czynnej służby i został maszynistą. Pracował w Southern Pacific, a po wielkich fuzjach, jakie nastąpiły pośród amerykańskich przedsiębiorstw kolejowych, znalazł się w Union Pacific. Drugi z sierżantów, Jenkins, pracował długo w armii jako mechanik czołgów. Po wystąpieniu z wojska podjął pracę w Burlington Northern Santa Fe, gdzie początkowo wykonywał prostsze zajęcia, aż został maszynistą. Podczas tej podróży Taggart służył jako maszynista i wobec braku kierownika pociągu był formalnie odpowiedzialny za prowadzenie pociągu. Jenkins jechał jako mechanik, czyli był odpowiedzialny za działanie trzech spalinowych lokomotyw. Po tym, co działo się ostatniej nocy, kolejarze zaczęli niepokoić się, co jeszcze wymyśli Mehle. Matthews wyjawiał im, że podejrzewa, iż pułkownik chce kazać im przestawić zwrotnicę i jechać dalej.

Mężczyźni spięli się natychmiast.

- Mowy nie ma! - rzucił Taggart, a Jenkins mu przytaknął. Taggart splunął za okno i wyjaśnił: - To jest jedna z głównych linii kolejowych. Jednotorowa. Teraz na większości linii nie używa się już dwóch torów. To wymaga oczywiście kontroli ruchu. Posyłają w obie strony tyle pociągów, ile można bezpiecznie upchnąć.

Zabrzmiało to przekonująco, chociaż Matthews widział po drodze i odcinki dwutorowe.

- Najważniejszym słowem jest tu „bezpiecznie”, *comprende?* - kontynuował maszynista. - Jak ktoś przestawi samowolnie zwrotnicę, w dyspozytorni od razu rozzwonią się alarmy, a przez ten telefon sypną się takie bluzgi, że głowa mała!

- Rozumiem - zgodził się major. - Ale co by się stało, gdybyście po prostu wyjechali wtedy na tor i pojechali na zachód.

Taggart pokręcił głową i splunął po raz drugi.

- Przy dużym pechu wpadlibyśmy za pierwszym zakrętem czołowo na pociąg z przeciwną. Przy średnim pechu wjechalibyśmy w tył składowi, który zatrzymali przed nami.

Matthews przytaknął. Nie wiedział, co ma tym ludziom powiedzieć.

- Jak ten stary dzieciak ma takie pomysły - odezwał się znowu Taggart - to niech tu sobie przyjdzie i nauczy się prowadzić potrójny zestaw. Bo Jenkinsa i mnie już tu nie będzie. Pożyczmy sobie skądś kamerę wideo, sfilmujemy was, jak odjeżdżacie, i zarobimy trochę szmalu na tej kasecie. Jasne?

Nie wyrażając otwarcie braku lojalności wobec dowódcy pociągu, Tom starał się przekazać maszynistom w oględnych słowach, że podziela ich zdanie na temat zamierzeń pułkownika; po czym wyszedł z lokomotywy, starając się zachowywać z godnością. Szedł ku tyłowi pociągu, mijał kolejnych zandarmów i zastanawiał

się, co zrobi, jeśli Mehle zdecyduje się jednak wyciąć ten numer. Czy rozkaże żandarmom opuścić pociąg i sam odmówi dalszej jazdy? Co wtedy zrobią żołnierze? Czy rozumieją, co się dzieje? Przypomniał sobie nagle, że pułkownik miał przy sobie pistolet. Tom klepnął się po biodrze i uświadomił sobie, że swój zostawił na pryczy. Może w tej sytuacji nie jest dobrze być jedynym nieuzbrojonym facetem w tym pociągu - pomyślał. Wtedy zdał sobie sprawę, że maszyniści także nie mieli broni.

Było kilka minut po dziewiątej wieczorem. Keeler przepłynął zakręt rzeki Big Black, za którym znajdował się most linii kolejowej Kansas City Southern Railroad. Przez większą część rejsu musiał sterować tylko w słabym świetle księżyca. Pomyślał, że „rzeka” to zbyt dumne określenie na Big Black; jak na jego gust, był to raczej wielki, czarny rów, o zaledwie dziesięciu metrach szerokości. Big Black miała jednak wysokie, błotniste brzegi pełne powalonych pni i wystających korzeni drzew. Patrząc na nie można było dojść do wniosku, że rzeka zasługuje na swoją nazwę. Szybko mu się płynęło od kempingu do czasu, aż wpakował się na piaszczystą łachę. Było to akurat przed niezbyt odległym mostem drogowym autostrady I-20. Płynął akurat na tyle szybko, żeby łódź zdołała całkowicie się wynurzyć z wody; ledwie zdążył unieść silnik i wyłączyć go, aby śruba nie połamała się w ubitym, twardym piasku. Kiedy odzyskał równowagę, zobaczył, że łacha wystaje z wody na całe trzydzieści centymetrów. Dziwił się, że mógł jej nie zauważyć.

Piętnaście minut zajęło mu targanie łodzi, żeby ściągnąć ją z powrotem do wody. W którymś momencie drgnął, zobaczywszy na moście migające niebieskie światła. Przeraził się, że stoi tam radiowóz; światła zniknęły jednak po prawej stronie. Kiedy wreszcie łódź z powrotem unosiła się na rzece, nie uruchamiał silnika dryfując do mostu - na wszelki wypadek, gdyby ktoś obserwował rzekę. Morgan nie sądził, żeby stojąc na tym krótkim, płaskim moście można było wiele zobaczyć w ciemności panującej poniżej, zwłaszcza że z przeciwka świeciły w oczy reflektory śmigających co chwila samochodów. Nie chciał jednak ryzykować, skoro nie musiał. Odpłynął od mostu na bezpieczną odległość, nie nastawiał już maksymalnych obrotów silnika. Posuwał się wolniej; zresztą dzięki temu uratował całą swoją eskapadę, gdy niecałe dwa kilometry za mostem z autostradą wpłynął na zanurzone tuż pod powierzchnią wody drzewo.

Zobaczywszy most kolejowy, wyłączył silnik i przybił do zachodniego brzegu Big Black, na wysokości kępy wierzb, nieopodal zakrętu rzeki. Przyjrzał się mostowi. Był wąski - na jeden tor - miał wysokie, stalowe boki podtrzymujące konstrukcję. Most spoczywał płasko na dwóch dużych, betonowych pylonach; wznosił się około piętnastu metrów nad powierzchnią wody. Zachodni brzeg rzeki był w tym miejscu stromy, wschodni natomiast wznosił się łagodnie na poziom torów przez całe dwieście metrów. Wyglądało na to, że oba brzegi rzeki koło mostu

pokrywa niepotrzebna masa ciemnej zieleni; Morgan stwierdził, że jest to wielkie pole. Pod mostem i tuż za nim, widniały w wodzie duże, białe głązy. Na zachodnim brzegu, za mostem, bielił się płat betonu; musiał to być parking dla amatorów wędkarstwa.

Pękaty dziób łodzi wjechał w błotnisty piach, a gałęzie wierzb otarły się o metalowe burty. Kiedy Keeler zbierał się, żeby wysiąść, od wschodu pojawił się pociąg. Jechał o wiele szybciej, niż Morgan by chciał. Liczył, że tego dnia pociągi będą jeździć wolniej. Lokomotywy wjechały na most, grzmiąc silnikami, a później rozległ się donośny klekot przejeżdżających wagonów, który odbijał się echem od brzegów rzeki. Keeler wysiadł z łodzi, zapadając się wysokimi butami w miękkim błocie i wciągnął łódź głębiej. Wydostał się spod gałęzi wierzb i ruszył, żeby sprawdzić parking i miejsce dla wędkarzy. Chciał upewnić się, że nie ma tam żadnych amatorów nocnego wędkowania czy też parkujących w cieniu, spragnionych seksu nastolatków.

Słyszac bzyk komarów, szybko sięgnął po papierosa. Odwrócił się plecami do mostu, nachylił, złożył ręce i zapalił. Później kucnął na brzegu, sprawdził, że koło niego nie drzemie żaden jadowity wąż wodny, jakie spotyka się często w tych stronach, i w słabym świetle księżycy znowu przyjrzał się pojedynczemu przęsłu mostu. Chmura intensywnie pachnącego dymu otoczyła jego głowę. Cieszył się, że nikotyna pomaga mu walczyć ze snem. Wiedział, że jest bardzo zmęczony, a przez ostatnie kilka kilometrów drogi musiał bardzo uważać i szybko reagować na dostrzeżone na wodzie przeszkody. Mimo to, oprócz znużenia, czuł teraz silne podniecenie, gotowość do czynu, oczekiwanie, co stanie się tym razem. Był to bowiem ostatni most, który prawdopodobnie uda mu się unieszkodliwić. Prawdopodobnie. Poszukujący go wiedzieli, kim jest; wszędzie roilo się od policji. Zdawał sobie sprawę z tego, co go czeka wokół mostu w Vicksburgu, jednak liczył, że uda mu się tam dostać, dzięki niekonwencjonalnemu podejściu do rzeczy. Później będzie musiał działać na wycucie. Nie musi runąć, żeby był zniszczony - powtarzał sobie pułkownik. Ale trzeba jednak tam się dostać.

Od wschodu rozległ się długi gwizd lokomotywy i po chwili błysnęło światło. Keeler spojrział na zegarek. Minęło pięć minut od chwili, kiedy przejeżdżał pociąg z przeciwną. Oznaczało to, że na wschód od mostu musi znajdować się bocznica. Wiedział, że koło mostów z reguły znajdują się bocznicę, żeby w razie naprawy mostu można było odstawić pociąg i przejechać składem technicznym. Ten pociąg jechał znacznie wolniej. To dobrze. Prawdopodobnie jeszcze nie przyspieszył po zjechaniu z bocznic. Inżynier mógł się założyć, że na każdej bocznicy stąd aż do Jackson stał pociąg i podobnie było po drugiej stronie rzeki.

Przez dywan roślin, ponad nim, przemknęło jakieś nocne zwierzę. Morgan nadstawił uważnie ucha, ale w tym momencie pociąg wjechał na most i jego łoskot zagłuszył wszystko. Wielkie lokomotywy pracowały z wysiłkiem; widać było w świetle reflektora kłęby pulsującego dymu ze spalinowych silników. Pociąg jechał

zaledwie trzydzieści kilometrów na godzinę. Słabe, czerwone światło przyrządów wewnątrz kabiny maszynistów powodowało, że pierwsza lokomotywa wyglądała trochę jak groźna bestia, sunąca, żeby zabić swoją ofiarę. Korzystając ze światła silnego reflektora lokomotywy, Keeler popatrzył, czy na moście lub koło niego nie ma sił bezpieczeństwa; ale nikogo nie zobaczył. Będzie musiał jeszcze sprawdzić, czy nie ma policji na jakimś pobliskim przejeździe kolejowym. No i wejść na most i przyjrzeć się torom. Ten most znakomicie nadawał się do tego, co Morgan chciał zrobić. Problemem była natomiast prędkość pociągów. Potrzebował takiego, który będzie ledwie jechał. Zanim długi szereg towarowych wagonów zdążył opuścić most, Keeler zgasił papierosa, upewnił się, że łódź jest dobrze schowana i zaczął ostrożnie wspinać się ku przyczółkowi mostu.

Kiedy Powers w półmroku wchodził po schodach, Carolyn i Hush byli już ubrani odpowiednio do akcji w terenie. Hanson zapalił światło na werandzie, po stronie Lang, żeby odciągało owady; po swojej nie zapalał, nie chcąc, żeby byli zbyt widoczni z ulicy. Zza drzew rozlegał się turkot kolejnego pociągu; rozbrzmiewał gwizd lokomotywy; reflektor rysował ruchomym światłem sylwetki drzew. Mike przyszedł z torbą hamburgerów. Nie można było rozmawiać pośród hałasu, więc czekając, aż pociąg odjedzie kawałek dalej, zanurzali ręce w zatłuszczonej torbie i posilali się.

- Jak tam noga? - zagadnął w końcu kapitan. Miał na sobie mundur; u jego prawego boku zwisała kabura z wielkim pistoletem. Dolał do kawy whisky.

- Lepiej by było, żeby tego mi nie robił - odpowiedział Hanson. - Są jakieś wieści o nim?

- A żebyś wiedział, że są - odparł Powers, zgniatając pustą torbę. - Tak przynajmniej nam się zdaje. Gliniarz z policji lokalnej zameldował o jakiejś furgonetcie z lawetą na łódź, stojącą w lesie, na kempingu na zachód od Jackson. Ten kemping leży nad rzeką Big Black. Około trzydziestu kilometrów stąd.

- No i?

- Z tego, co mówią chłopcy z policji stanowej Missisipi, wynika, że na kemping przyjechał furgonetką z łodzią na lawecie jakiś staruch. Spytał, czy jest miejsce. Zapłacił gotówką i zapytał kobietę z recepcji, jak zjechać z kempingu do Big Black.

- Gdzie to dokładnie było?

- Kemping nazywa się „Askew Landing Campground”, leży tuż koło I-20, na północ od autostrady. Ta z recepcji pomyślała, że to trochę dziwne, żeby o tak później porze staruszek przyjeżdżał do lasu i chciał wypłynąć na rzekę. Ale kto ich tam wie, tych wędkarzy - pomyślała. Z godzinę później przyjechał policjant, żeby sprawdzić samochody spoza stanu. Kobieta powiedziała mu o tym dziadku; bo tam jest bardzo porządna obsługa. Dodała, że wydawało jej się, że gość jakoś dziwnie

wygląda. Jakby coś z nim było nie w porządku. Policjantowi to wystarczyło.

- No i poszedł tam, gdzie stała furgonetka.

- Poszedł. Zobaczył furgonetkę z pustą lawetą na łódź. Tablice rejestracyjne z Missouri. No to podaje numery przez radio. Sprawdzają w komputerach i okazuje się, że furgonetka i przyczepa są zarejestrowane na farmera, który wynajmował Keelerowi chatę. Kiedy zadzwoniliśmy do farmera, nie wiedział, o co chodzi - powiedział, że nic nie wie o żadnej furgonetce ani lawecie na łódź.

- To musi być Keeler - skomentowała Carolyn.

- Pewne to nie jest, ale tak powinniśmy założyć. Skoro tak, to nasz sprawca płynie teraz Big Black, która wpada do Missisipi poniżej Vicksburga. Można dopłynąć stamtąd do mostu. Facet nie odpuści, prawda?

- Nie widział pan tych zdjęć - stwierdziła Lang.

Mike pokiwał głową.

- Wygląda także na to, że coś ze sobą zabrał - ciągnął Powers - bo policjanci znaleźli oponę koła zapasowego furgonetki leżącą na ziemi i felgę obok niej, oddzielnie. Jakby coś stamtąd wyciągnął. Oponę wiozą w tej chwili do stanowego laboratorium, żeby przeanalizować ślady tego, co w niej było.

- A może płynie do Nowego Orleanu - wysunął przypuszczenie Hanson. Mike pokręcił jednak głową.

- Po co przyjeżdżać na odległość trzydziestu kilometrów od Vicksburga, jeśli chce się znaleźć w Nowym Orleanie. Poza tym, musiałby przepłynąć rzeką trzysta kilkadziesiąt kilometrów. Nie, jestem przekonany, że spróbuje zaatakować tutaj.

- I co będziemy robić? - spytała Carolyn.

- Zaalarmowaliśmy siły strzegące mostu, w szczególności Straż Przybrzeżną i łodzie patrolowe policji stanowej, żeby patrzyli, czy nie przyplływa jakaś łódź. Marynarka zdążyła już zainstalować radar do śledzenia wód przybrzeżnych; ustawili go na wysokim brzegu, od strony miasta, i skierowali w dół rzeki. Gwardia Narodowa i policja są w stanie najwyższej gotowości; w okolicę mostu nie są dopuszczane żadne pojazdy, po obu stronach. Myślę, że teraz wszystkim nam pozostaje po prostu czekać.

- Co z tego wszystkiego przeciekło do FBI albo do Waszyngtonu? - zainteresował się Hush.

- Cóż, oddział w Jackson wie, że coś się kroi - odpowiedział Powers. - Ale pokażę wam coś zabawnego... - Wyciągnął z kieszeni bluzki kserokopię teleksu. Podał ją Hansonowi, a ten wziął ją w taki sposób, jak gdyby była skażona. Była to wiadomość od Herlihy'ego nadana z St Louis do pierwszego zastępcy dyrektora FBI do Waszyngtonu. Herlihy prosił o poinformowanie go, gdzie obecnie przebywa starsza agentka Carolyn Lang i jaki jest jej oficjalny status. Hush oddał kartkę Carolyn, a ta skrzywiła się.

- Ma dzisiejszą datę - skomentował Hanson. - Zdaje się, że „Regent” jednak przyszedł rano i przeczytał całą pocztę.

- Cholera jasna!... - zaklęła Lang, zgniatając kartkę. - Ale i tak Herlihy ma trudny orzech do zgryzienia; co też powiedzieć Waszyngtonowi w niedzielę wieczorem.

- Ja na jego miejscu posłałbym im czerwoną raketę, żeby ich obudzić - oznajmił Hush.

- Ale „Regent” nie jest taki, jak ty - stwierdziła Carolyn, uśmiechając się. - Napisałam ten raport tak, że informacje wyglądają na nie potwierdzone. Pomięłam także nazwisko agenta, który wybrał się ze mną przesłuchać Keelera. Herlihy dobrze zdaje sobie sprawę, jaka teoria jest w tej chwili „poprawna” w centrali.

- Co w związku z tym zrobi? - zainteresował się Powers.

- Ostatnią rzeczą, na jakiej zależy „Regentowi”, to być tym, który wytłumaczy wszystkim w centrali, że się mylą - dyrektorowi naczelnemu, jego pierwszemu zastępcy, a już zwłaszcza zastępcy dyrektora do spraw bezpieczeństwa narodowego, panu Carswellowi.

- Jak przypuszczam, ten Carswell nie umie przegrywać - ocenił kapitan. Pokręcił głową. Hanson stwierdził, że Mike'a bardzo bawi towarzyszący sprawie wątek rozgrywek wewnętrznych w FBI.

- Tymczasem oddział w Jackson zdążył pewnie zameldować, co robicie wy, chłopaki - ciągnęła Lang - a wiadomości dotarły siecią komputerową do wszystkich zainteresowanych, w tym do Herlihy'ego.

- Facet znalazł się między młotem a kowadłem - skwitował Hanson. - Boi się przekazać „górze” złe wieści, a jednocześnie obawia się, że policja stanowa weźmie sprawę w swoje ręce i, być może, nawet złapie „Kolejarza”.

Powers pokręcił głową i uśmiechnął się.

- Ale z was nicponie...

- Naszym pierwszym obowiązkiem jest ochrona mostu - przypomniał Hush. - Złapanie Keelera też, oczywiście, jest ważne, ale nie aż tak bardzo, jak powstrzymanie go.

Mike przestał się uśmiechać, nachylił się i powiedział:

- Tego nigdzie nie ma na piśmie, ale powinniście wiedzieć: chłopcy z Missisipi wystawili na wzgórzach paru strzelców wyborowych. Jeżeli Keeler przyplynie, będzie dla niego zdrowiej, żeby siedział w łodzi podwodnej.

Hanson spojrział na zegarek. Była dwudziesta pierwsza trzydzieści.

- Ile czasu powinno mu zająć dopłynięcie do Missisipi? - spytał.

- Oszacowaliśmy to - odparł Powers. - Z kempingu do Missisipi jest rzeką około trzydziestu pięciu kilometrów, a potem jeszcze ze trzydzieści dwa do Vicksburga; zależy, czy wypłynie głównym ujściem czy którymś z rozlewisk.

- A o której godzinie przyjechał na ten kemping?

- O dziewiętnastej, dziewiętnastej trzydzieści. Miejscowi gliniarze mówią, że przez większą część tego odcinka Black River może płynąć w dół rzeki z prędkością trzydziestu, trzydziestu pięciu kilometrów na godzinę, jeśli nie przyłoży

w jakiś pień czy inną przeszkodą, których tam sporo. Z tego wynika, że po godzinie, maksimum półtorej, powinien się znaleźć na Missisipi.

Nadjeżdżał kolejny pociąg; wieczorną ciszę znowu przerwał gwizd.

- Między ósmą trzydzieści a dziewiątą wypłynął na Missisipi - myślał na głos Hush. - Czyli, jeśli mu się udało, to posuwa się już w stronę mostu.

- Tak. Dlatego mam mundur polowy.

- Przez most nadal, jak słychać, jeżdżą pociągi - ciągnął Hanson.

- Co pięć, dziesięć minut. Odcinek pomiędzy Jackson a Vicksburgiem jest praktycznie pełen pociągów. W Vicksburgu nie ma stacji rozrządowej, więc wypuszczają je z Jackson.

Hush skinął głową. Musieli odczekać, aż pociąg przejedzie. Turkotał po miejscach przejazdach z żółwią prędkością ośmiu kilometrów na godzinę.

- Pytanie, co mamy z wami zrobić - zastanowił się Powers. - Jeśli zgłosicie się do stanowiska dowodzenia, to czekają tam instrukcje od waszych opiekunów.

- W takim razie nie pojedziemy tam - oznajmił Hanson. Zaświtał mu w głowie pomysł, który chciał omówić z Carolyn w cztery oczy.

Lang popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Co? Oczywiście, że jedziemy. Przynajmniej do mostu. Chcę tam być, kiedy Keeler się pojawi.

Hush zacisnął usta.

- Nie. Jeśli tam pojedziemy, będzie z nami krucho, kiedy tylko zobaczy nas ktoś z oddziału w Jackson. Czekamy tutaj.

Carolyn patrzyła na Hansona skonsternowana.

- Zrobiłaś to, co było najważniejsze - kontynuował Hush. - W tej chwili policja stanowa ma na miejscu odpowiednie siły. Wojsko kontroluje most, wszyscy wiedzą, kogo i czego szukają. Wiedzą, że prawdopodobnie Keeler przyplynie łodzią. W niczym już tam nie pomożemy, więc moglibyśmy nie przeszkadzać. - Patrzył na Lang porozumiewawczo, żeby skłonić ją do wyrażenia zgody i poczekania na wyjście kapitana.

Powers popatrzył na zegarek i stwierdził:

- Jadę do stanowiska dowodzenia. Chłopaki z Missisipi kładą sieć powyżej miejsca, gdzie, jak sądzą, Keeler płynie przez rozlewiska. Wkrótce zaczną przeszukiwać teren z psami gończymi wziętymi ze stanowego więzienia. Jeśli inżynier jest na rzece, to oczywiście nic nie znajdą, ale przynajmniej narobią hałasu, może go opóźnią, zwłaszcza jeśli przedziera się przez bagna.

- Nie mamy samochodu - zaczął Hush. - Czy miejscowa policja nie mogłaby nam czegoś pożyczyć? Jeśli go schwytaacie, może uda mi się tak do niego zagadać, żeby się przyznał.

Kapitan pokiwał głową.

- Jeśli tylko nie zacznie strzelać - zauważył. - Chłopcy z Missisipi nie ociągają się. Rozwałą mu łeb i puszcza psy, żeby go zjadły. Zdobędę dla was samochód.

Powiem, żeby zostawili kluczyki w recepcji. Uważam, że słusznie robicie. Siedźcie i nie ruszajcie się. Tylko nie wyłączajcie komórki. Jak tylko coś się zdarzy, zadzwonię.

Carolyn popatrzyła przed siebie ze złością. Hush podziękował Powersowi za przyniesiony obiad, a Mike mrugnął do niego ze współczuciem. Kiedy zniknął, Lang zapytała z wściekłością:

- Dlaczego?!

Hanson uśmiechnął się.

- I kto teraz przejmuje całe terytorium - powiedział. - Chcesz brać udział w zdjęciu Keelera, co?

- Jakbyś zgadł. Ten sukinsyn strzelał do mnie i zamknął mnie w bagażniku. Chcę tam być.

- „Tam”, to znaczy gdzie? Na rzece? Koło jakiegoś rozlewiska, razem z psami z więzienia? Czy może chcesz powspinać się po wzgórzach Vicksburga? Carolyn, my byśmy naprawdę tylko przeszkadzali. A poza tym wiesz, że nie możemy wejść na stanowisko dowodzenia. Nasi koledzy z Jackson pewnie najpierw by nas aresztowali.

- Wszystko mi jedno! - burknęła Lang. Hush widział jednak, że Carolyn daje za wygraną.

- Wiesz co? - powiedział nagle, wstając. - Oni mogą się mylić co do planów Keelera. Idź po swoją kurtkę. Przejdziemy się.

Lang westchnęła i poszła po kurtkę FBI.

Matthews stał na platformie zestawu chłodniczego, zatykając uszy przed łoskotem generatora. Nagle wydało mu się, że słyszy, jak uruchamiają się silniki drugiej i trzeciej lokomotywy. Było już zupełnie ciemno. Tom pomagał sierżantowi odczytywać temperatury wskazywane przez różne kontrolki zestawu. Przyświecał mu latarką. W ciągu ostatniej godziny temperatury nie zmieniły się. Za to częstotliwość przejazdów pociągów koło ich bocznicy znacząco wzrosła. Zeszli z platformy i ruszyli do wagonu dowodzenia.

- Czy mam skrzyknąć chłopaków, żeby wracali do wagonu? - zapytał dowódca żandarmów.

- Niech się najpierw upewnię, czy rzeczywiście ruszamy - odpowiedział Matthews. Noc była pochmurna; słabo świecący księżyc pojawiał się na niebie tylko od czasu do czasu. Na południowy wschód od bocznicy widać było światła centrum Meridian. Mijając wagon żandarmerii, major usłyszał grający telewizor. Kiedy wszedł do swojego wagonu, oficer łączności kopiował właśnie rozkaz jazdy.

- Mamy wolną drogę - poinformował oficer, podając Tomowi kartkę. - Dzwoniłem parę minut temu do pułkownika, kiedy tylko rozkaz zaczął przychodzić.

- Ciągłe siedzi w lokomotywie? - spytał Matthews, czytając rozkaz. Mieli zezwolenie na jazdę na odcinku do Newton.

- Tak, sir.

Major spojrzął na zegarek. Mieli około sześciu minut. Wyszedł na platformę z tyłu wagonu i krzyknął do sierżanta, żeby wołał żandarmów do środka. Żołnierze, usłyszawszy uruchamiające się silniki lokomotyw, sami zaczęli się schodzić. Ruszyli teraz biegiem do swojego wagonu. Matthews patrzył jak sierżant ich liczy, po czym pokazuje mu uniesione kciuki na znak, że wszyscy wrócili. Tom poszedł więc do oficera łączności i polecił mu przekazać pułkownikowi, że żandarmi wsiadli. Newton - pomyślał i popatrzył na mapę. Newton znajdowało się zaledwie około pięćdziesięciu kilometrów od Meridian. Tymczasem linią kolejową przejechał pociąg jadący na wschód. Majorowi przypomniało się na chwilę to, co Taggart mówił o czerwonych światłach i świetle reflektora zbliżającej się z przeciwka lokomotywy. Znowu popatrzył na zegarek. Odjazd miał nastąpić za dwie minuty.

Hanson i Lang wyszli z hotelu o dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć. Na-grzane w ciągu dnia chodniki i budynki promieniowały jeszcze ciepłem. Hush założył jednak kurtkę, żeby zasłonić kaburę z bronią. Carolyn przewiązała sobie kurtkę wokół pasa, ukrywając w ten sposób swój pistolet. Błyskawica oświetliła nagle rozbudowujące się nad Luizjaną chmury burzowe. Światła znajdującego się w dole portu posyłały wzdłuż rzeki bursztynowe refleksy. Hush popatrzył przez okna na ludzi jedzących wieczorny posiłek w restauracji hotelu „Cedar Grove Mansion Inn”. Na ulicach nie było ruchu. W okolicy stały najprzeróżniejsze zabudowania, dziwnie kontrastujące ze sobą - od drewnianych chat, poprzez ceglane domy z tarasami otoczone wielkimi starymi drzewami, aż po duże, wysokie, wiejskie wille. W niektórych domach paliło się światło, jednak wokół nie było żadnych ludzi.

- Pamiętam, jak czytałam o oblężeniu „fortecy Vicksburg” podczas wojny domowej - odezwała się Carolyn. - Było to tak opisane, jakby Vicksburg był wielkim miastem. A przecież to ledwie miasteczko.

- Wydaje mi się, że Vicksburg nigdy nie podniósł się po tej wojnie - odpowiedział Hanson. - Mimo to ludzie wydają się bardzo gościnni.

Doszli do przejazdu kolejowego na ulicy Klein. Paliło się czerwone światło i przejeżdżał akurat koniec pociągu zmierzającego na wschód. W poprzek ulicy stał radiowóz policji miejskiej; drzwi kierowcy były otwarte. Zażywny funkcjonariusz wystawiał częściowo swoje okazałe uda na zewnątrz. Spojrzął na kurtkę FBI, którą miał na sobie Hush. Koniec pociągu minął przejście; z ostatniego wagonu zwiślał hamulcowy, uważnie obserwując tor za sobą. Hanson pokazał legitymację FBI.

- Dlaczego droga jest zablokowana? - zapytał.

Gruby policjant splunął na ulicę, jak gdyby nigdy nic.

- Rozkaz policji stanowej - odezwał się z silnym akcentem z Missisipi. - Całą noc będą puszczać pociągi. - Możecie przejść, jak chcecie. Mam sprawdzać wszystkie samochody, co podjadą.

Hush popatrzył za samotnym hamulcowym. Jego przeczucie było coraz silniejsze.

- Czy to jedyna linia kolejowa w mieście? - spytał. - Ta, która przechodzi mostem nad Missisipi? - upewnił się.

Policjant pokiwał tylko głową, z taką miną, jak gdyby usłyszał najgłupsze pytania w życiu.

- A skąd idzie ta linia?

- Z Jackson - odparł. Splunął po raz drugi. - Tam jest bocznica, zaraz koło tej fabryki nawozów, przy rzece Yazoo. A z tej strony druga, tu zaraz, jak są doki. A to jest główna linia. Kansas City Southern. Idzie z Jackson, od wschodu. No i tak tu przechodzi przez całe miasto.

- Niech mi pan powie... - zaczął pytać Hanson możliwie obojętnym głosem - czy ta linia kolejowa to idzie równolegle do autostrady I-20 z Jackson?

- No właśnie. Ta jak autostrada - zgodził się policjant.

- I przecina rzekę Big Black?

Gliniarz kiwał teatralnie głową.

- I-20 przecina rzeka. To i kolej też musi przecinać, no bo jak inaczej? Big Black, ona płynie z północy na południe.

W oddali, po lewej, pojawił się następny pociąg. Jasny, świecący żółtawo reflektor lokomotywy znaczył wielkie drzewa przebiegającą pomiędzy liśćmi poświatą, rozjaśniał mola i magazyny portowe. Zbliżywszy się do pierwszego z przejazdów, lokomotywa zagwizdała. Hush skinął policjantowi głową na znak podziękowania, wziął Carolyn za ramię i pociągnął z powrotem w kierunku hotelu, poza zasięg słuchu policjanta.

- Co się dzieje? - spytała, nieco zmieszana.

- Keeler miał łódź, prawda? - zaczął Hanson. Musiał podnosić głos, gdyż lokomotywy zbliżały się już do przejazdu.

Lang skinęła głową.

- Zrobił tak. Wyplął łodzią na północ od autostrady i ruszył z biegiem tej Big Black. Dopływu Missisipi. Wszyscy są pewni, że chce wpłynąć na wielką rzekę i dotrzeć łodzią do mostu.

Carolyn przytaknęła drugi raz.

- Ale czy to ma ręce i nogi? Przecież wie, że most jest silnie strzeżony, a rzeka co chwila patrolowana. Chyba tak inteligentny człowiek jak on, nie płynąłby prosto w paszczę lwa? Bo wie, że nie miałby szans. Widział zresztą przygotowania wokół mostu na własne oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ta linia kolejowa wiedzie z Jackson, które leży na wschód stąd. Ten glina potwierdził, że tory muszą w którymś miejscu przechodzić nad Big Black.

- Co to ma do...
- Keeler nie płynie Missisipi. Skoczy na pociąg i wjedzie na most pociągiem. A potem coś zrobi. Pociągi to jedyna rzecz, której te wszystkie siły bezpieczeństwa się nie przyglądają.

- Będzie stał na wagonie, tak jak ten kolejarz, którego widzieliśmy przed chwilą?

- Właśnie. Może tylko trochę mniej wyeksponowany. Założę się, że dopłynął tą Big Black tylko do przechodzącego nad nią małego mostu kolejowego. Teraz może wjechać do Vicksburga, kiedy tylko zechce. Pociągiem!...

Carolyn kiwała głową.

- A cały świat gapi się na rzekę - dodała. - Musimy zadzwonić do Powersa.

- Koniecznie. Trzeba mu powiedzieć, żeby zatrzymali wszystkie pociągi ze wschodu, do czasu, aż nie będzie można starannie ich sprawdzać. Lub do chwili, kiedy dopadną Keelera na rzece, jeśli się mylimy. Masz telefon?

- Oczywiście zostawiłam w hotelu! Zadzwonisz z radiotelefonu tego policjanta.

Hush wrócił do radiowozu i wytłumaczył, co mu jest potrzebne. Policjant posłusznie włączył radio i zapytał miejski posterunek numer jeden, jaka jest częstotliwość stanowiska dowodzenia siłami chroniącymi mostu. Kiedy mu ją podano, wywołał stanowisko dowodzenia i wręczył Hansonowi mikrofon. Ten przedstawił się tylko jako „Hush” i poprosił o Powersa. Oficer łączności powiedział Hansonowi, żeby zaczekał. Po minucie poinformował, że kapitan pojechał w dół rzeki, w miejsce, gdzie psy gończe złapały czyjś trop, koło rozlewiska Hennesey's Bayou. Hush spytał, czy da się nawiązać z Powersem kontakt radiowy, ponieważ ma dla niego pilną wiadomość. Operator obiecał spróbować.

Hanson ruszył w stronę Carolyn, żeby przekazać jej, co usłyszał, jednak gruby policjant zaczął energicznie machać, żeby wracał. Tymczasem w radiotelefonie odezwał się ktoś inny, kto chciał rozmawiać z panem Hansonem. Hush zawahał się. Na stanowisku dowodzenia musieli być agenci z Jackson. Odpowiedział jednak:

- Słucham, tu Hanson.

- Cześć, Hush. Mówi Rafe LeBourgoise.

Cholera jasna!... - pomyślał Hanson. Ale nas wkopałem!

- Tak? - odpowiedział.

- Oficer łączności mówi, że rozmawia pan na częstotliwości policji miejskiej Vicksburga. Jest pan gdzieś tu, w okolicy?

Hushowi nie przechodziła na myśl żadna wymijająca odpowiedź.

- Tak - powtórzył.

- To dobrze. A nawet bardzo dobrze. Centrala pana szuka. A ściślej mówiąc, biuro dyrektora. Powtarzali mi ciągle, że jest pan w Baton Rouge, na urlopie zdrowotnym. Tłumaczyłem im, że w Baton Rouge pana nie ma. Wydawało się, że

zależy im na przekonaniu mnie, że pan tam jest.

- Bo tam byłem, a potem wyjechałem - odpowiedział Hush. Nastąpiła chwila ciszy, jeśli nie liczyć trzasków w radiotelefonie. Policjant z zainteresowaniem słuchał rozmowy. Nadchodziła Carolyn.

- Czy starsza agentka Lang jest z panem? Wygląda na to, że rzeczywiście bardzo chcą, żebyście się zameldowali.

- Dobrze, zameldują się - zgodził się Hanson, pomijając pytanie o Carolyn. - À propos, dlaczego jest pan tu, zamiast w Baton Rouge? - Lang przyszła akurat w porę, żeby usłyszeć to pytanie. „Kto?” wymówiła ruchem warg. „LeBourgoise” - odparł w ten sam sposób Hush.

- To z powodu raportu, jaki agentka Lang przysłała do biura w St Louis - wyjaśnił LeBourgoise. - Sądzi, że „Kolejarzem” może być pułkownik Keeler z Korpusu Inżynieryjnego. Pan zastępca dyrektora Carswell nie uważa, żeby tak było. Jednak kiedy dowiedzieli się, że policje stanowe organizują operację, żeby schwytąć inżyniera, rozkazali mi i paru moim ludziom przylecieć do Vicksburga i dołączyć do Wydziału Przestępstw z Użyciem Przemocy, z Jackson. Gdzie pan dokładnie jest?

- Wjeżdżam do Vicksburga. Jedziemy od Jackson. - Policjant uniósł brwi, zdumiony.

- „My”, to znaczy: pan i starsza agentka Lang?

Hanson usłyszał, że LeBourgoise mówi coś do kogoś stojącego obok.

- Tak - przyznał. - Przepraszam, ale muszę się już rozłączyć, jeśli pan pozwoli. Czekam na telefon od kapitana Powersa.

- Ale, Hush...

Hanson nachylił się do radiowozu i powiesił mikrofon na miejscu. Pokazał Carolyn ręką, że muszą szybko oddalić się z tego miejsca. Ponieważ LeBourgoise nie rozłączał się, tylko ciągle mówił, Hush sięgnął do samochodu i wyłączył zasilanie radiotelefonu.

- Co pan robi? - zaprotestował właściciel urządzenia.

Hanson zniżył się i odpowiedział szybko w zaufaniu:

- Ten facet nie jest tym, za kogo się podaje. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że to człowiek, którego wszyscy szukamy. Czy może pan nie włączyć radiotelefonu jeszcze przez pięć minut? A potem niech pan włączy i odpowie każdemu o cokolwiek spyta. Ale najpierw potrzebujemy pięć minut, żeby przyskrzynić tego sukinsyna.

Oczy policjanta rozszerzyły się.

- Dobra - zgodził się. - To ten, co wysadza mosty?

- Tak sądzimy. Proszę tylko dać nam pięć minut, dobrze?

Gliniarz przytaknął skwapliwie. Wsiadł z samochodu, prostując mundur na opasłym cielsku i rozejrzał się w poszukiwaniu przestępców. Hush pokuśtykał szybko obok Carolyn, próbując ignorować ból w nodze. Zaczął jej relacjonować przebieg rozmowy.

- No coś ty! - zawołała. - Myślisz, że posłali LeBourgoise'a, żeby nas zgar-
nęł?
- Jeśli nie, to zaraz każą mu to zrobić - odpowiedział Hanson. Obejrzał się na pociąg, którego lokomotywy dotarły już na przejazd ulicy Oak i posuwały się dalej, rozpoczynając długi zakręt na wschód. Dalej, tor zaprowadzi je do Jackson. Na wschód - myślał Hush. Czyli następny pociąg powinien jechać na zachód. Keeler może wybrać jeden z nich... Nagle Hansonowi przypomniało się, że nie przekazał wiadomości Powersowi.
- Chodź - ponaglił Carolyn, kierując się do hotelu. - Musimy wziąć tę cholerną komórkę.

Po czterdziestu minutach przeszukiwania terenu wokół mostu kolejowego na Big Black Morgan znalazł to, czego szukał. Najpierw sprawdził tor w kierunku zachodnim, kuląc się pomiędzy chwastami; odnalazł jednak tylko wążutką, pełną drogę, przechodzącą przez tor około dwustu metrów od mostu. Następnie po raz drugi, tym razem z bliska, skontrolował pełną drogę, która szła pod mostem, żeby upewnić się, iż nie ma w pobliżu wędkarzy czy samochodów. Wszędzie śmierdziało moczem, starym piwem i rybimi łuskami. Betonowe pylony mostu były pokryte graffiti. W słabym świetle księżycy widać było popękane worki ze śmieciami, rdzewiejące, połamane krzesła ogrodowe dawnego typu, plastikowe kanisterki po olejach silnikowych. Beton od strony brzegów był nierówny i chropowaty, zupełnie jakby kilka ciężarówek wysypywało swój ładunek na brzeg. Sterczące z wody białe obiekty, które wziął za głązy, okazały się fragmentami starych filarów, które dawniej podtrzymywały most. Najwyraźniej runęły podczas jakiejś odległej w czasie katastrofy. Keeler cieszył się, że nie próbował płynąć dalej. Poniżej mostu rzeka poszerzała się nieco, a potem znikwała za zakrętem w prawo.

Kiedy inżynier był pod mostem, nadjechał kolejny pociąg w kierunku zachodnim. Jego reflektor, przeświecający pomiędzy podkładami toru przez ażurowy most, rozjaśnił kryjówkę, której szukał Keeler. Na wierchołku zachodniego pylonu, w miejscu, gdzie stalowe boczne dźwigary mostu były przymocowane sworzniami do siodłowatych łożysk, znajdowała się wnęka w betonie. Półka leżała tuż pod torem. Morgan chciał poświecić sobie latarką, ale bał się, że światło będzie widoczne. Podczas gdy pociąg łomotał po moście, terrorysta poszedł w górę rzeki po pełną drogę, błotnistym brzegiem, przedzierając się między roślinami. Dotarł do łodzi i wyciągnął zwój lontu detonacyjnego, czarny kawałek papy i płaski plecak. Zastanawiał się, czy zatopić łódź. Zdecydował, że tego nie zrobi. Nie był pewien, czy mu się tej nocy uda. Wiedział, co zrobi z pociągiem i ładunkiem, ale potem nie miał już planu. Teraz, kiedy na niego polują, nie ma sensu planować za daleko w przód - pomyślał.

16.

Matthews wyglądał Newton, żeby zobaczyć, gdzie postawią ich na bocznicę.

Kiedy przemknęli przez miasto z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, major zrozumiał, dlaczego Mehle zdecydował się jechać w lokomotywie. Telefon, łączący pociąg z centrum kontroli ruchu za pośrednictwem szyn, rozdzwonił się mniej więcej w sekundę po tym, jak wagon dowodzenia przetoczył się po wiadukcie ponad linią Kansas City Southern, wiodącą z północy. Oficer łączności odebrał, posłuchał przez chwilę, skrzywił się i bez słowa oddał słuchawkę majorowi. Matthews przedstawił się i wysłuchał pieniacego się z wściekłości dyspozytora, który nakazywał natychmiast się zatrzymać. Tom odparł, że rozumie i że przekaże rozkaz maszyniście.

- Już dzwoniłem do maszynisty! - krzyczał mężczyzna. - Co się, do diabła, dzieje z tym pociągiem?!

- Nie mam pojęcia - odparł Matthews. - Siedzę w ostatnim wagonie. Spróbuję połączyć się z lokomotywą przez interkom.

- Łącz się pan zaraz i zatrzymuj! Z przeciwka jadą prosto na was dwa ciężkie pociągi towarowe! Jeden jest już na zachód od Forest! Stawajcie i cofajcie do bocznic w Newton; słyszysz mnie pan?!

- Słyszę - potwierdził major, dobrze wiedząc, że nie zdoła zatrzymać pociągu. Oficer łączności spytał go, co się dzieje, ale Tom włączył szybko interkom. Jak się spodziewał, odebrał Mehle.

- Czy mamy kłopoty? - spytał pułkownik, zwodniczo łagodnym głosem. Matthewsowi wydawało się, że przyspieszali jeszcze.

- Tak, sir - odpowiedział. - Mielśmy zatrzymać się w Newton i zjechać na bocznicę. Kontrola ruchu dostaje szału. Z przeciwka pędzą na nas dwa pociągi; bliższy znajduje się w odległości około piętnastu kilometrów.

- Bardzo dobrze. Niech pan oddzwoni i powie im, żeby lepiej je zatrzymali. Jedziemy dalej.

- Panie pułkowniku, co pan, do licha, wyprawia?

- Niech pan uważa, jak się pan wysławia, majorze. Nie zatrzymujemy się już, aż do czasu, kiedy przejedziemy przez ten cholerny most. Niech im pan powie, co chce; może być, na przykład, że wieziemy osiemdziesiąt tysięcy ton gazu paralityczno-drgawkowego i zabieramy go na drugą stronę. To wszystko.

Mehle rozłączył się, a Matthews wpatrywał się w interkom z niedowierzaniem.

- Niech mnie pan znowu łączy z kontrolą ruchu. - Operator, trzęsącymi się rękami wystukał jak najszybciej numer; uderzył w zły przycisk, spróbował od nowa.

Pociąg niewątpliwie przyspieszał. Czekając na połączenie, major szacował względną prędkość zbliżających się do siebie pociągów i czas ich spotkania.

Wyszło mu jakieś dziesięć minut, może mniej. Oficer łączności podał mu słuchawkę.

- Kontrola ruchu? - odezwał się Tom. - Nie jesteśmy w stanie zatrzymać pociągu.

- To pociągnij pan za hamulec bezpieczeństwa! Pierwszy z tamtych pociągów już staje, ale za nim jedzie jeszcze drugi.

- Sir, mówię panu po raz ostatni: nie możemy zatrzymać tego pociągu - odpowiedział Matthews. - Proszę pamiętać, że to pociąg Armii Stanów Zjednoczonych. Wieziemy osiemdziesiąt tysięcy ton toksycznej amunicji i zamierzamy jechać dalej, aż przejedziemy most w Vicksburgu. Nie mogę zatrzymać pociągu. Słyszysz mnie pan? Nie mogę!

- Cholera! Co wy, powariowaliście?! Wy...

- Słuchaj pan! - przerwał major. - Lepiej zabierzcie nam szybko z drogi wszystkie pociągi! I nie myślcie nawet, żeby skierować nas na bocznice, bo jedziemy osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Słyszysz pan? Nie mogę zatrzymać tego pociągu!

Tom odłożył słuchawkę, urywając ożywione protesty dyspozytora. Następnie sięgnął do przycisku interkomu, ale rozmyślił się w połowie drogi. Przeszedł za to przez przedział sypialny do przednich drzwi wagonu. Upewnił się, że wciąż ma przy sobie pistolet w kaburze, a potem otworzył drzwi. Uderzył go podmuch powietrza. Tylne platformy wagonu żandarmerii znajdowały się po drugiej stronie sprzęgu. Odczekał, aż kołyszące się wagony ustawią się prosto i przeskoczył pomiędzy nimi, próbując nie myśleć o ryczących w dole kołach. Ledwie zdawał sobie sprawę z tego, że na zewnątrz śmigają jakieś budynki. Przeszedł przez barierkę, otworzył drugie drzwi i znalazł się w świetlicy wagonu żandarmerii.

Sierżant, ubrany w mundurowe spodnie i koszulkę, grał w karty z trzema innymi żandarmami. Na przeciwległym końcu pomieszczenia grał telewizor włączony na pełny regulator. Większość żołnierzy spała. Wokół unosiły się zmieszane wonie popcornu i dymu papierosowego. Zobaczywszy wyraz twarzy zjawiającego się znieca Matthews, sierżant od razu wstał.

- Niech pan budzi żołnierzy! Niech się ubiorą i założą pełny rynsztunek! - rozkazał Tom. - Mehle próbuje jechać na czerwonych światłach aż do Louisiany, a naprzeciwko nas pędzą co najmniej dwa pociągi!

Sierżant nie zadawał żadnych pytań. Natychmiast wykrzyknął rozkazy i żandarmi zaczęły szturchać śpiących kolegów i ubierać się pospiesznie. Czekając, aż będą gotowi, Matthews zastanawiał się, jakie ma możliwości działania. Prawdopodobnie pułkownik celował z pistoletu do maszynistów. Był dostatecznie szalony, żeby pędzić pociągiem na oślep, aż w coś uderzy albo przejedzie przez most w Vicksburgu. W wagonie rozlegał się świst powietrza dochodzący przez ciągle otwarte tylne drzwi. Tom zobaczył znajdujący się w pomieszczeniu interkom. Podeszedł doń i połączył się znowu z lokomotywą.

- Co znowu? - rzucił Mehle.
 - Panie pułkowniku, wydaje mi się, że próbują oczyścić tor. Powiedziałem im, że nie możemy się zatrzymać, aż przejedziemy przez most w Vicksburgu. Jeśli zwolni pan trochę, będą mieli więcej czasu na usunięcie jadących z przeciwnika pociągów.
 - Niezły wybieg, majorze Matthews, ale nic z tego. Ja zwolnię, a oni zaryzykują i przerzucą mi gdzieś zwrotnicę. Czy powiedział im pan, co kazałem?
 - Powiedziałem, że wieziemy toksyczną amunicję, a nie - gaz paralizująco-drgawkowy. Wiedzą, że ruszyliśmy z Anniston.
 - Powinien pan być wypełnić ściśle moje rozkazy, majorze Matthews. Ale tak czy siak nie zwalniam. Lepiej niech pan zaalarmuje swoją gwardię.
 - Już to zrobiłem - odparł Tom, podczas gdy zebrali się wokół niego sierżant i podlegli mu dowódcy drużyn. - Poleciłem im przygotować się na katastrofę.
 - Bystro pan myśli. Ale na wypadek, jeśli się nie rozbijemy, niech będą gotowi na moją komendę wystawić cały oddział na zewnątrz. Zrozumiano?
 - Tak jest. Ale, panie pułkowniku...
- Mehle odłożył już słuchawkę. Matthews poszedł w jego ślady. Sierżant uniósł pytająco brwi.
- Myślę, że będzie z nami krucho - przyznał Tom. - Cieszymy się tylko, że jedziemy na samym końcu.
 - Pewnie - odburknął sierżant. - Razem ze stoma sześćdziesięcioma tonami przeciekającej amunicji z iperytem. Cholera! Zgadzam się z pana przedostatnim zdaniem, panie majorze.

Keeler przykucnął na betonowej półce i osłonił się papą. Dla osoby, która patrzyłaby w jego stronę z miejsca dla wędkarzy, wydawałby się tylko czarnym cieniem. A przynajmniej miał taką nadzieję. Co ważniejsze, pomiędzy poszczególnymi podkładami było około sześćdziesięciu centymetrów odstępu; wisały w powietrzu, zamiast, jak to zwykle bywa, spoczywać na żwirze. Kiedy stanął, jego głowa wystawała nieco ponad szyny, a ramiona znajdowały się odrobinę poniżej nich. Umożliwiała mu to wciągnięcie się na rękach obok torów, pomiędzy podkładami i dalej na wagon. Sprawdził już, że pomiędzy pionowymi bokami mostu a torem jest dość miejsca, żeby mógł tam kucnąć bez obawy, że uderzy go szeroki wagon. Zamierzał poczekać na pociąg, który będzie jechał bardzo wolno, przłożyć na górę plecak i lont detonacyjny, wciągnąć się na poziom toru, obok niego, i wskoczyć na pociąg. Kiedy już znajdzie się na wagonie, będzie musiał poszukać jakiejś kryjówki, na wypadek, gdyby przed wpuszczeniem na most przez Missisipi, kontrolowali pociągi.

Czekając, pułkownik próbował się uspokoić i odpocząć. Beton wokół niego miał nieprzyjemny zapach gołębih odchodów i smaru kolejowego. Cieszył się więc, że przygotował papę. Powierzchnia Big Black była spokojna jak lustro,

choć slyszal, jak prad oplywa szczatki filarow pod mostem. Nie bylo zadnego wiatru. Gdziez w oddali szczekal niecierpliwie pies. Zamachowiec wymacal plecak, zeby upewnic sie, iz go nie zostawil.

Koniec gry - pomyslal znowu. Jesli uda mu sie przezyc te noc i ujsc pościgowi, znajdzie sie po stronie Luizjany, pieszo, bez samochodu i łodzi. A moze pojechałby na zachod pociągiem, jak zwykly włóczęga, i zobaczył, jak sie żyje, kiedy jest sie bezdomnym? Ewentualnie mógłby zeskoczyć i wrócić torem do tych wszystkich policjantów i się im przedstawić. Proces mógłby być bardzo interesujący; miałby szansę opowiedzieć o swoim spojrzeniu na sprawę, pokazać wszystkim, jak bezdusznie zachowała się firma przewozowa po tym, kiedy jego rodzina została unicestwiona na przejeździe kolejowym. Oczywiście, jeżeli w ogóle dojdzie do procesu. Pamiętał, co powiedział ten ochroniarz o świńskiej twarzy, w St Louis - „Jeżeli znajdziemy ich przed wami, to nie przeżyją”. Wtem podkłady nad głową Keelera zaczęły wibrować.

Hush dodzwonił się w końcu do Powersa, znowu korzystając z pośrednictwa centrum operacyjnego policji stanowej w Jefferson City. Najpierw poprosił ich o połączenie z „Pagórką”. Tłumaczył w tej chwili kapitanowi swoją teorię, że Keeler wcale nie płynie do mostu. Carolyn siedziała na krawędzi łóżka, cała w nerwach.

- A jeśli jednak płynie, to co? - spytał Mike.

- Niech twoi ludzie szukają go dalej - odparł Hush. - Ale zdecydowanie radzę ci, żebyś jednocześnie zatrzymywał i dokładnie sprawdzał wszystkie pociągi ze wschodu, zanim wjadą na ten most.

- Obawiam się, że to niewykonalne - ocenił Powers. - Próbowaliśmy już zatrzymać wszystkie pociągi, kiedy znaleźliśmy tę furgonetkę. Nie minęło nawet pięć minut, jak unicestwił nasz zamiar pieprzony sekretarz transportu z twojej pięknej stolicy. Tam jest jedna wielka panika, Hush.

Hanson spojrzal na Carolyn i starał się coś wymyślić.

- Dobrze, a spróbuj tak - powiedział. - Powiedz, że musisz zatrzymywać i sprawdzać wszystkie pociągi ze wschodu - powiedzmy, między tym mostem na Big Black a Jackson czy gdzie tam są bocznice. Jednocześnie wytłumacz, że pociągi z zachodu będą mogły jechać i zator z tamtej strony całkowicie się rozładuje. W ten sposób koleje nie tracą wszystkiego.

- Spróbować mogę - odparł kapitan - ale na wiele nie liczę. Te firmy przewozowe mają silne zaplecze polityczne.

- Nie mam pojęcia, co znajduje się pomiędzy Vicksburgiem a Jackson - zaczął Hanson. - Powiedz, czy to ma sens, żeby wysłać torem drużynę, pieszo czy jakimś pojazdem, żeby sprawdziła, czy nie zaczął się gdzieś, żeby wskoczyć na pociąg. Może go to wypłoszy?

- Może moglibyśmy dostać do pomocy trochę kolejowych ochroniarzy i zrobić jak mówisz - odpowiedział Powers. - Bo większość naszych ludzi przeczesuje w tej chwili teren rozlewisk. Z tego, co mówią miejscowi gliniarze, jest tam bardzo dziko.

- W takim razie zrób tak - proponował Hush. - Wyślij po jednej drużynie na każdą bocznice i może jeszcze jedną do mostu nad Big Black. Niech idą stamtąd do Vicksburga.

- Potrzeba mi więcej ludzi - stwierdził kapitan. - Co z zasobami FBI?

- Gdybyśmy, Carolyn i ja, ciągle brali udział w grze, moglibyśmy sprowadzić całe tłumy agentów. - Hansonowi przypomniał się nagle LeBourgoise. Powiedział o nim Mike'owi. Powers odparł, że zadzwoni na stanowisko dowodzenia przy moście. Hushowi spodobał się ten pomysł - kapitan dostanie ludzi, a LeBourgoise będzie miał do roboty co innego niż ściganie ich.

- A co wy teraz będziecie robić? - zainteresował się Powers.

- Wyjdziemy z hotelu i ruszymy torem stąd, z Vicksburga. Mam niepokojące przeczucie, że Keeler znowu nas wyprzedza.

Pociąg nadjeżdżał o wiele za szybko, zwiastując swoje przybycie najpierw oślepiająco mocnym światłem reflektora, a później dudniącą wibracją, która wstrząsała przyczółkiem mostu przez całą minutę, zanim nad głową Keelera przesunęły się potężne lokomotywy. Przemknęły nieco ponad metr nad jego głową, obsypując papę piachem. Kiedy tylko nad Morganem pojawiły się wagony, zsunął papę i spojrzął na nie. Natychmiast musiał zamknąć oczy z powodu drobin kurzu, lecących deszczem z góry. Mrugając wstał i przycisnął się do ściany betonowej wnęki. Ostrożnie wysunął głowę i ramiona pomiędzy podkładami na zewnątrz toru. Czuł ssący pęd powietrza, który ciągnął go ku śmiertelnie, stalowym kołom o średnicy dziewięćdziesięciu centymetrów. Oślizgłe od smaru podkłady masowały ramiona Morgana, ilekroć mijała go para kół; tor osiadał, a potem podskakiwał, dociśnięty pięcioletnim wózkiem wagonu. Od czasu do czasu twarz pułkownika owiewało syczące, sprężone powietrze z nieszczelnych złącz przewodów hamulcowych. Musiał zdobyć się na maksymalną odwagę, stojąc tak, podczas gdy osiemdziesięcotonowe wagony śmigały mu tuż przed nosem. Wycofał się jeszcze, ile tylko mógł, i spróbował. Oslonięte rękawicami dłonie oparł na oślizgłych, pełnych drzazg podkładach, uniósł się na rękach i po chwili kucnął na wysokości toru. Zachwiał się, pociągnięty podmuchem powietrza ku wagonom, i szybko oparł się o zewnętrzną krawędź mostu. Tu, wyżej, efekt ssący był jeszcze silniejszy, mimo że koła znajdowały się teraz w odległości ponad metra od niego. Żeby kucnąć prosto, musiał opierać się ręką o końcówkę podkładu. Przejeżdżający przez most pociąg zdawał się przyspieszać.

Ten jechał o wiele za szybko; no i, oczywiście w złą stronę, bo na wschód, ku Jackson. Nie słychać było turkotu - szyny były tu bezstukowe, długie i spawane.

Stukały tylko starzejące się podkłady i następowały miękkie, choć energiczne wstrząsy - każdy z wagonów naciskał na olbrzymie kątowniki dźwigające tor. Inżynier zdał sobie sprawę, że to sworznie mostu, a nie pociąg wydają zsynchronizowany ze wstrząsami odgłos. Uświadomił sobie także, że zostawił na dole zwój ładunku i plecak. Popatrzył w lewo, ale most zasłaniał mu widok na tył pociągu, uniemożliwiając stwierdzenie, czy jego koniec znajduje się daleko. Oczy pułkownika zaczęły łzawić od przepływającego gwałtownie obok niego powietrza.

Muszę to przećwiczyć, pomyślał. Powiniennem być wziąć gogle. Zebrał się w sobie i nachylił naprzód, zbliżając się głową do straszliwych, mknących kół, po czym opuścił się z powrotem pomiędzy podkładami do wnęki. Przez chwilę stał, opierając się na łokciach niczym zmęczony gimnastyk, aż wreszcie usadowił się znowu na swoim kawałku papy. Skulił się, przykrył i znowu rozległ się deszcz uderzającego w papę piachu. Po około dwóch minutach nastąpiła nagła cisza, gdy koniec pociągu go minął. Odgłosy oddalającego się składu nikły ku wschodowi. Szyny nad głową Morgana szumiały i kołysały się, stukając cicho jeszcze przez pół minuty po zniknięciu pociągu.

Ostrożnie zsunął z siebie papę i otrzepał włosy z kurzu i piasku. Popatrzył na zegarek. Już wkrótce musiał coś zrobić. Kiedy znajdą - a już pewnie znaleźli - jego furgonetkę i lawetę na łódź, stojące na kempingu, policja domyśli się, że popłynął Big Black. Ktoś mógł wpaść na to, że spróbuje dostać się na jeden z pociągów. Potrzebował teraz powolnego pociągu, i to jadącego w kierunku zachodnim. Przecheka kilka następnych. Jeśli żaden z nich nie będzie jechał dostatecznie wolno, mógłby zmusić któryś do tego, żeby zwolnił. Morgan widział za mostem żółte światła semafora. Jeśli będzie musiał, pójdzie tam, wejdzie na semafor i przekreśli sygnał tak, żeby był ustawiony po przekątnej - co oznacza: jedź powoli i bądź przygotowany na zatrzymanie się. Znowu spojrzął na zegarek, zastanawiając się tym razem, co o tej porze może robić FBI. Zamierzał zabrać ze sobą zasilany bateryjnie odbiornik do śledzenia częstotliwości policyjnych, jednak pospieszny odwrót z chaty pokrzyżował ten plan. Inżynier westchnął i usiadł, żeby czekać dalej. Żałował, że nie może podsłuchiwać rozmów prowadzonych przez centrum kontroli ruchu z maszynistami.

Matthews polecił całemu oddziałowi żandarmerii przeskoczyć pomiędzy wagonami i stłoczyć się w wagonie dowodzenia. Żołnierze skakali po kolei; ten, który znajdował się za skaczącym, trzymał kombinezon przeciwchemiczny i karabin kolegi. Kiedy już wszyscy znaleźli się w ostatnim wagonie, major powiedział, żeby zachowywali się swobodnie, kładli się w przedziale sypialnym, jeśli chcą i znajdują miejsce, ale trzymali w pogotowiu całe wyposażenie. Sierżantowi wyjaśnił po cichu, że najprawdopodobniej kontrola ruchu kolejowego usunie z ich drogi wszystkie pociągi aż do momentu, kiedy naprawę już nie

będzie gdzie ich odstawić. Wtedy dyspozytorzy powiadomią, w jakiej odległości stoi najbliższy skład, którego nie da się ruszyć. Tom miał nadzieję - i podzielił się nią z sierżantem - że Mehle nie pomyśli, iż kontrola ruchu blefuje.

Dwaj mężczyźni popatrzyli na mapę. Jechali z dużą prędkością już od niemal pół godziny, a zatem wkrótce powinni dojechać do węzła w Jackson. Mapa pokazywała, że z północy na południe przechodzi przez Jackson linia siódmej grupy tonażu należąca do Illinois Central oraz jeszcze jedna, grupy piątej tej samej firmy, z Hattiesburga na południowy wschód. Oznaczało to, niestety, mnóstwo pociągów oraz, na szczęście, dużo bocznic. Sierżant skwitował sytuację wyrażeniem nadziei, iż pan major się nie przeliczy. Matthews odparł, że on także ma nadzieję, że pan major się nie przeliczy.

Tom zastanawiał się, czy nie połączyć się linią specjalną armii z jakimś dowództwem, najlepiej z samym głównym Centrum Operacyjnym armii w Pentagonie. Powiedziałby im, co robi Mehle i to, że mają cały pociąg pełen niebezpiecznej amunicji, pędzący po ciemku po szynach naprzeciw wszystkich pociągów, które przejechały przez Missisipi; a również to, że w każdej chwili grozi im czołowe zderzenie, czyli katastrofa. Jednak do kogo konkretnie miałby zadzwonić, zwłaszcza w niedzielną noc? Istniała możliwość, że pułkownik działa na tajne rozkazy Pentagonu, wykonując ściśle polecenia najwyższych dowódców. Mehle zdecydował się na podjęcie straszliwego ryzyka, co mogło znaczyć, że powiedziano mu, iż ma za wszelką cenę przekroczyć 2713 Missisipi. Przed Tomem stał odwieczny problem oficera, który kwestionuje zasadność rozkazów swojego przełożonego - przełożony mógł wiedzieć coś, o czym nie miał pojęcia podlegający mu oficer. Tymczasem odezwał się interkom. Matthews odebrał:

- Słucham, panie pułkowniku?
- Proszę zadzwonić do centrum kontroli ruchu. Niech pan im powie, że zwalniam do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Chcę przejechać przez Jackson prosto w stronę Vicksburga.
- Tak jest, sir. Spróbuję.
- Niech pan nie próbuje, tylko zatelefonuje do nich i powie to, co ja powiedziałem. Niech pan doda, że natychmiast po przejechaniu przez Jackson przyspieszę z powrotem do osiemdziesiątki.
- A jeżeli nie będą mieli wolnej bocznicy, żeby odstawić wszystkie pociągi znajdujące się na naszej drodze?
- W takim razie, niech im pan powie, że walniemy głową w mur. - Mehle rozłączył się.

Matthews przekazał sierżantowi słowa pułkownika. Obecni w pomieszczeniu żandarmi pokręcili głowami. Jeden z żołnierzy zasugerował, że mogą przejść naprzód i odłączyć dwa ostatnie wagony - niech „pułkownik Cholera” sam się rozbije, jak chce. Sierżant natychmiast kazał żandarmowi „stulić pysk”, podczas gdy

Matthews wystukał numer do centrum kontroli ruchu Kansas City Southern. Reakcja dyspozytora była łatwa do przewidzenia. Tom dowiedział się, że po pierwsze, maksymalna bezpieczna prędkość przejazdu przez węzeł w Jackson wynosiła trzydzieści kilometrów na godzinę, a po drugie, do Jackson z Vicksburga dojeżdżało właśnie sześć pociągów.

- Ile zdołacie usunąć na bocznicę? - spytał major, pochylając głowę, żeby lepiej widzieć. Za oknem pojawiły się uliczne latarnie i zaczęło ich być coraz więcej. - Zdaje mi się, że już wjeżdżamy do Jackson.

- Wiem, gdzie jesteście! - burknął dyspozytor. - Jeśli ten wariat nie zwolni, za około cztery minuty będziecie mieli zderzenie czołowe, panie!...

- Nie zwolni, bo myśli, że w takim wypadku skierowalibyście go na bocznicę... Niech pan słucha. Ja w tym nie biorę udziału. Nie mam tu głosu, rozumie pan? Siedzę osiemdziesiąt wagonów za lokomotywami. Znam dowódcę pociągu i wiem, że się nie zatrzyma. Nic więcej nie mogę zrobić, rozumie pan? Więc niech pan każe maszynistom tych pociągów przed nami jechać szybko do tyłu, czy cokolwiek pan wymyśli, bo się rozbijemy, do jasnej cholery!...

Tom trzasnął słuchawką, żeby dyspozytornie zajmował się kłótnią z nim, tylko myśleniem i sam spróbował zastanowić się, co ma począć. Był prawie pewny, że jeśli Mehle zobaczy pędzący na niego z przeciwka pociąg, to sam rzuci się do hamulca. Matthews zdecydował się jeszcze raz spróbować okiełznać pułkownika. Włączył interkom.

- Co?

- Dyspozytor powiedział, że do Jackson wjeżdża właśnie od zachodu sześć pociągów! Zderzymy się!

Mehle roześmiał się tylko.

- Blefują, żeby mnie zatrzymać, a ja się nie zatrzymam. Słyszysz pan?

- Tak jest, sir, powiedziałem im właśnie, że się pan pułkownik nie zatrzyma. Ale skąd pan może wiedzieć, czy blefują?

- Niech pan wyjrzy przez okno, majorze. Przez lewe okno. Co pan tam widzi?

- ...Światła. Całe mnóstwo światel.

- To niech pan popatrzy w dół, tuż koło nas. - Pułkownik rozłączył się.

Matthews podszedł do okna po lewej stronie wagonu i opuścił wzrok. Zobaczył tor. To odcinek dwutorowy! A to sukiny!... - pomyślał. Po chwili poczuł, że pociąg znowu zaczyna przyspieszać.

Hanson i Lang ruszyli powolutku pustą boczną uliczką. Jechali nie oznakowanym samochodem należącym do policji stanowej Missisipi, który kazał im podejść Mike. Carolyn prowadziła, a Hush śledził plan Vicksburga, który wydarł ze

znalezionej w pokoju broszury reklamowej miejskiej komisji do spraw handlu. Linii kolejowej w ogóle nie zaznaczono, więc musieli jej szukać, ulica po ulicy. Rejon sąsiadujący z linią kolejową stanowiło osiedle małych domków i ruder. Pojedynczy ludzie, których mijali, wbijali twarde spojrzenie w samochód, w sposób widoczny należący do policji, i nie odrywali wzroku, dopóki pojazd nie zniknął za zakrętem. Carolyn i Hush odnaleźli tor - przechodził przez ulicę Oak, parę przecznic od ich hotelu; dalej ulica Washington szła nad linią kolejową wiaduktem, podobnie Mulberry i, jako ostatnia, Confederate. Większość jednak uliczek kończyła się przed torem, schowanym poniżej ich poziomu, za gęstymi, pnącymi krzewami.

Prawie za każdym razem, kiedy agenci wjeżdżali w ulicę, kończącą się ślepo przed torem, przejeżdżał akurat pociąg. Zobaczyli jeden jadący na zachód - pewnie wysłany jeszcze zanim Powers zdążył przekazać do Jackson swoje zalecenie. Wszystkie pozostałe zdążyły w kierunku wschodnim, od Luizjany.

- Zdaje się, że posłuchali Mike'a - skomentował Hanson, kiedy pojawił się trzeci z rzędu pociąg z zachodu.

- Będą go słuchać, dopóki nie skończą się pociągi po drugiej stronie rzeki - odparła Carolyn. - Później będzie im za bardzo zależało, żeby rozładować zator i po tej stronie.

Pojechali z powrotem ku rzece. Zbliżali się do swojego hotelu ulicą Oak, od strony pływających kasyn. Na przejeździe musieli poczekać, aż skończy się zmierzający na wschód pociąg, złożony z samych cystern. Przejechali przez szyny. „The Corners” znajdował się tuż po lewej, kiedy Lang skrzyła nagle na podjazd jakiegoś pogrążonego w ciemności domu i wyłączyła reflektory.

- Co się stało? - zdziwił się Hush.

- Samochody FBI. Przy naszym hotelu - wyjaśniła.

Nad głową Keelera przejechały cztery pociągi, zanim doszedł do wniosku, że tym razem może mu się udać. Teraz znał już dobrze wibracje toru i mostu, wywoływane przez zbliżający się pociąg. I nadjeżdżał kolejny, przy którym most drgał nieco inaczej. Kiedy słyhać już było silniki zbliżających się lokomotyw, Morgan podniósł się i wyjrzał ponad mostem. Reflektor zaczynał oświetlać przeciwny brzeg i drzewa. Dobrze słyszał - ten pociąg jechał wolniej i nadal zwalniał. Byłoby świetnie - pomyślał zamachowiec - gdyby nie to, że ten cholerny skład jedzie nie w tym kierunku. Nagle usłyszał metaliczny hałas stalowych hamulców, a silniki lokomotyw zwiększyły gwałtownie obroty. Ziemia wokół mostu zaczęła się trząść, a zawieszony nad głową Morgana tor - podskakiwać na wszystkie strony. Pułkownik zastanawiał się, czy nie powinien usunąć się spod toru, jednak po paru chwilach wstrząsy zaczęły się zmniejszać. Lokomotywy były teraz blisko. Odgłosy

brzmiały tak, jak gdyby pociąg miał się zatrzymać jakieś sto metrów od inżyniera. Światło reflektora podświetlało unoszący się wokół mostu pył.

Keeler zaczął wychodzić spod papy, kiedy nagle usłyszał, że szyny znowu zaczynają szumieć. Zamarł, zastanawiając się, co to może znaczyć. Nagle zrozumiał. Nadjeżdżał drugi pociąg. Z przeciwnego kierunku. Tym samym torem.

Przejazd przez Jackson był istnym koszmarem - ośrodki kontroli ruchu zarówno Illinois Central, jak i Kansas City Southern nadawały bez przerwy jak szalone. Matthews desperacko starał się pośredniczyć w zmaganiach wściekłych dyspozytorów z niezastąpionym pułkownikiem Mehlem. Pociąg nie zatrzymał się, nawet przejeżdżając przez główne zwrótnice łączące linię wschód-zachód z linią północ-południe, gdzie z obu stron zbliżały się reflektory lokomotyw, przy przejazdach stały samochody policyjne, a osłupiali dyspozytorzy miejscowej stacji rozrządowej tłoczyli się w drzwiach swoich wież. Kiedy tylko 2713 pokonał te przeszkody, Mehle zmusił maszynistów do ponownego zwiększenia prędkości. Przemknęli przez zachodnią część miasta z nieprzerwanym gwizdem lokomotywy, budząc w tę niedzielną noc okolicznych mieszkańców. Wyjeżdżając z Jackson, minęli cztery pociągi stojące na bocznicach. Oznaczało to, jak pamiętał Matthews, że pozostały jeszcze dwa. Dziesięć minut później wojskowy pociąg minął Clinton, gdzie zjechał właśnie na bocznicę piąty pociąg. Jego ostatni wagon ledwie opuścił główny tor i znajdował się na odległość wyciągniętej ręki od 2713.

Później znowu zrobiło się ciemno wokół. Pociąg amunicyjny pędził do Vicksburga, odległego już tylko o pięćdziesiąt pięć kilometrów. Jeden z dyspozytorów ostrzegł Matthews, że ograniczenie prędkości w mieście wynosi osiem kilometrów na godzinę ze względów dopuszczalnego obciążenia przejazdów oraz bardzo ciasnego zakrętu z zachodu na południe, tuż przed rzeką. Tom przekazał to Mehlemu, który odpowiedział, że „zobaczy”. Piętnaście minut później centrum kontroli ruchu wysłało alarmowy sygnał zatrzymania się. Zanim major zdążył porozumieć się z lokomotywą, wagony szarpnęły, gdyż maszyniści uruchomili gwałtownie hamulce. Wokół rozlegał się straszliwy zgrzyt, a powietrze wypełniło się zapachem spalenizny i rozgrzanego metalu.

Major wydostał się na platformę wagonu i popatrzył w przód. Pociąg jednak skręcał akurat łagodnie i Tom nie zobaczył nic, poza poświatą reflektora rozjaśniającą drzewa. Nagle zdał sobie sprawę, że widzi dwa reflektory. Wewnątrz odezwał się interkom - Mehle wołał, żeby żołnierze się trzymali. Próbowali się zresztą trzymać ścian i blatów, ale pociąg hamował teraz tak gwałtownie, że zandarmi poprzewracali się. Kiedy wagon przestał podskakiwać i zgrzytać i w końcu zatrzymał się, Matthews podniósł wzrok i zobaczył wyraźnie poświatę dwóch ustawionych przeciwległe reflektorów.

- Wystawić wartość, ale w try miga! - zawołał pułkownik. Centrum kontroli ruchu także się odezwało, ale pośród tupotu wojskowych butów wybiegających z wagonu żandarmów major nie słyszał, co krzyczą dyspozytorzy.

Wyposażeni w karabiny żołnierze wysypali się na dwór i pobiegli wzdłuż pociągu. Tom dopadł stanowisko łączności i zameldował, że skład się zatrzymał, i że nie doszło do kolizji. Następnie, sprawdzając po raz kolejny, czy ma przy sobie pistolet, zeskoczył z platformy i pobiegł za żandarmami.

Noc była wilgotna; zbierały się chmury. W rosnących wzdłuż linii kolejowej drzewach bzycały tysiące owadów. Wokół unosił się nieprzyjemny zapach przypalonego metalu. Matthews wbiegł po drodze na platformę z zestawem kriogenicznym, żeby sprawdzić temperatury wewnątrz specjalnych cystern, ale przypomniał sobie, że nie zabrał ze sobą latarki. Zaklął i biegiem rzucił się z powrotem. Wartownicy zajęli już pozycje i z bronią w ręku obserwowali pobliski las. Nie wiedzieli, co się dzieje, więc na ich młodych twarzach widać było lęk zmieszany z podnieceniem. Posuwając się truchtem wzdłuż długiego na prawie półtora kilometra pociągu, Matthews rzucał każdemu z chłopców parę słów.

Zbliżał się do lokomotyw. Silniki pracowały na wysokich, jak na jałowe, obrotach. Nagle zatrzymał się, ze zdumieniem stwierdzając, że za chwilę wbiegnie na most. Przednia lokomotywa 2713 zatrzymała się ledwie trzydzieści metrów przed lokomotywą pociągu z przeciwną. Tył środkowej lokomotywy znalazł się akurat tuż za mostem. Matthews zobaczył, że pomiędzy pociągami stoi grupka sztywnych postaci. Schował się w cieniu jakiegoś pięć wagonów za lokomotywami i patrzył. Mehle trzymał w ręku pistolet. Wyprowadził na dwór obu maszynistów. Sierżant i dwaj inni żandarmi celowali z karabinów w dwóch mężczyzn, którzy musieli być maszynistami drugiego pociągu. Stojący nieopodal Toma żołnierz, przypatrujący się zająsci, podszedł, chrzęszcząc butami po żwirze, i zagadnął niepewnie:

- To zaczyna dziwnie wyglądać, panie majorze...

- Co ty powiesz! - sapnął Matthews. Mehle wymachiwał z wściekłością pistoletem. Dwaj sierżanci stali plecami do lokomotywy, z takimi minami, jakby patrzyli na celujący w nich pluton egzekucyjny. Maszyniści cywilnego pociągu parzyli z osłupieniem na olbrzymie, czarne, opancerzone lokomotywy i pułkownika o czerwonej ze złości twarzy, który wymachiwał prawdziwym pistoletem. Tom nie chciał podchodzić do tej niezwykłej grupki, obawiając się, że Mehle wystraszony jego nagłym pojawieniem się, kogoś - w szczególności jego - zastrzeli. Nie było słyhać, co kto mówi, czy woła, z powodu klekoczących dieslowskich silników lokomotyw. W pewnym momencie dwaj obcy maszyniści unieśli ręce do góry i zaczęli wycofywać się w kierunku swojego pociągu, oglądając się, żeby nie poprzewracać się na podkładach. Mehle skinął na dowódcę żandarmów, a ten z dwoma żołnierzami poszedł za maszynistami do cywilnej lokomotywy. Następnie pułkownik wycelował z powrotem w Teksańczyków i cała piątka wsiadła do lokomotywy 2713.

Matthews poczekał jeszcze chwilę koło mostu, który przechodził nad jakimś strumieniem ledwie mającącym w ciemności, a potem, słysząc, że silniki lokomotyw pociągu z przeciwną zwiększającą obroty, odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wagonu dowodzenia, wołając po drodze żandarmów, żeby wsiadali. Ten wariat wziął na muszkę cywilnych maszynistów! - myślał Tom. Zmusi ich do wycofania się aż za Missisipi, tak jak wcześniej mówił. Żandarmi dobiegli do ostatniego wagonu akurat, kiedy pociąg ruszył. Jechał teraz za swoim zbrojnie pokonanym przeciwnikiem w stronę Vicksburga, z prędkością około ośmiu kilometrów na godzinę. Matthews przestał w końcu biec i poczekał, aż wagon dowodzenia sam do niego dojedzie. Wskoczył na platformę niczym doświadczony hamulcowy. Odwrócił się, odruchowo czekając na pozostałych po drugiej stronie mostka sierżanta i dwóch żołnierzy, aż przypomniał sobie, że Mehle „przydzielili” ich maszynistom drugiego pociągu.

Tom wszedł do wnętrza wagonu. Oficer łączności machał na niego słuchawką telefonu. Major usiadł z rezygnacją, żeby porozumieć się z centrum kontroli ruchu, które zachowywało się, jak gdyby nastąpiło zderzenie. Naczelną dyspozytor powiedział Matthewsowi, że powiadomiono policję i że rozkazują maszynistom drugiego pociągu natychmiast się zatrzymać, żeby zapobiec dalszej jeździe 2713. Tom, wiedząc że drugi pociąg najpewniej nie zatrzyma się jeszcze przez dłuższy czas, odpowiedział wzburzonemu mężczyźnie, że zrozumiał jego słowa. Następnie przypomniał, jaki jest ładunek 2713 oraz swoje wcześniejsze już spostrzeżenie, że w tej chwili najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich jest przepuszczenie tego pociągu przez Missisipi, po czym wszystko powinno powrócić do normy i nikt nie będzie więcej łamał kolejowych przepisów. Wściekły kierownik centrum kontroli zaczął wymieniać dziesiątki przepisów już złamanych przez 2713, jednak Matthews kazał mu się zamknąć i słuchać. Powiedział:

- Mamy do przejechania jeszcze ze dwadzieścia pięć kilometrów i później nie będziemy już stanowić problemu, prawda? Niech pan o tym pomyśli i usunie nam wszystko z drogi; bo to najlepsza rzecz, jaką może pan w tej chwili zrobić. Czy chce pan być osobiście odpowiedzialny za wykolejenie się wielkiej ilości broni chemicznej w samym środku Vicksburga? Bo jeśli nie, to proszę przestać mówić, zastanowić się chwilę i zrobić, co trzeba zrobić.

Po tych słowach, major odłożył słuchawkę i kazał operatorowi nie podnosić jej więcej. Następnie poszedł do łazienki i umył sobie twarz. Popatrzył na swoje blade odbicie, na podkrążone oczy. Mehle wywierał na niego wyraźnie zbyt silny wpływ. Za to, co zrobili tej nocy, czekają ich zapewne poważne konsekwencje. Jednak na razie Tom uznawał za swoją misję doprowadzenie do tego, żeby pociąg przekroczył bezpiecznie Missisipi, a jednocześnie, żeby Mehle dokumentnie nie zwariował, jeśli jeszcze to się nie stało. Oczami wyobraźni Matthews widział scenę w kabinie maszynistów drugiego pociągu, prowadzących swój kolosalny skład tyłem,

podczas gdy tuż obok nich stoją uzbrojeni w karabiny maszynowe żołnierze, a za nimi podąża po torze ukryty w ciemności pancerny potwór, świecąc prosto w ich wystraszone twarze potężnym reflektorem. Prawdziwa zabawa - pomyślał Tom - zacnie się, kiedy już wszyscy znajdziemy się na drugim brzegu rzeki.

Keeler jechał, kryjąc się w dolnej części szóstego od końca pociągu wagonu. Był to kryty wagon, z dwoma wybrzuszeniami na dole, rozdzielonymi wolną przestrzenią w kształcie trójkąta. Wewnątrz niej znajdowały się grube wsporniki, podtrzymujące konstrukcję, i to właśnie tych wsporników trzymał się inżynier. Wcześniej, kiedy zorientował się, że pociąg zatrzymał się ponad nim, stanął bezpośrednio pod wagonem. Pierwszą rzeczą, którą zobaczył, była para wojskowych butów. W świetle reflektora drugiego pociągu widział nogi innych postaci, stojących wzdłuż składu. Armia? A może to Gwardia Narodowa? Najwyraźniej coś złego się stało z kontrolą ruchu na tej linii, bo o mało nie doszło do czołowego zderzenia pociągów. I co właściwie tu robiły wojskowe siły bezpieczeństwa?

Kucnął z powrotem i czekał, nie wiedząc, co będzie dalej. Ku jego zdziwieniu, lokomotywy drugiego pociągu zawarczały, a stojący wzdłuż toru ludzie ruszyli biegiem w stronę tyłu składu. Usłyszał wypowiedzianą stanowczym głosem komendę, żeby wszyscy z powrotem wsiadali. Podniósł się znowu i popatrzył. Zobaczył przebiegającego obok żołnierza z białą opaską żandarmerii na ramieniu. Co tu robi żandarmeria? O Jezu, to wojskowy pociąg armii?... W tym momencie, usłyszał, że wzrastają obroty stojących niedaleko silników lokomotyw. Ledwie zdążył kucnąć, gdy pociąg nad nim ruszył.

Morgan podniósł się, stanął obok toru i czekał. Przejechało nad nim prawie półtora kilometra wagonów, zanim pokazał się pierwszy, na który można było wskoczyć i schować się. Zrobił to w ostatniej chwili, bo pokazał się już koniec pociągu. Trójkątna przestrzeń, którą zajmował, miała mniej więcej metr pięćdziesiąt wysokości i szerokość wagonu. Po jej obu stronach znajdowały się pancerne płyty, chroniące Keelera przed patrzącymi z zewnątrz, z poziomu torów. Przyciągnął teraz plecak bliżej siebie i wyjął z niego nylonową linę. Uplótł z niej prowizoryczną uprząż i przywiązał się nią do stalowych kątowników. Sprawdził jeszcze lont detonacyjny i zapalnik, zamknął plecak i przymocował go do drugiego wspornika.

To był jakiś dziwny pociąg. Keeler miał ochotę wyjrzeć i popatrzeć dokładnie, czym jedzie. Jeśli jednak na zewnątrz stali żołnierze, zbyt wiele by ryzykował. Wszystko jedno; grunt, że pociąg jechał na zachód. Zabierze go do celu. Mostem w Vicksburgu szedł tylko jeden tor. Kiedy Morgan dostanie się na most, zeskoczy. Pociągi nigdy nie jeździły po tym moście szybko, ponieważ był stary i mógłby

nie wytrzymać szybkozmiennych obciążeń występujących przy dużych prędkościach składów. Zsunie się szybko pod poziom toru, a wtedy most będzie już jego.

Spód wagonu był ubrudzony warstwą pyłu i smaru. Keeler sprawdził swoją uprząż, a potem sięgnął do plecaka po butelkę z wodą. Zastanawiał się, co w tym miejscu może robić pociąg armii. Żałował, że nie wziął płaszcza czy przynajmniej czegoś, czym przykryłby twarz. Jednak zmusił się do zachowania spokoju. Było jeszcze wcześniej. Mogło mu się udać. Uniósł butelkę w geście pozdrowienia, ku czci swoich zabitych bliskich. Armia zabierała go do celu. Pięknie. Nagle przyszło mu do głowy coś zupełnie innego: jedyne towary, jakie woziły wojskowe pociągi, to amunicja. Uderzył pięścią w obojętną stal. Co za idealny zbieg okoliczności! Tym razem nie wysadzi mostu. Wysadzi ten cholerny pociąg.

Hush pochylił się, żeby wyjrzeć przez lewe tylne okno, ale widok zasłaniały mu krzaki.

- Cholera! - mruknął. - Nasi siepacze.

Carolyn zatelefonowała do Jefferson City. Po minucie oddzwonił „Pagórek”.

- Gdzie jest kapitan Powers? - spytała.

- Jesteśmy koło mostu - odpowiedział kierowca Mike'a. - Pan kapitan siedzi w centrum dowodzenia. Jest jakiś problem z pociągiem, który nie chce się zatrzymać; na wschód stąd.

- No, to ładnie! - mruknęła Lang. - Nie wie pan, czy kapitan prosił FBI o pomoc w przeczesaniu linii kolejowej z Jackson?

- Dowiem się. Chcą państwo z nim mówić?

- Nie. Proszę mu tylko przekazać, że byłoby miło, jeśli zrobiłby to już w tej chwili.

Policjant obiecał, że przekaze wiadomość dowódcy. Carolyn wyłączyła się i spojrzała w stronę hotelu. W ich kierunku szła ulicą jakaś postać, zaglądając na podjazdy pod domami.

- Jakie numery ma ten samochód? - spytała Lang.

- Chyba rządowe z Missisipi. A co?

- Właśnie idzie tu jeden z naszych inspektorów. Sprawdza podjazdy. Co robimy?

- Daleko jest?

- Cztery domy stąd. Teraz trzy. To chyba kobieta. Nie przygląda się długo, ale sprawdza.

- Nie zdążymy uciec?

- Zdążylibyśmy, ale rozpoznałaby nas. Trudno prześcignąć fale radiowe.

- Hmm... - mruknął Hush zbliżając się do Carolyn. Jesteśmy parą dorosłych ludzi i siedzimy w samochodzie. Przekonajmy się, jak wścibska jest ta pani.

Hanson ujął Lang za oba policzki i pocałował raz, potem drugi. Ona cofnęła się z początku, zaskoczona, ale potem odwzajemniła pocałunek. Hush zapomniał już o wścibskiej agentce. Kiedy „para dorosłych ludzi” rozdzieliła się, żeby nabrać powietrza, kobiety już nie było. Zniknęły także samochody FBI.

- Jak tu cudownie - powiedział Hanson. Carolyn uśmiechnęła się i momentalnie zapomniał o pociągach i o Keelerze. Nagle wyraz jej twarzy zmienił się. Spoglądała ponad ramieniem Husha w stronę przejazdu kolejowego.

Hush odwrócił się. Zobaczył pociąg jadący tyłem. Ostatni z jadących na wschód składów znów był na przejeździe i cofał się.

Carolyn uruchomiła silnik i wyjechała na ulicę, nie zapalając na razie reflektorów. Stwierdziła, że pod „The Corners” rzeczywiście nie ma już samochodów FBI, po czym popatrzyła na przejazd przez ulicę Oak. Szlaban opadł, migaly czerwone światła, a pociąg - nie było wątpliwości: to był ten sam pociąg, który widzieli ostatnim razem - cofał się. Pomiędzy drzewami na platformie ostatniej cysterny pociągu widać było hamulcowego trzymającego w rękę dużą, ręczną latarnię; patrzył z niepokojem na tor przed sobą.

- Co się dzieje? - mruknął Hanson.

- Muszą mieć kłopoty z kontrolą ruchu - stwierdziła Lang. - Pewnie nadjechał pociąg ze wschodu i dali mu pierwszeństwo. Ten cofa się aż za most.

- Mam nadzieję, że ktoś sprawdził oba, zanim puścili je w stronę mostu - powiedział Hush. - Spytajmy lepiej Powersa.

Carolyn zjechała na pobocze i sięgnęła po telefon. Światła malowały twarze dwojga agentów na pulsujący, czerwony kolor. Przez ulicę przejeżdżały olbrzymie cysterny, stukając na jakiejś przerwie pomiędzy szynami. Lang znów dodzwoniła się do „Pagórka”, który poszedł znaleźć Powersa.

- Gdzie jesteście? - zapytał po chwili Mike.

Lang powiedziała mu, po czym wspomniała, że przy ich hotelu były samochody FBI. Trzymała telefon blisko Hansona, żeby także słyszał.

- Tak, zatrudniłem teraz wszystkich; każdy robi coś pożytecznego - zgodził się Mike. - Przy tym przejeździe powinien być jakiś samochód.

Hush rozejrzał się, ale żadnych samochodów nie widział. Może któryś stanął po drugiej stronie przejazdu. Zabrał telefon.

- Mike, czy oni będą na pewno sprawdzać wszystkie pociągi ze wschodu? - spytał.

- Właśnie mamy z tym problem. Zdaje się, że z Jackson wyjechał jakiś pociąg amunicyjny armii. Kontrolerzy ruchu mówią, że omal nie doszło do zderzenia czołowego z jego udziałem przy moście na Big Black. Tłumaczą, że jakiś

pułkownik jadący tym pociągiem grozi wszystkim pistoletem i cofa ten drugi pociąg aż do Luizjany, żeby móc przejechać. Ludzie już tu pomału wariują...

- Czy ten cofający się pociąg składa się może z cystern? Bo właśnie taki tu mamy.

- Nie wiem. Pewnie tak jest. Dyspozytorzy z Kansas City Southern są strasznie wściekli; chcieliby aresztować wszystkich, którzy sana pokładzie tego wojskowego pociągu. Jest tylko problem, że pociąg ochrania pluton żandarmerii.

- W takiej sytuacji wpuścili tu pociąg amunicyjny! Powariowali? - skomentował Hanson.

- Ten wojskowy przestawił gdzieś zwrotnicę i ruszył, nie oglądając się na nic i nie zatrzymując na żadne sygnały. Mówi, że się uspokoi, kiedy tylko przejedzie przez Missisipi. Dalej jadą do Utah czy też do Idaho. Kiedy zacząłem zadawać pytania, jeden oficer z Gwardii Narodowej powiedział mi, że ten pociąg wyjechał z Anniston. Mówił to w taki sposób, żeby mi przekazać, że dalsze wiadomości na temat tego pociągu są objęte tajemnicą.

- Czy chodzi o Anniston w stanie Alabama?

- Chyba tak. A co?

- W Anniston jest wielki skład broni chemicznej armii - wyjaśnił Hush. - Pewnie ten oficer przekazał ci prawdę.

- W każdym razie spróbujemy zatrzymać ten pociąg tuż przed Vicksburgiem i skontrolować go szybko...Słuchaj, LeBourgoise na poważnie pyta, gdzie jesteście. Mówi, że przyjechała tu specjalnie drużyna inspektorów z centrali.

- Coś wspańiałego! Na razie się ukrywamy. Zadzwoń, jeżeli cokolwiek się wydarzy.

Hanson wyłączył telefon i oddał go Carolyn.

- A jednak, inspektorzy - skomentował. - Carswell i naczelny muszą być nie-licho wkurzeni.

Tymczasem przez przejazd przemieszczały się lokomotywy pociągu cystern. Widać było, że zwalniają. Kiedy odsłoniły drugą część ulicy, Hush zobaczył nagle za szlabanami radiowóz i dwa nie oznakowane samochody. Wokół samochodów stali najwyraźniej agenci FBI; jeden z nich wyciągnął rękę i pokazał w stronę Hansona i Lang.

- Zjeżdżamy stąd - rzucił Hush. Carolyn uruchomiła silnik. Przejazd pozostał zamknięty, gdyż lokomotywy zatrzymały się niedaleko za nim. Lang zawróciła i pojechała Oak na południe. Hanson zobaczył, że nimi zapalają się reflektory. Na szczęście jednak szlabany się nie podnosiły. Pociąg zagwizdał, a potem ruszył znów powoli ku mostowi.

- Gaz do dechy - powiedział Hush.

Carolyn wcisnęła głębiej pedał gazu i oboje sięgnęli po pasy. Lang skręciła w lewo, w ulicę Klein, która przechodziła z boku „The Corners”. Potem, po stromym

wzniesieniu wyjechała na Washington. Gdy Hanson oglądał się w tył wypatrując pościgu, Lang skrzyła w najbliższą lewą przecnicę, zaraz potem w następną i wracała teraz na północ, ku starszej części Vicksburga. Kiedy przejeżdżali wiaduktem nad torem, Hanson zerknął w dół, żeby zobaczyć, czy coś nie nadjeżdża.

- Czy trafisz z powrotem na tamten przejazd? - odezwał się. - Nie wpadną na to, że zaraz tam wrócimy.

- Spróbuję, właśnie minęliśmy tor.

Hush wyjął mapę, jednocześnie przyglądając się domom, w poszukiwaniu nazwy ulicy. Jechali wzdłuż Clay. Kazał Carolyn skrzyć w lewo, w stronę rzeki. Zjechali ze wzgórza koło kasyn i centrum kongresowego, przecięli ulicę Oak Mulberry.

- W ten sposób powinniśmy dojechać do przejazdu - powiedział Hanson. - Ale na razie zaparkujmy na parkingu przy kasynach. Zobaczmy, czy mamy „ogon”.

Lang wjechała na zatłoczony parking. Kasyna muszą być czynne nawet w niedzielę, pomyślał Hush. Carolyn zawróciła i zaparkowała pomiędzy półciężarówkami stojącymi przodem do wzgórza. W ten sposób mogli obserwować główne ulice. Czekali. W śródmieściu panował znikomy ruch. Centrum Vicksburga składało się głównie z dwu-, trzypiętrowych domów; wiele z nich miało sztucznie podwyższone fasady.

- W końcu nie unikniemy spotkania z naszymi kolegami - odezwał się Hanson z niepokojem. Twarz Carolyn majaczyła w ciemności białym owalem.

- A co z Keelerem? - zagadnęła, zmieniając temat. Opuściła okno. Na parkingu unosił się zapach prażonej kukurydzy.

- Z Keelerem? Cóż, zepchnęli nas na boczny tor. Powers nakłonił naszych, żeby sprawdzali pociągi ze wschodu i kordon się zamknął. Myślę, że już zrobiliśmy, co do nas należało.

- To co proponujesz?

- Myślę, że powinniśmy przestać bawić się w chowanego i pojechać na stanowisko dowodzenia, do LeBourgoise'a albo ludzi z Jackson. I tak będziemy musieli prędzej czy później to zrobić.

Ruch był przez cały czas tak samo mały. Od czasu do czasu na parking wjeżdżała, czy też z niego zjeżdżała, pojedyncza półciężarówka, ale ulice pozostawały puste. Hush usłyszał cichutki grzmot, który odezwał się gdzieś ponad rzeką, za ich plecami. Poderwał się wiatr, który unióśł walające się po płycie parkingu papiery po hamburgerach.

- To będzie pewny sposób na opuszczenie Vicksburga - skomentowała Carolyn. - Jeśli o mnie chodzi, to chciałabym poczekać, zobaczyć, co się zdarzy. Myślę, że Keeler i tak zaatakuje. Tej nocy. To jest Południe. Za dnia ci wszyscy porządni chłopcy zaraz go znajdą.

Hanson w ciemności pokiwał głową.

- Chyba masz rację zgodził się. - Jednak im dłużej się chowamy, tym bardziej sami stajemy się ściganymi, a nie tylko dwójkiem agentów patrzących na sprawę pod innym kątem.

- Jeśli będę musiała wystąpić z FBI, to trudno - odpowiedziała Lang. - Ale w tej chwili chcę zobaczyć, jak się skończy dzisiejsza noc. Jeżeli zawiozą nas do Jackson, to wiele nie zobaczymy.

- Już wiem, dlaczego nigdy nie wyszłaś za mąż - oznajmił, z uśmiechem, Hush.

- O czym mówisz?...

- Bo to, co teraz robimy, jest za fajne. Może nie?

Carolyn roześmiała się. Wtedy, nieoczekiwanie, rozległ się gwizd pociągu nadjeżdżającego od strony zachodniej. Lang uruchomiła silnik.

Kiedy 2713 znalazł się na przedmieściach Vicksburga, zwolnił do minimalnej prędkości, żeby pozwolić cofającemu się składowi zjechać na znajdującą się w mieście bocznice. Matthews wyszedł na platformę wagonu dowodzenia i zobaczył nadbiegających z powrotem sierżanta i dwóch żandarmów. Wskoczyli do wagonu, wszyscy trzej uśmiechnięci od ucha do ucha, niczym nastolatki, którym właśnie udało się wymknąć miejscowej policji. Zanim Tom zdążył zadać jakiegokolwiek pytanie, zawołał go oficer łączności.

- Pułkownik chce, żeby wystawić wartę - oznajmił. - Na zewnątrz. I nie ustąpił. Kazał postawić żandarmów na wagonach wzdłuż pociągu i strzelać do każdego, kto będzie próbował nam przeszkadzać.

Matthews spojrzął na sierżanta, a ten roześmiał się na głos.

- W mordę jeża, to się robi coraz ciekawsze! - skomentował.

- Zanim ktokolwiek zacznie strzelać do cywilów albo policjantów, musi spytać o moje pozwolenie - rzucił Tom. - Zrozumiał pan? - Podał podoficerowi radio.

- No jasne, panie majorze, wiem. Rozstawimy chłopaków na wagonach, będzie poważnie wyglądało. Kurczę. Ale będzie jazda!

Dowódca żandarmów wsadził głowę do środka i zawołał na żołnierzy, żeby wyskoczyli na dwór i weszli na wagony. Co każde pięć wagonów miał stać jeden żandarm. Sierżant kazał im trzymać karabiny w rękach i nie wpuszczać do pociągu nikogo. Pozwolił na oddawanie strzałów ostrzegawczych, ale użycie broni przeciw komukolwiek mogło nastąpić tylko na wyraźny rozkaz sierżanta. Były pytania, ale dowódca zignorował je i zaczął wrzeszczeć, żeby żandarmi się pospieszyli. Wybiegli więc z wagonu dowodzenia i ruszyli ku przodowi składu, trzymając karabiny w rękach. Matthews patrzył na ich groźne sylwetki, poznaczone na rękawach białymi opaskami żandarmerii. Sierżant z bronią i z radiotelefonem u pasa, stanął jako ostatni, żeby upewnić się, że jego ludzie znajdują się tam, gdzie im polecił. Tom

począł, aż żołnierze dobiegną na przód pociągu, i po pewnym czasie wywołał sierżanta. Podoficer potwierdził, że wszyscy zajęli wyznaczone pozycje. Major poinformował o tym lokomotywę. Ku jego zdumieniu, Mehle odezwał się na częstotliwości radiotelefonów i oznajmił, że przejmuje osobiste dowództwo nad żandarmerią. Pociąg przyspieszył szybko do ośmiu kilometrów na godzinę. W tej sytuacji Matthews poszedł zrobić sobie kawy i czekał, co będzie dalej. Modlił się, żeby dyspozytorzy nie zaplanowali żadnej sztuczki. Nie wątpił, że Mehle nie zawała się przed wydaniem rozkazu otwarcia ognia.

Carolyn ruszyła przez parking z piskiem opon, wywołując protestujące klaksony kilku pikapów, zignorowała bowiem wszystkie oznakowania. Skręciła w prawo w Oak i pognąła ku przejazdowi kolejowemu, odległemu o sześć małych przecznic. Dwoje agentów zatrzymało się koło samochodu policji miejskiej, gdy czerwone światła przejazdu zaczęły migać, a szlabany opadać. Po samochodach FBI nie było śladu. Znowu odezwał się gwizd lokomotywy. Pociąg niewątpliwie nadjeżdżał od wschodu, chociaż jeszcze nie było go widać.

- Dzwon do Powersa - rzucił Hush. - Spytaj, czy to ten pociąg armii.

Kiedy Carolyn telefonowała, Hanson podszedł do radiowozu i pokazał legitymację FBI siedzącemu w środku starszemu policjantowi.

- Pracujemy tam, przy moście - oznajmił Hanson. Powiedziano nam, że wszystkie pociągi ze wschodu są zatrzymywane na kontrolę. Czy wie pan, dlaczego ten pociąg się nie zatrzymuje?

Policjant pokręcił głową.

- Nic mi nie mówią - stwierdził. - Kazali mi tylko siedzieć tu do końca dyżuru i sprawdzać wszystkie samochody, czy nie siedzi w nich ten facet. - Pokazał telefaksową reprodukcję zdjęcia Keelera.

Gwizdek pociągu odezwał się po raz trzeci, z bliska. Hush wytężył wzrok, ciekaw, czy zobaczy jeszcze jeden cofający się pociąg czy też taki, który od początku jechał na zachód. Nadeszła Carolyn, z telefonem przy uchu. Wyłączyła go.

- „Pagórek” mówi, że Mike znowu wyjechał za miasto, bo kogoś znaleźli, ale już wraca. Ten pociąg to transport wojskowy, o którym była mowa. Najwyraźniej pozwolono mu przejechać przez miasto i most.

- Czy go skontrolowano?

- „Pagórek” powiedział, że wątpi. Mówił, że na pociągu stoją żandarmi i pociąg nie ma zamiaru się zatrzymać. Podobno jest jakiś problem z dowódcą pociągu i maszynistami, ale stanowisko dowodzenia otrzymało rozkaz z góry, żeby przepuścić skład przez rzekę. Nie wiedziałam, że armia ma swoje własne pociągi.

Hush zobaczył reflektor lokomotywy, odległy jeszcze o prawie kilometr. Z pewnością był to pociąg ze wschodu. Maszynista znowu zaczął gwizdać, tym razem nieprzerwanie.

- Czy masz bezpośredni numer stanowiska dowodzenia? - zapytał Hanson.

Carolyn pokręciła głową. Hush spytał policjanta, czy może skorzystać z jego radia. Po około trzydziestu sekundach Hanson znalazł już potrzebny numer. Przedstawił się i powiedział, że chce rozmawiać z kimś z Kansas City Southern. Kiedy przedstawiciel kolei przejął słuchawkę, Hush przedstawił się po raz drugi i spytał, czy wjeżdżający właśnie do miasta pociąg z Vicksburga był zatrzymywany i sprawdzany. Mężczyzna odparł, że nie i że Gwardia Narodowa otrzymała z Pentagonu rozkaz, żeby przepuścić pociąg, wbrew sprzeciwom centrum kontroli ruchu jego firmy.

- Czy ten pociąg przejeżdżał przez rzekę Big Black? - spytał Hanson. Gwizdek i reflektor były już dość blisko.

- Te sukinsyny omal nie spowodowały czołowego zderzenia z drugim pociągiem, dokładnie na moście nad Big Black - odparł przedstawiciel kolei. - Pociągiem dowodzi jakiś kompletnie zwariowany sukinsyn z armii, ale wojskowi i tak mają rozkaz go przepuścić. W tej chwili ten most jest ich, nie nasz.

Hush podziękował rozmówcy i oddał policjantowi mikrofon.

- Musimy zatrzymać ten pociąg - oznajmił. - On stał na moście nad Big Black. Założę się, że Keeler nim jedzie.

- Hush... - zaczęła Lang, ale Hanson przerwał jej:

- Daj mi kluczyki od samochodu. - Carolyn podała mu posłusznie kluczyki, a Hush pobiegł do wozu. Gwizdek pociągu odezwał się na nowo; pierwsza z lokomotyw znajdowała się raptem ze dwie przecznice od przejazdu, a jej reflektor ciągle świecił trochę pod kątem - pociąg zaczął skręcać, z kierunku zachodniego na południowy. Gwizdek był tak donośny, że zagłuszał hałaśliwe dzwonki przejazdu. Policjant wysiadł z radiowozu, zastanawiając się, co agent zamierza zrobić.

Hanson wskoczył do samochodu, uruchomił silnik i ruszył pomiędzy szlabany, zawadzając o końcówkę jednego z nich. Zatrzymał się na samym środku toru i wysiadł, nie wyłączając świateł. Wyciągnął kluczyki ze stacyjki i zamknął drzwi, a potem pobiegł z powrotem za szlaban. Snop światła reflektora zaczął powoli nasuwać się na tor. Policjant zaczął wrzeszczeć na Husha, że nie wolno mu robić tego, co robi. Hanson wskoczył jednak do radiowozu, uruchomił silnik, wycofał i wycelował w szlaban. Następnie włączył długie światła i jeszcze chromowany szperacz, który ustawił prosto na przejazd. Policjant zaczął dosłownie podskakiwać ze złości, jednak Hush nie zwracał na to uwagi. Wysiadł z radiowozu, zatrzasnął kluczyki w środku.

Kiedy wrócił do Carolyn, złapała go za ramię i pokazała na tor. Szybko nadjeżdżały trzy lokomotywy. Pierwsza znowu zagwizdała. Warkot wielkich spalinywych silników uniemożliwiał już rozmowę. Policjant, nie posiadając się z wściekłości, krzychał coś do mikrofonu, który miał przypięty na ramieniu; hałas pociągu nie dawał mu jednak szans na porozumienie. Czarne opancerzone lokomotywy znajdowały się teraz tylko pięćdziesiąt metrów od przejazdu. Gwizdek lokomotywy

rozlegał się przez cały czas, maszynista miał nadzieję, że kierowca stojącego na przejeździe samochodu ruszy. Wtedy Hanson zdał sobie sprawę, że lokomotywy nie zwalniają.

- On się nie zatrzyma! - krzyknął Carolyn w ucho. - Wiem, że Keeler jedzie w tym pociągu. - Musimy pobiec tam i popatrzeć, może zobaczymy Keelera!

Po drugiej stronie przejazdu zatrzymały się z poślizgiem trzy samochody. Wykoczyli z nich chyba z tuzin agentów FBI, osłaniali się przed świecącymi im w oczy reflektorami dwóch pojazdów i pociągu. Moment później pierwsza z lokomotyw wjechała na przejazd i uderzyła w samochód, przewróciła go, a następnie pchała powoli przed sobą, pośród kłębow kurzu i odprysków tłuczonego szkła.

Hush wbiegł za szlaban, wyciągnął pistolet i przykucnął, a Carolyn tuż za nim. Przyglądali się, czy ktoś nie kryje się w dole wagonów. Hanson zobaczył w oknach pierwszej lokomotywy jakieś białe twarze, ale po chwili skoncentrował się na pierwszym z krytych wagonów, którego podwozie dokładnie oświetlały reflektory radiowozu. Nawet nie zauważył żadnego z rozstawionych na dachach wagonów żandarmów. Pociąg pokonywał zakręt; lokomotywa zepchnęła w końcu zniszczony samochód na bok. Reflektory wywróconego pojazdu ciągle się świeciły, celując teraz w drzewa. Po kilku minutach obserwacji Hanson zdał sobie sprawę, że wcale nie widzi za dobrze spodu pociągu, a jednocześnie, że budowa krytych wagonów z pewnością umożliwi ukrycie się tam pasażera na gapę. Wtedy zobaczył, że po prawej stronie przejazdu znajduje się niewielkie zagłębienie - w miejscu, gdzie nawierzchnia ulicy kończyła się, a zaczynała zwirowa podsypka pod torem. Hush krzyknął do Carolyn, żeby go osłaniała, po czym podbiegł do jednego z wagonów, złapał się stalowego pręta pod jego pudłem i wsunawszy się pod wagon, rzucił się na tor, dokładnie tam, gdzie było zagłębienie; nie zważając na krzyki przerażonej Lang.

Wylądował na plecach, stopami w stronę przodu pociągu. Ostre kamyki kłuły go w tył głowy. Podwozia wagonów przesuwają się zaledwie pół metra nad jego nosem. Twarz Hansona obsypywał pył. Snop światła z lewej strony częściowo oślepiał go, widział jednak teraz stalowe wnęki pod pudłami krytych wagonów. Carolyn nachyliła się i zaczęła wołać, żeby szybko wylazł. Z drugiej strony przejazdu krzyczeli na Hansona inni ludzie. On jednak ignorował ich wszystkich i czekał, celując w górę z pistoletu. Zmuszał się, żeby pozostawać obojętnym na wielką masę metalu, która przesuwała się nad jego głową. Przemieścił się bliżej środka toru, kiedy zwisający nietypowo przewód hamulcowy o mało nie przejechał mu po twarzy. Lang kłęczała koło toru, trzymając pistolet przy ziemi, i patrzyła z przerażeniem, co wyprawia Hush.

Przez następne pięć minut Hansona mijały olbrzymie, stalowe koła, obsypując go kurzem, wokół rozlegał się straszliwy łoskot. Chciał wkopać się głębiej w

zwir, ale było to niemożliwe, większe kamyki były ostre i zupełnie nie dały się ruszyć. Wtem, kiedy do Hansona zbliżały się już ostatnie wagony, rozbrzmiał potężny syk sprężonego powietrza i, natychmiast po nim, przerażający wprost zgrzyt hamulców. Pociąg zaczął zwalniać. Cholera! - pomyślał Hush. Ktoś przekazał maszyniście, że pod pociągiem jest człowiek. Cóż, przynajmniej w ten sposób zdołają zatrzymać ten pociąg. Hanson każe skontrolować go dokładnie agentom z Jackson. Tymczasem, dokładnie wtedy, kiedy znajdujący się nad nim wagon stanął, Hush popatrzył w zdumioną twarz Morgana Keelera.

Gdy Matthews usłyszał, że pod pociągiem leży jakiś człowiek, nie miał wątpliwości, że to musi być któryś z żandarmów. Rozkazał sierżantowi wysiąść i zbadać sprawę, po czym sam zeskoczył z platformy wagonu i pobiegł naprzód, wołając do każdego mijanego żandarma, żeby stał i nie ruszał się. Tom brnął w zwirze, raz stawał na pokładach, raz pomiędzy nimi, ale wzmagało to tylko jego wysiłek. Im dalej się znajdował, tym bardziej był zdezorientowany, gdyż widział, że wszyscy żołnierze stoją na swoich miejscach. Z powodu zakrętu nie widział samego początku pociągu. W pewnym momencie odezwały się hamulce i pociąg zatrzymał się. Sierżant zameldował przez radiotelefon, że wszyscy żandarmi są, ale że pociąg uderzył w samochód.

O, Jezu! - pomyślał Matthews i pobiegł szybko.

Morgan pokonał swoje zaskoczenie o ułamek sekundy wcześniej niż znany mu agent FBI spoczywający poniżej na torze. Cofnął się, żeby stalowe wybrzuszenie wagonu osłoniło go przed trzymanym przez Hansona pistoletem, i sięgnął po własny. Moment później celował już z czterdziestki w głowę agenta. Wtedy rozległ się gwizd lokomotywy i Carolyn oraz agenci stojący po drugiej stronie zaczęli wołać do Husha, żeby szybko wyszedł, bo pociąg znowu rusza. Z miejsc, gdzie byli, nie widzieli Keelera. Carolyn wsadziła głowę pod wógon i wyciągnęła do Hansona rękę, ale ten zawołał, że jest tam Keeler i żeby się cofnęła.

Przez ułamek sekundy terrorysta patrzył na Husha, a potem wycelował pistolet w górną połowę ciała Lang, która pojawiła się pod wagonem. Carolyn spojrzała tam, gdzie patrzył Hush, i zamarła z przerażenia.

- Pat, Hanson! - zawołał Keeler. - Wycofaj się, bo ją zabiję!

Agent jednak celował dalej prosto w twarz Morgana. Zobaczył bowiem w oczach tego człowieka jakiś błysk, zdecydowanie, pewność - coś, co mówiło mu, że on będzie w stanie wystrzelić i zabić. Morgan znów popatrzył na kobietę. Ku jego zdumieniu, wyciągała własny pistolet. Keeler pociągnął więc za spust. Dłoń inżyniera pchnięta siłą odrzutu potężnego pistoletu uderzyła o stal wagonu.

Jednocześnie przez pociąg przeszedł potężny wstrząs i wagon zaczął znów jechać. Morganomal nie wypuścił broni, łapiąc ją drugą ręką. Czuł, choć nie słyszał, że Hanson w tym samym momencie strzelił do niego. Skrzywił się, kiedy kula odbiła się rykoszetem od stali i pokaleczyła mu twarz drobnymi odłamkami metalu. Tymczasem pociąg sunął naprzód, oddalając się od leżącego Hansona. Skład przyspieszył; poruszał się teraz nawet szybciej. Keeler wiedział, że teraz będzie most.

Hush wytoczył się spod pociągu, kiedy tylko mógł, ledwie umykając stalowym kołom. Pociąg przyspieszał bowiem szybko; wagony kołysały się niebezpiecznie na wiodącym do mostu zakręcie. Carolyn leżała plecami na żwirze, z otwartą ręką z pistoletem; w jej szeroko otwartych oczach znać było szok. Na przedzie jej bluzki i kurtki rozprzestrzeniała się wielka, czerwona plama. Hanson klęknął przy niej i zobaczył, że jej oczy przewracają się w górę; Carolyn odkaslnęła i przestała odychać. Dobiegł do nich policjant. Hush wrzasnął na niego, żeby wezwał karetkę.

Odsunął bezwładne ciało od toru i ułożył je na boku, ranną stroną do dołu. Ze łzami w oczach poszukał pulsu, a potem zaczął robić jej sztuczne oddychanie, metodą usta usta. Czuł na jej wargach smak krwi i słyszał przerażający bulgot swojego własnego oddechu wydostającego się z płuc Carolyn przez dziurę w jej klatce piersiowej. Słyszał, że ktoś przebiega, ale Hanson nie podniósł nawet wzroku. Pracował zapamiętale, podczas gdy mijał go koniec pociągu. Chciał zacząć robić masaż serca, ale bał się oprzeć dłonie na przesiąkniętej krwią bluzce, żeby nie narobić jeszcze więcej szkód. Wtedy wrócił policjant, trzymając coś zielonego. Odsunął Husha na bok i przejął ratowanie Carolyn. Hanson usiadł na ziemi, czując się zupełnie bezradny.

Matthews przeraził się, gdy zobaczył leżącą przy torach kobietę w kurtce FBI przesiąkniętej krwią. Czy to Mehle zrobił? A może, co gorsza, któryś z żandarmów? Major zwolnił tylko na sekundę, ale biegł dalej, zdeterminowany, aby dotrzeć do lokomotywy i zakończyć to szaleństwo, niezależnie od tego, co wiozą. Pędził wzdłuż toru tak szybko, jak tylko mógł, aż w końcu dopadł ostatniej lokomotywy. Za nim biegł pojedynczy żandarm, który na widok majora zeskoczył i ruszył ku niemu, a teraz chciał zająć z powrotem swoją pozycję. Matthews skoczył na jedną lokomotywę i zaczął posuwać się pomostem ku poprzedzającej. Hałas silników był tak ogłuszający, że Toma natychmiast zaczęła boleć głowa. Szedł jednak dalej, przeskakując przez sprzęgi i krocząc pomostem środkowej lokomotywy. Skoczył po raz drugi i po chwili znalazł się w pobliżu kabiny pierwszej lokomotywy. Chciał do niej zajrzeć, ale gdy zatrzymał się, został natychmiast pociągnięty przez wloty powietrza do silnika. Potem o mało nie spadł, kiedy jadąca już

lokomotywa podskoczyła na nierównych szynach. Kiedy odzyskał równowagę, zobaczył stojącego w otwartych drzwiach kabiny Mehlego, celującego do niego z pistoletu kalibru dziewięć milimetrów.

- Co pan tu, do cholery, robi?! - zakrzyknął Mehle. - Wracać na swoją placówkę! W try miga, do cholery!

Major uniósł prawą rękę ponad głowę, lewą trzymając się barierek i zaczął powoli posuwać się naprzód. Musiał bardziej się zbliżyć do pułkownika o purpurowej twarzy.

- Panie pułkowniku, musi pan zatrzymać pociąg! - zawołał. - Postrzelono agentkę FBI! Tu się dzieje coś podejrzanego!

- Nie obchodzi mnie nic poza przeprowadzeniem tego cholernego pociągu przez ten pieprzony most, zrozumiano?! - Wykrzyknąwszy te słowa, Mehle odwrócił się gwałtownie, ponieważ za jego plecami stanął jeden z sierżantów. Podoficer usiadł teraz szybko, a Tom wykorzystał chwilę i zbliżył się do stalowych drzwi. Pułkownik szarpnął się z powrotem i wycelował Matthewsowi prosto w twarz. Mężczyźni znajdowali się teraz nieco ponad metr od siebie.

- Temperatury wagonów specjalnych są stabilne - skłamał major. - Przed nami nie ma żadnych pociągów. - Wysunął się odrobinę naprzód, ale Mehle oddał dwa strzały ostrzegawcze. Tom poczuł gorąco dwóch mijających jego twarz kul; odruchowy lęk odrzucił go na ścianę lokomotywy. W tym momencie jeden z maszynistów wyskoczył z kabiny, przykucnięty, popychając pułkownika z tyłu. Zaczęli się szarpać. Drugi maszynista także wyskoczył i zdołał złapać Mehlego za szyję. Matthews odsunął się, żeby walczący z szalonym dowódcą pociągu podoficerowie mieli więcej miejsca, ale nagle rozległ się strzał, potem drugi i wszyscy trzej mężczyźni stoczyli się z pomostu na skarpę i znikli w wysokich chwastach. Tom gapił się w pustą kabinę maszynistów, patrząc na wszystkie urządzenia, a pociąg sunął dalej ku wielkiemu, czarnemu mostowi. Matthews zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak się zatrzymuje cholerny pociąg pułkownika Mehlego.

Hush podniósł się na drżących kolanach. Nie chciał patrzeć na rozpostartą na betonie Carolyn. Na ciało Carolyn - poprawiła jego myśl jakaś okrutna część mózgu. Poklepał się po kabusze - jego pistolet gdzieś się podział. Ale broń Carolyn leżała u jego stóp. Podniósł ją i zobaczył oddalający się koniec pociągu. Kiedy spostrzegł kilkoro ruszających ku niemu przez tory agentów FBI, ruszył biegiem za pociągiem. Nie widział w tej chwili nic, tylko parę czerwonych świateł. Keeler znajdował się na samym końcu pociągu - chyba pięć czy sześć wagonów od ostatniego. Hanson przyspieszył. Jego nogi grzęzły nieco w żwirze, więc starał się teraz biec tylko po podkładach. Słyszał, że wołają za nim, ale nie zwracał na to uwagi. Pociąg jechał teraz szybciej, ale zamierzał dopaść go. Hush dostał zadyszki,

zaczęło palić go w płucach, a mimo to skakał przez podkłady, goniąc wielkie, czarne wagony opatrzone wojskowymi numerami. Z każdym uderzeniem prawej stopy o podłoże czuł w rannej nodze szarpnięcie bólu. Starał się jednak usunąć ból ze świadomości. Przypomniało mu się nagle, co to był za pociąg - przyjechał ze składu broni chemicznej w Anniston. Wielki Boże - pomyślał Hanson - Keeler chce rzucić do Missisipi olbrzymi ładunek broni chemicznej.

Hush biegł teraz jeszcze szybciej. Wyprzedził w końcu wagon dowodzenia, wagon sypialny, wielki wagon kryty czy może raczej cysternę o dziwnym kształcie. Praktycznie nie czuł już nóg. Oddychając, słyszał wydobywające mu się z gardła dziwne dźwięki, wywołane wstrząsami, jakie następowały wraz z każdym krokiem. Pędził, zbliżając się do celu - szóstego lub siódmego wagonu od końca; nie był pewien, ale wiedział, że znajdzie ten właściwy.

Jego mózg pozostawał teraz sprzężony z trzymanym w rękę pistoletem, którego stał zdawała się żyć i reagować na bieżąco na sygnały z neuronów. Palce ścisnęły się sauera niczym stalowe sprężyny. Przed oczami Hansona stał obraz twarzy Keelera, znajdującej się na przedłużeniu lufy jego broni; a głębiej, jak gdyby zasłonięty poprzednią sceną, jawił się widok odwracających się ku górze oczu Carolyn. Ten - pomyślał. Nie, za daleko. W furii wyprzedził szósty od końca wagon, nie przyglądając się mu. Zwolnił teraz, chwiejąc się z braku oddechu. Bez reflektorów samochodu podwozia wagonów były bardzo ciemne; w dodatku, zaczęło padać.

Po chwili zorientował się, że na tylnej platformie siódmego wagonu stał młody żołnierz w mundurze polowym z karabinem M16 przy piersi. Przyglądał się Hushowi. Zawołał coś, pokazując na drugi koniec pociągu, ale Hanson zignorował go. Złapał za metalową poręcz pod cielskim wagonu i natychmiast schylił się niemal do poziomu kół, zaglądając pod spód. Żołnierz nadal krzyczał i teraz celował w Husha z karabinu. Hanson pokazał na widniejące na kurtce litery „FBI” i chłopak opuścił częściowo broń, nie wiedząc, co ma robić. Pociąg wyjeżdżał teraz na ostatnią prostą, przyspieszając nieco, zanim znowu znajdzie się na łuku - tym razem szerokim zakręcie w prawo - i wjedzie na most.

Hush wpadł nagle na pomysł. Przeszedł do przedniej platformy szóstego wagonu i skinął na żołnierza, żeby zbliżył się i posłuchał go. Młody żandarm pochylił się, a wtedy Hanson wyrwał mu karabin z ręki. Chłopak starał się odzyskać broń, ale stracił równowagę i zaczął wymachiwać rękami w powietrzu. Kiedy odzyskał równowagę, Hush mierzył już w niego i pokazywał, żeby cofnął się na drugi koniec wagonu. Rozbrojony żołnierz posłuchał go. Jego mina była coraz bardziej wystraszona, gdyż zorientował się, co Hanson robi. Ten zaklinował nogi na drabince wagonu, wychylił się na zewnątrz i trzymając M16 niemal do góry nogami, zaczął posyłać serie w obciążone podkłady i żwir. Celował wzdłuż szóstego, a potem siódmego wagonu od końca, posyłając w spód wagonu strumienie odbitych

rykoszetem kul. Hałas był ogłuszający, a karabin trudny do utrzymania w tej pozycji, jednak większość kul odbijała się od spodów wagonów. Opróżniwszy magazynek, Hush rzucił karabin pod koła, które natychmiast go przepołowiły. Następnie przeskoczył nad sprzęgiem i podpełzł do środka szóstego wagonu, gdzie po bokach znajdowały się trójkątne płyty. Upewniwszy się, że pistolet jest załadowany i zabezpieczony, wsadził go do naramiennej kabury i wsunął się za płytę, pod nietypowo ukształtowane pudło, przemieszczając się pomiędzy stalowymi wspornikami. Szukał Keelera. Będąc pod wagonem zobaczył przez chwilę błysk od strony wielkich, ruchomych reflektorów, zainstalowanych koło centrum informacji turystycznej.

Matthews usiadł, jak wydedukował, na miejscu maszynisty, po prawej stronie kabiny. Patrzył na znajdujący się przed nim pulpit. Potężny reflektor rozświetlał pośród ciemności rozszerzający się stożek, wewnątrz którego widać było mżawkę. Okna były jednak mokre. Tom czuł się zupełnie bezradny - nie mógł nawet znaleźć wyłącznika wycieraczek. W kabinie nie było dźwigni przepustnicy, takiej, jaka jest na filmach; a już na pewno brakowało pedału hamulca. Za to, naprzeciw lewego fotela znajdował się wyrastający z podłogi pulpit. W tym momencie major zorientował się, że jednak wybrał niewłaściwą stronę. Przeskoczył na lewy fotel. Spojrzał do tyłu i przez pochyloną szybę zobaczył dachy wagonów. Na pulpicie znajdowała się para sprzężonych dźwigni. Jedna wystawała ponad drugą. W gałce jednej z dźwigni zaznaczone było osiem możliwych pozycji. Obok znajdowały się zegarowe wskaźniki, pokazujące obroty silników, ciśnienie powietrza w układzie hamulcowym, prędkość. Były także kontrolki ostrzegawcze oznaczone POŚLIZG KÓŁ oraz UCIECZKA POWIETRZA Z HAMULCÓW. Po prawej znajdował się dodatkowy pulpit, gdzie dało się w końcu odszukać wyłącznik wycieraczek. Matthews przekręcił gałkę i duże wycieraczki oczyściły okna, ukazując oczom Toma zakręt i most. Major zaczął desperacko szukać czegoś, czym uruchamia się hamulce, kiedy nagle usłyszał, że gdzieś, z tyłu pociągu ktoś strzela seriami z M16.

Keeler był przerażony nagłym ogniem z karabinu maszynowego i rykoszetami, które odbijały się wszędzie dookoła. Jednak nie został trafiony ani jedną kulą. Jedynie prawa powieka krwawiła mu od odłamka kamienia, a w plecaku widniały ze dwie dziury. W tej chwili jedynym światłem, dochodzącym pod wagon, była poświata mijanych latarni ulicznych i od czasu do czasu jakiegoś samochodu. Poza tym jednak we wnęce było zupełnie ciemno. Nie potrafił sobie wyobrazić, kto mógł zacząć strzelać z M16, ale na wszelki wypadek przygotował pistolet.

Nie miał już więcej czasu - most był coraz bliżej. Morgan przyciągnął plecak. Podniósł zwój lontu detonacyjnego i pociągnął za jeden z końców. Pod wagon

dolatywały teraz pachnące deszczem podmuchy wiatru. Końcówka ładunku szarpała się niczym niespokojny wąż. Keeler wyciągnął zapalnik, przygotował go i omal nie upuścił na tor, a potem łapiąc go, sam o mało nie wypadł. Po chwili odzyskał równowagę. Odetchnął i jeszcze raz sięgnął do plecaka po zapalnik. Teraz już z najwyższą ostrożnością wyjął go, mrugając oczami, żeby strzepnąć krew z prawej powieki, i umocował końcówkę ładunku w otworze na spodzie puszkii zapalnika. Zapalnik zrobił się śliski od potu inżyniera.

Już prawie - pomyślał. Pociąg jechał teraz chyba odrobinę szybciej. Wiatr zaczął podrywać spod spodu wagonu brudne kropelki wody. Nie zobaczy mostu, dopóki nie wjedzie na niego, a nawet i wtedy, upewni się dopiero, kiedy w ciemności zobaczy pomiędzy podkładami powierzchnię wody. Plan był prosty. Morgan jechał pociągiem amunicyjnym armii - teraz był już tego pewien. Na pokładzie są żołnierze, słyszał strzały z M16 - odgłos, którego nie da się pomylić. Pewnie to był przypadek, jakiś świeży rekrut wystraszył się. Tak czy owak, kiedy znajdą się na moście, inżynier rozwinie lont detonacyjny pod pociągiem, trzymając w ręku detonator. Gdy rozwinie się całe sto metrów, nastawi zegar na dziesięć sekund, schowa się do swojej stalowej jamy i, najdelikatniej jak będzie mógł, rzuci detonator na tylny wózek wagonu. Rozwinięty ładunek będzie się znajdował pod wagonami z amunicją i eksploduje. Ładunek miał dokładnie dziewięćdziesiąt metrów, a każdy wagon około dwudziestu jeden, dwóch. To znaczy, że materiału wybuchowego starczy na ostatnie trzy, może cztery wagony. Jednak wystarczy, żeby choć jeden wagon z amunicją eksplodował od znajdującego się pod nim lontu detonacyjnego, i most nie będzie nadawał się do użytku. Wagon, którym jechał zamachowiec, powinien ocaleć, ponieważ ładunek prawdopodobnie rozerwie sprzęg. Jeśli tak będzie, to Keeler przejedzie przez most na końcu pozostałej części pociągu, a później - hmm, będzie musiał wymyślić coś na poczekaniu.

Odgłosy kół zaczęły się zmieniać. Morgan wystawił głowę i pochylił się spoglądając pod wagon. Zobaczył, że pociąg skręca właśnie w prawo. Od kół podrywała się drobna mgielka. A zatem musiało zacząć porządnie padać. Dobrze. Ziemia po obu stronach pociągu zaczęła się unosić - zapewne wjeżdżali już w wykop pod ulicą Washington. Miną stanowisko dowodzenia sił ochrony i wjadą na most. Keeler usiadł na swoim miejscu i zaczął rozczepiać plastikowe zapinki trzymające razem zwój lontu detonacyjnego.

Hush przedzierał się z trudem pod przednią częścią wagonu. Opadł z sił po długim biegu. Napinał teraz mięśnie brzucha, żeby jego ciało nie opadło na rozpedzone podkłady. Wisiał, plecami do dołu, pod wagonem, trzymając się rękami środkowej belki wagonu, a stopami bocznych, które miały przekrój litery „P”. Piśtolet Carolyn siedział mocno na miejscu, wciśnięty w kaburę. Hanson próbował

cofnąć się pod wagonem do tej ciemnej jamy na środku, gdzie, jak wiedział, musiał ukrywać się Keeler. Miał jeszcze do pokonania jakieś sześć metrów. Wciąga belkę, na których wisiał, były wystarczająco głębokie, ale śliskie.

Posuwając się pomalutku ku środkowi wagonu, widział ciągle oczami wyobraźni leżącą na skraju toru Carolyn, z rozpostartą z gracją ponad głową ręką, z której wypadła broń. Całe jej ciało wydawało się mokre od krwi. Zabiję go - pomyślał. Kiedy go tylko zobaczę, zabiję. Nie będę krzyczał „FBI”, „nie ruszaj się”, „rzuć broń”, „ręce do góry”. Po prostu strzelę mu w oczy. Potrafię to zrobić. Już kiedyś coś takiego zrobiłem. Zrobię to. Hanson zacisnął zęby, gdyż trudno mu było się utrzymać.

Kiedy znajdował się dwa i pół metra od środka wagonu, pociąg zaczął skręcać w prawo i Hush musiał poprawić swoje ułożenie, żeby się lepiej złapać. Wystraszył się nagłego błysku pioruna, ale zaraz skoncentrował się na dotarciu na miejsce. Po chwili wtoczył się na środkową belkę, nad którą znajdowała się wnęka, i oparł nogami tak, że teraz leżał na brzuchu w poprzek wagonu. Spoczywał na głównej belce, a stopami opierał się o mniejszą. Była to o wiele bezpieczniejsza pozycja niż przed chwilą, wymagająca znacznie mniejszego wysiłku. Dlatego odczekał moment, aż złapie oddech. Podkłady pod nim zaczynały się jakby rozmazywać. Czyżby padało? W tej chwili było naprawdę ciemno, jak gdyby wjechali do tunelu. Nie, to nie tunel, to ten wykop pod ulicą Washington. Miną placyk i budkę do pobierania opłat drogowych i wjadą na most. Co planuje Keeler? - myślał Hanson. Może zamach samobójczy? Pociąg jechał zbyt szybko, żeby inżynier mógł wyskoczyć płasko na tor. Jeśli wpełźnie na górę, na skraj wagonu, ci żołnierze go zobaczą. Hush prawdopodobnie znajdował się teraz ze trzy metry od Keelera, jednak rozdzielał ich olbrzymi, metalowy pojemnik. Pełen - czego? Broni chemicznej?

Z lewej widać było pomarańczową poświatę. To światła stanowiska dowodzenia - pomyślał Hanson. Za parę sekund znajdą się na moście. Cokolwiek zamierza zrobić inżynier, zrobi to teraz. Hush sięgnął do kolejnej, stalowej belki, ale cofnął rękę - metal stał się bardzo śliski. Odgłosy kół zmieniły się - wagon wjechał na strukturę mostu. Spomiędzy podkładów, od rzeki leciało zimne, wilgotne powietrze. Hanson przewyciężył zawroty głowy i nagle ucieszył się, że jest ciemno. Wziął głęboki oddech i ruszył przez wnękę, łapiąc się w taki sposób, żeby prawą rękę mieć wolną. Światła zniknęły. Znalazł się na dnie jamy. Wychylił się i spojrział w dół i ku tyłowi pociągu. Coś tam było. Lina? Kabel? Coś, co wychodziło z wnęki obok niego. Z góry na dół - pomyślał, patrząc uważnie.

Czyli Keeler. To musiał być lont detonacyjny. Wiatr szarpał nim na wszystkie strony, rzucając go niebezpiecznie blisko kół. Hush sięgnął po pętlę, którą przywiązało z powrotem ku niemu, ale nie trafił dłonią. Lewa ręka ześlizgnęła mu się i omal nie wypadł. Złapał się w ostatniej chwili przewodu hamulcowego.

Matthews patrzył bezradnie, jak pociąg wjeżdża na most. Taki był cel Mehlego przez całą podróż. Tom pomyślał sobie nagle, że nic nie będzie robił - po prostu pozwoli przejechać „cholernemu pociągowi” pułkownika przez „tę cholerną rzeckę”. Jednak nie mógł siedzieć z założonymi rękami - z tyłu ktoś strzelał, a Mehle razem z wojskowymi maszynistami wypadli dawno temu. Do tego jeszcze na przejeździe kolejowym postrzelono tę agentkę FBI. Działo się coś złego i major nie miał pojęcia, co. W tym momencie do kabiny lokomotywy wpadł żandarm - był to ten, który stracił swój karabin - i zawołał, że pod pociągiem jest jakiś facet z FBI. Matthews popatrzył na chłopaka przez moment, po czym zdał sobie sprawę, że nie ma wyboru. Musi zatrzymać pociąg.

Wtedy zobaczył małą, czerwoną dźwignię w kształcie litery T, wystającą z podłogi, niemal tuż przy podstawie pulpitu. Była obok niej mosiężna tabliczka z wygrawerowanym napisem: HAMULEC BEZPIECZEŃSTWA. Tymczasem za oknami pojawiły się wznoszące się, stalowe kratownice. Bez wątplenia wjechali na most. Matthews popatrzył jeszcze raz na podwójną dźwignię i stwierdził, że jest ustawiona o jeden ząbek za oznaczeniem JAŁOWY. Złapał więc i przestawił dźwignię na JAŁOWY. Silniki natychmiast zwolniły obroty.

- Przepraszam, panie pułkowniku - mruknął na głos, sięgając ku umieszczonej w podłodze czerwonej dźwigni.

Hush ułożył się wygodnie i nachylił się znowu. Od kół chlapało teraz wyraźnie drobniutkimi kropelkami wody. Teraz kolejna pętla lontu przeleciała tuż obok jego twarzy. Szarpnął się i złapał ją. Potrzymał przez chwilę, poczuł, że ładunek przestaje się wysuwać, po czym szarpnął z całej siły. W górze rozległ się krzyk i spadła stamtąd reszta zwoju z jakąś puszką uczeponą na końcu. Puszka odbiła się raz od toru, a potem wpadła pod jedno z kół. Niemal natychmiast z tyłu pojawił się czerwony błysk i rozległ się grzmot eksplozji, przypominający trochę odgłos rozdzielania czegoś. Wybuch najwyraźniej oddalał się od Hansona, który starał się powrócić do zajmowanej przedtem pozycji. Sekundę później, w burze, którą trzymał, rozległ się syk sprężonego powietrza i hamulce ścisnęły z nieprawdopodobną siłą koła, wstrząsając całym pociągiem. Rura nagle stała się bardzo zimna, tak że musiał ją puścić i poszukać czegoś innego, żeby się złapać. Chwytał metalowe krawędzie, wsporniki, nawet nity, wszystko jednak było mokre i pokryte smarem; nie mógł się utrzymać. Poczuł, że ześlizguje się po pochyłych bokach jamy. Koła trzęsły wagonem, syjąc w dole iskrami, jeszcze bardziej utrudniając Hushowi znalezienie jakiegoś punktu oparcia. W ostatniej chwili udało mu się złapać jakiegoś wspornika, jednak jego stopy zwisały już tuż nad podkładami. Jego podeszwy zaczęły się zdzierać; jeden z butów odleciał w tył. Właśnie kiedy Hanson miał już rozluźnić dłoń, pociąg szarpnął po raz ostami i stanął, z przesuwanym się do

przodu stukiem sprzęgów. Hush spadł na tor, plecami na podkłady. Podniósł wzrok i zobaczył przykucniętego nad nim Morgana Keelera niczym jakiegoś pająka. Inżynier patrzył na niego swoim udręczonym spojrzeniem, nawet w momencie, kiedy sięgał po duży pistolet maszynowy przypięty u pasa.

Zdawało się, że czas zatrzymał się w miejscu, jednak Hanson wykorzystał każdą jego najdrobniejszą chwilę. Skupił spojrzenie na twarzy Keelera, podobnie jak robił na strzelnicy. Wyciągnął broń i wystrzelił. Jednym, płynnym, spokojnym ruchem. Sięgnął, zacisnął, wyciągnął, skierował, znieruchomiał, wycelował - oczy szeroko rozwarte - nacisnął. Tym razem mam sześć kul, myślał. Robiłem to setki razy. Tysiące. Z tego słynę. Raz. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Huk strzałów ogłuszał go, ale Hanson był skoncentrowany.

Stop.

Spojrzyć.

Hanson usunął się na bok, podczas gdy po powierzchni wnęki, jak po pochylni, zjechało ciało Keelera i telepiący się głośno pistolet maszynowy kalibru czterdzieści pięć, z którego nie zdążył wystrzelić. Pozbawione praktycznie głowy ciało uderzyło głucho w podkłady, pistolet spadł tuż po nim. Hush zmrugał oczy, spodziewając się, że wystrzeli, jednak nie wystrzelił. Opanował w sobie impuls, żeby złapać go i opróżnić drugi magazynek, posyłając serię kul w plecy przestępcy. Zamiast tego, Hanson leżał dalej pod pociągiem. Zamknął oczy. Spróbował głęboko oddychać. Na zewnątrz bez wątpienia padało. Słyszał. Na zewnątrz. Zaczął śmiać się głośno z siebie samego; jak gdyby siedział gdzieś w ciepłym, suchym domu, a nie leżał plackiem pod pociągiem amunicyjnym, nad dwudziestosiedmiometrową przepaścią, omywany od spodu zimnym podmuchem, dolatującym znad powierzchni wielkiej rzeki. Otworzył oczy. Poczul na twarzy wilgotne, pachnące nieco spalenizną powietrze. Pokręcił głową i popatrzył na Keelera - na „Kolejara”. Jego zmasakrowane ciało leżało bokiem na podkładach, plecami do Husha. Wtedy dał się słyszeć wzdłuż pociągu tupot wojskowych butów i krzyki. Hanson zastanawiał się, czy leżeć tak po prostu czy też wypełznąć spod wagonu na spotkanie przybyszom. Z jakiegoś dziwnego powodu wydawało mu się wygodniej tu, gdzie był; chociaż nagle zdał sobie sprawę, że mocno go boli prawa pięta.

- Umieraj, Keelerze - odezwał się do znieruchomiałych pleców. - Giń za zabicie Carolyn Lang.

Następnie wsadził do kabury się sauera i wysunął się na plecach spod wagonu, prosto przed wystraszonego żandarmem. Kiedy żołnierz instynktownie zaczął unosić karabin, Hush poprosił go cicho, żeby pomógł mu wstać.

Hanson został sprowadzony po moście na brzeg aż przez sześciu żandarmów; jeden z nich pomógł mu iść. Grupka minęła kilku oficerów armii zebranych

wokół trzeciego od końca wagonu. Oglądali szarawe ślady po wybuchu lontu detonacyjnego na spodzie wielkiej cysterny. Do przyczółka mostu podbiegł Powers i kilku innych policjantów. Deszcz padał teraz równomiernie, spływając kaskadami z wyniosłych kratownic mostu i omywając wagony. Nie był jednak w stanie zneutralizować unoszącej się wokół mostu gryzącej woni materiału wybuchowego. Powers odebrał Husha i pomógł mu przejść końcowy odcinek drogi, na ich ulubiony placyk do pobierania opłat od kierowców, gdzie migało teraz niebieskimi światłami kilka pojazdów różnych służb; jakby udawały, że to dyskoteka. Hanson musiał w końcu odpocząć; posadzili go więc tak, żeby oparł się plecami o betonową budkę. Bezpośrednio nad jego głową znajdowały się czarne wgłębienia, w miejscach, gdzie do niedawna wisiały telefony. Kapitan oddał go w opiekę kilku sanitariuszom z Gwardii Narodowej. Wrócił po dziesięciu minutach.

- Kule się ciebie nie imają, a biurokraci - tak - skomentował, kucając koło Husha. Deszcz skapywał z szerokiego ronda jego kapelusza.

- Czy to był lont detonacyjny? - zapytał Hanson, ścierając wodę z twarzy. Mike przytaknął, ściągnął kapelusz i nałożył go na głowę Husha, żeby więcej nie mókł.

- Tak, ale wisiał tylko w powietrzu. - Wystraszył wszystkich, choć zdołał zaledwie opalić od spodu parę wagonów. Są chyba opancerzone; chociaż kilku oficerów z armii mocno się denerwowało.

- Wiesz, co jest w tych wagonach?

- Major z pociągu powiedział, że przestarzała broń chemiczna, ale taka, która już nie wybuchnie. Niepokoi się tylko bardzo o te dwa wielkie, pękate wagony przy końcu. Mówi też, że gdzieś z tyłu wypadł pułkownik, który zwariował, oraz dwóch innych gości. Facet wygląda na zdruzgotanego.

W tym momencie stojący na moście pociąg zagwizdał i ruszył, z przeciągłym dźwiękiem.

- To był ten uciekający pociąg armii - tłumaczył kapitan. - Posadzili teraz do lokomotywy dwóch maszynistów z Kansas City Southern. Zjadą z mostu, żeby można było porządnie obejrzyć pociąg i most oraz upewnić się, czy nic nie zostało zniszczone.

- Dostałem skurwysyna - rzucił Hush.

- Zauważyliśmy - powiedział Powers. - Będą musieli pobrać mu DNA, żeby go zidentyfikować.

- A on dostał Carolyn.

Twarz Mike'a spoważniała.

- Wiem.

- Próbowwała do niego strzelać. Celował w nią z czterdziestkapiątki, a ona i tak wyciągnęła broń.

Nagle Hanson poczuł się owładnięty uczuciem, którego nie potrafił nazwać, a

jego oczy napełniły się łzami na myśl, że stracił Carolyn. Próbował coś powiedzieć, ale zaczął oblizywać sobie tylko spierzchnięte wargi, jak jakiś idiota.

- Hej, hej!... - odezwał się kapitan, osłaniając go przed innymi. - Ona nie umarła. Zawieźli ją do szpitala. To bardzo poważne, ale lekarze mówią, że ma szansę przeżyć.

Hush podniósł wzrok, nieco zmieszany.

- To był pistolet maszynowy, kaliber czterdzieści pięć - powiedział. - Widziałem, jak przestała oddychać.

- Tak, ale był tam ten policjant z miasta, pamiętasz? Taki starszawy. Jego matka jest jeszcze starsza i ma odmę. Człowiek zawsze wozi ze sobą w radiowozie butlę z tlenem i końcówkę respiratora. Keeler przebił Carolyn płuco, ale policjant przystawił jej butlę do ust. Chodź, zawieziemy cię do szpitala.

Hush jakoś obawiał się odezwać. Zaczął się podnosić. Wtedy zobaczył stojący trzy metry od niego tłum agentów FBI; najwyraźniej czekali na niego. Pomiędzy agentami a Hansonem znajdowali się jeszcze stanowi policjanci. Powers zobaczył, co się szykuje, powiedział coś do trzymanego radiotelefonu i zdjął kapelusz z głowy Husha. Chwilę później, kiedy tylko Hanson upewnił się, że utrzyma równowagę, do budki przyskoczyło z dziesięciu reporterów; zapalono jaskrawe światła i uruchomiono kamerę. Hush zmrużył oczy i usłyszał pierwsze pytania, ale Mike krzyknął, żeby wszyscy się zamknęli.

- Włączcie nagrywanie, kiedy wam powiem - polecił. Odczekał, aż wszyscy ucichną i przygotują się. - Już? Teraz. - Odwrócił się tak, żeby zaprezentować do kamer Husha i oznajmił: - Oto pan William Hanson, zastępca dyrektora Federalnego Biura Śledczego, który dziś w nocy samodzielnie odnalazł i zabił bandytę, który wysadzał mosty kolejowe na rzece Missisipi. Sukces pana dyrektora Hansona stał się kulminacyjnym momentem zintensyfikowanej współpracy pomiędzy FBI i policjami stanowymi, miejskimi oraz lokalnymi na obszarze pięciu stanów. Jak państwo widzą, pan Hanson został ranny. Zabieramy go w tej chwili do miejskiego szpitala. Widzę tu stojącego nieopodal specjalnego agenta pana LeBourgoise, z Baton Rouge. Ponieważ jest on drugim po panu zastępcy dyrektora, Hansonie, obecnym tutaj ważnym przedstawicielem FBI, pan LeBourgoise i ja odpowiemy na państwa pytania związane ze sprawą w wejściu do centrum turystycznego, za piętnaście minut. W tym czasie zabierzemy pana Hansona z deszczu. To wszystko.

Pięć minut później Hush oparł się wygodnie na tylnej kanapie radiowozu Mike'a i spróbował się wyłączyć. Tłum reporterów otoczył Powersa i LeBourgoise'a i ruszył wraz z nimi po trawiastym stoku do budynku centrum informacji turystycznej. Do samochodu zaprowadził Hansona „Pagórek”, trzymając dziennikarzy na dystans siłą samego wzroku.

- Nagrali wszystko, co powiedział, prawda? - upewnił się Hush, podczas gdy zniecierpliwiony „Pagórek” uruchomił syrenę, żeby zjechały mu z drogi ciężarówki armii.

- Pan kapitan powiedział, że jeśli wyjdzie pan żywy spod tego pociągu, FBI pana zgarnie. Chyba że zostanie pan bohaterem telewizyjnym.

Hanson uśmiechnął się w ciemności. Powers znał FBI i przygotował uderzenie wyprzedzające, z użyciem groźnej techniki środków masowego przekazu. Z tego, co usłyszało ciekawe stanu rzeczy społeczeństwo, Biuro znowu znalazło właściwego człowieka na właściwe miejsce. Naczelnicy i jego pierwszy zastępca mogą pnieć się w prywatnych rozmowach, jednak publicznie będą musieli przyznawać, że Hush jest bohaterem. Został gwiazdą telewizyjną. Niedotykalnym. Mike Powers był inteligentnym człowiekiem.

W szpitalu lekarze zajęli się mocno potłuczoną piętą Hansona, mógł też zmyć cały smar i pył, którym ubrudził się pod pociągiem. Niektórzy z pracowników szpitala, świeżo po obejrzeniu wiadomości, pogratulowali mu unieszkodliwienia groźnego zamachowca, który wysadzał mosty. Posadzili Husha na wózku inwalidzkim i zawieźli windą, na piętro chirurgii, gdzie leżała Carolyn. Lekarz dyżurny powiedział, że w tej chwili nie można zobaczyć pani Lang, ale zmienił zdanie, kiedy wycieńczony mężczyzna o pokiereszowanej twarzy wstał z wózka i popatrzył na niego z góry z taką miną, że wszyscy obecni przestali rozmawiać.

Przed drzwiami sali, gdzie leżała Lang, znajdowało się czterech agentów FBI; dwóch siedziało, a dwóch stało. Na widok Husha i grupki policjantów stanowych siedzący także wstali. Jeden z agentów otworzył przed Hansonem drzwi. Nikt się nie odzywał, podczas kiedy wtaczano wózek. Hush pchnął drzwi za sobą, żeby się zamknęły.

Carolyn ledwie było widać, zatopioną w zmechanizowanym szpitalnym łóżku. Włosy przykryte miała jakimś czepkiem, a wokół oczu wielkie, czarne kręgi; wyglądała trochę jak niedożywiona panda. Jej pozbawione krwi usta błyszczały wazeliną, a pod nosem przyklejona była końcówka rury respiratora. Do obu nadgarstków dochodziły kroplówki, a naprawdę brzydtko wyglądająca rura zniknęła pod przykryciem w okolicach klatki piersiowej. Jej skóra była tam czarnosiną. Carolyn miała zamknięte oczy; oddychała powoli i z wysiłkiem. Zawieszony nad łóżkiem system monitoringu pokazywał jej tętno i inne życiowe funkcje, wydając charakterystyczne piski. Widać było skraj bandaża owijającego prawe ramię Lang. Jej twarz miała kolor przypominający starą kość słoniową.

Hush przysunął swój wózek jak najbliżej łóżka i nachylił się. Słyszał, że agenci rozmawiają za drzwiami ściszonymi głosami, często powtarzali słowo „oczy”. Starał się jednak zapomnieć o tym, co zrobił z Keelerem, i patrzył na Carolyn, siedząc przy niej; chciał ją dotknąć, ale nie widział jej dłoni. Nagle otworzyła oczy, zamrugnęła, spojrzała na Husha i go rozpoznała. Wymamrotała jakieś pytanie; rozumiał:

- Dostałeś go?
- Tak. Na moście - odparł. Zaczął opowiadać o loncie detonacyjnym i o tym,

co Powers zrobił z reporterami. Wydawało się, że Lang uśmiecha się, a potem znowu zamknęła oczy. Hanson tak bardzo chciał potrzymać ją za rękę, ale bał się, że powyrywa te wszystkie przewody. Nagle poczuł się straszliwie zmęczony. Zamknął na chwilę oczy i pomyślał o wszystkim, co ich oboje czekało - nie kończących się raportach, wewnętrznym śledztwie kontrolnym w sprawie uzasadnienia i sposobu użycia broni, o wielkim wysiłku odbudowy mostów, jakiego musiały podjąć się koleje, o machinacjach politycznych, które bez wątpienia nastąpią, gdy naczelny dyrektor FBI będzie usiłował wywinąć się ze sprawy, w której postawił na błędną teorię. Powers - niech Bóg ma go w swojej opiece - dokonał jedynej rzeczy, która mogła ocalić Carolyn i Husha, aż do czasu, kiedy sami zdecydują, co chcą robić dalej. Hanson oparł zmęczoną głowę o krawędź łóżka.

Przykrycie poruszyło się i poczuł na lewej skroni palce Carolyn.

- Rozwaliłem go - powiedział Hush. - Nie ostrzegałem. Nie aresztowałem. Nie dałem mu żadnej szansy. Posłałem mu sześć strzałów w twarz. - Wziął głęboki oddech. - Chciałem to zrobić - szepnął. - Podobało mi się to. Zrobiłbym to drugi raz.

Carolyn delikatnie poklepała go dłonią po głowie.

- W porządku, Hush. Wszystko dobrze. To się już więcej nie powtórzy.

Hanson złapał ją za rękę i trzymał, a ona powtarzała wciąż te same słowa.

Podziękowania

Jestem winien podziękowania wydawnictwu Simmons-Boardman Books, Inc., oraz Johnowi Armstrongowi, za udzielenie mi pozwolenia na wykorzystanie materiału z książki *The Railroad, What It Is, What it Does*, która była dla mnie - laika - najlepszym dostępnym poradnikiem z dziedziny kolejnictwa, z którego na bieżąco korzystałem. Dziękuję także Haroldowi A. Laddowi - autorowi słownika encyklopedycznego *U.S. Railroad Traffic Atlas* - za zezwolenie na cytowanie definicji związanych z kolejnictwem. Korzystałem także ze wspaniałej książki Ronalda Kesslera *The FBI*, która wprowadziła mnie w tajniki organizacji FBI i żargonu, jakim posługują się jej agenci; bardzo mi to pomogło w rozmowach z pracownikami tej instytucji. Szczególny dług wdzięczności zaciągnąłem u Dona Schwartz, Scotta Curleya, Boba Lauby'ego, Neala Schiffa, oraz Publicznego Biura Informacyjnego FBI, dzięki którym poznałem wiele technicznych szczegółów na temat organizacji amerykańskich agend rządowych, stojących na straży prawa. W niektórych przypadkach pozwoliłem sobie w tekście na poważne zmiany uzyskanych informacji, w celu uduchowienia powieści. Rozmyślnie utrudniłem też Czytelnikowi zrozumienie niektórych szczegółów technicznych, dotyczących konstrukcji pewnych mostów, a także materiałów wybuchowych, sposobów podkładania bomb i tym podobnych. Jestem oczywiście odpowiedzialny również za wszystkie inne pominięcia i błędy. Bohaterowie niniejszej powieści są całkowicie fikcyjni; wszelkie ich ewentualne podobieństwo do jakichkolwiek żyjących lub zmarłych osób jest zupełnie przypadkowe. Na koniec chciałbym podziękować George'owi Witte i Carol Edwards - świetnym wydawcom - oraz Nickowi Ellisonowi - za wspaniałe wykonanie zadań reprezentacyjnych.

